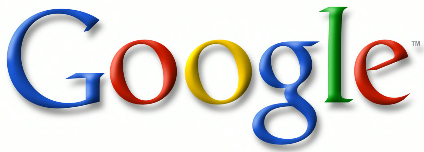
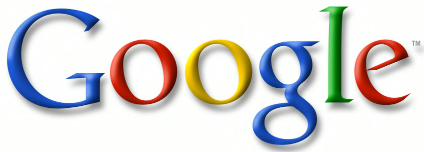





PROPERTY OF THE
University of
Michigan
Libraries
1817
ARTES SCIENTIA VERITAS

BIBLIOTEKA
KIESZONKOWA
KLASSYKOW POLSKICH.

WYDANA

PRZEZ

JANA NEP: BOBROWICZA.

TOMIK XI.

w LIPSKU,
u BREITKOPF ET HAERTEL.
1835.

Za pozwoleniem Cenzury.

POEZYE
ADAMA
NARUSZEWICZA.

WYDANIE NOWE
JANA NEP: BOBROWICZA.

TOMIK I.

Stanisław Kozorowski



NARUSZEWICZ.

[illegible]



ADAM NARUSZEWICZ.

[illegible]

POEZYE

ADAMA

NARUSZEWICZA.

Z POPIERSIEM AUTORA.

TOMIK I.



w LIPSKU,
u BREITKOPF ET HAERTEL.
1835.

KRÓTKA WIADOMOŚĆ O ŻYCIU

Adama Naruszewicza.

Adam Stanisław Naruszewicz urodził się dnia 20. Października 1733 roku, z Jerzego i Pauliny *Abrahamowiczówny Naruszewiczów* Łowczych Pińskich. Pochodził z familji niebardzo majętnej lecz starożytnej i w dziejach Wielkiego Księztwa Litewskiego wspominanej. — Odbywszy początkowe nauki w. Szkołach publicznych Pińskich, w roku 1748, wstąpił do zakonu niegdyś Jezuitów. — Zdatność i chęć do nauk, któremi się nad innych rówienników odznaczał, zwróciły na niego baczność przełożonych, i wkrótce wysłany został do Lugdunu we Francyi, gdzie było znakomite Jezuitów Kollegium, a poźniej wsparty hojnością Księcia Czartoryskiego Kanclerza Litewskiego, zwiedził Włochy, Francyą i Niemcy. Tam przez lat kilka wydoskonaliwszy się w rozmaitych umiejętnościach, powrócił do Ojczyzny i wkrótce mianowany został professorem Poetyki w Uniwersytecie Wileńskim. Po krótkim piastowaniu tej godności, przeniesiony został do Warszawy gdzie w Kollegium Szlacheckiej Młodzieży Jezuitów, tak szczęśliwym kształ-

ceniem tejże Młodzieży, jak przyjemnością dowcipu wsławiać się począł.

Wielki szacownik nauk Stanisław August Król Polski, poznawszy wartość przymiotów Naruszewicza, zbliżył go do swojej osoby; a gdy w roku 1773, zakon Jezuitów zniesiony został, mianował go Koadjutorem Biskupstwa Smoleńskiego, poźniej Pisarzem Wielkiego Księztwa Litewskiego, Sekretarzem Rady Nieustającej, Biskupem Smoleńskim, a nakoniec w roku 1790. Biskupem Łuckim; jako też orderami polskiemi obdarzył i medal z twarzą Naruszewicza i Sarbiewskiego bić kazał. Oprócz tych ze strony Króla dowodów szacunku dla Naruszewicza, jeszcze i popiersie Jego ze śpiżu lane umieścił w sali Zamku Warszawskiego w rzędzie Polaków, którzy w rozmaitych czasach stali się sławą narodu swojego. —

Ile Mu tylko obowiązki stanu Jego, wolnego czasu zostawiały, poświęcał go pracom literackim; jakoż mało podobnych Mu znaleźć można, którzyby taką ilością tak użytecznych, i tak powszechnie, nietylko od swoich ale i od obcych szacowanych dzieł, pochlubić się mogli. —

Dzieła te są następujące:

1º Historya Narodu Polskiego w sześciu tomach, wyszczególniająca panowanie Piastów Królów Polskich*), z obszernemi notami, i

*) Od r. 962. aż do r. 1386. czyli wstąpienia na tron Władysława Jagiełły. — W r. 1824. staraniem i nakładem byłego Towarzystwa Królewskiego Warszawskiego Przyjaciół Nauk, ogłoszone zostały drukiem, początkowe dzieje Narodu Polskiego, z rękopismów Naruszewicza po śmierci Jego pozostałych, zebrane; i te służą jako Tom I. do Historyi Narodu Polskiego przez A. Naruszewicza.

wzmiankowaniem wielkiej liczby Autorów, którzy o Polszcze pisali. —

2° Przełożenie na język polski w czterech tomach wszystkich dzieł pozostałych Tacyta. —

3° Życie Jana Karola Chodkiewicza Hetmana Litewskiego, we dwóch tomach. —

4° Opisanie Tauryki, czyli Historya o Tatarach Krymskich. —

5° Cztery tomy rozmaitych poezyi własnych, w których znakomite piękności, i duch rymotworczy okazują się. —

6° Tłómaczenie na język polski wszystkich Odów Horacyusza. —

7° Opisanie podróży Stanisława Augusta w roku 1786. do Kaniowa, w którem znaczna część Historyi Polskiej, a szczególniej wiadomość o początkach Kozaków znajduje się. —

Oprócz tego zebrał z Metryk koronnych i litewskich, z różnych przywilejów miastom i magistraturom nadanych, z korrespondencyi posłów za granicą będących, z traktatów z różnemi mocarstwami zawieranych, z wielorakich publicznych tranzakcyi, i z archiwów obywatelskich; rękopisma ściągające się do Historyi Polskiej pod panowaniem każdego w szczególności króla ułożone, i z wyrażeniem roku: tych zbiór szacowny i obszerny, zawierał w sobie tomów grubych *in folio* 360.

Z rozkazu króla wydał Naruszewicz wiele pism politycznych, lecz bezimiennie: pisał także równie bezimiennie, rozmaite poezye lekkie i erotyczne,

obce wprawdzie powołaniu Jego, ale piętno niezaprzeczonego talentu noszące.

Obyczajów był łagodnych a nawet łatwych; umiał jednakże w ciągu życia swojego dopełniać obowiązki jakie mu stan i urząd wkładały.

Będąc biskupem Łuckim lat sześć niespełna, umarł w Janowie dnia 6. Lipca 1796, roku, w wieku życia swojego 63. Pochowany w Kollegiacie Dyecezyi swojej.

Na grobie swoim kazał położyć napis z Pisma Świętego:

Cor meum et caro mea requiescit in spe.

BAJKI.

B A J K I.

BAJKA I.

Rada zwierząt.

W kąciku gdzieś dalekim odludnej Afryki,
Powiadają, że zwierz dziki
I ten, co ma pazury, i ten, co kopyto,
Założył rzeczpospolitą.
Wszystko tam u ichmościów z samego początku
Szło w należytym porządku.
Wszędy pokój panował i przyjaźń prawdziwa,
Co u ludzi rzadko bywa.
Nie dybał bury wilczek cichuczeńko z łozy
Na świnki i płoche kozy.
Dopiero, gdy się ludzie gryźć poczęli wzajem,
Popsuł się zwierz złym zwyczajem,
Trafiło się raz jakoś, że zostając w nędzy,
Stan potrzebował pieniędzy:
A że tam i w podatkach pilne względy miano,
By słabszych nie uciskano;
Waląc równie na tego, co ma dwa zagony,
Jako co ma miliony:
Zeszły się wszystkie dwory w towarzystwie licznem,
Myśleć o dobru publicznem.

Tu naprzód rzecz od słonia *ex turno* zaczęta:
 Mościwe wielce zwierzęta!
Woły, osły, kozłowie, niedźwiedzie, i muły,
 Zacne swojemi tytuły!
Żeby było bez krzywdy każdego z osobna;
 Czy to lew, czy owca drobna,
Niech każdy, kto rzecz prawom uczyni przeciwną,
 Skarb jedną pomnoży grzywną.
Zkąd i liczne ojczyzna będzie mieć pieniądze,
 I złe się poskromią żądze.
Dobrze to jest, odpowie lis z niskim ukłonem,
 Rudym machnąwszy ogonem:
Lecz zdaniem moim będą liczniejsze dochody,
 Gdy tak stary, jako młody,
Sam sobie sędzią, własne oceni przymioty;
 I za nie położy złoty.
Bo każdy, choć mało wart, rad swe wielbi czyny,
 A nikt się nie zna do winy.

BAJKA II.

Dwa drzewa.

Dwa drzewa, nie daleko miasta Babilony,
Urosły na gościńcu, z tej i z owej strony.
Jedno wierzch w niebo niosło, a na rozłożystych
Gałęziach, pomarańczy gwałt miało złocistych:
Cóż kiedy je tak wzniosła zazdrosna natura,
Że się ni palców, ani lękały kosztura?
Drugie karlikowate; ale bez zawiści,
Kto tylko chciał, słodkie mu dawało korzyści.
Nie trzeba było kijów, ni kamieni znaszać:
Samo się chyląc, zdało pielgrzymów zapraszać,
Na cóż to wyszło obu? każdy się umyka
Od hardego, a idzie chętnie do karlika;
Mówiąc: że tamto tylko oczy ludzi marnie,
A z tego człek do brzucha i w kieszeń nagarnie.

BAJKA III.

Sakwy.

Jowisz niebieski władzca, chcąc całemu światu
Pokazać dzielność swego majestatu;
Zawołał pewnego dnia, jako nam wieść niesie,
Cokolwiek się kryje w lesie,
Co morza, co żywią ziemie:
Niech tu stanie wszystkie plemie!
Niech mi powie bezpiecznie, jeżeli z nich które
Mieć może na zawisną żal jaki naturę,
Że je upośledziła w nadanej postawie;
Bo ja to chętnie poprawię.
Sam tu, małpo! ty pierwsza wypinaj perorę:
Widzisz te stada i drobne, i spore;
Powiedz, czyliś tak piękna, jak inne zwierzęta?
Cóż? jesteś z siebie kontenta? —
Ja? a za co nie? jestem nie omylnie:
Mam, jako drudzy, nogi i przednie i tylnie.
Tylem się razy układła
U krynicznego zwierciadła;
A nicem w sobie nie widziała, czemu
Przyrodzeniu zazdrosnemu
Miałabym łajać. Ale mój kochany dziadek
Kwaśny zawsze pan niedźwiadek;
Nigdy swojej piękności pewnie nie dowiedzie:
Wątpię, by do malarza chodzili niedźwiedzie.
W tym nadszedł sam jegomość, rzuciwszy brać z miodem
Na dwu poważnych łapach weterańskim chodem;
Sam jegomość, o którym gadka.
Spojrzą wszyscy na niedźwiadka,
Rozumiejąc, że się on będzie srodze żalił.
Aż on się lepiej nad wszystkich pochwalił,
Z miluchnych oczek, z rączek, z miękkiej skóry;
Mówiąc: że takiej miniatury
Nie masz na świecie całym: owszem, że stał bliski
Podle słonia, dawał nań złośliwe przypiski;

Szydząc, że mu potrzeba grzbiet nieco przytłoczyć,
Uszu przykroić, ogona nadtoczyć;
Boby bez takiej naprawy
Został haniebnie plugawy.
Lecz i słoń chociaż rozumny,
Nie skąpił w pochwale dumnej;
A pokazując trąbą swą na wieloryba,
Z gniewem: ta to podobno chyba
Potwora, co wodami na powietrze dmucha,
Potrzebuje, by jej kto kęs przyciosał brzucha,
I łuskę na grzbiecie twardem
Ważnym okrzesał oskardem.
Słowem: cokolwiek było w tej drużynie,
Kozły brodami trząsły na świnie,
Kogut się spierał żwawo z indykiem,
Mrówka komora zwała karlikiem,
Z oślich się uszu nagrawał szkapa,
Wilk tylko jeden pochwalił capa.
Lecz ze wszystkich, czy kto rże, czy kwiczy, czy beczy,
Największym się pokazał głupim ród człowieczy.
Bo równie, tak mężczyzny, jako i kobiety,
Ostrowidze na drugich, a na siebie krety;
Chętnie sobie widoczne przebaczamy wady,
A o lada co, czernim niewinne sąsiady.
Dla czego, kiedy świat stawił,
Wszystkim nam Jowisz sakwy do barków przyprawił.
W przedniej cudze nosimy torbie, a na zadzie
Każdy z nas, by nie widział, swe przywary kładzie.

BAJKA IV.

Gil i Słowik.

Pan Gil z Słowikiem wszedłszy w przymierze,
W znajome lasy gdzieś tam wędrował;
Pierwszy miał cudne nad podziw pierze,
A drugi głosem wszystkich celował.

Ledwo, co weszli do boru oba,
I spojrzeć nie chce nikt na Słowika,
Wszyscy do Gila: to mi osoba!
A ten bydź nie wart za pacholika.

Lecz kiedy Słowik zaśpiewał czysto,
I wszyscy dali dank jego pieniu;
Zgasłeś, jak klecha przed organistą,
Mój panie Gilu w krasnym odzieniu.

Małoż jest takich gilów na świecie,
Których bez zasług odyma pycha?
Wielcy z pozoru tylko: a przecie
Habit, jak mówią, nie czyni mnicha.

BAJKA V.

Jaskółka.

Niema w sobie stworzenia cały ród ptaszęcy,
Któreby nad jaskółkę mogło umieć więcej;
Bo kto się po świecie włóczy,
Wiele się rzeczy nauczy.
Ona wszystko z niebieskich znaków łatwo zgadnie,
Z której strony wiatr przypadnie;
I majtkom na morzu powie,
By swe ratowali zdrowie.
Pewnego dnia (bo miejsca przypomnieć nie mogę)
Gdy przedsięwziętą odprawuje drogę,
I gościniec powietrzny płochym skrzydłem kopie;
Postrzegła, że chłop konopie
Siał na ogrodzie; ach biedne stworzenie!
Krzyknie na ptaszków: wielkie użalenie
Mam nad waszą dolą marną,
Patrząc na to zdradne ziarno.
Nie chodzi tu bynajmniej o osobę moję;
Bo ja się wcale nie boję.

I znajdę sobie miejsce, w której chcę krainie,
Gdzie mię to bez pochyby nieszczęście ominie.
Zważajcie pilnie, jak ta ręka zdradza,
Co po powietrzu często się przechadza?
Przyjdzie, ach przyjdzie, jeźli się nie mylę,
Czas nieszczęśliwy za niedługą chwilę;
Że to, co z krobki wyrzuca na ziemię,
Zagubi wasze nieostrożne plemię.
Z tego się ziarna przędziwo wywije
Na wasze nóżki, skrzydełka i szyje:
Szatry, zadziergi, sidła, poły, siatki.
A potym co? na rożen, do klatki,
Lub do gorącego garka,
Wsadzi was kucharz, albo kucharka.
Przeto wam zawczasu życzę,
Zjedzcie to ziarno zwodnicze.
Nie słuchało tej rady zaślepione ptastwo,
Mogąc się w polu inną jeszcze karmić pastwą.
Wolał pan czyżyk w maku, szczygieł w prosie brodzić:
A tym czasem konopie poczynały wschodzić.
Tu znowu jaskółeczka, jak ksiądz na ambonie:
Tonie, ach ojczyzna tonie!
Ej nierozumne ptaszątka,
Wyrywajcie to zielsko przynajmniej do szczątka.
Bo kiedy srodze urośnie,
Trudniej wam wyrwać będzie, niż chłopom ciąć sośnie!
Już wisi nad karkiem zguba,
Co żywo do roboty komu dusza luba.
Za tak mądre przestrogi co miały dziękować,
Poczęły ją prześladować:
O błędna prorokini! pełna fałszów gębo!
Zawołał trzynadel z ziębą:
Piękną nam dajesz robotę!
Żebyś teraz zebrała i tysiąc bab kwotę;
Trudnoby było to zielsko wypłowić;
Co się tak poczęło krzewić.
Przyszła na koniec jesień, zboże stało w kopie!
Dojrzały i konopie.

Już też to nie żart, ukochane siostry!
Pocięły wszystko zboże kosy i sierp óstry;
Nastąpi oranina, i zasiewy żytnie:
Więc skoro tylko pierwszy mróz przytnie,
A chłopstwo się nie będzie więcej pługiem bawić,
I tylko sidła na ptaki stawić;
Przestrzegam was ostatni raz, miłe ptaszęta
Niechaj was próżna nie łudzi ponęta:
Nie latajcie swobodnie, nie wierzcie nikomu,
Lepiej życzę uciekać, albo siedzieć w domu.
Naśladujcie żurawia z kaczką i bekasem,
Co pewnym w obce kraje odlatują czasem.
Lecz ponieważ wam tego nie dała natura,
By z was który, czy tam która
Leciała na świat inszy, tak, jako ja mogę:
Nie lecąc w daleką drogę,
Niechaj w swoim każda lesie,
Póki się złe nie wyniesie,
Nie odbiegając od stada,
Szyszki i robaczki jada.
Wara od stodół, wara od ogrodów!
Śmiały się głupie ptaki z tak jasnych dowodów,
Ciskając na nią szyderstwa, łajanie;
Jak na Kassandrę Trojanie,
Kiedy otworzyła usta.
Więc też tak przypłaciła życiem zgraja pusta
W klatce, na rożnie, w ukropie;
Że nie wierzyła, jak są zdradliwe konopie.
Tak się to dzieje i w ludzkim narodzie.
Wtenczas prawdzie wierzymy, kiedy już po szkodzie.

BAJKA VI.

Wyprawa na wojnę.

Lew myśląc wojnę zacząć z pewnemi sąsiady,
Zebrał wszystkie zwierzęta do wojennej rady.

Tam naznaczono, ażeby
Każdy według sił, zdolności, potrzeby,
Wojskowy urząd sprawował,
I powinności pilnował.
Słoń miał dźwigać na grzbiecie zwyczajne ciężary,
Wędzonki, połcie, suchary:
Wilk zapędzać barany, koń zwozić obroki,
Wielbłąd nieść piernatami napchane tłomoki:
Niedźwiedziowi kazano do szturmu drabinę
Gotować, kiedy słoninę,
Lub syry kędy wysoko
Waleczne wytropi oko.
Lisowi się dostało bydź szpiegiem na kury,
Bo ta bestya chytra z natury,
I wszystko łacno wyśledzi,
Co kędy robią czubaci sąsiedzi.
Aż ktoś zawołał z poboczy,
Rzuciwszy na osła oczy:
A ten tu błazen po co? nie trzeba nam więcej
Ani osłów, ani zajęcy:
Zając tchórz, zaraz uciecze,
Osieł leniwy, ledwo się wlecze.
Aż król: owszem niech będą oba mi w szeregu,
Zając, że dobry do biegu,
Będzie mi służył za sprawnego posła;
A zaś trębaczem uczynimy osła.

U mądrego Monarchy który zna przymioty
Poddanych, wszyscy zdolni do jakiej roboty:
Ten się bije, ten pisze, ten orze, ten gada;
A żaden darmo przecie z nich chleba nie zjada.

BAJKA VII.

Kanarki.

Pewny gospodarz, pan licznych folwarków,
Miał w swym pokoju dwóch białych kanarków,

Oba z nich mieli dziane paciorkami klatki,
Maku, cukru, konopi niezmierne dostatki:
Wodę zawsze z krynicy, jako kryształ, czystą;
Słowem: wszystkiego rzęsisto.
Z tym tylko obowiązkiem, aby się uczyli,
Co im piszczałka zakwili:
A pana swego, jak z pola przyjedzie,
Czy przy śniadaniu, czy to przy obiedzie,
Gdy zacznie pić smaczne piwko,
Słodką bawili rozrywką.
Ledwo kilka miesięcy upłynęło, alić
Nie mógł się z nich jednego, kto słyszał, odchwalić.
Tak wszystko ślicznie pojął, co zagrał organek,
Czy to menwecik, czy to skoczny tanek,
Czy mazurka, czy kozaczka;
Nic nie było trudnego dla cudnego ptaczka.
Mało na tym, że śpiewał: kiedy mu na linie
Kazano w orzechowej do góry łupinie
Ciągnąć wodę, lub obrok makowy ze żłobem;
Póty się silił to nóżką, to dziobem,
Aż do klatki zawindował.
Pan też go zawsze na ręku piastował.
Pozwalał mu z dłoni jadać,
I czasem na wąsach siadać.
Nie tak się drugi udał; choć równą wygodę
Miał jak kolega, mak, cukier, i wodę,
I z kilką drążkami klatkę,
I świeżą zawsze sałatkę.
Nie chciało mu się uczyć, biegał w kątek z kątka,
Każdego ostrym pyszczkiem dotykając prątka;
Aby mógł tylko przez jakową dziurę
Przykrą pożegnać klauzurę.
Darmo chłopiec nadymał organkowe miechy:
Lepiej wróbel świergotał, siedząc koło strzechy,
Niżeli on nieuk śpiewał.
Skakał tylko, psuł klatkę, albo brzuch nadziewał.
Aż też pan rozgniewany, nie widząc poprawy,
Cisnął go kotu buremu do strawy;

Mówiąc: kiedyś niewdzięczny za me łaski ptaku,
Znajdziesz lepsze mieszkanie u matusa w saku.
Niechaj ten raczej na świecie nie żyje,
Kto tylko na nim je darmo i pije.
Mości panowie studenci,
Życzę większej do nauk wam przykładać chęci.
Nie traćcie marnie czasu: często się to przyda,
Że szlachcic głupi umrze za piecem u żyda.

BAJKA VIII.

Kot stary.

Z bujnym pewnego domu bywalec ogonem,
Stary matus biegając za zwyczajnym plonem,
Spojrzał raz w nocy pod szafą z zaciszka,
Alić drobniuchna z dziury wyleciała myszka.
Nie dawno się biedniuchna ukazała światu.
Nie skończyła myszego snadź nowicyatu;
Ani nabyła tego z doświadczenia,
Jak są kotowie wolnego sumnienia;
Którzy kędy tylko mogą,
Wywierają na myszy swą zuchwałość srogą.
Słowem: łap za nią matus w nielitośne szpony,
Ona mu czyni niziuchne ukłony,
I co tylko nieszczęśliwa
Dola więźniom wymowy dać może, dobywa;
Chociaż zgoła nie uczona,
Nie czytała Cycerona.
Mości waleczny panie, sławny wojowniku,
Kątów tutejszych podstoli, strażniku!
Od któregą się mocy i potężnej broni,
Żaden wróbel nie uchroni.
Cóż ci, proszę, po mej stracie?
Nie wielką ja uczynię klęskę pańskiej chacie:
Jeszczem maluchna dziecina,
Orzechowa mię nakryje łupina.

Jeszczem się nigdy nie wkradła
Ni do sera, ni do sadła;
Anim widziała półmiska,
Jak żyję, z dala i zbliska!
Jeźli kiedy ze stołu drobna okruszyna
Spadła, tom wzięła: cóż to za grzech? co za wina?
Czyliż ja przez to, że zjem ziarneczko w komorze,
Dom gospodarski wymorzę?
Wasza mość, zacny panie, bywasz wolnie wszędy;
Zciągasz mięso z talerzów, a kiełbasy z grzędy:
Tłuczesz szklanki i garnuszki,
Wylegasz się pomiędzy pańskiemi poduszki.
A przecieś tyle znalazł i łaski i wiary,
Że ci tego nie zganił pan Bryś kondel stary.
Ja zaś mam ginąć w mej młodości kwiecie
Za to, co się podepce, lub co się wymiecie?
Użal się nad mym wiekiem, nad moją postacią.
Masz wasza mość swe dziatki, masz krewnych, masz bracią.
Zaczekaj, niech urosnę, niech trochę utyję;
Będziecie ze mnie mieli lepsze delicye.
Takie mowy mogłyby zmiękczyć same głazy;
Ale pan kot surowszy nad nie tysiąc razy,
Nie dał się użyć: milcz, zdrajczyno, rzecze.
Już to nigdy nie uciecze,
Co mi się w garść dostało; zkąd ci to mniemanie,
Aby stary nad młodym miał politowanie?
Jam osiwiał, tyś z gniazda ledwo co wypadła:
Idźże mi dodawać sadła
Smaczna potrawko, tam gdzie twe siostrzyce.
Pełno was siedzi w tej tu kamienice.
I ja, i dziatki moje będą jeszcze miały
Z twej familji grzeczne specyały.
To mówiąc, mknął do saku płaczącą niebogę.
A ja cóż z tej czy bajki, czy prawdy wnieść mogę?
Oto to, że się młody kłania, prosi, trudzi;
A stare go dziadzisko próżno tylko łudzi.

BAJKA IX.

Celestyn Kapucyn[*]).

Lata się mienią: lecz nie natura w człowieku.
Pókim był w kwitnącym wieku,
I krew we mnie igrała chyża;
Sprowadzałem wyborne fuzyjki z Paryża.
Strzelałem w rybie oko: aż kiedy wiek stary
Począł na tępe oczy wdziewać okulary;
Broń się popsuła: darmo goniąc stada ptasze,
Zrzuciłem frak zielony, odpiąłem kamasze.
Chęć jednak do łowów trwała
Z pierwszego mi nałogu dotąd nie ustała;
Z tą tylko odmianą.
Że co pierwej myśliwiec wieczorkiem i rano,
Biegałem wolnie z rozjazdem lub siatką,
Chwytając to rybki, to skowronki gładko:
Dziś lekkie w gruby habit odmieniwszy sieci,
Czyham, póki tam błędna dusza nie przyleci.
Wyznaję, że ta zmiana bardzo dla mnie słodka,
O to i ongi przyszła dewotka!
Nic jej: lecz poznałem zaraz z miny
Tej pokutującej dziewczyny,
Że to była złodziejka — darmo moje dziecie!
Świętego rozgrzeszenia dotąd nie weźmiecie,
Póki coście bliźniemu wzięli pokryjomu,
Nie odniesiecie w całości do domu. —
Ona w płacz, w prośby: białe ku mnie rączki składa.
Ah mój kochany ojcze! powiada,
Wyznaję winę moję, i z tego się smucę;
Ale jakimże sposobem powrócę?

---

*) Tę bajkę Król Imć wraz z zegarkiem ofiarował JW. Ogińskiej Hetmanowej W. Litt. z okazyi zdarzonej w jej pałacu kradzieży.

Gdy ukrzywdzony niechce przyjąć tej kradzieży:
Owszem ustawnie wzdycha, i u nóg mi leży;
Prosząc u mnie wzajemnie,
Bym zatrzymała serce, wzięte mu tajemnie —
Ja na to; alić przecię moje dziecie śliczne,
Wiedzieć powinien kapłan rzeczy okoliczne,
O grzechu i o złodzieju —
Miły mój dobrodzieju!
Bardzoście, widzę, ciekawi.
Wszakże gdy ta wiadomość spowiedź mą naprawi;
Opowiem ci dokładnie, coście zapytali.
Z razu myśmy na siebie tylko poglądali,
Częściej niżli na drugich, czy on kichnął, czyli
Kichnąć mi się zdarzyło: sobieśmy życzyli
Tylko zdrowia: drugiemu nigdy zgoła, a że
Pan doktor na katary tabaczkę brać każe;
Brałam ją u matuli mojej pokryjomu,
I prócz niego, jej zażyć nie dałam nikomu.
On też za to był wdzięczny, dawał mi chusteczki,
I kwiatki, i wstążki, i inne rzeczki.
Potym dalej i dalej — cóż tam dalej przecie? —
O dobrodzieju! waszeć dobrze wiecie,
Jak to tam bywa, kiedy... dość, że codzień prawie
Byliśmy sami z sobą na miłej zabawie.
Czasem też, choć ja spała, on się gwałtem wdzierał,
I coraz nowym darem drzwi sobie otwierał —
Ale, panienko! czy te miłości ofiary,
Było to tylko jego własne dary?
Czy nie cudza to zdobycz? chciałbym się dowiedzieć. —
Jam się pytała: lecz on nie chciał odpowiedzieć;
Tylko mi zostawował, i bym wzięła, prosił.
Jeszcze mi coś onegdaj jak nosił, tak nosił.
Były tam złote fafałki,
Aniołeczki mosiężne, jedwąbne koszałki;
Żółte firanki, jakieś czerwone obitko;
Któż tam wyliczy wszystko,
Co on tam z sobą włóczył? ażem brać niechciała.
Dał mi tylko zegarek, jakiego bez mała

Trudno dostać, tak ładny — pokaż, pokaż mi to:
Ach panno! to nie może bydź dobrze nabyto.
Właśnie też tu gruchnęło o pewnej kradzieży
W pałacu, co tu blisko od klasztoru leży.
Mieszka tam jedna pani, lecz takiej dobroci,
Która nie żałuje i kroci.
Bogdajby wiek pędziła złoty,
Dla sierot, dla ubogich, dla cichej gołoty!
Dobrze nam samym przy niej, wszakże nie nas jednych,
Wszystkich ona strapionych wspomaga i biednych.
Owszem, i tym, co od niej nie pragną jałmużny,
Co wiek trosków pędzą próżny,
Ciężkiemi sobie głowy nie mordując sprawy.
Jak słodkie w jej domu zabawy!
A gdzieżby się oni podzieli,
Gdyby tej pani długo nie widzieli?
Wszak, choć się ona kiedy o półmili
Na czas krótki z miasta wychyli;
Chodzą jak błędni, smutni jak nocna poczwara,
A wszystko pytają się u bramy janczara,
Że ich jej odjazd często i głodzi i smuci;
Jejmość czy rychło powróci?
Oj taka to pani! równej jej niemamy,
Wielbimy ją wszyscy i kochamy.
Ponieważ więc twój miły winien tej kradzieży,
Oddać ją, miła panno, czym prędzej należy.
Daj go sam! — owoż tu nowy poswarek:
Ja sobie, ona sobie za zegarek.
Ona w nogi, ja za nią: za rękę ją wiodę;
Ona mnie cap za brodę.
Alem wolał i włosy w garści jej zostawić,
I tej się mojej ozdoby pozbawić;
Niżli cię długo, pani, tą utratą smucić,
I własności twej nie powrócić.
Odebrałem twój zegarek gwałtem;
A kiedym się nad jego zastanowił kształtem,
Wnosiłem, że ten złodziej umykając z gmachu,
Pełen przestrachu,

Gdzieś się w kącie tak otarł biegiem nie ostrużnym,
Że co było okrągłym, stało się podłużnym.
Bądź co bądź; choć może nie stoisz oto,
Jednak to przecie złoto;
A co większa, jest twoje: bierz je, pani, w ręce;
Daruj winę biednej panience.
A na mnie bądź łaskawa, żem się dobrze sprawił:
Wszak dla twojej przysługi, brodym się pozbawił.
Ale mi nie żal; dałbym i więcej:
Teraz się będę modlił za ciebie goręcej.

BAJKA X.

Szczur na pustyni z la Fontena.

Powiadał mi kapelan baszy Amurata,
Że pewny szczur zbrzydziwszy marność tego świata,
Jego roskosze, jadem piekielnym zatrute;
Wlazł do Holenderskiego sera na pokutę.
Była to puszcza rozciągła,
Głucha, posępna, okrągła;
W której mógł sobie bez trosk, i kłopota,
Czekać w pokoju wiecznego żywota.
Do tej nowy pustelnik cicho wszedłszy dziury,
Tyle zębami, tyle dokazał pazury;
(Boć to zakonnik prawdziwy
Z rąk swych powinien być żywy)
Że w krótkim nader czasie, i mieszkanie
I żywność znalazł, i miękkie posłanie.
Czegoż sobie więcej życzy
Odludny stan pustelniczy,
Któremu ani honory
W głowie, ani liczne zbiory;
Tylko aby przy dobrej strawie i napoju,
Zażywał słodko dusznego pokoju?
Więc też i nasz pustelnik jak wieprz w mięsopusty,
Został i gruby i tłusty;

A to dziwnym Bozkim cudem
Nad swoim wybranym ludem,
Który niechcąc świata użyć,
Woli mu w klasztorze służyć.
Pewnego dnia wysyła posłów mysza rada
Do wielebnego ojca Serojada,
Upraszając go o lekką jałmużnę
Na ich potrzeby podróżne.
Jechali ci posłowie w kraj bardzo daleki,
Przez bagna, przez jeziora, przez stawy, przez rzeki,
Z prośbą do króla i żab i raków,
Aby im swych na pomoc poruszyli znaków;
Dla przełamania kotów niezmiernej potęgi,
Którzy ni na sojusze, ni dane przysięgi
Zważając, w kupę się zbiegli,
I główne miasto oblegli.
Nie miała rzeczpospolita,
Długami zewsząd okryta,
Zkąd dać wyprawę: myśląc, że w tej dobie,
Gdy stanom świeckim zbywa na sposobie,
Duchowny onej ciężkie potrzeby wspomoże.
Lecz pożal się, miły Boże,
Drogi i pracy: ledwo sprawę przełożyli,
Aż ów pysk wyścibiwszy, naprzód się umili,
Spuściwszy oczki, i nabożnym tonem
Tak ich odprawi z niziutkim pokłonem:
Moi mili braciszkowie!
Niech wam Pan Bóg da zdrowie.
Wiecie, żem się ja nà wieki ze światem
Najuroczystszym odłączył rozbratem;
I w tej się puszczy postawił,
Żebym grzeszną duszę zbawił.
Cóż wam ubogi dać mogę?
Będę się modlił za szczęśliwą drogę,
By was ten, co rządzi w niebie,
W każdej ratował potrzebie.
To powiedziawszy, niechcąc przełamać milczenia,
Odszedł kończyć w swej celi duchowne ćwiczenia.

Panowie! kogo biorę ja za tego szczura?
Czy wielebnych mieszkańców świętego kaptura!
Ach strzeż mię, panie! niech to pada na derwisze.
Nie masz serc litościwszych, jako serca mnisze.

BAJKA XI.

Towarzysz.

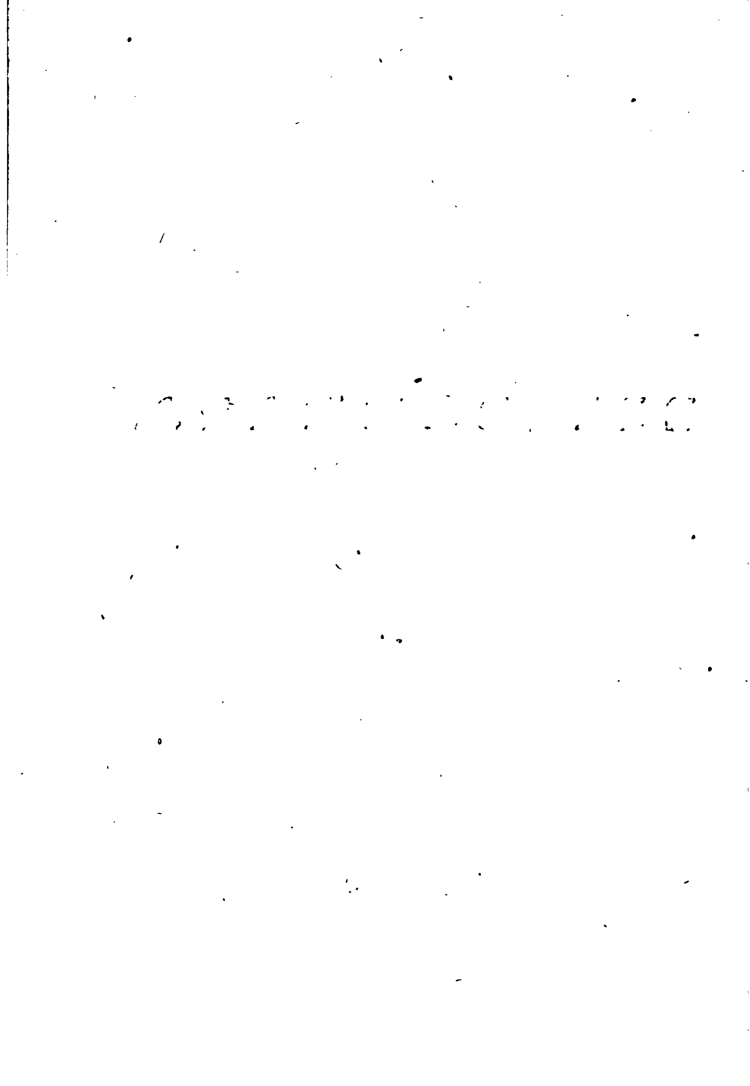
Jeden towarzysz pancernego znaka,
(Nazywano go Błażej Sołopiaka)
Chcąc się dać poznać kędyś na popisie,
Zrobił kiereję, i nakrył nią rysie.
Nie każdemu to przystoi,
Co sobie we łbie uroi.
Bo, że był dudkiem i z ciała i z ducha,
Wyszło mu na złe sukno i opucha.
Co go kto spotkał; czy żartem, czy szczyrze,
Mówił: dzielny bohatyrze!
Piękneć to sukno, ale nie tym kształtem.
Musiałeś krawca przynaglać gwałtem,
Ze ci nie ładnie uszył kołnierz i rękawy.
Właśnieś teraz z uszyma, jako pies legawy.
Wreszcie, nie taki w modę kierej zwyczaj wzięty.
Powinien bydź stanik wcięty:
Dłuża nie tak obwisła: niech trochę w okole
Podetnie jej krawiec w dole:
Niech uszczupli rękawów, nadtoczy kołnierza.
Usłuchał miły Błażej, ale niedoperza
Stworzył z kierei: bo z długą szyją,
Krótkim ogonem; ni to delią,
Ni opończą, ni płaszcz zrobił.
Śmiechu tylko przysposobił.
Więc rozgniewany, za poradą drugą
Kazał sobie bekieszkę wykroić nie długą.
Lecz, że i w tej nie uszedł śmiechu i cenzury,
Znowu na innej formę przerobił natury

Ów dołoman cudacki; a za każdą miarą
Coraz, to wyżej kusy, świecił panią starą.
Nakoniec z częstej mody, zaledwo nożyce
Wyłatać mu z kierei mogły rękawice.
Tak przez ustawne rządu odmiany
I nasz Polaczek kochany,
Goniąc już prawie ostatkiem,
Świecić będzie....

KONIEC BAJEK.



EPIGRAMMATA.



EPIGRAMMATA.

I.

Zagadka na Imieniny Celestyna Czaplica Łowczego Wielkiego Koronnego.

Virtus ex vultu noscitur ipsa suo.

W poważnej twarzy noszę postać cnoty:
Nikt się nie gniewa, choć mu prawdę mówię:
Mijam pochlebców wite z fałszu płoty:
Kontent na miernym, z łez zysków nie łowię:
Lubię kobietek niewiane pieszczoty:
Kocham z ojczyzną króla nad me zdrowie:
Czynię, jak myślę, myślę, jak potrzeba:
Nazwisko, z ptaka, imie mam od nieba.

II.

Kolos nad Niemnem z wybranych z tejże rzeki skał wystawiony roku 1767.

Tyle wieków grzbiet szkodny w ciemnej grożąc toni,
Widzę dzień kunsztem dzielnej z wód wyparty dłoni;
I com nie dawno kruszył w bystrym statki biegu,
Stoję bezpiecznym martwe igrzysko na brzegu.
Porz wiosły zwycięzkiemi, flisie, nurt spokojny,
Pławiąc z twojej, i do twej ojczyzny zysk hojny:

A pomnij, że miłości kraju nie obłudnej
Nie masz do wykonania żadnej siły trudnej.

III.
Pochwała.

Pan Czuryło wielkiego człowiek zachowania,
Chowają go za kratą ciemnego mieszkania:
Znajomy wszystkim pańskim i szlacheckim dworom;
Nigdzie się skryć nie może swoim kredytorom.
Arcyrzetelny w mowie: niechce przeczyć temu,
Że u wszystkich pożycza, nie płaci żadnemu.
Wkrótce też będzie, gdy go drabi złapią, wzięty;
A gdy odrą, zostanie nagi, jako święty:
I pewnie nie jednego nabawi odpustu;
Bo mu odpuścić muszą, dawszy na grzbiet chrustu.

IV.
Równość po śmierci.

Sen miałem, iż zeszłego po długiej chorobie
W jednym mię obok z kmiotkiem porzucono grobie.
Nie mogąc znieść obelgi, że prosty chłop lada
Pobratał się z szlachcicem; fuknę na sąsiada:
Precz, niecnoto, z tym ścierwem gdzie do inszej jamy!
I po śmierci znać, co są szlachta, a co chamy. —
Niecnoto? chamie? wej, wej! odpowie mi raźnie:
Nie masz tu żadnych niecnót, sameś taki, błaźnie.
Wszyscy w tym dole równi, milcz, a śpij w pokoju.
Jako ty swego panem, tak ja swego gnoju.

V.
Nagrobek Pijanicy.

Jakiego jeszcze nie miał świat obszerny,
Zamyka ten grób Bartka pijanicę:
Samemu tylko bożkowi był wierny,
Co sobie w karczmie założył kaplicę.

Chłop w przewoźniczej sztuce nie ćwiczony,
Gdy go na drugą stronę rzeki pławił;
Bystrym na środku wartem zakręcony,
Na tamten go świat po flaszę wyprawił.
Pielgrzymie! pierwsza to była godzina,
Która mu wody przylała do wina.

VI.

Do przyjaźni.

Folgo myśli stroskanych, niebios darze złoty!
Przeszyj me serce, proszę, żarzystemi groty.
Kogokolwiek twój Boski płomyczek doścignie,
Prędzej mu wiek, niżeli lotny dzionek, mignie.
W twoich więzach swobodnych wszystko lubo duszy:
Twojej piękności starość leniwa nie ruszy.
Tobie miłość, oblokłszy w płoche barki pierze,
Stateczność w nieskażonej zostawiła wierze:
I byłabyś roskoszą na świecie jedyną,
Gdyby człowiek naturę zatrzymał niewinną.

VII.

Z Sarbiewskiego.

Skromność ci piękna z gładkiej wydaje się twarzy,
Na wargach koralowych wstyd rumiany żarzy;
Oczy szczerości, usta pełne są wymowy,
Śmieją się w twych jagodach wdzięków pełne rowy:
Wspaniałość barki, czoło łagodność układa,
Nieskażona niewinność w sercu tron zasiada.
Widząc strojne na koło sługi, służebnice;
Któż nie powie, że wewnątrz ma cnota świątnicę?

VIII.

Do Wina z Francuzkiego.

Zacny trunku! cokolwiek świat zamknął obszerny,
Wszystko ku twej usłudze hołd przynosi wierny.

Tobą się swym najmilszym ziemia chełpi płodem;
Sama zima twe ognie martwym rzeźwi lodem.
Słońce na twój dowarek bystro świeci w lato:
My, żebyśmy cię pili, rodzimy się na to.

IX.

Do Księ. Karola Wyrwicza Rektora Coll. Nobil.

Ile zacnych narodów Europa zamyka,
Każdy ci hołd przynosi swojego języka.
Tu się rymem łacińskim Rzymska szczyci Muza,
Ztąd słychać od Sekwany grzecznego Francuza:
Zabiera głos mieszkaniec Słowiańskiego kraju,
I wędrowny nie milczy Niemiec od Dunaju,
U wszystkich inna mowa: lecz każdy w swej mowie
Ojcem cię ukochanym domu tego zowie.

X.

Fragment.

Lepiej stokroć z Kozaki żyć na dzikiej siczy;
Bo tam zbiegłe hultajstwo kiedy co w zdobyczy
Z granicznych urwie sieliszcz; co los zdarzył komu,
Nie weźmie mu ni sotnik, ni koszowy z domu.
Chodzi z fajką bezpieczny Sawka po majdanie
W cześnika szarawarach, w podsędka żupanie.
Na kłusaku pancernym harcuje Mikita;
Zkąd wziął, jak to obróci, żaden go nie pyta.
Nie wartże się ojczyzną kraj taki zwać godnie,
Gdzie same w porównaniu cnotami są zbrodnie?
Gdzie chcąc ujść szarpaniny, nie jeden by może
Złotą wolność za grube oddał Zaporoże?
Tamby przecie bezpiecznie, jak sobie zasłużył,
Czy borysa, czy chleba pytlowego użył?
I żył lepiej w szałasach z dziekciowemi gbury,
Niż z jaśnie wielmożnemi pany łupiskury.
Dziś człowiek nie wie, komu zasiewa i młóci,
Lada kto mu stodołę i lamus przewróci.

Naśle łotrów najemnych, pograbi, pokosi,
Porąbie, porozgradza, spali, powynosi:
A sprawiedliwość kędy? czekajże jej zgoła,
Kiedy umarli trąbę usłyszą Anioła.
Żebyś chciał co takiego i pod sercem zaszyć,
Każdy ma prawo wydrzeć, kto może ustraszyć.
Jeden dzień, żeby' czego nie wzięto, nie minie;
Siedzi człek w domu, jako liwrant w magazynie.
Ten grosza, tamten zboża, ów chce, byś dał koni,
A za co? bo masz, a nikt ciebie nie obroni.
Daj furaż, bies wie za co włożony drapieżnie,
Pój miodem, tucz kurami mundurowe leżnie.
I chociaż na obronę publiczną mniej zdatnych,
Na wysys krwi twej własnej chowasz zbójców płatnych.
Pan stawi karczmę zajrząc że masz grosz z arędy,
Ksiądz bierze krowę, że wiersz prześpiewał z agendy.
A gdy zgubić do reszty zechce dopust boży,
Ot tobie pozew woźny o wioskę położy:
Że od dwóchset lat siedząc nie na twojej włości,
Masz ustąpić dziedzictwa księcia jegomości.
Tak się żalił przedemną szlachcic nie pomału,
Od świętego nieborak zdarty trybunału.
A że wszystko straciwszy, nie mógł skończyć sprawy,
Szedł o kiju, Astrei szukać, do Warszawy.
Kiwnąłem głową, myśląc: żal mi patrzeć na cię,
Diabła w pałki z tym kijem wskurasz, miły bracie.
Było tu wiele takich, co mieli i cugi,
I pieniądze, i jeszcze porobili długi
Na poparcie spraw swoich: a przecie ich świętem
Tak dobrze sprawiedliwość wytrzepała prętem;
Że drugi do szeląga od grzesznej mamony
Wolen zostawszy, z niczym powrócił do żony.
Sami to tylko u nas, tak szczęśliwi sędzie,
Inny chłopa nie mając, ani ziemi piędzie,
Jak ów Jakób za Jordan, przeszedł Wisłę z drągiem,
A powróci z ładownych wozów długim ciągiem *etc.*

XI.

Na Fajerwerk który dawał pod Młocinami August Hr. Moszyński Stolnik Koronny, z okazyi Elekcyi zgodnej J. K. Mci.

Tam, gdzie w brzegach roskosznych pędząc potok żywy,
Młocińskie Wisła nurtem swym oblewa niwy,
A Moszyński, ku swego króla wiecznej chwale,
Kościół mu dziwną sztuką zbudował na skale;
Zbiegły się na ten widok ciekawe gromady,
Gdzie wabią z ogniów jasne na powietrzu ślady.
Więc gdy każdy wspaniałe dzieło, ku swej myśli
To z ozdób, to z szacunku pochwałami kryśli;
Ojczysta miłość, co na wierzchołku siedziała,
Z temi się do patrzących słowy odezwała:
Polacy! co rzuciwszy domowe mieszkanie,
Przyszliście to kunsztowne widzieć budowanie,
I dziwicie się dziełu dowcipnej prawice;
Wszak każdy z was ma w sobie takową świątnicę.
Nie pierwszy raz ja tym się budowaniem bawię,
Ni dla króla waszego ten pierwszy gmach stawię:
Bo ile kochających serc jest w tej krainie,
We wszystkich król kochany ma swoje świątynie.

XII.

Z tejże okoliczności.

Po zmienionych w krew polach, a miastach w popioły,
Niech innym Mars ze stali wycina kościoły.
Komuż, proszę, zbudowan od ręki morderskiej
Dom się podobać będzie, pełen krwi braterskiej?
Komu z mieczmi płytkiemi, topory, przyłbice,
I puklerze, swym blaskiem rażące źrenice?
Niech się tyrani sycą takiemi obrazy,
Lub którym twarde serca otoczyły głazy:
Trudna rzecz chwalić króla, co dla próżnej chęci
Zwycięztwa, imie ojca wyrzucił z pamięci.

Kosztowniejsze nierównie, łaskawy nasz panie,
Spokojna zbudowała miłość ci mieszkanie.
Tam tysiące łask twoich, na twardych wyryte
Kruszcach, wspominać będą wieki nie przeżyte.
I gdy inni przez ogień, miecze, śmierć i rany,
Chwalebniej ty przez miłość będziesz wspominany.

XIII.
Z tejże okoliczności.

Otoczony błękitnym pasem wód wieczystych
Wysep, co wprzód nie widział krom potoków czystych,
Skoro ujrzał ogniste na powietrzu kłosy,
Z takiemi się do swoich Nimf dał słyszeć głosy:
Co widzę, zaż miłości nie z tej żywot dany,
Która się z Oceańskiej urodziła piany?
Czemuż się, winna morzu życie, ogniem bawi,
I na przybytku swoim tysiąc ogniów stawi?
Nie dziwuj się, odpowie Nimfa: nie z bogini
Płochej ta żyje miłość, ni ją matką czyni.
Lekki zawsze Kupido, podległy odmianie;
A nasza króla kochać nigdy nie przestanie.

XIV.
Do Augusta Moszyńskiego, Stolnika Koronnego.

Godzien dla wielkich zasług, pana twego względu,
Coć był przed rokiem jednym, kollegą urzędu;
Mógłżeś kiedy uczynić dzieło chwalebniejsze,
A królowi z ojczyzną milsze nad dzisiejsze?
Przez cię on niezawodne świadectwo odbiera,
Że tron jego na ludu miłości się wspiera.
Mocny to nader filar, a na innym żadne
Nigdy lepiej nie stoi państwo samowładne.
Przez cię oraz samego ojczyzna się cała
Oświadcza, co przez wszystkich słusznie czynić miała.
Więc, gdy panu kościoły miłości budujesz,
Na króla i ojczyzny miłość zasługujesz.

XV.

Na pogrzeb Księżny Zofji Czartoryskiej Wojewodziny Ruskiej z Łacińskich wierszy Duryniego.

Księżno! lubo twój pogrzeb ani licznym gminem,
Ani się pysznym z ciosów ozdobił grobsztynem;
Ciesz się jednak z twej doli: bo cię Bóg przed niebem
Okazalszym, nad ludzkie, uzacnił pogrzebem.
Niemasz tu świetnych ogniów, ni pieśni żałobnych,
Lecz pełno niezagasłym blaskiem gwiazd ozdobnych,
Pełno tylu cnót głosów; że ich wdzięczne pienie
W ustach naszych posępne sprawuje milczenie.

XVI.

Pobożność u grobu.

Ilekroć mię z niewdzięcznej ziemi wypłoszono,
Zawsześ na swe, Zofio, przyjęła mię łono:
Teraz kiedy cię niemasz, mieszkam przy twym grobie.
Równo mi jest, czy w niebie, czyli bydź przy tobie.

XVII.

Napis grobowca.

Innych grób martwe prochy i kości pokrywa:
Pod tym wiara, pobożność, i cnota spoczywa.

XVIII.

Zmarła Księżna do Polaków.

Nie na trwałych marmurach, nie na rytej stali,
Lecz pragnę, byście w sercach żywą mię chowali.

XIX.

Polacy do zmarłej Księżny.

Oto ci uroczyste stawimy ołtarze,
Bo cię cnoty z świętemi w równej kładną parze;

W sercach je naszych sławim: i dotąd ci chętne
Będą, póki te kraje na Boga pamiętne.

XX.

Na tejże zejście.

Już, księżno, życia twego śmierć zerwała przędzę,
Coś hojną ręką ludzką nie raz wsparła nędzę:
Lecz nie samaś w grób weszła, ale z tobą razem
Tysiąc sierot śmiertelnym los przywalił głazem.

XXI.

O tymże.

Miasto płacze, wykrzyka śmierć: głos jeden obu,
O jak wiele z tą panią dusz weszło do grobu!

XXII.

O tejże.

Życie śmiercią dobroć, śmierć życiem nabiera:
Szczęśliwy! kto i żyje dobrze, i umiera.
Szczęśliwe, co w tym grobie popioły leżycie.
Śmierć wam nie śmierć przyniosła, ale nowe życie.

XXIII.

O tymże zejściu.

Płacz przy żałobnym siedząc, Warszawo, całunie!
Wszystkie się w tej przyczyny żalu zeszły trunie.

XXIV.

O tejże zejściu.

Gdy cię z pośrodka żywych śmierć wydarła krwawa,
Tak żalem rozrzewniona mówiła Warszawa:
Tylem razy płakała różnych matron straty,
Lecz dzisiejszej wiecznemi nie opłaczę laty.

XXV.

Do zmarłej Księżny.

Miałaś za rzecz najmilszą ludzką nędzę wspierać:
Tak życie kończyć, księżno, jest to nie umierać.

XXVI.

O tejże.

Takli twych wdzięcznych oczu światła zgasły obie!
Jakąż ci cześć oddamy, w jakim złożym grobie?
Miej za świetne honory, cnoty rodowite;
A za grób, serca łzami ubogich poryte.

KONIEC EPIGRAMMATÓW.



S A T Y R Y.

S A T Y R Y.

Do Jacka Ogrodzkiego Sekretarza W. Koronnego.

Mężu! któremu miłość i wierność doznana
Zdarzyła szczęście, serca bydź odźwiernym pana;
By, co on dla powszechnej czynił matki, do tej
Pory, przez cię nam doszło, jak przez kanał złoty.
Komuż mam lepiej ten rym przypisać, jak tobie;
Co w swej piękne zebrawszy przymioty osobie
Sekretarza korony; poznałeś nie wczora,
Że gabinet bydź winien szkołą Pitagora?
Że przybytki rządzących światem, nie są innej
Od pszczelników natury: kędy rzeszy gminnej
Nie godzi się zazierać, ani można zgoła;
Co tam z wierną czeladką pierwsza robi pszczoła.
Od tylu lat na zacnej wiek styrawszy pracy,
Masz ten dank, że z tej szkoły rozumni Polacy
I wyszli, i wychodzą: godzi się przy trudzie
Posłuchać, co też Satyr mój na leśnej dudzie
Zanucił na ten motłoch, któryć niemym zowie;
Że się od ciebie żadnych nowinek nie dowie.

SATYRA I.

Sekret.

Ze wszystkich chorób dusznych, którym do tej pory
Świat podlega, jako złe z fatalnej Pandory
Puszki wypadłszy, rodzaj śmiertelny dotyka;
Nie znajdziesz pospolitszej nad słabość języka.
Z tej to podobno sama natura pobudki
Przystęp doń dwoistemi zagrodziła kłódki;
Żeby snadź warowniejszy niewolnik katuszy
Nie tak swobodnie paplał, co się dzieje w duszy.
A chociaż się z kościanej czasem wymknie klatki,
Zatrzymały go drugie przy wargach rogatki.
Największy to ze wszystkich zmysłów jest niecnota:
Co drugie wniosą, on sam wyniesie za wrota.
Ile oko nachwyta, różne biorąc wzorki,
Albo ucho nakładnie słów do swej komorki;
Ile nos wścibski zwietrzy, gdzie mu nie należy,
A ręka cichej mackiem narobi kradzieży:
Owo zgoła, co wszystkie z panów, księży, gminu,
Kobiet zniosą do serca, jak do magazynu
Złodziejskiego towarów, wszystko on wytrawi:
Jedne całą, a drugie półgębkiem wyjawi.
Darmo ściskać zębami, darmo zwierać usta:
Ustawicznie nań czyha albo chluba pusta,
Albo złość z interesem: a nie z tym to z owem,
Mimo straż poczciwości, odejdzie połowem.
Jeden dla swej kochanki, by z nią tylko siedział,
I siedmby na się grzechów śmiertelnych powiedział.
Nie każdemu się serce człowiecze otwiera;
Pewny doń mają wytrych Bachus a Wenera.
Ów chudy pochlebniczek dla marnego zysku,
By co złapał, lub lizał na cudzym półmisku;
Gotów swoje i cudze wyjawić sekrety,
Szarpiąc sławę za talar i łokieć sajety.
Dobrze zgoła powiedział Sokrat umęczony,
Że łatwiej w gębie trzymać węgiel rozpalony,

Niż język za zębami: tak mu srodze piecze.
Plotka, jako jedwabnik, wszystko z siebie wlecze.
Więc, ktośkolwiek jest: czy ci monarcha powierza
Swe pióro, czyś ziemiania, czy flintę żołnierza
Dźwigasz, czyś bez żadnego pachołek urzędu;
Z tego samego, żeś jest między ludźmi względu,
Bierz ztąd prostą naukę, a pomów z kowalem
By ci gębę łokciowym zagwoździł bretnalem.
Pewne na świerzb lekarstwo: chceszli bydź spokojny
I sam, i między ludźmi nie podniecać wojny.
Nie wart zgoła ten imię nosić przyjaciela,
Kto powierzonych sobie tajemnic udziela;
Szukając z cudzych składów handlarz potajemny,
Przez zdradę przyjacielską przyjaźni nikczemnej.
Podobny do owych to po dworach skarbników,
Co mając powierzonych szafunek groszyków,
Dają żydkom na lichwę miesięczną, a cudzą
Panosząc się intratą, pańskie grosze łudzą.
We wszystkim z przyjacielem twoim bądź złączony,
Prócz zwierzonego tylko sekretu, a żony.
Ten się smoli, jak białe od różnych rąk karty,
Tamta do domu twego przeniesie bękarty.
Święta rzecz nader sekret, skarb to niezrównany,
Bo nie z nabytej bryły jak pieniądz ulany;
Lecz cząstka duszy naszej, i z tamtąd dobyty,
O czym tylko sam jeden Bóg wie, a z nim i ty.
Poruszać go z płochości, albo dla pożytku,
Jest gwałcić najświętszego obrządek przybytku:
A nie prostym bydź tylko złodziejem i zdrajcą,
Lecz godnym najsurowszych kaźni świętokrajcą.
Wszakże mimo tak groźne, które przyjaźń święta
Pisze prawa, i mimo najściślejsze pęta
Ludzkiego towarzystwa, najczęściej się zdarza;
Jako ten przyjaciela, tamten gospodarza,
Ów pana, choć się lada o fraszkę powadził,
Szczebiotliwym językiem wygadawszy zdradził.
Tak, że większa część ludzi, męże i kobiety,
Jak ów szalbierny służka śmiesznego poety,

Z nóg do głowy przetakiem zwać się może snadnie;
Wszystko przezeń, byś całe morze wlał, przepadnie.
Lub jako młode wino, chodząc po buteli,
Szuka tylko, jak rychło w górę czop wystrzeli.
Rzecz to jakaś nieznośna bydź zawsze sekretnym;
Często człek najwierniejszy nie bywa dyskretnym.
Chęć nas jakaś wrodzona ciągnie do gadania,
Miłość ją własna co raz usilniej nagania:
By ucząc niewiadomych, bydź niejako wrogiem,
I między nieukami zostać pedagogiem.
Więc kiedy się raz język, jak sanie na ledzie,
Po torownym gościńcu wymownie rozjedzie;
Nie utrzyma go rozum, choć baczni stangreci,
Że często na pniu jakim pan z łubu wylęci.
Jedno słówko częstokroć całą rzecz objawi.
Interes, a ciekawość, jako ogon pawi,
Tyle ma oczu: często i z milczenia; bo ta
Pozna, co w sobie tai misterna niemota.
Dopieroż gdy pan mowca, a jeszcze przy trunku,
Nie zważając z kim gwarzy, gada bez warunku.
U głupiego przyjaciel każdy: mądry baczy,
Nim powie, czyli tak ma, czy mówić inaczej;
A roztropnym szykując wszystkie sprawy torem,
Często ma myśl zamknioną, choć usta otworem.
Nędzniż to przyjaciele, biedni sekretarze,
U których, choć nie mówią, jako na zegarze
Niebijącym, i z samej powierzchownej miny
Bez cymbału znać, jakie skazuje godziny.
W tej płochej świerzbiącego drużynie języka,
Cieszcie się, baby! pierwsze was krzesło potyka.
Każdy wam chętnie swoich tajemnic się zwierza,
Każdy jak z powszechnego bierze je śpichlerza.
Przechód tu nieustanny, jak srebra w mennicy;
Idą wody do źródła, i cieką z krynicy.
Lub jak ziarno do młyna: z odmiany nie wiele,
Że przez wasz pytel w inną postać się przemiele.
Patrząc na wielomowność waszego ozora,
Rzekłbyś, że z was nie jedna z owego jeziora,

Etyopów chłysnęła; zkąd, kto tylko pije,
Póty mu się mózg młyńcem po głowicy wije;
Aż cokolwiek ma w sercu, z niezmiernej szczerości
Wszystko powie, na haku by miał wietrzyć kości.
Włożony sekret próżnym nie objawić gwarem,
Jest to dla was męczyć się pod srogim ciężarem.
Duch jakiś niewidomy na grzbiecie wam siedzi,
Gniotąc, jako Sybillę, póki nie wycedzi
Do ostatniego słówka; i nie wprzód uczyni,
Folgę, aż się wypróżni pełna prorokini.
Żywe to są po lasach głosochwatne echy,
Powiedz im co głównego, lub co dla uciechy;
Równie wszystko swym nimfom roznoszą bez braku.
Niemasz lichej chróściny, niemasz tego krzaku,
Żeby się nie ozwało słowo o pół mili;
A im bardziej w las idzie, tym się bardziej sili.

Pięknie nasz Ezop Polski*) o jednej z tych właśnie
Sekretnych Tibisolek, włożył między baśnie.
Jako ją mąż doświadczyć chcąc, jeżli sekretu
Dotrzyma, zaprowadził w kącik gabinetu;
I po srogich zaklęciach dziką rzecz wydaje,
Że onegdaj zniósł większe od gęsiego jaje.
Zadumiana małżonka na duszę przyrzekła,
Że gdyby do samego zapaść miała piekła,
Nie wyda tajemnicy, alić za dni parę
Tyle się jajec zniosło, żebyś niemi farę
Zarzucił na Wielkanoc. Tamta na ulicy,
Powiada, że po troje znieśli ich ławnicy:
Owa, że wójt zniósł cztery: a zaś dalsze wieści
Głosiły, że pan burmistrz posadził do sześci.
Całe miasto cud sobie zwierza pod sekretem.
Slósarz szepcze z kowalem, foryś ze stangretem.
Więc fizycy się pocą, piszą gazeciarze,
Roznoszą po dewotkach pobożni bajarze.

*) Jakubowski.

A gdy przyszło do sęka, i do kłębu z nici;
Poznano, iż to język wypaplał kobici.
Trzebaby aż do Aten słać po takie panie,
Coby go sobie chętniej dały na wyrwanie,
Niżli wydać przyjaciół: lecz to jedna była,
Co ją pod złotym lwicy posągiem sławiła
Pamiętna starożytność: w powszechniejszym lemie
Zawarł ten małarz, który świegotliwe plemie,
Kilka polnych koników, wyrażając damy,
Odmalował z napisem: my zawsze gadamy.

Lecz słabość płci a chętka tęższa do gadania
Stan kobiecy od większej nagany zasłania.
Trudniej otrokom *) zmilczeć, z których często drudzy
Wielomownością rodzaj przechodzą papudzy.
Znałem ja gdzieś pewnego, co w jednej godzinie,
Przyjaźń zemną zabrawszy na Szampańskiem winie;
I zawiódłszy na stronę, aż mię ucho boli,
Dziwotwornych naprawił nowin *tibi soli*.
Były tam co najskrytsze po mieście przysmaki,
O świeckich i duchownych; co tam zrobił jaki,
Lub jaka pociesznego, gwarząc godzin ze trzy.
Mniemałem, że ma biesa, co mu wszystko wietrzy,
I przynosi do uszu: a co raz zaklinał,
Żebym tego przed nikim w życiu nie wspominał.
Bo mię tylko jednego tym darzy sekretem:
W reszcie gębę zaparzył lakiem i sygnetem.
Alić kilka dni potym od drugiego słyszę
Toż samo: a pod wieczór inny znowu pisze:
Więc i trzeci, i czwarty, przydając, że z wiela
Od najpoufalszego słyszał przyjaciela.
Ciekawy z podejrzeniem o autorze wieści
Myślę, smażąc mózg ledwo nie do piątej treści.
Wszakże wkrótce rzecz cała na oko wynika,
Że każdy to usłyszał od pana Fircyka.

*) Mężczyznom.

Fircyk jest przyjacielem u całego świata,
Fircyk wszystkiego świadom i wszystko rozpłata.
Fircyk ma nos ogarzy: wszędy się on dowie,
Fircyk jestami, jeźli nie językiem powie.
Fircyk trąbą u sławy: jeźli między ludzie
Głos puszcza, na fircyku dmie jako na dudzie.
On najpierwszym jest woźnym bogini świegotki;
Pod jego są pieczęcią wszystkie babie plotki,
I gazety fałszywe; co się w pustych rodzą
Głowiznach, a lud prosty bałamuctwem zwodzą.
Prawdziwie nader słabej ten duszy bydź musi,
Co jak wątły żołądek wszystko wnet wykrztusi;
Byś mu z ptaszego mleka podawał serwatki,
Nie trzeba tkać do gardła palców i łopatki:
Odda zwierzoną summę z rzęsistym profitem,
Jan pan łapcap, co z wilczym jada apetytem.
Nie ustąpi milczenie częstokroć wymowie.
Gadać nas uczą ludzie, a milczeć bogowie,
Oddając ze swych gminne przybytków hałasy.
Z tąd owe lochy ciemne, i ponure lasy;
Kędy im starożytność na głuchej ustroni,
Pod święte nosy wdzięcznej upuszczała woni.
Mniej brzęczy pełny antał, mniej szumi ta rzeka,
Co po równej przestrzeni pławny grzbiet powleka;
Niosąc wód ogrom walnym korytem ujęty,
Niżli potok wiosenny, lub pęcherz nadęty.
Ludzie skromni w języku (to jest moje zdanie)
Równe owym powinni mieć poszanowanie
Gajom; których milczenie i odludność dzika,
Szanownym zadumianą strachem myśl przenika.
Lub jak owe wyroki Klaryjskiego boga,
Kędy z zawikłanego nie wprzódy trzynoga
Ciekawy motłoch o swym uwiadomi stanie,
Aż sława los ziszczony brząknie na puzanie.
Ten to szacowny przymiot zacnych ludzi czyni,
Jego mocą dzieł wszystkich misterna sprawczyni
Polityka, niezgadnym ruchem kół ukrytych,
Swiat widokiem scen co raz mieni znakomitych;

A ustawną koleją ludzkie ważąc dole,
Uciśnione podwyższa, dumne tłumi krole.
On jest wiary zasadą, nadziei sternikiem,
Do najtrudniejszych imprez pierwszym przewodnikiem.
On zakładem miłości: a czego nie zdziała
Sama natura, aby w jedno różne ciała
Zprząc mogła; jego spięte tajemnym łańcuchem,
Kilka dusz razem jednym będą tchnęły duchem.
On wojenne zamysły prowadzi do mety,
On otwiera monarchów skryte gabinety;
I toruje tam drogę ufności przewodem,
Gdzie jedno koło całym kieruje narodem.
Tego ja zawsze pragnę; nie żebym miał kiedy
Zbrojnych hufców szykowne prowadzić czeredy;
Albom się w skryte dworów świątynie szrubował:
Chcę, żeby z mej przyjaźni żaden nie szwankował.
A do cechu swojego, czy milczę, czy gwarzę,
Nie raczyli mię pisać lekcy gazeciarze.

SATYRA II.

Szlachetność.

Do Księcia Adama Czartoryskiego G. Z. P.

A to wszystko bogactwo, kto się sławy dobił:
Lepiej się tym, niż złotym łańcuchem ozdobił.
Kochanowski w Satyrze.

Ród bowiem i pradziady, i co nie z nas chodzi,
Ledwie za własne nasze rozumieć się godzi.
Żebrowski w ks. XIII. Przeobr. Owid.

Książe! szlachetność rodu nie są to wymysły;
Gdy kto w surowej cnoty karb ujęty ścisły,
Przy zaszczytach krwi zacnej, którą wziął z swych dziadów,
Idzie torem tak, jak ty, ich zacnych przykładów.
Lecz mi się już uprzykrzył ów fircyk; co gnuśnie
Żyjąc, co raz to w oczy swoją mitrą chluśnie.

I wyjeżdża na popis, cudzym hardy plonem,
Pawim się zalecając, jak kawka, ogonem.
Nie przeczę, że tam któryś z przodków jego bitnych,
Brzmi szeroko w szpargałach dziejów starożytnych
Że mu jakiś za starte hordy Piast na głowę,
Włożył na hełm szablicę, a na tarcz podkowę.
Na co się przyda zaszłe kurzem trząść kroniki,
I sławne z głuchych mogił wskrzeszać nieboszczyki;
Jeźli z ich dzieł te tylko nań spłynęły zyski,
W spleśniałych pargaminach molów niedogryzki?
Jeźli, chociaż się chełpi płodem bożków ziemnych,
Hańbi podłością, świetny rodzaj, spraw nikczemnych;
A nie mając wielkiego nic, prócz głupiej pychy,
Przy kuflu i podwice pędzi żywot lichy?
Z tym wszystkim słysząc, kiedy wzniosłszy nos do góry,
Liczy ciągiem następne po sobie purpury;
Rzekłbyś, że z niebios samych odbiera daniny,
Że go Bóg z innej zlepił, niżeli nas, gliny:
I tak mniema, że jako przed złotym bałwanem,
Każdy mu człek śmiertelny winien bić kolanem.
Hola dumny Tarkwinie! niechaj mi się godzi
Spytać, co za przyczyna w ten cię błąd przywodzi?
Powiedz półbożku w mózgu Jowisza wylęgły,
W którym się wszystkie świata chluby razem sprzęgły;
Jakie też to z tak licznych zwierząt sądzisz zwierze,
Co pierwsze przed drugiemi słusznie miejsce bierze?
Ja mniemam, że ów rumak, stad Natolskich plemie,
Który na dźwięk trąb uszkiem strzyże, grzebie ziemię,
I wesoło poryża, i w krwawe gonitwy
Starłszy zbrojne szeregi, mężnie zchodzi z bitwy;
Lub z szranków wypuszczony z bystremi dzianety,
Wabiąc wiatry na zawód pierwszy sięga mety;
I panu, co go karmił, w pięknym wity lesie,
Zwycięzca na łabędzim karczku wieniec niesie.
A ów leniwy marcha, dzielnych ojców skaza,
Choć go cygan bydź mieni potomkiem Pegaza;
Bez względu na ród zacny pług na grzbiecie dźwiga,
Albo go pod tłomokiem furman biczem śmiga.

Po cóż głupio wyciągasz, by cię świat ztąd chwalił,
Co dawno czas niepomnym grobowcem przywalił?
Nie ułudzi mię żadnym marny blask pozorem:
To mi szlachcic, co idzie cnót chwalebnym torem.
Jeźli tych bohatyrów dziedzic jesteś godny,
Pokaż nam dzieł ich zacnych przykład nieodrodny.
Czy się strzeżesz występku? miła ci jest sława?
Czy kochasz sprawiedliwość? zachowujesz prawa?
Pełnisz twe obowiązki? znasz, jak domem rządzić?
Jak dzieci wychowywać? jak radzić, jak sądzić?
Czy dla chwały narodu, gardząc miękkim puchem,
Legasz w polu pod burką lub prostym kożuchem?
Czy wiary, czy małżeńskiej dochowujesz zgody;
Ani latasz rwać kwiatków na cudze ogrody?
Jeźli tak czynisz, mam cię pewnie za szlachcica;
Niech cię każdy wielmożni, niech jaśnie oświca.
Chlub się stawiąc na popis liczne przodków szyki,
Wartuj stare herbarze i panegiryki;
A jeźli w nich są szczupłe sławy twojej szranki,
Trząś Francuskie blazony, Niemców ryterbanki;
Lub tam obierz którego w dawnych imion tłumie,
Czy wnukiem Cezarowi, czyli chcesz bydź Numie:
Ani się bój, że ci to krytyk zgani który;
Godzieneś bydź ze cnoty, gdyś nie jest z natury.
Lecz choćbyś i od Lecha prostym wyszedł ciągiem;
Jeźliś pustym świstakiem, nieciosanym drągiem,
Jeźli twój dwór pochlebcy, a rada zwodnicy,
Jeźli miasto odźwiernych strzegą wrót dłużnicy,
Jeźli twe imie słynie niepięknie przed światem,
Żeś zdrajcą, żeś bluźniercą, wszetecznym gamratem;
Z tych samych, których hańbisz przez życie niegodne,
Będziesz miał przeciw sobie świadki niezawodne:
A blask skopconej sławy, wierz mi, że na jawi
Jaśniejszym cię wyrodkiem przed światem postawi.
Próżno tedy wysokiem pyszny urodzeniem,
Pod tych imion przezacnych gnuśny drzymiesz cieniem.
Próżno się w cnoty przodków chcesz przybierać jaśnie;
Sny to są w oczach moich i nikczemne baśnie.

Wieszże, ktoś jest? oto łgarz, bezecny przechera,
Pijak, obłudnik, pieniacz, tchórz, marny kostera,
Zwodnik, istny mózgowiec, nie wart chwały kąska,
I ze pnia szlachetnego spróchniała gałązka.
Alem się zbyt rozdąsał, i kto z boku rzecze:
Że me swobodne piórko szczerym jadem ciecze;
Że z panami pokornym trzeba mówić tonem.
Dobrze! otoż się pytam z niziuchnym ukłonem:
Droga krwi bogów kropło! dusz najwyższych treści!
Bracie słońca, w którym się jednym wszystko mieści,
Piękność Adonisowa, moc niebianów króla,
Wdzięk Kupida, wzrok Marsa, a siła Herkula:
Panie! jak dawny twój dom? jeżeli nie więcej,
Lat mu będzie około pewnie dwóch tysięcy?
To wiele: ale jednak dowody są jawne,
Żeś stary szlachcic, że masz imie starodawne,
Że jeden z dziadów twoich już tu był osiadły,
Kiedy Popiela myszy gołogone zjadły;
Świadkiem liczne metryki, świadkiem do tej doby
Miedzianemi nabite literami groby
Po krzyżackich kościołach, cmentarzach cerkiewnych.
Z tym wszystkim chciałbym nieco mieć dowodów pewnych,
Czy w owym lat ubiegłych i wieków obrocie,
Mam ufać twych babulek nieskażonej cnocie,
Że jak są w sztuczkach swoich kobietki misterne,
Były zawsze poczciwe, i małżonkom wierne?
Czy ta krew, co się młyńcem po twych żyłkach wije,
Przez czyste przechodziła zawsze Lukrecye,
Ni tam jaki zuchwalec z pachołków szeregu,
Przerwał jej w zacnych dziadach szlachetnego biegu?
Bodaj, co takiej ludzi próżności nabawił,
Nigdy się w poczcie drugich dni ten dzień nie zjawił;
Ani dzikim wymysłem obyczajów kaził,
Jakie był świat pierwotny swym mieszkańcom wraził!
Wszyscy tam byli równi: sama tylko cnota,
Do chwały, do kredytu otwierała wrota.
Każdy żył wielkim z siebie; zasługa baronem,
I xiążęciem czyniła jaśnie oświeconem.

Jej sprawą, choć kto herbów szlachetnych nie liczył,
Zacnego bohatyra imie odziedziczył.
Lecz kiedy z czasem cenę straciła zasługa,
Poszła zbrodnia do krzesła, a cnota do pługa;
A duma się przybrawszy w blask jakiś nieznany,
Z równych ludzi nie równe poczyniła stany.
Ztąd to owych tytułów moc niepoliczona,
Ztąd próżne, miasto rzeczy, zostały imiona.
Że już lada szarganiec, i gruby knecht lada,
Kontem się czy markizem bezwstydnie powiada.
A co gdzieś za granicą targał szerść na dratwy,
Żjada graf szewc u pańskich stołów kuropatwy.
Ztąd dowcipy pochlebcze przez głupią ślepotę,
Śmieszną jakąś słów dzikich skleciły ramotę:
Ztąd owe pola, tarcze rozlicznej postury,
Farby, paludamenty, hełmy, armatury,
Ordery, parentele, klejnoty herbowne,
I inne tym podobne towary wędrowne;
Jakowych starożytni Polanie nieznali,
Gdy na znak granic słupy żelazne kopali.
Dzielny bachmat pod siodłem, z rzemienia popręgi,
Pod burą niepoczesną łuk na grzbiecie tęgi,
U boku kord na łyku, grot w ręku stalisty;
To to był u nich szlachcic, to ziemianin czysty.
Więc gdy zły czas wygładził stare obyczaje.
Poszedł prawdziwy honor w obce kędyś kraje.
Osiadła miejsce próżność, a miasto zasługi,
Hajdukami się szczyci i pięknemi cugi.
Już teraz to pan zacny, co kołpakiem wstrząsa
Sobolim, czupurnego pokręcając wąsa:
Wielkie włości i klucze szeroko posiada,
Stąpa jako z partesów, jak z trzynogu gada:
Zje kilka set dukatów na jednym obiedzie,
Kilką set darmostojów otoczony jedzie:
Co lokajów w bogate pasamany stroi,
Co się ani zwierzchności ani prawa boi;
Swoją tylko wielkością głowę ma nabitą,
Sam sobie panem, sam jest rzecząpospolitą.

Więc też tym bożkom wszystkie uchodzą swobodnie,
Warte w uboższym kaźni najsurowszej, zbrodnie.
Zdrady, zdzierstwa, najazdy, wszystko to są cnoty;
Bo ichmość mają dobra, summy i klejnoty.
A ty ubogi kmiotku, za snopek kradziony
Będziesz kruki opasał i żarłoczne wrony.
Bo w Polszcze złota wolność pewnych reguł strzeże:
Chłopa na pal, panu nic, szlachcica na wieże.
Stój piórko, by kto mych słów nie wracał na nice,
Albo się nie ozwały na stole nożyce.
Strach teraz prawdę mówić, poeto ubogi!
Nie wiesz, co są nahajki, pięści i batogi.
Lubo ja w szczególności nikomu nie łaję,
Czołem biję osobom, ganię obyczaje:
Życząc miłej ojczyznie, by miasto fircyków,
Miała poczciwych ziomków, dzielnych wojowników.

SATYRA III.

Głupstwo.

Stultorum plena sunt omnia.

Między głupiemi żyjem, głupich znajdziem wszędzie:
Kto z cudzych głupstw nie mędrszy, głupim większym będzie.

Zacny mój przyjacielu, nie wiem, czym się dzieje,
Że człek mędrkiem się czyni im bardziej szaleje:
Że lubo sam po stokroć godniejszym jest, aby
Klektał w szpitalu między swarliwemi baby;
Rad potrząsa sąsiadem, i żali się na to,
Że jeszcze z szalonemi nie siedzi za kratą.
Patrzno na tego mędrka, na ten łeb misterny,
Co opąchał kawiarnie Paryża i Berny.
Co głowę wymeblował modnemi nauki,
Umie robić pomadę, nastrzępiać ponuki;
Zna się na wszystkich zgoła księgach, w jaką które
Czy w cielęcą oprawne, czy w baranią skórę;

Dziwnemi się projekty czupryna mu jeży,
Marga jak z Babilońskiej językami wieży,
Chociaż w owym niesfornej gadaniny tłumie,
Gładko się.wytłumaczyć i jednym nie umie:
I po to tylko jeździłocztą za-granicę,
Aby przywiózł do Polski modne rękawice.
Czyliż taki latawiec upornie nie trzyma,
Że kto nie był w Paryżu, ten rozumu nima?
Lub kto nie trafi obcym szpaczkować językiem,
Siać mu grykę gdzieś na wsi, nie bydź politykiem.
Jakby to na romansach i na bredniach lada,
Dzielna cnota zawisła, i gruntowna rada;
A kto nieznał Katezby, albo Lancellota,
W rozum i obyczaje prawdziwy gołota?
 Owoż za nim i Fircyk utrefiony cudnie.
Legać mu tylko w betach, nim minie południe;
Albo latać, czy błoto, czy kurz na ulicy,
Jeźli który nie mignie kornet z kamienicy;
Aby tam, bies wie jakie, mowy rozpościerał,
A słuchającym gęby tęskliwe rozdzierał.
A przecie tak bezwstydną dumą upojony,
Że choć mu się w mózgowni lęgną ślepowrony,
Choć ledwie trafi biedny sens z głowy wyłatać,
Choć mu kozom ogony, nie rymom zaplatać,
Choć mu wierzgać u fary na pniu między żaki;
Bierze pracownych piórek dzieła na przetaki.
I tonem prawodawczym swoje głupstwo zdobi,
Ganiąc w drugim, czego sam nie zna i nie zrobi.
 A ówże gryzipacierz, wilk w baraniej skórze,
Co kościanemi gałki pobija na sznurze:
Już na wszystkich obrazach polizał pokosty,
Podziurawił łysiną cerkiewne pomosty:
Co się boi przestąpić krzyżyka ze słomy;
A on sam łgarz, i pieniacz, i zdzierca łakomy,
Niewdzięczny dobrodziejom, którzy go z barłoga
Dźwignąwszy, na honorów postawili progu,
Pyszna sowa na orlim gnieździe, pęcherz żywy,
Co mu chude wyrównał boki wiatr życzliwy:

Czyliż się za świętego nie udaje człeka,
Że każdego oczerni, każdego oszczeka?
Że jakby go powszechnym kto zrobił cenzorem,
Na wszystkie stany płytkim targa się ozorem?
Na wszystkich przez skopcone patrzy okulary;
Tnie, czy mu pod kieł młody, czy się namknie stary.
A nabożną opończą kryjąc własne zbrodnie,
Ostrzy miecze na bliźnich, zażega pochodnie.
Z drugiej strony paneczek bez wiary, bez duszy,
Zabrnąwszy w dzikie błędy ledwo nie po uszy;
Odbiera władzę Bogu występnych karania,
Piekło burzy walecznie, diabły precz rozgania.
Wdziera się gruby nieuk do pańskiej świątnicy,
A nie wie, co się marzy w jego własnej łbicy:
Więc brzydkiego za model wziąwszy Epikura,
Żyje, jak rozbestwiona każe mu natura;
I tak mniema; że po to na świat się urodził,
Aby tylko brzuch tuczył a niecnoty płodził.
Bo u niego na świecie równa wszystkich dola;
Ni człek, ni pies nie idzie w Elizejskie pola.
Powiedzże mu by słówko, że ten twórca nowy
Ten zuchwały rozwalacz przedwiecznej budowy,
Wznieca chęć do występków, a gasi do cnoty;
Wnet cię on między chytre postrzyże dewoty:
Lub zbywając błyskotnym z kogoś tam wierszykiem,
Nazwie głową szczerbatą, albo fanatykiem.
Jednym słowem, ktoby chciał opisać dokładnie
Wszystkich takowych mędrków: rychlej pewnie zgadnie,
Wiele ruchawy żydek na jeden miesiączek
Nakosztuje zębami u złota obrączek:
Wiele się do szpitala podrzutków przysporzy,
Wiele chorych niebiegły cyrulik umorzy.
Wiele z pańskiego boru chłop ukradnie drągów;
Wiele zdzierca ekonom nachwyta szelągów:
Wiele razy na koźle stangret naklnie pana,
Tłukąc się z nim po nocy od samego rana:
Wiele głodny literat nowin nawytrzęsa,
Nim się zjawi na stole tłusta sztuka mięsa:

Albo (bo któż to zgadnie, i kto to wyliczy?)
Wiele chłopców na kwartał bakałarz oćwiczy.
Lecz po co, jako wróbel na nici napiętej,
Skaczę, odbiegłszy płocho rzeczy przedsięwziętej?
Wybaczcie mi co powiem, Greccy sapienci;
Że się i wam, jak drugim ludziom, we łbie kręci.
Nie masz nigdzie prawdziwej mądrości na świecie,
Wszystko się po staremu na nim zawsze plecie.
Wszyscy ludzie bez braku chorują na głowę;
Choć jeden wziął funt głupstwa, a drugi połowę.
A jako w głuchej puszczy, którą między krzaki
Różnoprzechodnie zewsząd pokreśliły szlaki,
Błądzą ślepi wędrowcy; i choć w jednym lesie,
Każdego błąd przeciwny w inną drogę niesie.
Tak się biedny człek kręci, tak obraca młyńcem,
Gdzie go wilczym zawodna myśl wiedzie gościńcem:
I choć się często widział z Paryżem i Rzymem,
Częściej jeszcze w swej głowie zostaje pielgrzymem.
To gorsza, że lubo mu kto chce dobrze radzić,
I na bity tor z krętych manowców prowadzić;
Ani chce błędu poznać, ani prawdy słucha,
Pełen o swym rozumie wysokiego ducha.
I tylko się zdań mylnych kierując ślepotą,
Nie ma wstydu, istotnych wad nazywać cnotą.
Więc niechaj z mej nauki ten tylko korzysta,
Komu jeszcze na przestrzał wiatr w głowie nie śwista.
Który jeszcze rozumu do szczętu nie gubi,
I chociaż sam źle czyni, prawdy słuchać lubi.
Te są mym zdaniem mędrca prawdziwego znaki:
Kto jest mądrym, a niechce mówić, że jest taki.
Który na swym nie zawsze polega rozsądku;
Bo się i najmędrszemu czasem urwie wątku.
Kto sam na się surowy, jeźli w czym wykracza,
A bliźniego omyłki łaskawie przebacza.
Kto ma oko na siebie, ani się zawiśnie
Nawet z urzędu w obce postępki nie ciśnie:
Ale jeźli wyciąga potrzeba, upomni;
Pamiętając, że wszyscy ludzie są ułomni.

Lecz złośliwa natura do tego nas wiedzie,
Cudze piszem na głazie, a swoje na ledzie.
I pan i hajduk broi, pan i hajduk pije,
Pan i hajduk niewinnie człowieka pobije;
Równe obu występki: pana nikt nie sfuka,
A pachołcy przy kozie opiorą hajduka.
Każdy sobie pochlebia, każdy mądrym sobie.
Spytałem raz łakomcy; miły panie Jobie,
Jakiż to, proszę, sposób życia u waszeci?
Nigdy się w domu jego kuchnia nie oświeci;
Trzemaś chatę przed gościem obwarował płoty!
Czy piątek, czy niedziela, na stole suchoty.
Chleb jadasz za pieczyste, rzodkiew za selery,
A pod pomostem dyszą krzyżowe talery.
Gdyby się każdy człowiek z tą naturą rodził,
Jużby dawno świat z torbą między dziady chodził.
Diabeł to po twej śmierci pewnie powyciąga,
A zły synal na pogrzeb nie da i szeląga.
Milcz, odpowie mi, głupcze! niechaj z głodu więdnę,
Wolę prowadzić życie mądre i oszczędne.
U mnie wszystko w pieniądzach; ja gdy patrzę na nie,
I za dobrą mi suknią i za obiad stanie.
Mówiłem raz drugiemu: mój paneczku młody,
Żal mi że tak ojcowskie marnujesz dochody.
Całyś dwór pochlebcami i błazny osadził,
Aby z nich każdy tylko o swym dobru radził;
A okleśniwszy pańską z pieniędzy kozicę,
Uszedł bez opowiedzi zdrajca za granicę.
Do czego się przydadzą te złote karytki,
Te w strojach i napojach niesłychane zbytki?
Na które obarczony ciężkim kmiotek pługiem,
Gmerze w roli do znoju pod groźnym kańczugiem;
Aby co on w ostatnim przysporzy ucisku,
Zjadał nikczemny próżniak na jednym półmisku.
Chciałem mu coś przytoczyć o jego pradziadu,
Lecz mię on głupcem chlusnął przez łeb bez układu.
Więc z takową od kilku odszedłszy odprawą,
Że ja sam, com to mówił, mam głowę dziurawą;

Będęż łajał wzajemnie: a czytelnik baczny
Niech osądzi, jeżelim w zdaniu mym opaczny.
Głupi, kto się bez serca i bez sił junaczy;
Kto języka nie umie, a książki tłómaczy.
Kto dobiera nie podług stanu swego żony;
Bo albo sam gryźć musi, albo bydź gryziony.
Kto z kości zysku szuka, z kart fortunę kleci;
Bo co mu z wiatrem przyszło, to z wiatrem uleci.
Głupi, kto chce mieć kredyt przez same wykręty;
Komu huczno w czuprynie, chociaż zimno w pięty.
Głupi, kto z wydatkami przychodu nie mierzy;
Kto się lada czym trwoży, lada czemu wierzy.
Kto kupuje na kredyt; a podobno i ty
Kupcze, co gołyszowi dajesz na kredyty.
Głupi, który po szkodzie żałuje utraty,
Który wyśmiardłe babsko bierze dla intraty.
Głupi, kto się bez głowy w sprawy główne wtrąci;
Bo je miasto porady bardziej jeszcze zmąci.
Kto się na kredytora swojego komosi,
Że go albo o procent, lub o summę prosi.
Kto formuje projekty tylko na papierze;
Kto nie kończy roboty, gdy ją przedsiębierze;
Kto ścisłą poufałość zabiera z nierównym,
Kto z księgi gospodarzem, ze szkoły wymownym.
Kto się nie tym, do czego urodził, rad bawi;
Kto w ten czas prawdę mówi, kiedy nie poprawi.
Kto na gminu prostego gadania uważa;
Kto się o lada słówko i żarcik uraża.
Kto... lecz mi już i karty do pisma nie staje:
A podobno z poboczy słyszę, że ktoś łaje.
Wybaczcie mi, panowie! jeźli dalej troche
Uniosły mię do rymów chęci wiatropłoche.
Zwyczajna to poetom i muzykom wada:
Jeden czasem gra nadto, drugi nadto gada.

SATYRA IV.

Wiek zepsuty. O tempora! o mores!

Śmiej się zewnątrz, a nie czuj i kropli wesela.
Bój się od żony własnej i od przyjaciela.
Czyń dobrze, a wdzięczności nieodbieraj za to.
Służ długo, a żegnaj się na wieki z zapłatą.
Nikomu, co masz w sercu, nie otwieraj cale.
Pożyczaj, a potym się prawuj w trybunale.
Kochaj bez wzajemności, pracuj bez nagrody.
Czekaj sądu do śmierci, nim swej dojdziesz szkody.
Prawdziwie nie masz teraz szczerości na świecie:
Każdy ma cukier w uściech, a jad w sercu gniecie.
Wszystko poszło na nice, wszystko wyszło z miary:
Rzadkie małżeństwo ślubnej dochowuje wiary.
Podłość umysł osiadła, zysk nikczemny żądze.
Fraszka Bóg, król, ojczyzna; byleś miał pieniądze.
Interes chytre w cnotę przestroił wykręty.
Mów prawdę, to cię między postrzygą natręty.
Szczery się głupcem zowie, niewinny prostakiem.
Hańba żyć między złemi, a nie zostać takiem.
Każdy sobie sumienie czyni z własnej chęci,
I słuszności pozorem jawne zbrodnie święci.
Głuchy na wszystko, kiedy o prywatę chodzi;
Biało z czarnym, lód z ogniem łatwo dla niej zgodzi.
Rozum gwałtem przymusza, by mu chwalił, co chce:
I wilk znalazł przyczynę, gdy chciał pożreć owcę.
Dawniej szły karne chęci zawsze za rozumem,
Teraz sam za ich chodzi rozhukany tłumem;
Ni dla siebie innego chce znać przewodnika,
Tylko to, co mu lubo, i co go dotyka.
Istny łotr, że mu żaden nie śmie utrzeć buty,
Mniema, że są dla słabych pisane statuty.
Że nędza czyni winnym, a kto ma potęgę;
To anioł, choć łże, zbija, choć łamie przysięgę.
Wszystko mu wolno broić byle wlazł na górę.
U możnych mieni zbrodnia imie i naturę.

Jam rabuś, mówił tam ktoś do pogromcy świata,
Że pod memi żaglami pływa jedna bata;
A tyś bohatyr żadnym niezrównany czasem,
Żeś pływającym morze zabudował lasem.
Jakby ten tylko winnym miał zostawać zgoła,
Kto się sprawiedliwości oprzeć nie wydoła.
A przed kim same sądy drżeć i klękać muszą,
Nie to, chociaż nie jeden przypłacił mu duszą.
To gospodarz, co gwałtem kmiece łzy połyka;
Wierutny szalbierz nosi imie polityka.
Potwarca cię gorliwym nazywa bezwstydnie;
Gnuśny leniuch spokojnym, że w ospalstwie brzydnie.
Wszystkie zgoła występki czystą u nich cnotą,
Że ich nieco przykrasił los zwierzchnią pozłotą.
Mieszaj, zdradzaj, kłam śmiało, będziesz panem pewnie:
Bojaźliwa niewinność płacze w kącie rzewnie.
Na wysokich zbyt drzewach złote jabłka siedzą;
Krucy je tylko sprośni, lub sroki obiedzą,
Tucząc brzuchy pięknemi darami ładowne:
A pod niemi mrą głodem mróweczki pracowne.
Pierwej honor za cnotą chodził poufale.
Przekuli w stal, wiek złoty piekielni kowale.
Kto czego chce dokazać, a widzi że trudno,
Niech tylko wdzieje na się postawę obłudną,
Niech się na piękne słówka, na umizgi sili;
Upewniam, że się w swoich żądzach nie omyli.
A gdy żądany skutek odbierze nadzieja,
Będzie nieprzyjacielem swego dobrodzieja.
I co się pierwej lizał, chcąc go zyskać sobie;
Odbieży brzydki zmiennik w niepomyślnej dobie.
Uprzejma miłość gdzieś tam tuła się za światem.
Za szczęściem, jak jaskółki biegamy za latem.
Każdy myśli, żeby się tylko ubogacił.
Masz przyjaciela, boś mu sowicie zapłacił.
Masz żonę, aleś dobrze u ojca ją kupił;
Kocha cię twój braciszek, bo cię setnie złupił.
Chwalisz sługę z obrotu, wierzę temu snadnie:
Musi ten rzeźko służyć, kto cię rzeźko kradnie.

I płeć biała nad tobą prawie serce roni;
Ale za to szkatuła prawie resztą goni.
Jeźli są jakie, wszystkie będą sprzyjać światy;
Karm tylko, pój, odziewaj, i dawaj dukaty.
A gdy się wątek urwie; każdy, co ci sprzyjał,
Będzie twój dom, choć sucho, z daleka omijał.
Nie masz, powtórnie mówię, szczerości na ziemi:
Znakami się łudzimy tylko powierzchnemi.
Przyjaźń na oświadczeniach zasadza się licha:
Święty, co ręce składa, a ustawnie wzdycha;
Pokorny, co się kłania; uczony, co śmiele
Gada aż nadto między nieukami wiele.
A w tym wszystkim byś nie miał sumienia gryzoty,
Dosyć jest, nie mieć tylko na czele sromoty.

SATYRA V.

Pochlebstwo.

Chcąc oświadczyć ojczyznie chęci moje szczyre,
Piątąm jeszcze dopiero napisał satyrę!
Tym jedynie umysłem, abym bez urazy
Prywatnych, pospolite tylko wytknął skazy.
Alić mię oto jeden na pokojach spyta:
Mości panie, cóż to za muza jadowita,
Co w swój kałamarz smoczej ucedziwszy piany,
Szarpie bez braku xiężą i chłopy i pany?
Co się to za zuchwały obrał bocian, aby
Swiat oczyszczał, po cudzych bagnach łowiąc żaby?
Fircyk się o fryzurę, Kulfon srodze dąsa,
Że mu pisząc zawadził piórem koło wąsa.
Ow łysak, co mu z figlów już wyprzała pałka,
Grozi za swą łysinę pozwem do marszałka.
Pewna imość z urazą mówiła nie letką,
Że ją raz nazwał wścibską, drugi raz kokietką:
Prawdziwie, jeźli go znasz, powiedz jegomości.
Niech przestanie, by nie miał na czuprynę gości.
Dziękuję ci, odpowiem, za taką przestrogę;
Lecz kogoby on dotknął w czym, wiedzieć nie mogę.

Zwłaszcza że nie wymienia żadnych osób, ani
W szczególności ni Piotra, ani Marty gani.
Wreszcie oto sam jestem, com te rymy składał:
Nie dbam oto, że tam ktoś ostro na mię gadał;
Że mi groził: niechaj się z kijem za mną goni.
Im bardziej we dzwon biją, tym on głośniej dzwoni.
Nie takim jest mój rozum ułożony szykiem,
Żeby cudzych wymysłów miał bydź niewolnikiem;
Albo to wszystko chwalił, kto i jak co trzyma:
Kto się o wszystkich łaskę stara, żadnej nima.
Jeźli każdemu wolno żyć, jak chce, na świecie;
Czemuż przynajmniej pisać nie wolno poecie?
  Temi często myślami mając mózg nabity;
Jak ciężki szwank zadają rzeczypospolitej
Pochlebcy niegodziwi, lub co im z urzędu
Przynależy, nie mówią dla marnego względu:
W nocy nawet pocieszny sen mi się przymarzył.
Posłuchaj, bylè się kto i za sny się swarzył:
Lub kiedy się urazi, niech wymówić umie,
Żem, kiedy ten wiersz pisał, nie był przy rozumie.
Śniło mi się onegdaj, iż jakaś matrona
Przyszła ku mnie, w poważną postać obleczona,
Mając w ręku pochodnią: której, jak się zdało,
Światło cały mój nawskroś pokój przenikało.
Słyszałam, rzecze, kiedyś mocno był zmartwiony
Za rym pewny osobie mojej poświęcony:
Bom jest prawda, a jako pochlebnicze duchy
Srogie na cię bez winy wzniecają rozruchy;
Owoż, żebyś dokładniej poznał kraj tej pani
Co się zowie pochlebstwem, i jakowe w dani
Bierze ona ofiary od swych wiernych służek;
Pódź za mną, a niebój się nikczemnych pogróżek.
Wziąwszy zatym za rękę, niedościgłym biegiem
Postawiła mię w punkcie nad pochlebnym brzegiem.
  Kraj to był arcypiękny: z każdej prawie strony,
Snycerskiej dłoni rycием kształtnie otoczony.
Stały bramy wspaniałe, arkady rozliczne,
Posągi z miedzi lane, słupy niebotyczne,

Grobsztyny starożytne z kosztownych kamieni:
Wszędy się złoto błyszczy, albo śpiż czerwieni.
A też same ozdoby (któż temu uwierzy?)
Były warunkiem, miasto zamków i żołnierzy.
Patrzałem z podziwieniem na żywe abrysy
Rycerskich nieboszczyków, i pyszne napisy
W słowach ryte wspaniałych: tu ojczyzny ociec
Leży, co gdzie mógł tylko słabej ziemi dociec,
Zabrał ją sąsiadowi: zabił sto tysięcy
Bliźnich, a nic prócz sławy nie zostawił więcej.
Owdziem widział słup, co się aż nieba dotyka,
Dla wielkiego z marmuru ryty polityka;
Jako on w dziełach sobie podobnego nie ma,
Z prostej natury kształtne zrobiwszy systema:
By ludzie zapominawszy szukać w roli zysku,
Żyli tylko z frantostwa a słabych ucisku.
Zabawiwszy wzrok nieco na pismach takowych,
Wszedłem przez walną bramę do krajów tam owych.
  Co za nowa pociecha zdumiałemu oku,
Wiedzieć, jako nie było i jednego kroku
Postawić kędy nodze; gdzieby chlubne bajki
Nie leżały oprawne w atłas i kitajki:
Co raz to się koncepty pod nogami snuły,
Ślubnych pism i pogrzebnych subtelne tytuły.
Abrys cnoty, wieczności wyryty grabsztychem:
Stół Libityny na łzy z serdecznym kielichem:
Złoty honoru namiot: zielonego wety
Dojrzałe wieku: smutne ojczyzny mutety,
Na sarkofagu pani cnotą oświęconej:
Kwiat młodości w śmiertelnem tyglu usmażony,
Na smaczny niebu kąsek, dziecie ukochane.
Tudzież inne płaczliwe, czyli opłakane
Napisy, z wielkich ludzi niewetownej straty,
Jakby się z niemi wszystkie zwalić miały światy.
Jużem sam myślał płakać, gdybym przy tej stracie,
Na weselszym nie ujrzał skrojonych warsztacie,
Radosnych panegirów dla żyjących panów:
Że ten wziął sto odartych regiment draganów;

Tamten orłem, czy złotem pierś zawalił runem;
Ów krzesło wielowaźnym napełnił kałdunem:
Inny z dobrym posagiem gładką wykradł żonę,
Zkąd płyną dla ojczyzny zyski niezliczone.
Godne zaiste dzieła, by je wdzięczna wena
Homera, lub podała światu Demostena.
A wszędy po tytułach wielkie błyszczą druki,
Mądrość, cnota, zasługi, ród, męztwo, nauki,
Szczęśliwość dla narodu, powszechne wesele:
Żyjcie! oby kraj Polski liczył takich wiele!
Lecz nie dość, że się ziemia tym płodem okrywa.
Każde się zamiast liści drzewo przyodziewa
I owocu, pismami: tu wiszą gazety,
Pełne hojnych magnatów szacownej zalety:
Jako jeden solennie sejmyk uczęstował,
Aby swe do urzędu służki wykierował.
Drugi na imieniny u jednego stołu
Dał stu jeść, a dla gminu całego piekł wołu:
Inny na domu swego ozdobę wytworną,
Z chłopów rolniczych zrobił chorągiew nadworną;
A w pięknej komitywie kilkunastu cugów,
Przybywszy na trybunał, pomagał do rugów.
Ten pełen sentymentów o wiarę gorliwych,
Własnym spalił dekretem pięć czarownic żywych:
A drugich pięć mniej winnych utopiwszy w rzece,
Na pamiątkę swych czynów wystawił kaplice.
Więc i dyaryusze w gałęzi oprawne
Wiszą, niosąc i wjazdy, i wesela sławne,
I łowy, i zajezdnych tryumfów zaszczyty,
Sejmowe komplementa, przy nich wisisz i ty,
Nie jeden kaznodziejo! coś za puzdro wina
Zrobił świętym, choć drugi nie wart i Turczyna.
Trudno było wszystkiego dojrzeć w rzeczach tylu;
Chwytałem tylko biegnąc, jak pies wodę z Nilu.
Alić mi zajdzie drogę, wnetem go po mowie
Poznał, że Włoch, który się bydź malarzem powie;
I rzeknie z grzecznym śmiechem: *garbato Padrone!*
Jestem ten, co samemu tylko swoją żonę

Pluton bożek tych krajów pozwala malować.
Chcesz, żebym mógł twój portret cudnie wykształtować?
Prawda, że masz nos, jako gałka na kościele,
Oczy w studni, żeś blady, dziur na twarzy wiele,
Gębę nieco szeroką: lecz ja łacno sprawię,
Że twój wszystkie portrety zagasi w Warszawie.
Wreszcie, te znaki wielkich są ludzi u świata,
Oczy masz Cycerona, nos jak u Sokrata;
Usta żywe Plutarcha: a w rozum bogaty
I Horacy, jak mówią, był też tak dziobaty. —
Dziękuję za takowe pochwały, mój panie;
Schowajcie sobie dla dam wasze malowanie,
Kiedy przyjdą w te kraje: bo z nich nawet stare
Lubią, kiedy im malarz ładną da maszkarę.
Ledwom tego odprawił, alić mendyk bieży
Z puszką, i w zaszarganej, jak zwyczaj, odzieży.
Prawdziwie, czy na pamięć nauczył się swady?
Poczn ie różne wyliczać z przodków mych przykłady.
Jako jeden za wiarę zginął pod Chocimem;
Drugi do Jeruzalem dwakroć szedł pielgrzymem:
Trzeci był fundatorem dwunastu kościołów;
Czwarty słyszał przed śmiercią muzykę aniołów.
Więc też i ja cnót dziedzic, i krwi ich kropelka,
Ja pobożny, ja hojny, ja ozdoba wielka
Ojczyzny i kościoła, ja z imienia Janem,
Będę też i dla jego puszki Gracyanem.
A kiedy to uczynię i w życiu docześnie,
I po nim będę jaśniał; bo tak widział we śnie.
Jeszcze on tam coś idąc podle boku mruczał,
Kiedy nagle kraj cały niesfornie zahuczał
Rozlicznemi głosami, jak na rynku właśnie:
Jaśnie wielmożny panie, oświecony jaśnie,
Wielmożny, najłaskawszy, najmędrszy, fautorze,
Przewielebny, przezacny, wielki protektorze!
A com dalej podchodził, to w sroższym hałasie
Słychać było: nasz ojcze, nasz ty mecenasie,
Tyś podpora ojczyzny, tyś kraju ozdoba!
Wstąpmy, rzecze mi prawda, jeźli się podoba

Do blizkiego tu dworu; oto jego brama:
Tu bogini pochlebstwa mieszka wielki Lama,
I królestwa jej syndyk: nie daleko za niem
Jest sam kościół, kędy dwór odwiedziwszy staniem.
Właśniem w tenczas tam trafił, gdy się on wybierał
Do kościoła, wąs kręcił, a gębę otwierał.
Stali słudzy na koło i tłuści i zdrowi,
A wszyscy urzędnicy ziemscy, powiatowi;
Bo kto nie miał jakiego w swej ziemi honoru,
Był tam w służbie aniołem podlejszego choru,
Jeden mówił: prawdziwie tylem od chłopięcia
Zwiedził dworów, a nicem w życiu, *Excelencia*,
Nie widział podobnego jak pańskie mieszkanie,
Tu porządek jak w niebie; nigdy nie ustanie
Tu śliczna kompania i świeckich i xięży;
Każdy tu się odzieje, naje i zpienięży.
Cała Polska w tych progach: kogoż bowiem pana
Tego dobroć nie zwabi wiekiem niezrównana?
Kogo pańskie przymioty?... drugi go poprawi:
Któż nad pana naszego z większym się posławi
Imieniem? nasz pan w domu bez długich wywodów,
Mendel ma kasztelanów, kopę wojewodów;
Ma pułtuzina lasek, kluczów, i pieczęci:
Od tysiąca lat trzeba zasięgać pamięci
Przodka pana, który tu z królem jeszcze Krakiem
Przyjechawszy z Moguła, raczył bydź Polakiem.
Więc trzeci, co zakrawał trochę na junaka,
W kusej łosicy, a miał szczerbę od szarpaka
Na łbie, z żelazną klatką w koło rękojeści:
Dozna, rzekł ten kto tylko nieda winnej cześci
Panu memu, tej szabli; za nim kilku powie:
Myśmy także gotowi umrzeć za twe zdrowie!
Każ nam panie, rozegnać sejmik; na skinienie
Twoje wszystko tak pierzchnie, jak przed słońcem cienie.
Będą zmykać przed nami szlachta i urzędy.
Każ cudzy dom najechać, lub sąsiada kędy
Kijmi obić, bądź pewien, że dla twej przysługi
Jeden życie utraci, a poleży drugi.

Niechaj się cała gruzem kraina przywali;
Fraszka wszystko, kiedy się honor twój ocali.
  Niechcąc takich dyskursów słuchać podłej zgraje,
Uciekłem; rozumiejąc, że tu już ustaje
Wysilone pochlebstwo; lecz przez pałacowy
Idąc ogród, znowu się widok zjawił nowy.
Kilku modnych fircyków na koło szpaleru,
Zażywało lubego z damami spaceru.
Każdy gadał do wszystkich z jednakiego tonu,
Choć jedne były młodki, drugie blizkie zgonu.
Jedne gładkie i pięknym wystrzelone wzrostem,
Drugiej lepiejby mogły świecić pod pokostem. —
Gdyby Trojański Parys, ów sędzia urody,
Miał której z was oddawać owoc złotopłody,
Nie wiedziałby zaiste: z oczu, z miny, z cery,
Wszystkieści wdzięczne damy, prawdziwe Wenery.
Na was samych swe dary hojnie wysiliła
Natura... lecz toż samo i druga gwarzyła
Banda na innej stronie; że w przymiotów sferze
I tamte prym bajecznej zabrały Wenerze.
Spieszmy z tąd, rzekłem Prawdzie; bo choć z martwą miną
Sam Pluton tu przybędzie ze swą Prozerpiną,
Każdy z tych kawalerów gotów pewnie będzie
Z matką miłości w jednym postawić ją rzędzie.
  Jużeśmy blizko przyszli żądanej świątyni;
Słyszę, iż jakaś zgraja szmer niezmierny czyni,
Jedni pieją, a drudzy coś w wiązanej mowie
Gadają: wnet poznałem, iż to poetowie.
Ich tu kochane siadło: tu bespiecznie ona
Tłuszcza od rozumnego wygnana Platona,
Siedząc bezkarna między pochlebnemi płoty,
Często najbrzydsze zbrodnie przeobraża w cnoty;
I srogie Cyrcy zioła, co trują okrutnie,
Wdzięcznym miodem napawa słodkorymnej lutnie.
Widziałem tam ludzkiego narodu pożogi,
I zbójce świata, między policzone bogi.
Wyszydzoną niewinność, nadstawione sidła
Poczciwości, a dumie sypane kadzidła.

Wszędy biegał kłam piękny, owej mistrz muzyki,
Tym nuty, tym rozdawał i skrzypce i smyki.
Samej tylko nie było w tej zgrai satyry,
Bo któż między pochlebcy miejsce najdzie szczyry?
Wyszczuje go nieprawość, wyszyje, wyswarzy,
Przyodziawszy w okropnej płaszcz czarny potwarzy.
Więc jaki kraj, i ludzie tak do garnituru:
I kościół on ni gruntu nie miał, ani muru:
Coś wielkiego na pozór tylko, w rzeczy samej
I dach i ściany z płótna, a z papieru bramy.
Pełno wewnątrz ołtarzów i marnego dymu,
Dla owych bohatyrów i Aten i Rzymu;
Których gmin imionami naładował święta,
Rozum z naturą kładnie pomiędzy zwierzęta.
W tym się ziemia zatrzęsła, a owe widziadło,
Jako marnie świeciło, tak marnie przepadło.
A ja też ocucony pomyśliłem sobie:
Prawdziwie Polskę naszą w równej widzim dobie,
Wszystkich chwalim, iż dobrzy i świeccy i xięża,
Jednak giniem bez skarbu, rządu, i oręża.

SATYRA VI.

Chudy literat.

Któż się nad tym zadziwi, że wiek jeszcze głupi?
Rzadko kto czyta księgi, rzadko je kto kupi.

A cóż to mój uczonochudy mości panie?
Już to temu dwa roki, jak w jednym żupanie
I w jednej kurcie widzę literackie boki!
Sława twoja okryła ziemię i obłoki,
Że cię miały w kolebce Muzy mlekiem poić;
A z niej, widzę, że trudno i sukni wykroić.
Nie pytam, jak tam twój stół i mieszkanie ma się?
Podobno przy gnojowym blizko gdzieś Parnasie,
Apollo ci swym duchem czczy żołądek puszy:
Szeląga nie masz w wacku, a długów po uszy.

Z tem wszystkiem, pod pismami twemi prasy jęczą,
Ledwo cię pochwałami ludzie nie zamęczą;
Żeś ozdoba narodu, pszczółka pełna plonu
Cukrowego, pieszczota, oczko Helikonu,
Kwiatek, perła, kanarek, słońce Polskiej ziemi. —
Przestań mię, miły bracie, szarpać żarty swemi.
Mam dosyć ukarania; wszystkom stracił marnie,
Żem się na Mecenasy spuścił i drukarnie.
Te ostatni grosz za druk z kalety wygonią;
Tamci dość nagrodzili, kiedy się pokłonią.
Nie pokupny dziś rozum; trzeba wszystko strawić,
Kto go chce na papierze przed światem objawić.
Pełno skarg, że się gnuśny Polak pisać leni,
A niemasz ktoby ściągnął rękę do kieszeni.
Nie masz owych skutecznych ze złota pobudek;
Więcej szalbierz zyskuje, albo lada dudek,
Co pankom nadskakiwa, lub co śmiesznie powie.
Bo oh za swe rzemiosło podarunki łowi:
A ty biedny swe pisma, opłaciwszy druki,
Albo spal, albo rozdaj gdzie między nieuki;
Żeby z nich mogła imość, gdy przyjedzie Jacek
Że szkoły, czym podłożyć z rodzenkami placek.
Wolałbym się był lepiej bawić maryaszem.
Chodziłbym, jak pan Pamfil z oprawnym pałaszem;
Kołpak by mi łysinę soboli nakrywał,
A ryś z pod brandebury bujny połyskiwał.
To mi to kunszt zyskowny: często w jednej chwili
Człowiek się pod pieniędzmi ledwo nie uchyli;
A czego ni wypisze przez rok, ni wyczyta,
Jedna mu da fortunę w kartach faworyta.
Mój zaś bożek Apollo za usługi krwawe,
Dał mi w nagrodę szkapsko, Pegaza, włogawe:
Który nie z jednym pono, jak się często zdarza,
Na popas do świętego zabłądził Łazarza.
Ostatnie to rzemiosło, co prócz sławy kęsa,
Nic nie daje autorom ni chleba, ni mięsa:
I żyć każe sposobem prawdziwie uczonem,
Wodę łykać, a wiatrem żyć z Chamaleonem.

Gdybyć to kupowano księgi, toby przecie
Człowiek jaką łachmanę zawiesił na grzbiecie.
Każdy chce darmo zyskać: jużbym mu ustąpił
Rozumu, byle tylko za papier nie skąpił.
Lecz w naszym kraju jeszcze ten dzień nie zawitał,
Żeby kto w domu pisma pożyteczne czytał.
Jeden drugiego gani, że czas darmo trawi.
Mówi szlachcic: czemu ksiądz księgą się nie bawi?
Jemu każe powinność na to się wysilać,
By nauką i pismem zdrowym lud zasilać;
Jemu za chleb w ojczyznie prędszy i obfity,
Tą posługą zawdzięczać rzeczypospolitej.
Alboż mu to o żonce z dziećmi myślić trzeba?...
A ksiądz: toć szlachcic sobie sam nie robi chleba.
Sto pługów na jednego pasibrzucha ryje;
Pewnie się on za dobro pospolite bije?
Nie uziębnie na mrozie, na deszczu nie zmoknie:
Siedzi w zimie przy ogniu, a w lecie przy oknie,
Gadając z panem żydem, kto w karczmie nocował,
Wiele śledzi wyprzedał, wódki wyszynkował.
Mógłby też co przeczytać, a z odętym pyskiem
Nie bydź tylko szlachcicem herbem i nazwiskiem.
Osobliwie, że mu się nie chce panem bratem
Bydź prostym, ale posłem albo Deputatem.
Nie pięknie to, że sędzia nie zna prawa wcale,
Chociaż jaśnie wielmożnym bywa w trybunale:
Ani ów poseł z wielką przyjeżdża zaletą,
Co tylko na podatki głośne ryknie *Veto*.
Nie straszny też to u mnie taki podkomorzy,
Co na hipotenuzę wielki pysk otworzy;
A co ma sprzeczne z sobą rozmierzać granice,
Ledwie zna nieboraczek cerkiel i tablicę.
Tak się oni spierają: postaremu przecie,
I ten i ów nie wiedzą nic o bożym świecie.
Każdy mówi, iż nie ma czasu do czytania,
Każdy się swą zabawą od książki zasłania.
Chłop ma co robić w polu, a rzemieślnik w mieście,
Mnich zabawny swym chorem, lub chodzi po kweście.

Ksiądz: lecz ja niechcę z takim państwem mieć poswarki.
Kupiec łokcia pilnuje, lub zwiedza jarmarki;
Palestrant gmerze w kartach, co je strzygą mole.
Szlachcic pali tabakę, lub łyka przy stole.
Dworaczek piętą wierci; żołnierz myśli, kędy
Karmnik z wieprzem, syr w koszu, a z kurami grzędy.
Pan suszy mózg nad tuzem, i wymyśla mody;
Kobieta u zwierciadła, póki służy młody
Wiek siedzi; a gdy starsze przywędrują lata,
Cudzą sławę nabożnym językiem umiata.
Stary duma, jak mu grosz jeden sto urodzi;
Młokos wiatry ugania, i białą płeć zwodzi.
A z tej liczby zabawnych, można mówić śmiele,
Chłopi tylko a kupcy są obywatele.
Słyszałem ja, gdy pewny szlachcic do Warszawy
Przybył, dla pewnej ze swym proboszczem rozprawy,
Który go za wytyczne wyklął z kazalnicy
Ujrzał sklepik z księgami na farskiej ulicy:
Dziad je jakiś przedawał. Spytał na przechodzie:
A nie wyszło też jakie dzieło w nowej modzie,
Bym je zawiózł dla dzieci? dobrze to nawiasem
I samemu przy piwku co przeczytać czasem.
Teraz jest świat uczony: daj Boże! poczciwy
Żeby był, a poprzestał już wyrabiać dziwy.
Mam odpowie staruszek, i różnych i wiele.
Są kazania na święta i wszystkie niedziele. —
Zachowajcie dla księży, mój bracie, boć lepi
Z karty dobrze powiedzieć, niż co drugi klepi
Diabeł wie co, z pamięci na święconym drzewie;
A tego co powiada, sam, i słuchacz nie wie. —
Mam wydanego teraz niedawno Tacyta —
Niech go sobie sam miły pan autor przeczyta.
Niemasz tam nic śmiesznego: to pisarz pogański. —
Więc wacpan racz dla śmiechu kupić sejm szatański. —
To pewnie po Radomskiej co nastąpił radzie? —
Ej nie: tu w czarnej siedząc Lucyper gromadzie,
Słucha biesów; aby mu rachunek oddali,
Wiele ludzi po świecie pooszukiwali;

Wiele niewierny patron spraw wygra niesłusznych,
Wiele ktoś nawyłudza złotówek zadusznych;
Wiele łez pan wyciśnie z poddanych okrutny,
Wiele biesów naliczy szuler bałamutny;
Wiele plotek po mniszkach, próżności po damach,
Obietnicy u panów, a łgarstwa po kramach. —
To coś bardzo strasznego — owoż arcy śliczna
Książka, co tytuł *przyjaźń* ma *patryotyczna.* —
Musi to bydź szalbierstwo: teraz patryotą
Ten tylko, co do siebie zewsząd garnie złoto.
Miłość dobra ojczyzny w księgach tylko stoi:
Każdy się w sobie kocha i o siebie boi,
Żeby mu kordon jakiej nie zagarnął wioski,
Waląc wreszcie na króla i winy i troski. —
Są wiersze: — to błazeństwo, — są też Polskie dzieje: —
Bodajbyście wisieli na haku, złodzieje,
Żeście w wieczne swój naród podając pośmiechy,
Powyrzucali z kronik i Wendy i Lechy. —
A o gospodarstwie też będzie wziąć co wola? —
I bez książek pszenicę rodzi moja rola. —
To o rządzie Europy? — a mnie bies co potem,
Jakim się cudze sprawy wiją kołowrotem.
Ja wiem, że u nas sejmik będzie na gromnicę,
A jarmark na Łucyą świętą męczennicę.
Nie baj miły staruszku: trzeba dla mej pani
Dryakwi, co od złotej noszą Węgrzy *Bani.*
Dwa razy tylko była mi w Warszawie; alić
Nie może biedna spazmów od siebie oddalić. —
Takie rzeczy w aptekach: — więc przecie, mój bracie,
Drukowane jej w sklepie opisanie macie. —
Cóż więcej? — kalendarza: — a jakiego? — coby
Uczył, czy będą u nas, i jakie choroby
W tym roku; jeźli pokój, czy będziem mieć wojnę;
Czy głód, czy urodzaje obaczymy hojne? —
Jest mały kalendarzyk: — ten to zdrajca, który
Poodzierał szlacheckie nazwiska ze skóry;
Co nigdy nie napisał, aż mię serce boli!
Lubom za przywilejem Wendeński podstoli.

Będę się, chyba że mię śmierć ze świata zdejmie,
Publicznie protestował za wzgardę na sejmie;
By mi go zerwać przyszło.... Tak po targu sprzecznym
Dawszy tynfa rudego z mieczem obosiecznym,
Poniósł bibliotekę na ładunek głowy,
Receptę do dryakwi, i kalendarz nowy.
Owóż masz literata, nie jeden to taki,
Co woli w domu czytać szpargał ladajaki;
Lub zbijać tylko grosze, by je pan syn stracił:
Niż gdyby rozum pięknym czytaniem zbogacił.
Więc jako też kto czyta, tak potym i prawi:
Pali Euksyn; na piaskach papierowe stawi
Okręty; bohaterów na powietrzne sadzi
Wozy, i przez obłoki gryfami prowadzi.
Zamienia ludzi w wilcze przyodziawszy skóry,
Nosi baby na łyse przez kominy góry.
Widzi Abla z Kainem na miesięcznej zorze,
I solone syreny prowadzi przez morze.
Mądrego nic nie pytaj, lecz to gorzej szkodzi,
Że co czynim, o srogie szwanki nas przywodzi.
Jednym gnuśne stępiło umysł próżnowanie,
Drugi rozum i serce utopił we dzbanie,
Ów się tylko pieniactwem szarga, a z sąsiady
Ustawicznie o lada zagon wszczyna zwady.
Ten pańskiej pachołkując dumie i zawiści,
Zwodzi, kłamie, namawia, a nuż co skorzyści?
Istny płód Proteusza; gotów dla mamony,
Temu, co go wprzód zdradził, niskie bić pokłony.
Tamten całe swe szczęście na kartach zakłada,
Lub lata po wizytach i obiady zjada.
Pełno ludzi zabawnych: zdaje się coś robi
Każdy, i do usług się ojczyzny sposobi.
Lecz kiedy jedno ciało zrobisz z tej gromady,
Ni serca do czynności, ni mózgu do rady.
Drugi gadać nie umie: ba i cóż on powie?
Nic nie czytał, nie myślił: same wiatry w głowie,
Albo pycha szalona: że swe antenaty
Od Trojańskiego jeszcze zasięga Achaty;

I siedząc nad berbarzem z nosem osiodłanem,
Pochycha, że pan przodek jego był hetmanem.
Dziękujęć, myśli zacna, z czyjej to pobudki,
Berła muzolubnego dobroczynne skutki
Kalendarz tegoroczny przy końcu objawił;
Jakim który swój dowcip pismem autor wsławił.
A nuż w tych litaniach i moje ramoty
Obaczywszy, kto rzuci z ciekawości złoty.
Tak się przynajmniej człowiek na zimę ogarnie;
Przestaną go ze skóry odzierać drukarnie.
Przestanie kiedyż tedyż bydź uczonym golcem,
Wkroczywszy w ścisłą przyjaźń z księdzem Bohomolcem.

SATYRA VII.

Reduty.

Minął stary mięsopust, minęły ostatki,
Pozamykać kazali xięża mięsne jatki:
Śledzie tylko a stokfisz wzywa do pokuty.
Cóż to? czy się i w poście nie kończą reduty!
Groza, zemsta, zgorszenie, grzech nieodpuszczony:
Wołaj, ojcze Pafnucy, co gardła, z ambony!
Pełno masek po mieście; że za ledwo prawie
Trzecia część w bałamutnej nie chodzi Warszawie.
Gdzie stąpisz, to twarz obca: rzadki człowiek, coby
Rodowitej maszkarą nie ukrywał doby;
A w czym stan, przyrodzenie i wiek jego płaci,
Wyrytej tworczą ręką trzymał się postaci.
Chudoba się w przepysznych złotogłowach pisze,
Głupcom się filozofskie z brody bielą wisze.
Białki siedzą na koniach; a co chłop, to baba:
Serca pasz, statku mało, myśl i ręka słaba.
Starcy się przedzierżgnęli w dzikie Pantalony,
Z młokosów arlekini z lisiemi ogony.
Na xiężach Bachusowe porosły jagody,
Nosy jak winogrady, brzuchy gdyby kłody.
Płochość, duma, interes bal, tu wieczny dają;
Skacze Polak na jednej nodze, obcy grają.

Owo świat się przewrócił, czy też ludzie na niem:
Jak widzę, w krótce innem stworzeniem się staniem.
Nie trzeba szukać Cyrcy w bajecznym Homerze,
Co twarz rozumną w nieme zamieniała zwierze.
Chcesz widzieć pełne zwierza różnego obory;
Przebież nasze ratusze, pobożne klasztory,
Odwiedź izby sądowe, przedniejsze urzędy:
Pod czapki sobolemi, i pod rewerendy
Ujrzysz dziwy; a wołaj, padłszy na kolana:
Woły, osły i wszystko bydło, chwalcie pana!
Śmiejesz się, miły Walku, i słysząc te mowy,
Myślisz pono, że mi się kręci pośród głowy
Mózg zagrzany konewką: lub żem filut stary,
Ciarlatańskie wdział sobie na nos okulary?
Takci to prawdę łają za ostre zaczepki;
Upił się, czy mu w głowie nie dostaje klepki!
Zdrowym jest, dzięki niebu! na duszy i ciele:
Przyznał to mój jurysta w *Oculi* niedzielę,
Gdym fałszował dokument; że rękę od drżączki
Mam wolną do skrobania, a łeb od gorączki.
Ba owszem i na dowód oczywisty, że cię
Nie łudzę, staniem oto na blizkim tu trecie;
Gdzie się różne ulice krzyżując prowadzą
Do zamku i do fary: bo tu się gromadzą
Najliczniej redutnicy, aby w każdej chwili
Boga, króla, przyjaciół obłudą zwodzili.
Obaczyć tam najwięcej w barwianym pozorze,
Hypokrytów w kościele, a zdrajców na dworze.
Owoż masz! jedzie w modnej jegomość karocy:
Ma parę takich na dzień, a jedną do nocy.
Co za przepych na koniach? co za szór i siatki?
Mógłby za nie wyżywić i żonę i dziatki
Nie jeden biedny rolnik, co się długo pocił,
By pan gnuśny z łez jego grzbiet szkapi ozłocił.
Wygląda, by święta kość z kryształowej skrzynie:
Po sukniach, ekwipażu, i po hojnej minie
Powiedziałbyś, że to pan: istnać to gołota
Kryje się wśród jedwabiu i jasnego złota.

Zostawił ci mu ojciec, smażywiecheć szczery,
Jedząc chleb za pieczyste, rzodkiew za selery,
Kilka włości obszernych, jak testament pisze:
Teraz się przy nim tylko został klucz *Hołysze*,
Wioseczka *Pożyczanka* z karczmą *Nieoddajem*.
Reszta poszła, chwalebnym świstaków zwyczajem,
Na offerty miłosne, na smaczne obiady,
Na fabryki roskoszne z pochlebców porady,
Na dwór z łuszczybochenków nikczemnych złożony.
Jeździł niewiedzieć po co raz do Barcellony,
Dwakroć do Włoch; dwa razy, i Londyn i Bernę
Odwiedził, zkąd nam jedną przywiózł ficygernę
Z kilką modnych wachlarzów: wionęły pieniądze;
Pycha tylko została i niesforne żądze,
Jakby dawną utrzymać choć w nędzy figurę.
Zaledwo mu dłużnicy nie obedrą skórę.
Niemasz kupca, patrona, i klauzury mniszej,
Lub kędy utajony kapitalik dyszy;
Żeby go nie wymodlił, wypłakał, wymęczył:
Czy mu kto lada łajdę i błazna nastręczył,
Że mu sumkę z szachrajstwa długiego nabytą,
Czy piwkiem robi sobie zysk i akwawitą;
Wnet doń posły wyprawia, o jej pożyczenie,
Zawinąwszy w papierek honor i sumienie.
Teraz u kominiarza stu talarów szuka,
U stróża wziął dwanaście, dziesięć u hajduka;
Dziesięć z płaczem wycisnął, co pod świętym Janem
Przedaje baba krupy, siedząc pod straganem.
Ten, co był wczoraj u nas czy ongi, zda mi się,
Jego to z pod delii żyd przetrząsał rysie:
Lokaj nosił komodę z Angielskim stolikiem,
Rajfura jakiś tacę i kubek z imbrykiem;
Murzyn pierścień machlował, a w galony modnie
Szachowane wisiały na ulicy spodnie.
Szedł krawiec, a nie wiedząc zażalony, co rzec,
Westchnął nabożnie: tenże to wisi proporzec,
Com go uszył niedawno hrabi jegomości;
Chciał go drągiem do diabła poszarpać ze złości,

By respekt nie oddalił zuchwalstwo niezbożne;
Że to przecie powłoki są jaśniewielmożne.
Czym jeździ, w co się stroi, gdzie mieszka, czym płaci:
Cudze to są nabytki, jak owa w postaci
Nadobnych się piór kawka próżna chlubą jeży.
Ano gdyby tu każdy do swojej łupieży
Rękę ściągnął; szewc zerwał niepłatne trzewiki,
Kupiec porwał za suknie, szmuklerz za guziki,
Włoch czuprynę z nienacka nabawił napaści,
Że mu z pudrem pachnącej nie zapłacił maści;
Więc i drudzy dłużnicy poczęli się srożyć:
Możnaby go, jak świątka, na ołtarzu złożyć;
Że światowych marności nie chcąc dalej zażyć,
Dał się z pana odartus zupełnie obnażyć.
Jeden sposób ratować nikczemne bankruty,
(Wszak w jednej chodzą sforze chciwość i rozrzuty)
Mąć prawa, zniżaj lichwy, zdzieraj wszystko gwałtem:
Przyjdąć z cudzej chudoby pieniądze ryczałtem.
Najlepiej kiełby chwytać pomąciwszy wody.
Łotr złotem, wilk połyska siercią z cudzej szkody.
Znowu się nadmiesz pierzem, gołoto obrzydła,
Wyrwawszy Polskim ptakom i ogon i skrzydła.
Najpewniejszy to sposób do wszystkiego mienia,
Chciwość, przemoc bez kary, rozum bez sumienia.
Czy widzisz, jako za nim huczny junak czesze,
Mars z oczu, jak ze skałki skry wojenne krzesze.
Strach mu po lewej ręce, a rozbój po prawej;
Pewnie się do walecznej zabiera rozprawy.
Dał parol pod Marymont: ni ustąpi kęsa,
Póki się przeciwnego nie narąbie mięsa.
Sierdzisty to bohatyr, i niezwyciężony!
Widziałem, kiedy błotem z dachu gonił wrony:
Żyd mu z drogi ustąpił; a jak ciął bułatem,
Sto głów spadło pokrzywnych pod jego palcatem.
Jedną krysę od koni nosi znak pijaczy,
Drugą wziął, gdy włosienie rwał z ogona klaczy.
Kawaler też nie lada; gdy koń pod nim stąpie,
Łytki mu się kołacą, jak na żerdzi kąpie:

Siedzi na nim, by ów ptak wronopopielaty,
Co szczeciste w korycie uježdža bachmaty.
Mina gęstą, a serce, chyba przyjdzie kiedy
Bezbronne na sejmiku uganiać czeredy:
Albo krzesać szabelką na ulicy, póki
Z runtem kozozaciężnym nie nadejdą kruki.
Przy kuflu za ojczyznę łba nadstawia chutnie;
Gotów umrzeć, a czemu? że mu nikt nie utnie.
Słyszysz, Marsie maskowy, jakie czynią trwogi
Huczne kotły na koło, i miedziane rogi?
Już Tatarzyn w granicę puścił swe zagony,
Wsie pali, zdziera domy, młode gwałci żony?
Czas ruszać, siodłaj konie, bierz się do szyszaka;
Lecz ty pono z pozoru tylko hajdamaka.
Zachorzałeś; ledwo cię widać pod drylichy,
Albo dyszysz ukryty między bure mnichy.
Przyszło ci się w karmniku zgniłym życiem bawić,
Gdy za kraj i monarchę trzeba pierś nadstawić.
Zrzuć tę larwę, nieboże! lepiej się umieści
Kaptur na twojej głowie, lub kornet niewieści.
Oddaj dzikim Sarmatom kirys i przyłbicę;
Były pod ich szabliskiem nietknięte granice.
Kiedy zgodni, porządni, twardo wychowani,
Miłośnicy swych królów, i wierni poddani,
Bez ślifów i oliwek, choć w prostym pakłaku,
Panowali od źródeł Dniepru do Krępaku.
A to co za paradą wali niezliczona?
Jest to pierwszy minister króla Faraona.
Idzie z pocieszną wieścią do pana, iż więcej
Pobił dusiów w Warszawie, niżli sto tysięcy.
Tu wiecznej plac potyczki, jak Chocim i Zwaniec,
Gdzie się zawsze z Polaki ucierał pohaniec.
Ma nasza młódź waleczna, ciągnąc z każdej strony,
Moc kruszcowych rekrutów na karciane gony.
Już się też ich przebrało: za grenadyery
Dukaty wprzód stawały i mężne talery;
Teraz tylko złotówki: przecież się zaciąga.
Wkrótce nie będzie widać na placu szeląga.

Kmiecie, żydy, przekupnie, kupce, miast mieszkańce
Wszystkicheśmy złupili na takie wybrańce.
Choć srodze marnotrawiąc krajowe dostatki,
Wrzeszczymy, kiedy przyjdzie mowa o podatki.
Nie widziałeś takiego, jako żyw, widoku;
Ten, co kijem uprząta ciekawego tłoku,
Piorąc zawadne chłopy ze drwami i słomą,
Jest to dworu ministra Pamfil *major-domo*.
Za nim po Amazońsku wysmukłe jak lalki,
Piątki, szóstki, dziewiątki, osemki i kralki;
Toż tryszaki, kwindecze, karczmy, pancerole,
I lombry, i trysety walą w raźnym kole:
Niżniki za lokajów, sążeniste asy
Z długiemi za karetą stoją szabeltasy.
Kinal siedzi na koźle, a od złota rzędne
Ciągną zwycięzki rydwan dwa tuzy żołędne.
Pozad pełno chałastry nadwornego znaku,
Nędza bosa, bez czapki, w odartym kubraku;
Brudne przeklęstwo, rozpacz z czołem w ziemię wyrytym.
Zwada z bindą na głowie, a okiem podbitym;
W jedwabnych rękawiczkach złodzieje i zdrajce,
Podłość w burce, a kłamstwo w mienionej kitajce.
Nakoniec strata czasu, kredytu i sławy,
Gotowa od dłużników uskrobać z Warszawy.
Owoż się na ulicy słodko z mnichem wita,
I w szkaplerz go całuje: jest to hypokryta,
Jaki mógł bydź na świecie: że księdza Dryganta
Często winkiem podsycił, obił predykanta,
Utopił dwie czarownic, a wierzy w upiory;
Gmin mu za życie świętych wyrządza honory.
Bodaj tymże, co postać myśl chodziła tokiem,
Oczy nie szły za niebem, ręce za tłomokiem!
Słyszałem, jako sypie na klasztor jałmużny,
A drzwie każe zamykać, będąc kupcom dłużny.
Na jednych liczy gałkach procent i pacierze,
Dziesięć *zdrowych;* a od summ po piętnaście bierze.
Szarga sławę bliźniego zaraz po koronce;
Gorszy się, a sam w cudzej kwerenduje żonce.

Piątek suszył o grzankach, pił jak byk w niedzielę;
W wieczór był na Nalewkach, a rano w kościele.

I to mym zdaniem idzie pan maska nielada,
Co się bydź przyjacielem każdemu powiada.
Ogon węgorzy w ręku, wietrznik na stodole,
Bocian lata miłośnik, słodki kwas w rosole.
Ni ciepły, ani zimny; na dzień kilka razy
Odmienia się: jak owe u Włochów obrazy.
Co mu głowę wywrócisz, to twarz zawsze ina,
Gdzie była pierwej broda, tam leży czupryna.
Chwalca cnoty, u kogo tuczne sosy zjada,
Jutro nań u innego stołu opak gada.
Rękę ściska, gazetne w ucho baśni kładnie;
Maca, aż co z języka biednemu wypadnie.
A z tym lecąc pędziwiatr od kąta do kąta,
Mniemanem przyjacielstwem serca ludzkie pląta.
Potrząsa charakterem, jak żyd starym fantem;
Wczoraj był rojalistą, dziś republikantem.
Słowa mu na dwór ciekły, jako z pełnej beczki;
Dziś chwali: Jezuickiej chce mu się wioseczki.
Napisał panegiryk; a gdy się zawiedzie,
Krzyknie: niemasz tu zasług, i do Włoch pojedzie.
Miły Chamaleonie! coć do jednej skóry
Lgnie kolor czarny z białym, z granatowym bury;
Bądź mi nieprzyjacielem oczewistym raczej,
Nie będę patrzał na cię, ni trzymał inaczej.
Nie podlewaj mi cukrem mąki na pół plewnej:
Lepszy nad słodką zdradę nieprzyjaciel pewny.
Lepsze nad obustronny ołów stalne harty:
Wpadłem w dom słomą kryty, minąłem otwarty.
Idź z Bogiem zwodna masko, a daj miejsce drugi.

Owoż jedzie madama Romelskiemi cugi;
L'abbé siedzi na przedzie, na bal musi spieszyć:
Właśnie w szczęśliwym kraju jest się z czego cieszyć.
Dzięki tobie, płci słodka! że nie czujem przecie,
Jako nas z każdej strony los przeciwny gniecie.

Śmiech serca opanował. Sardoński: przy zgonie
Cieszym się; brzęczy mucha, kiedy w miodzie tonie.
Zdiąwszy z berła strach kary i cnoty ochronę,
Bierzem z niego płochości z nieczulstwem zasłonę:
Jakby promień słoneczny mógł blaskiem połudnym
Strzelać dzielnie, zakryty chmur płaszczykiem brudnym.
Z łaski waszej na nowo mamy świat stworzony.
Gdy w pierwszej niewinności spólne były żony;
Żaden się nie obawiał, że wilk kozy dusi:
W cieniu z duszkami swemi leżeli pastusi.
Wstyd jest karą sumienia; u nas go nie wiele:
Nałóg z występków cnoty porobił modele.
Wy nas mądrym bawicie często świegotaniem,
Gładząc umysł Sarmacki różnych znajdywaniem
Rozrywek i mód przednich; jak pieskliwie śpiewać,
Kształtne dobrać guziki, raźne szaty wdziewać,
Udawać na teatrach; i zwykać powoli,
Że nas zdrajcą, szalbierzem, gnuśnym bydź nie boli.
I tyle czucia mamy na ojczyste zgony,
Jak ten, co z teatralnej wychodzi zasłony:
Udawszy bajkę obcą, więcej łzy nie kanie;
W równych względach u niego Polska i Trojanie.
Już dziś nie słychać kotłów, i chrapliwej miedzi;
My tańczym, biją w bębny ogromni sąsiedzi.
Tam Mars, u nas Wenera, rzadko widzieć, aby
Który z młodzi szlachetnej końskie cisnął schaby.
Rozpieszczone ciałeczko utłacza karety;
Fartuch u niej chorągwią, proporcem kornety.

Lecz widzę, że przeczekać tej parady trudno:
Napasłeś wzrok i umysł processyą nudną,
Miły Walku! czas siodłać konie, a do domu
Spieszyć dla siania hreczki, choć djabeł wie, komu.

SATYRA VIII.

Małżeństwo.

Powiedział mi pan Miłosz; tydzień temu trzeci,
Że też nakoniec przyszło zamyśleć waszeci
Po długim kawalerstwie o małżeńskim stanie,
Mości wielce w mym sercu ryty Kilianie!
Chwałaż Bogu! będziemy wierni przyjaciele
Mieć, nim się zacznie adwent, solenne wesele.
Obaczym żonkę grzeczną, hożą i bogatą;
I ręką powinszujem waszmości kosmatą.
Lepiej ci to (wybacz, że mówię poufale)
Niż bezimiennym płodem zaludniać szpitale:
I kręcić się, jak motyl, co się wszędy ciśnie,
Gdzie tylko jasnym świeca płomyczkiem zabłyśnie.
Czas statkować w tych leciech, czas żądze ukrócić,
I do jednego celu wierne serce zwrócić.

Możesz bydź milsza w nędznym tym życiu ochłoda,
Jako kiedy ci siądzie obok żonka młoda,
Głaszcząc po siwej brodzie, lub po łysej głowie;
A coraz, *moja rybko*, *moje serce!* powie?
Kiedy patrząc na dziatki, będziesz toczył zdroje
Łez słodkich od radości, myśląc że to twoje.
Lub kiedy zachorujesz, choć doktor upewni
Że niemoc nie do śmierci, ona się rozrzewni;
I Węgierskiej dać sobie każe akwawity.
Boć ja nigdy tej myśli nie mam, żebyś i ty
Takim był zelotypem, jak nasz pan Ambroży:
Co kiedy żonka po nim płacze jak najsrożej,
Posądza próżno panią; iż to frant kobieta,
Ma jakiegoś, który ją cieszy, parakleta.
I że łzy tylko lejąc powierzchowne, życzy:
Niech go Bóg w poczet świętych co prędzej policzy.

Cóż to? nie miłe tobie przyjacielskie żarty?
Krzywisz się, jakbyś wypił octu ze dwie kwarty;

Myśląc, żem jakiś dziwak, co nic jako żywo
Nie czytając prócz satyr, wszystko widzi krzywo.
Nie dawno gromił męże, dziś mu inna pora
Dośpiała poszlifować na żonkach ozora.
Alboż to, jak Juwenal bajał z czołem chmurnem,
Wstyd tylko i poczciwość były pod Saturnem;
A gdy swe państwo skończył, wnet imość swywola
Obie na Elizejskie wyprawiła pola?
Nie wkładam ja bynajmniej potwarzy takowej;
Są i teraz poczciwe wszędy białegłowy.
Jest ich tu dość wiele, a do tego grona
Pewnie będzie wpisana twoja przyszła żona.
Lub przynajmniej tak trzymać trzeba wszystkim, a nie
Posądzać: bośmy wszyscy wierni chrześcianie.
Z tym wszystkim choćby sama w twój dom weszła cnota,
Miej pamięć, kiedykolwiek wyjedziesz za wrota,
Ostrzedz kogo; żeby ci powiedział, kto z gości
Najczęściej w odwiedziny przyjdzie do imości.
Nikomu nie wierz, mówią, a nikt cię nie zdradzi.
Często, co go ze łzami za bramę prowadzi
W ludzkiej żona postaci, długim niewidzeniem
Zmienionego obaczy małżonka jeleniem.

Lecz porzuciwszy żarty, mów słowo rzetelne,
Czy się do prawdy żenisz? czy wkrótce weselne
Zaśpiewamy ci *Hejnał?* — zdania nie odmienię,
Że się w przyszłe zapusty niechybnie ożenię.
Wiem ci ja dobrze o tym, jak się trafia rzadko
Pojąć razem małżonkę poczciwą i gładką.
Ze wszystkiem się zmieniły w ludziach animusze;
Otroki noszą jupki, a białki kontusze.
Nie wiele u nich wstydu, i skromności owej,
Którą, jak mówią, dawne miały białegłowy.
Wiem też, jakie małżeństwa są teraz na świecie;
Męża poznać po herbach tylko na sygnecie,
A imość samą z tego ledwo nie jedynie,
Że jej kto list zapisze pani, czy hrabinie:

Wreszcie mogliby siedzieć oboje w klasztorze,
Po krótkiej sobie czystość poślubiwszy porze.
Z tym wszystkim nie zraża mię to od przedsięwzięcia,
Wolę się choć cudzego doczekać dziecięcia;
Niż patrzeć na te durne dwa moje synowce,
Co na mą śmierć czekają, jak wilcy na owce.
Jeden momot, a drugi pyskiem diabły straszy;
Darmo mi spaśli w szkołach kilka wozów kaszy.
Na sługi też się trudno spuścić poufale;
Dziś mi od końskich podków wydarli ufnale.
Co przyjmę, to niecnota, albo pijak, albo
Z dziewką by się gził tylko, a wareholił z babą.
Ledwo się często człowiek na łóżku układnie,
Tysiąc mu strachów zaraz do głowy przypadnie:
Że z nich jeden po skarbca bobruje, a drugi
Dybie nań kędyś z kąta, dopadłszy maczugi.
Nie jeden ci to przykład na świecie się liczy.
Jak pan został ofiarą ręki służebniczej;
Osobliwie, który miał pieniądze, a w domu
Prócz siebie ich samego nie miał zlecić komu.
Wreszcie na toż się każdy i rodzi i dysze,
Żeby tylko prowadził w lesie życie mnisze?
Niech czyni komu lubo; lecz samotność moja
Dotąd mi w szczęściu była źródłem niepokoja.
Porzućmy tych Stoików z cnotą nazbyt ostrą:
I Adama Bóg stworzył z żoną a nie z siostrą.
Próżno świata odmieniać: mnich czystość zachwala,
A na stan pełny trosków mocno się użala.
Stary klnie, bo nie może; poeta się śmieje,
Jak się często nie dobrze po małżeństwach dzieje;
Że ten przy swojej duszce, ta przy gachu siedzi:
Przecież ledwie ksiądz zdąża głosić zapowiedzi.
Nigdy się to do końca świata nie odmieni:
Stokroć łaje chłop dziewki, a jednak się żeni.
Wiem ja to, że małżeństwo jest jarzmem; i przeto
Samo, że jest ciężarem, pragnę żyć z kobietą.
Chęci swych, jak koń dziki, człowiek jest igrzyskiem;
Brać go w krygi należy, a spinać puśliskiem.

Często mu zbytnia wolność jarzmo na kark włoży;
Chcesz go wolnym uczynić, trzymaj na obroży. —

Prawdziwie nie wiedziałem, miły Kilianie,
Byście mogli tak piękne powiedzieć kazanie.
I nasz proboszcz, co ongi na wotywie z rana
Obrał Piotra marszałkiem, a podczaszym Jana
W niebie, jeszcze się pewnie do ciebie nie zbliża;
Choć był, mówią, lat kilka u świętego krzyża.
Idźmy do rzeczy: niechże i ja kaznodziei
Kazaniem za kazanie odpowiem z kolei.
Żonka, z którą w dozgonnej życzysz mieszkać sforze,
Była długo u panien zakonnych w klasztorze.
Miała taką mistrzynią, która oprócz choru
Nie znała ani forty, ani parlatoru.
Umie robić tuwalnie, wyszywać zasłony,
I we mszale Łacińskie śpiewa antyfony.
Nie zbywa jej na cnotach, a najbardziej wstydzie,
Spuszcza oczy aż zapas, gdy kto z mężczyzn przydzie.
Do rękodzieł też dziwnej panna jest ochoty;
Najpiękniejsze jasełka jej to są roboty.
Czego mnichów piętnastu za miesiąc nie zrobi,
Ona jedna za tydzień wszystko przysposobi.
Prawdziwie rzadkie w jednej osobie talenta!
Lecz czegoż nie popsuje złość ludzi przeklęta,
I gorszące przykłady? osobliwie w duszy
Słabej, która za lada wiatrem się poruszy.
Jakowe są kobiety, mianowicie młode,
Znając nadto, że mają posag i urodę.

Naprzód, że ci włos siwy zaczyna wybiegać,
Będziesz musiał twej pani we wszystkim ulegać.
Wszędy indziej przewodzi starość, prócz łożnicy:
Tam żaczkiem, ledwie umie pióro na tablicy
Drżące postawić, jeźli drobny bożek stadła
I pierwszego mu nie da pojąć obiecadła.
Więc będąc pod jej prawem, musisz na skinienie
Wszystko czynić, jak chłopiec, swojej miłej żenie.

Inaczej byś usłyszał od niej, co godzina;
Żeś stary, krucza strawa, próchno i zdechlina:
Brodaty, jako prorok; żeś jej świat zawiązał.
I innych słów, jakichby wyliczyć nie zdążał
Słownik Naruszewicza, a cóż idzie za tym?
Oto naprzód, co teraz człowiekiem bogatym,
Słyniesz w dobra, i pierwszym w grosz kapitalistą,
Wypłucze ci szkatułę kochaneczka czysto.
Łacno się ona tego, czego pragnie, dowie,
Kędy kupcy mieszkają i jubilerowie.
Gdzie korony Brabańskie, gdzie gąlony przednie,
Bogate materye, futra nie poślednie.
Co w sklepach Norymberskich; kędy jako stoi
Krawiec, co po Parysku modne suknie kroi.
A ty, stary tatusiu, rozumiejąc, że ci
Szczerze sprzyja filutka, kiedy na kark wleci,
I zmuszoną gębusię do wąsów przyłoży
Z pochlebstwem, że nad nektar jej smakują boży;
Nie wyciągniesz z kieszeni ręki po dukaty,
Aż za tydzień półroczrej wysypiesz intraty.
Co ci pierwej do domu od lata do lata
Ledwo żyd przywiózł sukna z prostego warsztata,
Albo sztukę kamlotu i wytarte szlamy;
Kupcy sobie w nim zrobią najbogatsze kramy.
Jadłeś jeden na czynie; za pocałowanie
Trzeba, żebyś na srebrze jadł i porcellanie.
Miałeś przedtym kozaczka; żeć żonka pogładzi,
Chowaj za to przynajmniej dziesiątek czeladzi.
Dosyć było wprzód wózka; że się imość skłoni,
Posyłaj na Otaki po trzy cugi koni.
Mieszkałeś w prostych murach; żeć za rękę ściśnie,
Sprowadzaj dla niej meble z Paryża umyślnie.
Jużeś ją tedy ubrał: daj to z nieba, panie!
Żeby ci była wierną za takie kochanie;
A jeżdżąc na opery, teatra i bale,
W swobodniejszym nie jęła smakować morale.
I Stoicka na roskosz cnota się ugina:
Poszlij raz na ten przysmak tylko kapucyna;

Obaczysz, jaki niesmak zrobi mu klauzura.
Cóż tam, gdzie większy powab, a słabsza natura?
Skoro się amorycznych rycerzów nasłucha;
Pozbędzie, wierz mi, we wsi nabytego ducha;
Iż trzeba męża kochać, czy stary, czy brzydki;
Myśląc, że Bóg dał wszystko na ludzkie użytki.
Głupi, który poprzysiągł w gałgany się stroić,
Mogąc suknię z nowego postawu wykroić;
Lub jada chleb spleśniały, kiedy może świeży;
Albo mając pierzynę, na podłodze leży.
Że Kupidyn na wszystko wkłada pęta złote,
Wszystko mu trzeba oddać, a nawet i cnotę.

Lecz dajmy, że ją miłość nie tak zwiedzie snadnie;
I strzała Kupidyna na bok celu padnie.
Ma on więcej w okrutnym wartkich strzał kołczanie;
Jeźli nie tą, to drugą zapewne dostanie.
Cały dzień próżny łowiec często siedzi w lesie,
Jednak, chociaż nad wieczór w dom sarnę przyniesie.
Nie zechce ona siedzieć (jak to było w onem
Lepszym nad nasze wieki) z igłą, lub wrzecionem;
Albo kwoczek pilnować, i marchwi na grzędzie.
Od rana do wieczora tylko latać będzie,
Rozpisawszy mołojców i damy swej ligi,
Kędy się bal ma dawać, kawa i ostrygi.
A w takowych wizytach, gdy przyjedzie na nie,
Cóż tam, rozumiesz, modne wygadują panie?
Nie mając co powiedzieć, po krótkiej pochwale,
Że tej na uszach perły przystoją z Bengale,
Tamtej kornet do twarzy: jaka taka zjedzie;
Z kim była, i co jadła na cudzym obiedzie.
Więc potym cała rozmów o gachach osnowa,
Obcych mężów pochwały, a swoich obmowa.
Żale na swe zamęścia, i że to szalone
Prawo, koniecznie z jednym życie wieść dozgonne.
Takowych imość twoja posłuchawszy gadek,
Naprzód może się zgorszyć; ale na ostatek,

Wszakże serce nie chłopiec, przysłowie powiada,
Temu, czym się brzydziła, będzie potem rada.
Osobliwie, gdy jeden i drugi czuryło,
Któremu także z swoją imością nie miło,
Poprze żywo to zdanie, że człek ma żyć wolnie;
I książkę pocytuje drukowaną w Kolnie.

KONIEC SATYR.



600 lines.

NA RUINĘ JEZUITÓW.

Adspice, et ex ipsis molem metire ruinis.

Jako gdy z możnych cedrów, lub rosłych modrzewi,
Co go bujny grunt żywi, moc trzyma, czas krzewi;
Z górnych się Alpów, na las, nagły szturm wyprości,
I z brzegu na brzeg płaskim pokładem umości;
Stoi pasterz, co wśród dnia liściem jego chłodził,
Pytając się po chwili z żalem: *gdzież się podział?*
Byłeś, wielki zakonie! tyleć z chluby całej
Zostało, że się o twym byciu zadumiały
Świat pyta, i niekiedy łzawemi oczyma
Z cichym jękiem uskarża na los: *już cię nie ma!*

Tak się znać nie odwrotnej podobało woli,
Która, od wieków ważąc gwichtem ludzkiej doli,
Igra sobie z mocarstwy; a na wzór miesiąca,
Raz je pełni, drugi raz dumne rogi strąca;
I znowu z czarnych kirów dobywszy powłoki,
Blask po niebie rozniecać daje srebrnotoki.
Aby śmiertelny zlepek w znikomej postaci
Nie ufając, iż go traf marny ubogaci,
Miał pewne skazitelnej natury przykłady:
Jako niemasz pod słońcem tak przeważnej rady,

Ni potęgi tak groźnej; by jej wolnym tropem,
Ślepym czas wszystkotrawny nie zburzył podkopem.
W szczupłych dwu wieków szrankach mieszcząc bieg zamkniony,
Któreż ci dziarstkim pędem zrównały zakony?
Biegłeś, mijając drugie, olbrzymskim poskokiem:
Sławać piór dodawała, a rząd władał krokiem;
Gdzie za piękne zawody i trudy szlachetne,
Czekał honor u mety, wijąc ziele świetne.
Więc wszystkie zagarnąwszy w siebie innych czyny,
Wszystkimeś dzielnie zrównał, jak ów bystropłynny,
Między stem rzek drobniejszych toczące nurt poskoczny,
Dąży Ister ku morzu; a wszelki poboczny
Mieszcząc w sobie pław szklany, patrzącym zdaje się,
Iż sam tylko panuje, i sam wody niesie.
Z twoich lud obyczaje czerpał rozmów czyste,
Różnowiernieo upory miękczył kamieniste,
Mądrych ambon zbawiennym burzony taranem;
I bez gwałtu zwycięzcę swym wykrzykał panem.
Ujrzały, mało przedtym znając światło wiary,
Zbestwionych przeciwnogów*) podziemne legary,
Wdzięczną prawdy pochodnią; którą twe zabiegi
Bądź gdzie martwe łożyska wieczne roszczą śniegi,
Bądź parą niedostępną skwarny Afryk zieje,
Zaniosły w Hyperbory i Libijskie knieje.
Polubił w słów ponęcie ostre prawdy skryte,
Ludożerny pohaniec: a swe krwie nie syte
W bałwochwalnych pagodach potłukłszy ółtarze,
Na złotej sprawcy niebios brząknął psalm cytarze.
A czego nie dokazał gniew Iberów dziki,
Puszczając na grunt pusty zjuszone motyki;
Hartowne cierpliwością uprawiły dłonie.
Świat się zlepszył, bo w słodkim poufał zakonie.
Na twój głos wypłoszone z kłótliwej Europy,
Postawiwszy trwożliwe po lat wielu stopy,

---

*) Antypody.

Stalszy byt założyły Kastalskie dziewoje,
Otwierając uczonym piórem hojne zdroje.
Wszystko mądrym poczęło zakwitać wawrzynem:
Ciemna nieumiejętność nad obłędnym gminem
Cieśniąc swe panowanie i rząd gruboślepy,
Uszła siać zabobony na Tatarskie stepy.
Muzy ton podawały, władnąc nauk styrem,
Jak bydź w pokoju ziomkiem, w polu bohatyrem.
  Cóż za dziw, żeś mógł tyle dzieł ogarnąć snadnie?
Wiele ten może, kto sam sobą mądrze władnie!
Kto wielkim przedsiębiorąc świata rządzić domem,
W ścianach własnych wprzód dobrym będzie ekonomem.
Mało wskórą nierządna z rąk tysiąca liga;
Płoche piórko ciężarem, gdzie jedność nie dźwiga.
Założywszy swych zasług oba ziemi końce,
Gdzie swe ognie zapala, i gdzie gasi słońce;
Sameś wprzód w piękny model składne części skroił,
I one nierozdzielnym z głową węzłem spoił.
Węzłem, którego lekkość nigdy nie rwie płocha.
Bo któż te więzy targa, kto je zna i kocha?
Więc w tobie sprzeczny kółek szyk ładu nie zmącał,
Wszystkie się kształtnie wiły, choć jeden potrącał.
Pod niechybnym wiernego posłuszeństwa ruchem
Tyle głów różnomyślnych jednym tchnęło duchem.
Każdy swego pilnował, wysoki i niski,
Mając prawo za wolą, powinność za zyski.
Ztąd owa piękna zgoda, a swego zamiaru
Zawsze pewna, nie czynił tam odmienny swaru
Ni język, ni obyczaj: że kto losów czynem
Pod tym się nieba szlakiem, lub zrodził pod inem.
Ten dowcipem, ów chlubił przyrodzeniem mownym;
Zdolność różnym czyniła, a użycie równym.
Tak na cudnym teatrze, gdzie wieczną koleją
Chodzi płacz za radością, rozpacz za nadzieją,
A każdy pokłask bierze, jak mu każe rola,
Bądź chudego wieśniaka, bądź udaje króla;
Gdy szykowny gmach sztuczna dłoń gładko usadzi,
I raz z głębi roskoszny ogród wyprowadzi,

Drugi raz złoty pałac; więc i niedosiężne
Ptaszym zamki polotem, lub wichrów sprzysiężne
Z morzem walki żeglownym, i dzikie pustynie:
Łata podziw stooczny po natłocznym gminie,
Że się z cudy swojemi na tak drobnej scenie,
Nie mieszając, ogromne mieści przyrodzenie.
Alić tak dziwnych odmian i niezgodnych w zgodzie
Przyczyną jedno kółko ukryte na spodzie.
Lecz nie dość tę budowę kryślić na papierze,
Kto na materyały zdolnę się nie zbierze.
Wytknąwszy swym czynnościom niepochybne mety,
Osób ci trzeba było, a osób zalety
Zewsząd godnych; by patrząc na twych spraw obroty,
Szlachcic krew swą poważał, a człowiek przymioty.
Wybór chciałeś mieć ludzi, barwiane stado,
Mierząc chwałę pożytkiem, nie próżną gromadą:
Aby pod twym sztandarem taki tylko służył,
Któregoby kraj, żywiąc, pożytecznie użył.
Szkoły plac twych zaciągów: tam kształtując dzieci,
Nie dościgłe na połów zastawiałeś sieci;
Mając wszelkie przesmyki serc giętkich wytropne,
By na ich tor napędzić dowcipy pochopne;
W których przyszłego plonu, nim z czasem urośnie,
Widzieć znaki w kwitnących lat pierwotnej wiośnie
Tam łącząc zręcznie świeckie powaby, i święte,
Różnemiś ganiał w sidła młodź zacną napięte.
Rzadko się kto od słodkiej niewoli uchronił,
Jeźli przemysł nie złowił, duch go boży zgonił.
Ten świetne imie nosi; będzie za pozłotę.
Ów przykładny; przykładem lepiej wrazi cnotę.
Tamten wymowny: alboż twe martwe ambony?
Inny ma dowcip; więc mu podług użyczonej
Zdarzonego przymiotu i cechu i miary,
Użyczy Muza cerkla, lub wdzięcznej cytary.
Każdy się w różnokrasnym wieńcu kwiatek mieści,
Ten miga, tamten pachnie, ów wabi, ten pieści.
A wszystkie, gdy je kształtne w jedno ręce zbracą,
Najgodniejszym skroń pańską darem ubogacą.

W takie zbiory, acz jeszcze surowę, bogaty,
Chcąc, aby przez zakonne przechodząc warsztaty,
Kształtu z blaskiem nabrały, we dwuletniej probie
Sposobiłeś ku sławie i pełnej ozdobie.
W tej szkole doświadczonej i ducha i świata,
Wlewałeś cnót nasiona w nieskażone lata
Żadną chęci przysadą: by na gruncie nowym
To się tylko rodziło, co pięknym i zdrowym;
A obcych smaków pełne, i nie warte zgoła,
Twych potrzeb i zamiarów nie krzewiły zioła.
Jako namiętnościami swemi mądrze władać,
Służyć bez interessu, do rządu się wkładać,
Do pracy myśl hartować, przestawać na małe,
By spólne dobro kwitło; jak żyć poufale
Bez pogardy, otwarcie i razem ostrożnie,
Przykładnie bez ostrości, bez dziwactw pobożnie;
Jak swe kochać nad wszystko mocniej powołanie,
Pełnić ochotnie zwierzchniej woli rozkazanie,
Ślepym, ale umysłem przeświadczonym razem,
Że pierwsza mądrość, mądrym nie gardzić rozkazem.
A jako baczny szlifierz nim w pewne wprowadzi
Kosztowne szkła pozory, i na swym osadzi
Każde miejscu szykownie; długiemi usiłki
Ni młota nie żałuje, ni ognia, ni piłki:
Takeś owe wybrane z szlachetnych klejnoty
I domowi narodów, w różne brał obroty;
Dając polor ozdobny, by na którym siędzie,
Rodowitym zapałem w swoim błyskał rzędzie.
Takim pierwotne źródło zaprawione smakiem,
Wylewało swe nurty czystym zawsze szlakiem.
W odmiennych wiekach, jeden umysł się wydawał,
Tym się stary pokrzepiał, czym młody napawał.
Honor, praca, powinność, jak krew ludzkie ciało,
Ciągłym wiecznie twe członki takiem obiegała.
Roztaczając duch życia, by pilen osnowy
Skąd wyszedł, do tej, kończąc bieg, powracał głowy.
Trudno było, by takich mężów zgromadzenie
W ojczystym Rzymu gniaździe głuche kryły cienie.

Poznawszy rząd i cnotę rozległe narody,
Z sercem swe otwierały do przyjęcia grody.
Ledwo szafarz chwil rocznych na rydwanie zwrotnym
Zwiedził górny zwierzyniec lejcem kilkokrotnym,
W szczupłych czasiech zebrałeś lat wielu użytki.
Zewsząd ci powstawały ozdobne przybytki
I wspaniałe świątynie z jasnych wież ogromem:
Ziemia się bydź zdawała Jezuickim domem.
Zaufane w mądrości i cnocie doznanej,
Wszystkie się pod twe rządy poddawały stany:
Czyś ukryte sumiennych tajni kąty badał,
Czyś z ambon wieczne prawdy mównie opowiadał,
Czy młódź, przyszłe rodziców sposobił otuchy;
Wrażając w nie, szlachetnych nauk zacne duchy,
Lub nakoniec stróż myśli królów, z niemi społem
Panując, nie widomym świat obracał kołem.
Acz tak wysoki kredyt i władzę obszerną,
Umiał rozum uchylić powłoką misterną
Od strzał czujnej zazdrości; skromność w cię zaszczepił,
Żebyś władzą nie tłumił, a złotem nieślepił.
Świadkiem mi niepomylnym pierwszy jesteś domie,
Co cię możny Kwirynał przed innemi łomie,
Z niefortunną pospołu obalając głową.
A gdzież się bardziej cnota znać dała surową?
Gdzie skromniejsza w zakonnych sprawach, jeźli nie tu?
Gdzie roztropność stem ryglów zawarta sekretu.
A przecież i z tak ścisłej tocząc wzrok strażnice
Po obu świata osiach, trzymał rządu lice
Wielowładny w zakonnym wódz twój poniżeniu;
Tym dzielniej, iż w pokornym utajony cieniu.
Bez wystawnych zabiegów, bez chlubnych pozorów,
Rządził, jako chciał, losem najmożniejszych dworów.
Wytrapiał najzawilszych ścieszek dziwne toki,
Po których polityka ciche stawi kroki.
Nie mówiąc, wiele czynił; a gdzie nie tknął stopą,
Wiedział, co jest w Europie, i co za Europą.
Tak ów rzadki element: łubo go człowiecze
Najsubtelniejszym wzrokiem oko nie docieczе,

Wszędy się niedościgłym torem łatwo wlewa:
Niech ziemia w twardym gruncie skalne ściska trzewa,
I hartownemi wszystkie wejścia zawrze kliny;
Niech się jako najgłębiej znurzy żywioł płynny:
Ogień aże pod słońce, i gdzieś w krańce świata,
Co je twórca swym palcem zakryślił, ulata,
Groźne niecąc pożogi; przecie go dosięże,
I z każdym się powietrze elementem sprzęże:
Kędy choć nie widome, przez manowce ciemne
Rusza ogień i wody i przepaści ziemne.
Małą się bydź Europa takim ludziom zdawa:
Szerzy się ich siedlisko, i ogromna sława
Łamiąc kresy lądowe; ani zna zagrody,
Chyba kędy już niemasz ni ziemi, ni wody:
A z wschodu ztoczony świat na zachód słońca
Jednym sprzęga ogniwem początek do końca,
Ogarnąwszy wielkiemi ziemny krąg ramiony,
Sprzągłeś z Mexykiem śniadym zabiegłe Japony;
Z Ryfejskiemi, zgorzałe Maurów legowiska,
Wytykając twym synom obszerne siedliska.
Wszędy w tropy za tobą wierni towarzysze
Szły mądrość, statek, ludzkość: ciebie w liczbie pisze
Chińczyk swych mandarynów za nauk przewodnią,
Indyn świetną wiary nazywa pochodnią.
Parakwarczyk cię czyni wszystkich potrzeb sprawcą,
Rolnikiem, apostołem, wodzem, prawodawcą.
Fortunniejszy postokroć bez pereł i złota,
Że w nim słodkość rządziła, a słuchała cnota;
Niżli one drogiego kruszcu pełne kraje,
Gdzie blask zwierzchny żelazne kryje obyczaje,
A tyraństwo na tronie gniotąc lud odętym,
Co chce tylko swawolnie, to nazywa świętym.
Ojcem się wprzód nazywać chciałeś, niżli panem,
Rządząc prawem na sercach, dzielnie napisanem
Nad ogromne statuty, w piękne wite słowa,
Któremi złość pogardza, a płochość nie chowa.
Próżno się z wiekiem złotym chlubny Grek wysadza,
Próżno wyspy fortunne płonnemi odgradza

Od ludzkiej znajomości kłamliwie parkany,
Dając im niedostępne za mur oceany,
I ziemię, i wiek taki znajdziesz łacno na nij,
Gdzie się zwierzchność zna człekiem, a ludźmi poddani,
Gdzie świat idąc powszechnym torem przyrodzenia,
Ojcowskim się kieruje rządem, nie odmienia.
Trzeba było dać model tak pięknej fabryki:
Polerowny jej nie mógł, kraj ukazał dziki.
Europa szczęścia szuka, gubiąc lud i włości:
Parakwarczyk je znalazł w pracownej jedności.
Nie pocił tam rąk jeden aby zjadał drugi;
Bo natura nie znała ni pana, ni sługi.
Potrzeby mierzył dosyt, rozum krócił zbytki,
Zwierzchność wszystko wiedziała, a lud brał pożytk.
Nie inaczej pod wiosnę, gdy wdzięczne powiewy
Z brył rozciekłych szmelcowne wyprowadzą krzewy,
A Flora dziwnym pędzlem w rozliczne pozory
Przybrawszy, wsączy w każdy smakowne likwory:
Da hasło gospodarna matka z wierzchu ula;
Runą wszystkie z pospiechem, na znak trąby króla,
I po włościach kwiecistych, spólnych wszystkiej rzeszy
Słodką zbierają łupież: żadna tam nie spieszy,
By swój tylko domeczek napełniła plonem.
Równo wszystkie po hrabstwie plądrują zielonem:
Równie biorą i znoszą: a gdy mróz zaleci,
Równym żyją udziałem jednej matki dzieci.
Takim będąc, po stokroć pamiętny zakonie,
Któżby się mógł spodziewać!... lecz już po twym zgonie!...
Miałeś tysiącznych wieków, stojąc jeszcze, użyć,
Boś umiał razem dobrze panować i służyć.
A komużeś to służył! czy krwawemi trudy
Garnąc pod berło twoje mocarze i ludy,
Siebieś samego za kres wielkości zamierzył?
A z własną innej razem mocy nie rozszerzył?
Czyż żadnego już pana nie chciał mieć pod słońcem,
Którego wielkość możnić pierwszym miałeś końcem?
O ty! co najwyższego ramieniem dźwigniony
Nad książęta i pierwsze w chrześciaństwie trony,

Z górzystych Watykanu wież, stróż jego trzody,
Pasiesz prawdy pokarmem króle i narody:
Możnym kluczem otwierasz drogę do żywota,
I kiedy chcesz, do niego wieczne zawrzesz wrota.
Powiedz, któż dzielniej nad ten, trójkoronny panie!
Dźwigał zakon Piotrowe dotąd panowanie?
Któż go znosi? twa ręka: kto z pierwszych ocięty
Pień gałęzi, a jeszcze w korzeniu nie tknięty,
Możnym rydlem z rodzinnej osady wygładza?
Twoja, co ją tak krzewił, nieprzełomna władza.
Szanuje twe wyroki, ani szemrze na nie,
Wzdy należało przecie mieć politowanie.
Godzien był, by nań srogie nie padały ciosy.
Lecz już upadł! — tak chciały nieuchronne losy.
Nic na ziemi trwałego; a co krąg obiega.
Jasnych na niebie planet, znikomej podlega
Odmienności na świecie; blady strach oblata
Zmilkłą w swym gruncie ziemię: jako u Eufrata
Zwolna się pod obłoki srogi olbrzym wspina.
Głowę mu złotorodna blaskiem krasi mina,
Piersi srebrem zachodzą, a brzuch z twardej miedzi
Położony na stalnych dwu goleniach siedzi.
Morze się w lochy ciśnie, las wierzchołki schyla,
Drżą góry; alić ledwo drobna mignie chwila,
Mały z góry kamyczek o ten gmach zawadził,
I wszystkie zgniotlszy kruszce, w jeden gruz osadził.
Zazdrość dała przyczynę, zazdrość jędza blada,
Co światłości nie cierpiąc, w czarnych lochach siada.
Nigdy prosto nie patrzy, zyzem tylko strzyże,
Żółcią pluje, i splutą żółć za pokarm liże.
Smutna zawsze, chyba gdy ciężkie słyszy bole,
Każdy ją traf pomyślny ostrym sztychem kole;
A na cudze uciski czując w każdej chwili,
Jeżli drugich nie może, sama siebie kwili.
Ten to srogi dziworód, łez ludzkich nie syty,
Patrząc na twe zasługi, sławę, i kredyty,
Ryknął, ruszywszy zęby w paszczy, ostrym zgrzytem:
»Będziesz że pierwszym zawsze górował zaszczytem

Nad innemi, dwuwieczny tylko Lojolisto;
Z pogardą tylu nad cię starszych oczywistą?
Wszystkoś zabrał; z ziemią ci służą jej mieszkańce,
Zostawiwszy dawniejszym paski i rożańce.
Kto uczy? kto nawraca? kto każe? kto pisze?
Kto najwięcej dziedziczy? jeden tylko słyszę
Odgłos wszędy, jeźli się ciekawie kto pyta:
Jeden wszystkich przechodzi młody Jezuita.
Długoś nader szczęśliwy: inaczej bydź musi.»
To mówiąc, jad piekielny z wnętrzności wykrztusi.
I przyzwawszy swych czynów wierne pomocnice,
Chciwość nienasyconą, co zamiast źrenice
Szkło pomnożne na środku głowy wężokrętej
Nosi; więc i pochlebstwo, co swemi ponęty
Zwodzi serca niebaczne: wszystkie na ożogach
Po różnych się rozpierzchną latawice drogach.
Ta wziąwszy na się postać roztropnej bojaźni,
Udaje w lekkowiernych sercach jak najraźni,
Burząc zmysły troskliwe; a lud płonny wierzył,
Jako się Rzym posługą Jezuicką szerzył:
Że przez te swe janczary (ujrzą wieki wnucze)
Po naszych wieżach dumne pozawiesza klucze.
Druga w barwie mądrego zwodząc ekonoma,
Czym się chęć pospolicie zakrywa łakoma:
«Ej pocóż tyle, rzekła, jeden zakon trzyma?
Alboż kraj inszych potrzeb i celniejszych nima;
By tylko swe bogactwa topił w tej drużynie,
Gdzie wszystko hojnie wchodzi, a nic nie wypłynie?
Łomiemy z pracą góry, mętne pienim morze,
Wszystko się w Jezuickim skorzyści klasztorze.
Wszystko mieć będzie naród, czego tylko żąda,
W kilku się celach tai Peru, i Golkonda.»
Znalazło kłamstwo wiarę: zemsta ją pochwali;
Sprawiedliwość bez oczu zapomniawszy szali,
Ni zważywszy, co słuszna, winnemi uznała,
I bez sądu na zgubę ostry miecz podała.
Idą ziomków tysiące, idzie wysłużony
Od dwu wieków pocierać zakon obce strony;

Z dóbr, ojczyzny, krewności, i sławy wyzuty,
Rozmyślając złość ludzką, a Boskie statuty.
Dziwi się samo morze, smutne pławiąc łodzie,
Jako po tejże samej niegdyś wiozące wodzie
Z tryumfem młódź, na dzikich pohańców oświatę,
Odwozi na haniebną zwycięzców zatratę:
I wątpi, czy jak czasy, tak się człowiek mieni,
Europa się Hurońskim stepem nie zieleni?
Gdy po wypadłych rzeczach z porządku obręczy,
Dzikość płacze niewinnych, a polor je dręczy.
A jako się zmysł ludzki tym prawidłem skaził,
Gub, nienawidź do końca, kogoś raz obraził;
By złomanej na poły, jak się los nakłoni,
W zwycięzkiej znowu szabli nie utkwiła skroni:
Zlękła się zazdrość zemsty, co się broniąc, bierze
Samą za miecz cierpliwość, a łzy za puklerze.
Więc obaliwszy gmachu tego dach i ściany,
Silniejsze, waląc z gruntu, podmyka tarany:
Bo takiej było trzeba do łomu oszkardy,
Która kiedy raz wytnie, by niewiem jak twardy
Kamień puści ołowne tęgim ciosem nity!
Papież zbudował, Papież zburzy Jezuity.
Puszczą się zatem liczne prośby od zachodu,
Nalegania usilne, skargi bez dowodu,
Groźby straszne, udania, pisma jadowite,
Iż nie masz szkodliwszego nic nad Jezuitę.
Cóżkolwiek, ledwo nie od urodzenia świata,
Złość ludzka udziałała, gubiąc drogi lata
Wasze, możni królowie, żelazem rozbojnym,
Kłócąc całe narody duchem niespokojnym,
Psując wiarę, rozwiozłe krzewiąc obyczaje;
Ich to piekielna kuźnia takowa wydaje
Dziwy na świat; z tej szkoły, jak z Pandory skrzynie,
Złe wyszło, którym ludzki ród do szczętu ginie.
Groźby mają swój skutek; już Ostjiskie brzegi
Sypią do państw Piotrowych zgłodniałe szeregi
Obcych ludzi: tysiąc gąb kraj ciśnie i zjada.
Już dawny z Benewentem Awinion odpada;

Że tak ciężkiemi zewsząd frasunkami zdjęta,
Uchodzi z ciała dusza jednego Klementa;
A drugi ledwo na tron wstąpi poprzednika,
Taż go ciśnie przemoga i w też pędzi łyka.
Nie chciałaś, wielka duszo, dzielnej mocy użyć:
Długo było twym celem fatalny przedłużyć
Cios ludzi niefortunnych: lecz trudno, niestety!
Temu się krwawe snują przed oczy sztylety,
Spać nie może, bojąc się, by zkąd i przez ścianę
Przeniknąwszy, nie zadał czarny zbójca ranę.
Innego suszą inne troski: a pospołu
Chcąc wszyscy natrętnego pozbyć się mozołu.
Pogrożą; za rozkazem gdy nie pójdzie ślepem
Papież, z nim się roztrzygnąć powszechnym odszczepem.
A jako, nim warkliwym czarnych chmur zawrotem
Trzaśnie zadżdżony Jowisz witym z ognia grotem;
W chytrej naprzód pogodzie przyszłe tucząc gniewy,
Gromadzi do zażogi pochopne wyziewy
Z uschłych wód i rozparów wywiedzione ziemnych:
Zkąd tłukąc gdzieś w hamerniach Lipary tajemnych
Na poziome siedliska bełtu śmierciolotne,
Ukrzepia tęgim hartem, nurząc w ćmy wilgotne.
Toż kiedy gotowemi zbrojownie pociski
Już naśpiży, a przykre polerowne błyski
Z dala światu okaże, rażąc błędne oczy;
Wnet okropnym tło jasne całunem zamroczy.
Powstaną silne wiatry; w srogim nieb hałasie
Każdy gradem brzemienne bryły ciska na się:
Drży ziemia; szumią lasy, nie znać we mgle świata:
Aż nakoniec fatalny z gromem cios wylata.
  Tak długo na twą klęskę, wolnym dybiąc krokiem,
Zbierały się przyczyny; których słabym okiem
Nie doścignął śmiertelny umysł: Bóg je z dala
Przewidział, Bóg co ludzi wznosi, i obala.
Tyś jaśniał, tyś się krzewił w sławę i dostatki,
A już na cię z Eolskiej wypuszczone klatki
Od groźnych gdzieś zachodów i południej strony,
Niosły wiatry gniewliwe pogrom niecofniony.

Już od śnieżnej Pireny, Alpów, i Wezewa,
Smutnym się w koło płaszczem niebo przyodziewa.
Już cię tam nie masz; stoi za Tybrem nietknięta
Część jeszcze, ach niepewną nadzieją ujęta!
Że się nie silnym sobie, a zewsząd miotanem
Od wiszącej zasłoni burzy Watykanem.
Idzie prosto okropna na Rzym wielki flaga;
Próżno się on opiera, uchyla, i błaga:
Już w ogniu i Watykan: strzeż się być ominął!
Ten piorun — lecz wypalił na cię — jużeś zginął! —
  Leżysz, wielki zakonie! wielki w każdej dobie,
Ze sławy, kiedyś kwitnął; z użalenia w grobie.
Jęczy nad twą mogiłą ludzkość uciśniona,
Zasługi źle opłatne, słuszność potłumiona,
Imie ziomków zelżone, a co srożej boli,
Giniesz od dobrodziejów — o znikomej doli
Żałosny wizerunku! o groźny przykładzie
Wiekom pozad idącym. — Już się waszej radzie
Stało dosyć mocarze! gniew swe groźby zjścił;
Myślcie teraz, czy stracił na tym, czy skorzyścił.
Waszej to ręki dzieło — sypiąc dobroczynne
Łaski nań od dwu wieków, wznieśliście nad inne
W niedługim lat obiegu zeszłych zgromadzenia,
Poruczaniem najskrytszych myśli i sumienia.
Czyliż na to przeważnym mieć go chciała gmachem,
By zbudowawszy, jednym zwaliła odmachem?
I tylko dla okazu, że mocą przewładną
Jak uszczęśliwić królom, tak i zgubić snadno?
Nikczemnaż taka chluba, nie warta żyć w księdze,
Uczynić niefortunnym kogo przy potędze;
Łzami obywatelów zlane berło sławić,
I zagubić do szczętu, co można poprawić.
Lub poznawszy błąd ciężki, znowu się sposobić,
By zepsute dniem dzieło wiekami odrobić.
Mocy ich z intrygami strach was ujął płony?
Nie czyńcie sobie krzywdy, ludowładne trony.
Moc poddanych, jest słabość rządzących: a że się
Często żartkie zbiegają woźniki w kolesie;

Wziąść było w tęgie krygi bystrego dzianeta.
Szkoda niećwiczonego pada na stangreta.
Rozum zawsze wysoko mierzy, lub się zdaje;
Próżno mu za to władza niedołężna łaje.
Najlepszy to jest fortel, możnego, potłumić,
Trzymać go w ścisłej klubie, a więcej zań umić.
Rządzić chciał! tym z natury pałając ambitem,
Czynić tak, jest najpierwszym człowieka zaszczytem
W cywilnych społecznościach, gdy kto w swym rozumie
Bacznie ufny, chce rządzić, a dobrze to umie
Toćby już miała zacne w niepamięci dusze
Złość pogrążyć, Solony, i Konfucyusze,
I przeważne Likurgi; że z któremi żyli,
Ludzkie na zwierzach twarze w ludzi zamienili.
Za najmilszą przysługę winien naród liczyć,
Kto mu świateł rządowych potrafi użyczyć,
Wywodzić z ciemnych błędów, lub przez mądre rady,
Zrównać z oświeconemi podoła sąsiady.
Acz na swe często zazdrość pożytki nie względna,
Idzie, gdzie ją na ubocz wiedzie duma błędna;
A własnych dobroczyńców trapiąc chęcią szkodną,
Staje się, by ją dobry kto rządził, nie godną.
Waszej to było w reszcie, cni królowie, dłoni,
Wprawić w tryb należyty, co się z swych wyroni
Często karbów; ni dawać, aby miał poddany
Zbiór ludzi, nad własnemi trzymać górę pany,
Do was, na swym każdego rządnie stopniu stawiać,
Karać wykraczających, nauki poprawiać,
Przemyślać dzielne środki, by w rządzie statecznym
Każdy obywatelem stał się pożytecznym.
Nie wyrywa gospodarz pszenicy dla chwastu.
By jarzmo Gabińskiemu Tarkwin włożył miastu,
Postrącał dumne maki misternym palcatem:
Reszta nietknięta, plonem dośpiała bogatem:
Płodny z natury ugór, chociaż plonne trawy
Rodzi czasem, nie wielkiej trzeba mu uprawy;
Precz błotniste zatopy, precz jałowe role,
Kędy się tylko wisze krzewią a kąkole;

Nie porzucaj tych gruntów, zkąd przy lekkiej pracy
I ludzie się najedzą, i powietrzni ptacy.
Gruba nieumiejętność, przekuwszy w stal złoto
Jasnych nauk, już była nikczemną prostotą
Wiek cały zaraziła: patrzał rząd przez szpary,
Jako się tylko próżne ozywały swary
Po ławach między żaki o smutną łacinę.
A kto umiał Azora: albo Bonacynę *),
Gniazdo snów niepojętych; mniemał, że mu rano
I w wieczór dwakroć trzeba uchylić kolano.
Uszły rodu ludzkiego Muzy dobroczynne;
Gnuśność dusze szlachetne, a fanatyzm gminne
Ogarnął; napojony Alwarem a Szkotem,
Ledwo się prawie dzikim świat nie ujrzał Gotem **).
Na odmianę skuteczną takiego obrazu
Czegoż było potrzeba? głowy a rozkazu.
Jednej głos monarchini, krwi Rakuskiej ***) chluby,
Umiał błędnych poprawić, nie pragnąc ich zguby,
Też same źródła, co je czas zamulił błotem,
Wypadły z swych poników częstszym wód polotem.
Dobyć ich było trzeba; lecz dobyć mniej trudnie
Gdzie jest zdrój, niż niepewne kopać w piasku studnie.
Wydali wnet, w ozdobne dowcipy obfici,
Zacnych nauczycielów hojnie Jezuici.
Czas ich gruby utaił; choć zawsze wśród łona
Skryte miał pogotowiu, gdy trzeba, nasiona.
I tyś, Polsko, sarkała słusznie dotąd na nie.
Lecz wszystkiego jest duszą mądre panowanie.
Wszystko w kraju zawisło od głównej sprężyny.
Siadł na tronie Sarmackim ziomek dobroczynny;
Złość mu przynajmniej tego nie mogła odbierać,
By mógł po kraju światło nauk rozpościerać.

---

*) Teologowie.

**) Gotowie, naród niegdyś gruby na północy, który potym Rzymskie państwo zniszczył.

***) Cesarzowa Królowa Węgierska Marya Teresa.

Wnet na jego starania i pilne zachęty,
Ukazał liczne zyski grunt długo nie tknięty:
A co gnuśnie, że go nikt nie śmiał ruszyć, leżał;
Każdy nań obcy zbierać, kraj rzuciwszy, bieżał.
Zdziwiłaś się, ojczyzno, iż w tak chwili drobnej,
Młodzi się namnożyło w nauki ozdobnej.
Twe szkoły poczynały zdolne miewać mistrze,
Twe pióra uczonemi pismy latać bystrze.
Pięknej dowcip zazdrości bodźcem poruszony,
We wszystkich nauk kształtach hojne dawał plony.
Skarb miałaś nie przebrany, a skarb takich ludzi,
W których najpowolniejszy duch dzielność obudzi.
Honor ciągnie do trudów, miłość ściśle spaja,
Rząd kieruje, a cnota ostrość prac ukaja.
  Już ich niemasz! z wielkiego niegdyś budowiska
Leży podziw wędrowcom, a wiatrom igrzyska.
Łaskawa moc odmienić mogła wady snadnie;
Lecz zemsta wziąwszy górę: rzekła *niech upadnie;*
W takim to ludzki dowcip zawsze chodził błędzie;
Że się w nim nic na równej szali nie osiędzie.
Zbytek wszędy miłości niebacznej przemaga:
Dziś w górę idzie, jutro ziemi sięga waga;
I wieczystą koleją kołysząc się sobie,
Nigdy w ścisły języczka nie postawi klobie.
Patrzał świat przez dwa wieki w cichem zadumieniu,
W jak wysokim ten zakon kwitnął poważeniu;
Jak obszerne swej władzy widział wszędy pole,
Że go ciż sami czcili, i bali się króle.
Zasługiwał ci na to: lecz mało to nada,
Czy kto zbytkiem honorów, czy pogardą pada.
Równa zguba obojga: miara wszędy słynie:
Zbytkiem urosł kochania, nienawiści ginie.
Skarano go nad słuszność: część podobno drobna
Zgrzeszyła: po cóż karać każdego z osobna
Powszechną stanu klęską; a (jeżli mię wieszcze
Nie myli pióro) sobie z niemi szkodzić jeszcze?
Upadł kamień węgielny i nauk i wiary;
Zniknął klejnot najdroższy łacińskiej tyary.

Muzy, zamiast Kastalskich źródeł, w smutnym gronie
Nurzają martwe pióra w łez ulane tonie.
Cieszy się błąd, i dawne na Watykan gniewy
Wznawia, ostrząc stępione groty u Genewy;
Dziwi się dziez zamorska, i pomyślić może,
Cóż to za wiara, co swe uciemięża stroże?
Wieku trzeba, na takiej równy odwet-szkody.
Tyś, o najboleśniejsza pomiędzy narody,
Ojczyzno ukochana! z tak ciężkiej odmiany,
Jeszcześ jednej zupełnie nie zgoiła rany;
Więc, jakbyś raz nie mogła zostać nieszczęśliwą,
Nowych ci utrapieniów los wije przędziwo:
Nowy miecz w rozdartego środek cisnąc łona,
Byś razem słaba była, i nie oświecona.
Patrząc na obaliska smutne zdartej ziemi,
Miałaś ufność w swych dziatkach, a nuż cię swojemi
Dźwigną kiedy rękoma i umysłem zdrowem,
Przysposobione w czasie porządnym wychowem.
Rozmiotał duch zawisny nadzieje ostatnie,
Garnąc wszystko pospołu do fatalnej matnie.
Postradałaś niewcześnie, zkądeś urość miała,
Tym żałośniej, żeś braci i synów stradała.
Wznoszą ręce do ciebie w opłakanym stanie.
Użal się wzdy przez względy na siebie i na nie.
Spólne są losy wasze, trzeba ich koleją
Ratować: oni twoją, a ty ich nadzieją.
Z rąk twoich pragną chleba, a ty od nich pracy.
Nie są Jezuitami, lecz będą Polacy.
Użyj ich, opatrz dobrze, jużeś dała jawne
Dowody twej litości, kiedy na bezprawne
Nie patrząc zagranicznych postępki i czyny,
Rzekłaś: są nieszczęśliwi, lecz są moje syny.
Nie chciałaś ich przed zgonem z majątku odzierać,
Dopuszczając przy swojej własności umierać.
Dałaś nędznym rozbitom port pewny na łonie
Króla ukochanego; że i w smutnym zgonie
Szczęśliwemi się sądzą pod wielką obroną:
I chociaż tonąć muszą, przecież słodzej toną.

Dziękując za te łaski szczodrobliwe: a ty
Umiej jeszcze korzystać jakkolwiek z tej straty.
Zaszczepiaj z tych gałązek drzew osady nowe;
Przydadzą się zapewne, bo płodne i zdrowe:
Wydadzą i na obcym gruncie płód obficie,
Biorąc dank za usługi; ty za ich użycie.

ANAKREONA.

PIEŚNI WYBRANE.

A N A K R E O N A.

PIEŚNI WYBRANE.

I.

Do Liry.

Czy na Kadma lutnią stroję,
Czy krwawe Atrydów boje;
Uporczywa pańskiej dłoni,
Kupidyna tylko dzwoni.

Więc, chcąc inne zacząć pienie,
Ledwo całej nie odmienię:
Uderzam w Herkula znoje;
Ona przecie równo swoje.

Bóg wam ześlij długie zdrowie
Przemożni bohatyrowie;
Bo moje strony łaskawe
Wolą mieć z miłością sprawę.

II.

Moc Kobieca.

Koń wierzga kopytem srodze,
Ciołek krzywym rogiem bodze,
Zającom natura skoki,
A lwom dała pysk szeroki:

Rybom wodny nurt zamiatać,
Ptakom po powietrzu latać,
Roztropność mężczyznom: w reście
Dać jej niechciała niewieście.

Cóż jej dała? za przyłbice,
Za groty; nadobne lice:
Pęka szabla, ogień mdleje,
Gdy się gładka twarz rozśmieje.

III.

Skarga.

Dziewki mi łają bez miary:
Anakreon, jakżeś stary?
Spojrzyj chwilę do zwierciadła,
Już ci czupryna wypadła,
Czoło w brózdach; a ja na to:
Czy mi na głowie kosmato,
Czy ja łysy nie dbam wiele:
To wam tylko powiem śmiele,
Że mię tężej miłość pląta,
Im śmierć bliżej dybie z kąta.

IV.

Gość Kupidyn.

W pierwospy samè, kiedy dyszel złoty,
Toczy się w koło ramienia Booty,
A na podniebiu wszelka dusza żywa
Słodko spoczywa:

Przydybał ciszkiem do wrót mojej chaty,
I puka w okno Kupidyn skrzydlaty.
Fuknę: cóż to za mara w nocy chadza,
Spać mi przeszkadza?

Otwórz, zawoła, a nie bój się proszę,
Bo ciężką mękę od pluty ponoszę;
Nie wiem, jakiej się we mgle trzymać drogi
Chłopiec ubogi.

Pełen, na taki głos, politowania,
Wstanę natychmiast z mojego posłania;
Drzwi mu otworzę, a zażegłszy świecę,
Ognia naniecę.

Był ci to chłopczyk, lecz w odmiennej dobie
Nieco od innych: bo miał barki obie
W piórka przybrane, a na boku mały
Kołczan i strzały.

Przymknę go zatym do ognia, i dłonie
Dłoniami tuląc, mróz od niego gonię;
A na ulanych włosach susząc deszcze,
Z łotrem się pieszczę.

Ledwo się bowiem ugrzał; miasto dzięki
Pomknie do grotu i do łuka ręki:

Spróbujmy, mówiąc, jeźli dobrze sięga
Cięciwa tęga?

W tym zemknie giętkie złotą nicią rogi;
I w samo prawie serce raz mi srogi
Zadawszy, bystrym rączych piór pospiechem
Umknie ze śmiechem.

Natrząsając się z bolu temi słowy:
Winszuj mi, gościu: łukci u mnie zdrowy;
Ale ty nigdy od niego zadanej
Nie zgoisz rany.

V.

Bodaj zdrów pił.

Pod młodym mirtem, na trawce chłodnej
W ogródka mego ciszy łagodnej
Legnę przy mej flaszy.
Ty Kupidynku, chłopcze skrzydlaty,
Z przepaską złotą u jasnej szaty
Jesteś mój podczaszy!

Nie tak się wartko u koła szpice,
Ani u młynów kręcą paprzyce,
Jako ludzkie lata.
Głuche popioły z kości nikczemnych
Będziem łożyskiem kretów podziemnych,
Gdy nas śmierć pozmiata.

Próżno skupujesz Arabskie wonie,
Żebyś po moim nie miłe zgonie
Namaszczał grobsztyny:
I to wymysły znalazły popie,
Co go bez smaku martwa wyżłopie,
Lać w ziemię sok winny.

Póki człek Parkom głowy nie złoży,
Dajcie mi wieniec na skronie z róży,
Dajcie drogich maści!
Sam tu kochana lutni do boku,
Nim mię w okropnym ponurzą mroku
Stygowe przepaści.

VI.

O róży.

Różę miłości kwiatek poświęcony,
Z winnemi skojarzmy grony.
Różę kwiat wdzięczny włożywszy na skronie,
Żartujmy przy słodkim gronie.
Róże ogrodów wielowładne panie,
Miłość wiosny i staranie,
Róża jest bogów pociecha jedyna:
Róża Afrodyty syna
Głowę otacza, gdy między Charyty
Idzie gość nie pospolity.
Ojcze wesela, Bachu krasnotwarzy,
Niech mię twa ręka zdarzy
Różanym wiankiem, bym przed twym kościołem
Z nadobną dziewoją społem,
Piejąc twe chwały, od wina rumiany
Poskoczne wywijał tany!

VII.

Do gołębia.

Gołąbku jasny, skądeś, lub kędy
Bystre piór lotnych niosą cię błędy?
Z której lecąc ziemi

Słodkie, aż o me otrząsasz gmachy,
Siejąc po wietrznych ścieszkach zapachy
Skrzydły pierzchliwemi? —

Co ci do tego, spytku ciekawy?
Anakreon mię dla pewnej sprawy
Do swego Batyla
Wysłał; którego śliczne oczęta
W miłosne serca krępują pęta,
Kiedy je umila.

Bogini Cypru z jedwabnej szlije
Wyprzągłszy swego woźnika szyję,
Dała mię poecie.
Teraz mu służąc, tym się zabawiam,
Że listy noszę, poselstwa sprawiam,
I bujam po świecie.

Już mi on wkrótce za to w nagrodę
Pierwszą darować przyrzekł swobodę,
Bym szedł, kędy żądam:
Ale ja przecie wolę mu służyć,
Niż przyrodzonej wolności użyć,
Gdy wszystko przeglądam.

Za marnej woli użycie płonne
Musiałbym znosić trudy dozgonne,
A często daremne:
Bujać po lasach, pola szlakować
A w głodną gardziel często pakować
Szyszki nieprzyjemne.

Teraz, czym pragnę, duszę nasycę,
I z dłoni pańskiej chleba uchwycę,
Gdy się on posila.
Rzadko się prostej napiję wody:
Toż samo wino dla mej ochłody,
Które pan wychyla.

Jeźli do tańca zawezmę chęci,
Skoro mi napój główkę zakręci,
Od kąta do kąta
Latając płocho, wiatry uganiam;
Roztoczonemi skrzydły zasłaniam
Twarz Anakreonta.

Czasem na jego siadłszy cytarze,
Lubym snem zjęty coś sobie marzę
I zasypiam słodko.
Bywaj zdrów, gościu: z gołębia pono
Długim gadaniem świegotną wroną,
Zrobiłeś mię plotką.

VIII.

Do Jaskułki.

Jaskułko, ptaszę świegotne,
Piórka ci ze skrzydeł otnę,
Języczka przykroję.
Przyjdą na cię znowu czasy,
Kiedyś ptakiem poszła w lasy
Z szczebiotnej dziewoje.

Takeś, ach! natrętnym lotem,
I gwarzeniem, i trzepiotem
Pukała mi w uszy;
Aż, nim błysnął złoty ranek,
Ze snem mój wdzięczny kochanek
Uleciał mi z duszy.

IX.

Kupidyn żołnierz.

Już też nakoniec szaleć się odważę!
W szkole mi swojej bydź Kupido każe.
Jedno mi szepce do ucha;
Lecz uporna myśl nie słucha.

Więc bierze sajdak, a złotej cięciwy
Ściągając końce, łuk natęża krzywy;
Za ostre groty porywa,
Na plac mię z sobą wyzywa.

Stawam mu w kroku, jak Achilles bitny,
Oblokłszy mężną pierś w pancerz trójnitny,
Uwijam się z drzewem chyżo,
Stalną warowny paiżą.

Trudno takiego zwalczyć najezdnika:
Ja grzbiet pòdaję, a on się przymyka:
Ledwo oko mdłe dościga,
Jak on raźnie z łuku śmiga.

Już wszystkie trzciny z kołczana wyplenił:
Nakoniec sam się w żeleźce przemienił;
A tego, niestety, prętu
Sztychem mię zgubił do szczętu!

Cóż mi pomogły i pancerz i tàrcza?
Próżno się człowiek żelazem obarcza.
Nic na wierzchu kirys zbrojny,
Gdy serce doznaje wojny.

X.

Niemyśl o Jutrze.

Nie wiele mię bardzo sięga,
Królu Sardów, twa potęga.
O bogactwa niedbam, ani
O władzę waszą, tyrani!
Wolę, gdy mi z krasnej róży
Ręka wieniec na skroń włoży.
A co się z balsamu toczy,
Wonnym sokiem brodę zmoczy.
Patrzam na dziś: bo któż zgadnie?
Jaka mi kość jutro padnie?

XI.

Oczy.

Ty bitne Teby, inny miecz zwycięzki,
Greków u Troi: ja swe nucę klęski.
Mnie nie piechota z jazdą, ni na wodzie
Zbrojne o szwanki przyprawiły łodzie.

Pod dziwnym znakiem szwadrony zaciężne
Pociski na mię rzucają potężne,
Osiadłszy oczy nadobne mej pani,
Skąd się co moment czułe serce rani.

XII.

Do Wulkana.

Sprawco Liparskiej kuźnice,
Bierz srebro pięćkroć topne;
A z niego mi nie przyłbicę,
Nie kirysy okropne,

(Niechcę z Marsem chodzić w żarty)
Ale zrób puhar spory;
Coby pojął ze dwie kwarty,
A przynajmniej półtory.

Wyrzeż na nim nie Booty,
Lub jak Oryon srogi;
Nie mam daru, ni ochoty
Bawić się z astrologi.

Lecz z rumianemi jagody
Macicę sytą winem:
Coby ją Batylek młody
Wyciskał z Kupidynem.

XIII.

Czemuż nie pić.

Płonna ziemia deszcze pije,
Drzewo ziemnym sokiem żyje,
Powietrze się morzem pasie,
Słońce w morzu omywa się:
Od słonecznego promyka
Księżyc jasny blask połyka:
A tyś na mię oczy wlepił,
Chcąc, ażebym wina nie pił?

XIV.

Przeobrażenie.

Nad Trojańskiego grodu strumieniem
Martwym Niobe skrzepła kamieniem:

I Pandyona tèn los był córy,
Że jaskułczemi wzbiwszy się pióry,
Po szlakach wietrznych lecąc ze smutkiem,
Przed ukrwawionym zmykała dudkiem.
Jabym wziął na się postać zwierciadła,
Byś, pani, oczy twe we mnie kładła;
Radbym się w kabat przemienił złoty,
Bym wabne członków odział pieszczoty.
Co chcesz, niech będę: czy dla kąpieli
Zdrój mi wilgotnej duszy udzieli;
Albo się w słodkie spławiwszy wonie,
Drogim olejkiem namaszczę skronie,
Czy na ozdobę wysmukłej szyje,
Niech się w perłowy łańcuch uwiję.
Lub jeźlim nie wart ceny tak drogiej,
Będę trzewikiem wreszcie twej nogi.

XV.

Kupidyn Raniony.

Nie postrzegłszy w krzaku róży
Kupidyn, że pszczółka siadła;
Ledwo ku niej rękę złoży,
Srodze go żądłem ujadła.

Jęczy biedny i łzy leje:
A skoro skrzydła rozwinął,
Do swej matki Cytereje
Leci krzycząc: jużem zginął!

Tak mi coś zapuścił w palec,
Że przyjdzie nie żyć na świecie,
Drobniuchny jakiś padalec:
Pszczołą nazywają kmiecie.

Matka na to: jeźli, synku,
Tak dojmuje żądło pszczole:
Jak ten cierpi, Kupidynku,
Kogo twa strzała ukole!

XVI.

Obraz Ukochanej.

Rodyjskiej sztuki chlubny zaszczycie,
Co martwym dajesz stworzeniom życie;
Nuże bierz pędzel, bierz i tablicę,
A pani mojej wykształtuj lice:
Której choć nie masz, łacno i z myśli
Pełnych jej twarzy język okryśli.
Słuchaj! wszystkiego ja cię nauczę,
Czarne ma włosy, jak pióra krucze,
Jasne, miękkuchne: rzekłbyś że z puchu,
Co go w swym królik trzęsie kożuchu.
Jeźli balsamu pokost nie broni,
Przydaj doń, aby pachnęły, woni.
Pod włosem czarnym tok czoła gładki,
Jakby ze słoniej rżnięty łopatki,
Wypuść ku twarzy: lecz usadź pierwej
Brwi odsaczone lekkiemi przerwy:
Aby, choć jedna z drugą się sprzęże,
Każda osobne miała półkręże.
Daj oczy jasne, jakie z wieczoru
Na niebieskiego oświatę dworu
Hesper zażega złocistoblady;
A tak błękitne, jak u Pallady.
Ba choćby w nich nie były błękity,
Byle podobne do Afrodyty.
Rozsyp na twarzy, we wszystkich zgrabnej
Cząstkach, z purpurą róży powabnej
Srebro narcysa, co mleczne włosy
Stokroć rannemi opłukał rosy.

Ukoral usta, aby kto na nie
Spojrzy, mówił: daj całowanie.
A na podbródku, i gdzie się rodzą
Śmiechy w dołeczkach, niech wdzięki chodzą
Biegając aże, gdzie łono śnieżne
Rąbkiem przytępia oczy lubieżne.
Odziej ją wreszcie ciągnionym złotem,
Lecz tak, ażeby bystrym przelotem
Wzrok, choć po części, wdarłszy się do niej,
Widział pod szatą, co się zasłoni.
Jużeś się poznał z moją robotą,
Dowcipny mistrzu? ach widzę oto
Żywą mą panią: zaledwo rada
Z tablicy niemej do nas nie gada!

XVII.

Obraz Batyla.

Niepuszczaj jeszcze z tablice ręki,
Malarzu, krótka to chwila.
A jak ci powiem, ślicznego wdzięki
Odrysuj na niej Batyla!

Usadź kędziorki na tym pieścidle:
Godzien tak pięknej roboty,
Żeby przy żywym na nich czernidle
Zapał się wykradał złoty.

Niechaj mu z czoła bez ładu płyną
Na barki upieszczone:
Piękniejszym będzie z taką czupryną,
Nad piątra sztucznie trefione.

Pod gładkim czołem niechaj brwi świecą
Ze mchu miękkiego uwite;

A oczy czarne srożą się nieco,
Mając z miłości podsytę.

Srogość od Marsa; od Cyterei
Wlej im słodycze ponęty:
By środkiem trwogi, oraz nadziei
Chwiał się zmysł obojętny.

Uszmelcuj pulchnym lice szkarłatem,
Jakowym okrasza wrzesień
Dojrzałe jabłka, kiedy za latem
Roskoszna nastanie jesień.

Któraż dłoń usta wyrazi snadnie?
W nich sama słodycz zasiada!
Niechaj, choć język życiem nie władnie,
Wymowna tablica gada.

Daj mu twarz sporą: pod nią się wyda
Szyja, jakoby z tokarnie,
Obła, wysmukła; jak Adonida,
Co zginął od dzika marnie.

Niech mu Merkury swych na ramiona
Ramion gładkości udzieli:
Daj szermierskiego lędźwie Lakona,
Żołądek syna Semeli.

Nie uczę dalej: boś widzę i ty
Zazdrosny na me rozkazy,
I grzbiet mu dajesz oczom ukryty,
I dalsze taisz obrazy.

Słowem: proś, co chcesz, byleś jak trzeba
Dokonał roboty wziętej:
Z samego nawet ukształtuy Feba
Mego Batyla ponęty.

Więc i do Samu gdyć, przyjacielu,
    Pogodna zaniesie chwila:
Nie chciej innego szukać modelu,
    Zrób Apollina z Batyla.

XVIII.

Do Konika Polnego.

Fortunnyś stokroć, mój koniku polny,
    Że od trosk i trudów wolny,
Podpiwszy sobie drobnym pyszczkiem rosy,
    Brżmiące wypuszczasz odgłosy;
Siedząc, jako król na wspaniałym tronie,
    Na rozłożystym jesionie.
Gdziekolwiek rzucisz z wysoka źrenice,
    Do twej należy dzielnice.
Tobie zasiewny łan zboże wywodzi,
    Tobie drzewo liście rodzi:
Ciebie kmieć lubi, że nie wnosisz szkody
    W ubogie jego zagrody.
Kochają wioski uciesznę Sybilę,
    Za letniej proroctwo chwile.
Tyś miły Muzom: Febus ci głos dawa,
    I brżmiącym wdziękiem napawa.
Tobie ni starość zazdrości leniwa,
    Ścieśniając życia przędziwa.
Żyjesz roskoszny ziemi wychowanek,
    Dudląc ustawnie w organek:
Ni czujesz, co są frasunki i bóle,
    Szczęśliwszy nad ziemskie króle.
Ba śmiertelnego mało co nasienia
    Mając w sobie z przyrodzenia,
Z lichą cząsteczką i kości i ciała,
    Równiasz niebiany bez mała.

XIX.

Wieniec.

Patrząc na mą siwą brodę,
Nie uciekaj, dziewczyno;
Że masz, jak róża, urodę,
I latać pięknie płyną.
Nie gardź ogniem, którym gorę;
Milsza jest piękność róży,
Kiedy ją z lilią w sforę
Dowcipna ręka złoży.

XX.

Wiosna.

Patrz, jak za pięknym wiosny powrotem
W róże się stroją ogrody;
Ani zmącone wichrów łoskotem
Morskie szaleją wody.

Krzykliwa macierz z swemi kaczęty
Piskorki po strużku maca;
A przez powietrznych szlaków zakręty
Żóraw do domu powraca.

Jaśniejszym okiem mruga Feb złoty,
I czarne chmury rozsadza;
Rosną po niwach kmiece roboty,
Ziemia się trawą odmładza.

Pęka oliwa, potrząsa kiściem
Bujnym winograd obfity.
A pod gałęzią i każdym liściem
Owoc rokuje sowity.

XXI.

Do Jaskułki.

Ucieszna jaskułeczko, pierzchliwe ptasze,
Różne są obyczaje i chęci nasze.
Ty lepiąc sobie gniazdo wśród mego szczytu,
Szukasz, gdy przyjdzie zima, lepszego bytu.
Lecisz gdzie chcesz swobodnie, bądź gdzie Nil bieży,
Bądź kamiennemi Memfis połyska wieży.
Lecz miłość w sercu moim wieczyście żyje:
Tam jej błogo przebywać; tam gniazdo wije.
Nie przerodne to jakieś, widzę, stworzenie:
Żadna go rzecz śmiertelna ztąd nie wyżenie,
Ustawicznie się lęże, a coraz więcej:
Tysiąc się w sercu kluje rzeszy pisklęcej.
Ten jeszcze, w jajku tonąc, nabiera ducha,
Ów piszczy, tamten nagim skrzydełkiem rucha.
Ledwo się jedno stado pokryje pióry,
Małe amorki, mniejsze rodzą amory;
A te znowu większemi mnożą się stady.
Ach, przebóg, już me serce nie da im rady!

XXII.

Bohatyr z Kuflem.

Gościu, każ mi wina naleć,
Tak ja tylko pragnę szaleć!
Rzucała niegdyś szalona
Myśl z Orestem Alkmeona.
Oba grzech zrobili wielki,
Mordując swe rodzicielki:
Jam krwi nie rozlewał innej,
Prócz tej, co z jagody winnej.
Gościu, każ mi wina naleć,
Tak ja tylko pragnę szaleć!

Rzucał zawrót i Alcydę:
Ciskał groty, kręcił dzidę.
Szalał i Ajax pod Troją,
Pyszny Hektorową zbroją.
Machał mieczem, biegał chyżo
Z siedmiu skór bitą paiżą.
Ja mym obyczajem starem
Z garcowym w ręku puharem,
Bez puklerza i bez broni
Z różanym wieńcem na skroni.
Gościu! każ mi wina nalać,
Tak ja tylko pragnę szaleć!

XXIII.

Sen.

Słodkim snem gniotąc uśpione
  Źrenice, roiłem sobie;
  Żem latał, ramiona obie;
Mając pierzem powleczone.

Jam latał, a syn Diony,
  Choć mu ołowiane pęta
  Cisnęły biedne nożęta,
Doścignął mię zapędzony.

Wyrok to jakowyś boży,
  Niech sobie kto chce inaczej
  Że snowidzami tłómaczy:
Mnie się zdaje, iż to wroży.

Wielem się grotów uchronił
  Miłości, unosząc pierze.
  Teraz przy pięknej Glicerze
Ten mię ostatni dogonił.

XXIV.

Europa.

Chłopcze, ten który złocistym rogiem
Połyska, a grzbiet ma śnieżny,
Jak mi się zdaje, bydź musi Bogiem
Najpierwszym, ciołek lubieżny.

Bo i Sydońską dziewkę na grzbiecie
Odważnym, wiezie przez morze.
Ona mu sypie na rogi kwiecie,
On wody kopytem porze.

Nie rzuca stada byk obłędliwy,
Nie zbradza morskie topiele:
Chybaby Jowisz te robił dziwy,
W ciołkowym ukryty ciele.

XXV.

Kupidyn więzień.

Pęta na Kupida Muzy
Z róż uwite wrzuciły:
I do ścisłej więźnia kluzy
W serce me osadziły.

Troskliwa matka o dziecie,
Hojną daje nagrodę;
Sypie złoto, sypie kwiecie,
Bym mu wrócił swobodę.

Darmo prosi, darmo szlocha,
Litując jego doli.
Już on swe więzienie kocha,
I przywykł do niewoli.

XXVI.

Strzały Kupidyna.

Odgłos niesie stary,
Że władzca Lipary
Rozżarzywszy hutę,
Groty z stali kute
　　Dla miłości hartował.

Wenus stała podle,
I w cukrowym źródle
Maczała dziryty:
Lecz syn nieużyty
　　Jadem one szmelcował.

Przyszedł też trafunkiem.
Z stalistym rynsztunkiem,
Mars pobiwszy Traki;
A trząsąc sajdaki,
　　I rohatynę mężną;

Ganił broń Kupida:
Cóż to mi za dzida?
Ptasząt tylko słaby
Orszak kłuć, i żaby,
　　Tą bronią niedołężną.

Jeźli będzie wola,
Dostój tylko pola;
A doznasz, zuchwalcze,
Jak ja dobrze walczę,
　　Odpowie Kupido gniewny.

Mars mu pierś rozdzieje,
Wenera się śmieje.

Strzelec łuk zawodzi,
I grotem ugodzi,
Dając raz niespodziewny.

Ledwo sięgnie łona
Trzcina upierzona;
Alić ten, co pierwej
Srogie czynił przerwy
W wojskach trupów tysiącem:

Wzdychać się nie wstyda,
Mówiąc, że Kupida
Grot tęższy nad wszytkie
Strzały, miecze płytkie:
I Mars przed nim zającem.

XXVII.

Bacha Pochwały.

Wielbiąc Bacha święte dary,
Wychylajmy z winem czary.
Bachus głosem uszy słodzić,
I tańce uczy zawodzić.
Bachus lubi stroić żarty;
Bachus Kupidyna warty.
Z Bacha się dobra myśl leje,
Bachus i Wenerę grzeje.
On umysłu rany goi,
Łzy ociera, żale koi.
Skoro chłopiec przyjdzie z czaszą,
Wnet się wszystkie troski straszą,
Lecą hurmem, jako plewy,
Gdy silne zadmą powiewy.
Pijmy tedy, aż się banie
Ulżą z wina, i staranie.

Cóż ci potym, błędny człecze,
Że łza po łzie z oka ciecze?
Ślepy nasz wiek nie doczeka,
Jaki jutro los go czeka.
To moje, że kiedy mogę,
Raźną w kółko kręcę nogę;
Piję sobie aż do mroku,
Mając lutnią przy mym boku.
Niechaj, kto chce, suszy głowę,
Ja pierwszą powtarzam mowę:
Wielbiąc Bacha święte dary,
Wychylajmy z winem czary.

XXVIII.

Pobudka do życia wesołego.

Z żywota matki na ten świat wydany,
Dążę tym tropem, kędy nie przebrany
Przeszedł przedemną, i nim spocznę sobie,
Pójdzie gmin jeszcze, depcąc po mym grobie.

Nie trzeba na to zbyt wielkiej pamięci,
Długo się człowiek na tej drodze kręci.
Znam, wielem ubiegł; lecz wiedzieć nie mogę,
Kiedy mam skończyć życia mego drogę.

W tej niepewności na cóż się zda troski
Więcej pomnażać? póki wyrok Boski,
Nie da mi stanąć u śmiertelnej mety,
Wolę przy kuflu odprawiać bankiety.

XXIX.

Z tejże materyi.

Gdy słodkie w usta likwory bieżą,
Wszystkie starania snem głuchym leżą:
Po cóż przydawać troski i kłopota
Mam do marnego nędzny żywota?

Nie umknę śmierci, bym stokroć prosił,
I ptasze pierze na barkach nosił:
Cóż mi więc nada, kiedy czas płynie,
Błądzić w tej życia marnej drobinie?

Najlepsza rada popijać winem,
Nim się z fatalnym zetknę terminem:
Gdy słodkie w usta likwory bieżą,
Wszystkie starania snem głuchym leżą.

XXX.

Do Retora.

Gładkiej, uczony mistrzu, wymowy
Nie kładź mi więcej do głowy;
Ni figur pięknych, ni sensów ciągłych,
Ni peryodów okrągłych.
Na cóż się przyda taka nauka,
Co próżnych słów tylko szuka?
Naucz mię raczej, jak się nie zmylić,
Gdy przyjdzie duszkiem wychylić
Miękkiego Bacha: jak z upieszczoną
I ucieszyć się Dyoną.
Daj, chłopcze, wieniec na mój włos siwy,
Daj wody ze źródła żywej!
Namieszaj z winem, niechaj ukoję
Utroskane myśli moje.

Wkrótce mię bryłą narzucisz ziemi,
Z mieszkańcami podziemnemi.
Gdy ma do brzegu deska przypływa,
Nic po Wenerze i winie.

XXXI.

Anakreon rycerz.

Wiem ja o tym, iżem stary;
Lecz, jak młokos, piję z czary:
I wszystkie przepędzę gracze,
Kiedy z dzbanem w ręku skaczę.
Sam tu do mnie, ktoś na wrzawy,
Bitwy, i targańce żwawy:
Staw się w polu do pałasza.
Chłopcze! gdzież jest owa flasza,
Oręż pański doświadczony?
Bo choć ja starzec zgarbiony,
I poskoczę, i wypiję,
I stu rycerzów pobiję.

XXXII.

Skutki wina.

Kiedy słodkie piję wino;
Zaraz z dziewiętną drużyną
Sióstr Kastalskich, w miękkie strony
Śpiewam Feba włos złocony.

Kiedy w winie język tonie,
Wnet odemnie troska wionie;
Idą na wiatr myśli nudne,
I starania w skutkach trudne.

Kiedy winne smokczę soki,
Natychmiast mię pod obłoki
Niesie Bachus krasny; a tam
Wesół po powietrzu latam.

Kiedy winem wargi zmoczę,
A skronie wieńcem otoczę,
Co go z kwiecia dłoń ma wije;
Któż za mnie szczęśliwiej żyje?

Kiedy winne łykam zdroje,
A balsamem włos napoję;
Przyśpiewywam rad Dyonie,
Mając lutnią na mym łonie.

Kiedy wino usta zmacza,
Tak się mój umysł roztacza
Jako rozłożysta czasza,
I tańcem troski rozprasza.

Kiedy słodkie piję wino,
To mą zapłatą jedyną:
A ponieważ umrzeć muszę,
Rad pijąc, wyleję duszę.

XXXIII.

Kupidyn woskowy.

Litego z wosku ktoś w pośród rynka
Chłopca przedawał Dyony.
Cobyś też, spytam, za Kupidynka
Chciał tego, mistrzu uczony?

Daj mi, odpowie, coć rozum uczy;
Lecz cię zawczasu przestrzegam:
Że ten gość z domu wszystko wywłuczy;
Przeto, bym pozbył, z nim biegam.

Masz oto drachmę, jużeś mój zatym
  Niewolnik, piękny dzieciuchu!
Będziesz ze starcem legał brodatym
  Pospołu na miękkim puchu.

Ale patrz, proszę, byś mię ogrzewał,
  Ust twych lekuchnym westchnieniem:
Bo, niż się kiedy będziesz spodziewał,
  Sam stopniesz moim płomieniem.

XXXIV.

O swojem szaleństwie.

Żeś się dopuścił wstydu utraty,
Szalałeś, wrzeszcząc po górach, Aty!
Sławna w Idejskim pani kościele
Tym cię skarała słusznie, Cybele.

Podlawszy sobie z mownego źródła,
Co go dłoń Boska Klaru wywiodła,
Latają wnętrznym weselem skoczni,
Krzycząc pielgrzymi w jego wyroczni.

Ja ni do Klaru nie pójdę, ani
Kędy szaleją w Idzie kapłani;
Bo gdy mam kufel, a z duszką siędę,
Z tym dwoim szaleć i w domu będę.

XXXV.

Sen.

Słodkim snem folgę frasownemu sercu
  Na Tyrskim czyniąc kobiercu,

Gdy leżę sobie Bachem rozmarzony,
  Zdało mi się, że uczony
Poczet nadobnych dziewcząt mię otoczył,
  Prosząc, bym z niemi wyskoczył.
Ja skaczę; a tu, młodzież zazdrościwa
  Łając mi, na rękę wzywa:
Ja się do gęby przymknę pięknej Lidzie,
  A tu mi sen z oczu znidzie.
Tak ja nieszczęsny we śnie i na jawie
  Znowu na mej legnę ławie.

XXXVI.

Sen o miłości.

Pan bez litości, z twarzą surową,
Wziąwszy w dłoń rózgę hiacyntową,
Coraz mię sięga; a co ma duchu,
Goniąc pokrzyka: nuże leniuchu.

Biegłem za panem gdzie oczy niosły,
Mijam step czarnym lasem zarosły,
Jeziora, góry, doliny chutnie;
A w tym mię żądłem srogi wąż utnie.

Stękam od bolu czując jad smoczy;
Serce mi z piersi kęs nie wyskoczy.
I jużem myślił, że biedną duszę,
Służąc miłości, wyzionąć muszę.

Ulitował się przecież mej doli:
A tknąwszy głowy skrzydłem powoli,
Bolejesz, rzecze: lecz będziesz żywy,
Jeno w miłości nie bądź leniwy.

XXXVII.

O sobie.

Pragnę muzycznego wdzięku,
Mając z winem kufel w ręku:
Lubię się z chłopięty bawić,
Słodkie z niemi noce trawić,
Grać na lutni i w multanki,
Albo pełne zmykać szlanki.
Lubie nadewszystko przecie,
Ozdobiwszy głowę w kwiecie,
Z gładkiemi wespół dziewczęty
Taneczne łamać zakręty.
Nie zajrzę nikomu, co ma
Zboże w polu, złoto w doma:
Ani pożądam goręcej,
Że ten dzierży, niż ja, więcej.
Ludzkich się języków strzegę,
Na zwadę nigdy nie biegę:
A gdy w bankietnym hałasie
Poczną rzucać kufle na się,
Winem zagrzani debosze;
Wnet do domu grzbiet unoszę.
Bachu z Cyterą przyjemną!
I ty, lutni, bywaj zemną;
Z wami tylko, człek spokojny,
Pokoju pragnę, nie wojny.

XXXVIII.

Lira Homerowa.

Sam mi tu z kołka cytrę Homera,
Gdzie krwawa struna nie jęka!
Sam kufel: w nim to świętość praw szczera,
Co biednych ludzi nie nęka!

Nie winien ręką, ani językiem,
  Z takiem wesoło naczyniem:
Ej nogi moje! niechże z okrzykiem,
  Taneczek sobie zawiniem.

Jeźli kto bojów pragnie, jest owo
  Wszystko do rozhoworu.
I myśl do rymów znajdzie gotową,
  I złoty bardon do wtoru.

XXXIX.

Stary skacze.

Lubię patrzeć, kiedy stary
Skacze, jako młodzik jary:
A choć w brodzie włosy siwe,
Przecież myśl i nogi żywe.

XL.

Do Malarza.

Ty, co przewyższasz wszystkie malarze,
Słuchaj, coć na mej nucę gitarze.
Porzuć swe płótna ubierać w strachy,
Malując groźne po górach Bachy;
Ich wściekłe trąby, ich szałamaje,
Zkąd w Berecyncie trwoga powstaje.
Miasta mi raczej maluj i knieje
Z wioskami: niech się wszystko w nich śmieje:
A jeźli farba z pędzlem ma duszę,
Niech też miłosne powie sojusze.

XLI.

Święto Koma bożka uciech.

Spełniając duszkiem spore kielichy,
Ubrawszy w róże skroń i w opichy,
Raźnie skaczem sobie.

Strojne dziewczęta bluszczowym tykiem,
Gładkim się wiją w tańcu wężykiem,
Gwoli pięknej dobie.

Skaczą, aże się powietrzne gmachy
Rozlegają na wrzaskliwe Bachy,
Przy słodkiej kapeli.

Chłopiec nadobny z powiewnym włosem,
Brzmiącym dobiera do lutni głosem,
I wdzięk z nią swój dzieli.

W pięknym szeregu złoty Kupido,
Matka miłości, i Bachus idą,
Weseli chętni.

Twojeć to święto, bożku, imienne
Te nam festyny sprawia codzienne:
Do twej idziem świętni.

XLII.

Cień Batyla.

Staw, na Batyla zasłonę
Od słońca, drzewo zielone:
Niech szemrząc papużym włosem,
Brzęczą listki cichym głosem:
A w rodzinnym tęskniąc źrédle,
Dobywa się strumyk podle.
Któż z wędrowców tu nie zboczy,
Gdy tak wdzięczne miejsce zoczy?

XLIII.

Skutki wina.

Bach Jowisza syn kochany,
Liber i Lieusz zwany,
Gdy panuje w sercu mojem,
Słodkim skrapiając napojem:
Wyuczony odeń skaczę.
Więc gdy sobie tak podraczę,
Nie podłej mam dość uciechy,
Gdy też rymem i uśmiechy
Ucieszy mię Cypru pani;
Znowu idę w taniec dla nij.

XLIV.

O swoich ogniach.

Podajcie mi, o dzieweczki!
Puhar wina z pełnej beczki!
Gorę ogniem: ledwo dusza
W członkach się zpieczonych rusza.
Pewne na tę zgorzeliznę
Lekarstwo, gdy wina liznę.
Podajcie mi, o dzieweczki,
Na skroń z róż wite wianeczki!
Gorę ogniem: na ochłodę
Czoła, dobre róże młode;
Lecz gorączka, co me pali
Serce, tym się nie oddali;
Ani tam kiedy ustanie,
Mając wieczne panowanie.

XLV.

Puhar.

Niepospolitym szacowna darem,
Uracz mię, sztuko, srebrnym puharem.
Wyrzeź mi wiosnę, a wiosnę, coby
Najpierwsze lubych czasów ozdoby
Sypała z łona bujnego, róże;
Bo nic milszego dać mi nie może.
Przy różach usadź winne jagody,
Pełne, dowrzałe, słodsze nad miody:
A strzeż się, żebyś nic tam nie wtrącał,
Czymby się wzrok mój smutkiem zamącał.
Nie lubię wojen: niech krew i rany
Dzikie swym kształtem zdobią kołczany.
Ty na mój kufel Semeli syna,
Ty mać płochego wsadź Kupidyna:
Możesz i chłopca przyłączyć do niej,
Lecz tylko, żeby nie nosił broni.
Niech tam i wdzięki bez pasów chodzą.
Lub się pod winną macicą chłodzą,
Plotąc z jej liścia weselne wieńce:
Przydaj też do nich krasne młodzieńce.
By zaś nie brakło nic do roboty,
Niech brzmi Apollo w teorban złoty.

XLVI.

Piętno.

Z jakiego wyszedł ten źrebak stada,
By łacno poznali ludzie,
Pan mu gorącym żelazem zada
Imienne piętno na udzie.

I Persa na się tyarę kładzie,
Aby nie czynił zawodu;
A każdy poznał po czapki składzie,
Jakiego ten człowiek rodu.

Każdy się swojem piętnem wydaje:
Próżno się z tym kryć znamieniem.
Poznam ja łacno, komu myśl taje
Bystrym miłości płomieniem.

Niech swe najpilniej serce zamyka,
I słowa nigdy nie gada;
A oto przecie, i bez języka,
O wnętrznych ogniach powiada.

XLVII.

O Róży.

O ty, co martwej zimy nie miłe wielce
Zgoniwszy szrony, krasne wywodzisz szmelce
Kwiatorodnego żywym otworem łona;
Któż milszy z płodów twoich, wiosno pieszczona;
Wszystkie twe dziatki śliczne: lecz swoją panią
Wszystkie różę mianują; bo nie masz za nią.
Róża wieńcem lubości śmiertelnych ludzi,
Ona słodkim poziewem i bogów budzi,
Do tego celu Wenus ust swych łuk mierzy,
Gdy w złoty godzin cymbał miłość uderzy.
Tym kwiatem srebrne źródła wieszczek potrząsa,
Skoro do rymów dłoń mu pochopna pląsa,
Muzy go lubią, a chcąc darzyć poetę,
Każda rwie sobie mówiąc: ja go upletę.
Niechaj się stokroć jeszcze kolcami jeży,
Grożąc zuchwałym rękom od swej łupieży,
Lecą na płytkie dardy: na nic im bole:
Większa zwycięzcy zdobycz, niż strach, co kole.

Cóż mi po twojej, huczny Bachu, biesiadzie,
Gdy nie usiędzie róża przy winogradzie?
Albo po wieńcu, kiedy wonnookrężny
Orszak w swym kole jasnej nie widzi księżny?
Jej sokiem świeże Febus promyki zmacza,
Gdy gorolotny na świat obłąk wytacza.
I co przed wozem jego Fosfor zarany
Jedzie na koniu, bierze czepiec różany.
Różowe gładkie Nimfy mają ramiona,
Nad śnieg białego kładzie przepaskę łona
Różową pani Cypru, kiedy za druchnę
Jedzie do Krety, pędząc ptaki bieluchne.
Róża, (cóż więcej przydać do jej ozdoby?)
Śmierci potęgę króci, lecząc choroby.
Ta pogrzebieńcom czyni folgę w mogile:
Sam bystry czas ustąpić musi jej sile.
Równym powabem łechce przyjemnej woni,
Bądź ledwo z pączka wyjdzie, bądź liście roni.
Zkądżeś się u nas, kwiecie nadobny, zjawił?
Oto, gdy na wierzch morza Neptun wyprawił
Gładką Dyonę, tworząc z srebrnej ją piany,
Gdy wyskoczyła Pallas z Jowisza rany,
Groźna koncerzem stalnym, groźna paizą;
I twój krzak z ziemi strzelił szczęśliwy chyżo,
A jasne bogi siedząc za złotym stołem,
Każdy na twe pieluchy okiem wesołem,
Spojrzawszy, rzucił kroplę nektaru, że ty
Sama zdobić wesela masz i bankiety.

XLVIII.

Odmłodnienie.

Lat mi na waszę chybkość przybywa,
W raźnym okręgu chłopcy weseli;
Nogi do tańca młodość porywa,
Choć skroń zachodni śniegiem wiek bieli.

Ktośkolwiek łaskaw, odmłodnij zemną,
I krasny wieniec na głowę kładnij,
Wieniec ozdobny różą przyjemną;
A ty, starości gnuśna, przepadnij!

Nie lubię ja cię, znikome pruchno,
Coć lada lichy wietrzyk obali:
Ty zemną poskacz, młodzi, miluchno,
A jeno raźno wina mi nalej.

Patrzcie! ażalim jeszcze nie jary?
Załóż się, kto mię uprzedzi w pięsie,
Kto lepiej skoknie na brzęk cytary,
Kto lepiej kufel pełny wytrzęsie?

XLIX.

Powinszowanie.

Ten, za którego szacownym darem
Raźnie młódź pełnym łyka puharem,
A raźnie pijąc, tańce zawodzi,
Oto nam roczny Bachus przychodzi.

Niesie w podarku moszcz w kuflu słodki,
Co go zrodziły winne jagodki;
Szumny, wesoły, ledwo do grdycy
Sam nie wyleci z pełnej szklenicy.

Pijmy go tedy, oni przyjaciele:
Zdrowi na duszy, zdrowi na ciele;
Póki nas znowu za wrotnym rokiem,
Takim, jak dzisiaj, nie zdarzy sokiem.

L.

S t a r o ś ć.

Gnuśnej starości niezbędne szrony
Już ubieliły wiek mój zielony.
Ciało nie krzepkie tylko się kiwa,
A zęby ledwo zdolne do mliwa.
Za lada moment trzeba w kraj inny
Pójść, słodkiej życia zbywszy drobiny.
Ach jak to przykro wspomnieć na ciebie.
Zbliżający się czarny Erebie!
Kędy w królestwie wybladłych cieni
Nie ujrzęć jasnych słońca promieni.
Aleś straszniejszy jeszcze z tej miary,
Że kto w twe wnijdzie mgliste pieczary,
Już mu ztąd więcej, przez los surowy.
Na wdzięczne światło nie podnieść głowy.

LI.

O Z ł o c i e.

Kiedy odemnie lotnym skrzydłem stroni,
A stroni zawsze nienawisne złoto,
Nie ścigam zbiega łakomy w pogoni,
Bo kto nie lubi czego, nie dba o to.

Wolny od bogactw, śpię na uszy obie,
Oddawszy wiatrom smutki i kłopoty:
Albo w ucieszną lutnią brząkam sobie,
To swoją płochość, to cudze pustoty.

Nie przychodź nigdy do mnie, kruszcu płony,
Z którym przychodzą frasunki i bole.
Na twój dźwięk same głuchną mi bardony:
Palce na stronach, a myśl idzie w pole.

Kontent, które mi los zrządził, z ubóstwa,
Kiedy myśl wolna, a cytra na łonie;
Będę szczęśliwym i bez skarbów mnóstwa,
Bylem miał dosyć, nim stanę, przy zgonie.

LII.

Krążek z Wenerą pływającą.

Cóż to, czy Neptun z przestworem swym całym,
Cudem natury, na krążku tak małym
Ściska swe brzegi? czy Bozkim natchnieniem
Wsparta, dłoń ludzka igra z przyrodzeniem?
Widzę, jako się gładkiemi układły
Wody, od wiatrów muskane, źwierciadły;
A po nich sobie Wenus urodziwa
Płynnym ozdobne srebrem członki zmywa.
Zawisne zdroje przed śmiertelnym wzrokiem,
Wiernym połowę ukrywają stokiem:
Pełną pierś tylko, jak w pogodnej porze
Widać, gdy perły na wierzch niesie morze.
Powolny żywioł ledwie co ruszony,
Chętnie się pod jej ugina ramiony:
A ona, jako pomiędzy, lilia,
Modrych fiołków rodny śnieg odbija;
Mierzy gościniec stopą nieprzebyty,
Porząc na brózdy ciekące błękity.
Cieszą się Nimfy, i jedna po drugiej
Niosą pływaczce swej wierne usługi,
Za szczęśliwą się mając, gdy w kąpieli
Z urny swej która czystych wód udzieli;
I choć kropelką, czy spodem, czy zwierzchnie,
Na tak ozdobne członki rosą pierzchnie.
Tu raźny delfin tocząc z nozdrza piany,
Uwinnym styrem potrąca bałwany:
Na nim Amorków liczne siedzą stada;
Płochy kupidyn złotym lejcem włada,

Kierując jeźdźca jedwabnym munsztukiem,
A coraz Nimfy złotym szyje łukiem;
Że i pod wodą żadna się nie schroni:
Wszędy je płomień miłosny dogoni.
Owdzie wysmukłych rybek srebrnołuski,
Orszak lekkiemi mąci wody pluski;
I skacze na wierzch z dziedzicznej otchłani,
Każda się gładkiej chcąc przysłużyć pani;
Że co tchnie wiatrem, i co wodę pije,
Wszystko jej darem dobroczynnym żyje.

KONIEC PIEŚNI ANAKREONA.



NIEKTÓRE FRAGMENTA

Z NOT

TACYTA TŁOMACZONEGO
WYJĘTE.

NIEKTÓRE FRAGMENTA
Z NOT
TACYTA TŁOMACZONEGO WYJĘTE.

I.

Na Tyberyusza Cezara. Z Swetoniusza.

Słowem ci wszystko zawrę, krwawe serce z jatki:
Bodajbym pękł, jeźli masz kęs łaski u matki.
Biednyś ty rycerz, bez sta tysięcy dochodu.
Chcesz więcej? pomnij, jakoś był tułaczem Rodu.
Pókiś żyw, nie błyśnie nam wiek Saturna złoty:
Boś go na stal przekował tyrańskiemi młoty.
Mierzisz wino; całyś się w krwi naszej utopił:
Tak ją żłopiesz, ileś wprzód Bacha soku popił.
Patrz, Romulu, na Syllę szczęśliwego sobie,
Patrz na Marego, lecz w tej, jak powrócił, dobie.
Ożył w nim i Antoni, burd wnętrznych podżoga.
Alboż mało przelała krwi bratniej dłoń sroga?
Patrz, a mów: giniesz, Rzymie! zbroczy cię posoką,
Kogokolwiek na twój tron z wygnania przywloką.

II.

O Sejanie. Z Juwenalisa.

Lecą z pysznych rydwanów, chwila przedtym, święte
Posągi, obelżywym postronkiem ujęte.
Wali zamaszny obuch koła, dyszle, osi,
Kaleczy bystre szkapy: już się płomień wznosi
Rozdęty na ogromnych stosach, i obrzydłą
Smaży głowę, co jej wprzód sypano kadzidło.
Skwierczy w ogniu niezmierny Sejan; jego pyski
Przelewa dłoń misterna na rądle, półmiski;
A twarz owa, całemu niegdyś groźna światu,
Już dziełem kotlarskiego została warsztatu.
Uwieńczaj wrota majem, a śnieżnym bujakiem
Błagaj bogi: wlecze kat utopionym hakiem
W żebrach, brzydkiego zdrajcę...

III.

Na stróżów mężatek. Z Juwenalisa.

Słyszę nieraz przestrogę przyjaciół usilną:
Zamknij żonę na kłódkę, przydaj jej straż pilną.
Lecz od każdego strzeżeni będą sami stroże?
Sztuczna żona ich naprzód na swe wabi łoże:

IV.

Na Łupiestwo Cezara. Z Lukana.

Jęczą skały Tarpejskie, a młotem niezłomnym
Stłuczone wrót zawary dają znak ogromnym
Trzaskiem gwałtu, co wieków baczna gospodyni
Dłoń zebrała, znikają ukryte w świątyni

Skarby twe, Rzymianinie: ile ich zwalczony
Wniósł Filip z Perseuszem, i bogate plony
Równej z ziemią Kartagi: ile w swej pogoni
Zostawił mężny Pirrus, gdy od dzielnej broni
Twej pierzchnął, i które ci oddał hojnie potem,
Nieprzyjaznym Fabrycy nie przekupny złotem.
Co oszczędne schroniły przodków obyczaje,
Co w haraczu Azyjskie przyniosły ci kraje,
I co Metellowemi obarczona pęty
Miała Kreta, i z Cypru Katona okręty.
Wionęły wschodnich carów, ze swojemi pany
Dostatki, przed Pompeja wleczone rydwany.
Wszystko z Bozkich przybytków uszło trafem srogim:
Pierwszy raz przez Cezara stał się Rzym ubogim.

V.

Na złoczyńców publicznych. Z Juwenalisa.

Zrób co, żebyś się tułał, albo gnił w katuszy;
Upewniam, będziesz brodził w pieniądzach po uszy,
Chuda cnota ten ma zysk, że ją ktoś pochwali:
Zbrodnicy, zdrajcy wszystkie godności pobrali.

VI.

Do Rzymian. Z Wirgiliusza.

Zostaw drugim misterne twórczej ręki żądze,
Uczyć głazy oddychać, a gadać mosiądze:
Niech komu gładszym płyną słowa z ust potokiem,
I na palcat gwiazdarski po niebie szerokiem
Zorza się gwoli iskrzą, a jasnemi biegi
Wskazują, kędy ranek, gdzie mają noclegi.
Rzymianinie! z innej twa szkoły płynie sława.
Ty berłem świetnowładnym pisz pokoju prawa,

Ty losem wojen szafuj, a głowy pokorne
Łaskawie tuląc, zcieraj umysły oporne.

VII.

Śmierć Agryppiny. Z Seneki.

Prosi nieszczęsna ceklarza przy zgonie,
Aby jej srogi miecz utopił w łonie.
Niechaj ten żywot słuszną bierze karę,
Iż tak okropną dał światu poczwarę.
A to gdy rzekła duch łzami ulany
Ze krwią przez liczne wycedziła rany.

VIII.

Na Druidów zabobonnych. Z Lukana.

I wy wolni od wrzawy Marsowej Druide,
Srogą dzikich obrządków wznawiacie obydę.
Samym wam nieba dały znać bogów nazwiska,
Lub sami ich nie znacie: posępne siedliska
Ciemnych wam lube gajów, z waszych ksiąg nie żenie
Do Stygowych otchłani zmarłe Pluton cienie;
Lecz wyszedłszy z ciał swoich, błędne duchów trzody
Innej na obcym świecie szukają gospody.
Śmierć środek dwojga życiów, jeźli prawda trzyma,
Szczęśliwy w błędzie swoim naród, który ni ma
Trwogi owej, by miał swej postradać istoty!
Ztąd owa myśl porywcza na wojenne groty
Lecieć ochotnie mężom: ni tego żałować,
Co w jednej chwili można tracić i wetować.

IX.

Na powagę ludu Rzymskiego. Z Seneki.

Gdzież twa potęga, ludu zawołany,
Coś nie raz tłumił waleczne hetmany?
Z którego możnej brał świat prawa ręki,
A godny ziomek urzędnicze pęki.
Władałeś gwoli wojną i pokojem,
Dzikieś narody częstym krócił bojem;
A na zwalczone króle i książęta
W ciemnych katuszach kładł niewolne pęta.

X.

Na Rufina. Z Klaudyana.

Lubo ginąć na gruzach świata: a dla ciebie
Znośniejsza będzie zguba w powszechnym pogrzebie.

XI.

Sprawiedliwość Nerona.

Tak chcę, tak każę, i tak się stać musi,
Nie badaj innej u panów przyczyny.
Niechaj ci na gardle stojąc mocny dusi,
I gnębiąc z własnej wytrąca dziedziny.
Darmo się prawnym okrywać zarzutem:
Muszkiet z ordynką pewniejszym statutem.

XII.

Słowa Polinika. Z Seneki.

Bym tylko nosił na głowie koronę,
Niech pali ogień dom, ojczyznę, żonę.
Nie pada żadna na występki wina:
Wszystko mu wolno, kto berła dopina.

XIII.

Na Dyssymulacyą.

Próżno dotkliwej gwałt czyniąc naturze,
Od filozofów bierzesz maskę zwodną.
I w mętnej widzieć blask słoneczny chmurze:
Udawaj, jak chcesz, w troskach twarz pogodną,
Przedrą powierzchny one rąbek snadnie:
Znajdzie myśl wrota, któremi wypadnie.

XIV.

Śmierć Licydy żołnierza. Z Lukana.

W tym chcąc krawędź ktoś łodzi krzywym zarwać hakiem,
Zarzuconym w Licydę zawadził bosakiem.
Leciał na łeb; i pewnie wody by się napił,
Lecz go orszak kolegów za golenie złapił.
Tną mu żyły; strzyka krew, nie jak z rany gnuśnie,
Lecz ze wszystkich zastawek wydobyta chluśnie.
Zewsząd się rad po członkach duch, rozbiegły sączy,
I z wodą się, ryczałtem lejąc, brudną sączy.
Nikomu śmierć do zguby wrót tyle nie dała
Mrożąc lody martwemi skrajne cząstki ciała.
Lecz, kędy tęższym ogniem wrzące gorą trzewa,
A miech płucny, dech biorąc, nazad go wyziewa;

Długo z niemi w zapaski chodząc, nie bez wstrętu
Uporną duszę ledwo wyparła do szczętu.

XV.

O Tullu ukąszonym od węża. Z Lukana.

Ale sroższą zarazę, w płodach swoich dzika
Sprosnego gadu matka, gotuje Afryka.
Ucięła zębem Tulla żmija rozsierdziona,
Zacnego naśladowcę mężnego Katona.
A jako, gdy kto szafran w ciasną prasę wkłada,
Wytłoczony tysiącem sok cewek przepada.
Tak wszystkie jego członki przez tysiączną bliznę,
Zamiast krwi, krwawą z siebie wydały truciznę.
Za łzy krew z oczu ciekła: gdzie swe przepadliny.
Ma wilgoć, jucha bieży: jucha miasto śliny
Z gęby i z nosa płynie: sam pot krwią się pieni:
Każda się część posoką pluszczącą czerwieni,
Tak dalece; że patrząc na zranione ciało,
Rzekłbyś, że jedną raną od rany się stało.

XVI.

Na Czarownice. Z Horacyusza.

Wszeteczne baby, niechaj na was z blizka
Lud przechodzący kamieniami ciska;
Niech ciała, leśne rzucając ostępy.
Wilcy rozszarpią, i Eskwilskie sępy.

XVII.

Na Tygellina. Z Juwenalisa.

Gabnijno Tygellina, będziesz na tym i ty
Świecił zgliszczu: nie jeden, kędy na pal wbity
Zkopcone dymem z gardła wypuszczając trzewa,
Prosto gore, i duszę nieszczęsną wyziewa.

XVIII.

Na pałac Nerona. Z Swetoniusza.

Będzie Rzym domem: wender do Wejów, Rzymianie!
Jeżli tylko i Wejów dom ten nie dostanie.

XIX.

Na pochwałę Domicyana. Z Marcyalisa.

Tu, zkąd gwiaździsty kolos bliżej z niebem gada,
A z ziemi gmach sceniczny powstaje i siada;
Połyskał nienawisny dwór, a swym ogromem
Połknąwszy inne domy, jednym został domem,
Tu, gdzie amfiteatrum zasiadło szanowne,
Były stawy Nerona, i ostępy łowne:
A gdzie Tyta cieplice rzędem stoją długiem,
Krajał nie użyteczny zbytek role pługiem.
Gdzie Klaudyjskie chodniki letnie chłodzą znoje,
Tam dopiero dom złoty widział kresy swoje.
Ujrzał Rzym siebie w sobie: a jednego zbytek
Twym darem, Cezar, w ludu zmienił się pożytek.

SIELANKI.

S I E L A N K I.

SIELANKA I.

Do Księcia Adama Czartoryskiego Generała Ziem Podolskich. Z okazyi wydania Sielanek Symonidesa, Zimorowicza, Gawińskiego, Nagurczewskiego, i Minasowicza razem zebranych.

Lubo cię dobroć Bozka, najłaskawszy Panie,
W wyższym nad pospolity gmin mieć chciała stanie,
I krwi tej bydź dziedzicem, z której Polskie strony
Wielkiemi się szczyciły niegdyś Jagiellony;
Nie gardź, proszę, tym podłym wiejskich piosnek tonem,
I z pańskich gmachów myślą staw się nad zagonem.
Znajdziesz tu czasów owych wizerunki żywe,
Gdy człek śmiertelny lata prowadził szczęśliwe;
Gdy całe swe dostatki i szczęście swej doli
W mnożnym stadku zakładał i w bogatej roli.
Niedbał o jasne imię, o wspaniałe dwory,
O pełne trosk bogactwa, zazdrości honory.
Ta łożonych najmilsza była prac nagroda,
Gdy mu pole rodziło, mnożyła się trzoda.
A czego nie obłudą dostał, nie łakomstwem,
Użył z poczciwą żoną i licznym potomstwem:

Więc jako się po prostu żywił i odziewał,
Po prostu myślił, czynił, po prostu też śpiewał.
Nie brzydki tu pochlebca z wymuszonym rymem
Przyprawnym z dzikich pochwał kurzy panom dymem:
Wielbiąc dla szczypty złota Bozkiemi imiony
Gnuśne Sardanapale, bezecne Nerony:
Ni tu miejsca tryumfy mają, że kto wiele
Miast napsuł, wsi popalił, z łez robił kąpiele:
I żeby dumną tylko skroń laurem obtoczył,
Całą ziemię krwi bratniej strumieniami zbroczył.
Nie taki Muza nasza rym w swych pieniach leje,
Patrząc na skoczne strugi, na zielone knieje.
Tu kmiotek z czyjej ręki płonne zboże bierze,
Oddaje wielożyznej nucąc hołd Cererze.
Tu cnota, tu niewinność, tu przyjaźń życzliwa
Przez multanki się prostych pastuszków odzywa;
Ucząc, jako się człowiek ma zachować, który
Zrządzon do społeczności od matki natury:
Czego ma pragnąć, jako swe miarkować żądze,
Jak więcej stać o cnotę, niżli o pieniądze.
Jako bydź wszystkim miły, kochany; a zatym
Szczęśliwym żyć na świecie, chociaż nie bogatym.
Ten jest wierszów pasterskich koniec: w czyjeż ręce
Iść powinne, jeżeli nie w twoje książęce?
O Panie! w którym, lubo już wiek minął złoty,
Widzim jeszcze zabytki starożytnej cnoty,
Serce dobroci pełne, przyjaźń nie zmyśloną,
Rękę na skwierk ubóstwa zawsze otworzoną,
Dzielną ojczyzny miłość, rząd pilny i słodki;
Boś to i ty pasterzem powierzonej trzodki!
Za co nim twe potomność na wiecznym cyprysie
Imię wyryje obok przy pięknym Dafnisie,
Majętnym Palemonie, cnotliwym Tytyrze;
Bierz hołd tego pastuszka, co cię kocha szczyrze.

SIELANKA II.

Na akt weselny Ignacego Potockiego Pisarza W. Ks. Lit. z Księżniczką Elżbietą Lubomirską Marszałkowną koronną.

Przyszedł żądany wieczór, czas ślubnemi wieńcy
Umajać gładkie czoła, piękni oblubieńcy!
Czas wychodzić, gdzie świadek serc waszych, Bóg żywy
Czeka w świątyni swojej; aby te ogniwy
Słownemi, na ofiarę utwierdził przyjemną
Dusze, które wprzód natchnął miłością wzajemną.
Ciesz się, zacny Potocki! już twojego meta
Starania, idzie z pańskich przybytków Elżbieta,
Stawiąc bielachne stopy: już twojego podle
Stoi boku trwożliwa; jak przy jasnym źrodle
Młoda róża, kiedy ją syn skrzydlaty bierze,
Mając urwać na bukiet pieszczonej macierze.
Patrzą na nią spółrodnych kwiatków rówiennice,
Krepiąc rannemi perły różo barwe lice;
Że im los choć życzliwy, z wiecznej niebios rady
Odbiera czoło pierwsze kwitnącej gromady.
Ona wrzkomo niechętna, wdzięcznie rodowitym
Usta płoni szkarłatem: lecz w sercu ukrytym
Kocha niewolą swoję, wiedząc, że jej taka
Dola niesie, by temu, co ją zrywa z krzaka,
I z ukochaną życia rozdzielą swobodą,
Została oczu pastwą, a serca ochłodą.
Postępuj w dobrą chwilę, paro ukochana!
Nie Juno was w obłędnych gdzieś tam wiekach znana,
Sny płonne Greckich wieszczków; nie orszak bajeczny
Bożców wiedzie godowych: umysł wam stateczny
Do trwania w świętym związku pewniejszą przewodnią.
Przyjaźń wam niesie więzy, rozsądek pochodnią;
A równość lat zielonych i wielkiego rodu,
Z niezwiędłego pod nogi ściele kwiat ogrodu.
Nie miała miejsca płochość między temi swaty,
Płochość, co ze krwią wrzącą, i bystremi laty

Rzucając chęci pierwsze nieobacznej młodzi,
Często o lekkomyślne małżeństwa przywodzi;
I wkrótce niehartowne rozumem ogniwa
Jak marnie pospajała, tak marnie rozrywa.

Postępuj w dobrą chwilę, paro ukochana!
Jak rzeka z niebotycznych pieluszek ulana,
Której twórca swym palcem napisał bieg długi,
Mija drobne strumyki i błotniste strugi:
Lecz z dziedzicznej siedliny wypłynąwszy, poty
Czystym bieży korytem, a licznemi zwroty
Szukać czegoś zdaje się, póki w tejże mierze
I jasności, co sama, pary nie dobierze.
Więc z nią srebrne złączywszy nurty, biegną społem;
A płynnym wsie i grody bogacąc żywiołem,
Wzajemnie się wspierają niezazdroszcząc sobie,
Bo są i równie bystre, i wspaniałe obie:
Taki nasz złoty potok, który źródła swoje
Z wysokich przodków biorąc, a przejrzyste zdroje
Od pierwszych lat prowadząc, żadnym niezburzony
Nagannych przywar mętem, nie mógł lepszej żony
Dostać, jako gdy wiecznej upominkiem sprawy,
Bok swój o bok zatoczył złocistej Srzeniawy.
Płyńcie, rzeki fortunne, zawsze jednym torem,
Nigdy się płonnych wieści nie dzieląc pozorem:
Zawsze w pełnej ufności, w czystym zakochaniu:
Aby i po długiego biegu dokonaniu,
Gdy wam wieczny ocean otworzy swe wrota,
Kędy kres nieprzeskoczny ludzkiego żywota,
Późne się wieki waszej miłości dziwiły,
Żeście i w morzu długo wód swych nie straciły.

Postępuj w dobrą chwilę, paro ulubiona!
Mogłaż bydź kiedy nad cię szlachetniej złączona?
Czym Bóg ludzi na ziemi najjaśniej oznacza;
To ciebie krwią dotyka, to ciebie otacza.
Tu król czoło ozdoby: tu szanowne głowy
Z cnót i zasług, co je wiek bieli Nestorowy,

Dwa twe, Polsko, zaszczyty, dwie twoje podpory.
Tu bakka, zkąd ma pierwsze płeć niewieścia wzory
Wiary i pobożności: tu ojciec kochany,
Stróż porządku, stróż prawdy i Pana doznany.
Więc matka z miłym sercem, nauką, urodą
Zacna, i równe ciotki pięknym kołem wiodą.
Więc i godni wujowie; tudzież innych siła
Krewnych imion, na święto co je to zwabiła
Dwu wielkich domów przyjaźń i wasze kochanie,
Żeście sobie u ludzi zasłużyli na nie.
Takie, złote mijając sławnej Pafu wieże
Płochemi wiosły ptastwa trakt powietrzny rzeże,
Bawiąc lud zadziwiony ciekawym widokiem,
Leci pomiędzy krasnym rączych piór obłokiem
Dwoje jasnych gołąbków, które w winnej dani
Lotny orszak prowadzi dla Cypryjskiej pani.
Ona je śnieżną dłonią muska, i na szyje
Z Tyryjskiego szkarłatu miękkie wkłada szlije,
Wprzęgając do złotego wózka, aby wiecznej
Miłości spólnie ciężar dźwigały serdeczny.
Postępuj w dobrą chwilę, paro ulubiona!
Piękna, dla ciebie wróżka, ojczyzno strapiona,
W tej fladze niespodzianej, gdy twój dach ze słomy
Troistym niszczą bełtem zapalczywe gromy;
I pod mylną zasłoną przychylnego cienia
Sępią, grożąc mgłą czarną wiecznego zaćmienia.
Weselszy czas nastaje! dwie nadobne zorze,
Milsze nad wasze światła, z Polluxem Kastorze,
Wschodząc na nasz horyzont, cały wprzód zaćmiony,
Z grubych cię niezgod chmurnej wydźwigną zasłony.
Już też same łańcuchy, które wasze ręce
Wiążą, łączą pospołu i domy książęce
Węzłem nierozerwanym. Postaw na puklerzu
Możnym dawnych Jagiełłów, potomny rycerzu,
Krzyż złoty, krzyż waleczny! przytul go do twoi
Serdecznie, żadnym szturmem niepożytej zbroi!
Tak pod jedną złączone z krwi twojej głową,
Pójdą rzeczy szczęśliwszą nierównie osnową,

A srogim od lat tylu zwątlona pogromem
Dla sporu domów, będzie Polska jednym domem.
Postępuj w dobrą chwilę, paro ulubiona!
Niech z tobą idzie pokój, niech zgoda niepłona.
Zgoda twierdza narodów: jej tarczą odbite
Pierzchają, jak proch lichy, ufy miedzią kryte;
A której ani ogień, ani miecz nie lęka,
Przed jej licem łaskawym groźna moc uklęka.
Zgoda matka porządku: samo przyrodzenie
Jej sprawą, wieczne niebu ukuło sklepienie;
I ziemię wydobywszy z mętnej wód otchłani,
Tysiąc istot nadobnych postawiło na niej.
Co zmysły ludzkie bawi, co nasyca one,
Cóż było, nim się każdy w naznaczoną stronę
Udał żywioł, zawarłszy wieczyste sojusze?
Nie było życia, chociaż różne były dusze.
Teraz i płodna ziemia bujne plony rodzi,
I za dniem nieustanną noc koleją chodzi,
I morze ma swe kresy: i rzeki łożnice;
Bo wszystkim dała zgoda warowne granice.
Tak ty, zacny narodzie, gdy się twych umysły
Synów w miłości trwałej węzeł spoją ścisły;
Wybrnąwszy z smutnej toni, wśród własnego łona
Wzbudzisz na dalsze lata fortunne nasiona.
Więc kiedy czas ten przyjdzie, a po srogiej wrzawie
Słońce nasze w swej znowu wesołej postawie
Ożywi świat ojczysty; z nim pospołu i ty,
Mój Potocki, coś dotąd na Parnasie skryty,
Pięknym bawiąc dowcipem pańskie trudy słodził,
Będziesz w szyk jasnych planet policzony chodził;
I przy wieku dostałym sprawy ważniejszemi,
Pod mądrą jego wodzą, Polskiej świecił ziemi.
A my z chatek spokojnych, darem ożywieni
Dobroczynnych onego pasterza promieni,
Będziem wiejskie na gęślach nucić mu padwany:
Świeć nam długo szczęśliwie, wodzu ukochany.
Postępuj w dobrą chwilę, paro ulubiona!
Jako piękna latorośl, latorośl zielona,

Która ma swemu sadźcy stokrotną nagrodą
Zawdzięczyć letnie znoje, karmią i ochłodą;
Skoro już pełna soku takich lat dolicza,
Że ją bezpiecznie może ręka ogrodnicza
Wziąść ze szkoły spółczesnych drzewek rzeszy młodej,
I już na urodzajne przesadzać ogrody:
Frasobliwy o swojej wychowanki doli,
Szuka wszędy gospodarz co najlepszej roli;
I żeby jej wiatr siłnym nie uszkodził wiewem,
Z gałęzistym ją żeniąc sfornie łączy drzewem.
Z domu Eleonory, z dziadowskiego łona,
Księżniczko! piękniej cnotą, niż krwią ozdobiona,
Już cię oto życzliwi przenoszą rodzice,
Na wzór rodnej jabłonki, lub winnej macice.
Już twe lata dostalsze doszły owej chwili,
Ażeby, co się samym wprzód kwiatem cieszyli,
Po zeszłej wiosny porze, mogli patrzeć na to,
Co za łożone prace, winne przynieść lato.
Złączona z zacnym drzewem od złotej Pilawy,
Na którym Mars swe nie raz zawieszał buławy,
Honor tysiączne krzeseł wysokich zaszczyty,
I lasek i sztandarów blask niepospolity:
Rośnij w owoc i w cnoty, śliczna latorośli,
By z ciebie z wnuczętami piękne dziatki pośli,
Ojczyznie na usługi, a tym na kochanie.
Co ci w swym domu zacne dali wychowanie.
Jużeś, kochana paro, dała sobie dłonie.
Patrzy na to zawisna, i ledwo nie tonie
W łzach zazdrość, że tego związku ni opaczny
Język, ni chęci własnych zerwie szturm dziwaczny:
A miłości wam żadne przypadki nie wydrą.
Bóg tak chciał: a czas złotą potrząsnął klepsydrą.

SIELANKA III.

Mirtyl.

Podczas ślicznego w lecie raz Mirtyl wieczora,
Oglądać przyległego szedł brzegi jeziora.
Gdzie księżyc rozwinąwszy koło promieniste,
Na spokojne kryształy sypał srebro czyste.
Wdzięczny blask pól rozległych i głuche milczenie,
Słodkie w krzakach słowików po rosie kwilenie,
Tysiąc cudnych obrazów roskosznej ponęty
Trzymały zadumieniem długo umysł zdjęty.
Wróciwszy się nakoniec, kędy blizko chaty
Stał z bluszczu we dwa rzędy chłodnik w liść bogaty,
Znalazł ojca starego; a on snem zmorzony,
Na zielonej murawie leżał rozciągniony;
Wspartą głowę bieluchną na ramieniu trzymał,
I tak sobie na chłodzie milusieńko drzymał.
Stanął syn zadumany, i na postać onę
Patrząc, z politowaniem oczy miał wlepione.
Czasem też spojrzał w niebo przez liście powiewne,
A łzy mu się z radości wytaczały rzewne.
O ty, rzecze, po Bogu pierwsze me kochanie,
Ty czci moja najpierwsza, najpierwsze staranie.
O jak słodko zasypiasz, gołąbku mój siwy!
O jak mile spoczywa człowiek sprawiedliwy!
Pewnie cię tu zwyczajne zabawki przywiodły?
Abyś niebu wieczorne ofiarował modły;
I na tak świętej sprawie zachwycił sen luby.
Pewnieś i za mnie bogom miłe oddał śluby!
O jakożem szczęśliwy! wiem pewnie, że w święte
Ich uszy są za syna prośby twe przyjęte.
Bez nich czyżby ma chatka stała tak bezpieczna,
Albo koszary tyle zaradzały mleczna?
Albo sady dorodne hojną dań nosiły,
I pod bujnym owocem gałęzie chyliły?
Za twoim to błaganiem, Bogu ulubiony
Staruszku, plennym kłosem szumią me zagony.

Ledwo może wydołać sierpem Ceres blada;
Mnożą się po oborach ślicznych owiec stada.
Kiedyś patrząc na moję troskliwość, byś mile
Starganego do końca wieku pędził chwile;
Łzy z radości wylewał: lub wznioślszy powieki
Do nieba, życzył, by mię nigdy z swej opieki
Bozka nie wypuszczała dobroć, kto okryśli,
Jak słodkie w duszy mojej rodziły się myśli!
A ściśniona wzdychaniem gdy pierś serce tłoczy,
Rzęsiste łzy strumieniem zalewały oczy.

Pomnę jako i dzisiaj, idąc do ogrodu,
Zażywać w dzienny upał łagodnego chłodu;
A widząc już sad bujnym owocem odziany,
Już igrające tłuste po trawie barany,
Już na zasiane gęstym zbożem płodne niwy:
W radości, rzekłeś, głowę włos mi okrył siwy.
A wy, roskoszne pola, smugi ulubione,
Zostańcie już na wieczny czas błogosławione.
Już was nie długo będę bystrym mierzył okiem,
Który zawistna starość ciemnym tępi mrokiem.
Wkrótce przyjdzie do obcej wędrować dziedziny,
I bydź gościem podziemnych grodów Libityny,
Acz i tam w myśli wasze tkwić będą obrazy,
Których nigdy śmiertelne nie przywalą głazy.

Także o mój najmilszy w życiu rodzicielu,
Także dawco krwi mojej, wierny przyjacielu,
Mam cię prędko utracić? o wyroki smutne!
O żałości niezmierna! o myśli okrutne!
Jeźli tak jest, i tak chcą niezbłagane jędze,
Aby się rychło drogich dni twych rwały przędze;
Niestety! i umarły będziesz w sercu u mnie.
Przy zimnej ołtarz z darnia postawię ci trumnie;
A ilekroć dzień taki zaświeci na niebie,
Że będę mógł w ostatniej ratować potrzebie;
Użaliwszy się hojnie nad nędznym człowiekiem,
Posypię grób twój kwieciem, i poleję mlekiem.

Tu zamilkł, i na starca wzrok obrócił wryty,
A z oczu mu się toczył strumień łez obfity.
Po chwili znowu zaczął: oto jak lekuchno
Zasypia, i coraz się uśmiecha miluchno!
Co na jawie, to we śnie, utajona cnota
I przez zamknięte zmysły ma otwarte wrota:
Lubo władza języka moc odbiegnie ręki,
Znać na czele i przez sen dobroczynne wdzięki.
Oto jako mu główkę miękki blask księżyca
I bródkę pośrebrzaną promieniem roznica!
Jako się około niej płochy Zefir wije,
Rozumiejąc, że mleczną całuje lilię.
Dobrze by tu i dalej zażywać spoczynku;
Ale lepiej, tatusiu, spocząć przy kominku.
Wietrzyk zbyt ostry szumi, rosa nazbyt chłodzi:
Co nam młodzikom miło, staruszkowi szkodzi.
To rzekłszy, po małuśku do niego się rzuci;
I lekkim całowaniem śpiącego ocuci.
Potym wiedzie do chaty, kędy między puchem
Złożonego skór miękkich odzieje kożuchem.

SIELANKA IV.

Dziecie poprawione, Suaviter et fortiter.

Marcin kmiotek ubogi szedłszy raz do lasu,
Powracał nad swój zwyczaj późniejszego czasu,
Niosąc wielki pęk chróstu na grzbiecie; a srodze
Żałosny, tak sam z sobą rozmawiał po drodze:
Tak się to późno wlecze nędzny człek do chaty!
Co to tam teraz w sercu mojej Małgorzaty?
Tęskni, płacze, wygląda biedna kobiecina.
Każdy jej moment długi, długi jak godzina!
Tęskni Antek, cóż to za śliczne dziecko; żywy
Matuli swej portrecik, jeżli dobrotliwy
Bóg dopomoże, a wiek dojrzalszy przyśpieje;
Będzie to dobry chłopiec, o słodkie nadzieje!

Już też to, chwała Bogu! i dom blisko, skoro
Ujrzą mię, nagrodzi się im ta żałość sporo.
O jakże mię to ściskać, jak się będą cieszyć!
Jeźli zechcą wymawiać, żem nie mógł pospieszyć,
To im powiem przyczynę, wiem, że miasto żalu
I wymówek, będą mi radzi nie pomału.
Tak kiedy sobie dybiąc, myśli swe rozwodzi;
Zbliża się do chałupy, otwiera i wchodzi.
Wchodzi zdyszały; alić płaczącą przy łóżku
Zastaje Małgorzatę, siedząc na podnóżku.
Głowa leży zwieszona na poduszce; jęczy,
Wzdycha, kwili, syn u nóg rozpłakany klęczy,
Chwyta matkę za rękę: ona się opiera,
I chcącemu całować, coraz ją wydziera.
Przestańcie, rzecze Marcin, płakać, oto zdrowy
Do was z boru powracam, owoż sposób nowy
Powitania? nikt słowa mi nie mówi, żono?
Antku? pódź dziecie moje! niechaj cię na łono
Ojciec przygarnie, ulży mile przytulenie
Trudów mych dziennych, nie chce słuchać; utrapienie!
Chcecie mię, widzę, karać, żebyście to byli
Na mym miejscu, tobyście sami się spóźnili.
Osądźcie, jeżelim mógł powrócić zawczasu?
Jużem był chróstu naciął, już wychodził z lasu,
Jeszcze to było prawie dobrze przed wieczorem;
Alić pełznie jakowaś dziadzina z toporem.
Rozumiem że to ze wsi, patrzajcie owo tu,
Co ją widać z okienka prosto tego płotu.
Ledwo się biedny czołgał; jak owca za trzodą
Chora, spytam go mile: moja śliczna brodo!
Po chodzie twym znać, żeś się utrudził okrutnie.
On nic na to nie powie, tylko westchnął smutnie;
Aż mi go żal serdecznie, więc siekierkę biorę,
I brzemie mu z gałęzi utnę, lecz nie spore;
Boby nie dźwignął biedny dziaduś: toż pomogę
Na grzbiet włożyć; i dalej swoję kończę drógę,
Wziąwszy miłe *Bóg zapłać*, chciałem brać krok szybki
Dla pospiechu, ale śnieg lgnął do łapciów lipki,

I nogi zatrzymywał...... A ty swoje przecie,
Moja kochana pani? kiedyż przestaniecie
Tych szlochów? czy się gniewasz na mnie? za co? czyli
Nie kochasz męża? widzę, żeście się zmówili:
Nigdybym nie chciał temu wierzyć. Na to żona,
Ująwszy go za rękę, rzecze rozkwilona:

Ach ojcze nieszczęśliwy! (żal serce przenika)
Chcesz, żeby cię kochała mać tego złośnika?....
Antoś mój złośnik? złośnik Antoś? co ta plecie?
Znam ci ja serce jego, wszak to jeszcze dziecie.
Lubi czasem poigrać; ma prawe wiek młody;
Niechaj jeno podrośnie, niech doczeka brody,
Obaczysz co to będzie za człowiek przed światem.
Jak skromny, jak łagodny!.. tak jest, będzie katem...
A ja ręczę za niego, że nie, wszak powiada
Prawdę tatúś, Antosiu? cóż to jest? nie gada?
Ty się sam ręcz za siebie, jeżeliś przewinił,
Trzeba, żebyś matuli zadosyć uczynił.
Pódź tu; powiedz coś zrobił, owoż za piec skoczył.
Znać z tego, moje dziecię, żeś mocno wykroczył...
To prawda, że wykroczył, i mocno, sam widzi,
Jeźli dobrze uczynił, a pocóż się wstydzi?...
Wstyd dobry znak w dziecięciu; nikt wstydu nie gani.
Ale cóż to on zrobił? powiedz, miła pani!...
Niepotrzebnie się, mężu, napierasz; wiem pewnie,
Że ci serce tak smutną nowiną rozrzewnię:
Powiem jednak, ponieważ każesz mi koniecznie.

Oto kiedym po tobie ztęskniona serdecznie,
Co raz za drzwi biegała patrzeć, jeźli z boru
Powracasz do chałupy; około wieczoru,
Bo już słonko siadało, zamykając chatkę,
Wpuściłam z sobą razem uziębłą dzierlatkę.
Komużby tak okrutne zimno nie dopiekło?
Ledwo się trzepiotało, ledwo nóżki wlekło
Ubożuchne drobiątko! biorę w obie dłonie,
Głaszczę, chucham, przytulam, sadzę na mym łonie,

Chcąc dać biednemu radę, w tym wbiega Marynka
Krawca naszego córka; uboga dziewczynka,
Latając po ogrodzie, na kamień upadła,
I ramię sobie stłukła mocno; ażem zbladła,
Patrząc jako krew ciekła, twej ona żądała,
Pomocy, mój Marcinie! cóżem czynić miała,
Kiedy ciebie nie było? utrapionej srodze
Musiałam, sama niewiem czy dobrze, niebodze
Dać ratunek w boleściach, uchwyciwszy palcem
Lisiego sadła., co to stoi z gęsim szmalcem
W polewanym naczyniu, nie daleko garka
Starego; zrobiłam plastr.... Dobraś aptekarka!
To na rany maść przednia, cóż potym?.. kiedy się
Tak bawię, opatrując płaczącą Marysię;
Syn twój, któremum dała straż tego ptaszątka,
Cichuchno przydybawszy oto tu do kątka,
Począł je... cóż tam począł?.. co za myśl szalona!
Począł skubać... oskubał Antoś?.. krom ogona
I skrzydeł, wszystko pierze, a choć drzwi zamknięte
Były, trafiło dziecko na paluszki wspięte
Klamkę sobie podważyć, i wypuścić ptaczka.
Poleciała dzierlatka biedna nieboraczka:
Poleciała, żałośnie świergocząc nad chatą!
A mnie się prawie serce wpół krajało na to.
Owóż pociecha dla nas, sądź, co to za głowa,
Co to będzie za umysł, jeźli się wychowa?
To mię, kochanku, trapi; to mię srodze boli.
Dopuściłżeś się takiej w dzieciństwie swywoli?
A jam sobie wróżyła nieszczęśliwa matka,
Że mój Antoś mieć będzie nieboszczyka dziadka
I tatulową dobroć: kochałam go przeto
Tak mocno. Bóg cię skarał, niebaczna kobieto!
Przestań, miła Małgosiu, płakać; otrzyj lice.
Nie bój się! zawsze ma Bóg na dobre rodzice
Otwarte oczy swoje; jest jego na świecie
Czująca sprawiedliwość, jeżeli to dziecie
Ma bydź złym, nie dopuści, aby było żywe.
Zdejmą z nas ciężar ręce jego litościwe!

Przystąp do mnie mój synku, niech cię ostatecznie
Strapiony ojciec jeszcze uściśnie serdecznie!
Dobrze czynisz, że płaczesz, ja też płaczę na cię.
Daj rączkę, przyłóż ją do serca twemu tacie.
Oto miejsce, gdzieś mieszkał dotąd, dziecie moje!
Kochaliśmy cię, jako źrenicę, oboje.
To było szczęściem naszym, lecz już mieszkać dalej
W nim nie będziesz; juześmy kochać cię przestali.
Cóż ja niebaczny mówię? darmo, darmo grożę;
Będę cię zawsze kochał, żal mi cię, nieboże.
Ale czyż można kochać takiego? strach bierze
Przeklinać go... pozbieraj, Małgosiu, te pierze,
A powieś je zebrawszy owo tu na belce.
Kiedy to dziecko znowu zaczniem kochać wielce;
Spojrzawszy na te piórka, słuszny gniew nas wzruszy,
Byśmy tak srogiej nigdy nie kochali duszy.
Rozumiesz, że to biedne ptasze (siądź tu przy mnie)
Rozumiesz, że to biedne ptasze, które w zimnie
Już pono obumiera; mróz do naszej chaty
Przygnał? nie, moje dziecie!, nieprzeżyty laty
Wiecznemi twórca niebios, twórca przyrodzenia,
Co ma pieczą tak koło ptaszego plemienia,
Jako o ludzkim rodzie; dał nam poznać skrycie
Swój rozkaz, żebyśmy mu zachowali życie.
A tyś je tak udręczył srodze, dziecko płoche?
Gdybym cię bez koszulki na mróz lżejszy troche
Wysadził; cóżbyś na to? mogłem to uczynić:
I nie miałbyś przyczyny ojca o to winić.
Ale byłbym okrutny, byłbym nieużyty,
Tak jak Antoś, i więcej cierpiał, niżeli ty.
Drży nieborak od strachu, nic się ci nie stanie:
Nie bój się, dziecię moje! luboś na karanie
Sprawiedliwe zasłużył; kocham cię uprzejmie.
Jam rozumiał mój synku, że kiedy odejmie
Starość leniwa siły ojcu i matuli,
Twoja nas rączka wesprze i słodko przytuli.
A ty miasto pociechy, miasto wsparcia obu,
Przed czasem nam dni skracasz, i pędzisz do grobu.

Ach tatulku! ach mama! darujcież mi winę!
Niechże mię Pan Bóg strzeże, żebym ja przyczynę
Wam miał dawać do śmierci, dajcie mi łaskawe
Oko; już wam na wieki przyrzekam poprawę.
Będę wasze uważał skinienia i myśli,
Będę wszystkie rozkazy pełnił, jak najściślej;
Będę takim, jako wy!.. Na te obietnice,
Łacno się dali oba ukoić rodzice.
Antoś łaskę otrzymał, i według umowy
Samą rzeczą uiścił, co obiecał słowy.
Żaden od onej chwili nie był tak stateczny,
Tak rostropny, usłużny, tak pilny, tak grzeczny;
Że go w całej swego kraju okolicy
Za wzór mieli i przykład wszyscy rówiennicy.

Trafiło się raz jakoś, że kiedy na one
Piórka smutnie poglądał w górze zawieszone,
I co raz główką kiwał; matka to postrzegła,
I zaraz po drabinkę do sieni pobiegła.
Poleź, rzecze, mój śliczny Antosiu, do góry,
A zdejm rychło węzełek ten z ptaszemi pióry.
Już ja widzę, że cię on nie przestaje smucić;
Pozwalam, możesz śmiele na ogień go wrzucić.
Leź; nie powie nic tatuś, leź, mówię, prostaku:
Nie bój się! by ich więcej nie było i znaku.....
Nie, kochana matulu moja, nie! niech sobie,
Jako przedtem wisiały, w tej zostaną dobie:
Abym, jeśli na świecie Bóg mię zechce chować,
I potomkom mym z płaczem mógł je pokazować.

SIELANKA V.

Dafne.

Nie srogich bohatyrów miecze krwią zbroczone,
Nie stosami ciał martwych pola zarzucone

Sielska ma śpiewa Muza, cicha i trwożliwa,
Ucieka od scen krwawych dzikiego Gradywa;
I tam tylko swe fletnie w drżących niesie ręku,
Gdzie niesłychać hałasów i przykrego szczęku.
Tam jej lubo przebywać, tam swe stawi kroki,
Kędy chłód miły czynią szemrzące potoki;
Lub gaj bujną gałęzią i liściem okryty,
Zwraca groty słoneczne zielonemi szczyty.
Tu sobie po nadbrzeżnych czasem krzakach schadza,
Czasem się pod drzew gęstych cieniami ochładza,
Depcąc młode kwiateczki: czasem też na trawce
Uległszy, rymy wiąże tobie ku zabawce,
Tobie samej, ma Dafne, twoja śliczna dusza
Blaskiem swej niewinności tak me serce wzrusza,
Jak najmilszy raneczek, gdy w majowej chwili
O wschodzie słońca dawne słowik dumy kwili.
Oczy twe żywe uciech wydają krynice,
Przechodzą kwiat różany purpurowe lice;
A wdzięczne około warg latając uśmiechy,
Nad miód słodsze z nich sercu wynoszą pociechy.
Dafne, kochana Dafne! gdyś mię ongi swemi,
Przyjacielem nazwała, usty łagodnemi:
Już mi się wszystko zdaje, że swe kołowroty
Żywszym światłem ozdobił dawca godzin złoty;
A dni moich nim sroga Kloto je okryśli,
Wesołe nigdy odtąd nie odbiegną myśli.
O gdyby Muza moja, proste nucąc pieśni,
Jakiemi się przy trzodach pastuszkowie leśni
Bawią, smak ci przyniosła! często w ciemnych ona
Bujno rosłej leszczyny krzakach utajona
Patrzy, w jakowe biega po łąkach zawody
Z Dryadami Satyrów poczet kozio-brody.
Często dybie na Nimfy, gdzie która w jaskini
Z giętkich sobie gałązek miękkie wieńce czyni.
Czasem też chęć ją bierze oglądać, gdzie z chróstu
Uplotł sobie domeczek rolnik, i po prostu
Mchem borowym zasklepił, tam nawyka onych
Żadną świata zarazą piosnek nieskażonych;

Gdzie sama tylko z cnotą niewinność szczęśliwa,
Radość trwała, i wielkość duszy się odzywa.
Często ją także zejdzie syn ślicznej Dyony,
Bądź w jaskini gęstemi drzewy osadzonej,
Bądź gdzie między wierzbami w nieprzejrzanym cieniu
Czysty strużek wije się po drobnym kamieniu:
A słuchając jej pieśni, któremi twe dary
Wielbi, matko roskoszy, brzękiem swej cytary;
Bierze z pachnących kwiatów wieniec w srebrne dłonie,
I wkłada jej w nagrodę słodkich prac na skronie.

Jakieżkolwiek są jednak pieśni moich wdzięki,
Niechcę żadnych odbierać darów z ludzkiej ręki.
To mi najmilszym darem, to największą będzie
Chwałą, gdy Dafne moja podle mnie usiędzie;
A ślicznych warg uśmiechem i łaskawym znakiem
Jasnych oczu przyzna dank, żem biegłym śpiewakiem.
Na ów czas już zupełnie z doli mej szczęśliwy,
Nie zajrzę, że kto sławy nieśmiertelnej chciwy
Suszy głowę, by w gładko utoczonym rymie,
Podał wiekom następnym do ksiąg zacne imie:
Że mu wdzięczna potomność na kamień nagrobny
Z laurowemi gałązki sypie kwiat ozdobny;
Lub drzewami osadza i rosłemi zioły,
Aby martwe chłód świeży odwilżał popioły.

SIELANKA VI.

Wiosna.

Co za słodycz niebieska, co za pienia żywe
Zganiają z oczu moich mary snów kłamliwe?
Serce mi się rozpływa; na twoje to zwroty
O w najmilsze młodości przybrana pieszczoty,
Wiosno, kochana wiosno! tak się myśl weseli,
Patrząc na cię, i ślicznej słuchając kapeli.

Ciebie do nas prowadzi ztąd, gdzie dzionek świata,
W złoto wzorym swym płaszczu zorza srebrno lita.
A z tobą razem wiedzie bożąt poczet słodki,
I żarciki ucieszne i wdzięczne chychotki.
Przodem skacząc Kupidek przez łąki, przez knieje,
Z przyszłych tryumfów swoich zawszasu się śmieje.
Już potrząsa kołczanem, już na łuk napięty
Szykuje między palce sercotyczne pręty.
Odwrót trzymają wdzięki, siostr rodzonych troje,
Ująwszy się za ręce nadobne dziewoje:
Na głowach wieńce z kwiatu, pasy tkane w kwiaty,
Płaszcze z kwiecia, kwiatami usadzone szaty.

O prześliczny orszaku! ty wychodzisz społem,
Kiedy słońce porannym zacznie ruszać kołem,
I pierwszy wzrok ciemnemu przywracając światu,
Sączy przez modre chmurki promień ze szkarłatu.
W tenczas moc niezliczona skrzydlatej drużyny
Rzuca ciepłe gniazdeczka zielonej dziedziny.
Leci na twe przyjęcie, nadstaw jeno ucha!
Oto tu słowik kwili, tu gołąbek grucha.
Niecierpliwe zwłok róże, na twoje przybycie,
Stargać pragną czymprędzej pączków swych powicie.
Każda się chce uśmiechnąć, każda tobie samej
Słodkie z ust rubinowych wyziewać balsamy.
Koło nich drobnych pszczółek złoto-skrzydłe roje
Brzęczą, czerpając z rosą niebieskie napoje:
Ta już z bogatym hełdem do matki odlata;
A ta jeszcze miód ciągnie, i wosk jary zmiata.

Twoje płochy Zefirek głosi przyjście blizkie,
Przelatując z pagórków na doliny nizkie.
Często gmerząc po gajach i dąbrowach ciemnych,
Patrzy łotrzyk z uśmiechem po miejscach tajemnych,
Gdzie tak rok pastuszkowi wydał w gęstej cieśni
Gładką nimfę, co jego słuchywała pieśni.
Czasem i tam załeci, kędy Dafnie młodej
Mleczne różanym wstydem zaprawił jagody,

Zdybawszy ją na błoniu; a ona na przedzie
Gołowąsych mołójców cug za sobą wiedzie.
Bywa i to że wpadłszy między gęste krzewie,
Igra sobie, kołysząc świeży liść po drzewie;
A przez lekkie ruchliwych gałązek szemranie,
Budzi Nimfy z Faunami na twe powitanie.
Więc się wszyscy z legowisk ruszają co duchu;
Ten z jaskini, ów czesze z borowego puchu,
Kiwając się z przezsenia; za niemi w też tropy
Bieży leśnych Satyrów hufiec koziostopy.
Ci beczą, tamci gwiżdżą na znajome swachy,
Aż się wrzaskiem zielone rozlegają gmachy.

Tobie czyste Najady siedząc w gęstej trzcinie,
Kluczem Feba otwarte wylewają skrzynie,
Które zima zawarła: zkąd wypadłszy tłumem,
Wartkie strugi wiją się między pniami z szumem,
Lecąc do oceanu z kryształowym plonem,
Ukryte pod papużym z liścia pawilonem.
Drugie biorąc z gór pochop, przywieńczonych laskiem,
Na pochyłe doliny upadają z trzaskiem;
A przebiegłszy wężykiem przez smugi kwieciste,
Czynią w chłodnych gaikach stoki przezroczyste.
Tam je często Dyana w południe odwiedzi,
Nastrzelawszy lwów żółtych i dzikich niedźwiedzi.
Tam z gładkich towarzyszek dziewiczym konwojem,
Myje strudzone członki nieskażonym zdrojem.

Przychodź o śliczna wiosno, przychodź bez odwłoki;
Otwieraj nam twych darów roskoszne widoki!
Wiosna była na ów czas, przyjaciele mili,
Gdyśmy się po jezierze domowym wozili;
Gdy się lekkuchno chwiejąc łódź na obie strony,
Pruła sztabą po wodnych kryształach zagony:
Wkoło niej srebrne wstając fale na przemiany,
Skakały, jak wesołe po trawie barany.
Z jednemi grając wietrzyk, prosto w boki ciskał,
I nie raz nas niecnota kroplami opryskał.

Drugie lecąc do brzegu między skały siwe,
Tam się tłukły, i piany miotały gniewliwe;
A echo, co je z ciemnej nory przedrażniała,
Śmiejącym się nam w łodzi, śmiechu pomagała.
Inne biegły ku trzcinie, kędy na powiewy
Wiatrów, błotne je wzywać zdawały się krzewy,
Kiwając wierzchołkami: lecz po chwili krótkiej
Znowu pędem do naszej powracały łódki:
A kiedyśmy zażyli rozrywki i śmiechu,
Obraliście mię królem biesiadnego cechu:
A ja w bluszczowym wieńcu z garcowym puharem,
Raczyłem mych poddanych Bachusowym darem.

Przychodź o śliczna wiosno, przychodź bez odwłoki,
Otwieraj nam twych darów roskoszne widoki!
Wiosna była na ów czas, przyjaciele mili,
Gdyśmy sobie na wzgórku szałas uklecili
Z gęstoliścich gałęzi, tam w łagodnym cieniu
Uległszy na murawie przy czystym strumieniu,
Śpiewając pełniliśmy duszkiem miodek słodki,
Ten za zdrowie Jagienki, tamten za Dorotki.
Koło nas leśne skacząc boginki, bożeczki,
Powtarzali cichuchne wieśniackie piosneczki.
Oto jeszcze i teraz wdzięcznie nucąc one,
Napełniają pagórki i gaje zielone;
Że gdziekolwiek się leśna odprawia ochotka,
Gaje krzyczą Jagienka, pagórki Dorotka.

Przychodź o śliczna wiosno, przychodź bez odwłoki,
Otwieraj nam twych darów roskoszne widoki!
Tobie nasz lasek szumi, tobie się roześmiała
Łąka nasza, i w krasny wieniec przyodziała
Noworodnych fiołków; tobie winogrady,
Tobie rodzajne liściem okryły się sady.
Ciebie witając Bachus i Sylen choć siwy,
Z całą swoją gawiedzią różne stroją dziwy.
Bo komuż milej kiedy czas zbieżał upłynny,
Jako gdy leżąc w chłodku łykał soczek winny,

Wolny od troskliwości, które zazdrość licha,
I brzydka w sercach dzikich często rodzi pycha?
Często tam obu zdybie swywolny Kupido,
Często też tam z miłemi arfy Muzy przydą.
Siedzi rumiany Bachus, i co słowo bęknie,
Ledwo mu skoczny kałdun od śmiechu nie pęknie.
Wieńce na głowie drgają z pijanego drzewa;
A on trzymając konew, dzieła swoje śpiewa.
Jako jeździł na tygrach do Indowej wody,
I tam podbił pod swoję moc śniade narody:
Jako dziecięciem będąc, wodne rozbójniki
Zepchnął w przepaść, i w morskie przeobraził byki;
Jak pociesznie ustroił nawę, co go niosła,
Upstrzywszy krętym bluszczem i maszty i wiosła.
To mówiąc, trząsnął konew dębową w krztań duży;
I stęknąwszy, tak zaczął o przemianie róży:
Chciałem, prawi, raz z gładką nimfą potańcować,
Bo mi się zdała wszystkie urodą celować
Leśnych bogiń piękności: a żem był pijany,
Wzgardziła mną, i w skoczne niechciała iść tany:
Owszem z gniewliwą twarzą uderzywszy w ramię,
Uciekała, co raz się oglądając na mię.
Poprzysięgam na Styga! ni ja, ni kto inny
Nigdyby niedoścignął pierzchliwej dziewczyny,
Gdy szybko wiatry siekła, głóg ją w biegu strzymał,
Gdy za suknią fałdzistą kolcami poimał.
Przyskoczyłem z radością, i lekko za winę
Uderzywszy po licu; stworzenie niewinne!
Nie gardź mną, rzekłem, nie gardź: jam jest Bachus młody.
Ja nigdy mej nie tracę ozdobnej urody.
Ja wesołość, ja słodkie ludziom daję wino;
W którym zgryźliwe troski ponurzone giną.
To słysząc niebożątko wstydem się zakrwawi,
I choć niechętna ręki do tańca nadstawi.
A że głóg był przyczyną zgody naszej, za tem
Zwolna go wielowładnym ruszyłem palcatem;
I kazałem, by na wzór krasnej Amarylki,
W szkarłatny się kwiat ostre przyodziały szpilki.

Kazałem (czegoż rozkaz Bachusa nie może?)
Wnet wyszły, i wstydem się zapaliły róże.

Kiedy tak nucił Bachus: siedział zadumiany
Pan podle, na poduszce leśnym mchem wysłanej.
Łokciem brodę podpierał; na głowie korona
Z gałązek i jodłowych szyszek upleciona,
Czoło mu zasłaniała, o szczęśliwyś, rzecze,
A mnie się ledwo serce od żalu niewściecze,
Gdy wspomnę, jako moję kochaną Syrynkę
Gniewliwe losy w błotną zamieniły trzcinkę.
To mówiąc, na piszczałkę rzucał oczy smutne,
Żale sobie na pamięć przywodząc okrutne;
I co raz ulubiony całował organek,
Co go sam z siedmiu spoił nierównych kolanek,
Jednak żeby się myśli srogi żal nie szerzył,
Nalawszy sporą czaszę, duszkiem ją wymierzył.

Śpiewał potym Kupido dzieła swego męztwa,
I w różnych odniesione przygodach zwycięztwa.
Jako mocą swych grotów najtęższe upory
Łagodził, i w małżeńskie serca wprzągał sfory.
Śliczna Brunetko moja, mój ty ogniu żywy!
O jak będę na ów czas pastuszek szczęśliwy;
Kiedy miłości bożek w rejestr swej zdobyczy
Umysł twój uporczywy i serce policzy.

SIELANKA VII.

Pacierz Staruszka.

Gończe złotego słońca, różana jutrzenko!
Jużeś to w chatki mojej zajrzała okienko?
O jak ślicznie z twej twarzy promień bije czysty
Przez te młode gałązki leszczyny krzewistej!
I ty, coś tu pod belką zlepiła gniazdeczko,
Nucąc sobie, świt biały witasz, jaskółeczko!

Już i ranny skowronek wdzięczny głos wydaje,
Wzbiwszy się lekkim skrzydłem na powietrzne kraje.
Wszystko ze snu głuchego przyrodzenie wstawa;
Zwilżona chłodną rosą podniesła się trawa.
Każdy się kwiat rozwija, i kształt bierze żywy:
I mnie się zdaje, że mój włos odmłodniał siwy.
Kiju mój! ty starości mej wierna podporo,
Prowadź mię, już bez ciebie w tym wieku niesporo.
Za tym sobie ogródkiem na wschód słońca siędę,
I łąkom się zielonym przypatrywać będę.

Lasy, pagórki, pola nieścignione okiem,
O jak cudnym myśl błędną karmicie widokiem!
Którekolwiek mych uszu dolatują pienia,
Wszystkie są głosem szczęścia, głosem dziękczynienia.
Pastuszek na ugorze, ptaszek na gałęzi
Opiewa słodką radość, co mu serce więzi.
Skaczą wesołe trzody po wzgórkach zielonych,
Po dolinach czystemi strugi przeplecionych
Harcują tłuste capy: byk się zbija z bykiem,
Każdy hucznym wesele okazując rykiem.

Długoż, ach! długoż jeszcze, twórco mój łaskawy,
Patrzać będę na dziwne Bozkiej ręki sprawy,
I świadkiem twej dobroci? już dziewiąty schodzi
Krzyżyk wieku, jako się w śliczną postać młodzi
Po białej zimie wiosna, a gdy myśl skrzydlata
Patrząc na czas upłynny, ściga zbiegłe lata,
I plac ów dwoma kresy otoczony mierzy;
Co się między mym grobem i kolebką szerzy:
Cała ta niezmierzona perspektywa okiem,
Dni jasnych, dni fortunnych upływa potokiem.
Ach jak serce me pała, wiekuisty Boże!
Ta radość niezwyczajna, którą ledwo może
Zająkliwy wyrazić język; te łez tonie,
Które hojnym strumieniem biegną po mym łonie;
Znam dobrze jak są podłe, jak słabe podzięki
Za wszystkie dobrodziejstwa, którem wziął z twej ręki.

Płyńcie hojnym potokiem, płyńcie oczy moje,
Wytaczajcie obfite łez rzęsistych zdroje.
Przeżyłem tyle latek, miło wspomnieć na to,
Że mi wszystkie tak zeszły, jak roskoszne lato.
Ile dni, tyle pociech, a lubo je która
Nagłego smutku czasem zasępiła chmura;
Były to owe tylko krótkie drzewołomy,
Co z gęstym deszczem straszne wysypawszy gromy
Po małej chwili nikną; a swemi przechody
W cudniejszy kształt obloką pola i ogrody.
Nigdy letniego słońca bystremi pożogi
Nie zmniejszyły się na mych gruntach plenne brogi:
Nigdy mróz tęgi rosłych szczepów mi nieskaził,
Nigdy przymorek dojnych krówek niezaraził!
Nigdy, srogiemi brzucha zmęczony przemory,
Nie wlazł wilk krwawożerca do mojej obory;
Ani mi kiedy tłustych baranów podławił.
Nigdy w mej chatce długo zły wróg nie zabawił.
Wszystko szło mi szczęśliwie, wszystko jako z płatka
Była bogata chatka, poczciwa czeladka.
A któż jeszcze wyrazić radość owę zdoła,
Gdy mię nadobne dziatki obsiadły do koła;
Kiedym jedne prowadząc za drobniuchné ręce,
Uczył bezpiecznie stawiać stopki niemowlęce;
Drugie skacząc na łonie z uciesznym pospiechem,
Bawiły płochą mową i wdzięcznym uśmiechem?
A ja patrząc na owe płonki młodociane,
Myśliłem sobie w sercu: póki lata rane
Póki rószczki niedoszłe, póki listek wązki;
Trzeba mieć pieczą o was, drogie me gałązki!
Będę was od wszelkiego trafunku ochraniał,
Krzesał, odwilżał, czyścił, przykrywał, zasłaniał,
Wiem, że Bóg dobrotliwy ziści me nadzieje:
Każda się z was bujniejszym liściem przyodzieje
Każda setny da owoc; a wasze też cienie
Dadzą starości mojej słodkie przygarnienie.
To myśląc, do sercam je uprzejmie przytulał;
I częstom się w tych myślach hojnie łzami ulał.

Teraz gdy już pod twoją opieką urosły,
Twórco mój, i niepłonne owoce przyniosły;
Ciesząc się z trosk podjętych, i z łożonej prace,
Czekam, póki śmierć w domek mój nie zakołace.

Tak właśnie rosły moje najmilsze pociechy,
Jako oto te gruszki, oto te orzechy
Com je przed laty, by mi skwar letni nie wadził,
Około chatki mojej we dwa rzędy sadził.
Teraz gdy roztoczyły szerokie ramiony,
Mam z nich w jesieni owoc, mam w lecie zasłony.
Tyś sama, ty trosk moich, ty żalów jedyną
Stałaś się, ukochana małżonko, przyczyną!
Ty bieg radości trwałych, niestety! przerwała,
Gdyś mi z oczy w podziemne kraje uleciała.
Pomnę, ach! pomnę, kiedy przy ostatnim skonie
Złożyłaś napół martwą głowę na mym łonie;
Kiedym strachlałą ręką oczy twe zawierał,
I z tobą razem z srogich frasunków umierał.
Już to dwunasta wiosna mija od tej daty;
Jak twój grób łzami zlewam, i sypię nań kwiaty.
Lecz w krótce dzień wesoły, dzień przyjdzie fortunny,
Co me kości położy obok twojej trunny;
A te serca, co w ślicznej wiek spędziły dobie,
I po śmierci spoczywać będą w jednym grobie.

Kto wie, kto kiedy Bozkie zbadał tajemnice,
Jakie życiu ludzkiemu zamierzył granice?
Może i dziś (ty sam znasz nieśmiertelny panie!)
Skołatana starością łódź u brzegu stanie.
Różnemi się sposoby śmierć o człeka kusi;
Młody może, lecz stary prędzej umrzeć musi.
Cóżkolwiek bądź; dziękuję, święta opatrzności!
Żeś wiek mój aż ostatniej podała starości.
Ta miękka włosów wełna, ten blask śnieżnej brody,
Nie sąż to najgłówniejsze łask twoich dowody?
Jeden wziął skarby drogie, drugi imie świetne,
Najwięcej co ze zdrowiem wziął życie stoletne.

Wietrzyku! co tu sobie lekko polatujesz,
Jedne ziółka kołyszesz, a drugie całujesz?
Niegardź tą siwą bródką, a przez wdzięczne wianie
Daj też jej nad miód słodszych ust pocałowanie.
Szacowniejsza ta starość, ten wiek ubielony;
Niż w misterne pierścienie warkocz utrefiony
Udatnego młodzieńca: lub kiedy roztoczy
Cudniejszy włos Cytera Argusowych oczy;
A z czoła powabnego i brwi jasno złotej
Rani serca pochopne żarzystemi groty.

Niechże ten dzień wesela mojego dowodem
Będzie; niech uroczystym jaśnieje obchodem.
Zbiorę me dziatki, wnuczki, z prawnucząt orszakiem;
I te, co są w pieluchach, i co pełzną rakiem.
Oddam dobroczynnemu hołd powinny Bogu,
Zbuduję z darnia ołtarz u mej chatki progu.
Otoczę różnofarbnym wieńcem siwe skronie,
A drżącą ręką brząkać będę na bardonie.
Wszyscy staniem w około; a na dziękczynienie
Za wzięte dary słodkie uczynimy pienie.
Potym stół posypawszy kwieciem, jeść ofiarę
Upieczoną będziemy, i pić wino stare.

To wyrzekłszy staruszek, wrócił się do chatki
Budzić na spólny pacierz jeszcze śpiące dziatki.
A już i słońce ruszać poczęło z zachmury,
I z grzędy pozlatały na dół czujne kury.

SIELANKA VIII.

Folwark.

Do Księcia Adama Czartoryskiego Generała Ziem Podolskich.

Gdyby mi los mój ciężki, los twardy, niestety!
Dał kiedy ulubionej żądz domierzyć mety;

Bo wszystkie chęci moje i usiłki trudne
Cóż były dotąd, jeśli nie mary obłudne?
Które się gnieżdżąc rojem na mózgu wilgotnym,
Pierzchają, jak świt błyśnie, ze snem skrzydłolotnym:
Gdyby, mówię, me skutku pewne były żądze,
Nie prosiłbym ja niebios o ślizkie pieniądze,
O honory nietrwałe; o wasze książęta!
W domach rytych z marmuru niewolnicze pęta:
Lub żeby imie moje, wziąwszy skrzydła na się,
Postawiła wysoko sława na Parnasie;
A szlachetnej walternie brzękiem miedziogromnym,
Podawała i zeszłym wiekom i potomnym.
Dajcie mi kącik mały, już mi owe zbrzydły
Pałace, pochlebnemi upłątane sidły;
Gdzie zazdrość okrutniejsza nad rodzaj pajęczy
Wije siatki na cnotę, a bąk muchę dręczy:
Gdzie wysługi powinnej nie biorą nagrody,
Gdzie częstokroć bydź głupim potrzeba dla mody.
O jakbym to ja sobie kontent z drobnej wioski,
Słodki żywot prowadził i wolny od troski;
Nie zajrzęc ziemskim bożkom doczesnego nieba,
Bylebym był spokojnym, a miał w gębę chleba.
Tabym sobie wygodny domek wyprowadził,
I bujną go dokoła lipiną osadził;
Zkądby sny lekkoskrzydłe w słoneczne pożogi,
I słodki wietrzyk w moje zalatywał progi.
Podlęby żywym zdroik otoczony płotem,
Pod bluszczowym szemrając wytryskał namiotem:
A dla ryb srebrnołuskich i drobiu zabawki,
Dwie maluśkie spadając napełniał sadzawki.
Tuby sobie lubemi zwabiona ponęty,
Grała krzykliwa macierz z drobnemi kaczęty.
Czasem by i na blizkim zagnieżdżone dębie,
Zlatywały stadami spragnione gołębie;
A w ciekących kryształach oczki mając wryte,
Muskały gładkich szyjek wdzięki złotolite.
Tym czasem czujny kogut z czerwonym szyszakiem,
Chodząc pomiędzy kwoczek czubatym orszakiem,

Godzinyby opiewał i powietrzne zmiany;
Lepiej niżli kalendarz gdzieś tam drukowany.
A ja siedząc na ganku z ulubioną pastwą,
Wabiłbym potrząsając przyuczone ptastwo;
Ani bym się dziwował walczącym o ziarno,
Gdy się ludzie rozumni tłuką o rzecz marną.
Na wierzchu drzew w poranek i wieczory chłodne
Latałyby bezpiecznie ptaszęta swobodne,
Wabiąc się wzajemnemi po gałązkach krzyki,
Do żeru wzajemnego i spólnej muzyki.
W kąciku mej ubogiej spokojnej zagrody:
Będą pszczółki do ulów smaczne znosić miody.
O jak to miło patrzeć na rzeczpospolitą
Tak zgodną w cząstkach swoich, i tak pracowitą!
Tu wszyscy spólnie robią: wierna strzeże rada,
Jeźli który daremnie trąd miodu nie zjada;
Jeden rządzi wszystkiemi, a dobrocią rzadką
I królem jest swych dziatek i kochaną matką.
Niech no tam obcy szerszeń gdzie nogę postawi,
Zaraz go obu skrzydeł czujna straż pozbawi;
I zewsząd bitny żołnierz będzie mu doskwierał,
Aby więcej do cudzych ulów nie zazierał.
Bo wszelakiego szczęścia pierwszym jest początkiem
Zgoda z pracą i trwałym złączona porządkiem.
  Na tylebym założył, choć nie według mody,
Niewielki dla domowej ogródek wygody.
Nie byłoby w nim owych misternych wykwintów,
Gęstolišcich szpalerów, krętych labiryntów;
Co tylko łudząc marnym kształtem błędne oko,
Bez pożytku pieniądze z kieszeni wywloką.
Tuby mi dorastały i bujno i wcześnie
Gruszki, jabłka, orzechy, i śliwki, i trześnie;
Byłby i wina krzaczek i słodkie morele.
Gdy mię mój drogi Dafnis odwiedzi w niedzielę,
Jemu tylko samemu te chowam przysmaki:
Bo on u mnie gość pierwszy, gość nie ladajaki.
Tubym sobie usiadłszy przy pełnej szklenicy,
Patrzał z cienia, jak rzeźko kopią ogrodnicy;

I cichuchno nakładał ucha, co tam który:
Jako więc zwykły proste, wygadywa, gbury.
U nich to tylko prawda, rzadko kto obaczy
Takiego, coby mówiąc nie myślał inaczej:
Lub ściskając na pozór uprzejmie, nie żądał
Aby duszę wycisnął i martwym oglądał.
Pełno kłamu sprosnego, i zdaje się cnota
Tam tylko z prawdą mieszkać, gdzie mieszka prostota.

Proszę, niebywaj u mnie, panie Harpagonie!
Ani staw domu blizko przy moim zagonie;
Boby twa brudna czeladź i twoje psy głodne,
Psuły mi skacząc przez płot, warzywa ogrodne.
Jak się tam człek pożywi; gdzie nędzne sobaki
Gryzą z głodu na cudzym rzodkiew i buraki?
Gdzie drapieżne łakomstwo z cudzego ucisku
Szuka, tłocząc lud biedny, okrutnego zysku?
Gdzie bliźni w ciężkiej doli, choć krwawe łzy roni,
I szelążka z kamiennej nie wyciśnie dłoni?
Gdzie sam pan, choć dwór jego ledwo chodzi z duchem,
I sobie i drugiemu brzydkim jest śmierdziuchem?

I ty, proszę, niepostań nigdy w mojej chacie
Z kobuzim nosem głodny, panie Literacie!
Będziesz mi dzikie rzeczy z kwaśną miną gadał,
Będziesz nowe projekty ustawnie układał:
Jak srogą wielki Mogół weźmie w ten czas cięgę,
Gdy nań wywrze Syamski król całą potęgę:
O jakąby przyprawił Chińczyków utratę,
Gdyby w swym kraju posiał Perski szach herbatę:
Jak bez ognia oświecić można nocy ciemne,
Jako złączyć z czerwonym morze środoziemne.
A na tym się zakończą gadaniny próżne;
Że ci trzeba dać obiad, a potym jałmużnę.

I ty sobie o podal w modnym pałacyku
Mieszkaj z mością Paryzką, mój kusy Fircyku!
U ciebie wszystko strojno, choć dłużków po uszy;
Kamerdyner, węgrzynek, strzelec i koniuszy,

Para lokajów rażnych, dwóch biegasów czystych,
Dwóch pajuków wąsatych, dwu hajdów pleczystych,
I koniki zamorskie i karetki przednie;
Tylko się kupcy przykrzą i w nocy i we dnie.
Ja nie biorę na zastaw, anim wzwyczajony
Brząkać złotem na banki i na faraony;
Nie mam też na pożyczki, ni przyjaźni z nikiem,
Kogo złe sprawy czynią błaznem czy fircykiem.
Precz ztąd, wszeteczna zgrajo, brzydkich ludzi owych
Darmo jadów nikczemnych, przyjaciół stołowych,
Szpiegów chytrych, oszczerców, zuchwałych junaków,
Szalbierzów, niewdzięczników, kosterów, pijaków.
Bodajbyście nie tylko sąsiadami memi,
Lecz i na całej nigdy nie bywali ziemi!

Dokąd mię, ciężkie moje porywacie troski.
Przywróćcie myśl zbłąkaną do swej lubej wioski!
Ty bądź blizkim sąsiadem dziedziny ubogiej,
Dafni, kochany Dafni, przyjacielu drogi!
Z twojej tyle dobrodziejstw odebrałem ręki;
Ze mi już trudno za nie zdolne czynić dzięki:
Tyś mię, kiedy pan wielki do koszar zgromadził,
I nad swemi jagnięty stróżem cię posadził;
Uczynił podpastuszym i prac pomocnikiem,
Abym chodząc za trzodą bawił ją flecikiem;
Flecikiem, którym sobie u Rodanu sprawił,
Gdziem się z łaski rodzica twego przedtym bawił.
Daj, niebo! by ten dobry pasterz, ten łaskawy
Ojciec, kochanie wszystkich dobrych, filar prawy
Upadającej szoki naszej, ten jedyny
Tylu owiec żywiciel, widział pięknych syny
Prawnuków; a z najdroższą życia połowicą
Tam syty wieku spoczął, kędy zorze świecą.

Tobiem winien, mój Dafni, jeźli pod te czasy
Brzmią głosem pieśni moich nadwiślane lasy,
I mają jakąźkolwiek sławę: twoim smakiem
Pobudzony, zostałem Febowym surmakiem.

Ciebie ja szczerze kocham, i rymami memi
Podam za wzór mądrości i cnót całej ziemi;
Aby twe zacne imie w najpoźniejsze wieki
Góry, lasy i bystre powtarzały rzeki.
Jeźli kłamię; bodajbym wiersz pisał na ledzie,
Albo z dudą prowadził mrukliwe niedźwiedzie.
A nie w fujarkę nucąc pod bukowym szczytem,
Sykulskie kozy z wdzięcznym pasał Teokrytem.
Niech sobie w dumnych grodach pędzi zbytek dziki
Siedząc za szkłem misternym, poszosne woźniki:
Tam tertes ustawiczny, tam niepokój; a tu
Nie słychać ani wrzasku, ni bruków kołatu.
Tuby mi nie zajrzały mury niebotyczne
Patrzeć na powstającej jutrzni oczko śliczne;
Lub kiedy z miłym chłodkiem w jaśniuchne zaranie
Słonko na złotolitym wyjeżdża rydwanie.
Więc głośnym ocucony ze snu ptasząt pieniem,
Usiadłbym pod zielonym drzewek mych sklepieniem,
Nucąc słodką pieśń temu wdzięcznym sercem, który
I twórcą jest i stróżem ozdobnej natury.
Jako on dziwną zgodą wszystkie rzeczy spoił,
Wody lądem pospinał, ląd wodą pokroił;
Inne jeziorem, inne rzekom usłał łoże,
Tej ziemi kazał trawę, tamtej rodzić zboże:
Tu poziome chróściny, tu lasy osadził,
Doliny powytłaczał, góry wyprowadził.
A wszystko tak ułożył dziełem swej prawicy;
Że w tysiąc różnych kształciech nie widać różnicy.
Nuż kiedy śliczny wieczór na górnej równinie
Niepoliczony orszak złotych kół rozwinie.
I tubym miał co myśleć, i czym napaść oczy:
Jak się nad głową moją tysiąc światów toczy,
Jako każdy na swojem miejscu osadzony,
Bieży stojąc od tylu lat nieporuszony.
A któżby mi zabronił w czas pogodnej chwili,
Lubej ptaszków połowem, zażyć krotofili?
Kto na haczek, zdradliwą okryty łakocią?
Zmykać z blizkiego strużka kiełby z lichą płocią?

Kto przesadzać kwiateczki z łąk przyległych wzięte?
Kto szczepić rodne płonki w pieńki nowocięte?
Lub inną z przyjacielem zabawką przystojną
Przy piwku i kukiełce bawić myśl spokojną;
A po słodkim spoczynku i po małej pracy,
Brząkać z tobą mój Maro, z tobą mój Horacy?
Co mówię? czylim sobie przytomny na jawi;
Czy mię swemi igrzyski sen obłudny bawi?
Ach! od tylu już czasów próżne susząc myśli,
Pomyślny los jakowyś błędne serce kryśli.
I niepewnym nadziejom nadstawując dłoni,
Zamiast istoty trwałej płonne mary goni.
Nigdy człek nędzny nie jest kontent z swojej doli;
Zawsze pragnie, a co ma w ręku, to go boli.
Żąda tego czego mu brak; i póki żywie,
Obraz szczęścia w odległej widzi perspektywie:
Który, choć mu się zdaje, że go już dotyka,
I ręką chwyta, co raz to dalej umyka,
Łudząc marnym pozorem, póki śmierć niestety!
Razem życiu i chęciom nie położy mety.
Cnota jest szczęściem prawym, ten szczęśliwy u mnie,
Kto pełniąc obowiązki włożone rozumnie;
Kontent ze stanu swego, rad przestaje na tem,
Czy grubym odzian worem, czy miękkim bławatem.

SIELANKA IX.

Oczekiwanie na Towarzyszów.

Nie masz cię, piękny Dafni! o naszej słobody
Śpiewaku najwdzięczniejszy, już słoneczko z wody
Morskiej ślicznie wejrzało, już dzień światu wraca,
Już pagórków i lasów wierzchołki pozłaca.
Nie masz cię, piękny Dafni! a ja żalem zdjęty,
Czekam cię od godziny z mojemi koźlęty:
Ucieszna fletni moja! niebios darze złoty,
Co folgę sercu czynisz, co koisz kłopoty;

Zanuć tu sobie chwilkę; aża na twe pienie
Prędzej ku mnie mój Dafnis trzodę swą przyżenie.

Powietrznych dziedzin narodzie swobodny,
Co wdzięcznym głosem ten gaiczek chłodny
Słodko ożywiasz, nucąc na przemiany:
Dzionek różany!

Zapraw me usta lubemi pieszczoty,
Bym ja mógł gładko okrąg jasnozłoty
Wiecznego słońca, jako i ty, tonem
Wielbić uczonem.

On ledwo pierwszym promyczkiem zabłyśnie,
Zaraz noc z oczu czarnoskrzydła pryśnie;
A cudny bierze kształt o rannej zorze
Ziemia i morze.

I ty przed jego promienistym biczem
Z bladym, księżycu, umykasz obliczem.
Kryjąc powoli przed bratnią pożogą
Głowę dwurogą.

Wszystko na jego przybycie się śmieje:
Ptak się weseli, ziółko zielenieje;
Trzody się pasą, idą w pole ludzie.
Dafnis śpi w budzie!

Zanuć ma smutna fletni! aża na twe pienie
Prędzej do mnie mój Dafnis trzodę swą przyżenie.
Motylu różnowzory, robaczku skrzydlaty!
I ty lubisz posysać miodorodne kwiaty:
Siądź tu na tym bławatku, przy tej czystej wodzie,
A przypatrz się ciekawie twej ślicznej urodzie.
Oto jako twe żagle puszek okrył miętki,
Jak je cudnie szkarłatne ukropiły cętki.
Na gruncie srebrnolitym, a zatokiem krzywym
Bramka złotem obeszła i szmaragiem żywym;

I twój czubek na głowie, z krasnych piórek wity,
Piękniej świeci niż rubin, niżli chryzolity;
Które misterna ręka, sprzągłszy w dziwne wzory,
Gęstopiętre książęcych cór zdobi kędziory:
A niewinnym zapałem blask miotając wdzięczny,
Drażni słońce w dzień biały, w nocy krąg miesięczny.
Darmo się nasza Baucys muska, stojąc wedle
Krynicy, i w ciekącym przegląda zwierciedle.
Darmo buzię fałdami pooraną gładzi,
I cynobrem potrząsa i muszki nań sadzi,
I usteczka sznuruje, i sobie pochycha;
A parobek ze śmiechu, stojąc w kącie zdycha.
Piękniejszyś ty, motylu, nie pomogą babie
Ni farbiczki zamorskie, ni gładkie jedwabie.

Zanuć, ma smutna fletni; aża na twe pienie
Prędzej do mnie mój Dafnis trzodę swą przyżenie.

Czy na ozdobę tego kącika
Całą natura władzę wywiera;
Że co ma tylko, to w nim zamyka,
Że go w tak śliczną postać ubiera?

Tu słodki Zefir sieje zapachy
Po kwiatach świeżą rosą skroplonych:
Tu pełne ptastwa zielone gmachy
Tysiącem kwilą głosów pieszczonych.

Garliczka jęczy, kukawka kuka,
Słowik swej biednej zabywa doli,
Każdy wyraża ptak, czego szuka,
Z czego się cieszy, lub co go boli,

Tu po kamyczkach strumyczek szybki
Sączy przez łąki kryształy wodne:
W nim srebrnołuskie igrają rybki,
Pędząc na głębi lata swobodne.

Samego ciebie brak, ukochany
Dafni, o lasów naszych ozdobo!
Ciebie gdy nie masz, i kwiat różany
Grubą się dla mnie zaćmił żałobą.

Zanuć, ma smutna fletni! aża na twe pienie.
Prędzej do mnie mój Dafnis trzodę swą przyżenie.

Kiedym ongi pasł kozy u Maćkowej gruszy,
Leciał strumień, mniemałem, że mię on zagłuszy;
Tak srodze deszczem nabrzmiał: a hucznemi wody
Wlekąc duże kamienie i ogromne kłody;
Zdawał się, że to na swym postawił umyśle,
Aby mógł równym zostać zbożopławnej Wiśle.
Już teraz przebrnąć można i drobnej dziecinie:
Trochę coś tylko jeszcze z gnuśnym błockiem płynie.
Lecz i to za czas krótki bez chyby zniszczeje,
Niech no słonko południm promieniem dogrzeje.
A Wisła zawsze pełna od brzegu do brzegu,
Bieży w morze, i w bystrym nie ustawa biegu.
Tak nasz młody Tyrymach, na którego zbiory
Ojcowskie razem przyszły, gumna, i obory,
I sady, i pasieki; kiedy żyć nie umiał
Pomiernie, cały w krótce majątek przeszumiał,
Ledwo duch (daj mu Boże niebo) wyszedł z ojca,
Alić wszystko inaczej u pana mołojca.
Niechciał z nami przestawać, niechciał bydła pasać,
Lepiej mu za białkami po ulicach hasać;
Lepiej siedzieć pod wiechą: a tym czasem w domu
Nie było gospodarstwa dopilnować komu.
Wymarły liczne pszczoły, poszły w niwecz sady,
Jedne drzewa mróz zniszczył, a drugie owady:
Nikt roli ni na jesień, ni orał na wiosnę;
Tłuste czabanki, parchy wymorzyły sprosne.
A czego mór nie dobił, podusili wilcy;
Abo sam w karczmie przepił z brzydkiemi opilcy.
Każdy co go znał przedtym (tak to w oczach dziwnie)
Wzdycha tylko mijając, albo głową kiwnie.

Już on, co placki jadał, a chleba do gęby
Razowego nie przytknął, zjadłby i otręby.
Ledwo z głodu nieborak po bankietach dyszy;
Niemasz czym, w domu z kąta biednej wyzwać myszy.
A ci co do utraty i do zbytków wiedli,
Pierwsi zdrajcy uciekli, skoro go objedli.
Fircyk poszedł w Podgórze, Kulfon za granicę.
Boże! oczyść z tych łotrów naszą okolicę.
Niemasz owych cieliczek i capów i kozek,
Miasto czerwonych pasów łyczany powrozek.
Palce z bucisków patrzą, jako świat przestrony:
Na grzbiecie kusy korman, i to pożyczony.
Owa piękna maczuga z bukszpanu toczona,
Stoi gdzieś, za dwa złote marnie zastawiona:
A fletnią, którą ojciec nasze bawił gaje,
Kupili niedźwiednicy na swe szałamaje.
Wszystko poszło na brydnie i na tararuszki,
Na przysmaczki, śpiewaczki, i na panie duszki.
Pójdzie w krótce i miłe zdrowie bez pochyby;
Bo mu już pysk wędrowne ukrasiły grzyby.
I niewiem pewnie, co się z jego stało nosem;
Nie gada jako człowiek, jeno kaczym głosem.
Ongi kiedy mu pan wójt zagroził gąsiorem,
Jeżliby niewypłacił długów przed wieczorem
Przyszłego poniedziałku; tak się ukrył w lesie,
Że o nim pewnie żaden długo nie dowie się.
Chciał on widzę przepisać, o ślepoto szczyra!
Możnego i w bogactwa i w rozum Tytyra.
Lecz Tytyr zawsze panem, bo żyć umie w mierze;
Drugą ręką odkłada, kiedy jedną bierze.
A roztropnie się rządząc, lubo wszystkim dawa,
W komorze i w oborze nic mu nie ustawa.
Ucz się, niebaczna młodzi, od tego strumienia,
A nie trać nierozumnie przodków twych imienia.

Zanuć jeszcze, ma fletni! aża na twe pienie;
Prędzej mój piękny Dafnis trzodę swą przyżenie.

Ze wszystkich ziemi najcudniejszy płodów,
Ty oczko wiosny, ty zorzo ogrodów,
Modry fiołku! jakiego mi ani
Ukaże Flora, płodna kwiatów pani.

Gdzież się zadziały owe piękne czasy,
Kiedy się ludzie zamieniali w lasy?
Lub jakie tylko chciał umysł ciekawy,
Brał na się ptasze i zwierze postawy?

Jabym się w ciebie, fiołku, przemienił,
Takbym się świecił, takbym się zielenił.
A czasem w innych kwiatków pięknej parze
Ozdabiał czoła i święte ołtarze.

Ze mnieby brzęcząc w koło złotolity
Rój pszczółek zbierał plon miodu obfity,
Na mnieby wietrzyk łaskawy poziewał,
W dzień parny chłodził, a w nocy ogrzewał.

Głupi, co mówię? i tak drobną wieku
Cząstkę nędznemu Bóg zdarzył człowieku:
A ja dla trochy piękności znikomej,
Chcę w krótce łupem bydź śmierci łakomej?

Przestań ma fletni, przestań: oto na twe pienie,
Już się zbliża, już oto Dafnis trzodę żenie.
Idzie mój piękny Dafnis, idzie ma pociecha,
Patrzy na mnie, i słodko nieco się uśmiecha,
Znać nowe piosnki niesie: godne, żebyś na nie
Zdumiały dał powtórny dank, Arystofanie!
Czoło jasne, jak słońce; kosa rozpuszczona
Miękkim włosem, by jedwab, okrywa ramiona.
Gęśle na nim złociste; a prawdziwie mina,
I uroda i ręka godna Apollina!

Cóż to, i drudzy za nim? o dobra nowina!
Widzę z Dafnim zacnego pobok Celestyna:
Celestyna, któremu, jak Styr bystro leje,
Równego nie widziały skrzypka Łuckie knieje.
On nam, wszak jeszcze echo ożywa się mile,
Niedawno tak nadobną nucił Amarylę;
I tak wdzięcznym wygrywał czyste pieśni smykiem,
Żem był przed nim, jak błotna żabka przed słowikiem.
Z Celestynem i Kasper idzie w jednej parze,
Dobry Kasper na skrzypcach, dobry na fujarze;
Na której go śpiewaków Bóg opiekun wieczny
Nauczył, Nimfy bawić u wody Notecznej.
A że dobrze naukę pojął; dał mu za to
Wieniec na skroń kwitnący i zimę i lato.
I ty z niemi pospołu idziesz, miły Kubo,
Ty ozdobo przyjaciół, ty wsi naszej chlubo;
Co dzielnych Franków hufce kęs rzuciwszy zbrojne,
Czerpasz z nami, gdzie Parnas toczy szkła spokojne:
A rymy ojczystemi i gładko i jaśnie,
Sekwańskiego Ezopa wdzięczne nucisz baśnie.
Acz ty w obojgu dobry rzadkim darem Feba,
Bo i śpiewasz i strzelasz dobrze kiedy trzeba.
Cóż to i mój Amintas staruszek kochany,
Co za Dniestrem pasywał Wołoskie barany,
Idzie tu z swą basetlą! chociaż głowa siwa;
Przecie mu rzadko który młodzik wyrównywa.
I dawał swej nauki dowody nie lada,
Wodząc brodatych kozłów po Atosie stada.
Nie będzie widzę końca: czyli się zmówili;
Aby na jeden wygon trzody swe pędzili?
Idzie i Epifani sławny między nami
I lirą i pięknemi na podziw pieśniami;
I raźniuchny Szymeczek, i ładny Ignatko,
Oba brząkać uczeni, oba śpiewać gładko;
I owiec Maronowych z Nagurek dozorca,
I uczony dowcipnych żartów Frącek tworca,
I Kazio podpastuszy Dafnisowej trzody,
I z dowcipu i z pięknej szacowny urody.

Witajcie! towarzysze, witaj ukochana
Muzyko pierwszej włości Sarmackiego pana.
Pod tym tu sobie klonem zanucimy cudnie,
Nim nastąpi gorące ze skwarem południe.
Miejcie jednak baczenie; aby kędy z łozy
Wilczaszek się do jakiej nie przypytał kozy.

SIELANKA X.

Do Księcia Adama Czartoryskiego, Generała Ziem Podolskich.

Mężu nieustraszony żadnym szczęścia losem,
Wiem, jak tęgim twe serce śmierć zraniła ciosem;
Wydzierając skarb taki, którego utraty
Trudno wiekuistemi odżałować laty.
Wiem, żeś panem, żeś mądrym, żeś chrześcianinem;
Że nic spólnego nie masz z płochokwilnym gminem.
Znasz dobrze i stan ludzki i moc tego dzielną,
Co nas żywi i morzy ręką nieśmiertelną.
Przetobym się nie ważył rymem mniej potrzebnym
Koić twe słuszne żale w tym czasie pogrzebnym:
Sam zdolną dać potrafisz radę w ciężkiej dobie,
Tysiąc źródeł znajdując pociech w samym sobie.
Lecz jeźli się zburzona łzami myśl ucisza,
I folgę czuje, gdy ma bolów towarzysza!
Daj ucho smutnej Muzie, ażali cię ona
Nie pocieszy, śpiewając żale Palemona.

S m u t e k.

W szczęśliwej Arkadyjskich pasterzów krainie,
Gdzie pochopny Eurotas z gór rodzajnych płynie;
A sącząc przezroczyste nurty wolnym stokiem,
Żywi pola i smugi nieprześcigłym okiem:
Mieszkał sobie Palemon, pasterz znakomity,
W cnotę, w rozum, w dostatki, i w lata obfity.

Że cała owa pełna wsi budownych strona;
Nie miała zacniejszego nic nad Palemona.
Bóg mu też błogosławił; bo jego opieka
Nigdy sprawiedliwego nie opuszcza człeka.
Wszyscy go nazywali swoim rodzicielem,
U wszystkich był miłości i szacunku celem.
A lubo wielu żywił, miał wszystkiego z pełna,
Zawsze mu dostarczały i mleko i wełna:
Pełno w sadzie owoców, pełne pszczół pasieki,
Pełne warzyw ogrody, pełne zbóż sąsieki.
W tym jednak najszczęśliwszy, (któż nie przyzna?) z wiela
Że mu pożądanego zdarzył przyjaciela;
A dopełniając jeszcze łask obfitych miarę,
Dał mu dwoje dziateczek, jak gołąbków parę;
Które w przezacnych domów ślubne wszedłszy pęta,
Liczne im i nadobne wydały wnuczęta.
Dał ze krwi jego, (co się rzadko komu zdarza)
Najmilszego krainy całej gospodarza;
Pod którego opieką, gdyby nie złe wrogi
W koszarach naszych ciężkiej narobiły trwogi;
Szczęśliwemi na świecie zostaliby szczerze,
(Tak to mądry gospodarz!) owce i pasterze.

Któż kiedy mógł szczęśliwszym bydź nad Palemona,
Gdyby mu nie zajrzała blada Persefona?
Ta mu zabrawszy drogą życia połowicę,
Serce żalem, a łzami zalała źrenicę.
A któraż to wyrazić zdoła pieśń pastusza,
Co za ból zacna jego ponosiła dusza?
Ani tak srebrnopióry na kwiecistej łące
Śpiewa żałośnie łabędź po lubej małżonce;
Lub na suchej gałązce jęczy gołąb śnieżny,
Kiedy go pary jastrząb pozbawił drapieżny:
Jakowym płakał smutny Palemon sposobem.
Rozwodząc próżne skargi nad jej głuchym grobem
Nie masz cię, nie masz moja ukochana żono!
Na toż mi jeszcze życia z nieba pozwolono;

Abym patrząc struchlały na twe martwe zwłoki
Wiecznemi się łez gorżkich zalewał potoki?
Lecz, co komu zamierzył twórca wszystkich rzeczy,
Nie zdoła tego rozum odmienić człowieczy.

Kamieniu nielitośny, głazie nieużyty,
Co mej wdzięcznej przywalasz kości Teoklity;
Jeźli cię żadna prośba, żaden głos nie wzruszy,
Byś mi wrócił połowę utraconej duszy:
Jeźli me narzekania, i żale codzienne
Próżno się óbijają o słupy kamienne:
Tę mi łaskę przynajmniej chętny uczyń, proszę,
Niechaj dalej tak ciężkich smutków nie ponoszę:
Ażebym trosk pozbywszy z niezwykłym weselem,
W tobie razem z jedynym spoczął przyjacielem.
Lecz, co komu zamierzył twórca wszystkich rzeczy,
Nie zdoła tego rozum odmienić człowieczy.

Czyliż mię na to miłość w młodości pierwotnej
Złączyła z nią przyjaźni węzłem dożywotnej;
By me słodkie pożycie gorżkich łez na potem
Pełnym sroga śmierć miała zakończyć żywotem?
Śmierci nieubłagana, czarna grobów pani!
Wiem, żeśmy twym wyrokom od Boga poddani.
Od pierwiastków dni ludzkich groty twe niezłomne
Godzą bez braku w króle i wodze ogromne.
Nie żalę się więc na to, żeś mi nieżyczliwą
Ręką stargała słodkiej małżonki przędziwo:
Miałaś prawo powszechne, a z niebios zrządzenia
Cokolwiek tchnie, jest plonem twojego ramienia.
Jeźli się jednak może ludziom kiedy godzić
Przed tobą samą na cię skargi swe rozwodzić;
Niewczesne przyjście twoje i zbyt było ranne,
Choć ten żył długo, kto wiódł życie nienaganne;
Żyję ja, niechby jeszcze dłużej żyła ona;
Wszak jednem z mężem życiem jest poczciwa żona.
Abo nam żyć przystało razem jeszcze obu,
Abo z nią wespół wkroczyć do jednego grobu.

Lecz co komu zamierzył twórca wszystkich rzeczy,
Nie zdoła tego rozum odmienić człowieczy.

Tylem z nią przeżył latek: wyznać śmiele muszę
Jednesmy zawsze żądze, jedną mieli duszę:
Żaden nas szturm przeciwny nigdy nie obraził,
Żaden dni jasnych w życiu chmurny wiatr nieskaził.
Zgoda, miłość, ufanie, (nie tajno nikomu)
Nigdy na krok z naszego nie odeszły domu.
A jako dwie jabłonki równym prątkiem wschodzą
Podle siebie, i równy kwiat z owocem rodzą;
Równemi się gałązki w niepogodnej chwili
Zasłaniają: takeśmy słodki wiek pędzili.
Ona mi była radą, ona mi przykładem;
Ona moim we wszystkim szła wzajemnie śladem.
Pierwszy to raz dopiero serce me zraniła,
Gdy mię wdzięczna pociecha moja porzuciła;
Zostawując w tym stanie, w którym nie wiem, czyli
Wytrwać dalej potrafię opłakanej chwili.
Wiele zwyczaj osładza: cięższej tego boli,
Kto przeciwnej w swem życiu nie skosztował doli.
Jeźli jednak jakową mieć mogą ochłodę
I w najsroższych boleściach serca płaczorode;
To mię cieszy przynajmniej, że mej Teoklicie
Za miłość nieskażoną, za przykładne życie,
Wieniec chwały niezwiędłej, jako mam nadzieję,
Z tysiąca gwiazd uwity na skroniach goreje:
Że daleka od smutku i trosek zgryźliwych,
Jakie nas potykają więźniów nieszczęśliwych;
Umieszczona w niebieskich duchów jasnym gronie,
Na pana swego słodkim odpoczywa łonie.
Gdyż co komu zamierzył twórca wszystkich rzeczy,
Nie zdoła tego rozum odmienić człowieczy.

Dziatki me ukochane, upominku drogi
Wiernej miłości naszej! kiedy pełne trwogi
Serce rady nie zdoła dać w tak ciężkiej dobie;
Pomóżcie ojcu płakać na jej zimnym grobie;

Wszak to klęska powszechna dla stroskanej chatki.
Jam stradał miłej żony, wy kochanej matki.
Ty, nadobna Elizo, zbierz te śliczne plony,
Co je maik dopiero urodził pieszczony;
A potrząsając kwieciem mogiłę żałosną,
Mów: jako te kwiateczki więcej nie odrosną,
Tak złote chwile nasze śmierć okrutna razem
Płytkim z kochaną matką podcięła żelazem.
A ty mój jedynaku, uczony Dafnisie,
Wytnij te smutne rymy na trwałym cyprysie:
Aby póki w tych kniejach pastuszków i owiec,
Powtarzał żale nasze pamiętny grobowiec.
»Pod tym głazem spoczywa wzór małżeńskiej wiary,
»Licznemi Teoklita cnót ozdobna dary!
»Urody, gdy wiek kwitnął, model nader rzadki,
»Przyjaciół, sług i wiernej kochanie czeladki;
»Serce pełne litości na stan opłakany
»Ubogich, wdów, i sierot skarb niewyczerpany.
»Godna żyć wiekuiście; by człek skazitelny
»Mógł kiedy wiek na ziemi pędzić nieśmiertelny.
»W czymkolwiek jednak mogła żyć na ziemi wieczną,
»Zostawiła żal ciężki i pamięć stateczną.
»Tych samych śmierć cnotliwym ludziom nieodbiera,
»Ani lata wygładzą, ani grób zawiera.«

SIELANKA XI.

Strumień.

Strumyku ukochany, wsi naszej ozdobo!
Wielkie, jak widzę, mamy podobieństwo z tobą:
Każdy z nas spiesznym krokiem do swych kresów dąży,
Nim cię morze, a nas śmierć w ciemności pogrąży.
Lecz gdy się przypatruję z innych miar, niestety!
Szczęśliwiej ty do swojej, niż my, bieżysz mety.
Ty pędem rodowitym bez trosk i zgryzoty
Spieszysz, kędy cię szklanne porywają loty:

Ty nie znasz grzechu, ty się nie rządzisz statutem;
W tobie zagniła starość nie trąci szkorbutem:
Owszem, im bliżej sączysz nurt swój morza podle,
Pełniej i jaśniej bieżysz, niżeli przy źródle:
A zawsze nowe w drodze znajdując igrzyska,
Patrzysz na żyzne pola i bujne pastwiska.
Jeźli twój czysty kryształ, co tu środkiem płynie,
Dodaje świeżych wdzięków nadbrzeżnej chróścinie;
Pewny jesteś wdzięczności za dar niezawodnej,
Ona tobą zielona, a tyś od niej chłodny.
Ty po jasnych kamyczkach między kwiatów szykiem
Snujesz płynące srebro pochopnym wężykiem:
W nim się licznemi roty tysiąc rybek kręci,
Żadna ci się nie przykrzy, żadna cię nie smęci.
Na twych brzegach pieskliwy słowik gniazdo wije,
W twoim stoku gołąbek kształtną muska szyję;
Gładkie się Nimfy chłodzą, kiedy słońce siada,
A zemdlony Zefirek ledwo skrzydłem włada.
Zkądże, proszę, pochodzi to smutne szemranie?
Ach przestań! szczęśliwszyś ty, niż my w naszym stanie.
Przestań, luby strumyczku, łzy wylewać płoche;
Tobie los dał w naturze matkę, nam macochę.
Nam to płakać należy, że i przy rozumie
Rzadko kto z nas na świecie szczęśliwie żyć umie.
Z tylu chęci burzliwych, które po iskierce
Zawisne przyrodzenie w ludzkie miota serce;
Żadnej niemasz, ażeby sama tylko piekła,
A smutków z sobą razem tysiąc nie przywlekła;
I wtrąciwszy do ścisłej biedną myśl katuszy,
W dzień i w nocy nieszczęsnej nie trapiła duszy.
Lecz ze wszystkich tyranek najokrutniej rani
Sroga miłość, ta wszystkich wielowładna pani.
Sama jej słodycz jadem śmiertelnym; a przecie
Człek rozumie, że bez niej gorżko żyć na świecie.
Lecz czas, co z ziemią twierdze i mury zrównywa,
Jak nić pajęczą, targa miłosne ogniwa:
A serce niestateczne lub ostygnie z laty,
Lub nowej upatruje ogniom swym podniaty.

Strumyczku ukochany! twoje zgodne wody
Nie znają, co niewierność, co to są rozwody.
Jeźli najwyższy twórca swym wiecznym rozkazem
Zdarzył, żeby się wasze nurty zbiegły razem;
Żaden was raz złączonych nigdy nie rozłączy,
Spólnie się sforny kryształ aż do morza sączy.
Jedno jesteście oba; jeden w drugim tonie:
Mężowi wierna żona, a mąż wierny żonie.
Nie tak się między ludźmi rozumnemi dzieje,
Często lada wiatr lekki miłość ich rozwieje.
Pełno niesnasków; jedno na drugie się żali:
Na to się łączyć zdają, żeby się rozstali.
Czymżeś lepsza od ludzkiej, błędna wodo, doli,
Że cię nic nie utrapi, że cię nic nie boli?
Że czy to sama płyniesz, czy przy drugiej wodzie,
Spokojny nurt prowadzisz, w lubej zawsze zgodzie?
Niechaj się próżna duma nie chlubi z tej miary,
Że nas szacowniejszemi Bóg ozdobił dary;
Że cokolwiek ma ziemia, co morze wydawa,
Wszystko pod władzę naszą i nasze dał prawa.
Jeźli tego zażywać nie trafi rozumnie,
Człowiek tyranem świata, a nie królem u mnie.
Co za rozum! dzieło poprawiać natury,
Męczyć wodę, ażeby gwałtem szła do góry?
Rozcinać ją na różne sztuczne cewki, żeby
Szło na igraszkę, co Bóg stworzył dla potrzeby?
Więc jeźli się tak możnym człowiek mieni panem,
Że mu wszystko bydź winno, co ma świat, poddanem;
Że wszystko może, byle chciał tylko, posiadać,
Czemuż tyle sił nie ma, by mógł sobą władać?
Ten się słówkiem zburzywszy, ledwo z gniewu żyje,
Pókí krwią nieprzyjazną ręku nie umyje.
Ów nikczemnik wplątany w Kupidowe sidła,
Schnie, tęskni, mówiąc: że mu już ziemia obrzydła.
Tamten, że mu zamysły dumne los wywrócił,
Szuka żelaza, żeby dni smutnych ukrócił.
Owoż mi pan całego świata wielowłady,
Który samemu sobie dadź nie trafi rady!

Chełpi się hardzie, że mu wszystko hołdownikiem,
A on sam własnych zmysłów podłym niewolnikiem.
Nie przywłaszczajmy sobie coś nad ród zwierzęcy;
Nieme pono stworzenie coś ma nad nas więcej.
One idzie porządnie, kędy zmysł prowadzi,
A nam ludziom i rozum często nie poradzi.
Żółw konia nie wyściga, wół latać nie pragnie,
Ptak żyje na powietrzu, żaba skrzeczy w bagnie.
Sam człowiek nigdy się swym nie miarkuje stanem,
Bóg go urodził miernym, a on chce bydź panem.
Na zbytki się i długi okrutne pociąga,
Chociaż czasem w kieszeni nie ma i szeląga.
Chce się równać z orłami lotem ciemna sówka:
Niech się poprawi, komu ta służy przymówka.
Lecz po co pasterzowi w té nauki wpadać?
Równie, widzę, do ludzi, co do zwierząt gadać:
Poprawić ich nałogi złe, myśl to za płocha.
Trudno błąd wykorzenić, gdy się kto w nim kocha.
Poszła w cenę niecnota; a ci już pognili,
Co prawdę bez obrzesków bezpiecznie mówili.
Świat stoi na pochlebcach: ten najlepiej żyje,
Kto mówi co innego, niźli w sercu kryje.
Niemasz w tobie, strumyczku, takowej obłudy;
Ty rzetelnie opowiesz, kto czarny, kto rudy.
Która sama uprzedza jasnym licem śniegi,
Której się przez farbiczkę przebijają piegi.
Ty równie tak królewnie, jak pastuszce prostej
Powiesz czy ma twarz gładką, czy na czele krosty.
Przeto cię, jako każdy omija z daleka,
Tak i od przyjaciela wiernego ucieka.
Nikt prawdy słuchać niechce, a gdyby mu zgadło,
Zarazby takie cisnął o ziemię zwierciadło.
Płyń, strumyczku kochany, gdzie cię bieg twój niesie:
Lepiej żyć teraz między zwierzętami w lesie,
Niż między ludźmi złemi: wkrótce i ja tobie
Podobny, jako w morzu, w ciemnym legnę grobie.

SIELANKA XII.

Narcys.

Ty, co mię z młodzieniaszka marnym widząc kwiatkiem,
Pytasz, jakimem stradał żywota przypadkiem?
Spójrz na ten rym żałosny, czytelniku luby;
A pomóż płaczącemu ciężkiej płakać zguby.
Lato było próchniste, a zwierz w Lipcu srogi
Wyziewał z suchej paszczy ogniste pożogi;
Kiedy biegając z łukiem za płochym zającem,
Chciałem spocząć strudzony biegiem i gorącem.
Chłodny gaj nie daleko, nie tknięty toporem,
Sklepił poziome chrósty rozległym jaworem:
Kędy, jak słychać, Faunus i Sylen kosmaty,
Książęta leśnych bożków, mieli swoje chaty.
Przy gaju bieżał strumyk przez smugi kwieciste,
Tocząc po drobnym piasku nurty przezroczyste.
Tu się więc, wdziękiem miejsca zwabiony, układłem;
Mech był miękki wezgłowiem, a woda zwierciadłem.
Słodki Zefir mdlejącym skrzydłem liść przewiewał,
A ptaszków malowanych głośny poczet śpiewał.
Ledwo (ach któżby postrzegł Parkę nie użytą!
Co we mnie samym zgubę taiła ukrytą?)
Ledwo co, chcąc się napić, usta w potok wrażę,
Alić się cudny na dnie obraz mi ukaże;
Obraz pięknej dzieciny: tak to właśnie bywa,
Gdy po gładkim krysztale błędna postać pływa.
Cieszę się, on się cieszy; śmieję, on też zemnie:
Kwilę, kwili; unikam, unika wzajemnie.
Schylam się, dłoń wyciągam, chcę całować lice,
Schyla się, chce całować, daje mi prawicę.
Spłonąłem, widząc wdzięki tak nadobnej twarzy;
Któżby rzekł, że się w wodzie bystry ogień żarzy?
Schnę nieszczęsny; kochanie staje mi się męką:
Cierpię groty utkwione w sercu własną ręką.

Umieram, chcąc się z miłym złączyć przyjacielem,
Sam sobie i postrzałem, sam miłości celem.
Sam ogniem i podnietą, sam sposobem nowem
I zdrajcą i zdradzonym, sidłem i połowem.

Nie inaczej, kiedy się niebo mgłą zamroczy,
A na nim się z farb dziwnych piękny krąg zatoczy:
Zadumiane się swemu obrazowi dziwi
Słońce, a on się jeszcze tym bardziej przeciwi.
I podraźnia złotego twórcę zdradą jasną,
Póki kradzione wdzięki z czasem nie zagasną.
A jako, gdy pies letni ognie swe wywiera,
Liche ziółko z upału prawie obumiera;
Tak me ciało zmęczywszy okrutnym płomieniem,
Z krasnego dziecka miłość uczyniła cieniem.
Stępiały światła ocząt, zgasły ust rubiny,
Zwisły w pierścień trefione włosów pajęczyny:
Który się na mym licu blask ozdobnie żarzył,
Mróz śmiertelny wstydliwych róż do szczętu zwarzył.
A co jeszcze zostało wątłej życia przędze,
Ucięły zgubną stalą niezbłagane jędze.

Na mą klęskę żałosne Najady pobladły;
Smutne kwiaty z nadobnej barwiczki opadły.
Gaj pożółkniał, co się wprzód wesoło zielenił,
Strumień łzami nabrzmiały srodze się zapienił.
Echo mdlało postokroć żalem niewymownym,
Nie mogąc już mię bawić swym głosem odzownym.
Sam Zefir obumierał, ani zwykłym lotem
Osuszał martwym czoło uznojone potem.
A Dafnis, co się podle trzody fletnią bawił:
Tak śpiewał, gdy mi z miękkiej grób darniny stawił.

Komuż z tak głuchej serce los wyciął opoki,
Aby łzy nie ukanął na twe smutne zwłoki?
Narcysie! chlubo pierwej i nasza ozdobo,
Teraz żalu nieznośny i gorzka żałobo!
Gdy od Nimfy zatlonej twą miłością stronisz,
I płochy za Dyaną zwierz po kniejach gonisz,

Gdy się lękasz Kupida; on się z wody skradał,
I grotem niespodziewnym cios śmiertelny zadał;
A gdy nie zwalczył cnoty ogniem nieujętej,
Gnuśnym bystre żywiołem nacechował pręty;
Odmieniając zwyczajny bieg natury zdradnie:
Tyś chciał zgasić pragnienie, a ogień tlał na dnie.
Płonna cię twarzy postać na szkle płynnym zwodzi,
Które żywe bez duszy ciała wzrokiem rodzi.
Patrzysz na się, chcesz siebie, sobie się przymilasz,
Do siebie się uśmiechasz, ku sobie nachylasz.
Dziwisz się, mówisz, pałasz, wzdychasz i łzy ronisz,
Uciekasz sam od siebie, i sam siebie gonisz;
Lecz nie mogąc doścignąć mary obłędliwej,
Umierasz od miłości; i on nie był żywy.
Już leżą lotne strzały i łuk złotorogi,
Przed którym nie raz wionął jeleń wiatronogi.
Leżą osierociałe (ciesz się płoche źwierze!)
Po swym panu plecione z jedwabiu obierze:
Leży sajdak (cieszcie się skrzydlate pieścidła!)
Nie masz, ktoby wam zdradne stawiał w krzakach sidła
Już ten, co na was godził ponętą i grotem,
Uszedł sam do Elizów nieścignionym lotem.
Inne tam chwyta ptaki, inne stawi siatki,
Dla czarnej na ofiarę smutnych cieniów matki:
Błagając mściwe bogi, by pod samym niebem
Nie leżał, nieuczczony zwyczajnym pogrzebem.
Takowe Dafnis pieśni przygrywał na flecie,
Sypiąc na mój grobowiec z płaczem miękkie kwiecie;
A nieba użalone, bym cały nie zginął,
Zdarzyły, że się z grobu jasny kwiat rozwinął.
Kwiat od imienia mego i teraz nazwany,
Bisiorem i purpurą kształtnie przetykany.
Srebrny czubek wysmukła utrzymuje laska,
A szkarłatna go w koło bramuje opaska.
Znak białości i krasy; rad przebywa podle
Żywej wody, i w czystym patrzy na się źródle.
Ktośkolwiek jest, co w pierwszej lat kwitnących dobie,
Utopiony w szkle marnym przypochlebiasz sobie;

Nie wierz zdradliwym nętom obłudnej postaci,
Bo się znikoma gładkość rychło z laty traci.
A wdzięk krótki na lekkie uleci powietrze,
Kiedy czas wszystkotrawny farbę z lica zetrze.
Kochaj cnotę, uczciwość, skarb szlachetnej duszy,
Których żaden wiek skrzydłem wartkim nieporuszy;
Które z samej starości biorą lustr nowotny,
Chociaż czoło zmarszczkami zorze czas niewrotny.
Nie tak rychło na gnuśne mroźnej zimy przyjście
Róża włosy ozdobne, drzewo zgubi liście;
I za lada gniewnego Borei podmuchem,
Będą skrzepłe gałązki tłuc niewdzięcznym ruchem;
Nie tak, kiedy stal krzywa groźnym hartem brzęka,
Rychło pod tęgim ciosem wątła trawa klęka;
I na srogie pokosy chyląc martwą głowę,
Z krótkim życiem pospołu toczy łzy perłowe:
Jak rychło wdzięk ten zniknie, mój Narcysku młody!
Co twe szkarłatnym sokiem wypełnia jagody.
Godzina pcha godzinę, dzień dnia w kark potrąca,
Tydzień tygodnia ściga, a miesiąc miesiąca.
Lecz i po nocy czarnej dzień koleją chodzi,
I księżyc przytępione rogi znowu młodzi;
I po zimie przyść znowu kwiatopłodnej wiośnie,
I na drzewie opadły znowu liść urośnie;
I po wodzie nadpłynie znowu druga woda,
I po szarudze złota nastąpi pogoda.
Lecz nam, kiedy raz słońce starości zapadło,
Nie przyda nic do twarzy misterne zwierciadło;
Ani cofnie czas nazad z nieścigłej pogoni
Upierzonych lotnemi godzinami koni.
Przypatrz się sobie lepiej: boć to miłość płocha;
Kiedy kto czego nie zna z gruntu, w tym się kocha.
I na zwierzchnym powabie, choć tak często zdradza,
Największą swą na świecie pomyślność zasadza.
Wiele jest pięknych ludzi; lecz to mało nada,
Gdy kto piękniejszej cnoty w sercu nie posiada.
Kto tylko z twarzy anioł, a w powłoce cudnej
Ukrywa złość zaciętą i umysł obłudny:

Bodajby taki nigdy dobrych serc nie zdradzał,
Ani się, jako Narcys, na świat nie odradzał!
A jeźli losem nieba znowu ma bydź żywy,
Niech się w piołun lub pałkie odmieni pokrzywy.

Nadgrobek dla Narcysa.

Żem sobie tylko ufał, żem sam siebie lubił,
Samem też siebie za to nędzny Narcys zgubił,
Żaden mię nie ratował w niefortunnej dobie.
Strzeż się! ktokolwiek na mym ten rym czytasz grobie.

SIELANKA XIII.

Małżeństwo szczęśliwe.

O szczęśliwi postokroć, których Himen święty
Ślubnemi sforne serca wiecznie ujął pęty!
Którzy równym podziałem i myśli i zdania,
Czystego zażywają słodyczy kochania!
Nie chciwość ich niesyta swemi wikła sidły,
Ów węzeł rozumowi i sercu obrzydły:
Przyjaźń im łańcuch kuje ze szczerego złota,
Glans miłość, zgoda trwałość, a hart daje cnota.
Żadna ich spólnych chęci nie rozdziela miedza,
Wola idzie za wolą, myśl myśli uprzedza.
Ufność nie zna bojaźni; bo z rozumu wieże
Poprzysiężona wierność w dzień i w nocy strzeże.
Taki właśnie wiek pędzą, chociaż w różnej dobie,
Dawszy synogarlice wierne serca sobie.
Czy ich rożanym okiem słońce na żer wzywa,
Leci wespół na pastwę pareczka zgodliwa.
Czy zdrój wabi ciekący; obie stojąc podle,
Muskają złote szyje w kryształowym źródle:
Spólnie sobie gniazdeczko wiją na dębinie;
Biada wróblowi, gdy tam chce bywać w gościnie!

A gdy z nich którą dziki ptasznik grotem zbada,
Wkrótce po niej i druga żywota postrada.

Precz ztąd, bezecna zgrajo rodziny łakomej,
Co dla marnego zysku mamony znikomej,
Przez zmuszone cór wdzięcznych z tyrany zamęście,
Wystawiacie ich na targ i zdrowie i szczęście:
A z cudzej nędzy krwawy zbierając pożytek,
Z ludźmi na równi niemy ważycie dobytek.
Jedni blaskiem nikczemnej omamieni pychy,
Wydają sam kwiat wieku za stoletnie strychy,
Szczepiąc w pień na pół zgniły gałązkę młodziuchną,
Że za lada powiewem wątłe runie pruchno;
A po śmierci bogate wdówka odziedziczy
Folwarki; choć tym czasem dni swe we łzach liczy.
Drudzy swej dumie żadnej niechcąc przyznać miary,
Długo w kącie zamknięte chowają towary;
Brakując przyjaciołmi, jak kupcami snadnie,
Póki cena i moda z laty nie upadnie;
Że je nakoniec muszą dać za kogo lada,
Gdy twarz fałdów naciągnie, a krasy postrada.
Niechaj tak dzikie serca gniewny wróg zarzuci,
Gdzie się miłość nie różni od bydlęcej chuci:
Gdzie odęty zawojnik swe gnuśne pieszczoty
Spiżowemi zawiera o stu zamkach wroty.
A lotnego Kupida kładąc między brańce,
Stawi mu za straż czujną niemęzkie rzezańce.
Jakby ten mógł bydź kiedy przyjacielem wiernym,
U kogo zysk marszałkiem a bojaźń odźwiernym.

Nie zna szczęśliwy Himen okrutnej niewoli,
Jego swobodny łańcuch nie dręczy, nie boli:
Czyje on serce w złote raczy ująć krygi,
Lecą im słodkie chwile z wiatrem na wyścigi:
Godziny im kwiat ścielą różany pod nogi,
Gładząc trudne zawady przykrej życia drogi;
Że im ani ubóstwo srogim jest ciężarem:
Przemyślna miłość piołun zaprawia kanarem.

Z nią i w ciemnym tarasie luba w sercu cisza
Panuje, na miłego patrząc towarzysza;
A gdzie jej niemasz, tam i książęce mieszkanie
W czarny się dół zamieni i smutne wygnanie.
Miejcie sobie drogiemi świetne gmachy szczyty
Wy, których los wywyższył nad gmin pospolity!
Miejcie stoły wymyślne, powozy wygodne,
Liczne dwory, obszerne włości, stroje modne.
Wszystko to w niesmak idzie, kogo Bóg nawiedzi;
Że mu jędza na karku niedogodna siedzi:
Sprawując swym dziwactwem stan tym bardziej nudny
Że z nią równie niemiły wiek, jak rozdział trudny.

Szczęśliwszy od was kmiotek o lichym zagonie,
Gdy na tem, co go kocha, smaczno uśnie łonie:
On ani na ubóstwo, ni pracę narzeka.
Dosyć jest człowiekowi jednego człowieka.
Nie pompy ich światowe, nie próżne wymysły
W przyjaźni co raz bardziej utwierdzają ścisłej:
Że sobie liczyć mogą pokolenia setne,
I prowadzić od bożków imiona szlachetne;
Naciągając do swej krwi Perskie majestaty,
Lub wskazując po ścianach skopcone rytraty.
Honor, krewność, dostatki, imie, zacność rodu,
W oczach wdzięcznych znajdują, w uściech pełnych miodu;
I za wszystkie na świecie ozdoby im stanie
Szczere wzajemnych sobie chęci oświadczanie.
Cóż kiedy dobroć Bozka z odwiecznej swej rady
Szacownemi ten węzeł utwierdzi zakłady;
Dając dziatki dowcipne, karne, zdrowe, żywe,
A nadobnych rodziców obrazy prawdziwe?
O jako wdzięczny oczom widok! patrzeć na to,
Gdy piękna wiosna bujne obiecuje lato:
Gdy wysmukłe gałązki gładkim wschodząc prątkiem,
Czynią otuchę ze swym zrównać się początkiem:
A za późnej starości nie pochybnym przyściem,
I owocem nakarmić i zasłonić liściem!

Pokażcie mi zacniejszą na świecie zabawę,
Jako bystrego wieku tępić pędy żwawe;
Jako w pochopnych sercach grunt cnoty zakładać,
Póki się jeszcze daje giętki umysł władać,
I za życia swojego bydź pewnym nadzieje,
Że krew nasza i sława w dziatkach nie zniszczeje;
Lecz zabiegła potomność wdzięcznie patrząc na nie,
Mówić będzie: niech ten ród nigdy nie ustanie.
Taki jest los na świecie małżonków cnotliwych;
Oni statecznie uciech kosztują prawdziwych.
Sam czas im nie umniejsza zazdrosnej roskoszy,
Choć białym śniegiem skronie sędziwe przyproszy.
Bo i w podeszłym wieku jeszcze na ich głowy
Wkłada róże szkarłatne i wdzięk liliowy;
Ciesząc jak gospodarzów o zimowej chwili,
Że sobie na spoczynek w lecie zarobili.
A kiedy się przybliży kres ów nieprzeskoczny,
Gdy bydź obu przychodzi gościem nocy mrocznej;
Dopełniwszy natury biegu skazitelnej,
Spieszą znowu się złączyć, tam gdzie nieśmiertelny
Orszak dusz kochających bez trosk i bojaźni,
Z wieczystej, w cnót nagrodę, cieszy się przyjaźni.

SIELANKA XIV.

Przymierze śmierci z miłością.

Słodkim wiecznej przyjaźni sprząglszy się przymierzem
Śmierć i miłość polotnym nastrzępiona pierzem,
Szły wespół kędyś w drogę. Śmierć swe niosła groty,
Niosła także swój Miłość kołczan szczerozłoty.
A gdy do zamierzonej równie mety spieszą,
I wzajemnemi żarty przykrą podróż cieszą;
(Bo choć się drobnym zdaje Kupidek chłopczykiem,
Umie łotrzyk szczebiotać obrotnym językiem)
W tym do morskiej słoneczny rydwan toni wkroczył!
I wieczór złote koła po niebie roztoczył.

Obie miłej szukając po pracach ochłody,
Wyboczyły z gościńca do blizkiej gospody:
Tam złożywszy swe bronie, po skromnej wieczerze,
Każda się do zwykłego spoczynku zabierze.

Już noc na środek nieba cugi wzbiwszy czarne,
Sypała pełną garścią po świecie sny marne:
Wszędy głuche milczenie; ni wiatr liściem kiwał,
Ni człek gadał, ni czujny kondel się ozywał.
Alić w same pierwospy łoskot niespodziany
Zatrząsł gromem okrutnym i okno i ściany;
Srogi szelest po węgłach, przykry szmer po górze,
Jakby z gruntu dom cały wywracały burze.
Porywa się co żywo, i gdzie kto mógł snadnie,
Ta kominem, ta oknem z popłochu przepadnie:
A sięgając omackiem, przez ślepy trafunek,
Obie nie swój ze ściany porwały rynsztunek.
Miłość sajdak śmiertelny, śmierć miłosny zmyka,
U tej pochodnia w ręku u tamtej motyka.

Już też różana zorza świt niosła przyjemny,
Ściągając srebrną dłonią od wschodu kir ciemny:
Kiedy pielgrzymki nasze z owej nocnej trwogi
Błąkały się na różne rozpierzchnione drogi;
A zmieniwszy z orężem cel zwycięztwa nowem,
Śmierć młodych, miłość starców bawi się połowem.
Ztąd ludzkiego żywota zważ igrzyska dziwne,
I rzeczy poplątanych obroty przeciwne.
Czemu w kwiecie pierwotnych latek ginie młody?
Czemu tchnie brzydkim ogniem siwiec łokciobrody?
Oto od owej chwili śmierć miłości broni
Zażywa, a śmiertelnym grotem miłość goni.

Rzucił ktoś biegłe oko na ten rym niewinny,
Com go ulał z kropelki wody muzopłynnej;
I rzekł: że nie od rzeczy ten skotopas gwarzył,
Który miłość ze śmiercią tak ściśle skojarzył.
Mała nader różnica jest między obiema:
Śmierci wylazły ślipie, i miłość ich nie ma.

Obie noszą trucizną zmaczane pociski;
Obie sięgną, czy to cel daleki, czy blizki.
Śmierć i chłopa i pana równym gwichtem waży,
Miłość chłopa i pana równym ogniem smaży.
Śmierć naga, miłość naga; nic nie mają obie:
Ta niebacznych za życia zdziera, tamta w grobie.
Niema śmierć do honorów, ni do złota żądze,
Niedba miłość na złoto, niedba na pieniądze.
Śmierć siecze płytką stalą bez braku, kto żywy;
Miłość pali i kwiatki, i stare pokrzywy.
Równa bladość i smutek, czy kto kocha, czyli
Czeka na zgubnym łożu ostatecznej chwili.
Śmierci żaden czas, żadna moc zgładzić nie umi,
Szczerej miłości żadna moc i czas nie stłumi.
Śmierć się karmi wzdychaniem, i łez gorzkich zdrojem,
Tym pokarmem i miłość, tym żyje napojem.
Śmierć ni datkiem, ni prośbą da się uwieść głucha;
Tak miłość ani datku, ani próśb nie słucha;
W tym tylko różne: wszystko moc śmierci oręża,
Lecz brzydka miłość nigdy cnoty nie zwycięża.

SIELANKA XV.

Do Poezyi.

O Panno najpiękniejsza, prawy bogów płodzie,
Dana z niebios tęskliwym sercom ku ochłodzie!
Nie spuszczaj ze mnie; proszę, łaskawej źrenicy,
Twoim ja darem żyję: z twoich łask skarbnicy
Wziąłem ten upominek, że mię w poczet kładnie
Swych pastuszków Pan mądry, co w tych lasach władnie.
I dając utroskanym myślom kęs ulżenia,
Składa ucho łaskawe na me wiejskie pienia.

Tyś kiedy prosty jeszcze wiedli żywot ludzie,
W pasterskiej pierwsze światło obaczyła budzie.

Pokój ci dał z miłością życie, kwiat pieluchy,
A kolebkę kołysał wietrzyk skrzydłoruchy.
Ciebie biała niewinność pod wawrzynnym krzakiem
Bozkim z pszczółki złotemi karmiłą przysmakiem;
Uginając pieszczony głos do lubych pieśni,
Jakiemi uszy poją słowiczkowie leśni.
Więc rozwodząc po smugach i gajach wdzięk słodki,
Pierwszyś swej sztuki dała dowód między kmiotki:
Którzy letniej pożogi bystre znosząc skwary,
Ciężkie znoje miłemi osładzali dary.
Twoim dziełem u pługa oracz spracowany,
Wielbił żyzną Cererę wiejskiemi padwany.
Twoim i pastuszkowie natchnieni przykładem,
Wiązali proste rymy, chodząc za swym stadem.
Potym cię mądrość wziąwszy na swe skrzydła z ziemie,
Na cienistym wysoko postawiła Hemie.
Tam zuczyła początków wszystkich rzeczy: jako
Świat się kroi okrągły na postać czworaką:
Jako leniwa ziemia niski grunt osiadła,
A na nie się ciekącym szkłem woda układła:
Powietrze w górę poszło, ogień wyżej lotny;
Jako jedno jest lekkie, a drugi obrotny.
Czemu jesień owoce, wiosna lubi kwiaty,
Lato zboże, a zima komin gnuśnej chaty?
Kto wichry poupierzał w skrzydła niestanowne,
Kto nasrożył śmierciami pioruny hartowne?
Zkąd się roją po chmurach błyskotne wężyki,
Gdzie swe rzeki granice, gdzie mają poniki?
Zkąd bierze blade światło błędna twarz miesięczna,
Zkąd płomień wszystko trawny słońca, lampa wdzięczna
Czemu to złote błyszcząc po niebie kagańce;
Jedne się, z wolna biegąc, w gnuśne wiją krańce;
Drugie wartkim zakołem bystre kręgi toczą;
Inne płoche narody grzywą trwożą smoczą?
Czym się dzieje, że morze raz swe wełny jeży,
Drugi martwym kryształem przymuskane leży?
I inne niezbadanej natury widziadła
Porządkiem opisując, na pamięci kładła.

Też ciebie nauczyła niepłonna mistrzyni,
Co człowieka i wielkim i co mądrym czyni:
Że ani zacność rodu, ani wiele złota,
Ale nad wszystkie skarby szacowniejsza cnota.
Czym państwa powstawają i zacne narody,
Zkąd biorą srogie szwanki i niewrotne szkody?
Co jest prawdziwa wolność, a jako szkaradnie
Burzy nędzną ojczyznę, gdy z kluby wypadnie?
Przyjdzie (mówiła) czas ten, ukochana coro!
Gdy się grube Pelasgi na twe pieśni zbiorą:
Gdy lochy opuściwszy i zarosłe gaje,
Wezmą twarzom rozumnym zwykłe obyczaje.
A ty im i napiszesz prawa wyśmienite,
I miasta, i założysz rzeczypospolite.
Lecz te dotąd szczęśliwe i groźne sąsiadom
Będą, póki rozpusta nie da miejsca zwadom.
Póki harda niekarność i miłość prywaty,
Nie zbestwi na krew własną spragnione bułaty;
I do spólnych wnętrzności (któż temu uwierzy!)
W bratnich bite kuźnicach groty nie wymierzy.
Ztąd owe krwawe Leuktry i okrutne gony,
Cios ostatni wolności Greckiej u Cherony,
Nastąpią nieochybnie: a co za tym będzie,
Jeden im chytry Filip na grzbietach usiędzie.
Lecz nim skosztują obcych na karku kajdanów,
Tysiąc w domu napłodzi swawola tyranów!
Którzy zażartej na się dobywając broni,
Siebie i gmin zwiedziony w jednej zgnębią toni.
Bo jako nie tak rychło człowiek życia strada,
Kiedy mu płytki szarpak ciętą ranę zada;
Jako gdy ciemna niemoc ślepym ryjąc śladem,
Niezleczonym napawa wątłe trzewa jadem;
Tak domowe rosterki i zajadłe zwady
Prędzej zniszczą kraj, niżli zawisne sąsiady.
O jakie straty naród nieczułość przywodzi,
Gdy zdolnego ćwiczenia w nim nie biorą młodzi;
A czas marnie styrawszy między fraszek tłumem,
Rządzą potym ojczyznę pychą nie rozumem.

Takowych nauczywszy tajemnic, kazała
Byś uszy łechcąc pieniem, serca prostowała.
Więc już miasto piszczałki i wiejskiej fujary
Dałać z kości słoniowej bardon złotogwary;
Z którym kiedyś już na dół powracała z góry,
Drażniąc biegłemi palcy odpowiedne sznury;
Zbiegało się co żywo na odgłosy cudne,
Z wypróchniałych starością dębów chłopstwo brudne:
A słuchając twych pieśni dzicy i okrutni,
Miękczyli twarde serca wdziękiem tworczej lutni.
Same nawet niezgrabne z głuchych pustyń głazy
Brały kształtów rozlicznych pozorne obrazy:
I to się w słupy tocząc, to w bryły misterne,
Wskakały w mocne twierdze i gmachy obszerne.
Dziwiła się twarz niema: lew z jaskini bieżał,
Niedźwiedź słuchał, wilk u nóg zamyślony leżał:
Wiatry cichły szalone; a na słodkie pienie,
Bystre się zdały cofać do głowy strumienie.
Mało co prawda wskóra, wnet z myśli uciecze,
Gdy ją dowcip w powabną postać nieoblecze;
Ani zdoła uporu złamać na rozumie,
Jeźli sobie wprzód serca pozyskać nie umie.
Wiele zmysłami sądzim: próżno w uszy harde
Wraża ostry filozof swe nauki twarde.
Poznajemy to dobrze, co szkodzi; a przecie
Inaczej myśląc, żyjem inaczej na świecie.
Twojej, wdzięczna śpiewaczko, mocy niepojętej
Oddał Bóg nieślakowne ludzkich serc zakręty.
Z twego te dziwne soki szafunku wychodzą,
Co nam i gorzkie troski i samą śmierć słodzą.
Ty umysł niewymowną napawasz roskoszą,
Twoje czarowne strony czarne smutki płoszą.
Ty prawdzie tor ubijasz, wiodąc ją misternie,
I różami pokrywać ostre umiesz ciernie;
Że człowiek omamiony, twoim pieśniom gwoli,
Lubi to, co go gniewa, pragnie, co go boli.
A kiedy chęć szlachetna dzielne serca wzruszy,
Drogiej dla chluby kraju nie litować duszy;

Ty rycerzów prowadzisz między szyki zbrojne,
Czyniąc im pośród trwogi umysły spokojne.
Ledwo Meońskiej trąby groźna miedź zabrzęknie,
Już tam strach miejsca nie ma, ani śmierć ulęknie.
Ale choć grady sypią z kamienia nawalne,
Błyskają gęste kordy i oszczepy stalne;
Mord okrutny w ćmie czarnej po powietrzu lata,
I pokryte żelazem szwadrony umiata;
Przemaga miłość sławy i niezwiędłe wieńce,
Któremi ty ozdobisz zwycięzkie młodzieńce:
A nie dając im życia w podłym konać gminie,
Wieziesz na złotych cugach do wiecznej świątynie.
Jak wiele bohatyrów legło snem niepomnym,
Którycheś nie podała rodzajom potomnym!
Nikt o nich nie pamięta; bo zawisna razem
Śmierć tymże, co i kości, starła imie głazem.
Lecz chociaż i po zejściu nie tracą żywota,
Czy w dziejach Tucydyda, czyli Herodota;
Któż tak nie baczny, żeby nie poczuł różnice
Między płazem a mężnej polotem orlice?
Tamte ledwo po gnuśnej czołgają się ziemi,
A ty rzeżesz obłoki skrzydły pierzchliwemi;
Gdzie swe nucąc kochanki, sięgasz jako trzeba,
Stopą niskich padołów a wierzchołkiem nieba.
Tyś szczęśliwsza nad owe mądre bałamuty.
Co żakom Platonowe wartują statuty:
Oni stoją za drzwiami gdzieś w pacholczym kole,
A ty mądrego króla używasz przy stole;
Który na cię wzgardzoną w ubiorze Słowiańskim,
Raczył z jasnego tronu rzucić okiem pańskim:
I zakłada ci Parnas na ojczystym łanie,
Byś już Tybrowi, ani zajrzała Sekwanie.
Za co ty imie jego i życzliwe chęci,
Podaj niewygładzonej latami pamięci:
Stawiąc obok tych królów, z których łaski żyzna
Była w męże uczone i mądre ojczyzna.

KONIEC SIELANEK.

Do Ignatka.

Darmoś w swym rymie gładkim i uczonem
Nazwał mię, piękny Ignatko, Maronem.
Anim ja jeszcze ogromnemi tony
Spiewał zburzone z gruntu Illiony;
Ani rolników uczył, jako krzywy
Pług ma zarzynać zbożosiejne niwy.
A jeźlim kiedy słomianemi dutki
Nucił coś sobie, pasąc Skot malutki;
Tak mię z Łacińskim łatwo rymopisem
Porównać, jako lichy krzak z Cyprysem.
Zkąd chyba tylko mogę bydź nazwany
Słowiańskich grodów Maron zawołany;
Żeśmy obadwa, choć nie z jednej miary,
Na Augustowe zasłużyli dary:
Tamtemu August, ile było trzeba,
Dodawał zawsze Maronowi chleba.
Ale mój August za dwu dawnych stoi;
Bo mię i karmi, i Tokajem poi.

JOSEPHI EPIPHANII MINASOVICII

AD

ADAMUM NARUSEVICIUM

Bucolicorum Polonicorum Scriptorem.

Audio dum Musam, quam tu meditaris avenâ
Varsovios inter, Tityrus alter, agros:
Non Latio invideo cantantem pascua vatem:
Namque habet hunc in te Sarmatis ora novum.
Estis uterque pares dulci modulamine; quamvis
Ille canat Latiis, tu Lechicís numerís.
Estis uterque pares: Daphnis cantatur utrique,
Ausoniis Daphnis Sarmaticísque modís.
Sed Latius Daphnis dudum cum vate recessit
Ex oculis hominum, nominis umbra sui.
Ille tuus vivit, pastorum gloria Daphnis,
Vivet et aeternum carmine, Adame, tuo.

KONIEC POEZYI A. NARUSZEWICZA, TOMIKU I.

OGÓLNEGO ZBIORU TOMIKU XI.

BIBLIOTEKA
KIESZONKOWA
KLASSYKOW POLSKICH.

WYDANA

PRZEZ

JANA NEP: BOBROWICZA.

TOMIK XII.

W LIPSKU,
U BREITKOPF ET HAERTEL.
1835.

Za pozwoleniem Cenzury.

POEZYE
ADAMA
NARUSZEWICZA.

WYDANIE NOWE
JANA NEP: BOBROWICZA.

TOMIK II.

POEZYE

ADAMA

NARUSZEWICZA.

TOMIK II.



---

w LIPSKU,

u BREITKOPF ET HAERTEL.

1835.

L I R Y K Ó W

KSIĘGA PIERWSZA.

LIRYKÓW

KSIĘGA PIERWSZA.

ODA I.

Na obrazy Polaków starożytnych Rozkazu J. K. Mci Stanisława Augusta do Biblioteki Zamkowej zebrane.

Zacnych dusz wielkie cienie, którym los łakomy
Zabrał w plonie, co tylko miał człowiek znikomy;
A sława próżna szwanku, trwalszą część istoty
Nad gwiazdami zatlone wzniosła kołowroty.

Jeźli, choćbym Orfeja życio-wrotnej ręki
Brząknął palcem po arfie, słodkie lejąc jęki,
Trudno was w stan pierwotny rymem przeobrazić,
Dajcie się widzieć w czym was nie potrafił skazić.

Płodne w niezwiędłą młodość cnych artystów dłonie
Dały wam w tchnącej karcie żywot i po zgonie;
A czas ostre kły, chociaż wszystko pod moc bierze,
Sam się dziwiąc ich sztuce, ztępił na papierze.

W waszych twarzach, cofając pęd wstecznego świata,
Po żyznej myśl przestrzeni w płód rycerski lata,
Nim ją winy prawnucze mieniąc w naród podły,
O żałosny szwank sławy i dzierżaw przywiodły.

Błahać to folga w smutkach, przecież je osładza,
I sen acz lubym kłamstwem zmysł obłędny zdradza,
Barwiąc w kształtne powaby bezcielne widziadła;
Miło bydź i przez marne fortunnym zwierciadła.

Mylę się! czy i z niemej karty miedź chrapliwa,
Z groźnym się dzielnych mężów okrzykiem odzywa?
Na który, gdzie swe z wieków lody mają leże,
Dziki bałchan i Gockie drżą od strachu wieże.

Cofa się Don zdumiały do źródeł tajemnych;
I z nurtów dobywając Dniepr juchę podziemnych,
Toczy przez Roxolańskie zakrwawiony włości
Broń kruchą, rdzawe hełmy i zbutwiałe kości.

Ich sława, i pod Carskim grodem Trackie jeńce
Wlekąc w pętach, na bramach tryumfalne wieńce
Lackim mieczem wyżłobia i napisy wierne,
Gdzie Jan trzeci pohańców tłukł wojska niezmierne.

Inni poważnym lustrem radnej błyszcząc togi,
Lub w zaszczyt świetnych tyar przybrani dwurogi,
Słyszę, jak silnym zdięci miłości łańcuchem,
Jednym mówią językiem, a jednym tchną duchem.

Mniej dbali na prywatnych uraz zyski szkodne,
Niosą powszechnej matce myśl i serce zgodne;
Rzadki, tłumiąc najemnym walne rady głosem,
Długich prac trudne dzieło podłym skalał trzosem.

Jednej dzieci ojczyzny, jednej członki głowy,
Powierzywszy jednemu rząd całej budowy,

Wiernie stoją przy Królu: jeźli złość wybiegła
Z kluby, rzadziej wierzgała, prędzej się postrzegła.

Cnota jeszcze szacunek, baczne zdania wiarę,
Nieufność miała szranki, wściekła duma miarę;
Podłość coś więcej sromu, zyski mniej łakome
Były, swobodzie rozum i prawa znajome.

Zgoda, mądra podległość, praw przestroga pilna
Sprawiła, iż im przemoc nie bywała silna;
Ni kraj za nich, igrzysko postronnych języków,
Chował sobie tyranów, obcym niewolników.

Czy to był wiek ze złota ulany prawdziwie?
Czy błędna zawiść w głębszej tonąc perspektywie,
Łacniej się bez spolników dawa zwieść obłudzie?
To pewna, że rząd zawsze był zły, lepsi ludzie.

Wytłoczeni na stęplu starożytnej cnoty,
Piękniejszą mieli duszę pod barwą prostoty;
Żywszą spólnego dobra miłość, której władza
I słabe krzepi siły, i trudy osładza.

Bliżsi wieków fortunnych, gdy jeszcze umysły
I sławy i honoru trzymał węzeł ścisły,
Prędszej w przeciwnej dobie dopaść mogli rady,
Dosyć mocni z równemi na koło sąsiady.

Lecz, jak ziarno obficiej rodzi na nowinie,
I strumień u swych źródeł czystym nurtem płynie,
I drzewo młodociane bujniej strzela w lesie:
Każdą rzecz twórca w swoim postawił zakresie.

Płochy zawsze w obrotach świat koleją chodził:
Po złotym, z podlejszego kruszcu wiek się rodził:
Srebro miedzi plac dało: kto wie, nasze syny
Po żelaznych rodzicach czy nie będą z gliny!

Już się w nas cecha pierwszych lat do szczętu starła,
Rdza gnuśnego letargu męzką broń pożarła;
Wolność z kluby wyparta, pod hasłem prywaty,
Ciśnie słabszych, łzy równych, depce majestaty.

Niemasz kaźni, chyba gdzieś w statucie, na zbrodnia;
Przemoga kuje prawa, złość je rwie swobodnie:
Przedajna sprawiedliwość tam ugina szali,
Gdzie złoty gwicht, lub groźny błyska miecz ze stali.

O wy! co niegdyś berłem rządząc kraj przeważnym
W głuchych śmierci łożyskach zdięci snem żelaznym,
Uśpiwszy martwe zwłoki na Wawelskiej górze,
Płacicie skazitelnej winny hołd naturze!

Podnieście chwilę czoła z próchnistej otchłanie,
Przemożny Władysławie, waleczny Stefanie!
Patrzcie, w co wasza idzie ziemia starodawna:
Słabość ją z ręku roni, złość szarpie bezprawna!

I srogiby Attylą, i Tamerlan dziki,
Lub, których nazwisk kędyś zbutwiałe kroniki
Pasą mole, szkodliwszych niepopełnił zbrodni,
Co dziś rozum wydziwia przy nauk pochodni!

Obcy gwałt w ścisłą ligę z krajową niezgodą
Wszedłszy, ni *) bystry wicher z morską sprzeczny wodą,
Trwożliwą łódź miotając po zgubie wilgotnej,
Grozi ciosem ojczyznie klęski nie odwrotnej!

Troskliwa stoi władza, a w niesfornym tłumie
Zawisnych na się duchów ledwo radzić umie:
Zawrót jej ufać niechce: żal serce tym głębiej
Porze, że ją kołace cudzy, a swój gnębi.

---

*) Jak.

Potrzeba o ratunek woła nieuchronny,
Zewsząd się z narzekaniem żal ozywa płonny;
Pełno gwaru, jako gdy pszczół roisko lata,
A lada je garść piasku złotego rozmiata.

Komu dają przypadki i rozum i cnotę;
Nas jedna, w gorszą drugą napędza ślepotę:
Próżno się targa w sidłach ptak nicią ujęty,
Bez głowy nowemi się coraz wikła pęty.

W hojnym prac i łask waszych obfitując darze,
Stawim w potomnych sercach wdzięczności ołtarze;
Nie tusząc, by następny wiek za nasze sprawy
Na odrodne obrazy rzucił wzrok łaskawy.

Na twój, dobry nasz Królu, mam pewną nadzieję,
Gdy spojrzy wizerunek, hojne łzy wyleje;
A czytając w otartym farb zazdrosnych czele,
Słodycz, mądrość i miłość kraju, rzecze śmiele:

Godny w lepszej panować, Monarcho, krainie,
Na teżeś trafił czasy, byś w własnej dziedzinie
Za cudze przewinienie, a żądze poprawy,
Doznawał od niewdzięcznych nienawiści krwawej?

Rozważając twych przodków dzieła znakomite,
Ich wady, z których na kraj klęski nieodbite
Przyjść miały, z obu chciałeś berło Polskie wsławić;
Iść za jednych przykładem, a drugie poprawić.

Nie dała podła zawiść dla nikczemnych zysków,
Tysiąc na cię hartownych rzucając pocisków;
A Bóg raczej chciał, żeby z twej pracy niezłomnej,
Z cudzego plon zasiewu zbierał czas potomny.

Słuchaj wieku obecny, i ty, co na potem
Nastąpisz! tak odwiecznym los wykował młotem:

»Ta była zawsze dola siedzących na tronie,
»Cierpieć wiele za życia, a słynąć po zgonie.«

ODA II.

Hymn do Słońca.

Duszo istot po wielkim rozproszonych świecie,
O ty, prawicy twórczej najdroższy sygnecie!
Oceanie światłości, którą w krąg twój biegły,
Zlewa tron wszechmocnego latem niepodległy,
Sprawco płodów wszelakich! twojej darem ręki,
Poziomy nasz świat bierze życie, blask i wdzięki.
Twoim dzielnym uśmiechem tknięta ziemia licha
Porusza się, odmładza, rodzi i oddycha;
A żywotniemi na wskróś groty przeniknioną,
Dobywa dziwnych skarbów z upornego łona:
Ty unosząc po niebie swe koła potoczne,
Piszesz godzinom płochym kresy nieprzeskoczne:
Przed twym jedzie powozem na koniu udatnym,
Siejąc perły wilgotne po trakcie szkarłatnym,
Srebrno-włosa jutrzenka, i gościniec zmacza:
Ciebie pompa, wielmożność, blask, wielkość otacza.
Majestat przy twym tronie wolnym idzie krokiem,
Na który człek ułomnym nie śmie rzucić okiem.
Z twej karocy złocistej żyzność plon bogaty
Sypie na ziemię, owoc, ziarno, wdzięczne kwiaty.
Zkąd wszelka dusza żyjąc, co lata, co pływa,
Co chodzi, głosu na twe pochwały dobywa.
Twe bystrym upierzone ogniem jasne pręty,
Przenikając grunt twardy z morskiemi odmęty,
Sposobią gnuśne żużle i bryły niezgrabne
Na kosztowne kanaki, na kruszce powabne.
Ztąd na płótnie, na drzewie, ciał twórca kłamliwy
Rodzi misternym pędzlem świat bez głosu żywy:
Ztąd ma pilny rzemieślnik naczynia sposobne,
Ztąd uprawia swe role chłopstwo chlebo-robne:

Ztąd zbytek swe przepychy chlubnym zdobi blaskiem,
Ztąd ludzkiego przemysłu cudnym wynalazkiem
Krągłe się złoto wijąc nieustannym ruchem,
Łączy świat różno-usty handlownym łańcuchem.

Bez ciebie wszystko martwym snem ujęte leży,
Gdy się skrzepłym oddechem Arktów czas zaśnieży;
Wszystko sępi ćma sroga, czarnych strachów pani,
Zdaje się świat do pierwszej powracać otchłani.
Ale skoro łagodnym zabłyśniesz promykiem,
Wnet raźniejszym natura cała idzie szykiem.
Igrają wypuszczone rzeki z groźnej kluby,
Drzewa się w różno-liście przyozdobią szuby;
Strzelają młodą trawką, zrzuciwszy niezbędne
Z karków ciężary, pola; żywiąc trzody błędne.
Sama na bystrych falach Kloto w klęski płodna,
Choć kopie mokre groby, ryjąc morze do dna,
Nie tak się zdaje sroga; i wraca nadzieje,
Gdy się twa śliczna postać od wschodu rozśmieje.

Wszystko tobie ulega: niech się jak chce burzy,
I czarnemi obłoki niebo dzień zachmurzy;
Niech szyje piorunami, a strasznym łoskotem
Grozi trwożliwej ziemi niechybnym wywrotem:
Skoro nań łuk wymierzysz z farb uwity cudnych,
Wioną na pierwszy widok roty cieniów brudnych.
Powraca luby pokój, a z cienistej cieśni
Wywodzą stada w pole pastuszkowie leśni.

Lecz ty, o wielki twórco! któryś dziwnym czynem
Osypał dla nas niebo licznym świateł gminem;
I w pośrodku ich wodza złotego posadził,
By pewnym trybem lata i wieki prowadził:
Jakąż za to odbierzesz od zlepków śmiertelnych
Chwałę? któryż to język sprawy twych rąk dzielnych
Godnie opieje? twojej przedwiecznej istoty
Mądrość, kieruje wszystkie niebieskie obroty:
Ty niemi lotnych duchów obarczywszy skrzydła,
Jednym ostrogi, drugim przydajesz wędzidła;

By krążąc po powietrzu rozlicznemi koły,
Śliczną sceną bawiły podniebne żywioły.
Bez twej wodzy opatrznej bądź na chwilę drobną
Świat by się cały okrył ruiną żałobną;
A rozhukane sfery wzorem bystrych koni,
W pierwszej sprzecznych żywiołów pogrążyły toni.
Jeżeli człek niewdzięczny w twych przybytkach, Panie!
Tłumi w niegodnej ustach dziwnych łask wyznanie,
Samo cię od południej do północnej osi,
Niebo swojego sprawcę pochwałami wnosi.

ODA III.

Podziękowanie
Królowi Jegomości za dane Numisma pańskim portretem ozdobione.

Słowiańskich grodów pisorymie gładki;
Którego, póki pławne Wisła statki
W Baltyckie progi krętym wartem niesie,
Opiewać będą Muzy w Czarnolesie *).

Nie zgadłeś, (luboś tak w rozum bogaty);
Że prace nasze znikną bez zapłaty,
Że się łakomy świat ciśnie za złotem;
A próżny śpiewa poeta za płotem:

Szczęśliwy nader wiek nastąpił oto,
Że się i u nas drogie świeci złoto;
Tym szacowniejsze, że je w podarunku
Z mądrego bierzem Monarchy szafunku.

*) Wieś Jana Kochanowskiego.

On i mnie, lubom tej jeszcze zalety
Nie doszedł, by mię pomiędzy poety
Zacne liczono i był ich pisarkiem;
Drogim swej twarzy ozdobił podarkiem.

Szacowny darze! czegoż więcej żądać
Mam w życiu, kiedy codziennie oglądać
Mogę w mym domku, i będąc poddanem
Pana mojego bydź niejako panem?

Jeźli na kruszcu twarz piękna i żywa,
I oczy nęci i serce porywa;
Cóż kto miał szczęście widzieć, zkąd jest brana,
Wdzięczne oblicze tak słodkiego pana?

Nie widać na nim, jakiemi się bogi
Ziemne warują, ani groźnej trwogi,
Ni dzikiej dumy, na której spojrzenie
Blednie od strachu śmiertelne stworzenie.

Bóg, co na Polskim tronie go posadził,
Wszystkie w nim zacne przymioty zgromadził;
Że w nim wiernego mamy przyjaciela,
I Króla razem, i obywatela.

On wie, że tronów nie tak mocne sklepy,
Ani tak strzegą hartowne oszczepy,
Jak miłość ludu i wiara życzliwa,
Czego nie wskóra potęga fukliwa.

Jego łaskawe serce niewymównie,
Co się doń garną, wszystkich kocha równie:
Ba i z przeciwnych dobra się spodziewa,
I chętniej samo cierpi, niż się gniewa.

Więc tym prawidłem, wszystkich mierząc sprawy,
Te za najmilsze poczyta zabawy,

By dobrze czyniąc, jako Tytus drugi,
Liczył dni swoje łaski a przysługi.

Ztąd owe dzielne dla dobra ojczyzny
Starania; aby w swojej porze żyzny,
Kiedy się szturmy uciszą zawzięte,
Owoc odbierał za prace podjęte.

Lecz dobrodziejów takowa jest dola,
Jakie przymioty zwykła miewać rola:
Często ich płonne mylają nadzieje,
Chociaż dłoń hojna gęste ziarno sieje.

Nie zawsze w równi wdzięczność z darem chodzi.
Czasem się owoc obfitszy urodzi
Na polu, kędy oracz mniej troskliwy
Rzadszym nasieniem chude posiał niwy.

Luboć i płodny ugór z przyrodzenia,
I liczne ziarno bujnego nasienia,
Często w pierwiastkach pięknej niknie trawy,
Gdy się zaburzy wicher nie łaskawy.

Kto wiele nader rad o sobie trzyma,
Ten i największych łask w szacunku niema.
Pełny sam siebie, pod zasług płaszczykiem
Chce, by mu cały świat został dłużnikiem.

Próżno nań dary pańska sypie ręka,
Nigdy się chciwa nie natka paszczęka:
Pragnie ustawnie, a im więcej zmyka,
Gorszego bierze postać niewdzięcznika.

Podobny morzu, gdy swe ruszy męty;
Darmo mu sternik drogie ciska sprzęty:
Rade, by nie wiatr przeszkadzał łaskawy,
Samej oglądać zgubę pięknej nawy.

Tak, śliczne słońce skoro się ocuci,
Lubo swój postrzał jasno-złoty rzuci
Na pierwsze zaraz i dęby i sośnie,
Ile ich w boru wierzchem w niebo rośnie.

Czyliż mu chętnie za tak dobroczynne
Podarki, dzięki oddają powinne?
Jeden i drugi miesiąc dobrze minie,
Nim się płód na nich jakowy rozwinie.

A choć i owoc jaki z czasem będzie,
Płonne to tylko szyszki, a żołędzie:
Zkąd ani ołtarz kwiatem się okryje,
Ani człek słodkim pokarmem utyje.

Ba owszem i to często jeszcze bywa,
Że się rozrosłszy puszcza nie życzliwa.
W gęstym promyczki pańskie liściu więzi,
Rzucając pod nim z bujnych sklep gałęzi.

Samaby zabrać na się wszystko rada;
Mało dba na to, że większa gromada
Ziołek rodzajnych, pod jej gnuśnym cieniem
Mdleje, żywotnim nietknięta promieniem.

Lecz fiołeczek na ugorze modry,
Lubo nań nie tak Hyperyon szczodry;
Zaraz mu z całą wdzięcznością się pisze,
Serce rozwija i balsamem dysze.

Z niego złociste wkoło brzęcząc roje,
Znoszą do dzieni niebieskie napoje:
Z niego uplotłszy Nimfa wieniec gładki,
Wzywa do tańca nadobne sąsiadki.

On nie zazdrości, krzywym tocząc wzrokiem
Na drzewa liściem odziane szerokiem;

I w szczupłej chętnie przestawając sferze,
Myśli, że więcej winien niżli bierze.

Próżnej wielkości blaskiem oszalona,
Sama to tylko wdzięczności nasiona
Duma wygładza: lecz nie w tych pamięci,
Których określił Bóg i stan i chęci.

On panom liczne zostawił dochody,
Obszerne włości, budowane grody,
Świetne honory i ukłony grzeczne:
A mnie dał serce wdzięczne i stateczne.

Droższy jest u mnie ten, Królu, podarek,
Niż od tysiąca poddanych folwarek,
Z którego oddam, nie kradzioną kwartę,
Lecz całe serce jeźli czego warte.

Nie tak się dziwi słonecznych promieni
Światłu, na polnej kto stoi przestrzeni:
Jak ów, co w ciemnej zamkniony komorze,
Drobnym okienkiem śliczne wita zorze.

Acz nie są zgoła, ukochany Panie,
Rymopisowie w tak ubogim stanie,
By same wielkich królów majestaty
Godnej z ich ręku nie brały zapłaty.

Ich pieśniom losy w dyamencie ryte,
Oddały w dziale wieki nieprzeżyte:
Kogo chcą oni wdzięczną podać mową,
Ten szlachetniejszą nie umrze połową.

Wyjęty z ciżby, i z pospólstwa wrzawy
Wartkim polotem wznoszącej się sławy;
Przeniknie grobów tajniki posępnych,
Żyjąc w pamięci u wieków następnych.

Z tego ci skarbu, Królu szczodrobliwy,
Muzy oddawać będą hołd życzliwy;
Sławiąc twą dobroć, abyś w późne lata
Ojcem był zwany uczonego świata.

Ich rymem lanym z czystego Kastalu
Piękniej, niż ryty na złotym medalu,
Świecić będziesz potomnym wiekom, póki
Kwitnąć w narodzie twym będą nauki.

ODA IV.

Do Woltera.

Wiersz Króla Jegomości Pruskiego.

Słuchaj! gdybym ja był tak, jako i ty,
I kto w swym kolwiek domu mieszka skryty;
Kontent z drobnego zagonu mej roli,
Niechciałbym zajrzeć ludzi owych doli,
Którym w zamysłach chętne szczęście sprzyja,
I złotym kołem w progi ich zawija.

Znam dobrze trudy honorów bez miary,
Urzędów, kto im dość czyni, ciężary:
Kłamstwa obłudnych pochlebców wytworne,
Grzeczność zmyśloną, i inne pozorne
Nędze; jakiemi ten się wiecznie bawi,
Kogo na pierwszym szczeblu los postawi.

Gardzę i sławy znikomą zaletą,
Chociem jest razem królem i poetą.
Kiedy dni moich śmierć przędzę usiecze,
I nieprzespaną mgłą oczy powlecze;
Mało dbam, że mię potomność poświęci,
Gdy żyć przestanę, w kościele pamięci.

Jedna godzina, gdy ją wesoł pędzę,
Lepsza jest, niżeli tysiąc wieków w księdze.
Niech naszym losom nikt nie zajrzy, proszę:
Szczera wesołość, prawdziwe roskosze
Zawsze pierzchają, jak świat stoi światem,
Przed tym co błysnął berłem, lub szkarłatem.

Ktokolwiek jeno zna ich cenę, snadnie
Nad wszystkie skarby wyżej one kładnie.
Woli w lenistwie słodkie życie trawić,
Niżli się dzieły wysokiemi wsławić;
A na rozrywkach pędząc czas wesoły,
Nie znać, co to są kosztowne mozoły.

W takowej żyjąc spokojności duszy,
Żadna mię pewnie troska nie poruszy:
I czy swe łaski hojnie na mnie ciska,
Czy los na koło piorunami błyska;
Spałbym bezpiecznie wesoły i zdrowy,
Nie chyląc temu bałwanowi głowy.

Ale tam trudno bydź swej woli panem,
Gdzie się koniecznie trzeba rządzić stanem;
I podług jego surowej ustawy,
Mierząc nie chybnie i chęci i sprawy,
Od siebie często błędna myśl ucieka,
I w sobie widzi innego człowieka.

Ty między swemi spokojny Szwajcary,
W pośrodku ludu nieskażonej wiary,
Siedząc bezpiecznie w pałacu pieszczoty*),
Możesz się rządzić prawem ostrej cnoty;
I rządzić sobą, jako zechce ona,
Wziąwszy za model mądrego Platona.

*) Les Délices.

Mnie mój stan słodycz tę życia odbiera,
I żyć inaczej każe od Woltera.
Już widzę zdala, jak się niebo chmurzy,
Grom się odzywa, wody wicher burzy,
Trzeba czym prędzej nawałność odpierać,
A po królewsku myśleć i umierać.

ODA V.

Na śmierć Augusta III.

Króla Polskiego W. Książęcia Litewskiego, i Elektora Saskiego, w Roku 1763.

Lutni moja! coś chwilę przedtym wdzięczne strony
Na głośne chciała stroić serc radosnych tony,
Sposobiąc się na króla wielkiego przybycie;
Już go niemasz, już skończył to śmiertelne życie!
Już z tego majestatu, co mu świat bił czołem,
Cień stoi próżny tylko z nikczemnym popiołem.
Któżby na to nie westchnął, kto skargą płaczliwą
Nie miałby się żałować na śmierć zazdrośliwą;
Ż nam w smutnym złożyła tego pana grobie,
Co imie króla z ojcem złączył w swej osobie?

Kiedyż większą nadzieję to królestwo miało,
Że się z innemi zrównać ma w Europie chwałą;
Jak gdy pod jego rządem wiek tocząc spokojny,
Gojętnym patrzało okiem na świat zbrojny;
Awkoło prawie mając pożary Marsowe,
N łono jego próżną trosk schylało głowę?
Pokojem państwa kwitną, a kto więc zdobyczy
Zwojen szuka; mniej zysku, więcej szkody liczy,
Ltry., Marsowe szczepy, drzewa są niepłodne;
Km cienia nic nie czynią, ni mogą bydź godne
Pówmania z oliwą, którą Pallas sadzi:
Zkd ludzie i cień mają i owoce radzi.

Tego zgoła monarcha nasz był zawsze zdania.
Nie liczył on dni mieczem swego panowania;
Wznawiając złote wieki w Polszcze August nowy,
Zawarł na lat trzydzieści kościół Janusowy.
Lecz on, co pokój miły rad w swym państwie chował,
O jakże z sobą walczył, jak więc tryumfował?
Placem mu całe życie, orężem myśl dzielna,
Celem przykład, a zyskiem sława nieśmiertelna,
Wiemy, wszak na to patrzał świat cały zdumiany,
Gdyś ani na umyśle, ni na twarzy zmiany
Nie ukazał, Monarcho! choć cię wyrok Bozki
Rozlicznemi doświadczał w lat przeciągu troski:
Gdy twoje nieprzyjazna Bellona krainę
Pustosząc, wsie i miasta mieniła w perzynę.
Kiedyś (żal wspomnieć! toną we łzach mi źrenice)
Najdroższą życia twego stracił połowicę:
Panią w cnotach, w mądrości nigdy nie zrównaną,
A wiekami całemi nie odżałowaną!

Drugiby na te ciosy niechciał żyć na świecie:
Boć to i bohatyrskie serce, sercem przecie
Jest ludzkiem; a od żalu wolna nigdy dusza
Niebyła Alexandra, ani Juliusza:
Zwłaszcza kiedy uprzejma miłość i wrodzona
W żal srogi i nieznośny smutek jest zmieniona.
Toś jednak zniósł wspaniale, a cnota twa w górę
Wyniosła cię nad ludzi, i nad ich naturę.
Tak stoi niewzruszony cedr na twardej ziemi,
Choć nań Eol szturmuje wiatry potężnemi:
Więc gdy się inne drzewka łamią w tym odmęcie,
On sam wstrzymuje impet, stojąc mu na wstręcie.
Czynią człeka częstokroć fortunne Zefiry
Szczęśliwym; lecz przeciwność sama z bohatyry
Obok sadza, za przykład stawiąc wiekopomnym
Czasom, kto ją wytrzymał umysłem niezłomnym.

To serce tak odważne, ten umysł wspaniały
Nie same tylko oczy ludzkie oglądały;

I śmierć nań zadumiała, gdy na przyjście onej
Ukazał nasz monarcha umysł nie ztrwożony;
A której, co pod niebem tchnie, zabija wszystko,
Nie zmrużonym oglądał okiem kosę płytką.
Tak i życiem i śmiercią to pokazał jaśnie,
Kto sławnym był za życia, z tym sława niegaśnie.

ODA VI.

Do malarstwa.

Siostro ma ukochana! wszakem urodzona
Z tejże Mnemozyny łona:
Jeden nam przymiot chętna natura obiema
Dała: tyś poezys niema,
Ja wymowną zowię się malarką; a obie
W tymże kłamiemy sposobie.
Jeźlić me skarby stoją niebronnym*) otworem
Z całym obrazów przestworem,
Z których twój płodny pędzel Bozkim się zapala
Ogniem; a kunsztem Dedala
Nie policzone świata dzieła i istoty,
Wiecznej udawca roboty
Tworząc coraz żywemi sny napawa oko:
Wywiń złocistą powłoką
Przybytek twój ukryty, a na mą cytarę
Racz kanąć kropelek parę
Soków owych, któremi jak tylko nasiękną,
I nieme w niej struny jękną.
Tobie kiedy usiądziesz przy tworczym warsztacie,
W gwiazdami utkanej szacie;

---

*) Malarstwo wiele zasięga wiadomości z poetyki, do której należy mitologia, albo historya bajeczna bożków, półbożków, bohatyrów.

Skrzydlaty dowcip wespół z przyrodzeniem dzielnym
Płomyczkiem błyska *) naczelnym,
Styrując raźnym szykiem dłoń misterną; czy to
W pierwotnych jeszcze ukrytą
Kryskach, wątłą wprowadzasz duszę na tablicę;
Czy kiedy w ciało i w lice
Pod życio-lewnym palcem już narasta z wolna
Osnowa, brać farby zdolna;
A z niezgrabnych zalążków kształtna postać składnie
Zmysłem i chęciami władnie.
Więc i w bystro-promienne upuszona pierze,
Po rozlicznej światów sferze,
Pochopny niescignionym pędem lot zawija
Bujna Imaginacya:
A co ma w sobie tylko piękności wytwornej,
Zbiór elementów poczworny,
Z lądu, ognia, powietrza i morskiej otchłani,
Niesie do szyku swej pani.
Na jej dzielne skinienie, na drobnym swe ściska
Gruncie, morze topieliska;
Iskrzą się jasne zorza, i z wysokiej osi
Każda się na dół przenosi.
Ziemia widzi na wątłym rąbku dziwne płody;
Tu ogień pali bez szkody,
Idą w rumy cne miasta, drugie ogromnemi
Ciosy dźwigają się z ziemi;
Stoją roty miedziane, na bratnią zagładę
Przynosząc umysły rade;
Inne już wściekłość mąci, i mordem wzajemnym
Lochom zasyła **) podziemnym;

*) Dowcip, natura i imaginacya są najpierwsze malarza przymioty. Dowcip *le Génie* maluje się ze skrzydłami, i z płomieniem z czoła wynikającym.

**) Malarstwo wyraża różne świata sprawy i wojny, budowania miast *etc.*

A cokolwiek dowcipny znajdzie wynalazek,
Nie płocho w jeden obrazek
Wiąże, lecz rozumowi daje do wyboru,
Natury pilnując toru.
Próżno czas płoche lata niewsteczny porywa,
I w rdzawych tajniach ukrywa:
On gniecie, a to broniąc z paszczy mu wytrąca,
I od zapadłych tysiąca
Wieków, w śmiertelny letarg okute, z katusze
Tłumnej wydobywa dusze.
Żyją, i nad natury nie przeskoczne prawa,
Za następcy*) Stanisława,
Wskrzeszeni monarchowie szanownym rozkazem,
Gardząc zimnym śmierci głazem.
Ani jeszcze od tylu lat zbiegłych, umiera
Piorunnym wzrokiem**) Asswera
Groźnego niegdyś, twoja, ręko złoto-lita,
Trwożliwa Ester przeszyta.
Wsparta na swych piastunkach dotąd jeszcze blada,
U nóg mu srogich upada,
Przetwarzając z bojaźni róż szkarłat oblicznny
Na pozór narcyssa mleczny.
Jako kiedy kwiat polny od sieczystej stali
Ścięty, na pokos się zwali
Choć jasne zamknął oczko, przecież trzyma świeży
Wdzięk, nim go krasa odbieży;
A póki śmierć zupełnej barwy nie zamaże,
Płakać się i kochać każe.
Pocoś się wkradł, niebaczny Prometeju, skrycie,
A zlepku marnemu życie
Z góro-lotnego ognia chcąc wzionąć pochodni,
Zuchwałej poważył zbrodni?

---

*) Mowa tu o pokoju marmurowym, o którym Oda będzie w księdze trzeciej.

**) Mowa tu teraz o dziwnie pięknym obrazie Estery w pokoju J. K. Mci, wymalowanym od J. P. Baciarellego.

Nie tykaj kół słonecznych, o błędny rozumie!
Jest na ziemi, co to umie
Misterny przemysł ręki, dziś mu na skinienie,
Jasno-złote nieb sklepienie
Chętnie, kiedy chce Marto, kiedy Baciareli,
Ożywnych skarbów udzieli.
Jemu z różanej cedząc biały Fosfor dłoni
Ranny z rosą szkarłat roni:
Czyste tło wabnym z góry szafirem się śmieję;
Tęcza w kolorach szmarag leje.
Cyntya srebro sączy, Febowe zapłoty
Kruszec wytrząsają złoty:
A noc, co się na wilgich rosą skrzydłach wiesza,
Z cieńmi mrocznemi przyspiesza,
Bodźcem będąc żywości, by chybszym podskokiem
Farby migały*) przed okiem.
Stoją w udatny obłęk**) wdzięki nie opasne
W kwiaty przywieńczone krasne,
Trzymając kształtne soki w perłowym powiciu;
Co czerstwość zmiennemu życiu,
A martwym słodki oddech wracając osobom,
Łają nie nasytnym grobom.
Szczęśliwa sztuka, która kiedy zechce, snadnie
Bystremi chuciami władnie!
Krwawy gniew, zazdrość śmiała, zakochania blade,
Zawiść i łakomstwo śniade,
Złość złota, czarna chytrość, obżarstwo zażarte,
Leżą w szufladzie utarte.
Ani żadna szkodliwych skutków nie wyjawi,
Chyba ją pędzel postawi.
Na płótnie nie obrażnym: gdzie mu wściekły gwoli
Mars płytkim szarpakiem koli.

---

*) Cienie dają żywość i podskok niejakiś farbom.

**) Wdzięki nie powinny bydź wymuszone; przeto i poetowie one malują w szatach wolnych, pasami nie ściągnionych.

Zatacza butna Juno z czoła pozór srogi;
A Wenus ludzie i bogi,
Gdy wdzięcznym wabnych źrenic zabłyśnie błękitem,
Przeszywa grotem ukrytem.
Patrzy zdięta natura podziwieniem z dala,
Jak sobie ludzka pozwala
Ręka: wstydząc się z gniewem, że co ledwo onej
Szeroko-władnej ramiony
Ogarnąć zdążą, w drobnej tablicy zawiera.
Czas się ze złości pożera,
Na swej mocy podstępnym fortelem ujęcie,
I lotnych skrzydeł ucięcie.
Sam dowcip tryumf dla was wykrzyka radosny,
A płód różno-barwej wiosny
Biorąc z ręku od jednej z Gracyi przytomnych,
Na zaszczyt wieków potomnych,
Wkłada na zacne głowy, wam najpierwsi z wielu,
Mój *) Marto, mój Baciarelu!
Za oznaczone stęplem lat wieczystych prace;
Któremi mego pałace,
Ozdabiacie Monarchy: kędy jeźli moja
W kąciku jego pokoja
Mieć także zasłużyła miejsce postać licha;
Z niemownej twarzy oddycha
Winną dla Pana wdzięczność; i chociaż nie ziewa,
Zdaje się, że rymy śpiewa.

---

*) Baciarelli i Marteau nie tylko sami pięknemi sztuki malarskiej upominkami kraj nasz zdobili, ale nadto dla pożytku krajowego zgodnych uczniów, rodowitych Polaków w tejże sztuce, z woli J. K. Mci i jego nakładem sposobili.

ODA VII.

Do Księcia Augusta Czartoryskiego, Wojewody Generała Ziem Ruskich.

Gdzie krwi zacność, gdzie honor, gdzie dobroć i rada,
Gdzie pierwszy po monarchach majestat zasiada;
Pozwól, Książe, w tym domu złożyć hołd powinny
Temu, co wziął łask tyle z ręki dobroczynnej.

Nie pochlebnym tu rymem, podłych dusz ponętą,
Cnotę chwalę z darów swych wielką i kontentą;
Głos powszechny powtarzam: chyba się świat myli,
Jeźli echo zdań jego próżnym tonem kwili.

Prywatnych wielbić sprawy dobrze się nadarza,
Kto ma miłość za świadka, wdzięczność za pisarza.
Śpiewać króle, książęta słodkim Muz językiem
Ten godnie może, kto ma naród poręcznikiem.

On jako je na pierwszych dostojeństwach sadzi,
Tak zna najlepiej, co w nich dobrze, a co wadzi;
On ich sędzia jedyny: jego wierne zdanie
Jakie było o tobie zawsze, słuchaj, Panie!

Niewyczerpanym wieki od kolebki świata
Lecąc pędem, prowadzą ich ludzie i lata:
Tysiąc znika, tysiąc ich codziennie nadpłynie;
Ledwo bez przywar człowiek w tym się znajdzie gminie:

Który przy fortunie, imieniu, kredycie,
Samej cnoty prawidłem rządząc całe życie;
Wszystkim miły bez braku, sercami ich władał,
A prawem cześć i sławę dziedzicznym posiadał.

Szczęśliwy stokroć, bo mu to tylko ubiega,
Co kresom nieprzeskocznej natury podlega;

A żadna lat przemoga dzielnej skarbów duszy,
Bystrą czasów koleją nigdy nie poruszy.

On sobie zawsze panem: z mętnej wytrawiony
Młodości, przez pochlebne nie patrzy zasłony;
Czystym szlakując okiem, istną prawdę kryśli:
Pewniej czyni, rozumniej daje, mądrzej myśli.

Na jego dobrem sercu, a szacownej głowie
Bezpiecznie się wspierają sami monarchowie;
W jego radach ojczyzna pokłada nadzieję,
Ażali przez nie, lepszy wiatr na nią zawieje.

Jako w pośród ogrodu jabłoń urodziwa,
Którą zawsze liść bujny i owoc okrywa;
Sama celem powszechnej między drzewy cześci,
Że tysiąc dusz ożywia, i pod sobą mieści.

Każdy mu chętnie serca i czoła nakłania,
Pańska ciągnie powaga do poszanowania,
Rodzic go swoim dzieciom wskazuje i chwali:
Z tegośmy pana łaski wzrośli i powstali!

U niego i najcięższy czas nie goni szczątkiem;
Bo wszystko idzie ładem, i pięknym porządkiem.
Baczność umie wszystkiemu dokładnie poradzić,
Złe zawczasu uprzedzić, albo je odsadzić.

I największa fortuna w płochych rękach znika;
Pęknie szkuta ładowna, gdy niema sternika.
Utrata niszczy domy, próżno się nadyma
Gnuśny przepych; z rozumnym nigdy nie wytrzyma.

Podobny malowanej tęczy na obłoku,
Co misternym zakołem słonecznemu oku
Chcąc zabrać prym, od wieków zgodliwie przyznany;
Zatacza krąg z tysiącznych farb gładko utkany.

Małe się niebo zdaje dumie nieobacznej,
Sięga świetnemi barki drogi zodyacznej;
Pisząc się pożyczonym blaskiem, który lada
Za moment, oczy łudząc, gaśnie i upada.

A tym czasem wódz światów nadpowietrznych złoty,
Torownym raz gościńcem kryśląc swe obroty,
Zawsze pełen światłości, zmianie nie podlega;
I sam świeci, i drugie blaskiem swym zażega.

Jego wdzięcznych promieni darem wszystko żyje,
Co twardy ląd wywodzi, mokry żywioł kryje,
W szklannych pławiąc wnętrznościach; i co wyżej świata
Pierzystemi żaglami powietrze umiata.

Czy się z pieluch szkarłatnych dzień wywija cudnie,
Czy chłodny wilży wieczór, czy gore południe;
Równie świeci, i lubo spocznie morskim na dnie,
I z oczy i z pamięci długo nie wypadnie.

Tak kto swą wielkość ujął w mądrej miary prawa,
Nigdy w niej, w całym życia biegu, nie ustawa.
Płochość ma bystry pochop, wzrost nagły, zgon skory;
Rozumny równo świeci od pory do pory.

Jeźli go ród z honorem nad ludzki stan niesie,
Mądrość w ludzkiej równości trzyma go zakresie;
Tam tylko ukazuje pańską swą osobę,
Gdzie trzeba dźwignąć przyjaźń, lub wesprzeć chudobę.

Zmiennym fortuny losem w lustrze swym zaśniadłe
Domy ze rdzy otarte, dźwignione upadłe,
Młódź szlachetna biorąca polor z nauk gładki;
Te są dobroczynności jego jawne świadki.

Dom jego domem wszystkich, co są tego godni,
Czeladka dobrze płatna, poddani nie głodni:

Słudzy pewni nagrody, słusznie o nim mniema
Polska: szczęśliwy, kto się u drzwi jego trzyma.

Ztąd, gdy innym wysokość stanu zawiść rodzi,
Żaden zawisny język w niego nie ugodzi;
Każdy mu z serca życzy lat czerstwych i długich,
Wiedząc, iż sobie żyjąc, żyje i dla drugich.

Takie mając, cny Książe, całej Polski chęci,
Nim podasz wielkie imie niezgasłej pamięci;
Długo jeszcze domierzać będziesz, w zdrowie żyzny,
Kresu lat pożytecznych dla dobra ojczyzny.

Jasność spraw znakomitych, spokojność sumienia,
Żywszym wieńcem skroń zacną coraz uzielenia;
Wdzięczność publiczna dłoni ku wsparciu nakłania,
A głos narodu starość leniwą odgania.

O D A VIII.

Do Stanisława Augusta Króla Polskiego, W. Książęcia Lit.

Collegium Nobilium Varsav. Societatis Jesu.

Mogłoż kiedy to szczęście potkać nasze progi,
By twe po nich, Monarcho! deptać miały nogi?
Fortunne książąt gmachy, choć się im raz zdarzy
Widzieć w podwojach swoich promień pańskiej twarzy!
Myśmy z sług twych najniżsi, ani możem żądać;
By słabe oczy miały na twój blask poglądać.
Ni takiemu gościowi znajdzie dom nasz wszytek
Miejsca; chyba że w sercu damy ci przybytek.
Ten ci więc otwieramy: lecz tam gościem, Panie,
Nie będziesz; bo w nim dawno miałeś pomieszkanie.

Cóżkolwiek bądź; choć na twej widzim złoto głowie,
I z ust twych praw czekają waleczni Lechowie;
W niczym ci nie uwłacza ta podła gościna:
Wszak i bogom odwiedzać ludzi nie nowina.
Nie zawsze, co swój pałac wyniósł nad obłoki,
Po gwiaździstych posadzkach Jowisz liczy kroki;
Częstokroć srebrno-piórym orłem uniesiony,
Wziąwszy postać śmiertelną, zwiedza ziemskie strony.
Ani, co przez niebieskie wozi światło znaki,
Pędzi zawsze Apollin poczwórne rumaki;
Czasem złote z swych skroni złożywszy promienie,
Spieszy, gdzie Parnas z laurów czyni słodkie cienie.
Często nada z umysłu przykre złożyć troski;
Wszak od starań ani sam wolen rodzaj Boski.
Ma co czynić w niebiosach, ten co wszystkim włada;
Ma zwierzchność, co na ziemi tron jego zasiada:
Korona, jasność berła, i blask z pereł mnogi
Cóż jest, jeźli nie ciężar? to tylko, że drogi.
Kogo na wyższym stopniu szczęście posadziło,
Temu więcej frasunków i trosk przyczyniło.

Wiemy, jak ciężka przez się rzecz ludem kierować,
Cóż temu, kto chce z jego pożytkiem panować?
Dobrym zaś żaden nie jest z królów, chyba który
Łączy serce ojcowskie z powagą purpury.
Wielu było, co światu panowali w Rzymie,
A jeden August nosił słodkie ojca imie.
Wielu było Augustów; tyś jeden z tej kwoty,
Coś z imieniem Augusta złączył jego cnoty.
Ugasił on pożary, co je Mars był wzruszył,
I na własną krew groty zaostrzone skruszył:
Przywrócił sprawiedliwość, i rząd miastom dawny,
Przyczynił skarbu, wygnał zbytek marnotrawny:
A szczękiem nienawisnej broni które były
Uszły z Rzymu, za niego Muzy powróciły.

Równie za ciebie, królu, swobodny Sarmata
Widzi w monarsze swoim Augustowe lata.

Już szaleństwo, i co krew lać braterską rada,
Nie mogąc znieść tej twarzy, precz uchodzi zwada;
Uchodzi, a z rozpaczy trzęsąc warkocz smoczy,
Wściekła w pochodniach własnych kły pieniste tłoczy.
A pobożność ze zgodą zwiedza nasze niwy;
I pokój, nosząc wieńce na głowie z oliwy.
Ni swawola w obłudnej wolności maszkarze
Łamie praw, co wprzód lżyła trony i ołtarze.
Ni fawor z zyskiem podłym urzędy rozdawa:
O jak wiele ztąd złego kraj jeszcze doznawa!
Więcej niż nieprzyjaciel ojczyznie swej wadzi,
Kto się pnie na urzędy, i bez zasług sadzi.
Chciał rządzić i Faeton cugi słonecznemi,
Lecz ten dar był ostatnią zgubą całej ziemi.
Obrócił świat w perzynę; a upadkiem z nieba
Doznał, że chciał więcej, niż dać mu było trzeba.
Precz ztąd względy bez oczu, precz zysku szkodliwy;
Teraz niech się spodziewa zdolny i poczciwy.
Wszak bez zasług rzecz próżna pukać w tego wrota,
Który jeźli ma berło, to mu dała cnota.
Za niego i Kamenom lustr swój przywrócony
Będzie, a zaszłe prochem odezwą się strony;
I ojczystym językiem piejąc rymy swoje,
Zamienią nurt Wiślany na Kastalskie zdroje.
Ba; już się cała prawie Polska w muzy zmienia,
Nucąc zewsząd dowcipne o swym królu pienia.
Ty tylko spraw, o Boże, by był długo żywy,
A daj początkom jego bieg równie szczęśliwy.

O D A IX.

Do Ignacego Potockiego, Pisarza W. W. X. Lit.

Natura idąc zwyczajnym tokiem
  Między książęty i gminem,
Przed sięgającym swe kresy rokiem,
  Pięknym cię bogaci synem.

Ten domu twego przybytek świetny
  Darzy nas weselem nowem:
Świat ma w' nim ziomka, a ród szlachetny
  Zaszczyt, za dobrym wychowem.

Kwiat ci to jeszcze w pierwotnej trawie;
  Wszystko w nim przyszłość ukrywa.
W ludzkiego ciałka drobnej postawie
  Ledwo się człowiek ozywa.

Wszakże i w pierwszych kreskach obrazu,
  Kiedy go wielka dłoń kreśli;
Przyszłej się ceny każdy od razu
  I kredki łacno domyśli.

Ledwo z nasienia dąb wznijdzie rosły,
  Góruje nad inne krzaki.
Przeważne orle, choć go nie wzniosły
  Pióra, znać między ptaki.

Dość mi do wróżki; aczem w tych tropy
  Nie chodził, co z gwiazd koleje
Chlubne umieją brać horoskopy,
  I dalsze roić nadzieje.

Zacna rodziców krew niemowlęciu
  Na świat otworzyła wrota;
A trwała zawsze w swym przedsięwzięciu
  Tor sławy ukaże cnota.

ODA X.

Na akt weselny.

Józefa Niesiołowskiego Kasztelana Nowogrodzkiego z Katarzyną Massalską Kasztelanką Wileńską i Hetmanowną W. X. Litewskiego.

Bodajby nigdy roskoszy prawdziwej
W życiu nie użył, kto na piękność chciwy;
Ztąd się rozumie bydź uszczęśliwiony,
Że gładkiej dostał i posażnej żony.

Taki podobien do płochego ptastwa,
Które do klatki lada wabi pastwa:
Że w srogiej potym niewoli zamknięte,
Tysiącem smutków płaci marną nętę.

Niechcę ja takiej słodyczy kosztować,
Którą potokiem łez muszę wetować.
Na drogie perły i złotom jest głuchy,
Jeźli ztąd ważne dźwigać mam łańcuchy.

Znikoma postać straci farbę z łaty,
Czasy z trafunkiem zniszczą skarb bogaty.
Cnota to mój grunt: z tą kiedy się złączę,
Wiem, że szczęśliwie dni moje zakończę.

Kto piękną bez cnót wziął oblubienicę,
Dla cudzych wróblów ten posiał pszenicę:
Wszczepił latorośl winną; alić ona
Komu innemu smaczne rodzi grona.

Uszły te czasy na złamaną szyję,
Co nam zrodziły czyste Lukrecye;
Za Penolopy, wzór żonek jedyny,
Teraz się brzydkie rodzą Messaliny.

Czy się myśl moja w swych zapędach myla,
Czy się starzejąc, świat coraz wysila;
Że ledwo widzieć, by które z płci białej
Z starożytnemi damami zrównały.

Nie narażały owe to mężatki,
Biednych małżonków na srogie wydatki;
By dla wędrownej z obcych krajów mody
Drugi zaprzedał ojczyste zagrody.

Nie zdobiły głów Indyjskie kamyki,
Ni z drogich kruszców wysiane rubryki;
Nie stały w piątra nadęte czupryny,
Tuż z Brabanckiemi szykiem pajęczyny.

Nie była nigdy ludziom na widoku
Nagość, trucizna poczciwego wzroku;
Nie zamiatały długiemi ogony
Z kupnych krwią kmiotków lam sute robrony.

Nie było słychać o żadnej niewieście,
Aby samopas latała po mieście;
Tłukąc kołami niepotrzebnie bruki,
I mrożąc biedne w pozną noc bajduki.

Mąż był jej świadkiem niewinnego życia,
Czy się bawiła w kącie koło szycia,
Czy dom sprawiała pilna gospodyni,
Czy się z ołtarzem bawiła w świątyni.

Ale Bóg za to prostactwo mniemane
Spuszczał na dom jej skarby nieprzebrane;

Wszystko się w ręku mnożyło czeladki,
Liczne i pewne rodziły się dziatki.

Wiara z miłością pilnie strzegła łoża,
Żyzność stokrotne oddawała zboża:
Pełność mnożyła obory, śpiżarnie;
Nic się na stronę nie rozeszło marnie.

Ktokolwiek na jej postępki poglądał,
W takim żyć związku i umierać żądał;
Bo cóż bydź może w tym życiu mizernym
Słodszego, jak żyć z towarzyszem wiernym?

W smutku pociecha, ochłoda w przypadku,
Ratunek w pracy, folga w niedostatku,
Nadzieja w chwili złej niezwyciężona,
Mężowi swemu jest poczciwa żona.

Gdzież owa skromność, gdzie ów wstyd surowy,
Który zalecał dawne białegłowy?
Gdzie ślubów pęta, wiecznym kute młotèm,
Żadnym Kupida nie pożyte grotem?

Srogie zawiście, zajadłe niezgody,
Oziębłe serca, skwapliwe rozwody,
Niewierne łoża, potomstwo podrzutki;
Te to są teraz naszych małżeństw skutki.

Nie jeden stęka płonnym uwiedziony
Lica pozorem, lub blaskiem mamony,
I radby nazad szybkie cofnął kroki,
Gdyby nie Boskie broniły wyroki.

Szczęśliwy jesteś, zacny Kasztelanie!
Że ci na serca twojego żądanie,
Takiego stwórcà zdarzył przyjaciela,
Z którym do zgonu użyjesz wesela.

Nie mówię tego, że hetmańska córa,
Siostra pierwszego w Litwie senatora,
Weszła i w dom twój wniosła znakomity,
Cnej Roxolańskich xiążąt krwi zaszczyty.

Nie mówię, że z nią, jako z Tagiem rzeką,
Obfite nurty czystym złotem cieką;
I w same corok twych przybytków progi
Z obszernych włości hołd przynoszą drogi.

Dar ci to w prawdzie jest na świecie rzadki,
Zacność z fortuną; ale tym przypadki
Ślepe szafują: nie swoim się szczyci,
Kto tylko złotem i herbami świeci.

To twym największem jest uszczęśliwieniem;
Żeś taką pojął żonę, co z imieniem
Cnotliwe łączy serce; że z nich które,
Trudna rzecz nader poznać, bierze górę:

Godzieneś za twą rzetelność zaiste,
Abyś z nią w związki wkroczył wiekuiste:
Lecz i to wyznać słusznie mi potrzeba,
Że i ty dla niej jesteś darem z nieba.

W obu was widzę równie piękne sprawy,
Równie spokojny umysł i łaskawy,
Pobożność dawną, powagę bez dumy,
W obu rozsądek, i bystre rozumy.

Obu natchnąwszy miłość równie żywa,
W nierozerwane was bierze ogniwa:
Zkąd słusznym prawem duch mi wieszczy tuszy,
Że ich zła chwila żadna nie poruszy.

A kiedy wielu rzewnie na swą dolę
Płacze, w wieczystą wprzągłszy się niewolę:

Wy w pętach słodkich, krom żadnej przygody,
Cieszyć się z miłej będziecie swobody.

ODA XI.

Do Stanisława Augusta,

Króla Polskiego, W. Księcia Litewskiego etc.
W dzień urodzenia 1771.

Czasie! co na obłoki wsiadłszy żartko-lotne,
Porywasz śmiertelnego życia dni niewrotne;
A żadnym nie ujęty w swym biegu wędzidłem,
Pędzisz je do wieczności, cichym lecąc skrzydłem:

Któraż moc twej się kiedy oparła potędze,
By jej nie potargała, jak pajęcze przędze,
Ręka twa wielo-władna? ty narody liczne,
Ty w martwych rumach grzebiesz miasta niebotyczne;

Ty młodość smutnym zbiegłych lat przyprószasz szronem
Suchym czynisz, co było pięknem i zielonem;
A co chwila, zmykając z sił naszych ukradkiem,
Niespodzianym na koniec grozisz im upadkiem!

Cóż to? czyli powszechne kiedy brzmi wesele,
Żałosne, lutni moja, śmiesz wywodzić trele?
A nie raczej, z tym panu serc życzliwych gronem,
Winne chęci oświadczać wdzięczno-rymnym tonem?

Sercem się tym oświadczam, królu ukochany,
Które nie zna ku tobie nikczemnej odmiany;
Iżbym ci lat ustąpił własnych w podarunku,
Gdyby to w ludzkim kiedy mogło bydź szafunku.

Lecz co komu zamierzył raz dawca istoty,
I twardemi wykował w dyamencie młoty.;
Nie odmieni znikoma ręka, ani zdoła
Nieścignionego czasu wartkie cofnąć koła.

Ztąd się ciesz, cny Monarcho! że nie zbiega marnie,
Ni twego mgłą niepomną wieku nie ogarnie;
Lecz pod stępel wieczności i potomnej sławy
Wszystkie twoje przeważne pilnie kładzie sprawy.

On dobroć serca twego i stateczność dziwną,
Czy to w wypogodzoną, czy w chwilę przeciwną;
On twą mądrość, on wsparcie nauk pożytecznych,
On hojność nie wymowną poda do ksiąg wiecznych.

Nie ten u mnie żył długo, kto wiek przeżył długi,
Lecz kto życie wielkiemi ozdobił zasługi;
I na swym stopniu stojąc, tak się dobrze sprawił,
Że żal z słodką pamięcią dziedzicem zostawił.

Jako bystry Erydan, nim swój nurt ochynie
W nieprzebrodzonem morzu; im go bliżej płynie,
Tym się bardziej rozszerza, a mnogiemi wody
I karmi i napawa przyległe narody.

Próżno mu przemysł ludzki silne rzuca tamy,
I w kute z twardych ciosów pragnie ująć bramy;
Przez skaliste zawory, przez więzy ich stalne
Prowadzi, wziąwszy górę, warty tryumfalne.

I lubo długim nader pędem spracowany,
Wchodzi licznemi wroty w oceańskie ściany;
Przecież i w obcym domu gość nie pospolity,
Trzyma, nie znając kresu, bieg swój rodowity.

Tak, o wielki Monarcho, im cię w dalsze lata
Powszechny śmiertelnego los prowadzi świata;

Tym większemi twe serce, serce bez przywary,
Gotowe uszczęśliwić swą ojczyznę dary.

Lecz to Bóg dla swych końców, odwiecznym wyrokiem,
Grubym chciał przed oczyma zasłonić obłokiem;
I troski rozlicznemi, jako kruszec złoty,
Doświadcza twej, o zacny królu! dzielnej cnoty.

Różne ma sława drogi: różne do niej stopnie.
Jeden pomyślnym torem aż na sam wierzch dopnie,
Drugi się drze po skałach; lecz większe nagrody
Odbiera, kto trudniejsze zwyciężył przeszkody.

Przyjdzie czas, że po srogiej tylu lat powodzi
Znowu się pięknem słońcem niebo wypogodzi;
I każdy (wszak sercami Bóg władnie) to przyzna,
Że króla kochańszego nie miała ojczyzna.

Co jeźli tak przeciwne zrządziły niebiosy,
Żebyś dłuższą wiódł walkę z zawisnemi losy:
Czyliż, że wiatr powiewa zewsząd nie życzliwy,
Ten bydź przestanie wielkim, kto nie jest szczęśliwy?

Czyliż się zawsze człeku śmiertelnemu zdarzy,
Że się z pomyślnym skutkiem chęć jego skojarzy?
Albo ten tylko nawy zdolny sternik, który
Niezbłaganego morza złamał gwałt ponury?

Niechciałże widzieć kiedy szczęśliwej ojczyzny,
Arpin w bozką wymowę, Kato w rozum żyzny?
Niema miejsca wymowa, niema skutku rada:
Bóg tak zrządził; stój ludzka chęci: Rzym upada.

Nie zaćmią złe przygody nigdy wielkiej dusze.
Rzadko fortuna z cnotą zawiera sojusze:
Jej to dzieło, z tym sercem wieść wojnę najbardziej,
Co mając dosyć z siebie, jej pochlebstwem gardzi:

A nad wszystkie przypadki w górę wyniesione,
W twierdzy swej niewinności ma pewną ochronę;
Kędy w miłem ufaniu wiodąc pokój złoty,
Śmieje się, że nań zazdrość gnuśne ciska groty.

Lecz potomność, co nie zna na oczach zasłony,
I na prawdzie zakłada tron nieporuszony;
Zkąd patrząc bystro pozad na wieki upłynne,
Waży na niepomylnej szali zdania gminne:

Ta ci, królu, w wieczności, kędy nie uszkodzi
Żaden zły język, sławą obfitą nagrodzi;
Że póki dzień za nocą, noc za dniem popłynie,
Nigdy twe imie w uściech potomnych nie zginie.

O D A XII.

Nic nadto.

Miłość się ludzka na nadziei wspiera.
Ochota rośnie, kiedy zysk odbiera.
Powagę panów utrzymuje władza.
Miałkość dowcipu roztropność nagradza.
Kredyt od cnoty zawisł, a ufności
Żaden nie zjedna sobie bez wierności.
Chceszli mieć zdrowie, żyj z pomiarkowaniem.
Dowcip się krzepi ukontentowaniem.
Dowcipu sama łatwość jest początkiem;
Chcesz ją otrzymać, czyń wszystko porządkiem.
Więcej płeć białą zdaniem mym zaszczyca
Wdzięk przyrodzony, niżli piękność lica;
Większe pisarzów o wybór staranie
Słów niżli rzeczy, podlega naganie.
Kto chce zupełnie bydź uszczęśliwionym,
Więcej poczciwym ma bydź, niż uczonym.
Więcej przyjaciół, niżli miłośników;
Więcej niech ma cnót, niż umie języków.

Więcej niech będzie zdrów, niźli bogaty.
Więcej o pokój dba, niż o intraty.

Mały folwarczek nie dłużny nikomu;
Mały ogródek, mały stolik w domu:
Mały a rzeźki chłopiec do posługi,
Mały koniczek i jeden i drugi;
Mały sąsiadów poczet, a poczciwy.
Gdy to mam wszystko, prawdziwiem szczęśliwy!
Lubię się ogrzać, nim zima przeminie,
W małej izdebce, przy małym kominie.
Lubię też bywać na takim obiedzie,
Kiedy nas kilku przyjaciół się zjedzie;
Gdy jemy smaczno z małego półmiska;
Gdy stare winko z małych flasz wytryska.

Z takowej mowy to się więc dowodzi,
Że wszystko, co jest *nadto*, człeku szkodzi.
Małeć to słówko; lecz każdy obaczy,
Jako jest mądre i jak wiele znaczy.
Nadto spoczynku moc osłabia duszy;
Nadto hałasów, często ją ogłuszy.
Nadto obrotów, cudze drze szkatuły;
Nadto spokojny, gnuśny i nieczuły.
Nadto kochania, często rozum miesza;
Nadto lekarskich proszków śmierć przyspiesza.
Nadto subtelny dowcip oszukiwa:
Nadto surowy pan, tyranem bywa.
Nadto skrzętności, łakomstwem się zowie;
Nadto odważni, często zuchwalcowie.
Nadto dóbr, ciężar wielki; a kto liczy
Nadto honorów, ma stan niewolniczy.
Nadto roskoszy łacno w grób wprawuje;
Nadto rozumu, często rozum psuje.
Nadto ufności w zgubę nas wprowadza;
Nadto otwarte serce siebie zdradza.
Nadto obietnic rzadko się ziści.
Nadto kto zbiera, nigdy nie zkorzyści.

Nadto mówiący, zawsze się wygada.
Nadto żartować z kogo, pewna zwada.
Nadto powagi, hardości jest znakiem;
Nadto gdyś dobry, nazwą cię prostakiem.
Nadto ulegać komu, poniżenie;
Nadto wykwintów czynić, obrzydzenie.

Ale to *Nadto* jeżli się okryśli
Prawem rozumu, pójdą rzeczy kmyśli:
Wszystko się dzieje źle z użycia złego,
Wszystko zawisło czasem od niczego.
Nie gardź tym niczym; często bowiem bywa,
Że wiele dzikich rzeczy ztąd wypływa.
Sprawa u sądu, wojna i kochanie,
Często z *nic* nagłej podlega odmianie.
Jednem nic, pierwszym u dworu kredytem
Zaszczycon będziesz, i dam faworytem.
Jedno nic skryte objawi przymioty.
Jedno nic w mózgu zrobi kołowroty.
Jednem nic czasem dostaniesz pieniędzy,
Jednem nic z pana będziesz w ciężkiej nędzy.
Jedno nic żądze przywodzi do skutku;
Jedno nic, gdy się lękasz, przyda smutku.
I twój, Amorku, ogień trwać nie umie!
Jedno go wznieci, jedno nic zatłumi.

ODA XIII.

Nàmiętności.

Co za poczet, przepadłszy gród Ereba ciemny,
Wije w twej duszy gniazdo, człowiecze nikczemny?
Pod jak srogiemi, przebóg! spętane tyrany,
Brzęka niewolniczemi serce twe kajdany.

Już okrutnego jarzma znieść nie mogąc dalej,
Płacze rzewnie, i na swą niedolę się żali;

Jęczy, tęskni, ostatnich sił prawie dobywa,
Aza gwałtem okrutne potarga ogniwa?

Już w swych pętach spokojne, sroższej kaźni godne,
Mniema w gnuśnym niewolstwie pędzić dni swobodne;
I smakując w nieczuciu, coraz bardziej nowem
Zmamione ślepo zmysły obarcza okowem.

W różnych mi się te kształtach widzieć dają dziwy:
Tu lew krwawą rozdziera paszczę żółto-grzywy;
I to wściekłemi piany rozsierdzony pryska,
To jeżąc kudły, wzrokiem piorunowym błyska.

Tu chytry smok, nabrzmiały jadem niezleczonem,
Sprosnym sine zadzierzgi zawija ogonem:
Więc żeby się tajemna nie odkryła zdrada,
Ciszkiem się do wnętrzności śliskim grzbietem wkrada.

Każdy zwodniczym rąbkiem brzydką postać krasi,
Każdy się miłym wzrokiem pochlebia i łasi;
A niechcąc oczu zrazić pozorem brzydoty,
Bierze na się obłudnej zwierzchnią barwę cnoty.

Chciwa żyć przez śmierć bliźnich i krwi bratniej zgubę,
Ślepa zwycięzców duma z klęsk buduje chlubę;
A żądzą bohatyrstwa w tymże sercu, które
Zażega do walecznych dzieł, gasi naturę.

Cóż za zysk sławy owej? już bystry miecz strawił
Tyle dusz, i za brudny męt Stygu przeprawił:
Igrają z popiołami wichry niehamowne,
Gdzie wprzód liczne wsi stały, i grody budowne.

Niknie przemysł, ustaje złotopłodna praca;
Swiat do pierwotnych pustyń zburzony powraca:
Fraszka wszystko; by jedno zbójca uwieńczony,
Oddał swe w Kapitolu bałwanom pokłony.

W cudniejszej na śmiertelny kształt dobie ukryta,
W okrutniejsze nas pęta chytra miłość chwyta:
Lecz dopiero ich ciężar czuje człek niewolny,
Gdy już do przełamania nie ma siły zdolnej.

Próżno się rozum siląc na wywody sadzi;
Że się w tym sporna wola kocha, co jej wadzi.
Nie pomoże wyssana z najmędrszych ksiąg sztuka:
Rozum filozof, ale ma wolę nieuka.

Wszystko stracił niecnotą i honor i zdrowie,
I co mu szczędną dłonią zebrali przodkowie.
Zna nieczując swej doli, i tak błędny trzyma,
Że świat większych dostatków nad kęs ciała niema.

Godny takiej płód matki, zawiść podejrzliwa,
Dopadłszy z rąk Megery dymnego łuczywa,
Wyświeca wszystkie kąty: a wściekłe zapędy
Karmi, z próżnym popłochem, trwożliwemi błędy.

Równy jej cień znikomy, jak dzień jasny szkodzi:
Ciekawość niespokojna tysiąc myśli rodzi.
Wszędy widzi spólnika; sama przyjacielem,
Sama chce bydź postrzałem i miłości celem.

Darmo, brzydka chciwości! łeb ukrywasz smoczy,
I pod zasłoną twe się ogniem iskrzą oczy:
Rzucasz wszędy wzrok bystry, ściągasz ostre szpony,
Mniemając, że świat cały iść w twe winien plony.

Za tobą w tropy chodzi fałsz i zdrada krwawa:
Próżno się na zgwałcone słuszność żali prawa.
W chodzisz w zmowę z człowiekiem; by na twe skinienie
Sam sobie sprawiedliwość, sam czynił sumienie.

Słusznym gniewnego nieba uplątane losem
W stalny łańcuch, nad kruszców nie użytym stosem,

Schnie żarłoczne łakomstwo, nie nawidząc ludzi;
I własnym się nabytkiem bez ustanku trudzi.

W największych się bogactwach skarży na chudobę.
Jak ów, co mu gorączka uschłą żre wątrobę,
Żłopa wodę ustawnie: i choćbyś go w bagnie
Znurzył; im więcej pije, tym usilniej pragnie.

Tu zazdrość zwiędła szkodnym oszczerstwa nałogiem,
Kryśli niewinne sprawy piekielnym ożogiem;
Na niej warkocz z Libijskich jaszczurów uwity,
A sęp wewnątrz krwawemi pastwi się jelity.

Wszystko jej czoło sępi, wszystko krzywym widzi,
Omdlewa cudzym szczęściem, a cnotą się brzydzi.
Karmi się ludzką nędzą; a gdy się świat śmieje,
Ona sama z rozpaczy jęczy, i łzy leje.

A któż twego szaleństwa, kto twej zemsty niewie,
Na szkarady najsroższe rozchełznany gniewie?
Ta łzy pije, ta czerni, tamta dołki kopie;
Twa bezecna namiętność niszczy i krew żłopie.

Żadna cię baczność w tęgim zapale nie wzrusza,
Złość wszystkie przyrodzenia iskierki zagłusza:
Radbyś cały świat z gruntu wywrócił; a potem
I sam runął, ogromnym zatarty wywrotem.

Te są skutki obrzydła wściekłych chuci trzodo!
Które wieczny niepokój w sercach ludzkich wiodą:
Ziemia za twych zapędów fatalnym rozkazem,
Żywym piekła w mych oczach staje się obrazem.

Pełno zbrodni na świecie, pod twym berłem rdzawem
Próżno się Temis, żalem rozjątrzona prawym.
Do miecza swego ima, i niechybnej szali;
Ściął Alcyd Hidrze głowę, tysiąc się z niej wali.

Płodny jest świat w występki, i póki go stanie,
Nie wyplewi ich nigdy najsroższe karanie:
Ty jednak, mój rozumie, ujmij mię w swe pęta,
By mię żaden błąd, żadna nie zwiodła ponęta.

ODA XIV.

Do Księcia Adama Czartoryskiego,
Generała Ziem Podolskich.

Na powrót z cudzych krajów.

Jako po wdzięcznym utęskniona synie,
Który gdzieś w obcej przebywa krainie;
Po niezbrodzonych odmętach wzrok toczy,
I łzami matka smutne zlewa oczy.

Już mierzy czasy, już leniwej łodzi,
I żaglom łaje i morskiej powodzi:
Już Eolowi, co wiatrami włada,
Czy słońce wstaje, czy w bezdno zapada.

Więc gdy fortunną nieba zdarzą chwilę,
Że go ogląda i uściska mile;
O któraż muza znajdzie się tak mowna,
Co jej weselu rymem swym wyrówna?

Tak dom twój zacny, tak ojczyzna miła
W twej niebytności smutne dni pędziła;
Czekając rychło czas luby nastanie,
Co cię da ujrzeć, o Polski kochanie!

Lecz już czas przykry czarne zemknął konie;
Znowu cię widzi na swym Polska łonie;
Widzi; i nieco żal koi serdeczny,
W który ją wprawił wyrok niebios wieczny.

Trudno nie boleć, gdy srodze dolega,
Trudniej, gdy każdy w złej chwili odbiega:
I choć poglądа na swych dni ostatki,
Ratować niechce utrapionej matki.

Czyż ludzie ptastwem niewdzięcznym Strymonu,
Które, ostrego czując lód Tryonu,
Odbiega domu; i tam tylko leci,
Gdzie promień słońca żywsze ognie nieci?

Niema statecznej na świecie ojczyzny;
Spasłszy licznemi stadami kraj żyzny,
Rzuca, gdy nań mróz srogie wkłada pęta,
I cierpieć niechce jak drugie ptaszęta.

Tuś się urodził, ptaku nieżyczliwy,
Tuś uwił gniazdo, tuś objadał niwy,
Tuś mile bujał! czémuż w czas żałosny
Nie czekasz z nami prędko-wrotnej wiosny?

Nie zawsze z Alpów szumne wiatry wieją;
Radość i smutek przechodzą koleją:
Dziś się ponurym płaszczem dzień zachmurzy,
Jutro swe cugi z wód słońce wynurzy.

I ten, co wieczne z cedry kruszy sośnie,
I co krzewistym na Libanie rośnie,
Co morskie brody, hucząc, z gruntu ryje:
Pochwili Auster dumną złamie szyję.

Ten się ojczyzny zwać synem prawdziwym,
Cny Książe, może: który bądź życzliwym
Fortuna okiem, bądź smutnym nań rzuci;
Wesół z wesołą, z płaczącą się smuci.

Nie strzymały cię Sekwany kwiecistej
Roskoszne grody; gdzie więc wiekuisty

Rej wodzi pokój, i z wież się swych śmieje,
Patrząc na Marsa łuny i turnieje.

Ani cię w swoich murach, niebotyczny
Długo Albion bawił: choć mu liczny
Dań niesie Murzyn; i to wszystko pławi,
Czym się najmilej oko z sercem bawi.

Milszeć Sarmackie i lasy i śniegi,
Niżli zachodnich państw ozdobne brzegi:
Milszyć kraj własny, choć w nim los okrutny
Niestety! światu czyni widok smutny.

Tak z Trojańskiego pędząc łódź pogromu
Grecki bohatyr do wdzięcznego domu,
Wzdychał Ulisses: o któraż godzina,
Da z ojczystego ujrzeć dym komina!

Zacny rycerzu, czemu ladajaki
Widzieć tęskliwie pragniesz kraj Itaki?
Skałyć to tylko, przerwy nieprzebyte,
Głuche ostępy, pola nieużyte.

Sędziwy Laert grobu tyka stopą;
Niewiesz, co się z twą dzieje Penelopą.
I twój Telemak (ach pożal się Boże!)
Podobno w ksieńcach rybich zaległ łoże.

Smutek tam wszędy, a tu zaś królowa
Cyrce darować wszystko ci gotowa;
Jakie ma tylko ziemia, morze dary,
I co jej mogą wielowładne czary.

Tu piękna wiosna, tu źródeł kryształy,
Tu ogród z różnych kwiatów wiecznotrwały,
Tu pałac złoty, tu Zefiry chłodne,
Tu wdzięczne ptastwo, drzewa słodko-płodne.

Tu nigdy trąby chrapliwej Gradywa
Brzęku nie słychać: nigdy jędza mściwa
Nie sieje gniewów, ani krwią zbroczona
Znie laurów z pożóg i śmierci Bellona.

Same się róże pod stopami rodzą,
Same owoce z drzew do rąk przychodzą:
Wszystko się świeci i wabi i śmieje.
Wszak tam ojczyzna, gdzie się dobrze dzieje!

Niech się ten, rzecze, w miękkim życiu pieści,
Kto nosi serce i umysł niewieści.
Ja sławy szukam, a to jeszcze rzadkiej,
Którą los trudny daje i przypadki.

Tak jest, o zacny Książe! nie przebyte
W roskoszach życie, czyni znakomite
W ojczyznie męże: drzeć mu się przez skały,
Kto chce na górze pięknej stanąć chwały.

W szczęściu bydź wielkim, mierny rozum zdoła:
Lecz, gdy się płoche rozbiegają koła
Chytrej bogini; ten mi wielkim będzie,
Kto jej na karku zuchwałym usiędzie.

Jużeś powrócił na ten plac; gdzie sama
Mądrość i cnota, najlepsza jest tama
Srogim wylewom i okrutnej fali,
Która się zewsząd gwałtem na nas wali.

Tu pokaż, ktoś jest, i krew jesteś czyja;
Bierz z dzieł przykłady i ojca i stryja:
Z tych to sędziwych dwu Nestorów pary
Ma Polska mocne twierdze i filary.

A jeźli duchy nie mylą mię wieszcze,
Bóg to za życia twego zdarzy jeszcze;

Że za twą pracą ujrzy Lecha plemie,
Z czego się słusznie obce chlubią ziemie.

O D A XV.

Na urodzenie Księcia Adama Sapiehy, Wojewodzica Połockiego, Hetmanica Polnego Lit.

Nieśmiertelnych bogów córy,
Piękne wiecznych bogiń chóry,
Co na wdzięcznym Helikonie
Otoczywszy laurem skronie,
Rym lejecie czystej weny;
Przybądźcie słodkie Kameny!
I ty śliczna z wiosną Floro!
Spieszcie z Zefirami sporo
W ten pałac; gdzie z niebios daru
Dopełniwszy dni wymiaru,
Księżna zacna, mądra, miła,
Piękne nam dziecie powiła.
Spieszcie! wszak z nieba Lucyna
Tego mam przyniosła syna,
Którego kraj Polski czekał,
Tęskniąc, że się czas przewlekał;
I kilka zorz rannych przeszło,
Nim to słońce na świat weszło.
Spieszcie! lecz o to już mojemi głosy
Zwabiony, widzę, bieży złoto-włosy
Mądrych Muz orszak; a z nich każda swoje
Kieruje kroki w hetmańskie pokoje;
Gotując pełną pieśń wieszczego ducha:
Nadstaw, cna Księżno, łaskawego ucha.

Muza I.

Śpij wdzięczne dziecie! póki ci wiek młody
Winnej twym latkom dozwala wygody,

I dajeć zawrzeć powieki zemdlone:
Nadejdą bowiem z czasem lata one,
Kiedy miłością uwiedziony sławy,
A domu twego wieko-pomne sprawy
Przed oczy stawiąc, i wieńce laurowe;
Utrudzisz przykrym niespaniem twą głowę.
Bo czy wielkiemi przodków idąc tory,
Osiągniesz pierwsze w ojczyznie honory,
I w świetnym pierwszy senator szkarłacie
Tuż przy królewskim siędziesz majestacie;
Nie dadzą prace czasu do drzymania,
I czułe koło ojczyzny starania.

Muza II.

Czy jako hetman między wojowniki,
Nieprzyjacielskie łamać będziesz szyki;
Goniąc przed sobą pierzchliwe tysiące,
Lub krwią rumieniąc Traickie miesiące.
W tenczas ci z miedzi szyszak Mars ojczysty
Da za wezgłowie; a pancerz stalisty
Za łoże ścieląc rycerskie, nie lada
Puklerzem zbrojna okryje Pallada.
Więc i żołnierskim ocucony pieniem,
Trąb dźwiękiem, kotłów biciem, koni rżeniem,
Nie zawrzesz źrenic patrząc na te strony;
Zkąd ci skrzydlasta sława laur zielony
Rączym unosząc po powietrzu lotem,
Włoży na czoło uznojone potem.
Ale twojemi ojczyzna niewczasy
Spocznie bezpiecznie; ni swemi hałasy,
Lubo się lądem i morzem zasroży
Koło niej krwawy Gradywus, zatrwoży.

Muza III.

Ten, co makowe nosząc w ręku wieńce,
Morfeusz zawarł oczki niemowlęce,

Nie gnuśny to sen; lecz który za młodu
Przyczynia sławy Polskiego narodu.
On mu drobniuchne z wiekiem krzepi siły,
Wzrostu dodaje, krwią napełnia żyły;
I by zamysły wielkie wykonało,
W przyszły czas czerstwe sposobi mu ciało.

Muza IV.

Tak więc młodziuchna przy kwitnącej wiośnie
W pączku swym róża zasypia i rośnie:
A choć jej Flora jeszcze nie wywiła
Z pieluch zielonych; jednak przeznaczyła
Panią ogrodów, i nad inne kwiecie.
Wynieść nad inne książęce to dziecie.
Więc gdy koło niej lekkie Etezye,
I tysiąc lotnych Zefirów się wije;
Jedne żywiącym ciepłem nad nią dyszą,
Drugie skrzydłami kolebkę kołyszą;
A w tym troskliwe wewnątrz przyrodzenie
O jej się stara udoskonalenie.
Bo już sukienkę na wzór rannej zorzy
Już wieniec z złota ciągnionego tworzy;
Już wdzięczny balsam na ramiona leje.
Aż kiedy czwarte słońce rozjaśnieje:
To dziecie ongi w pączku swym uwite,
Już kopijniki licznemi okryte,
Ozdobne mitrą, przybrane w szkarłaty
Widząc; schylają główki inne kwiaty.

Muza V.

Tak więc, o śliczne dziecie! gdy cię swemi
Lekki sen okrył skrzydły srebrzystemi,
W maluczkim ciałku natura troskliwa
Wielkie poczęte dzieło wykonywa;

Aż przyjdzie z laty ta szczęśliwa pora,
Kiedy z dziecięcia da Polsce Hektora.

Muza VI.

Lecz to nie samo przyrodzenie sprawi,
Że się to dziecie bohatyrem zjawi:
Luboć to orły orłów zawsze rodzą,
Ni ze lwów sarny pierzchliwe pochodzą:
Ojcowskie jednak i dziadów przykłady,
A mądrej matki nauki i rady,
Na twej młodości wydoskonalenie,
Wspomagać będą samo przyrodzenie.
Żebyś nietylko z twarzy i wejrzenia
Pokazał, żeś syn z wielkiego plemienia;
Ale i cnotą, i dzieły, i licem,
Żeć matką z bogiń jedna, Mars rodzicem.

Muza VII.

Będziesz miał z kogo brać potym przykłady,
Gdy od ojczystej wiedziony Pallady,
Ujrzysz po salach przodków twych rytraty,
Których wzrost bierze sława zawsze z laty.
Ci Narymunda krwi swojej początkiem
Uznając Polskę nie przerwanym wątkiem
W senacie mądrą radą wspomagali,
Piersiami w czasie wojny zasłaniali.
Ujrzysz tam mężne i liczne hetmany,
Które wspomina Dniepr ze krwią zmięszany,
Bosfor, i Wołga, i Baltyckie fale;
Kędy panują waleczni Wandale.
Ujrzysz niezgasłe w potomnej pamięci
Laski marszałków, kanclerskie pieczęci,
Świetne purpury, wysokie infuły,
I inne w obu narodach tytuły.

Muza VIII.

Ale gdy będziesz rzędem patrzał na nie,
Najlepszy model cnót ci w oczach stanie,
Ów Alexander imieniem i sławą;
Co polną włada nad wojskiem buławą.
Z jego przymiotów bierz rozliczne wzory
Przyjaźni szczerej, niepodłej pokory,
Sprawiedliwości niczym nieskażonej,
Ni w przeciwnościach myśli zwyciężonej:
A co w tych czasiech naleźć nie jest snadno,
Ujrzysz w nim wiarę i cnotę przykładną.

Muza IX.

To z ojcowskiego mieć będziesz imienia.
Lecz nie z jednego wyczerpniesz strumienia
Honor i sławę, dom matki xiążęcy
Przyda ci, zkąd masz brać przykładów więcej.
Mocniej się ziemi młode drzewka biorą,
Gdy się dwojaką umocnią podporą:
Głębszy jest Rodan i bardziej jest rączy
Gdy się z Ararem równie wielkim złączy.
Tak ci nie tylko Bóg zdarzył łaskawy,
Że masz za przykład ojca twego sprawy;
Ale się rodzić dał z tak zacnej matki,
W której świat Polski cnót ma przykład rzadki.
Cóżkolwiek *) łaska i natura miała,
Wszystkie swe dary na nią hojnie wlała;
Zkąd jak ze źródła i na ciebie spływa
Pełność tych darów, dziecino szczęśliwa!
Rośnij na zaszczyt tej tak godnej pary,
Dopełnij zasług twych rodziców miary.
Te są nadzieje naszego życzenia;
Ani są próżne, bo z niebios zrządzenia.

---

*) Charis.

ODA XVI.

Zabawa moja.

W szczupłym dowcipu zamkniony obrębie,
Mórz nie zbadanych Platona nie głębię;
Ani porywczej aż w gwiaździste progi
Z bystremi myśli puszczam teologi.

Od muz Poleskich wychowane chłopię,
Jaki mi w ręce, przy mym horoskopie,
Podały statek; tym na chleb zarabiam:
Brząkam na lutni i tak serca zwabiam.

Odemnie pasterz u trzody nawyka
Piać srogie walki: kiedy byk na byka
Zemstę gotując, orze stopą ziemię,
A na pniu wsparty twarde ostrzy ciemie.

Często i Satyr we krzu kozio-nogi
Słucha mych pieśni; więc i ziemne bogi
Czasem opiewam poważniejszym tonem,
Idąc z Horacym uczeń niedościgionem.

To dzieło moje: wesoły a zdrowy,
Nie suszę dumą i zawiścią głowy;
Że kto niewolnik wyuzdanych chuci,
Z swego nie kontent, a cudzym się smuci.

Umysł spokojny i nieżądny wiela,
Doświadczonego miłość przyjaciela,
Lutnię roskoszną: to kiedy posiadam;
Gdy umiem sobą, całą ziemią władam.

ODA XVII.

Do fortuny *).

Ślepa losów szafarko, co brojąc swobodnie,
Uwieńczasz błędną ręką niesłychane zbrodnie;
Pókiż znikomym blaskiem otoczywszy lice,
Próżnym razić pozorem będziesz me źrenice?
Pókiż na twe ołtarze, bałwanie zwodniczy,
Kłaść będziem na kolanach haracz niewolniczy;
I płonnych łask powabnym ułudzeni sidłem,
Ubóztwiać głupie fochy ofiarnym kadzidłem!

Gmin to tylko nikczemny, gmin nie oświecony!
Najpodlejszym twym czynom wybija pokłony;
Tobie on wielkomyślność pochlebnie przyznawa,
Tobie chlubne mądrości, męztwa imie dawa:
Twoje krasząc występki, przez grubą ślepotę,
Z właściwych cnoty ozdób samą zdziera cnotę;
I tylko się kierując zdań omylnych styrem,
Największego złoczyńcę czyni bohatyrem.

Lecz cóżkolwiek on mniema, i twe faworyty
Wynosi pochwałami pod niebieskie szczyty,
Szukajmy cnót w nich samych; niech rozum osądzi
Swą kreską, kto z nas prawdę mówi, a kto błądzi.
Ja nie widzę w ich sercach, krom zawiści lichej,
Gniewu, zemsty, chciwości, zdrad, okrutnej pychy:
O dzika cnoto! cnoto niesłychana z wieku,
Co się z tak plugawego zbrodni zlewasz steku.

Nikt między bohatyry mym zdaniem nie siędzie,
Kogo mądrość w ich zacnym nie postawi rzędzie:

---

*) Naśladowana z francuzkiego: później także przez Krasickiego.

Jej żadnym nieskażone blaskiem bystre oko,
Przenika sług twych podłość pod świetną powłoką;
Ni kto kładnie za chlubę, że komu traf płony
Włożył wieniec na skronie bratnią krwią zbroczony.
Owszem twe dzielne wodze, i twe waleczniki
Ma często za szczęśliwe tylko rozbójniki.

Pewnie za rzeź swych ziomków, za kraju pożogi,
Hołd mych pochwał odbierać będzie Sylla srogi?
Lub, na co się myśl wzdryga, w herszcie Huńskiej trzody,
Mam wielbić, że Macedon Perskie zburzył grody?
Mojeż pióro w przeważnych dzieł poczet policzy
Groźny umysł w odludnych kniejach zrosłej dziczy?
Te ręce sposoczone, te serca szkaradę,
Wylęgłe na grom świata i wieczną zagładę?

Otwórzcie no, szkarłatni zbójcy, wasze dzieje,
Iżali myśl w nich strachem zdięta nie struchleje?
Ujrzy tam brzydkiej dumy żałosne ofiary,
Wprzężone w świętokradzkie pęta możne cary;
Okropne miast podpały, zgwałcone świątnice,
Pełne ciał martwych trety, pełne krwi ulice;
I w oczach zbladłych matek dziateczki przed laty
Płytkiemi wściekłych drabów skrajane bułaty.

Błędny rozumie ludzki, pochlebstwo nikczemne!
Co tak wysoko cenisz rozboje wzajemne;
Czyliż na tym istotną królów stoi sława,
Że się lud nędzą karmi, a łzami napawa?
Ani da znać następny wiek o ich imieniu,
Chyba gdy nie zostanie kamień na kamieniu?
Czyliż, którego noszą obraz, Bóg znajomy
Przez same tylko szturmy i ogniste gromy!

Lecz niechaj i tak będzie, że dank przedniej sławy
Zawisł od niepokojów i wojennej wrzawy:
Któryż z owych ludzkiemi pysznych wodzów klęski,
Samej tylko swej broni winien laur zwycięzki;

A nie raczej gnuśnego hańbie przeciwnika,
Choć mu gmin bramy stawia i pieśni wykrzyka?
Pewnieby przed Puńskiemi zadrżał Rzym szeregi,
Gdyby był Emil nie miał głupiego kollegi?

A któż jest ów bohatyr, co wszystkie ozdoby
Własnej słusznie nabytkiem zwać może osoby?
Oto król, co go prawda torem swym prowadzi,
Co swój tron na cnót gruncie niewzruszonym sadzi:
Co w państwa rządach Tyta obrawszy modelem,
Najmilszym żądz swych szczęście ludu kładzie celem;
A strzegąc się pochlebstwa zdradliwej słodyczy,
Ojciec ojczyzny dni swe łask wymiarem liczy.

Wy, u których pożary i Marsowe groty
Pierwsze przed najświętszemi dzierżą miejsce cnoty!
Postawcie na myśl zamiast zwycięzcy Eufrata,
Wzór Aten starożytnych, mądrego Sokrata.
Ujrzycie na królewskim pięknie majestacie
Ludzkość prawa dającą, i słuszność w szkarłacie.
A on zuchwały gromca pułków Daryusza,
Najpodlejsza z nim będzie w porównaniu dusza.

Przestań, dumo szalona, dumo nie użyta!
Próżno się chełpić, że ci, klęsk ludzkich nie syta,
Płodną w nieszczęścia ręką, zbroczone szkaradnie
Krwią i łzami, Bellona na skroń wieńce kładnie.
Darmo hardy tryumwir strachem bystrej broni
Rzym niszczył, choć mu kląknął Lepid i Antoni:
Wtenczas go swym Augustem zwać począł, gdy trwogi
Zbywszy, pod słodkiem berłem wiek prowadził błogi.

Pokażcie wielowładni na oko rycerze,
Czyliż się męztwo wasze w każdej wyda mierze?
Czy go kiedy przeciwna nie odmieni chwila?
Póki się wam pochlebna fortuna przymila,
Tłumne was szczęście ślepi, świat wam bije czołem:
Lecz niech jeno by na krok wartkim cofnie kołem,

Zniknie marny bohatyr; a co się krył na dnie,
Wynurzy słaby człowiek, kiedy maska spadnie.

Dosyć szczęścia, dosyć jest mieć cnoty pomierne,
Aby kto w jarzmo wprzęgał narody obszerne.
Ten tylko na wielkiego zasługuje męża
Słusznie imie, kto samą fortunę zwycięża:
Kto czyli się z nim zprzęże, czyli się rozbraci,
W żadnej dobie stałego umysłu nie traci;
I zarówno przyjmuje, odmian nieświadomy,
Czy tryumfy Tybera, czy Wara pogromy.

Nigdy go w szczęściu płocha radość nie nadyma,
Bo ją na krótkiej wodzy baczny rozum trzyma:
Ni się w złym razie cofa; rad że jego cnota
Blask bierze w przeciwnościach, jak w ogniu brant złota.
Nic niema świat trwałego: takeś zrządził, Boże!
Że co dziś pięknie świeci, jutro zgasnąć może.
Wszystko miesza fortuna, i ustawnie broi:
Sama mądrość na miejscu niewzruszona stoi.

Darmo mściwa bogini na twą zgubę gali,
Lądy zbroi orężem, rusza morskiej fali:
Tryumfujesz, Eneju, nad szczęściem i bogi;
Boś miał zawsze swej mądrość przewodniczką drogi.
Jej sprawą Rzym już prawie w rospaczy ostatniej
Zburzył dumną Kartagę, pomścił się krwi bratniej;
Jej Bozkim dążąc śladem, cyprysy żałobne
W pośród zguby zamienił na laury ozdobne.

ODA XVIII.

Do Stanisława Augusta, Króla Polskiego, W. Książęcia Lit. Na dzień 17. Stycznia, urodzeniem jego znakomity.

Ze wszystkich chwili, któremi wymierza
Wiek bystre poczty, nieścigłego pierza
Lecąc zapędem, gdzie go wieczność wzywa,
Dniu najpiękniejszy, o poro szczęśliwa!

Ciebie w górnego światła oceanie
Omywszy słońce; na jasnym rydwanie
Ledwie wyniosło cugi złocistemi,
Wszystko ożyło stworzenie na ziemi.

Tobie się cały dni ukłonił wątek,
Żeś dał dobremu Królowi początek;
I stojąc w ciągłym na niebie szeregu,
Rocznego panem zgodnie obrał biegu.

Skoczne godziny, pochopne miesiące
Sypały z różą lilije pachnące;
Ścieląc ci drogę, byś po pulchnym kwiecie
Lekko niósł na tron przeznaczone dziecie.

Na twoje przyjście styczeń wodokowy
Nad bieg przyrodni zelżył gniew surowy;
Puścił Najady srebrne na swobodę,
By miękkim palcem płochą strzygły wodę.

Przed tobą dobroć, mądrość, i trzy łaski *)
Nuciły, zpięte krasnemi przepaski.

---

*) Charites Gracye.

Ciesz się senacie, rycerstwo i kmiotki!
Już do was idzie Król mądry i słodki.

Przyjdzie ten jednak czas, o dniu radosny;
Nie jeden przerwie bieg twój traf żałosny:
Patrz, jakie, gdzie twe konie będą biegły,
Trakt zodyaczny potwory zaległy.

Tu złość w lwich kudłach żywym ogniem ciska,
Obłudę kryje węża postać śliska;
Duma rogami w kozorożcu bodze,
Tamując twój krok w przedsięwziętej drodze.

Lecz my cię zdrowo, z wiecznej niebios rady,
Przez najtrudniejsze przewiedziem zawady.
Musi dojść kresu, i nigdy nie zbłądzi,
Którego mądrość z łaskawością rządzi.

A gdy przez wszystkie trudy się przeciśniesz,
I stokroć panu dobremu zabłyśniesz;
Zkądeś wziął, na tym postawisz go progu.
Bóg go dał ziemi; ziemia odda Bogu.

O D A XIX.

Na sanie Księżny Izabelli Czartoryskiej, Generałowej Ziem Podolskich.

Fraszka do twych sań, Księżno, wóz gładkiej Cyprydy,
I koncha wodo-gromnej na morzu Tetydy!
Twój powóz wszystkie zgasił: cały złotem błyska;
Siedzi Kupid na dyszlu, i grot z łuku ciska.
W koło lotnych Amorków płochy tłum się wije,
Siejąc róże szkarłatne i mleczne lilije.
Dzielny rumak pod ciężar chyli kark z ochotą,
Toczy z ust białe piany, żuje czyste złoto.

Z wysmukłej szyi cudny zaplot na pierś spływa,
Ozdobny szor od pereł raźny grzbiet okrywa.
Pełno dzwonków po bokach brzęk wydaje mnogi,
Ostrzegając, by każdy ustępował z drogi.
Więc pod takim kibitnej rzędem pełen chluby,
Macha bujnym ogonem, krasne wstrzęsa czuby;
Zbiera nóżki pod miarą, jako łani chyża,
Jeży grzywy powiewne, i głośno poryża.
A latając to na te, to na owe strony,
Dzieli nadobną panią na lud zgromadzony.
W pośrodku cna Eliza ładnych siedzi sanek,
Eliza, co pięknością dochodzi niebianek;
Eliza co białością gasząc blask łabęci,
Krasą róże, oczema serca ludzkie nęci.
Na której pańskich ustach roskosz i pociechy,
Wdzięki, powaby siedzą, i słodkie uśmiechy;
Która gdy na cię okiem dobroczynnem rzuci,
I w martwych sercach płomień wdzięczności ocuci.
Pozad stoi przyjaciel, złote dzierżąc lice,
I biegłego przysługę sprawuje woźnice;
Fuka na koń, i biczem bez ustanku trzaska,
I styruje, by śliska ciągle szła kolaska.
O wózku! prym ci daje Boeta oś krzywa:
Ty Elizę, lecz serca Eliza porywa!

ODA XX.

Do Antoniego Okęckiego, Biskupa Chełmskiego. W dzień jego konsekracyi.

Dotąd ćię, cny Prałacie, wzorze cnót jedyny,
Kościół z ojczyzną liczył między wdzięczne syny;
Lecz już oto dziś jedna w pierwszej mieści radzie,
Drugi w poczet pasterzów znakomity kładzie.

Już oto przed ołtarzem, nowy Aaronie,
Stawasz świetną infułą uwieńczywszy skronie;
Błogosławiąc uprzejmie lud, ze wszelkiej strony
Na tak wspaniały widok chętnie zgromadzony.

Cieszy się całe miasto, że w zasług nagrodę,
I król mądry, i ten, co góry siedmi-grodę
Mądrze sprawuje; łącząc w jedno zgodne chęci,
Ów mianuje, a ten cię na biskupa święci.

Mylę się; nie tak bowiem szczupła twa jest sława,
By ją miała w swych murach ogarnąć Warszawa;
Cieszy się cały naród, że w osobie twojej
Złożony widzi zaszczyt godności obojej.

W tobie on szczerze ufa (ponieważ ci nieba
Zdarzyły, czego życzyć w pierwszych głowach trzeba,
Cnotę z mądrością) że na pasterskim urzędzie
I senatorskim, godny obu mąż, usiędzie.

Bo której, proszę, bardziej mieć ojczyzna pory
Winna święte biskupy, zdolne senatory;
Jeżli nie w tej od wieku niesłychanej fali,
Kiedy się na nią burmem wszelakie złe wali?

Widzisz, w jak są okropnym stanie nasze kraje,
Jak nierząd starożytne skaził obyczaje:
Jak niezbożność z rozpustą chodząc w jednej parze,
Miota jad świętokradzki na same ołtarze.

Niemasz onej szczerości, jaka przedtym była,
Którą się Polska zdaniem narodów szczyciła.
Stępiła sprawiedliwość: wszędy spór i zwady;
Ledwo cnót dawnych błahe zostawiły ślady.

Któż ma radę skuteczną w ciężkiej dawać doli,
Jeźli nie ci, których Bóg z odwiecznej swej woli
Na wysokich postawił urzędach; ażeby
Opatrowali pilnie publiczne potrzeby?

Oni są sterem ludu, pochodnią i wzorem;
Od nich ubitym cały naród idzie torem:
Na nich bystro pogląda, i rzadko wykracza,
Jeźli sam urząd pierwej z drogi nie wybacza.

Jeżeli ich opatrzność z liczby pospolitej
Wyjąwszy, świetniejszemi ozdabia zaszczyty;
Ogromniejsze na barki wkłada im ciężary,
Aby praca godności nie chybiała miary.

Nie wysokość urzędów, nie blask próżnej dumy,
Nie strojne okazałych dworzan wkoło tłumy,
Nie rozliczne dochody, powozy, i cugi;
Lecz same wielkim czynią cnoty i zasługi.

Z tego, mądry monarcha, jedynie powodu
Czyni cię senatorem zacnego narodu;
Że w twej osobie ujrzał te wszystkie tytuły,
Które i krzesła zdobią i świetne infuły.

Czyliś życie prywatny osobne prowadził,
Czyliś sądził, czy mówił publicznie, czy radził;

Każdy nie uprzedzony mylnym zdaniem żadnym,
Przyzna; żeś dobrym ziomkiem, kapłanem przykładnym.

Żeś jako w ukaraniu występnych stateczny,
Tak miły w obcowaniu, tak względny, i grzeczny,
Gorliwy bez zapału, na ubogich hojny;
We wszystkich sprawach mądry, baczny i przystojny.

Ztąd rosną dla kościoła nadzieje nie płone,
Że przez cię ujrzy dawne wieki przywrócone;
Kiedy owce posłuszne szły pasterzów śladem,
I pasterze owieczkom cnót byli przykładem.

Ztąd i dla nas pociecha, cośmy do tej pory
Pod twym dozorem pańskiej straż mieli obory;
Że już sam pierwszym będąc stróżem wiernej trzody,
Większe nam łaski twojej zechcesz dać dowody.

W tym nas jedynie, zacny pasterzu, zasmucasz;
Że twe sługi uprzejmie życzliwe porzucasz,
Tam dążąc; kędy drugi poczet naszej braci
Winny za nas wdzięczności hołd chyba wypłaci.

Gdzieżkolwiek będziesz, niechaj z gwiaździstej
wierzchnice
Ten, co cię na biskupią przeznaczył stolice,
Wspiera wieczną mądrością; byś przez długie lata,
Polskiego był ozdobą i podporą świata.

A łącząc ścisłym węzłem w przezacnej osobie
Ku pożytkowi kraju te godności obie;
Radą, męztwem, nauką, i pięknemi sprawy
Wskrzesił sławne Wojciechy, mężne Stanisławy.

ODA XXI.

Bezżeństwo, do Antoniego Korwina Kossakowskiego, Sekretarza Jego Królewskiej Mości.

Znam to do siebie, mój zacny Korwinie,
Żem od Adama wziął imie i ciało:
Lecz niech ztąd żadnej nie podlegam winie,
Że mi się Ewy, jak ojcu, nie chciało:
Gdyby był przejrzał, co w tej kobiecinie
I sam i plemie jego cierpieć miało;
Wolałby pewnie, niż się z żonką pieścić,
Z dziką na jednym łóżku lwicą mieścić.

Pierwszy nowego, wiesz, jaki był stadła
Skutek? na co się podziśdzień świat żali.
Ach! gdyby była jabłuszka nie zjadła,
Nigdyby ludzie nędzy nie doznali!
Ale i sama z mężem w biedę wpadła,
I myśmy dla niej szczęścia postradali.
Takci świat począł w pierwiastkach, niestety,
Ginąć; skoro się zjawiły kobiety!

Wszakże znośniejsza byłoby to przecie,
Gdyby złą Ewa była tylko sama:
Znajdziesz Ew takich tysiącem na świecie,
Co nie jednego uwiodły Adama:
Żalą się na nie panowie i kmiecie,
Czy od Jafeta, czy poszli od Chama;
Ledwo nie codzień dolatują wieści,
Jako narzeka świat na stan niewieści.

Ten się na gładkość skwapił i wiek młody,
Ale przeklina uprzykrzone gachy:
Ów wziął tysiące, wsie, i liczne trzody,
Lecz z niemi pełne swarów zawsze gmachy.

Tamten ni złota, ani wziął urody,
Lecz koczkodana, co mu czyni strachy.
A każdy mówi, nadstaw tylko ucha:
Czy mi kat nadał w domu złego ducha!

Nie przeczę, jak tam słodkie jest wesele,
Kiedy się zgodne osoby pobiorą;
Gdy się dwie dusze w jednem mieszczą ciele,
Jedną tchną myślą, jednym ogniem gorą.
Lecz mi serc takich nie pokażesz wiele,
By się tak dzielną spoić miały sforą.
Pytaj się wszystkich mędrców: żaden niewie,
Czy żony Bóg dał dobry, czyli w gniewie.

Człowiek z natury do miłości prędki,
Roi coś sobie w lekkomyślnej głowie:
Rzuca łakocią obleczone wędki,
Pewny otuchy o dobrym połowie;
Że się z złotemi imie łosoś cętki,
Albo targając pławkę karp ozowie.
Alić częstokroć miasto rybki żabkę,
Chwyci złą dziewkę, albo starą babkę.

Nie byłem ja tak w młodości szalony,
Bym się uganiał za płonnym pozorem:
Wolałem siedzieć w kącie utajony,
Ciennym wiek sobie zawiązawszy worem.
Wiele ma życia ścieszek świat przestrony.
Jeden tym dąży, drugi innym torem.
I kontent jestem, będąc czarnym krukiem,
Że mię Kupidyn swym nie sięgnął łukiem.

Jeźli mi jednak wymawiasz w tej mierze,
Żem niechciał darów Cytery kosztować:
Powiedz mi, proszę, przyjacielu, szczerze,
Czemu sam niechcesz w małżeństwo wstępować?
Wolisz wiek trawić w swobodniejszej sferze,
Niż kroplę miodu morzem łez wetować.

Oba się, widzę, jednym rządzim sterem;
Choć ty w jedwabiu, ja żyję pod kirem.

ODA XXII.

Na powrót Józefa Załuskiego Biskupa Kijowskiego, Wiersz Anioła Durini Nuncyusza tłomaczony.

Co za radość w Załuskich domu się odzywa,
Co za wdzięcznym gmach pieniem uczony opływa?
Wieść niesie: o bodajby wieść nowo-urosła
Z wiatrem płonnych nadziei próżno nie rozniosła!
Ze cię wkrótce, Józefie, z ojczystemi grody
Ujrzą Muzy, i senat, i troskliwe trzody.
Już na twe znacne imie same ściany chętne
Głos wznoszą, i szlachetnych piór dzieła pamiętne·
Jakby ci złożyć, pragnąc, miłe powitanie,
Rzuca mądrych dusz poczet posępne otchłanie.
Tobie ów starożytny gmin w księgach pokrzyka,
Co słodko mówić umie, chociaż bez języka.
Ciebie zamiast rót zbrojnych, z gładkich Muz gromadą
I z dziesiątą otoczy Apollin Palladą.
Otoczy *) Ignacego synów orszak kołem,
Z nuncyuszem na czele śpiewając Aniołem.
Słodko mu jest, słodko im, po tylu lat smutnie,
Zeszłych, na twe przybycie wdzięczne stroić lutnie.
Więc nie zwlekaj żądz naszych, o to cię już czeka,
Gotowa na skinienie twe **) *Biblioteka*
I jużby wyskoczyła, by darem natury
Martwe z miejsca poskoczyć umiały marmury.

Bystrego pióra niosęć płód ozdobny,
Uczony mężu, gorliwy pasterzu!

---

*) Jezuici.
**) Załuskich.

Zrównać go byłby zawód nie podobny.
Więc jak komorek na orlęcim pierzu
Kiedy przysiędę; wtym przynajmniej stanie
Godny rym na twe złożę powitanie.

O D A XXIII.

Bukiet na Imieniny Księżniczki Elżbiety Lubomirskiej Marszałkowny Koronnej 1768.

Nie trzeba w górnym szukać Helikonie
Żadnych, Księżniczko, ozdób na twe skronie;
Kędy, jak mówią, i zimą i latem
Kwiecistym łąki jaśnieją szkarłatem.

Zkąd nieśmiertelnych sióstr nadobne grono
Wonną rwie zdobycz prawicą pieszczoną;
A przez gładkiego słodki rym poety,
Ziemskim boginiom posyła bukiety.

Niech się ten w obce przybiera ozdoby,
Kto nie ma z własnej zaszczytu osoby;
Ty, o Śreniawy Nimfo złotolitej!
Znajdziesz i w sobie zbiór kwiatów obfity.

Piękniej, niż narcys zdobi i lilija,
Skromność, która się z twarzy twej wybija;
Przechodzi wdziękiem wszystkie gwiazdy polne
Serce, naukom i cnocie powolne.

Czyliż królowa ogrodów ma więcej
Róża jasności, niż blask krwi książęcej?
Lub tyle Himett w fiołkach dziedziczy,
Ile ma wdzięcznej twa mowa słodyczy?

Pod mądrym dziada i cnej babki okiem,
Jako pod palmą i cedrem wysokiem

Miły cień mając, bujne rosną kwiaty;
Przerastasz wielu rozumem nad laty.

Próżno płeć żeńska z troskliwością szuka,
By jej przydała, czego niema, sztuka.
Wydatne farby, złotogłów, klejnoty,
Cudze to wszystko skarby: nasze cnoty!

Z temi, Elżbieto, choć lat minie wiosna,
I zpędzi gładkość z ust jesień zazdrosna;
Zostaną w tobie milsze nad kwiat wdzięki.
Bo któż zgłézuje dzieło Bozkiej ręki?

Z tych tobie kwiatów, z osoby twej własnej
Zebranych piórem; daję bukiet krasny.
Ustąpcie Muzy z płonnym kwieciem Flory;
Droższe mi ogród dał *) Eleonory!

O D A XXIV.

Na powrót Senatorów.

Czyliż w serdecznej wytłoczone cieśni
Lać będziesz zawsze, Lacka Melpomeno,
Łzy; do żałosnych opłakując pieśni
Klęski twej matki jęko-rymną weną?
Że twój król dobry, twoje wszystkie stany
Ten ucisk znoszą, te niegodne rany!

Wszak i najtęższą człek zjęty niemocą,
W bolach niekiedy drobną folgę czuje:
Często lekkuchny sen przylata z nocą,
I jad wewnętrzny spoczynkiem cukruje.

---

*) Ks. Czartoryskiej Kanclerzyny Lit.

Niech dłoń weselsze kęs strony potrąca;
Nim przerwie radość ach burza wisząca!

Od północnego wróceni Tryonu
Do ziem ojczystych kochani Polacy!
Przysiężna rado do pańskiego tronu,
Do krwie przezacnej bracią i rodacy,
Jużeście z nami, darem tejże pani,
Która, kiedy chce, i leczy i rani!

Nowe się dla was otwierają dziwy,
Płód niezgód naszych i fatalnej pychy;
Które los z dala krzewiąc nieżyczliwy,
O stan ojczyznę przyprowadził lichy.
Każdy syn do was z powitaniem bieży,
Lecz spólna matka na pół martwa leży.

Żaden z was nie jest tak chciwy na chlubę,
By z płonnych pochwał tylko szukał onej.
Prawdziwą sławę ćmią pochlebstwa grube,
Ziomkowie zacni cnoty niezwalczonej!
Dosyć wam na tym, żeście chcieli wspierać
Kraj; a dla niego i żyć, i umierać.

Jeżli ludzkiego obrządkiem żywota,
Najczystsze sprawy nie są bez przysady;
Na wzór czystego bystrym ogniem złota
Jaśniejszy umysł niesiecie do rady.
Precz do piekielnej przeszłe waśni kluby!
Trzeba się wszystkim z spólnej dźwigać zguby.

Nikt z nas, począwszy od narodu głowy,
Od klęsk powszechnych nie uszedł zamętu:
Rozmiotał żagle wiatr wojny domowej,
Zranił samego sternika okrętu.
Ktośkolwiek prawy Polaków potomek,
Bierz się do rudla a ratuj ułomek!

Gdybym pochlebnym chciał was łudzić piorem,
Miałbym w mym setny koncept Helikonie;
Że się po zimie pięknym dla nas torem,
Wiosna w kwiecistej przybliża koronie.
Oto w osobach waszych pierwsze gońce
Wdzięczne fiołki przyprowadza słońce!

Czas nie po temu brząkać bałamutnie,
Z lubym pokojem miło i poszalić;
Na ów czas będę kwiat sypać na lutnie,
I strojnym rytmem dzieła wasze chwalić.
Grzmi w koło niebo; jeszcze pora nie ta:
Niech filozofem zostanie poeta.

Dzielnych zamysłów skutek jest dowodem;
Fraszka być w kraju ciałem a nie duszą.
Brońcie narodu z królem i narodem;
Inaczej, próżno głowę myśli suszą.
Bo kiedy rzeczy w tym zostaną stanie,
Będziecie w domach własnych mieć wygnanie.

ODA XXV.

Duma do słowika.

Wdzięczna ptaszyno! słowiku malutki,
Długoż to będziesz dawne kwilił smutki;
Kiedy ci na trosk serdecznych ulżenie,
Wszystko się śmieje nadobne stworzenie?

Na twe przybycie dla miłej zabawy
W rozliczne świat się odmładza postawy:
Dla twej miłości obiegają rady
Ponurych kniei, odludne Dryady,

Szumny Akwilon gdzieś między Lapony
Pierzchnąwszy, sypie z pyska ostre szrony;

Ziemia ozdobnym majem zielenieje,
Jaśniejsze niebo żywszym ogniem sieje.

W świetne jutrzenka odziana szkarłaty,
Sączy łzy srebrne na spragnione kwiaty,
A płochy Zefir przelatując błonie,
Roznosi słodkie po powietrzu wonie.

Twój śliczny głosek gdy tylko usłyszy,
Zaraz się z gwarem swym ptastwo uciszy;
Sami mieszkańców leśnych zbójcy dzicy,
Nie zajrzą dniom twym niewinnym, ptasznicy.

Wszakże twe serce, na samo wspomnienie
Nieszczęsnych losów, jakie obelżenie
Sławy, potkało siostrę ukochaną;
Nową się zawsze zdaje jątrzyć raną.

Słuszniej ja płakać na swą dolę muszę,
Bo żal obecny nędzną trapi duszę:
A stojąc zawsze w niezłomnym uporze,
Co·raz ją sztychem okrutniejszym porze.

I gdy cię niebo łaskawe swym darem
Słodkim żałości napawa kanarem;
Ja lubo nucę: cóż kiedy me pienia
Większych przydają trosk, miasto ulżenia?

O D A XXVI.

Do Ojczyzny z okazyi niesłychanego przypadku Jego Królewskiej Mości.

.... En quo discordia cives
Perduxit miseros!....
Virgil.

Małoż na tylu klęskach, ojczyzno strapiona!
Które ci tysiąc sztychów topiąc w pośród łona,
I ostatnich już prawie kresów stawiąc blizko,
Podają na łup obcym i urągowisko?

Małeżeś, przez twych synów dumę i niezgody,
Dała zdumianej na cię Europie dowody:
Żeśmy prawie pod słońcem jedynym przykładem,
Gdzie swoboda rozpustą, rząd stoi nieładem?

Trzebaż ci było jeszcze po tylu łez godnych
Szwankach, nowy cios odnieść od zdrajców wyrodnych.
I dla sprosnych rozbójców gawiedzi wszetecznej.
Widzieć na całym kraju cechę hańby wiecznej?

Patrz, jaka się bezbożność w twej stolicy dzieje:
Wstyd pisać, łzy mi broczą kartę, myśl truchleje!
Twój król; Bozki namiestnik, twój ojciec życzliwy,
Gdzież jest? który go porwał los nielitościwy?

Gdzie twój król? woła senat głowy pozbawiony,
Woła rycerstwo, woła kmiotek rozrzewniony,
Woła rodzeństwo, woła czeladka troskliwa;
Woła wszelka rozumna, wszelka dusza żywa.

Gdzie twój król? taż to jego czujna straż, niestety!
Świętokradzkie na koło kordy i muszkiety?
Tenże to tron? łożysko zwierząt, las ponury;
Ta szata napojona krwią, miasto purpury.

W tejże to głowie, którą chciełaś mieć w koronie,
Godzień dłoni pohańskiej miecz siepacki tonie?
Też to ręce, zkąd płynie strumień łask obfity,
Targa poczet, w swych zbrodniach i we mgle ukryty?

Jako gdy krwią złechcony niewinnego stada,
Na żarłocznym się brzuchu wilk z ostępu skrada;
I choć straż wierna czuwa i dozorcy zbrojni;
Umyka z pastwą w pysku do czarnej rozbojni.

Sroższy z kniei zbójeckich tłum ludzi od zwierza,
Porwał ci, błędna trzodko! czujnego pasterza;
Porwał wiernym wiernego sercom przyjaciela,
Poddanym, króla razem i obywatela.

Co na to świat zdumiony rzeknie, gdy się dowie,
Że się w twym łonie krwawi lęgną Huronowie;
Że wskrzeszając odludnej dziczy brzydkie sprawy,
Gwałcą wiary, rozumu najświętsze ustawy?

Broń twych swobód, broń przodków starożytnej wiary.
Te są najgruntowniejsze narodu filary.
Lecz czy na tym się wolność i miara zasadza,
Że swe króle zbestwiona tłuszcza z życia zgładza?

Z którego to wyssany ten jad alkoranu,
By prawo wybranemu dni ukracać panu?
Czy wiara uczy zbrodni, i pod swym płaszczykiem
Każe bydź pomazańców Bozkich rozbójnikiem?

Natoż stoją twe, Boże, najświętsze przybytki,
By w nich imienia twego wzywał zbójca brzydki;
I pieczęcią tajemnic szkarady cechował,
By ciebie w swych namiastkach samego mordował?

Nie lżyj, bluźnierska gębo, matki twej kościoła!
Na tysiącu w nim miejscach Bóg w swych pismach woła:

A jeżli go nie słuchasz przez moc zaślepienia,
Drżyj przynajmniej, wyrodku! na głos przyrodzenia.

Gdzież widziany tak dziki lekarz, co złożone
Tysiącem srogich chorób, i na pół skażone,
Chcąc, aby członki pierwsze odzyskały zdrowie;
Duszy siedlisku, zgubny raz zadawa głowie?

Jaki sobie zysk uprządł ztąd zapał szalony!
Czy szkaradą bydź mniemał kraj uszczęśliwony?
Lub, że ta krew nie miała nowych klęsk wynurzyć,
I powszechnym pożarem świat cały zaburzyć?

Któżby się z was poważył, książęta Europy!
Na zbroczonym krwią przodka tronie stawić stopy,
Podobnych się przypadków nie bojąc; lub aby
Spólnikiem go nie mniemał, przynajmniej gmin słaby?

Nie sięga umysł ludzki, ani tam przenika,
Jaki nam los w swych tajniach potomność zamyka:
To wiem, zacny narodzie! żeś jeszcze nie liczył
Z twych królów: cocby lepiej i sprzyjał i życzył.

Ale cnoty obecnej takowa jest dola,
Że ją ludzka chce zawsze pognębić swawola:
I na ówczas dopiero poczyna żałować,
Gdy straty poniesionej trudno powetować.

Chciwy zawsze odmiany człowiek, póki żywie;
Gani co ma, rojąc coś w dalszej perspektywie.
Wszystko nam przecie jedno opiewa kronika:
Nawę trzeba połatać, nie mieniać sternika.

Tegoć to tylko jeszcze w niesłychanej fali,
Gdyśmy się sami własną niechęcią zmięszali,
Czekał wróg nieżyczliwy do zguby ostatniej:
Żeby tylko ster złamał złością ręki bratniej.

Już dokazał po części: już o nocy sroga!
Powszechna ogarnęła całe miasto trwoga.
Niemasz cię, zorzo nasza, o nasze kochanie!
Rzuciłeś twe sieroty w najburzliwszym stanie.

Przebóg! co mi za obraz przed oczyma stawa?
Już na pół, kark z Tenaru wzniosła jędza krwawa;
Jędza, co swe roztaczać nawykła sztandary,
Gdy królów na żałobne Kloto wkłada mary.

Już duma, zemsta, chciwość, bezkrólewiów dwory,
W sprosne smoczemi grzywy uplątane sfory,
Na twe, nędzna ojczyzno! wylatują progi;
Siejąc mordy szalone, gwałty, i pożogi.

Już jako w nieprzyjaznym, szturmem wziętem mieście,
Głos się męzki ozywa i wrzaski niewieście;
Strach z rozpaczą się miesza, blask ogniów, szczęk broni,
Krzyk gminu, kołat wozów, tentent bystrych koni.

Czeladka ręce łamie, jęczą przyjaciele:
Sama się złość obawia okazać wesele;
Przędzie smutek, a radość ukrywa przeklętą.
Każdy woła: Ojca nam kochanego wzięto!

Nie dopuszczaj, o rządzco wiecznego Syona!
By niewinność byłaż miała kiedy potłumiona;
By sama dobroć, słodycz, sama szczerość twojej
Nie doznała w tak ciężkim razie dzielnej zbroi.

Wszak ty sam królów stawiasz nad twojemi trzody,
Ty sam przez nich poddane sprawujesz narody,
Ich moc, twoja moc, panie! kto targa przysięgę
Im uczynioną, na twą targa się potęgę.

Słaby w ludziach ratunek: ty sam chyba z góry
Wejrzysz na troski nasze, o dawco natury!

Ty nam chyba przywrócisz mocą twórczej ręki,
Wydzierając go z wściekłych lwów srogiej paszczęki.

Twoja chyba moc Bozka cudownie dokaże,
Co królom licznych duchów przystawuje straże,
Co świat waży na palcach, morzom sypie szańce,
I piastuje na łonie swoje pomazańce.

Wysłuchałeś próśb naszych, Boże sprawiedliwy!
Żyje nasz król, żyje pan, ojciec dobrotliwy;
Żyje głowa narodu, żyje nasza rada.
Ciesz się Polsko! niechaj się złość od żalu pada.

O ktokolwiek kropelkę ludzkiej krwi masz w sobie,
Pomóż mi radosnych łez lać w tak słodkiej dobie;
Pomóż dziękować twórcy, że moc jego dłoni,
Wydźwignęła ojczyznę z ostatecznej toni!

On go swemi w złej chwili skrzydłami obronił,
I od gradu kul zbójczych paiżą zasłonił;
On bezbożnych głów mózgi szalone pomieszał,
On drżące na powietrzu szable pozawieszał.

On ciemne roty wiewem ust swoich rozrzucił,
On serca głazem skrzepłe w giętki wosk obrócił;
On smoku paszczę zawarł wściekłych jadów pełną,
On wilka krwawożercę miękką pokrył wełną.

On pokazał, że kogo w swej twierdzy posadzi,
Nic mu złośliwych ludzi rada nie zawadzi.
On trwalej tym przypadkiem tron mu ugruntował,
I ratując go, królem powtórnie mianował.

Ojczyzno ukochana! jeśli pospolity
Te ci zawsze głos przyznał szlachetne zaszczyty:
Że każdy twój monarcha (takeś mu życzliwa),
Spokojnie na swych łonie poddanych spoczywa.

Łącz twą miłość, twój honor, twe dobro istotne
Z wolą tego, którego wyroki nie wrotne
Przez ludzkie pierwej serca, dziś przez własne usta,
Wskazały Stanisława królem twym Augusta.

Kochaj go, broń życzliwie, wspieraj jego chęci:
Niech sromotny traf w wiecznej zniknie niepamięci.
A ty pokaż Europie uprzejmym dowodem,
Że garść złoczyńców nie ma nic z całym narodem.

ODA XXVII.

Piosnka pastusza.

Z okazyi Imienin Księżniczki Anny Sapieżanki, Anny Szaniawskiej i Anny Leforowej, które częstował Książe niegdyś Sekretarz W. Koronny.

Wiejska drużyno, pastuszkowie prości!
Jeszcze tak zacnych nie było tu gości:
Zkąd się to wzięło, że w nasze sioło
Nimf nadwiślanych najpierwsze czoło
Raczyło pospieszyć,
I w nim się ucieszyć?

Pan między niemi, pan młody i krasny,
Jako w wieczorku okrąg słońca jasny;
Za sobą wiedzie światła nadobne,
Gwiazdeczki większe, gwiazdeczki drobne;
I wszystkim blask dzieli,
By byli weseli.

Nie wszystko to znać piękne, co się świeci,
I w pańskie grody czarny smutek leci;
Pełno po miastach fałszu, obłudy,
Czego nie znają pasterskie budy;

Tu więc ich prawdziwa
Ochota przyzywa.

Wierny przyjaciel, i w wierze stateczny,
Wezwawszy na dar ogrodny i mleczny;
Obchodzi święto, jak nam mówiono,
Częstując trzech dam szacowne grono.
Więc im i my w swoje
Zagrajmy oboje!

Pierwszą cię wiejskie śpiewają Kameny,
O piękna Anno pięknej Magdaleny:
Łącząc do swoich razem piosneczek
Jak narcyz z różą w jeden wianeczek;
Boście równie sobie
Miłe, grzeczne obie.

Obie spojone ścisłym przyrodzeniem,
I blizkim siebie złączone imieniem;
Jak mają kochać, dajecie wzóry,
Córki swe matki, a matki córy:
Miłość was wzajemnie,
Złączyła przyjemnie.

Jak ładny szczepek w pierwszej, Anno, wiośnie
Patrząc na jabłoń, zkąd ma życie, rośnie;
Wdziękiem, grzecznością, urodą gładką
Czynisz nadzieję zrównać się z matką:
Czego nam dowody
Daje twój wiek młody.

Czy na teatrze ucho bawisz z okiem,
Słowikeś głoskiem, a sarneczka skokiem:
Czy biała rączka ołówkiem kryśli,
Niema twarz pod nią mówi i myśli;
I powtórne bierze
Życie na papierze.

Cóż mam wspominać o darach natury?
O jak szczęśliwy ten postokroć, który
Z tym towarzyszem pięknym, cnotliwem,
Wiecznym się ślubów spoi ogniwem;
I w tak słodkim bycie
Miło przetrwa życie!

W równej z pierwszemi parze, Anno druga,
Uprzejmyć wita, i życzliwy sługa:
Zacna Szaniawska! wsi naszej chlubo,
Z tobą nam mieszkać wdzięcznie i lubo:
Ty w naszej gospodzie,
Co kwiatek w ogrodzie.

Żadna grzecznością ciebie nie przesadzi,
Kiedy osądzisz, że ci dobrze radzi.
Tak jako tutaj, gdzie przyjaźń szczera
Serce ci samo chętnie otwiera;
Dając w nim mieszkanie,
Póki życia stanie.

Nigdy obcego kraju nie posiada,
Ani językiem cnota obcym gada.
Ona na ziemi ma władzę wszelką,
Wszystkich jest krajów obywatelką;
Dla niej jest świat wszytek
Ojczysty przybytek.

Tej sprawą, miła Anno Leforowa!
Lubo cię od nas obca różni mowa;
Równie kochana jesteś, jak i te,
Co tu zrodzone, co tu powite;
Jej łańcuch nas ztyka
Ściślej, niż języka.

Z pierwszemi w Polszcze damy sprzyjaźniona,
I poufałą miłością złączona;

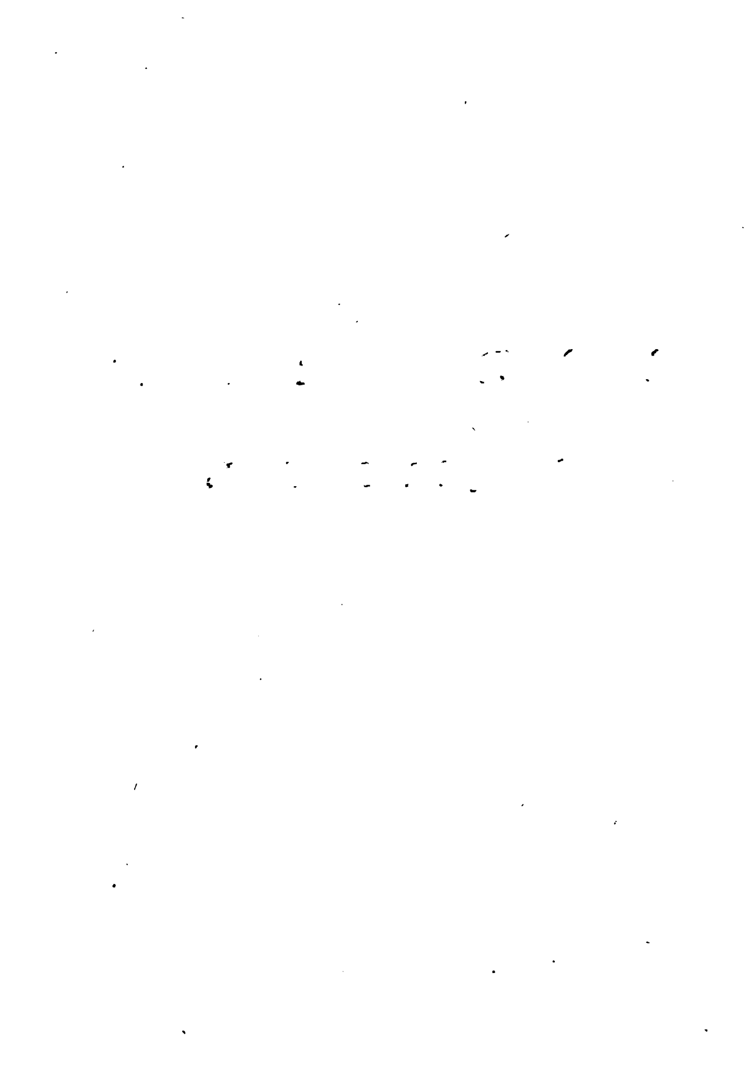
Wszyscy to przyznać koniecznie muszą,
Że Polka jesteś sercem i duszą:
Bez czego w swej ziemi
My sami obcemi.

Przyjmijcie, miłe panienki i panie!
Te wiejskie dary, to proste śpiewanie.
Jeźli smakowi co nie dogadza,
Niech gospodarza przyjaźń osładza,
I chleb smaczny z solą,
Kiedy z dobrą wolą.



L I R Y K Ó W

KSIĘGA DRUGA.



LIRYKÓW

KSIĘGA DRUGA.

ODA I.

Wiersz radosny.

Czyli Dytyramb) z okazyi zupełnego ozdrowienia Jego Królewskiej Mości.*

....Non ego sanius
Bacchabor Edonis: recepto
Dulce mihi furere est Parente.
Horatius.

O ty! co wiecznie krążąc w koło płodnej ziemi,
Otaczasz ląd i wody lejcy ognistemi;

---

*) Wiersz ten z natury swojej powinien bydź szumny, różnorymny, nowych słów wiele mający: tak jako o nim Horacyusz pisze, wspominając Pindara w Odzie 2. Księdze 4.

Seu per audaces nova dithyrambos
Verba devolvit, numerisque fertur
Lege solutis.

Obacz Skaligera, Suidę, Eschila, Ateneusza, Cycerona, w takowym rodzaju wierszów poetowie nie zwyczajną radością uniesieni, nie za składem rymu, ale za umysłu swego bystrością i zapędem iść powinni.

A nie upracowanym tocząc wieku ruchem,
Rzeźwisz gnuśne żywioły wszystko żywnym duchem.
Mignij, o złote słońce, dzielniejszym promykiem!
Niech twe bystre dzianety, rączym sprzęgłe szykiem,
Promienne zjeżą grzywy; a trakt gwiazdo-lity
Lotniejszemi, dzień niosąc, przemierzą kopyty.

Już się przetarło niebo ćmą zamglone,
Złamały karki wydmuchy szalone,
Pierzchnęły chmury; już się czarna błaga,
Kręto płomienne krusząc bełty flaga.

Wszystko połyska, wszystko się śmieje,
Morze pagórków szklannych nie leje:
Ani groźnemi wzdęte wiatrami,
Zadyszonemi robi piersiami:

Rzeki ściągając brzeżne ramiona,
Do pierwotnego cisną się łona;
I dawnym płynąc gościńcem chyżo,
Suchy brzeg srebrnym językiem liżą.

Znak to jakiś radości, znak niepospolity:
Do twego się przychyla, Lachu znakomity!
Samo niebo wesela; i z tobą napoły
Same się cieszą nieme żywioły.

Już twój dobry monarcha, już twój pan życzliwy,
Łaskawy, kochający ojczyznę, nie mściwy;
Po tak długim niewidaniu,
Gwoli twojemu żądaniu,
Wdzięczną twarz znowu stroskanym
Raczył okazać poddanym!

Już jako pierwej wesoły i zdrowy,
Miodopłynnemi wita wszystkich słowy;
I gdzie go wzywa pożyteczna praca
O dobru twoim, szczęśliwie powraca.

O dniu radosny! o dniu szczęśliwy!
Niech będzie długo ojciec nasz żywy!

Jędze szalone, jędze płaczorode
Chciały z pasterza ogołocić trzodę,
I drogie jego z ciemnych tajni skrycie,
Ukrócić życie.

Już go rozbojnym otoczyli stadem,
I kul i szablic osypując gradem;
Mieli go w ostrych zębach krwawi wilcy,
Zdrajce, opilcy.

Lecz Bóg, co parą ust, jak wiotchę plewy,
Wieko korzenne rozprasza modrzewy,
I na groźnego morza nurt ponury,
Przerzuca góry;

Przez krótką nader chwilę nas zasmucił,
I ojca dziatkom kochanego wrócił,
Ani dopuścił, aby złość zuchwała
Górę brać miała.

O dniu radosny! o dniu szczęśliwy!
Niech będzie długo ojciec nasz żywy!

Tak kwiat różany w pośród ogroda
Toczące na koło liść różno krasy:
Ledwo powietrzna zagrzmi niezgoda,
Wypadłszy z bożka wietrznego prasy;

Chyląc szkarłatną główkę omdlewa,
Piaskiem i gęstym gradem ubity:
Flora się gorzkim płaczem zalewa,
I klnie żałosna los nie użyty.

Lecz skoro ruda okropna zleci,
 I z kirów dżdżystych niebo wytłoczy;
Znowu się dźwiga, znowu się świeci,
 I dawnym blaskiem napawa oczy.

Na swego króla poczet zielony
 Patrząc, nową się otuchą krzepi;
Myśląc, że kiedy pan ocalony,
 Będzie i jego czeladce lepiej.

O dniu radosny! o dniu szczęśliwy!
Niech długo będzie ojciec nasz żywy!

Tak gdy się Neptun rozjadowi szumny,
Tłukąc aż w niebo mokremi tarany;
A brat przeciwnie, na swym tronie dumny,
Niechce mu z góry ustąpić wygranej:

Zmęcone żartkim wichrem niebo warczy,
Szyją trój-zębe z ognia wite groty:
Ledwo ich Brontes i Sterop dostarczy;
Jęczą Liparskie kowadła i młoty.

Rozruch po kuźni: sam się Wulkan poci,
Sapią piersiste gęstym miechy duchem:
Ow kleszcze chwatkie kręci, tamten młoci,
Trzykroć od ucha zamasznym obuchem.

Skwirczą harcone w Stygu brudnym szyny,
Miedź się ryczałtem wrząca z pieców leje:
Sypią się kłęby dymne przez kominy;
Taż sama paszcza ćmę i ogień sieje.

Tym czasem, gdy się ztąd pali, ztąd pluska,
Z drogiemi okręt zachwycony sprzęty,
Nim dna łaskawszym nurt skrzydłem pomuska,
Biedzi się, walcząc z bystremi odmęty.

Maszty się kruszą, płótna się szamocą,
Pryskają kotwy, śmierć się mokra wciska;
Reje się tłuką, powrozy tarkocą;
Strach równy, czy się niebo mgli, czy błyska.

Liczny na brzegu w ostatnim ucisku
Przeklina kupiec nieszczęsne rozruchy;
A co znacznego miał nadzieję zysku,
I skarbów razem stradał i otuchy.

Aż gdy się gniewy zciszą niespokojne,
I ziemna z górną zawrą pokój sfery;
A on z daleka ozdobiony w strojne
Błyśnie proporce i krasne bandery.

Każdy z radości na brzegu wykrzyka:
Witaj! o nawo żądana jedynie!
W tobie się wszystkich nas szczęście zamyka;
Tyś kiedy cała, żaden z nas nie zginie.

O dniu radosny! o dniu szczęśliwy!
Niech będzie długo ojciec nasz żywy!

Tak kiedy ptak nie syty do ula przypadnie,
I łacznym dziobem wodza złotego ukradnie;
Brzęczy strojny huf, stojąc pod świetnym sztandarem,
Myśląc, że będzie hucznym odstraszony gwarem
Od swej pastwy żarłoczny rabuś; a kradzieży
Pochwyconej, na gorzki płacz sierot, odbieży.
A tym czasem nie wiedząc, gdzie się im podziewa;
Ta ostrzy szefeliny, ta kołczan nadziewa:
Tamta rzuca miód jary; a jęcząc po matce,
W ledwo zaczętej z wosku obumiera chatce.
Wszystko ginie pospołu, robotnik z robotą:
Już się do lepkich dzieni kanery nie gniotą!
Cieszą się sprosne osy; wiedząc przez posłuchy,
Że bez króla ul przyjdzie na ich głodne brzuchy.

Wszędy szmer nierozumny: aż kiedy postrzeże
Czujny strażnik, i w złotą trąbę zabrzmi z wieże;
Jest król, już się nam wrócił: żyje nasz król, żyje!
Wnet się wpółmartwy orszak z swych siedlisk wywije;
A biorąc życie, pańskim orzeźwione okiem:
Te mu staną, łyskając dardami pod bokiem;
Te znoszą do posiłku brane z Hybli miody,
Tamte tłumem do świetnej prowadzą gospody.
A on im swe miluchno rozwodząc przypadki;
Nie trwóżcie się, powiada, ukochane dziatki!
Pracujmy znowu społem: a za Bożym darem
Żal się wasz hojnym wkrótce osłodzi kanarem.

O dniu radosny! o dniu szczęśliwy!
Niech będzie długo ojciec nasz żywy!

Noc zeszła: błysnął okrąg jasno złoty.
Powracaj każdy do swojej roboty!
Dzielny żołnierzu, za pana do bitwy,
Księże, do szczerej za niego modlitwy,
Wierny do zdrowej rady, senatorze!
Niech skibo krajnym pługiem kmiotek orze.

Dobra żona dom rozprawi.
Niech się kupiec handlem bawi,
Znosząc zysk wozem i batem;
A rzemieślnik swym warsztatem.
Ty zaś, Królu, rządź wszystkiemi:
Tak będzie pokój na ziemi.

O dniu radosny! o dniu szczęśliwy!
Niech będzie wiecznie ojciec nasz żywy!

Ej! kto kocha monarchę, co żywo zakładaj
Cugi w pyszne karece, prowadź, siodłaj, wsiadaj!
Strój w złote, w srebrne taśmy wysmukłe junaki,
A w tkane z pereł szory poszóstne rumaki!

Jadą.... chrobocą koły złocistemi bruki,
Siedzą za szkłem odęte kołpaki, peruki:
Ten owego dogania, ten tego dościga,
Wisi stangret na razy, rusza, fuka, śmiga:
Lud się sypie z swych domostw patrzeć na te dziwy.
Widzisz, jako ten nóżki waży biało grzywy
Bucefał? jak zakola pysznie kark łabęci,
Uchem strzyże, rże głośno, i ogonem kręci?
Na nim się szachowany lampart srożąc jeży:
A on sam trudno dojrzeć, czy leci, czy bieży.

O dniu radosny! o dniu szczęśliwy!
Niech będzie długo ojciec nasz żywy!

Wielki królu! patrz jako wszystko o tej porze
Na twym rozjaśniało dworze:
Jako swe wszyscy zdobią ramiona i głowy
W klejnoty i złotogłowy!
Każdy ci uprzejmemi usty szczęścia życzy;
Twoje zacne cnoty liczy.
Ów uczone papiery w tak wesołym razie,
Na lotnym siedząc Pegazie,
Rozprasza między gminem, wszędy szmer i wrzawa;
Boże chowaj Stanisława!
Huczą stokrotnym gromem, lejąc ogień skory
Z paszczęk śpiżowe potwory.
Wisła się wstecz umyka, i odbiegłszy dzbana,
Zkąd się toczy powódź szklana,
W nieprzebytej z Nimfami kark zakrywa trzcinie;
Nim burza radosna minie.
Echa po blizkich kniejach srogi bałuch dłonią,
Jak piłkę wzajemnie gonią;
Odbijając go sobie, aż się ciemne domy
Trzęsą pogodnemi gromy.
Precz obrzydła zazdrości od naszej gromady!
Precz ztąd poczcie kudło-gady

Ślepych podsłuchów, szeptów, półgębnych uśmiechów:
Zniknij do stygowych cechów.
Ustąp i ty, obłudo z umilonym czołem!
Coś to z postaci aniołem,
Sączysz z ust wdzięczny nektar; a w tymże języku,
Hartujesz grotów bez liku,
Któremi w kącie szarpiesz pana mego sławę.
O plemie padalców krwawe!
Jasny piorunie, zwodna syreno, na Nilu
Płaczobojny krokodylu!
Ustąp i ty przyjaźni dla chleba, dla zysku,
Co masz serce na półmisku,
Afekt w kieszeni; a gdy nędzę twą połatasz,
Z wiatrami równo ulatasz!
Ty, uprzejma szczerości! tu mieszkaj, tu bywaj,
Z nami wespół pokrzykiwaj.

O dniu radosny! o dniu szczęśliwy!
Niech długo będzie ojciec nasz żywy!

Niech Ganimedes puhary stawia,
Niechaj potrawy Hebe zaprawia.
Ty, Apollinie, bożeczku młody,
Daj nam czabana z owej to trzody,
Gdyś za Admeta wędrował skotem,
Błądząc palcami w bardonie złotem.
Wyprzęgaj z srebrnej; Cytero, szlije
Tysiączno-barwej gołąbki szyje;
Ogono-okie pawie, Junono!
Gałęzio-rogie sarny, Latono!
Wszystko dziś na stół ma być włożono,
Czym Neptun morskie zamnaża łono,
Co siecze wiatry wiosły płochemi,
Co stopę kładnie na twardej ziemi.
Biegaj po owoc, Pomono, złoty,
Co go kutemi ze śpiżu wroty

Atlas opasał; a z górnej wieże
Stem bystrych oczu czujny smok strzeże.
Ceres, po chleby goń wiatry skoro,
Potrząsaj obrus kwiatami, Floro!
Ojcze Bachusie, kolego wierny,
Sam tu z kredensu ów dzban niezmierny;
Sam owe cztery bezdenne czary
Staremi na wzwyż dziane talary.
Pamiętasz, kiedy chłodkiem po rosie
Już to na Nizie *), już na Atosie
Wlekąc za sobą skopce i czopy,
Poiłeś przy swych ofiarach popy?
A kto nie wypił nalanej duszkiem,
Wziął podług ustaw w głowę garnuszkiem.
Zsiądź z twego tronu bożku rumiany,
Na którym siedzisz bluszczem odziany,
Nie lituj soku z tucznej jagody;
Nie jutro takie mieć będziem gody.

O dniu radosny! o dniu szczęśliwy!
Bodajby nasz pan wiecznie był żywy!

Uderzcie w huczne kotły, zabrzmijcie w waltornie,
W krzykliwe trąby, surmy, a gładko, a sfornie!
Lecz nie tym wrzaskiem strasznym, szalonym,
Kiedy sierdzisty Mars w utalonym
Serdaku walcząc z piekielnym bratem,
W Etnie pławionym macha bułatem.
Na nim federpusz ze lwich grzyw wity,
Powiewne trzęsąc najeża kity;
A gdy na stalne dmuchnie puklerze,
Pierzchają z ludem tarcze, jak pierze.

*) Stosuje się to do Aminty, o którym w Tomiku I. poezyi A. Narusz. w Siel. IX. na karcie 200. wzmianka jest.

Jęczą misiurki, pękają drzewa,
Śmierć całą garścią rany rozsiewa.
Grajcie wesoło, grajcie radośnie!
Niechaj nam serce z wesela rośnie.
Zamiast płytkiego w ręku oręża,
Kto lepszy: niechaj pełną zwycięża;
Z gron wytłoczoną krwią usta zmacza,
A coraz szklanne działa zatacza.

Dokąd cię, Muzo, lube szaleństwo porywa?
Że wszystkie składnych rymów stargawszy ogniwa,
W żadnych się płochy zapęd granicach nie trzyma?
Wybacz, o wielki królu! jako radość ni ma,
Tak i pióro swej miary: jeźli me Kameny
Zkąd inąd mieć nie mogą należytej ceny;
Niech ztąd mają przynajmniej, że serce życzliwe
Śpiewać ci zawsze wiernie będzie, póki żywe:

O dniu radosny! o dniu szczęśliwy!
Bądź, dobry królu, wiecznie nam żywy!

ODA II.

Do Księdza Stefana Łuskiny, Soc. Jezu Prokuratora Prowincyi.

Nie mam klejnotów, ni złotej mamony
Do wyrobienia kosztownej korony;
Abym na twoje doroczne wiązanie
Włożył na skronie, mój zacny Stefanie!

Niechaj ci drudzy szlą podarki drogie,
Którym na skrzyniach leżą gryfy srogie;
A strzegąc czujnym licznych skarbów okiem,
Nie zawrą sennym nigdy powiek mrokiem.

Mnie w podarunku nieba tylko dały,
Że mam wstęp wolny na Parnaskie skały;
Kędy uszczknąwszy róży i barwinku,
Szlę do przyjaciół wieńce w upominku.

Z takowych bredni na jaki mnie stanie,
Hołd serca mego składam ci, Stefanie;
A lubo nie ma ni ceny, ni wdzięku,
Miej na tym dosyć, że z przyjaznych ręku.

Któż zdolnym rymem tej wydoła głowie;
Której i świetni czasem monarchowie
Przeważną radą kierując swe sprawy,
Roztropne chętnie pełnili ustawy?

Której nie ja sam (lubom winien wiele
Żeś mię między twe raczył przyjaciele
Wierne policzyć), ale zakon chętny
Dzięki oddając, zaszczyt ma pamiętny.

Tyś w nim sprawując i liczne i różne
Urzędy, dał znać jak są blaski próżne
Wszystkich tytułów i stopniów, jeżeli
Pilność im swego lustru nie udzieli.

Tej zawsze pełen, znaczneś dał dowody,
Że dzielnej duszy największe przeszkody,
Najtwardsze prace zatrzymać nie mogą,
By swych zamysłów pewną nie szła drogą.

Czyś młódź w naukach rozmaitych ćwiczył,
Czyliś astronom biegły gwiazdy liczył,
Czyliś spraw bronił, idąc prawdy torem:
Zostałeś pierwszym prac i męztwa wzorem.

Lecz nie dość na tym, żeś zawsze i wszędy
Godnie włożone piastował urzędy;

Żeś twą nauką i wymową gładką
Ozdobą został zakonowi rzadką.

Jakiekolwiek ci zdarzyła dostatki
Zacność imienia i z ojca i z matki,
Wszystkoś mu oddał: tak twóich łask syci,
Winnić są wieczną wdzięczność Jezuici.

Z twojej mierniczy łaski ma wędrowne
Do swych wymiarów naczynia kosztowne;
Z twojej i gwiazdarz szkła sztuczne i tuby,
Gdzie błędne zorze ściga pełen chluby.

Zna twe zasługi zakon, i są wieści
Że cię na pierwszym wnet stopniu pomieści.
Bądź teraz dzielnym steru pomocnikiem;
Wkrótce sam godnym zostaniesz sternikiem.

O D A III.

Do Stanisława Augusta, króla Polskiego, W. Książęcia Lit. Nauk i uczących się Ojca: młódź Coll. Nobil. Warszawskiego Soc. Jezu.

Jako, gdy z śnieżnych Arktów wsteczne goniąc cugi,
Rzuci na zapomniane wzrok łaskawszy smugi;
A krusząc martwe lody pędem bystrych koni,
Żyzne skiby rodzajnych pól Tytan odsłoni:

Wdzięczny wskrześcy swojemu poczet wonnej rzeszy,
Z winnym hołdem, pokorne chyląc główki, spieszy;
I z serc rozwitych tocząc wkoło liście krasne,
Niesie mu w upominku dary jego własne:

Tak, kiedy mierząc pewnym bieg łask hojnych szykiem,
Pożądanym twarz pańska zabłyśnie promykiem;

Wzrastające do usług twych, Monarcho, grono
Składa od Muz uwite wieńce na twe łono.

Twoim my darem żyjem: twe zachęty płodne
Rzeźwią w szlachetnych sercach, te myśli swobodne,
Tę chęć skoczną do sławy, za której pochopem
Plennym się, jak rolnikom, praca słodzi snopem.

Pełneć są wprawdzie z siebie nauki słodyczy:
Lecz któż trudy codzienne, kto troski policzy?
Nie jednemu, że się ten owoc nieda snadnie
Urwać, w pierwszych myśl tępa zawodach upadnie.

Czyżby dotąd w ozdobne dowcipy obfita,
Okazalszy nie wzięła wzrost rzeczpospolita;
Gdyby troskliwa zwierzchność przy tak roli bujnej
Chciała wesprzeć naturę kęsem pracy czujnej?

Monarchowie co stoją narodom na czele,
Są rodzice poddanych swoich i modele;
Ich oni przewodniczym śladem zawsze chodzą:
Pod wielkiemi się królmi wielcy ludzie rodzą:

Wszystko idzie za mądrym wychowaniem młodzi:
Dobre nasienie płonnych chwastów niewywodzi.
Jaki grunt, taki na nim gmach nie chybnie stanie:
Na słabym najwspanialsze padnie budowanie.

Lecz nam gnuśne lenistwo tak się w umysł wkradło,
Że wszystko razem zamiast poprawy upadło;
I gdy się obce wzmagać poczęły narody,
Siedział niewzględny Polak na swe przyszłe szkody.

Sroga duma z łakomstwem i nikczemny zbytek
O swój się tylko żywo ubijał pożytek:
Pokojem zowiąc letarg, co do zguby drogę
Otworzył, a swobodą kilku głów przemogę.

Ciebie Bóg, zacny królu, w tym czasie postawił,
Żebyś za cudze błędy cierpiał i poprawił.
Miej ufność, że ten dawca koron wszystko-włady
Siły twe zdrowiem wesprze, a myśl duchem rady.

Niech się zawisna chwiła w swym gniewie wyburzy:
Dla ciebie wiek się złoty jeszcze z niej wynurzy.
Ciesz się ztąd, że w nagrodę dzielnej o nas pracy,
Zastąpim przeszłe straty wschodzący Polacy.

Tak troskliwy gospodarz, gdy mu niepogodny
Szturm z gruntu powywraca wszystek płód ogrodny;
Jedne szczepy skaleczy, drugie w świat rozniesie,
Zostawując niedawno cięte płonki w lesie;

Westchnąwszy rzeknie sobie: nieszczęsne rozruchy,
Wszystkoście mi wydarły prócz samej otuchy!
Jestem pewien, że gdy się przestaniecie srożyć,
Znowu mi da Bóg piękny ogródek założyć.

To mówiąc, których wietrzna nie dotknęła zwada,
Znowu szkołę z rodzajnych gałązek zakłada;
Znowu zkąd tylko może, słodki plon gromadzi,
Jedne naprawia, drugie szczepi, inne sadzi.

A niebo za łzy jego i starania pilne
Zdarzy mu przez wiek cały owoce niemylne;
Że do stu lat w spokojnej dni swe pędząc chwili,
I sam i ludzie jego hojnie będą żyli.

Jeźli drobne z wielkiemi porównać się godzi,
W podobnej dola twoja, królu, płynie łodzi.
Wszystkoś był dla nas (niechaj złość gada opacznie)
I mądrze wykonywał, i przedsiębrał bacznie.

Twem staraniem szykowniej żołnierz w rzędach stawał,
Liczniejsze skarb publiczny owoce wydawał,

Themis najlichszym ziomkom dom miała otwarty,
Przestał chytry fałsz płodzić kruszcowe bękarty.

Mars twierdzami granice uzbrajał warownie,
I lanemi pioruny nasrożył zbrojownie;
Miasto nowy kształt brało, i zdało się prawie,
Że się sama Warszawa dziwiła Warszawie.

Lecz, którym Bóg w swym gniewie zwykł chłostać narody,
Wionął ze dna Erebu duch czarnej niezgody;
Że w jednej prawie chwili, zkąd tylko poczynać,
Tam się już wszystko zdaje lub kruszyć lub zginać.

Dziś nie znać w ćmie okrutnej, szturm północny szumi,
Z mu się silny Eurus i oprzeć nie umi;
Groźny Auster z poboczy grzmi, niepewny jeszcze,
Gdzie ma wywrzeć żelaznym gradem krwawe deszcze.

W domu nieład niesforny i okrutna wrzawa,
Nie masz siły krom na się, stoją tępe prawa!
Lecz kto publicznego dobra palcem tyka,
Każdy mięsza, a wszyscy wrzeszczą na sternika!

Bolej na to, cny królu, a pełen nadzieje,
Póki jeszcze puls w żyłach duch żywotni leje,
Czyń, co możesz, by wśród srogiego odmętu,
Zdała łódź nie zginęła przynajmniej do szczętu.

Niech cię o nieczułość błędna złość nie wini:
Wiele ten nader czyni, kto, co może, czyni.
Wkrótce nam promyk z nieba zabłyśnie łaskawy,
I pokaż na oko, kto krzywy, kto prawy.

Jeźli twym pierwszym dziełom zajrzał duch zazdrosny;
Patrz te młode szczepki bujno-kwitłej wiosny!
Jako dzielny wzrost biorąc i w rozum i w lata,
Lepszą bydź ozdobą obiecują świata.

Wszystka ta młódź przed tronem pańskim postawiona,
Miłością ojca swego z gruntu napojona,
I teraz chętnie serce swe może otwierać;
Że dla ciebie żyć pragnie, za ciebie umierać.

O D A IV.

Do muz zamilkłych.

Kiedy nasz gaik z pączków pierwotnych
Wywijał listek papuży,
A zefir po nim na skrzydłach lotnych
Słodkie odprawił podróży;

Pełno się w cienie garnęło ptaszków,
A pod wschodowe wraz słońce,
I od szkarłatnych gil adamaszków,
I słowik nucił i dzwońce.

Gospodarz gaju, pan dobroczyny
Zachęcał, czym mógł śpiewaki;
Wabiąc skrzydlate do siebie gminy,
Rzucał im pszenicę w krzaki.

Mętne niestałej Wisły odnogi
Takie słyszały śpiewanie;
Że gdyby się czas nie zmienił srogi,
Nie zajrzałaby Sekwanie.

Rzecz dziwna! sami krukowie czarni
Łabędzim nucili krzykiem:
Rarog dyszkantem z srebrnej kanarni,
Czapla została słowikiem.

Teraz jak w martwym wszystko milczeniu
Niemieje, kiedy gaj w bidzie:
Pan duma smutny, że w utrapieniu
I ptastwo za szczęściem idzie.

Jedna mu tylko z wierzby gdzieś suchej
Stateeznie wronka przypiewa;
A słodząc losy pustyni głuchej,
Lepszych się czasów spodziewa.

Więc i na ciemnym błędny Atosie,
Latawiec w czarnym kożuchu,
Czasem co trefnie zagwiźniesz, kosie,
Roskoszny mój żołto-brzuchu.

Wróć się ozdobna znowu drużyno!
Do rzuconego siedliska:
Nie zawsze niebo posępną miną
I grady sypie i błyska.

Gdy szczęście służy, każdy w pogodzie
Służbę ma za wesele:
Ale w burzliwej tylko przygodzie
Prawdziwi przyjaciele.

ODA V.

Dziecięciu nowo urodzonemu.

Po tylu kwiatkach, które los zazdrosny
W samych pierwiastkach miłej zwarzył wiosny,
Nowy się rodzisz fiołeczku światu,
Na roskosz ojcu, i matce, i bratu.

Wróżyć nie umiem, ukochane dziecie,
Jaka cię dola ma spotkać na świecie.
Wiele lat jeszcze porwie wiek skwapliwy:
Nim powiem: żeś jest grzeczny i cnotliwy.

To jednak śmiele mogę ci rokować,
Jeźli rodziców będziesz naśladować;

Będziesz zapewne, łatwo tego dociec,
Piękny jak matka, poczciwy jak ociec.

O D A VI.

Na rychły odjazd Elżbiety z Książąt Poniatowskich Branickiej kasztelanowej Krakowskiej Hetmanowej W. Koronnej.

Ozdobo dam żyjących, starożytnych wzorze,
Jedna z pierwszych w zacności, w dostatkach, w honorze,
Godna ze wszech miar pani! ztrzymaj jeszcze kroku:
Czyliż szczęśliwszy od nas los Białegostoku?

Tyle lat w tej roskosznej puszczy wierna żona,
Jak jutrzenka przy boku letniego Tytona,
Przeżywszy; ledwo coś się nam zjawiła jaśnie:
Już twe nadobne światło z oczu naszych gaśnie.

Nie płocha cię próżniackiej ciekawość Warszawy,
Główniejsze w domu rzucać pobudziła sprawy;
Żebyś dla płonnej chluby skarbów i urody
Trwoniła w ciężkiej chwili oporne dochody.

Pana chciałaś odwiedzić; co go niebo władny
Twórca nad ludzkie siły z rąk zgrai szkaradnej
Wrócił poddanym: pociąg ten przywary nima;
Ten cię zwabił, ten niechaj dłużej z nami trzyma.

W tobie narodu ojciec i król dobrotliwy
Tak ścisłemi natury złączony ogniwy,
Uprzejmie krwi swej kocha, jako brat, kropelkę;
A dobrą, jak powszechny pan, obywatelkę.

Z tobą zacne rodzeństwo słodkie chwile trawi;
Twoja bytność przykładna mądrze wszystkich bawi:

Z twojej się obecności każdy, kto zna, cieszy;
I sam obcy, żeby cię poznał, chętnie spieszy.

Rzadki zaiste przykład, aby kto w tym stanie
Na powszechne u ludu zasłużył kochanie,
Gdzie sama szczęścia wielkość pięknej cnoty tłumi
Bujne nasiona, kto z niej korzystać nie umi.

Słusznie łajem fortunie: kogo jej los dzielny
Nad rodzaj zmienną ręką wydźwignie śmiertelny,
I cały mu krąg świata zrobi hołdownikiem;
Że go tymże oświeca i ślepi promykiem.

Często żadnym nie zjęty w zapędach wędzidłem
Dumny zlepek, jakby go celniejszym tworzydłem
Sprawca życia wytłoczył, a nie z tejże gliny;
Czyni co mu jest lubo, a nie co jest winny.

Fortuna bez rozumu, bez cnoty, toż samo
Co bystre fale brzeżną nie ujęte tamą:
Nie mieszczące mętnych nurtów w korycie warownym,
Rwą za sobą wsi, miasta, biegiem niestanownym.

Żalą się licznych kmieciów okolne zagrody,
Że jeden gnuśny żywioł tyle zrobił szkody,
Czekając aż traf jaki, lub silniejsza rada
Rozhukaną moc ztępi dumnego sąsiada.

W różnej się dla mocarzów świat obraca sferze:
Za wszystko u nich samo szczęście miejsce bierze.
Pod jego zdradnym płaszczem szczera złość ukryta,
Pochlebcze nadętemi usty dymy chwyta.

Tyle zburzył narodów, tyle złego zbroił,
Klęskami ląd utuczył, rzeki krwią rozpoił;
Zbójca w szkarłat odziany, Filipowe plemie:
Lecz że w purpurze, świat mu w gruzach schyla ciemie.

Omamieni, czym nie są, przez złość czy ułomną
Naturę, czym są, na to panowie nie pomną:
Wszystko im szczęście zdarza; samą tylko zwleka
Dla niegodnych postępków naturę człowieka.

Jeźli często silniejsza płeć swym chuciom, snadnie
Tłumnym szczęścia ogromem, obarczona padnie;
Cóż mówić o tych, którym niebiosa powolne
Równą dały namiętność, a siły mniej zdolne?

Honor zacność, dostatki w ręku mdłej kobiety,
Co w ręku Faetonta słoneczne dzianety:
Duma ten wóz osiada, próżność lejcem szali,
Zuchwalstwo go pogania, a słabość świat pali.

Harda płeć, co swych kluby obowiązków łamie,
Zciągając myśl do rządu, a do miecza ramie;
Tym sroższy szwank przynosi, że chociaż źle czyni,
W słabości swej bezkarnie siedzi, jak w świątyni.

Szczęśliwy, kto na marnej życia tego scenie
Pożyczone od losu tak nosi odzienie;
Że pomniąc na powszechny stan, w myśli nie zatrze,
Iż wszyscy równi na tym, prócz maski, teatrze!

Kto, czyli mu łaskawe niebo chętnie zdarzy
Ród wysoki, obszerne włości, gładkość twarzy;
Pierwsze ma na to oko, w ten cel naprzód bije,
Że jest człowiek, że z ludźmi, i dla ludzi żyje.

Patrząc na wiek skażony, byłem w rozumieniu,
Że cnota siedzi tylko w prostaczym odzieniu:
Twój mię wysoki przykład z tych błędów wywodzi;
Widzę, że i w purpurze ona jeszcze chodzi.

Czysta od wszelkich przywar, w zupełnej ozdobie,
W twojej nam zajaśniała, Elżbieto, osobie:

A tym jeszcze świetniejsza bije od niej łuna,
Że jej sama zapala wdzięcznie blask fortuna.

Tak kosztowny z swojego klejnot przyrodzenia,
Żywszym podrażnia szmelcem dziennego promienia;
Gdy go misterny przemysł pod dowcipnym młotem.
W nierozerwaną sforę z czystym sprzęże złotem.

Piękna jest z siebie cnota; lecz gdy ją nie wspiera
Fortuna, płonne z siebie światło rozpościera,
Podobna do księżyca: pożyteczniej świeci
Złote słońce, bo z blaskiem rodny ogień nieci.

A komuż ta bogini tak była życzliwa,
Jak tobie, o płci żeńskiej zaleto prawdziwa!
Dla kogoż, zapomniawszy na zawiść wrodzoną,
Bogaciej otworzyła płodne skarbów łono?

Pierwszym krzesłem po ojcu jaśniejesz w senacie.
Masz pana i monarchę w ukochanym bracie,
Z matki tykasz krwi królów, a z męża w twe progi
Dwojaki wkroczył zaszczyt i miecza i togi.

Drugiby tak powabnych tytułów obłokiem
Zamącony, na ludzki ród przenośnym okiem
Patrzał jako na obcy, za dumy powodem:
Ciebie ściślej twa zacność z ludzkim łączy rodem.

Samego się cnót wiernie trzymając modelu,
W tym tylko chcesz różnicę mieć od innych wielu;
Byś pokazała węzłem nigdy nie zerwanem,
Że można bydź pospołu cnotliwym, i panem.

Dobra pani, poczciwa żona, siostra zgodna,
Przyjaciołka, kto tego jest wart, nie zawodna,
Zbiór szlachetny przymiotów powszechnym mniemaniem,
Każesz się wszystkim kochać, lecz z uszanowaniem.

Próżność, zbytek, piękrzydła, świegotne obmowy,
Za najpierwszą dziś chlubę mają białegłowy:
Lecz gwiazda zawsze ciągłym blaskiem mruga ładnie,
A pusty ogień ledwo zabłysnął, przepadnie.

Nie wszystko ma szacunek, co się świeci z wierzchu:
Często co rano chwalim, ganimy przy zmierzchu,
Lada obłuda w oczach podziwienie wzbudzi,
Rozum wszystkiego sędzia nigdy nie ułudzi.

Jego bystry rozsądek mimo silne wstręty,
Co mu stawi twarz gładka zwodniczemi nęty,
W zapadłych serca tajniach trybunał osadza,
Patrząc, jak często zwierzchni pozór cnotę zdradza.

Wdzięk urody szukaną krasą nieprzyprawny,
Powaga bez hardości dowcip niewystawny,
Wierność w swych obowiązkach, hojność bez utraty:
To są skarby poźnemi nie zatarte laty.

Z temi gdy wielu innym wytwornemi pióry
Stawi za życia ryte pochlebstwo marmury;
Trwalsza będzie nad inne, twa Elżbieto, sława:
Przyjaźń ci ją rokuje, a zazdrość przyznawa.

O D A VII.

Na Akt Weselny Józefa Radzickiego Cześnika Zakroczymskiego, z Teressą Krajewską Instygatorką Koronną.

Nie jestem wieszczek, ani który z owych
Mędrców Chaldejskich, co z gwiazd złoto głowych
Wróżyli biegu lub jasności, o tym,
Co ma bydź potym.

Czy czarnym płaszczem noc nieba okryje,
Czy na nich orszak srebrnych kul rozwije,
Czy wdzięczną zdarzy czas, czy smutną porę:
Za jedno biorę.

Świeciły piękne nad Egeą zorze,
I wiatr łagodnym tchem nastrzępiał morze;
Kiedy Laceńska uchodziła dama
Z synem Pryama.

Ale to morze zdradliwie spokojne
Wy‑ało na brzeg Frygów Greki zbrojne;
Że potym Parys widział we krwi swoję
Tonącą Troję.

I w owej sławnej do Kolchów wyprawie
Sprzyjał pogodny czas Jazona nawie;
Wszystko się wiodło: małżonki atoli
Niedostał gwoli.

Wiele mu niecna Medea zbroiła,
Pobitych dziatek dom krwią napoiła;
I jeszcze skrzydła przyprawiwszy z piekła,
Na wiatr uciekła.

Zawodne zdaniem mem to szczęście bywa,
Co nie z nas, ale z przypadków wypływa:
Jeźliś sam dobry, bądź dobrej nadzieje,
Choć zły wiatr wieje.

Za najpewniejsze ja mam prognostyki,
Mądrość, rozsądek, wstyd, umysł nie dziki,
Statek, poczciwość; że ta będzie w szczęściu
Po swem zamęściu.

Ale ta jeszcze, która z dobrotliwej
Boga swojego ręki, krom cnotliwej

Wzięła zewnętrzne ciała wdzięki duszy;
Niech lepiej tuszy.

Rozniecaj ognie nazawżdy, Himenie!
Oddawaj ślubne małżonkom pierścienie,
Zwijaj równianki, osypuj ich szaty
Wonnemi kwiaty.

Każdy czas sprzyja tej, ukochał którą
Najwyższy stwórca z opatrzną naturą;
Która zbiór wszelkich cnót, imienia sławę,
Ma za wyprawę;

W każdej pomyślnie czas sprzyja godzinie
Tej, której godna krew od przodków płynie;
Która cnót z pieluch miała przykład rzadki
Z ojca i matki.

O tobie Muza wdzięczne nuci pienia,
Zacna Teresso! na którą z rządzenia
Niebios, a gwoli twojej, miłość święta
Wkłada dziś pęta.

Wkłada te złote i te słodkie pęta,
W których nie płocha kryje się ponęta;
Lecz wiara, statek, i co czynić może
Szczęśliwym łoże.

Nie próżne o tym nam wróżki zaiste
Głoszą, że w dobry czas progi ojczyste
Porzucasz, kiedy otwiera ci wrota
Piękność i cnota.

Za tobą pójdą droższe nad klejnoty
W dom Radzickiego zgoda, pokój złoty;
I uszczęśliwić cokolwiek sowicie
Ma jego życie.

Wszakżeś szczęśliwsza i sama z tej miary,
Że ci Bóg zdarzył dobroć równej pary;
Żeś równie wzięła w Józefa osobie,
Co on wziął w tobie.

ODA VIII.

Do Stanisława Piòry, Starosty Rumszyskiego. Na ozdobne mieszkanie w Piòromoncie.

Kędy wprzód same widzieć było góry,
Gdzie zwierz na błędne trzody rzucał strachy!
Tam dzielna ręka dowcipnego Piòry
Najrozkoszniejsze zbudowała gmachy.
Dziś już przed niemi i wspaniałe mury,
I świetne książąt prawie gasną dachy;
Ledwobyś nie rzekł zadumiany na nie,
Że to Bóg jakiś założył mieszkanie.

Nie rwie tu wprawdzie oka kamień drogi,
Ani sufitów cedrowych blask złoty.
Nie błyszczą świetnym jaspisem podłogi,
Kupne krwawemi nędznych kmieciów poty:
Niemasz tych ozdób, które ucisk srogi
I twarde panów wymuszają młoty:
Sam wszystkie kąty piękny gust odziewa,
Co czyni cuda z papieru i z drzewa.

Ztąd bystra rzeka od miasta przecina,
I szumem pod most zapieniony bieży;
Owdzie wielkiego dzieło Gedymina
Dotyka nieba twierdzami i wieży;
Indziej to pola, to śliczna równina,
To się las bujny gałęziami jeży.
Prawdziwie, aby dom ten był wesoły,
Trzy się najmilsze zebrały żywioły.

Ale przybytkom twym, kochany panie,
Większy nad złoto sprawuje szacunek;
Że w progach twoich, nigdy nie powstanie
Czarna nieprzyjaźń, ponury frasunek:
Niemasz tam swaru, poszło precz szemranie,
Nie stoi u drzwi liczny zdrad warunek:
Przyjaźń, i ludzkość, i spokojność miła
W twym Pióromoncie mieszkać ulubiła.

Widzisz z twej góry, jako jednym pycha
Pożera serca i okrutnie miota:
Drugim podłego zysku chciwość licha
Otwarte zawsze trzyma oczu wrota:
Inni straciwszy rozum od kielicha,
Lecą, gdzie wściekła pędzi je niecnota:
Ty na to patrzysz, a próżen złych chęci
Śmiejesz się, jako świat się głupi kręci.

Próżno światowe sprzykrzywszy turnieje,
Rwiemy częstokroć srogie jego pęta;
A w dzikie biegnąc pustynie i knieje,
Wolimy tam żyć, gdzie żyją zwierzęta:
I w odludności zły nie ma nadzieję,
By za nim nieszła namiętność zawzięta.
A Pióro miły, grzeczny i cnotliwy,
Wśród świata żyjąc, pędzi wiek szczęśliwy!

O D A IX.

Na pogrzebie księżny Zofij Czartoryskiej Wojewodziny Ruskiej. Anioła Durini Arcy-Biskupa Ancyrańskiego S. Stolicy Nuncyusza.

Co to za trwoga, co za boleść żywa
Razem nieznośnym serce wskróś przeszywa?
Żal ten z nielada znać pochodzi klęski,
Gdy wasz, Polacy, wątli umysł męski!

Oto Zofia, Lechowej dziedziny
Najpierwsza chluba i zaszczyt jedyny,
Weszła do grobu: płacz jej straty, cnoto!
Dla ciebie to grób otworzyła Kloto.

Już nieprzespanej snem ujęta nocy,
Tęgiej uporem zwalczona niemocy,
Powszechne ciału wypełniwszy prawo,
W srogich cię smutkach ponurza, Warszawo.

W niej domy Bozkie, w niej w szczerość bogate
Przodków zwyczaje ciężką czują stratę:
W niej lud ubogi hojną stradał panią,
Sama pobożność jęczy patrząc na nią.

Bogu i ludziom, Księżno ukochana,
W cnót chrześciańskich ozdoby przybrana!
Jakąż ci wiek nasz pamiątkę zostawi,
Jak zacne dzieła u potomków wsławi?

Już na niebieskie wyniesiona szlaki,
Między złotemi jasnych gwiazd orszaki,
Świetne w przybytkach Bozkich stawiąc kroki,
Depcesz pod sobą poziome obłoki.

Lecz, nimeś weszła gościem w domy wieczne,
Łącząc z pokorą obyczaje grzeczne;
Nigdyś nad równych i nierównych zgoła
Pysznego złotem nie wyniosła czoła.

Nigdy cię zacność rodu i honory,
Nigdy bogate dóbr obszernych zbiory,
Baczną rozumu kierowane miarą
Nikczemną dumy nie odęły parą.

Żaden w nieszczęsnych losów srogiej toni,
Chętliwszej nędznym nie podawał dłoni;

Jeźli jakiego flaga nie użyta,
Na brzeg łask twoich rzuciła rozbita.

Nie tyle morze skorupek wymiata,
Nie tyle ogniów na powietrzu lata,
Ile Zofia swym sercem litosnym
W stanie ubogich dźwignęła żałosnym.

Więc niech misterna, łamiąc marmur twardy
Stalnemi ręka nie kuje oskardy,
I na opocznych życie dając głazach,
W rytych ciał martwych nie wskrzesza obrazach;

Ni poźnym wiekom ciężkie świadcząc bole,
Wspaniałe dłótem wycina mauzole:
Bez tych nakładów i kosztownej pracy,
Trwalszym grobowcem są wdzięczni Polacy.

Ci jej urody ślady jeszcze żywe,
Choć ją przyćmiły lata zazdrościwe!
Ci jej powagę z blaskiem cudnej krasy,
Sławić w potomne nie przestaną czasy.

Wysławią oczu rodowite wdzięki,
Ile ich twórca dziełem mądrej ręki,
Wlać może, kiedy chce pokazać światu,
Wiecznego dowcip co umie warsztatu.

Wysławią w pięknej powłoce ukryty
Piękniejszy umysł nad ciała zaszczyty;
Chętny do cnoty, a zawsze oporem,
Kędy występek mylnym wiedzie torem.

Wysławią miłość ku Bogu wieczystą,
Mądrą gorliwość o wiarę ojczystą;
I wszystko zgoła, cokolwiek przed laty
Świetne i bitne zdobiło Sarmaty.

ODA X.

Do Stanisława Augusta, Króla Polskiego, W. Książęcia Lit., o pożytku z nauk, nagrodą w kraju rozkrzewionych; z okazyi odebranego z rąk J. K. Mości Medalu.

Sub Rege benigno
Vivitur: egregios invitant praemia mores.
Hinc priscae redeunt artes, felicibus inde
Ingeniis aperitur iter, despectaque Musae
Colla levant, opibusque fluens et pauper eodem
Nititur ad fructum studio, cum cernat uterque,
Quod nec inops jaceat probitas, nec inertia crescat
Divitiis . . . . . .

Claudianus.

Królu! który charakter Bozkiej nosząc mocy,
Dzielnem ramieniem z ciemnej dzień wywodzisz nocy;
Nieznanych dźwigasz ludzi, i kiedy chcesz, snadnie
Obumarłe przymioty wskrzeszasz wielowładnie;
Nie przeto, że łask pańskich promieńmi okryty,
Górę twem światłem w oczach Polskich znakomity;
Żeś mię obok wielkiego poety posadził,
I z ksiąg śmierci, dając żyć na kruszcu, wygładził:
Aby, gdy dni mych wątłą los zerwie osnowę,
Celniejszą mi twym darem zostawił połowę.
Nie przeto, mówię, ten rym przed twym majestatem
Śpiewam uprzejmie, żeś mię uwiecznił przed światem.
Takeś chciał, panie: czylim ja zasłużył na to,
Czyli nie; wola twoja, tobie jest zapłatą.
Lecz mi się tego mijać nie godzi koniecznie,
Że w mej osobie naród winien jest ci wiecznie,
Iż go twa hojność pańska dary szacownemi
Pobudza do szukania sławy Polskiej ziemi.
I chyba komu brzydka zazdrość serce hydzi,
Ten sobie ztąd pochopu do pracy nie widzi.

Moje szczęście, żem przybiegł najpierwej do mety:
Cóż za dziw? boć są skrzydła u barków poety.
Niech za mną tysiąc idzie, nie wątpiąc w tej mierze,
Że się w tych ręku darów nigdy nie przebierze;
Któryś na to jedynie twe skarby otworzył,
Byś z twym uszczerbkiem dobra ojczyznie przysporzył.

Tak jest, mądry nasz królu, nie możesz objawić
Dzielniejszej nam miłości, i naród ten wsławić;
Jako go pobudzając złotemi ostrogi,
By swych przymiotów kopał zarosłe odłogi.
A czego obcym krajom dziwiąc się zazdrości,
Nagrodą zachęcony w własnej szukał włości.
Nie próżny to, Monarcho! dar twej ręki, która
Zasila tuczną karmią dowcipy i pióra;
Nie wyczerpanym skarbów źródłem są przymioty.
Ztąd ma swój zysk potrzeba, ztąd zbytek pieszczoty.
Ich sprawą i z martwych się pniaków owoc rodzi,
I krasne zaniedbany kwiaty głóg wywodzi;
A przemysł wszystko-tworny, co się bydź odmiotem
Gniewnej zdawał natury, czystym barwi złotem.

Patrz, Lachu, co twą ziemię puszczasz bez uprawy,
Na groźne i lądowi i morzu Batawy:
Niech swą tylko powłokę kraj szczęśliwy złoży,
Rzekniesz, że się w nim tylko strach i nędza mnoży;
A w dołach nieurodnych pod niewdzięcznem niebem
Bujne nasiona zgubnym martwieją pogrzebem.
Lecz mądrych prawodawców wsparta ręką hojną,
Walną przemysł naturę przełamawszy wojną;
Na samych jej zwaliskach, gdzie pierwej pustynie
Dzikie stały, żyzności budoje świątynie.
A wy niegdyś, obfite pagórki i role,
Kędy chlubny Grek złote prowadził Paktole,
Jużeście chwastem wszystkie zasępiały smutnym,
Pod wszetecznych Hordyńców prawem bałamutnym.
Jak tam kwitnąć nauki, jak mają rzemiosła,
Gdzie bezdenne łakomstwo, gdzie duma wyniosła

Na sofie despotycznej siedząc z głupstwem razem,
Tłumi groźnym dowcipne iskierki żelazem?
A nabyty majątek przemysłem i znojem
Zabierając nagradza jedwabnym rozbojem?

Wszystko może złączona z nauką zapłata,
Przez nie się słusznie zowie człowiek panem świata;
Bez nich się próżno chełpiąc panem przyrodzenia,
Nie ma w ręku prócz berła, w rzeczy prócz imienia.
Co pomoże obszerne dzierżawy posiadać,
Kto ich użyć nie umie, ani niemi władać?
Dał Bóg nam wszystko w ręce wyrokiem łaskawem,
Ale dał nie natury, lecz zwycięztwa prawem;
Ani nam w czym zwierzęta ustępują liche
Chyba tylko przez rozum, i słabość, i pychę.
Patrz, jako słoń okryty gałęzistym domem,
Gnie ziemię, co go dźwiga, niezmiernym ogromem:
Cóż jest tej góry żywej moc z twemi ramiony?
Lecz mało czego warta, bo zwierz nie zna onej.
Ty masz więcej nad niego, masz powab zapłaty,
Masz rozum, znasz potrzebę: jużeś pan bogaty.

Już temi ożywiony, jak Prometeusza
Pochodnią gnuśna bryła, człowiek się porusza;
Poznaje, co sam może; i nad swą naturę
Niesion skrzydłem dowcipu, wylatuje w górę:
Darmo się odsadziwszy od pochyłej ziemi,
Toczą światła wieczyste szlaki powietrznemi;
I kryśląc jasne ścieszki zakołem ogromnym,
Tuszą, że ich nie ścignie okiem człek ułomnym:
Natęża rozum siły, i przez szkła *) misterne
Ściąga na dół niechętnych gwiazd koła niezmierne:
Najskrytsze ich manowce pewnym trybem śledzi:
Wie kędy która biega, co czyni, gdzie siedzi:

*) Astronomia.

Czemu ta bystro mruga, tamta nie tak jaśnie,
Kiedy która ma błysnąć, i kiedy zagaśnie?
Ztąd naukę niechybną błędny żeglarz bierze,
Ztąd ziemiopis świat kryśli na drobnym papierze.
I choć nietknął odległych miejsc stopą, ni okiem;
Nie chybi, patrząc w górę, ich posady krokiem.
Z nieba idzie na ziemię, i przez mądrą radę,
Niema, coby mu w żądzach czyniło zawadę:
Ciągnie, dźwiga, wynosi, igra*) z przyrodzeniem,
Powietrzem czyni kamień, powietrze kamieniem,
Sprzeczne jedna żywioły, pojednane zwadza;
I z nich tysiąc pożytków różnych wyprowadza.

Na głos jego, powolny**) dąb się z puszczy wali,
I pławnym grzbietem porze karki brudnej fali.
Ostre brzegi rozwodząc skaliste ramiona,
Do spokojnego nawy zapraszają łona.
Samych się bystrych Eurów tępi złość okrutna,
Że się dają w rozpięte chytrze ująć płótna;
A ruchome przenosząc po przepaściach grody,
Bogacą związkiem handlu odległe narody.
On srogich gór przekuwszy***) niebotyczne ściany,
Jedna z sobą niesforne z wieków oceany;
Lub, kiedy chce, wyparłszy z bezdennej łożnice,
Suchym państwom obszerne wymierza granice.
Zamienia w bujne niwy bagna nieużyte,
I zawiesza na falach miasta†) znakomite,
Jego ręki misterstwem uknowane sławnym,
Stoją gmachy na zazdrość††) wiekom wszystko trawnym
Że je sam czas mijając, poważa przez dzięki;
Ostre na twardych głazach połamawszy szczęki.

*) Mechanika.
**) Żeglarstwo.
***) Kanały.
†) Wenecya, Amsterdam.
††) Budownictwo.

A kiedy wzrok obracam na koło ciekawy,
Równie widzę dowcipu jego dziwne sprawy,
Tu brudny Cyklop *) czarnych czeluści oddechem,
Wiatro-płodym hamuje wrzące sztaby miechem:
Cudne kształty uporna stal na się przybiera,
Gdy jej ztąd zgryźny pilnik, zowąd młot doskwiera.
Mruczą rzeki, patrząc na sklepy **) zawiesiste,
Które ich w klubę biorą powodzi pieniste;
Że niemogąc już bajać, pod kamiennym szczytem
Muszą swe nurty sączyć posłusznym korytem.
Tu wiatr z wodą ogromne kręcąc z hukiem żarna,
Żuje ze złości na proch ścięte sierpem ziarna:
Owdzie powolny kruszec wziąwszy postać giętką,
Na kształtne się ubiory z nicią łączy miętką:
Lub na dowcipnej igły przewodne rozkazy,
Poskoczne w niemym rąbku wysadza obrazy.
Tam piasek, co go tęgie ***) ognie przeczyściły,
W przejrzyste się, pozbywszy przywar, zlewa bryły.
A w suche obrócony morze, w sztucznej głębi
Zatapia, kto nań patrzy, lubo nie pognębi.

On myśli na papierze †) dziwnym snuje szykiem,
On cichym uczy kartę przemawiać językiem.
On dzieje lat ubiegłych ustawnie odmładza,
I na wieki potomne tysiąckroć odradza.
Dawnoby, co uczone wysączyły pióra,
Bystra lotnego czasu z oczu zniosła chmura;
By mu kruszec odżywny cudem niewymownym,
Wartkich skrzydeł ciężarem nie ztępił ołownym.

---

*) Kowal.
**) Mosty.
***) Zwierciadła.
†) Drukarnia.

Taż go ręka dowcipna, acz ma płoche pierze,
W maluczkiej, jeźli zechce, łacno więzi *) sferze;
A co latał samopas nie znając prawidła,
Musi pieszo iść w pętach, opuściwszy skrzydła.

Cóż gdy go szacowniejszym niebo jeszcze darem
Ozdobi, napawając słodkim muz nektarem?
By samym dawszy pochop myślom, te jedynie
Miał za rzecz swego dzieła, za cel i naczynie.
W ten czas już wyzuwszy się ze skażonej prawie
Natury, w równej duchom nadziemnym postawie;
Już dzielnej myśli pędem **) od kolebki świata,
Płodne w dziwne przypadki goniąc, zbiera lata;
Przetrząsa tajne sprawy, serc szlakuje myśli,
Cofa wieków, i patrząc na nie, prawdę kryśli;
Wyświeca czarne zdrady, farbowne przyjaźnie,
Niewinność na niegodne wystawioną kaźnie;
Złość w cnoty płaszcz przybraną, i na własne pany
Często kilku głów dumą płochy gmin zmieszany;
Okropne wojen losy, sławne wodzów zgony,
W jednej zgoła ciąg wieków tablicy zamkniony.
Już jako mężny orlik wzgardziwszy poziomem,
Na karku gwiazdosiężnych Alpów witym domem;
Tam dąży, gdzie się wieczna słońca toczy sfera,
Wziąwszy z bystrym Horacym ***) za przewód Homera;
A brzękiem wdzięcznej harfy, lub trąby złocistej
Podaje Stanisława sławie wiekuistej:
Albo płynąc łabędzim za Owidym torem,
Płacze rzewnie nad mętnym Euksynu jeziorem;
Że tak słodki król w pośród swych ziomków, swych dzieci
Żyje, jakby go dzicy opasali Geci.

---

*) Zegarek.

**) Historya.

***) Poetyka.

Czy w piórka przyobleklszy swe barki słowicze,
Nuci z uciesznął Sapho padwany *) dziewicze;
Ciesząc go w smutnej doli, i krzepiąc nadzieje,
Że się dlań wkrótce chmurne niebo rozjaśnieje.
Tego dzielna chęć rusza poznać płody **) ziemne,
Co w swych zakątach tłumią skał tajniki ciemne,
Co się w wodach zanurza, i co trakt przestrony
Rzadkiemi na powietrzu ogarnął ramiony?
A wszyscy spólnie hojną zagrzani nagrodą,
Do poznania dóbr swoich ludzki naród wiodą.

Szczęśliwy i postokroć Polaku szczęśliwy!
Byś poznał, jak twe w skarby są bogate niwy:
Jak zacne się dowcipy rodzą w tym ugorze;
Cóż po roli, gdy jej nikt ni sieje, ni orze!
Największą twych dochodów część marnie połyka
Zbytek, duma, intryga, kufel i podwika.
Każdy lubi, kiedy się polor w kraju mnoży,
A żaden się do niego dzielnie nie przyłoży.
Gwiazdarz, mowca, dziejopis zalewa się potem,
A pochlebca, lub trefnik hojnym brząka złotem.
Nie trzeba dla Muz wzruszać ciemnych grodów Plutą,
Kędy nie jedna stoi skrzynia miedzią kuta;
Dosyć na przychęcenie pracowitej pszczołki
Ul nie wielki i ogród z wonnemi fiołki.
Tyle razy opatrzni monarchowie twoi
Zawiesiwszy na ścianach postrach mężnej zbroi;
Gdy ustało surowe Gradywa igrzysko,
Chcieli Muzom założyć spokojne siedlisko:
Wiedząc dobrze, że wszystko złe w kraju się rodzi,
Gdzie ślepe z fanatyzmem obok głupstwo chodzi;
A pod jedną prostoty barwą się ukrywa
I ten co drugich uczy, i ten co słuchywa:

*) Pieśń miłosna.

**) Fizyka.

Ztąd przez wasze, o drogie imiona, staranie,
Kazimierzu, Jagiełło, waleczny Stefanie!
Widzieć jeszcze do tych czas na wiek nieprzetrwały
Zbudowane na odpór głupstwa arsenały.
Ztąd wyszły owe zacne dowcipy i prace,
Nad które Kapitolskie nie miały pałace;
Ani lepszych Ateny chlubne swemi pióry:
Czy z nich ciągło kto pisał, czyli rymem który
W związanej cudnie mowie, w Bozki duch bogaty
Opiewał światu mądre i bitne Sarmaty.
Lecz czas, który płochego lecąc pędem pierza,
Jednym początek skrzydłem, drugim kres wymierza;
A gnębiąc z ludźmi razem przeważne ich sprawy,
Bierze swój wzrost z upadku, a z klęsk szuka sławy;
Na wieczną starożytnych zaszczytów sromotę,
Wprowadził do pieniactwa i kłótni ochotę:
Lub przytępiwszy piórem dzielną chęć do sławy,
Zaostrzył ją do zbytków i zazdrości krwawej.
Już wielkich poprzedników ręką piękna owa
Runęła dla sióstr mądrych poczęta budowa:
Stoją martwe mogiły, i nikczemne gruzy,
Kędy pierwej ojczyste rej wodziły Muzy;
I smutne tylko cienie w kartach zciętych molem,
Opłakanym zostały sławy ich mauzolem.

Twemu opatrzny twórca, mądry Stanisławie!
Dowcipowi to raczył zostawić i sławie;
Żebyś z owych zwalisków, kopiąc rydlem złotym,
Zbudował im przybytek piękniejszy na potym.
Jużeś zaczął: już biorąc za punkt sławy ścisły,
Przekonać dobrodziejstwy niewdzięczne umysły,
I póty kochać naród, aż niezwyciężona
Twa miłość ku poddanym mściwą złość przekona;
Jużeś, mówię, założył grunt dobra istotny
Powszechnego, i w przyszłe czasy zysk stokrotny,
Wzbudzając smak w narodzie do nauk i pracy,
Jakim się starożytni szczycili Polacy.

Mylę się? czy mi w oczach staje plac szeroki,
Który martwych ciał suche urościły zwłoki?
Wszędy postać żałosna, i znak tylko płony,
Że tu był mądry naród i niezwyciężony.
Lecz na głos jakiś, żywnym orzeźwione duchem,
Znowu się pierwszym stawów zwięzują łańcuchem;
Znowu dawny kształt biorą, a z swym żywcą razem
Zaniedbany kraj zdobią piórem i żelazem.
Powstaje z mogił swoich naród starożytny,
Mądry, zgodny, porządny, bogaty i bitny.
Dziwi się nań Europa patrząc niewymównie,
I z drugiemi na jednej szali waży równie.
Już zacięte z umysłów pierzchają zawiści:
Każdy szuka powszechnej ojczyznie korzyści.
Wszędy słodka podległość, wszędy rząd rozumny:
Nie mięsza go dla podłych zysków przepych dumny.
Sprawiedliwość swym torem idzie nieprzedajna,
Pozorem się przyjaźni nie barwi złość tajna:
Złota wolność z pod jarzma praw, co sama stawia,
Zaufanej potęgi w złocie, nie wybawia.
Stoją wojska gotowe, lecz krwawego zysku
Nie szukają z sąsiedzkiej nędzy i ucisku:
Nauki szczodrobliwym zasilone datkiem,
Zdobią naród pismami, bogacą dostatkiem.

Dałby Bóg, mądry królu! by twa chęć życzliwa,
Która się w rymach moich jak echo odzywa,
Wzięła żądany skutek; a za twym powodem
Lepszym byli synowie od ojców narodem.
Jużbym śmiele na ów czas za twe dary, Panie,
Uprzejme złożył sobie sam powinszowanie!
Że, jeźlim na to gładkim rymem nie zasłużył,
Wart jestem przecie łaski, żem dobrze wywróżył.

ODA XI.

Do Jana Du-Ponta Medycyny Doktora.

Nad wszystkie dary, które z szczodrobliwej
Wziął człek śmiertelny stworzyciela ręki,
Cóż jest nad zdrowie? za co póki żywy,
Winien mu czynić nieustanne dzięki.

Nie zrównają mu klejnoty kosztowne,
Co na swych brzegach łowi Murzyn śniady;
Fraszka krwie zacnej zaszczyty herbowne,
Obszerne włości, świetne sług gromady.

Nędzna to chluba, żałobna ozdoba,
Choćbyś się ubrał w kabat złotolity;
Gdy ciało wątli zawzięta choroba,
Krew spiekłą w żyłach suszy jad ukryty.

Mało się temu myśleć o tym zgodzi,
Że wiele skarbów, wiele dóbr posiada;
Komu co moment na pamięć przychodzi,
Że nań z motyką dybie Kloto blada.

Kiedy wesoły, a ma z pełna zdrowie,
Szczęśliwszy kmiotek na małym ugorze;
Niżli król chory w pysznym złotogłowie,
Niż książe, choć mu tysiąc pługów orze.

Znali tę prawdę człek w rozum obrany,
Jako ma cenić dar ten znakomity?
Szafuje zdrowiem, jakby był ulany
Z Korynckiej śpiży, lub z marmuru ryty.

Ten się okrutnej zemsty żre pragnieniem,
Owego dręczy niedostępna pycha;

Ten brzydkim ginie Kupida płomieniem,
Ów co dzień tonie siedząc u kielicha.

I wtenczas tylko zna, jako pobłądził,
Gdy na śmiertelnem złożony posłaniu,
Czeka rychłoli lekarz będzie sądził;
By już o dobrym myślił dokonaniu.

Dawnoby, widzę, różnemi przygody
Dobiegł ostatnich kresów ród człowieczy;
Gdyby Bóg dobry broniąc go od szkody,
Nie oddał waszej, cni doktorzy, pieczy.

On was natury uczyniwszy składem,
Dał onej poznać skutki niezbadane:
Które tchnie życiem, które ziółko jadem,
Co wnętrzną niemoc, a co leczy ranę.

Cokolwiek ziemia grzebie w ciemnym łonie,
Co na jej wierzchu wielopłodnym żyje;
Co mórz ogromnych i rzek pławią tonie,
Nic się przed waszą wiedzą nie ukryje.

Ztąd ona dziwna nauka wypływa;
Co starzejący świat coraz odmładza;
Co z grobów prawie ciał martwych dobywa,
I po rodzicach drugi raz odradza.

Na głos wasz często, na rozkazy dzielne
Pierzchają, jak proch, wybladłe potwory,
Uporne febry, gorączki śmiertelne,
Ile ich wyszło z rąk gniewnej Pandory.

Sama śmierć nawet, lubo strzela chyżo,
I krwawym łukiem bez przestanku goni;
Nauki waszej odbita paiżą,
Często się cofnie i groty uroni.

Z tych ludzi zacnych a wszak jesteś i ty,
O naszej Polski, drugi Machaonie!
Mężu i w mądrość i w cnotę obfity,
Miły, uczony, poczciwy Du-Penie!

Już ci to dawno przedemną przyznała
Wielkiego państwa stolica; gdy w koło
Doktorskim wieńcem słusznie przyodziała,
W nagrodę zasług, twe uczone czoło.

Jeżli me pióro w powszechności dawa
Hołd pochwał sztuce lekarskiej powinny;
Że tobie winne najwięcej wyznawa:
Tyś zdrowia mego opiekun jedyny.

Czy biały dzionek błyśnie na świtaniu,
Czy słońce w morze z wozem swym zapada;
Prawdziwie jakbyś był na zawołaniu,
Ratujesz zdrowie miłego sąsiada.

A co dziwniejsza, że przestając na tym,
Co ci pod miarą zdarzył wyrok Boski;
Wolisz bydź ludzkim, niżeli bogatym:
Nie szukasz zysku za prace i troski.

Czymże ci za te odwdzięczę starania?
Czy podłym rymem, co ma Muza leje?
Słabe są nader takie oświadczania,
Co je lada wiatr, kiedy chce, rozwieje.

Na sercu trwałe podzięki rysuję,
Których potomne nie zglozują wieki;
Przyjmij je z chęcią, a kto ofiaruje,
Nigdy go z trwałej niepuszczaj opieki.

ODA XII.

Do W. Księstwa Litewskiego, z okazyi uroczystej Delegacyi z powinną Majestatowi rekognicyą i powinszowaniem ocalonego życia i zdrowia Jego Królewskiej Mości.

....Mihi robur in armis,
Pace probata fides....
Claud.

Sławny z wieków narodzie, płodny w ludzie mężne,
Którego ni Lach zwalczył, ni Hordy potężne;
A jeźliś z orłem złączył zaszczyt swej pogoni,
Serceś mu tylko schylił, nie schyliwszy broni.

Już węzłem uroczystym miłości i wiary
Spojony, niesiesz panu winnej hołd ofiary;
Już przez usta swych synów powtórnym wyznaniem
Ztwierdzasz, coś jednomyślnym zaprzysiągł obraniem.

Nowy dla ciebie tryumf, że w srogim odmęcie
Zaburzonej ojczyzny, sam stojąc na wstręcie
Szturmom nieubłaganym, nie dałeś się zmylić,
Woląc, niżli się złamać, w złej dobie uchylić.

Zawsze w zamysłach baczną postępując drogą,
Wiesz, że komu Bóg sprzyja, ludzie go nie zmogą.
Rzadkoś szabli, swych przodków trzymając się toru,
Dobywał bez pewności, składał bez honoru.

Przezorny w interessach wiesz, jakim kto duchem
Czyni, kto jest naczyniem, a kto pierwszym ruchem,
I że nigdy przez własnych królów utrapienia
Prawdziwego nie znalazł świat uszczęśliwienia.

Ztąd za pierwszą pokoju i szczęścia zasadę
Biorąc zupełną płonnych potwarzy zagładę,
W silniejszą coraz z dobrym panem wchodzisz sforę:
Gdzie miru nie masz z głową, wszystkie członki chore.

Okazawszy to popis, choć w drobniejszym gronie,
Niż kiedyś, gdzie swe mętne Wisła pławi tonie,
Liżąc groźnym zakołem pod Wolskie dzierżawy,
Króla w pośród radosnej wykrzykiwał wrzawy.

Gdyście wespół i Prussy, i Lachy pokrewne,
Roztoczywszy po błoniach proporce powiewne;
Snując się świetnym rojem wśród wesołej fali,
Z godnych najdogodniejszego swobodnie obrali.

Szacunek mu przedniego dowcipu i cnoty,
Włożył na zacną głowę wieniec królów złoty.
Piękna znać się na ludziach, piękniejsza mem zdaniem,
Kto swój wybór z wiernością złączył i kochaniem.

Taki, nie za marnego zysku przewodnikiem,
Lub prywatnych nadziei powabnym promykiem
Idąc, króla obierał; i dał dowód jasny,
Że miał wzgląd na ojczyznę, nie interes własny.

Póki mu swym fortuna jaśniała obliczem;
Każdy chwalił, każdy bił czołem hołdowniczem.
Znajdziem tysiąc pochlebców w pośrodku wesela:
Zła chwila prawdziwego stęplem przyjaciela.

Przeciwny los, jak złotu kamień daje probę;
W nim poznać, kto fortunę, kto kocha osobę:
Jeźli żalem myśl ściska, łzami zlewa lice,
W tym zyskowny, że w ludziach uczy znać różnicę.

Często wieczna opatrzność z niezbadanej woli,
Najlepszym zdarza królom w przykrej jęczyć doli.

Nie każdy winien, który cierpi czasów zbiegi
Szykują losów naszych odmienne szeregi.

W bezładnym z wieków domie, kędy nieobacznie
Wszystko się budowało słabo i opacznie,
Poznajem pierwszych jawnie architektów winy;
Ów zmylił, tego tłoczą niewinne ruiny.

Nie zajrzę wam marnego szczęścia, głowy dumne,
Którym stawią na klęskach losy ludotłumne
Buczne trony; a ucisk swoich i sąsiadów
Krwią szkarłat, łzami berło zlane w ręce wkłada.

Jeżli was groźny postrach stem wojsk dzielnych broni,
Od mściwej potomności pewnie nie zasłoni;
Spadnie z pochlebną maską bohatyr szczęśliwy,
A tyran się ukaże światu nieżyczliwy.

Pomyślnością traf często włada: i w katuszy
I w więzach blask odbija od szlachetnej duszy.
Nienawiść ją potępia, złość czerni, czas dręczy;
Rozum usprawiedliwia, nieśmiertelność wieńczy.

Szczęśliwy, kto sumienie biorąc za prawidło,
Nie daje się uwodzić zawiścią obrzydłą;
I biorąc, jak są rzeczy, każdą w swym szacunku,
Umie bacznie rozsądzać cnotę od trafunku,

Kto, czyli dzień jej świeci, czy noc ciemna tłumi,
Inaczej mówić, niżli rzecz każe, nie umie;
A gardząc brzydkim duchów przewrotnych niestatkiem,
Nie boi się bydź cnocie i w nieszczęściu świadkiem.

Takiego serca, Litwo, dałaś cne dowody,
Kiedy na odgłos pańskiej strapiona przygody,
Rzucając w pośród trwogi siedliska domowe,
Niesiesz monarsze wiary oświadczenia nowe.

Jako ozdobny Fosfor na niebieskim szlaku,
Gdy się w licznym ukaże jasnych gwiazd orszaku,
Cudniejszym miga ogniem; a za jego wodzą
Inne do oceanu pięknym szykiem wchodzą.

Tak na czele kollegów twa wymowa słynie,
Młodziuchny Tyszkiewiczu, mój wdzięczny Skuminie!
Kwiecie szlachty, honorem i krwie zacnej losem,
Mileś pana przywitał i sercem i głosem.

Jeden z pierwotnych szczepów narodowej młodzi,
Która pod kochającym muzy królem wschodzi,
Dałeś dowód, co zawsze pierwszym jego celem,
Żeś i dobrym jest mową i obywatelem.

Za Wilnem, z równie pierwszym miłością szacowną,
Idą Troki, Oszmiana, Wiłkomierz i Kowno,
Więc i Żmudź ze Smoleńskiem, i Brasław z Upitą,
I Słonim swą oświadcza wierność znakomitą.

Nie daje się uprzedzić i od rybnej Piny
Zacny naród, i kędy przez Mińskie krainy
Kręta się wije Swisłocz, i zazdrością godną
Tuż za bracią Starodub i Mścisław i Grodno.

W waszych rękach uprzejme pozostałej braci
Chęci widząc król dobry, hojnie przeszłe płaci
Troski miłem wspomnieniem; że przy waszej wierze
Jeszcze nam zły wróg wszystkich nadziei nie bierze.

Trwajcie w szczerej ku panu miłości; wszak zgody
Najsłabsze stoją węzłem spojone narody:
A co z nim zawsze płyniem w nierozdzielnej łodzi,
Szczęściem jego i nasza dola się osłodzi.

O D A XIII.

Pieśń Ciarlatańska. Na Jarmarku.

O cuda, cuda! o śliczne cuda!
Kto ma pieniążki, niechaj je tu da.
W tej maluśkiej skrzyneczce, co ma świat obszerny
Najciekawszego, zawarł rzemieślnik misterny.
Tu wszystkie rzeczy nowe, a kto spojrzy na nie,
Z podziwieniem zawoła: cuda mości panie!

O cuda, cuda! o śliczne cuda!
Kto ma pieniążki, niechaj je tu da.
Tyś pierwszy dał pieniądze w zielonym kontuszu,
Niewiem, czy panie Pietrze, czyli Mateuszu:
Ja niedbam na godności, niedbam na klejnoty
Herbowne; to pan u mnie, co położył złoty.

O cuda, cuda! o śliczne cuda!
Kto ma pieniążki, niechaj je tu da.
Przystąp... o to pan siedzi w złotogłowie strojny,
Pan nie dziwak, nie hardy, miły i spokojny:
Obok przy nim dworzanin, lecz nie wierci pięta,
Niezna co to pochlebstwo, co zazdrość przeklęta.

O cuda, cuda! o śliczne cuda!
Kto ma pieniążki, niechaj je tu da.
Widzisz ten dwór wspaniały; czyliż to nie cudna,
Że w nim nigdy nie gości fortuna obłudna?
Niema tu miejsca chciwość, ni utrata marna.
Słudzy płatni, czeladka poczciwa i karna.

O cuda, cuda! o śliczne cuda!
Kto ma pieniążki, niechaj je tu da.
Ten zaś, co mu sobole wiszą od kołnierza,
Pan to wielki; a długu niema i halerza;

Wszyscy ekonomowie na rękę mu padli:
Wiernie służą, jeszcze go dotąd nie okradli.

O cuda, cuda! o śliczne cuda!
Kto ma pieniążki, niechaj je tu da.
A toż pewnie nie dziwna, że Krezus bogaty
Nie ciśnie ubógiego, mnożąc swe intraty?
Że w dostatkach, że w sławie, że w szczęśliwej chwili,
Pomni, czym też przodkowie jego przedtym byli.

O cuda, cuda! o śliczne cuda!
Kto ma pieniążki, niechaj je tu da.
Jest się czemu zadziwić; gdy kto w jedną sforę
Złączył z wielką nauką skromność i pokorę;
Kiedy ten, co na kartach dni i nocy trawi,
Zawsze jest przy pieniądzach, i dzieciom zostawi.

O cuda, cuda! o śliczne cuda!
Kto ma pieniążki, niechaj je tu da.
Gdy ci wierny przyjaciel zawsze równie sprzyja,
Czy fortuna w twych progach, czyli je omija;
I choć cię z swych faworów wyruguje marnie,
Do serca otwartego łaskawie przygarnie.

O cuda, cuda! o śliczne cuda!
Kto ma pieniążki, niechaj je tu da.
I to się rzadko nader trafia w ludzkim rodzie,
Aby żona w statecznej z mężem żyła zgodzie;
By dwa ciała składały jedną tylko duszę:
Prawdziwie, ja sam na te dziwy krzyknąć muszę.

O cuda, cuda! o śliczne cuda!
Kto ma pieniążki, niechaj je tu da.
Pięknie się w domu małe wychowują dziatki,
Nie pieszczą ich ojcowie i niebaczne matki.
Nauczają iść cnoty niepomylnym śladem;
A czego uczą, sami stwierdzają przykładem.

O cuda, cuda! o śliczne cuda!
Kto ma pieniążki, niechaj je tu da.
Widziałżeś kiedy mędrka, co sam wszystko umie,
Wszystko zna, wszystko gani, że jest przy rozumie?
Lub takiego patrona, który broniąc sprawy,
Popiera tylko rzeczy, a nie szarpie sławy?

O cuda, cuda! o śliczne cuda!
Kto ma pieniążki, niechaj je tu da.
Chlubny junak, co w kącie szablą wiatry kroi,
Gdy go wyzwą, nie ztchórzy i placu dostoi;
Krytyk spraw cudzych, a sam w niczym niezganiony;
Sędzia ma czyste ręce od łez i mamony.

O cuda, cuda! o śliczne cuda!
Kto ma pieniążki, niechaj je tu da.
Dama udatna, piękna, jak jutrzenka złota,
A szwanku jej stateczna nie doznaje cnota;
Biega młokos samopas, kędy chce, a przecie
Nic złego o nim ludzie nie mówią na świecie.

O cuda, cuda! o śliczne cuda!
Kto ma pieniążki, niechaj je tu da.
Pomyślnę ożenienie, bez mądrej uwagi,
Że nie czynią szczęśliwym piękność i posagi:
Zasługi bez zazdrości, cnota bez obłudy,
Czyliż między pierwszemi niema miejsca cudy?

O cuda, cuda! o śliczne cuda!
Kto ma pieniążki, niechaj je tu da.
Polityk a nie szalbierz, bogacz a nie zdzierca.
Wdzięczny za dobrodziejstwa, żołnierz nie bluźnierca,
Szczęśliwy tak, że go nic w życiu nie zasmuci,
Poczciwy tak, że mu nic żaden nie wyrzuci.

O cuda, cuda! o śliczne cuda!
Kto ma pieniążki, niechaj je tu da.

Pieśń moja tak ucieszna, tak skromna, tak miła,
By ganiąc obyczaje, osób nie ganiła;
Gdy ją każdy pochwali, ani okiem krzywym
Rzuciwszy na nią, rzeknie tonem urażliwym:

Kto pisał, wielki musiał bydź duda.
O cuda, cuda! o śliczne cuda!
Kto ma pieniążki, niechaj je tu da.

ODA XIV.

*Odpis z Puszczy czyli Rekollekcyi *) ośmiodniowej.*

Kiedy w Scytyjskie zagnany pustynie,
Siedział Owidy przy dzikim Euksynie;
Wybaczcie, mówił, mili towarzysze,
Jeżeli do was rym nie gładki piszę!

Sama myśl wolna i bez żadnej skazy
Rysować zwykła nadobne obrazy;
A ja w głębokich smutkach ponurzony,
Jako mam brząkać w złotomowne strony?

Nie długa jeszcze chwila, jak, niestety!
Struchlały patrzę na kosmate Gety;
A przecie krótki czas to sprawił we mnie,
Że choć chcę śpiewać, silę się daremnie.

Tak i ja w czarnej osadzony celi,
Daleko od Muz uciesznej kapeli,

---

*) Gdy autor na ośmiodniowych rekollekcyach u Jezuitów zostawał, Król Jmć dowiedziawszy się o tym we czwartek na obiedzie literackim, posłał mu ze stołu butelkę wina; z tej tedy okoliczności tę Odę napisał.

Piekielne tylko zbijając potwory,
Co za dziw, żem tak w opisie nieskory?

Lecz jako owe kruszce ognierode,
Gdy na nie sztuczną chymik wleje wodę,
Zaraz się burzą; a płomień obfity
Wnet wyda, że w nim był ogień ukryty.

Skoro mię doszła z rąk mojego pana;
Rosa od pszczółek niebieskich ulana;
Skorom nią oschłe podniebienie zmoczył,
Wnęt rymopłody pożar mię otoczył.

Już ja wymowny: już ja przy pucharze
Brząkam, jak dawniej, na słodkiej cytarze;
I coraz śpiewam, podchmieliwszy sobie:
Kto panu krzywy, bodaj leżał w grobie.

ODA XV.

Zegarek Imieniem L. Sk. T.....

Ty, co w okręgu misternej machiny
Zamykasz czasów niedościgłe biegi;
Idź, mój zegarku, w ręce Tymoryny,
Wymierzać jej dni i słodkie noclegi;
O gdyby, ile razy cię nakręci,
Stanął jej dawca na żywej pamięci!

Nie jesteś w prawdzie tak drogim podarkiem,
Abyś mógł zrównać dającego żądze:
Chciałbym, bý serce me było zegarkiem,
Lecz ja losami mojemi nie rządzę:
Wieczne wyroki zagrodziły drogę,
Że czego pragnę, już oddać nie mogę.

To wiem, że gdyby bogini, co łączy,
Serca, ten zegar w ręce ci oddała;
O jakby każdy dzień miał obrot rączy,
Jakby nam każda godzina leciała!
Jakby powolne serce było, ani
Chybiło woli na moment swej pani.

Szczęśliwy darze, co się nie raz w ręku
Nad śnieg i mleko bielszych będziesz mieścić:
Będzie, twojego doświadczając dźwięku
Do skroń przykładać, i z tobą się pieścić.
Może być i to jeszcze, że cię ona
Zawiesi czasem u pięknego łona.

Więc kiedykolwiek przymknie cię do ucha,
Badając, jeźli mówisz i masz życie;
Czy się szczebietny języczek twój rucha:
Powiedz odemnie te kilka słów skrycie:
Uchodzi, pani, z czasem chwila płocha,
Ale ten wiecznie trwa, który cię kocha.

O D A XVI.

Hymn do Boga.

Nieumieszczona w śmiertelnym rozumie,
Co świat dźwignąwszy rządzisz wszystko władnie,
Sprawczyni wieczna, o której człek umie
To tylko mówić, żeć nigdy nie zgadnie.

Pochwały moje i wytworne pienia,
Cóż względem ciebie są, ogromny Panie?
Pozbywa kropla z istotą imienia,
Gdy się w bezdennym zamknie oceanie.

Ty sam znasz siebie, boś Bóg: ty sam sobie
Niechybnym celem kochania i czci.

Ja liche zlepek próżno się sposobię;
Nigdy się wieczność w czasie nie pomieści.

Oddajęć jednak, twórco, hołd powinny,
Wiedząc, żem czynem twojego ramienia:
Jeźliś mię stworzył ze znikomej gliny,
Nie gardź daniną marnego stworzenia.

Co mam, to twoje: wszystko ci oddawa
Pokorny umysł, wdzięczny za twe dary;
Jeźli w szczególnych czego nie dostawa,
Weź mię całego w zupełność ofiary.

ODA XVII.

Na Akt Weselny Książęcia Michała Radziwiłła Miecznika W. Ks. Lit. z Heleną Przezdziecką Podkanclerzanką Lit.

Gdybym z obecnych rzeczy przeszłe wnosił chwile,
Szczęśliwyś, powiedziałbym, zacny Radziwile!
Że ci Bóg z wiecznej niebios zrządził wyrocznice
Tak drogą, tak szacowną życia połowicę.

Bo czegoż w ukochanej twojej brak Helinie?
Czy w niej nie świetna z obu krew rodziców płynie?
Czy nie równe krwi zacnej w lat kwitnących stanie
Pod mądrym ciotki okiem wzięła wychowanie?

Czyli jej na urodzie, i na wdziękach zbywa,
Które nań hojną ręką natura szczęśliwa,
Wziąwszy za pierwszy model samą piękność, wlała;
Zdobiąc ją przymiotami i duszy i ciała?

Masz w niej wszystko: masz umysł szczery i życzliwy,
Obyczaje szlachetne, dowcip ojca żywy:

A jakoś sam ze wszelkiej godzien pochwał miary,
Takeś dobrał pomyślnie godnej siebie pary.

Lecz ja nie jestem z liczby rymobajów owych,
Co płoche czynią wróżki z oblubieńców nowych;
Anim się uczył z *Orłów* i *Lilii* jeszcze
Pochlebnym wiązać piórem prognostyki wieszcze.

To wiem, że równość natur, równość urodzenia,
Nie ślepa bez rozmysłu chęć do ożenienia,
Lecz baczna i stwierdzona rodzicielską wolą,
Niesie błogosławieństwo Bozkie z dobrą dolą.

Wszystko to widzę w obu: równe obu zdanie,
Równa zacność, równy wiek, i równe kochanie,
Równy rozum i statek: zdarz to tylko Boże,
By tak zgodne do zgonu życia było łoże!

Małoż ma świat przykładów, jak srogie odmiany
Często na niebie sprawił wicher nie przejrzany;
I jaśniuchny raneczek (a któżby się spodział?)
W same światła pierwiastki chmurnym płaszczem odział!

Jak często, choć się bujnym wzrostem zielenieje,
Tucząc wdzięczne troskliwych oraczów nadzieje,
W trawce kłosek usycha, a co miał dać słodki
Owoc, rodzi łan panu kąkol i paprotki.

Ledwo często rok jeden wartkim kołem minie,
Alić owe nie dawno prześliczne boginie,
Pierwszy tracą szacunek: drugiby rad, żeby
Ujrzał je rychło między gwiazdzistemi nieby.

Jeźli się ślubnym związkiem wiek ludzki osładza,
Tysiącem się goryczy słodycz ta nagradza.
Ciężko żyć w osobności: lecz niewiem, czy który
Miasto złej żonki, ścisłej nie woli klauzury.

Myli się tęn zaiste wielce na swem zdaniu,
Kto zakłada małżeńską cnotę na kochaniu.
Cierpliwość jest jej gruntem: kto cierpieć nie umie,
Znać, że nie był, kiedy się żenił, przy rozumie.

Póki twarz gładka świecąc, oczy blaskiem nęci,
Czyliż zawisna miłość sideł nań nie kręci?
Czy płoche podejrzenia dybiąc ciemnym śladem,
Nie trują kochających serc okrutnym jadem?

Czy złość ludzka, czy sprosne pochlebców ozory
Nie rozrywają często by najtęższej sfory?
Lub się nie zdarza, że co długi czas budował,
Te jednym szeptem brzydki zausznik popsował?

W swoim miłość ubiorze, w swej dobie postawił,
Kto jej płoche do barków skrzydełka przyprawił:
Bo ta rychło żartkiemi z oczu znika loty,
Kiedy się gruntownemi nie hamuje cnoty.

Wiele ten winien znosić, wiele ten ulegać,
Wiele przez szpary patrzać, wiele zapobiegać,
Wiele nie widzieć, wiele bystro upatrować;
Kto chce zgody małżeńskiej do końca dochować.

Wtenczas ci, zacna paro, powinszuję szczerze;
Gdy w ścisłe wiecznych związków wkroczywszy przymierze
Idąc cnoty prawdziwej niepochybnym śladem,
Zostaniesz i miłości i wiary przykładem.

Gdy z was w szczęście bogatych, w sławę, i dostatki
Liczne się rodzić będą i nadobne dziatki;
A pięknemi dla Króla, i ojczyzny sprawy,
Dopełnią wielkich dziadów nieśmiertelnej sławy.

Co jeśli wieczny wyrok tej mi nie pozwoli,
Bym się w mych obietnicach mógł uiścić, doli;

Ozdobniejszym kto piórem, i w składniejszym rymie
Poda światu Michała i Heleny imie,

Aby w poznym lat ciągu potomność zapadła
Następorodnym wiekom za model was kładła:
Że tym dwom sercom żadnej niepodległym zmianie
Jak ołtarz dał początek, tak grób dokonanie.

O D A XVIII.

Z tejże okoliczności, wiersz Anioła Durini Arcy-Biskupa Ancyrańskiego, Nuncyusza w Polszcze, tłomaczony.

Ciesz się i stokroć jeszcze powiem, ciesz się mile,
Wykrzykuj głośne *jo!* zacny Radziwile!
Oto Przezdziecka z tobą łączyć się zabiera,
Co w gładkim ciele duszę nadobną zawiera,
Tęby wolał, niż Dafnę, Apollinek młody,
Tej Jowisz nad Danaę dałby prym z urody.
Z ciebie ojczyzna weźmie (co za płód szczęśliwy!)
Wzór oblicza i zasług rodzicielskich żywy.
Jeźli dziatek krew ojca jest modelem: czyliż
Nie będzie Numa, kiedy ojcem mu Pompili?
Jeźli się mężni z mężnych pięknym ciągiem rodzą,
I szlachetni z szlachetnych rodziców pochodzą;
Czyliż idąc w zacne krwi macierzyńskiej tropy,
Nie wynijdzie Telemak z twojej Penelopy;
Co za pompa? co za blask weselnych płomieni?
Czy się znowu z Junoną władca niebios żeni?
Oto zacny Radziwiłł ślub czyni Helenie!
Wiecznym chcą bohatyrskie, nieba mieć, nasienie.
Kiedy bierzesz, Michale, tak nadobną żonę,
W wieczną z nią przyjaźń krocząc, słyszałem Junonę:
Gdybyś i na Idejskiej górze sprawę sądził,
Nigdyby ci los takiej nagrody nie zrządził.
Ciesz się i stokroć jeszcze powiem, ciesz się mile:
Wykrzykuj głośne *jo!* zacny Radziwile.

ODA XIX.

Do Księcia Adama Czartoryskiego Generała Ziem Podolskich w dzień dorocznych Imienin.

Musarum Martisque decus!

Książe! narodu Polskiego ozdobo!
Mądry, uczony, grzeczny, piękny, dzielny;
Któryś to wszystko swą zamknął osobą,
Cokolwiek sobie życzy człek śmiertelny.
Nie mojej to jest ręki praca; aby
Ogarnął wszystko razem umysł słaby.

Uczonym twoję mądrość do pisania,
Dzielność żołnierskiej zostawuję ręce:
Grzeczność, co większy dank mają z poznania
Świata; a piękność Kastalskiej panience,
Co patrząc na cię wzdycha ustawicznie:
Kto z duszy kocha, musi pisać ślicznie.

Jam sobie obrał, co się tylko tycze
Osoby mojej; twe łaski, twe dary!
Trudne to dzieło: nigdy ich nie zliczę,
Choćbym Parnaskie sam popił nektary.
Wie świat, żem przez cię tym jest, czym mię sądzą
I ci co służą, i co w kraju rządzą.

Tyś mego szczęścia pierwszy krok, Adamie!
Tyś mi dał pierwszy wstęp do majestatu.
Twoje z ciemności dźwignęło mię ramie,
Dając mię poznać monarsze i bratu.
I że mi pańskie otwarte pokoje;
Jego to łaska; lecz staranie twoje.

Ukrytych w ziemi leży skarbów tyle,
Lecz ich nie kopie ręka pracowita:

Czasem się znajdzie w niepozornéj bryle
Żyła złotego metalu obfita.
Piękny jest kruszec; lecz ten niemniej drogi,
Kto zaniedbane otworzył odłogi.

Szczere wiernego umysłu wyznanie
Przechodzi wszystkie pochlebstwa rymowe;
Bierz je, mój Książe, na powinszowanie,
Pomniąc łaskawie na przysłowie owé:
Że ten nad wszystkich wymową góruje,
Który co mówi, co pisze, to czuje.

ODA XX.

Na pożar, wszczęty w Warszawie na Nowym mieście, którym część Collegii Nobilium S. Jesu w perzynę poszła dnia 19. Kwietnia 1773.

Po cóż się żalić, po co próżnym dąsać gniewem
Na to, co nieprzeszkodny z nieba wyrok zdarzył;
Jak ów, co obalonym kęs nie starty drzewem,
Na niewinne się drzewo wieszcz*) Łaciński swarzył?

Bóg chciał: nie masz cię, zacne Polskich Muz siedlisko!
Szumny Eol z kulawym stróżem dymnej kluzy,
Ten martwe z gmachów twoich zrobił zgorzelisko,
Ów i same rozwionął po powietrzu gruzy.

Piękna twych wychowanków, Apollonie, trzoda
Ze swemi obcych szuka kątów przewodniki;
Rząd idzie w zamięszanie, w ubóstwo wygoda,
Nim czas i przemysł złoży pomącone szyki.

*) Horacyusz w Księdze II. pieśni 13.

Pracuj, kleć w dzień i w nocy, człecze niespokojny,
Kryśląc w głowie z twych trudów zyski coraz nowe:
A to los stojąc pozad w tysiąc trafów zbrojny,
Zamiast liczb, cyfry tylko roztacza jałowe.

Też same, co ci służą ku wdzięcznej wygodzie,
Jutro gonią na odwrót przeciwne żywioły;
Po lubym trunku znajdziesz topielisko w wodzie,
Ziemiać połknie, a ogień obróci w popioły.

Tak gdy w bujnej pasiece pszczółki złoto gwarne
Cało-letnim plon słodki zbierając starunkiem,
Gdy już prawie pod jesień śpichrze lipko jare
Wytłoczonym z łupieży łąk napełnią trunkiem:

Niespodziewny ożogiem smolnym bartnik zmaca;
Leci co żywo z ula gospodarz i dziatki:
Idzie w niwecz łożona rąk tysiącznych praca;
A kto inny pożera frasowne dostatki.

Cóż za dziw, że jak plecie wiek ów w baśnie płodny,
Gdy storęczny wielkolud z równemi potwory,
Spisek na jasne bogi zrobiwszy niegodny,
Aż w górne trzaskał dębem rygle i zawory:

Ztrwożona dzikim gwałtem ona niebianów rada,
W różne się przemykała postawy z popłochu:
Ów capem został w trzodzie, ten cielcem ze stada,
Tamtem w swoim pierzysku dyszał gdzieś w maclochu.

Ledwo gomony bęben, a dzwon ryknął z wieży,
Że się do bram Parnaskich groźny Wulkan zbliża,
Kalliope w pokrzywy, Klio w krzaki bieży,
Rani stópki po głogach Melpomene chyża.

Co jej pierwej nie tknęła dłoń uczonej ręki,
Prócz szkiełek gwiazdo łownych, lub cytry Marona,

Tłucze dachy oskardem, rozrywa osęki,
Erato grubnym kopciem zewsząd oczerniona.

I mój myślał Apollo już koło ucieczki,
Zaniechawszy i łuku i Słowiańskiej liry;
By mu łaskawy Bachus z swej przytułek beczki
Nie zdarzył, wsadziwszy go ze swemi papiry.

W takim nowy*) Dyogen, gdy doń gromca Meda
Przyszedł, siedziałem gmachu; kiedyś i o drobnej
Cząstce twych sług, o królu! jakiego nam nie da
Wiek ojca, pamiętając, cieszył dom żałobny:

A Muzy pańskim okiem znowu w swej nadziei
Orzeźwione, zebrawszy pierwotną ochotę,
I z tego ci przybytku, jako z Amaltei
Rogu, sypią na wieniec kwiaty krasno złote.

Cóż za dziw? wszak na twój głos pełen mocy żywnej,
I martwy się powiewnym głaz szmaragiem śmieje;
Lód płomieniem zażega, biorąc tor przeciwny,
A w różany się szkarłat chętnie głóg odzieje.

Z tejże wonnego płonu ozdobnej drużyny:
Któreżby nie uwiło bukiet wdzięczne serce
Dla Nimfy z Lubomierza**), zacnej Sapieżyny,
Gdziem znalazł dom w słabości mej i poniewierce?

Na twoim, Ożarowski***), tam wsparty ramieniu
Zaszedłem: o bodajbym tym darem uczczony,

---

*) Wzmianka tu o owej beczce, w której autor miał wszystkie swoje papiery złożone; a z którą umykając od pożaru, obalił się i piersi sobie mocno naruszył.
**) Księżny Kanclerzyny W. Lit.
***) Pisarz W. Koronny.

Wszak masz prawo w rozumie, cnocie i w imieniu,
Mógł cię między Polskiemi ujrzeć Scypiony.

Ludzkość w was trumfuje: lecz nie mniej i w tobie,
Godny ze wszech miar sławy Strzelecki *) obfita!
Nie podły nasz rywalu, dałeś znać w złej dobie,
Że tak człowiek jest Piar, jako Jezuita.

Niemasz nigdzie w śmiertelnym biegu tej przygody,
By z niej korzystać baczna myśl nie miała kiedy.
Występki rodzą prawa, dają rozum szkody;
I mnie dobra myśl przyszła w pośrodku mej biedy.

Ty kochana ojczyzno, gdy każdy z twych dzieci
W okropnym cię ratować wrzkomo pragnąc razie,
Na głos groźnych ukazów i twych żalów leci;
W żywymeś mi pożaru stanęła obrazie.

Sili się bystry ogień: pełno w koło ludzi:
Tamci próżnym bieganiem mięszają szkaradnie:
Ci stoją; obecne ich nieszczęście nie budzi:
A w powszechnym zamęcie, kto może, to kradnie.

ODA XXI.

Do przyjaciela smutnego.

Przestań się troskać, mój Janie kochany!
Co Bóg niewrotnym stanowiąc wyrokiem,
Wiecznemi w koło oprowadził ściany;
Tam człek nie sięgnie ni myślą, ni okiem.

Darmo się trapi żeglarz w morskiej fali,
Kiedy ćma ślepa nie da styrem władać;

*) Rektor *Coll. Nobil. Schol. Piar.*

Gdy się śmierć mokra gwałtem w okręt wali:
Jeźli opatrzył wszystko, gdy miał wsiadać.

Żaden się płochych trafów nie uchroni.
Żywym jesteśmy igrzyskiem fortuny:
Złote godziny jasny ranek goni,
A wieczór trzaska bystremi pioruny.

Jedyna w razie takowym ochłoda,
Że wiatr nie zawsze zapalczywy wieje.
On rzuca kotwę, nim ucichnie woda,
A ty się dobrej nie puszczaj nadzieje.

Szalona potwarz musi złamać szyję,
Złość się własnemi brzydka ztruje jady,
Te więc wyparty z chmury grot ubije,
A tamte w krótce bies porwie sąsiady.

O D A XXII.

Powinszowanie, Księżnie Elżbiecie z Branickich Sapieżynie, szczęśliwego do zdrowia powrócenia.

Niema, i stokroć powiem, niema okrąg ziemny,
Zkądby się słusznie chełpić mógł człowiek nikczemny.
Zewsząd ucisk okropny, zewsząd ból, lichota;
Czy wchodzi w bramę życia, czy zawiera wrota.
Cóż są świetnych honorów ozdobne zaszczyty,
Co dank cudnej urody i ród znakomity?
Co powaga z kredytem, co liczne dzierżawy,
Jeźli kiedyś bydź trzeba plonem śmierci krwawej?
  Tyś jest, przebacz o zacna Księżno! tyś jest która
Dałaś jawne świadectwo prawdzie mego pióra.
Któż temu, by tchnął szczerym jadem, przeczyć będzie,
Że cię Bóg w pierwszym Polskich dam postawił rzędzie?
Że na cię wszystkie dary wylał łaską mnogą,
Które tylko płeć żeńską uszczęśliwić mogą?

Masz urodę, masz zacność i z ojca i z matki,
Z brata, z krewnych, z małżonka; masz hojne dostatki,
Rozum bystry; masz z nauk skarby niezliczone:
I byłabyś boginią, gdyby świat miał one.

Cóż potym? przyszła z czasem sroga chwila oto,
Gdy nić drogich dni twoich stargać miała Kloto;
I w pośród ślicznej wiosny wiek w kwitnącej dobie
Przerwawszy, martwe zwłoki w ciemnym zawrzeć grobie?
Już była u twej bramy, już jędza wybladła
Chwatkie hartem śmiertelnym na łuk groty kładła;
Już wołała ogromnym po ulicach tonem,
Że w krótce bydź jej musisz niepochybnym plonem.

Ciężko, ach! ciężko wspomnieć na owe widoki
Gdy krwawe z oczu naszych płynęły potoki;
Gdyś mimo tysiąc dzielnych starań, zacna pani!
Już już stopą tykała grobowej otchłani.
Pełne domy lamentów, pełne łez ulice,
Pełne do najwyższego żywych próśb świątnice.
Sługa, krewny, przyjaciel jednako powiadał;
Iżby matki w twej, Księżno, osobie postradał.

Lecz wieczny niebios władca, dawca ów żywota,
Nie pozwolił, by rychło miała zniknąć cnota:
Żebyś śmiercią skwapliwą ulatując z ziemi,
Jedna uczynić miała tysiąc nieszczęsnemi.
On litościwym okiem patrząc na cię z góry,
Dźwignął bieg dzielną ręką zwątlonej natury:
On ciebie przyobloklszy prawie w postać nową,
Oddał Polskiemu światu i żywą i zdrową.

Żyjesz, o zacna Księżno! jak po strasznej burzy
Gdy się z czarnych obłoków słoneczko wynurzy,
Po niebieskich przestrzeniach żywszy ogień nieci;
Tak nam oblicze twoje milszym blaskiem świeci.
Żyjesz, o zacna Księżno! jako kwiat różany
Wytrwawszy srogich deszczów gwałt z gradem zmięszany,

Cudniejszym w koło kształtem krasny liść roztoczy;
Tak twe wdzięczniej jaśnieją dobroczynne oczy.

Żyjesz o zacna Księżno! wy, coście najrzewniej
Płakali jej przypadku, ty synu, wy krewni,
Wy przyjaciele wierni, wy słudzy kochani,
Cieszcie się! żyje matka, żyje dobra pani.
Żyje serc przyjacielskich wzór nie pospolitej,
Żyje dusz chrześcijańskich model znamienity.
Ciesz się, ludu ubogi, któryś przed jej wroty
W nędzy wsparcie odbierał, koił twe kłopoty.
Ciesz się, Polsko, żeć jeszcze Bóg z odwiecznej rady
Cnót z mądrością wysokie zostawił przykłady;
A łącząc z rymopisem życzenia gorące,
Mówcie! niech zdrowa w szczęściu pędzi lat tysiące!

O D A XXIII.

Do Stanisława Augusta Króla Polskiego, W. Książęcia Lit. Młódź Coll. Nobil. Warszaw. S. Jesu; podczas danego rocznej applikacyi dowodu.

Błędna starożytności, rozumie zawodny!
Co w rozliczne ozdoby świat od wieków płodny,
A w nim z ludźmi kęs ziemi równym mierząc sznurem,
Kładziesz dowcip pod Austrem, tępość pod Arkturem.

Czyliż nas za Karpackie wyrzuciwszy grody
Los macoszy i w martwe kując ciało lody;
Innym tylko łagodny, na nas zapalczywy,
Temiż okrzepłe dusze zkrępował ogniwy?

Nie łaskawego słońca blizkoległe kraje;
Wychowanie z dowcipem krzewi obyczaje.
Ziemia, jak bryły gnuśne, wszystkich wyprowadza:
Przykład je dobry krzesze, nauka wygładza.

Bez nich, gdzie niegdyś mądrość miała swe siedlisko,
Głupstwo w Atenach grube pociera łożysko:
A tenże, co wprzód z grzecznym piał Arystofanem,
Klęka przed bałamutnym Greczyn alkoranem.

I na granicach w północ zabiegłego świata
Z bystrego prym dowcipu zawsze brał Sarmata;
Zawsze w zdolnych kraj Polski ludzi obfitował,
Lecz ich nie użył, że ich nikt nie uszykował.

Tak gdy na mętnym świecie ni porządku, ani
Kształtu rzeczy nie było, lecz w brudnej otchłani
Sprzeczne walcząc żywioły niesfornemi duchy,
Na swą zgubę zacięte stroiły rozruchy.

Lubo pośród płodnego w przyszły owoc łona
Dzielne się mnożnych istot skupiły nasiona;
Że głos jeszcze nie zabrzmiał twórczych ust z wysoka,
Mglista wszystko gnębiła w swych tajniach powłoka.

Powietrze szło ku dołu nad prawo natury,
Gnuśna się bryła ziemi wdzierała do góry;
Ogień wodę zażegał, a przeciwnym czołem
Z wartkim bój srogi woda ztaczała żywiołem.

Zorza*) się w morzu myły, czołgało się pierze;
Bujało po niebiosach lądochodne zwierze:
Co teraz jest nad słońcem; pierwej było pod nim;
Żadna rzecz iść niechciała gościńcem przyrodnim.

Lecz skoro mądrość wieczna swym duchem ożywnym
Kazała się szykować stworzeniom przeciwnym,
Naznaczając każdemu należyte siadło;
Wnet się wszystko w misterny porządek układło.

*) Morgi, role, w szczególności ziemia.

Ciągłym góry ogniwem wzięły wodę w szańce,
Złote się po niebiosach rozbiegły kagańce;
Środkiem legło powietrze, a grunt niskoziemny
We wszelki się przyodział zmysłom płód przyjemny.

Insza wszystkiego postać: też same istoty,
Co wnętrznemi zażarte ku sobie gryzoty
Wzajemnej dobywały potęgi na zgubę,
Wzajemnie się wspierają w mądrą wzięte klubę.

Rozum twórcą wszystkiemu: przymioty szacowne
Mało ważą w narodzie, gdy nie są szykowne.
Każdy idzie swym torem: a w srogiej zamięci
To pali, co ma wilżyć; to sępi, co świeci.

Na różne Bóg od wieków świat podzielił stany:
Dał króle i poddane, dał kmiecie i pany;
Dając prawa każdemu, by na nich polegał,
A z zamierzonych szranków płocho nie wybiegał.

Szczęśliwy naród, który strzegąc swych przepisów,
Z ustawionych raz mądrze nie wypada krysów;
Gdzie styr na swojem miejscu, a na swojem wiosła,
Tam ziemia rodzi, pokój kwitnie i rzemiosła.

Tam jarzmo niewolnicze poddanym nie cięży,
Brać radę od senatu, a przykład od księży;
Sprawiedliwość bezpieczna: a żołnierze zbrojni
Nie boją się drapieżnej sąsiada rozbojni.

Każdy pełen ufności ku najdroższej głowie
Rządzcy swego: w nim całość, w nim pokłada zdrowie;
A on zaś słodko rządząc jak dziećmi własnemi,
Od nich swe szczęście bierze, i dzieli je z niemi.

On z wysokiego tronu przezornej strażnice
Czujne po wszystkich stronach prowadząc źrenice,

Upatruje przygody, pożytki odkrywa;
Reszta członków swej głowy wolę wykonywa.

Królu! któżby nie żądał, by twe panowanie
W tak fortunnym zastało Polskie rzeczy stanie?
Lecz ten, co namiestniczą władzą cię ozdobił,
Chciał, żebyś twórczą ręką lepszy naród zrobił.

On nad ludzki wynosząc los wyrokiem świętem,
Nad burzliwym cię razem postawił zamętem:
Gdzie w piękne żyznych nasion obfitujące płody,
Wszystko ginie; że niemasz ni rządu, ni zgody.

Dostatki przy gnuśności, nędza przy rozumie;
Grozi kto niema siły, uczy kto nie umie:
Ten każe, co mu słuchać rozkazów należy.
Istna różnojęzykiej mięszanina wieży.

Więc w świetnej niewinności blask odziawszy lice,
Tarcz mając cierpliwości, a męztwa przyłbicę;
Na polotnych dowcipu skrzydłach uniesiony,
Przywracasz kraj do ładu nierządem zmącony.

Długać to jeszcze w prawdzie i niewdzięczna praca;
Ledwie sto wieków dźwignie, co jeden wywraca:
Lecz jakakolwiek przecie otucha już błyska,
Że pracowita ziarno dłoń nie próżno ciska.

Względny na przyszłe czasy, kiedy złość zaciekła
Na swą zgubę, zysk pierwszych nadziei przewlekła;
Zwracasz do potomności chęć, ażali ona
Wdzięczniej szczęścia swojego nie przyjmie nasiona.

Jeźli na twój głos z samej złożony dobroci,
Silniejsza od rozumu zazdrość się nie kroci,
Stojąc głazem upornym w niezbędnym zapędzie;
Ciesz się, że ztąd późniejszy wiek korzystać będzie.

Gruba nieumiejętność, hojne złego źródło,
Które nas do klęsk tylu stopniami przywiodło,
Pierzcha jako ćma czarna, gdy się wypogodzić,
Ma niebo, a świat czołem kraśniejszym odmłodzić.

Muzy długim lat ciągiem zapomniane kraje
Zwiedzając, przywracają smak i obyczaje;
Z których pochopna młodość tym hojniej korzysta,
Że jej serc skaza jeszcze nie tknęła ojczysta.

Ty im, królu, przodkujesz: z twojej ręki bierze
Jedna arfę wymowną: druga na papierze
Kryśląc gmachy misterne, gdzie słomiane budy
Stały, kraj zdobi Greków i Rzymskiemi cudy.

Przez ciebie piękna Klio sławne pisze dzieje;
Z Karpackich źródeł czysty rym Erato leje:
Euterpe martwy wskrzesza świat pędzlem i dłotem;
Urania zaś zbiera zorze cerklem złotem.

Gońce lata żyznego i wdzięczne zadatki
Szlachetnych domów, wzrastać poczynają kwiatki,
Na wieniec twojej, królu ukochany, skroni;
Bo się chętnie zasiewem pańskiej szczycą dłoni.

Twoja słodka przyjemność i oko łaskawe
Tę młodocianą bujnie wyprowadza trawę:
Każdy się chce popisać; a za twoim przyściem
Nim da stokrotny owoc, wdzięcznym błyska liściem.

Bierz od nich te pierwiastki z niechybną nadzieją,
Że dla swego monarchy wzrosną i dośpieją:
Omylna w zdaniach swoich dawność się wyrodzi;
Dla ciebie w tej młodzieży nowy świat wychodzi.

ODA XXIV.

Do Karoliny Dziekońskiej, Strażnikowej Polnej W. X. Lit. Bukiet na imieniny.

Z martwych ci ziółek dar nie bogaty
 Zasyłam, Karolino,
Póki się znowu w mym jasne kwiaty
 Ogródku nie rozwiną.

Żałosna chwila z odmiany stanu,
 Ostrzejsza nad mróz i lody,
Zwarzyła szumiąc od Watykanu
 Wesołe w myślach ogrody.

Wiatr tylko po nich, co się nazywa
 Wzdychaniem, posępnie chodzi:
A rosa, która z oczu wypływa,
 Bardziej je suszy, niż chłodzi.

W lubym pokoju, w fortunnej dobie
 Tyle dłoń miała poety,
Że darząc drugich, jeszcze i sobie
 Krasne zwijała bukiety.

Ten, którym dzisiaj brat wdzięczny darzy,
 Mało twe święto ozdobi:
Lecz się w twych ręku przy miłej twarzy
 Piękniejszym zapewnie zrobi.

Bielsza, niż narcys, rzetelnej duszy
 Szczerość swym mlekiem ubieli,
Żywym szkarłatem wstyd go przypruszy;
 Grzeczność błękitu udzieli.

A gdy przy tobie mąż zacny stanie,
Trzymając synaczków parę:
O jak to cudne kwiatów zebranie,
Mieć w domu piękność i wiarę!

ODA XXV.

W dzień Konsekracyi Książęcia Michała Jerzego Poniatowskiego, Biskupa Płockiego etc. etc.

W płodny wiek dziwów, gdy losem niechętnym
Czystych lat kruszec w rdzawą stal przechodzi;
A świat zawrotem sprzeczny ginie mętnym,
Wchodzisz, pasterzu, do Piotrowej łodzi.

Kierujesz na tę pański krok stolicę,
Gdzie ci ukazał Ferdynand *) przed laty,
Kładąc na czoło mitrę tej świątnice,
Której blask dają królów majestaty.

Niesiesz przymioty szacowne przed światem,
Rozum, powagę i ludzkość przyjemną;
Z któremi, choćbyś nie był króla bratem,
Kochałbym pewnie, i każdy cię ze mną.

Tak kosztownemi ozdobiony dary,
Wiem, że piastując te oba urzędy,
Nie będziesz próżno blask nosił tyary,
Ni zastępował senatorskie rzędy.

Oboje dzieło trudnej nader prace,
Rządzić ojczyzną razem i kościołem:
Ktośkolwiek, co te zastępujesz place,
Bądź w jednym mężem, a w drugim aniołem.

---

*) Brat Władysława IV. i Jana Kazimierza królów Polskich.

Obszerneć pole trudów czas podaje:
Lecz twój bark ciężar że dźwignie włożony,
Precz próżne wróżki rymobajnej zgraje,
Dość na tym, że go bierzesz przymuszony.

Pełen honoru, że się łączysz z tronem,
Bliższym nad wszystkie węzłem przyrodzenia;
I bez infuły, każdy ci z pokłonem
Niskim, uprzejme składał oświadczenia.

W jasnych lat wdzięczne ozdobny promyki,
Jako w poranku wódz na niebie złoty,
Miałeś i w drobne zmieszczon pokoiki
Pochlebców, żeś pan, a chwalców dla cnoty.

Rozumny wybór biskupim posochem
Darząc, nie szukał wynieść ciebie dalej:
Lecz żeś człek mądry i z sercem niepłochem,
Nie mogąc przydać blasku, ciężar wali.

Patrząc na obce wzrosty bez zawiści,
Niechciałeś szczęścia domowego użyć;
I kiedy tysiąc przed sobą korzyści
Mogłeś mieć z trafu, wolałeś zasłużyć.

Większy za pierwsze purpury podzięką,
Niż gdybyś one chciwie na się wkładał;
Jeźli braterską mogłeś władać ręką,
Od tyluś ją lat nie dla siebie władał.

Przykładny, grzeczny, a w skąpej słów mierze
Wysokie kryjąc i rozum i zdanie,
Zwlekałeś honor, aż się wieku zbierze
I sił na jego godne piastowanie.

Tak mając zbieżeć długie Nil narody,
Nim z tysiąc złotych konch źródła wypuści;

Długo w Libijskich tajniach zbiera wody,
I płodnym nurtem swe pełni czeluści.

Lecz kiedy się już w drogę raz zawiedzie,
I legowisko porzuci tajemne;
Jako król między rzekami na przedzie,
Ledwo go tonie pojmą środoziemne.

Więc i ogromnym bujność niosąc tokiem,
Żyzni lipcowym skwarne piaski duchem,
I czysty do dna, choć niezbadny okiem,
Dwoistym handlu łączy świat łańcuchem.

A butne z deszczów przechodnich tym czasem,
Chociaż się rychło nadmą i poskoczą;
Uszedłszy nieco strumyki z hałasem,
Ledwie za chwilę stopę ptaszą zmoczą.

Nie krwie wysokiej, nie podłej intrygi,
Sił zdolnych z pracy pragnie urząd żądzą:
Chcesz do honoru biegać na wyścigi,
Nadstaw przód ucha, jak tam ludzie sądzą.

Kto pierwszy światu mądre prawa tworzył,
I w pewne szranki ród ludzki osadzał;
Komu prac więcej urzędem przysporzył,
Pierwszeństwem w kraju z powagą nagradzał.

Nie na bałwany szła taka pozłota;
Znikały z swemi imiony ojczyce *)
Często u pługa cześć nałazła cnota;
A światem władał ten **), co żął pszenicę.

Lecz dumny umysł płonną postać chwyta
Wabnych ciężarów, ani patrzy na to,

*) Patricii.
**) Serran Konsul.

Jaki ztąd weźmie zysk rzeczpospolita;
Mniema, że Solon z krzesłem a z intratą.

Gdy chlubną wdzieję na ramiona togę,
A świetną bindą pyszny grzbiet przepaszę;
Pewnie tym dzielniej ojczyznie pomogę,
I płytkich kordów szeregi ustraszę?

Nie swoje noszę bez mocy zaszczyty,
Bym się zwał bożkiem a w gwiazdy ubierał;
Bez głowy honor nie wiele użyty:
Persa się stroił, a Macedo zdzierał.

Kraje się mącą, stękają narody,
Ledwie nie płaczu pełne wszystkie kąty;
Idzie w rum ziemia, tleją morskie wody:
Bo wóz słoneczny toczą Faetonty.

Gdy Rzym niesforny swej domierzał mety,
A los północy wzywał rządzić światem;
Podłość rycerskie skaziła sygnety,
Zemsta najemnym władała senatem.

Chybiały celu bez rządu i głowy
Rozbiegłe serca wieczystym poswarem:
Każdy ojczyzny szukał sobie nowej;
Ten ją z Pompejem, ów mniemał z Cezarem.

Więc i liczniejsze były konsulaty,
Błyskały w pękach niesilne topory;
Ciężyły krzesła odęte szkarłaty,
A kraj się mnożył w zgubę i honory.

W ścisłym ubóztwie a z wysoką cnotą
Na trojne części ziemi jarzmo włożył:
Ubogi w radę, chociaż strojny w złoto,
Pożywszy drugich i sam siebie pożył.

Bogdajbyś nigdy, zacny Książe, raczej
Jasnej tej nędzy nie był uczestnikiem;
Niż miał bydź tylko w krajowej rozpaczy
Praw i kościoła pozornym strażnikiem!

Czyń jako pasterz, by pod twym dozorem
Kwitnęły z wiarą obyczaje czyste;
A żeś pospołu wielkim senatorem,
Dobro poradą pomnażaj ojczyste.

Winnicę pańską głuszą dzikie krzaki;
Dworskich w niej dosyć, a sług poczet mały.
Krzyknij no na te bezczynne orszaki:
Po co tu próżno stoicie dzień cały?

Jest czym gorliwe ramiona zabawić:
Nie był kraj nigdy tak w pustki dostatni.
Coście mu winni, czas może objawić;
Z nieba wezwani, a na ziemi płatni.

Groźny możnego piorun Watykanu
Rozproszył synów po świecie Lojoli:
Użyj, Płockiego gospodarzu łanu,
Jednych do szczepu, a drugich do roli.

Jeźli w gromadzie trudno dalej służyć,
Nie jest to takiej machina budowy,
By onej cząstek żaden nie mógł użyć.
Kwitną gałązki, lubo pień niezdrowy.

Nie czynią zdolnym doktorskie kołnierze:
Wszędy się słabość znajduje ukryta.
Wszak i w odmiennym bydź mogę ubierze
Obywatelem, choć nie Jezuita.

ODA XXVI.

Przedsięwzięcia miłości. Księciu J. K. S.

Szalony, i postokroć szalony mem zdaniem,
Kto lekce ważąc pokój, bawi się kochaniem;
A życia swego swobodne momenta
Wiecznie podaje w niewolnicze pęta.

Czyjeż kiedy ozionął serce bożek krwawy,
By weń nie weszły zaraz hurmem srogie wrzawy,
Smutek wybladły, ponure milczenie,
Bojaźń ostrożna, dzikie podejrzenie?

I jam trzymał inaczej, nim mię miłość ślepa
Bystrym hartem stalnego raniła oszczepa:
Dziś, jak jelonek, tęgi zastrzał w boku
Wlekąc, ochłody szukam w łez potoku.

Szukam, lecz nie najduję; a im więcej ciecze
Łez mi z oczu, tym sroższy ogień serce piecze,
I z samej wody (któż temu uwierzy)?
Nabiera mocy, i silniej się szerzy.

Nic mi w życiu nie miło: dzień na smutkach schodzi,
Noc okropne potwory w suchym mózgu rodzi:
Żądam stroskany człowiek, by co żywo
Śmierć życia mego ztargała ogniwo.

Szalony, i postokroć szalony mem zdaniem,
Kto lekce ważąc pokój, bawi się kochaniem!
Tak to ja mówię, tak piszę; a przecie
Serce się gwałtem kocha w Filorecie.

ODA XXVII.

Suplika do Jego Królewskiej Mości.

Czas, co najtrwalsze obala budowy,
A gwoli zmiennej płonnym włada światem,
Zwinął nakoniec szwadron Jezusowy,
Gdziem od lat tylu prostym był żołdatem.

Kraj mi jest świadkiem, żem poczciwie służył,
Nie padła na me serce żadna skaza;
Bądź mię za pieszka kiedy zakon użył,
Czym grzbiet osiodłał rączego Pegaza.

Już wiek stargany przez twardą żołnierkę
W pełnym niesłusznej rejmencie obydy,
Przyjdzie na błędną puścić poniewierkę,
Lub dyszeć w kącie między inwalidy.

Bez chleba kęsa, bez roli zagonu,
Wstyd mi; lecz muszę dolę mą otwierać.
Użal się, królu! z wysokiego tronu,
A nie daj z głodu na starość umierać.

Niech pod twem berłem nie będę przykładem,
Co świat o naszych literatach plecie:
Kładną cytrynki na stół przed obiadem,
A gdy wycisną sok, rzucą na śmiecie.

Póki mam siły, i podołam sławie,
Którąś mi sprawił, Panie, twym zachętem;
Siadam za stołem z książęty na ławie:
Każdy mię kocha, bom nie jest natrętem.

Lecz wiek na czole piąty krzyżyk pisze,
Febowe dziewki nie chcą bawić ze mną:

Długo się człowiek głową nakołysze,
Nim mu myśl zrządzą do rymu przyjemną.

Więc gdy przestaną zgoła bywać z laty,
A sława zniknie bez swego zasiłku;
Nie mając własnej biedny starzec chaty,
Bydź mu w szpitalu z poety na schyłku.

ODA XXVIII.

Wyprawa Armaty Moskiewskiej na Archipelag z Włoskiego Sonetu.

Co widzę? czyli z głuchej wzniosłszy głowę trumny
W stalistym Piotr kirysiu toczy wzrok surowy?
Ów wzór świata mocarzów, ów twórca rozumny,
Co Russom pod Arktarem tron podźwignął nowy?

Spiesz, mówi, Katarzyno waleczna! z okręty
Ojczystemi, staw pławne po wybrzeżach domy!
Nieś na dzikie pohańce przez morskie odmęty
Ogniste nawałnice, syp żelazne gromy.

Nie słychanyć to zamysł: stoi zadumiana
Cofając wartkie nurty Tamiza! poziera
Troskliwa na Ren bystry z Iberem Sekwana;
Myśli, radzi, wartuje, i zbrojny lud zbiera.

Konaj poczęte dzieło, zacna Heroino!
Na szczęk twej dzielnej broni Grek swe targa pęta.
Kędykolwiek twe sztaby zwycięzkie zawiną,
Drży i blednie z popłochu Azya nadęta.

ODA XXIX.

O Małżeństwie *).

Bogdajby nigdy roskoszy prawdziwej
W życiu nie użył, kto na piękność chciwy:
Ztąd się rozumie bydź uszczęśliwiony,
Że gładkiej dostał i posażnej żony.

Taki podobien do owego ptastwa,
Które do klatki zwabi lada pastwa;
Że w srogiej potym niewoli zamknięte,
Tysiącem smutków marną płaci nętę.

Niechcę ja takiej słodyczy kosztować,
Którą potokiem łez muszę wetować:
Na drogie perły, złoto jestem głuchy,
Jeźli ztąd ważne dźwigać mam łańcuchy.

Znikoma postać glanc swój traci z laty,
Trafunki nagłe zniszczą skarb bogaty:
Cnota mój posag; z tą kiedy się złączę,
Wiem, że dni moich szczęśliwie dokończę.

Kto piękną bez cnót wziął oblubienicę,
Dla cudzych wróblów ten posiał pszenicę:
Wszczepił latorośl winną, alić ona
Komu innemu smaczne rodzi grona.

Uszły te czasy na złamaną szyję,
Co nam rodziły czyste Lukrecye;

---

*) Ta oda znajduje się w pierwszej księdze; ale dla zaszłych niektórych popraw i odmian, kładnie się tu drugi raz, zawierając w sobie to tylko, co się tycze nauki moralnej.

Za Penelopy, wzór wstydu jedyny,
Sprosne się teraz rodzą Messaliny.

Czy się myśl moja w swych zapędach myla!
Czy się starzejąc świat coraz wysila?
Że ledwie widać, by które z płci białej
Z starożytnemi damami zrównały.

Nie narażały owe to mężatki
Małżonków swoich na srogie wydatki:
By dla wędrownej z obcych krajów mody,
Drugi ojczyste wyprzedał zagrody.

Twarz nie szukała ozdoby z bielidła,
Nie siały blaskiem na głowie trzęsidła;
Włos budowany w piętra, co blondyny,
Co są Brabanckie, nie znał, pajęczyny?

Nie była nigdy ludziom na widoku
Nagość, trucizna poczciwego wzroku;
Nie zamiatały długiemi ogony
Ziemię, z krwi kmiecej kupione robrony.

Nie było słychać o żadnej niewieście,
Aby samopas latała po mieście,
Tłukąc kołami nie potrzebnie bruki,
I mrożąc biedne w pożną noc hajduki.

Dopieroż aby, o świecie przewrotny!
W odzieniu męzkim siadłszy na koń lotny,
Harcować miała u boku z tasakiem,
Pomiędzy gachów rozpustnym orszakiem.

Mąż jej był świadkiem niewinnego życia,
Czy się bawiła w kącie koło szycia;
Czy dom sprawiała pilna gospodyni,
Czy się modlitwą bawiła w świątyni.

Ale Bóg za to prostactwo mniemane,
Spuszczał na dom jej skarby nieprzebrane:
Wszystko się w ręku mnożyło czeladki,
Liczne i pewne rodziły się dziatki.

Wiara z miłością strzegła pilnie łoża,
Żyzność stokrotne oddawała zboża;
Pełność mnożyła obory, śpiżarnie:
Nic się na zbytki nie rozeszło marnie.

Ktokolwiek na jej postępki poglądał,
W związku żyć takim i umierać żądał.
Bo cóż bydź może w tym życiu mizernym
Słodszego, jak żyć z przyjacielem wiernym?

W żalach pociecha, ochłoda w przypadku,
Ratunek w pracy, folga w niedostatku,
Nadzieja w chwili złej niezwyciężona,
Zdrowie w słabości, jest poczciwa żona.

Gdzie wa skromność, gdzie ów wstyd surowy,
Który zalecał dawne białegłowy?
Gdzie ślubów pęta wiecznym kute młotem,
Żadnym Kupida nie pożyte grotem?

Srogie zawiści zajadłe niezgody,
Ostygłe serca, skwapliwe rozwody,
Niewierne łoża, potomstwo podrzutki,
Te to są teraz naszych związków skutki.

Nie jeden stęka płonnym uwiedziony
Pozorem lica, lub blaskiem mamony:
Jużby rad nazad szybkie cofnął kroki,
Gdyby nie Bozkie broniły wyroki.

ODA XXX.

Kolej w miłości, z Terencyusza.

Kto żyć pragnie niespokojny,
Niechaj się tylko zakocha:
Ustawiczne w sercu wojny
Zwodzi z sobą miłość płocha.

Dobywa broni i składa,
I w rozpaczy się spodziewa;
Za istotę pozór lada
Biorąc, lęka się i gniewa.

A tak łudząc na przemiany,
Jednym zdradliwa zawodem,
Leczy i zadaje rany;
Truje i napawa miodem.

ODA XXXI.

Do Teressy Humnickiej, Stolnikowy Koronnej, imieniem Alexandra i Ludwika Tyszkiewiczów Kasztelaniców Mścisławskich.

Godna z cnót pani, godna z urodzenia,
Sama nam wdzięczność, w dzień twego imienia,
Lutnią brać każe; i choć nie tykane
Struny wydają głos swój na przemianę.

Muzo! ty sama pierwsze podaj tony;
Trudno tam począć, gdzie na różne strony
Umysł się waży; a ztąd liczne cnoty,
Ztąd piękne wabią natury przymioty.

Tak więc, gdy Nimfa przy wiosennej porze
Z róż i narcyssów zwija wieniec Florze,

Nim dzieło zacznie, wzrok wątpliwy toczy,
Każdy swą wabi pięknością jej oczy.

Ustąpić musi wdziękom twego lica,
Choć na swej głowie nosi blask księżyca,
I srebrny warkocz wśród nocy rozwija,
Od pięknej matki piękniejsza Cyntyja.

Jasność jej twarzy trwa tylko do rana;
Na twoję żadna nie pada odmiana:
Choć się przybliża lat wieczór, a przecie
Równieś nadobna, jak w młodości kwiecie.

Lecz cóż jest piękność? co zwierzchne ozdoby,
Ust rubin, białość płci najlepszej próby?
Co kryształ oczu, gładź czoła, włos złoty?
Kto je porówna z ozdobami cnoty?

Rzadki to wielce dar w jednej osobie
Pięknym złączone związkiem widzieć obie;
I z dobrotliwej stwórczyciela ręki
Wziąść z piękną duszą równe ciała wdzięki.

W tobie; Teresso, natura życzliwa
Oboje w ścisłe spoiła ogniwa;
Że wyznać musi zazdrość nawet sama,
Iż cię nie łacno która zrówna dama.

Świadkiem ów statek godzien podziwienia,
Gdy męża z niebios straciwszy zrządzenia,
Nie chciałaś więcej serca dzielić z nikiem,
Podzieliwszy je z koronnym Stolnikiem.

Lecz wziąwszy za cel miłość bez odmiany,
Godna z książęty i pierwszemi pany
Żyć, dość masz na tym; że z tobą złączony
Lepszejby nigdy nie mógł znaleźć żony.

Świadkiem twa hojność i pańska szczodrota,
I do szafunku łask otwarte wrota;
Łask, których liczbę jeźli kto mieć życzy,
Niech życia twego godziny policzy.

A Bóg w nagrodę hojności tej daje,
Że w domu twoim szczęście nie ustaje,
Żyzność z dostatkiem na twej mieszka ziemi;
I siebie czynisz, czyniąc szczęśliwemi.

Tak wielka rzeka im dalej upływa,
Tym większą mnogość z sobą wód porywa;
I choć użycza hojnych łask w swym biegu,
Ani dna w onej, ani dojrzeć brzegu.

Lub rozłożysta palma na równinie,
Im dobroczynny liść szerzej rozwinie,
Liczniejszy owoc rodzi; chociaż rada
Karmi powietrznych ptasząt liczne stada.

Któż jeszcze godnie, by z tej czerpał weny,
Z której Kastalskie wiersz leją Kameny,
Mądrość twą zdoła sławić jako trzeba?
Muz to jest dzieło i samego Feba.

Nie ten jest mądry, zdaniem zdrowym, który
Wziął dar dowcipu wielki od natury,
I nad ludzkiego rozumu granice
Niebios i ziemi pojął tajemnice.

Mądrość prawdziwa, sobą dobrze rządzić,
Czynić uważnie i w niczym nie błądzić;
Z siebie się uczyć, i myśl w siebie wrażać,
Co dzień ze sławą cnót więcej przymnażać.

Twój ci to portret, Teresso, prawdziwy,
Nie tylko z nauk polorem dał żywy

Dowcip Bóg, oraz języki rozumieć;
Ale żyć dobrze, i żyć dobrze umieć.

A co dziwniejsza, że te wszystkie dary
Na dom wasz cały wysypał bez miary;
Wszystko to zamknął w sobie poczet równy
Czterech Pociejów, cztery Pociejówny,

Równa u wszystkich piękność i uroda,
I cnót z pięknością pięknych piękna zgoda:
Jakby natura przez nie mówić chciała;
Tej krwi wszystkie swe ozdoby oddała.

Więc z którego masz opatrznej prawice
Te łaski; niech ci z najwyższej strażnice,
Zkąd na całego patrzy okrąg świata,
Ześle fortunne i najdłuższe lata.

Te są uprzejme obu nas życzenia;
Którzy z twojego krew mamy imienia;
I za największy zaszczyt uznajemy,
Że się twojemi wnukami piszemy.



L I R Y K Ó W

KSIĘGA TRZECIA.

LIRYKÓW

KSIĘGA TRZECIA.

ODA I.

*Na pokój marmurowy *) portretami Królów Polskich z rozkazu J. K. Mości Stanisława Augusta, nowo przyozdobiony 1771.*

Świetny przybytku ziemskich bogów, gdzie przed laty,
Wielowładne jaśniały królów majestaty,
Dziś miasto pierwszej chluby, błahe noszące cienie,
Nieme tylko zawierasz farby a kamienie!

---

*) Z okazyi tej Ody na Pokój marmurowy, dla objaśnienia i wiadomości lepszej, kładzie się tu na wstępie przestroga, w tych samych wyrazach, w jakowych ją sám Autor, okryślił.

Władysław IV. chcąc zostawić w zamku Warszawskim, od Zygmunta III. zbudowanym, pamiątkę familji swojej królewskiej, kazał wysłać marmurami ściany pokoju narożnego, po lewej ręce wchodzącym bramą z ulicy Jezuickiej, i w nim obrazy postawić Jagiellończyków, Wazów, i niektórych Arcy-książąt Rakuskich, z któremi przez ojca, matkę, żonę i babkę miał pokrewieństwo. Następujący Królowie, lubo nie wszyscy, przydali swoje portrety; ale te nie były podług miary

Acz i te już zawisny, lecąc skrzydłem płochem,
Czas grubym niepamięci chciał zasypać prochem;
By nie następca wdzięczny i tronu i sławy,
Podał ich znowu światu i twarze i sprawy.

---

dawniejszych, i bez porządku je ułożono; cały nadto ten pokój, staroświeckim sposobem sporządzony, ciemny, zapylony, wiele z ozdoby swojej przez niedozór utracił.

Jego Królewska Mość, wskrzeszając wielkiego imieniem i sławą poprzednika swego dzieło, a pokazując, jak wiele szacunku dobry gust, materyi by najkosztowniejszej przydaje; własną inwencyą i kosztem pomieniony pokój z gruntu prawie odnowił, ułożył i przyozdobił, poleciwszy wykonanie myśli swoich JJPP. *Fontaniemu* Budowniczemu Rzeczypospolitej, *Baciarellemu* i *Le-Brun* sławnym w Europie, jednemu w malarskiej, drugiemu w rzeźby kamiennej sztuce artystom. Widzieć w tym gmachu, cokolwiek dowcipna ręka najpiękniejszego w marmurze, kamieniach, miedzi, drzewie, malowaniach, oczom ukazać może.

Ponieważ szczupłość miejsca wszystkich zgoła Królów i Książąt pomieścić nie dozwoliła; tych tylko obrazy do koła są wystawione, których wiersz porządnie jednego po drugim opiewa; innych imiona są wyryte na marmurze; pod każdym napisany jest rok zejścia, a z tyłu na blachach miedzianych, na których są malowane portrety, krótko zebrane życie z wyrażeniem dzieł znakomitszych. Nad kominem z marmuru *Verde antiquo* kształtnie wykowanym, stoi portret panującego Króla Jegomości, z napisem u wierzchu, REGUM MEMORIAE DICAVIT STANISLAUS AUGUSTUS MONUMENTUM HOCCE *Anno* MDCCLXXI. Naprzeciwko portretu królewskiego, wyżej wielkiego zwierciadła i zegaru, dwa geniusze zwyczajnie przy pieczęciach królewskich zażywane, z białego marmuru ryte, trzymają herby J. K. Mci i Rzeczypospolitej; na suficie odmalowana jest wieczność w postaci dziewiczej, trzymająca wieniec gwiazdowy; a na około jej geniusze nauk, które pamięć zmarłych królów podają potomności, jako to: Historya, Poetyka, Snycerstwo, Malarstwo, etc.

Już oto pod misternym i pędzlem i dłotem,
Nowym się martwe zwłoki wskrzeszają żywotem:
Każdy w swej dobie stoi; a kędy wzrok padnie,
Łatwo oko, kto to był; myśl, co zrobił, zgadnie.

Muzo! której łaskawe berło Stanisława
Wolny przystęp do domu pana twego dawa,
Wnijdź tu na chwilę; (wszakeś ty córka pamięci)
A uspokój ciekawe ludu tego chęci.

Oto ten, co w koronie stalnym kordem włada
A pierwszym go bydź królem bitny Lach powiada,
Waleczny Chrobry *), gdzie się żelazem zamierzył,
Od Dniepra aż za Odrę państwo swe rozszerzył.

Szczęśliwy, by przez żwawe następców niezgody
W różne ręce podbite nie poszły narody,
A sroga wnuków zawiść wypadłszy ze szranków,
Z jednego wielu słabych nie zrobiła panków **).

Ztąd owa ustawiczna między bracią wrzawa,
Ztąd berło do obcego przeszło Wencesława ***);
I tyle lat koronę na całych Piastów głowie,
Złożoną na swym panu ujrzeli Czechowie.

Ty mój dzielny Łokietku †), kroplo przedostatnia
Krwi Piastowej! co niechęć roztargała bratnia,

---

*) Nie od Ottona III. Cesarza wziął koronę, ale ją sam sobie włożył r. 1024 jako się to pokazuje z wielu pisarzów starożytnych i nowych.

**) Bolesław krzywousty praprawnuk Chrobrego podzieliwszy państwo swe między synów, dał pochop kłótniom przez wiele lat między następcami trwającym.

***) Syn Ottokara Czeskiego, a zięć Przemysława II. Króla Polskiego, który tytuł królewski wskrzesił roku 1295.

†) Na niego albowiem po śmierci Leszka czarnego, Prze-

Znowu w jedno spoiwszy, żadnym nie pożyty
Szczęścia losem, wskrzesiłeś ojczyste zaszczyty.

Dwakroć na cię zła zazdrość swe wywarła jady,
Dwakroć cię dawca koron dźwignął wszystko włady,
Pokazując ludowi, że się próżno miece
Na tych, których on daje i ma w swej opiece.

Co ojciec zyskał bitny w żelaznym pancerzu,
Utrzymałeś w pokoju, wielki*) Kazimierzu;
Ciebie za mądre prawa, za twierdze ogromne,
Za polor sławić będą czasy wiekopomne.

Nie wszystko to król dobry, co tylko zwycięża.
Jedni mają z pokoju, drudzy dank z oręża.
Z równą zaletą wdzięczna potomność wspomina
Carskie laury z oliwnym wieńcem Antonina.

Po twarzy, po odzieniu i po obcej minie
Poznajęć krwi Francuzka, Ludwiku Węgrzynie!
Lepiejby było Lachom, gdybyś nie w swej ziemi
Siedząc, rządził poddanych**) głowami obcemi.

---

mysława i Henryka książęcia Głogowskiego; wielka i mała Polska, Pomorze, Kujawy, Lubelskie, Sandomirskie i Łęczyckie księstwa spadły. Kazimierz wielki syn jego, ostatni z Piastów panował, bo linia Szląska i Mazowiecka poźniej ustały.

*) Kazimierz wielki ułożył i ogłosił prawa na zjeździe Wiślickim 1347, tenże wiele miast i zamków zbudował, wiele pożytecznych rękodzieł do kraju wprowadził, i akademji Krakowskiej dał początek.

**) Raz tylko był w Polszcze, gdy go koronowano: a rządy państwa matce swej Ludwice, potym Władysławowi książęciu Opolskiemu, naostatek trzem Polskim Senatorom polecił: za niego zniesione podatki.

Tobie winny Polacy za swobodę dzięki,
O gdyby dar tak zacny wzięty z pańskiej ręki,
Że zdrowego rozumu nie wychodził kląby!
Nie byłby nam podobno pochopem do zguby.

Rozhukana niesforność łamiąc wszystkie prawa,
Żadnej niechce zwierzchności, ani jej uznawa;
A kując sobie pęta, mało myśli o tem,
Że tak ciężko pod swoim, jak pod cudzym młotem.

Równego Piastom domu głowę w Polszcze widzę,
Dobrego Jagiellona przy pięknej Jadwidze;
Co w srogiej harde mnichy starł na głowę bitwie*),
I pojednał na wieki Lacha mężnej Litwie.

Jego sprawą narody dwa z wieków niechętne
Wkroczywszy pod Horodłą w przymierza pamiętne.
Dały sobie braterskie, znak przyjaźni, dłonie,
Łącząc wspólne sztandary, orły i pogonie.

A któżby cię nie poznał po skrwawionym licu,
Młodziuchny bohatyrze, cny Jagiellonicu**)?
Płaczą dotąd twej straty, kędyś poległ marnie,
Syte krwie Lackiej pola przy fatalnej Warnie.

Twym upadem, kędy Rzym drugą miał stolicę,
Runął Carski gród na blask pohańskiej szablice,
A z błot Scytyjskich wpadłszy sprosne hord tysiące,
Groźne aż nad Dunajem utkwiły miesiące.

---

*) Klęska sławna Krzyżaków pod Tanebergiem, r. 1410, na której mistrz ich *Junningen* zabity. Roku 1413, sejm w Horodle, na którym ściślej jeszcze Litwa z Polską złączona została.

**) Klęska Polaków i Węgrów pod Warną r. 1444, po której w lat kilka wzięty szturmem Carogrod od Mahometa II. Władysław zawarłszy pokój z Turkami na lat 10 w Szejedynie, za poradą niektórych zerwał go przed czasem.

Pomnijcie na mściwego ramienia potęgę,
Którzykolwiek gwałcicie raz daną przysięgę!
Jest Bóg, co patrzy na was, i rzuca ogromne
Pioruny na umysły z nieba wiarołomne.

Po bracie brat nadchodzi, co przymierzem nowym
Kazimierz Litwę złączył z plemieniem Lechowym;
I biorąc w hołd Prusaków, krwawej pochop wojny,
Ztępił dumnych hermistrzów umysł niespokojny *).

Po nim idzie potomstwo, trzej bracia rodzeni,
Jeden się Janem, drugi Alexandrem mieni:
Pierwszy się wsławił klęską w pustyniach Bukowych,
Drugi prawem przymnożył swobód narodowych **).

Nie każdemu się jednak wiek następny dziwi,
Czyje berło przypadek zacny uszczęśliwi.
Wiele czas dokazuje; i dla swej roboty
Szuka tylko od imion królewskich pozłoty.

Lecz jako między gwiazdy wdzięczniej księżyc świeci,
Przewyższył obu cnotą starszych nad się, trzeci.
Ów to Zygmunt, i w rozum i w skarby bogaty,
Co go za ojca miały obce majestaty.

A przeto najszczęśliwszy, że własnem sumieniem
I długim upewniony mawiał doświadczeniem:
«Serce mi od radości we łzach słodkich tonie!
«U wszystkich spocząć mogę poddanych na łonie.»

Ojcu moc i porządek winne były wnuki,
Tobie winne, Auguście, początek nauki.

---

*) Dowodem tego sławny traktat Toruński 1466, mocą którego Prusy nazwane królewskiemi zostały zupełnie przy Koronie, a część ich druga oddana Krzyżakom pod obowiązkiem hołdu.
**) Obacz statut Alexandra króla r. 1505.

Tyś Muzom dał siedlisko: wdzięczne za twe dary
Cnót tylko dotykając, mijają przywary.

Tyś ostatnim przymierzem Litwę*) z Polską spoił,
Że ich żaden przypadek więcej nie rozdwoił;
A kosztownym klejnotem zdobiąc berło świetne
Przyłączył do państw obu Inflanty szlachetne.

Z twoją głową ród poległ Jagiellona męski,
Zostawując w narodzie rozruchy i klęski,
Drogi zaszczyt swobody; bośmy do tej chwili
Jeszcze go dostatecznie krwią nie okupili.

Jako bystry kometa ledwo błysnął, zmyka;
Ujrzeli, i stracili Polacy Henryka**);
Więc go i ja minąwszy, wzrok na ciebie skory
Obracam, niezrównany wiekami Batory!

Mylę się? czy na północ i w niemej postaci
Oko toczysz, gdzie Dźwina z Połotą się braci;
Kędy twa dzielna szabla — lecz zamilczeć raczej.
Niech się sam Polak czym był, a czym jest, obaczy.

Zeszło połudne światło: północni sąsiedzi
Dali nam trzech po sobie królów bitni Szwedzi.
Zygmunt ich głowa: do dzieł ozdobniejszych zmierza
Władysław, cny poprzednik Jana Kazimierza.

Zgasłeś w kwiecie młodości, mężny Władysławie,
Kiedy ci żyć najdłużej trzeba było prawie.
Twa śmierć zgonem ojczyznie była; zaraz po niej
W tysiąc się klęsk okropnej pogrążyła toni.

---

*) Na sejmie Lubelskim 1569.
**) Henryk Walezy król Francuzki, co w Polszcze pięć miesięcy tylko panował.

Niech, komu lubo krwawe łzami pisać dzieje,
Pisze zbestwionej czerni niegodne turnieje *)
Jak ten owad z hordyńską mszycą wszedłszy w sfory,
Na pańskich karkach chamskie wecował topory.

Ja do ciebie krok biorę, ciesząc przykre żale,
Żeś Trackim zhańbił naród haraczem, Michale **);
Bądź dobrej myśli: oto Jan, rycerz waleczny,
Zmyje tę plamę, płócząc bułat w krwi wszetecznej.

Już widzę, jako wdziawszy hart niezłomnej zbroje,
Zmiata z karków niewiernych odęte zawoje;
A posoką i prochem ozdobnym okryty,
Tratuje zdarte członki końskiemi kopyty.

Na wzrok jego ogromny, na blask płytkiej stali,
Kupami się od Wiednia zbita gawiedź wali:
Stoi zdrętwiały Dunaj, że na bystrym grzbiecie
Most mu z trupów usłany, pławne barki gniecie.

Świadek dzieł bohatyrskich pod Wiedniem bez liku
Następujesz Auguście drugi Fryderyku;
Kamieniec twem staraniem wrócony Koronie ***)
Sławi cię, póki Niester w czarnym morzu tonie.

Ojcowskiego imienia i państw dziedzic prawy,
August trzeci spokojny, pobożny, łaskawy,

---

*) Wojny chłopskie, i Tatarskie etc. za Jana Kazimierza.

**) Roku 1672, pokój zelżywy Polszcze z Mahometem IV. zawarty pod temi warunkami: aby Kamieniec i Ukraina przy Turkach zostały, aby Kozacy Porcie podlegali, a Rzplta, corocznie 22. tysiące czer. zł. płaciła, co jednak do skutku nie przyszło.

***) Kamieniec przywrócony traktatem Karłowickim 1699. za pośrednictwem Anglji i Hollandyi między Polską i Portą uczynionym.

Bierze miejsce po tobie, oba sławne plemie
Bitnych Sasów, a Polskiej wielki zaszczyt ziemie.

Witaj świetny orszaku, już tam pomieszczony,
Gdzie Bóg lepsze w nagrodę prac daje korony;
A z górnych dziedzin patrząc na nasze rozruchy
Wspierajcie Stanisława przyjaznemi duchy.

Jeźli wiele na zdolnym sterniku zależy,
Że łódź spokojnie płynie, lub na zgubę bieży,
Wam to lepiej wiadomo: już was Bóg osądził;
Kto ją dobrze sprawował, a który pobłądził.

Od wielu lat już nierząd złe nasiona wrzucił:
Jeden wiek znosić musi, co drugi zakłócił.
Wieleśmy winni ojcom za dobra, za życie;
Lecz ich długi opłacać musimy sowicie.

Cóżkolwiek bądź: ty, ojcze ojczyzny kochany,
Co dziś rządzisz od Boga lud sobie poddany,
Żyj nam długo szczęśliwie; aż przez twe staranie
Znowu się Polska nasza w pierwszym ujrzy stanie.

A kiedy cię powszechny los do przodków zbierze,
I w tejże co dziś drudzy stoją, staniesz mierze;
Wdzięczna potomność w żadnej nie podległych skazie,
Niech trwalej sercach żyje, niżeli w obrazie.

Jeźli cię kłem nienawiść szarpie jadowitym,
Rzuć oko na tę wieczność, która gwiazdo litym
Wieńcem przeważne dzieła zacnych królów święci,
Stawiąc je w nieprzerwanej kościele pamięci.

Tam dobroć serca twego, nad niebieskie szlaki,
Wyniesione uwieńczą wdzięcznych Muz orszaki,
Kędy wolne od gminnych zdań i złości grubej,
Każdemu dank oddają należytej chluby.

Tam cię jedna związanem, druga wolnem piórem,
Ta kwieciem przyozdobi, a tamta marmurem;
I to wiekom następnym pokażą na oczy,
Że niewinności nigdy potwarz nie przytłoczy.

ODA II.

Hymn do czasu.

Istoto niepojęta rozumem śmiertelnym,
Której ani, choć nieba zmierzył cerklem dzielnym,
Zmierzy dowcipny gwiazdarz, próżne susząc myśli;
Którą duch sam ogarnia tylko i okryśli:
Czasie! ty niewidomy lat i dni potoku,
Pozwól, nim legnę martwy w nieprzespanym mroku,
Dokąd mię nurt twój pędzi, stanąć nad tym brzegiem,
I wód bystrych wzrok napaść niedościgłym biegiem.
Któreż oko dosięże źródła twej istoty?
Która myśl kres ukaże? zkąd pierwsze obroty
Lot twój żartki rozpoczął? ty sam niezmierzony
Domierzasz ogromnemi wieczności ramiony.
Wieczność kolebką twoją, w niej leżąc ukryty
Jużeś był, acz bez władzy, nim sklep gwiazdo lity
Nim ziemię dzielny twórca, i co dysze na niej,
Z mętnej spornych żywiołów wydźwignął otchłani.
Znagła się ciemnych lochów smętne wstrzęsły progi,
Błysnął zewsząd gwiazd orszak srebrzystemi rogi;
Tyś wyszedł. Bóg ci pewne przepisał prawidła.
On lotne lekkim pierzem przyodziawszy skrzydła,
Rzekł do natury: tobie w dziale czasy skore,
Póki świata, oddaję: ja pan wieczność biorę.

Boże! to twa istota; pod twojemy oczy
Bystry wieków ocean szumne nurty toczy,
Po doczesnych lepiankach wszech władnej prawicy:
Lecz nigdy nieśmiertelnej nie sięgnie stolicy.

Mijają wieków roty, rok po roku znika,
Dzień dni ztrąca, godzina godzinę połyka.
Stoją martwe lat stosy, zaledwo je zliczym.
Cóż są one przed tobą, wieczny panie? niczym.
Próżnoż na tych zwaliskach, nad tym stojąc błotem,
Mocnym się, bym nie zginął, chcę odgrodzić płotem.
Czas mię goni, czas chwyta, i me drobne lata,
Ów to proszek nikczemny, rączym skrzydłem zmiata;
Że ledwo dojrzeć zdołam, jak rychło, niestety!
Proch ten znika, kwapiąc się do fatalnej mety.
Gdzie jeno rzucę okiem, zewsząd smutne zwłoki
Okropnemi zniszczenia trwożą myśl widoki:
Tu porosłe mchem groby, zgniłe cisną trupy,
Tu, w gruzach mury leżą, tu stłuczone słupy;
Tu kędy stały miasta niemasz i pamięci:
Wszędy czas srogich zębów wytłoczył pieczęci.
Niebo, ziemia, nic jego nie oprze się mocy.
Lecz kiedy w ciemnych lochów niedostępnej nocy
Ślepym ryje podkopem, waląc okrąg świata;
Uniesiona myśl ogniem, wyżej niebios lata:
I sama tylko czasów nie znająca skazy,
Patrzy z góry na rumy i okropne głazy.

Wieki, których już niemasz, i co was nadchodzi,
Niech mi się jedne cofnąć, drugie przymknąć godzi.
Sam tu do mnie: myśl moja w jedną sforę sprzęga,
Już obu świata krańców bystrym okiem sięga;
A patrząc na znikomych rzeczy błahy wątek,
Widzi razem ich koniec i pierwszy początek.
Zemdlone długim biegiem słoneczne woźniki,
Ujrzą zwolna wysychać ogniów swych poniki.
Zwolnieją kół niebieskich osie wyjeżdżone:
A jako z gór przerwanych bryły odszczepione
Lecą z ogromnym trzaskiem na niskie padoły;
Stoczą się w stós niekształtny skruszone żywioły.
Tu swe bezbrzeżna wieczność zacznie panowanie,
W tym wszelki czyn znikomy zniknie oceanie;

W nim się i czas ochynie jak strumyczek liehy;
Lecz duch mój, śmiertelnemi niepożyty sztychy,
Nieścigłym piór zapędem wylatując w górę,
Deptać będzie zburzoną w gruzach swych naturę.

Stwórco! tyś sam bezdenne morza ograniczył,
Tyś najdrobniejsze czasu momenta policzył;
Sobie samemu tron twój zachował to mgliały.
Kiedy przyjdzie ów moment nocy wieknistej,
Świat niewie, i próżno się o to badać kusi;
To wie, że ginąć codzień, zginąć kiedyś musi.
Ludzie! gdy was okropnym bita z wieży młotem
Miedź ostrzega, jak szybkim czasy płyną lotem;
Ach jak was hasło owe brzękiem swym przenika!
Wnet się dusza z twardego letargu ocyka;
A płoche nadstawiając uszy, mniema oto,
Że na nią: *Pójdź do trumny!* blada woła Kloto.
Błędni, co wam za gruba ćmi rozum ślepota?
Moment do myśli macie, moment do żywota:
Lecz i ten, acz z nikczemnym równo znika cieniem,
Nie jestże dla was jeszcze nieznośnem brzemieniem?
Zbiera cudze, wędzi się różnemi kłopoty,
Niebaczny marnotrawca własnej swej istoty.
Ledwo sam siebie poznał, ledwo zawziął siłę,
Sam się gubi, sam kopie okrutną mogiłę!
Ten z pieluch umarł, stu lat ciężarem zkrzywiony,
Ów samym sobą kupczy dla marnej mamony;
Ten szuler mózg przy kartach susząc, zdrowie stracił,
Ów bogacz wszystkim złotem radby się opłacił
Czasowi, co go dręczy: tak żyć obelżywie,
Jest mniemać, że nie żyjąc, żyć można szczęśliwie.

Długoż tedy tak srogą zmamieni ślepotą
Błądzić będziem? myśl naszą jedyną istotą:
Tej samej człek prawdziwie drogim żyje darem,
Ta sama czasów naszych winna bydź wymiarem.

Kochajmy mądrość; wszak to największa nauka
Znać siebie, i żyć z sobą: kto jej pilniej szuka,
Prowadzi wiek szczęśliwy; a na czas upłynny
Patrząc, liczy bez trwogi wszelkie swe godziny.

Jeźli kiedy dla bogactw, dla podłego zysku
Wolnością mam frymarczyć, i żyć w pośmiewisku;
Jeźli me serce iść ma w gnuśne zmysłów pęta,
Czasie! skróć, proszę, życia mojego momenta.
Niech me kości przed czasem zawrze loch podziemny;
Wolę chwalebnie umrzeć, niżli żyć nikczemny.
Lecz, jeźli serc powolnych rymy me dolecą,
I w nich szlachetnej cnoty czysty płomień wzniecą,
Jeźli przez nie niewinność znajdzie utrapiona,
W troskach wdzięczną pociechę, w złym razie patrona;
Jeźli miły przyjaciel folgę w swych uczuje
Żalach, i łzy płynące hojnie pohamuje;
Postój chwilę, miej baczność na me drobne latka.
Niech jeszcze przez czas długi ukochana matka
Ziemia, hołd uprzejmości synowskiej odbiera.
Ty zaś, sławo! ty cnoto! których nie umiera
Nigdy imie; po długiej lat moich osnowie,
Złóżcie skrzydła złociste na mej siwej głowie.

ODA III.

Powązki,
Folwark Księżny Izabelli Czartoryskiej, Generałowej Ziem Podolskich.

Wsi spokojna, wsi wesoła,
Który głos twej chwale zdoła?
Jan Kochanowski.

Cudnej z siebie natury upominku luby,
Piękności bez wytworu, pociecho bez chluby!

Gdzie rozum samej tylko szukając wygody,
Słomę z drzewem zostawił dla wiatrów i wody:
Domku jednej z najpierwszych w narodzie bogini,
Jakeś w mych oczach piękny; cóż przy gospodyni!

Takie pierwotni ludzie kochali przybytki;
Nim je duma przywiodła o szkodliwe zbytki,
Aby się nad śmiertelne niosąc przyrodzenie,
Pod gwiaździste piątrami wdzierali sklepienie;
A budując kosztowne pustki dla potomnych,
Ciężyli jarzmem srogim poddanych ułomnych.

Jeźli kiedy bydź może człek uszczęśliwiony,
Z czego się próżno chełpią i chaty i trony;
Jeźli próżny sen tylko gonim miasto rzeczy,
(Bo cóż jest, jeźli nie sen błędny wiek człowieczy?)
Szukajmy szczęścia tego: może się udzieli
Przynajmniej w swym portrecie w domku Izabelli.

O jak tu wszystko lubo! wszystko wabi oczy!
Podle stok jasny mokrem szkłem równinę broczy,
Tucząc żywną wilgocią zielone pobrzeże;
Zkąd i pola kwieciste, i wspaniałe wieże
Pysznej widać Warszawy z wyniosłemi mury,
Siadło królów, miast waszych kwiat, zacne Mazury!

Jako złota jutrzenka na modrej przestrzeni,
Gdy świat wielki ożywi darem swych promieni,
Zapada na spoczynek w oceańskie tonie;
Tak oną zajaśniawszy w ziemskich bogiń gronie,
W ulubiony odjeżdża kącik, aby nowem
Oczy blaskiem, a serce wiązała okowem.

Tu sobie raz, jak Cypru pani wszystko-włada,
Na tronie, co go roskosz z róż uwiła, siada;
Ciesząc się z pięknej pracy i cudnego smaku:
Podle niej nie ten, który w stalistym sajdaku

Szkodne łagwie, i pręty nosi serco-tyczne;
Stoją jak dwa gołąbki, dwie córeczki śliczne.

Więc i łowczej Dyanny wdziąwszy na się groty,
Gdzie w gaju gęstoliścim słodkiemi pieszczoty
Ucho poi, w południe skwary, gmin słowiczy;
Skot leśny, płoche sarny i jelonki liczy;
A tym czasem szczęk Dańskich morągów *) poziomy
Rozlega się po kniejach, płosząc zwierz łakomy.

Po pracy bez zdradnego trwogi Akteona,
Miło zemdlone członki omyć, kędy z łona
Podziemnego w misternych buchtach zdrój ukryty
Pierzcha szkłem nieobrażnym na złociste szczyty;
I gwoli swej bogini mieniąc przyrodzenie,
Ogień w wodę, a wodę odmienia w płomienie.

Czasem, jak druga Tetys na perłowej łodzi,
Srebrnym styrem umiata przejrzyste powodzi;
Śliczna twarz i skrzydlastej duszy serca nęci.
Leci stadem do pani swej poczet łabęci;
A rozlicznemi gony strojąc tańce biegłe,
Lekką wełną nastrzępia kryształy rozległe.

Często jasnym okryta płaszczem Flory gładkiej,
W różne kształty szykuje i zioła i kwiatki.
Zefir je na pachnących barkach w snopkach znasza,
Fosfor rannemi perły od wschodu urasza:
Z jej twarzy każdy żywszych naciąga promieni;
Narcys wdzięczniej się srebrzy, a róża czerwieni.

Przy niej pięknych rodziców Adaś obraz żywy,
Ująwszy węzłem złotej w różny kształt cięciwy,
Drobną rączką z ozdobnych wzorów wieniec składa
Dla ojca kochanego, dla mądrego dziada;

*) Morąg, zwierz pasy różnej sierci mający.

Powtarzając z uprzejmym uśmiechem serdecznie:
Niechaj dawcy krwi mojej świecą się tak wiecznie.

Co jeźli chęć do zabaw rolniczych zabierze;
Podobna chlebotwornej odzieniem Cererze,
Ze złotym w ręku sierpem, w pszenicznej koronie,
Patrzy, jako jej tysiąc na bujnym zagonie
Rośnie mędlów pod raźnym sto zamachem dziewek,
A sto kmieciów na przyszły radli łan zasiewek.

Szczęśliwe pomieszkanie! kędy rzadkim dziwem,
Sfornym spięta ze sztuką natura ogniwem,
Próżne czarnej zazdrości, nabytków łakomych,
Bojaźni niespokojnych, trosków sercołomych,
Z ukochanym małżonkiem w ulubionym bycie,
Zdarza długie prowadzić i wesołe życie!

Tu często leśne bogi skoczne zwodzą tańce,
Gdy na tle lazurowem niezgasłe kagańce
Chłodny zażega wieczór: Satyry, Dryady
Opuszczają swe knieje z roskosznemi sady,
Zażywając weselszych wczasów i ochoty;
Niżli je przynieść mogą mchem usłane groty.

Tu bystrzejszym polotem dni swobodne lecą,
Parne słońce mniej szkodzi, jaśniej zorze świecą;
Przyjaciele dobrani, poufalsze mowy,
Potrawy bez wymysłów, prosty sprzęt stołowy;
Śmiech z weselem, z ufnością, myśl smutkiem nie chora,
Obiad się nie odmienia w szkołę Pitagora *).

Sama pani najsłodszą wszystkiemu podsytą:
Jej serce dobroczynne z myślą niepokrytą
Obłudnemi pozory, jej grzeczność zabawna,
Uniżoność poważna, mądrość niewystawna,

*) Gdzie trzeba było milczeć kilka lat.

Jej szczodrota tysiączną doświadczona probą,
Nowym zawsze pociągiem i gości ozdobą.

Muzyka, fletnia wiejska: sen chętnie do skroni
Sam się tuli, gdy wietrzyk płochym liściem dzwoni,
Igrając po gałęziach swych skrzydeł obrotem.
Srogi hałas z niemiłym rączych kół chrobotem
Został za okopami: niechaj się w tej wrzawie
Cieszy, komu w fałszywej lubo żyć Warszawie.

Tam ozdobna chudoba, tam przyjaźń farbowna,
Cnota za zysk przedajna, potwarz w kłam wymowna,
Miłości podejrzliwe, serca obostronne,
Obietnice słów pięknych pełne, w skutku płonne:
Pełno karet i koni; ci zwolna, ci spieszą,
A przecie nic nie robiąc, jedno błoto mieszą.

Bodaj takie do zgonu liczył towarzysze,
Kto się w poczet ludzkiego plemienia nie pisze;
Kto nad pokój i wdzięczną umysłu swobodę,
Nad trwalszą pod wieśniaczym poszyciem serc zgodę,
Przenosząc złote bole i jedwabne troski,
Gardzi waszem pożyciem, ukochane wioski!

Lutni moja, ochłodo wdzięczna myśli czujnych!
I tobie miło bywać w tych gałęziach bujnych;
Nucąc rymem uprzejmym, zkąd na cię łask wiele
Spływa, z grzecznym Adamem piękną Izabelę.
A gdy cię swem król mądry obdarzy wejrzeniem,
Ostatnim szczęścia twego będzie dopełnieniem.

ODA IV.

Do Pijaków.

Czy wy opiłe w bezdennej gardzieli
Chowacie gębki? czyli brzuch odęty
Wziął na się postać owej to kąpieli,
Co zmyka całkiem ładowne okręty?

Drugi i dom swój, drugi i dziedzinę
I co mu skrzętny ojciec dóbr zostawił,
Złopiąc od rana w żarłoczną głębinę,
Z pełnemi duszkiem kielichy wyprawił.

Drugi, na co się serce prawie kraje
Zajmujące się cnoty rodowitej
Skry, wstyd, uczciwość, piękne obyczaje
Zalał potopem wilgoci obfitej.

Zkąd potym bywa, że zagrzawszy szumne
Czupryny wściekłym Bachusa masłokiem,
Tracą ze zdrowiem baczenie rozumne,
I dzikośmiesznym bawią świat widokiem.

Przystąpno bliżej, ktośkolwiek ciekawy,
Gdzie się jak na lep nieopatrzni ptacy,
Nieznając w życiu uczciwej zabawy,
Zlecieli rojem pod wiechę pijacy.

Ten się z przyjaźnią życzliwą przymyka,
Ów gada, co mu ślina w gębę niesie;
Ten ledwo ruszy w pantoflach języka,
Ów wrzeszczy, jako chłop na pustym lesie.

Cóż kiedy jeszcze, bez czego się prawie
Rzadko obejdzie, głupia zwada wznieci?

Tam to dopiero, jak w Marsowej wrzawie,
Nie jednemu nos, lub ręka zleci.

Pękają w srogich targańcach kołnierze,
Jucha się leje, brzmią pięściami pyski;
Pełno hałasu, leci ze łbów pierze,
Kufle się tłuką, latają półmiski.

Więc gdy stołowe wyrzucili statki,
Suchemi sobie dogadzając razy:
Jako szermierze wypuszczeni z klatki,
Kończą robotę płytkiemi żelazy.

Lecz jak w potrzebie hasło do oręża,
I groźna zabrzmi do boju pobudka;
Aż co przy kuflu miano go za męża,
Albo się w tchórza, lub przewierzgnie w dudka.

Lub ze psem w jarzmo wprzągłszy jałowicę
Brzeg ryje, jako Ulisses przed laty;
Lub zęby klepie, zmyśliwszy zimnicę,
Albo podagrę uwija w sałaty.

O jeźliż lepszej cokolwiek nadzieje
Po was zostaje; zaniechawszy piwa,
Potłuczcie kufle, a Bacha turnieje
Odmieńcie w dzielne utarczki Gradywa.

ODA V.

Podziękowanie za zegarek wzięty z rąk J. K. Mości.

Królu łaskawy, cóż za podarek
Odniosę z pańskiej szczodroty?

Widzę ja dobrze, iż to zegarek
  Kształtnie zrobiony, i złoty.

Lecz mi on mocą, czasy, ukrytą
  Rączemi króci sprężyny:
Bo gdy w nim widzę twarz twą wyrytą,
  Prędzej mi biegną godziny.

Nieufny, nuż mię wyrazem cichem,
  Błądząc po liczbach, zawodzi;
W serce go popchnę złocistym sztychem:
  Lecz on tak mówi, jak chodzi.

Już, widzę, składać nie na zegara
  Wadę, ten pospiech należy.
Czasu jest serce pewniejsza miara:
  Z dobrym panem i on bieży.

ODA VI.

Do Zazdrości.

Gnuśna zazdrości, matko wszystkich zbrodni,
O ty podziemnych jędz czarna pochodni!
Co sprawy czyste brzydkim kazisz dymem,
Jakim cię będę mógł opisać rymem?

Zadna się cnota przed twym nie usiedzi
Kłem jadowitym; wszędy ją wyśledzi
Złośliwe oko; a jakiej postawy
Jest sama, taką cudze kopci sprawy.

Ty i w najskrytsze serc ludzkich świątnice
Chytrze się wdzierasz, ty ich tajemnice

Na złe nicując, godna srógiej kaźni,
Kupidem zowiesz niewinne przyjaźni.

Ty, jako pająk okrutnego jadu
Pełen, śmierć sączysz, gdzie jej niemasz śladu;
A zkąd złocista pszczółka nektar boży,
Stygowy napój czerpasz z pięknej róży.

Słuchajże, larwo! prędzej się lew sprzęże
Z płochą sarneczką, z gołębiami węże;
Prędzej się zgodzą skrzepłe z ogniem lody,
A z krwawym wilkiem owcze zejdą trzody.

Prędzej po niebie krzywe pójdą kroje,
I wsteczne rzeki odwiedzą swe zdroje.
Orzeł pług dźwignie, wół poleci rączy:
Nijźli się przyjaźń z miłością połączy.

Obie od siebie, różnej są natury:
Tę człowiek z ziemi, tamtą bierze z góry:
Obu cel inny, inne animusze;
Ta ciało tylko, tamta kocha duszę.

Miłość jest ślepa; tam się płocho ciśnie,
Gdzie jeno pozór marnej krasy błyśnie:
Ani się radzi rozumu premyka,
Który jej twórca dał za przewodnika.

Miłość w postępkach swoich zawsze płocha,
Jutro się brzydzi tym, co teraz kocha,
I znowu, czym się dziś okrutnie brzydzi,
W tym się zakochać nazajutrz nie wstydzi.

Miłość zawisna nie cierpi kolegi
Tysiąc ma oczu, tysiączne ma szpiegi,
Sama chce kochać i bydź przyjacielem,
Sama postrzałem, sama sobie celem.

Miłość, czarnego płód niepewny mroku,
Boi się oka słonecznego wzroku;
Ludu się strzeże, światłu nie dowierza,
Wziąwszy nocnego postać nietoperza.

Miłość okrutna, w czyje tylko serce
Utkwi swój zastrzał, stanie za mordercę:
Pomięsza zmysły we śnie i na jawi,
Nieugaszonym ogniem duszę trawi.

Miłość zuchwała, gdy się jeno wściecze,
Niedba na stosy, na groty, na miecze;
Za nic ma życie, i w każdej je dobie
Wydrzeć gotowa i drugim i sobie.

Miłość małżonków, miłość zwadna braci,
Wywraca miasta, krew leje, lud traci;
Burzy narody, i jednym zawodem,
Tenże świat niszczy, co go wskrzesza płodem.

Święta przyjaźni! ty żywy obrazie
Nieśmiertelności, kędy żadnej skazie
Miłość niebieskie niepodległa duchy
W nierozerwane spoiła łańcuchy.

Ty cnoty idąc nie pomylnym torem,
Za płonnym nigdy nie biegasz pozorem:
Twe oko bystre tam tylko zachodzi,
Co się poczciwie człeku kochać godzi.

Ty kogo złączysz swoją taśmą złotą,
Nie rozerwie jej, chyba sroga Kloto.
Twa miłość nie zna pierzchliwej odmiany
Czy to czas przykry, czyli pożądany.

Ty komu sprzyjasz, nie zajrzysz zawiśnie,
Że się doń z hołdem, kto zna cnotę, ciśnie:

I owszem kochasz z tej najwięcej miary,
Że mu świat niesie powinne ofiary.

Czyjego serca twój się płomień Bozki
Ujmie, zgryźliwej nie doznaje troski;
Nigdy nie jęczy, nigdy się nie żali,
Bo twój oświeca ogień, lecz nie pali.

W kogo ugodzić grot twój czysty raczy,
Ten nigdy nie zna sromotnej rozpaczy:
Żyć chce do usług kochanej osoby,
I radby wszystkie poożywiał groby.

Tyś szczęściem domów, matką świętej zgody,
Ty utrzymujesz w pokoju narody:
Ty gładzisz spory, ty pola obfite,
Ty czynisz większem dobro pospolite.

Więc którykolwiek sławie mej uwłacza,
Że przyjaźń moja z granicy wykracza;
Niech, proszę, złoży błędliwe mniemanie,
By mię opaczne martwiło gadanie.

Jako nie mierzę drugich własną piędzią;
Tak sobie jestem i pragnę bydź sędzią:
Nie dbam na ludzkie języki; a tobie
Sprzyjam, cna pani, nim ulegnę w grobie.

ODA VII.

Niemenczyn,

z okazyi otrzymanego tego probostwa.

Z jasnego dworu, gdzie twój promień złoty
Dojrzał mię w ziemi, dobył, i oczyścił,

Stawiąc pomiędzy szereg rymoploty,
Bym z publicznego szacunku korzyścił:
Oto mię, królu, (bom jest dzieło twoje)
Na kąt posyłasz i wieśniacze znoje.

Już się od piórka i słoniowej fletnie
Do sierpa, widzę, brać trzeba w tym czasie;
A com wprzód rzynał, uwieńczony świetnie,
Z lauru gałązki bujne na Parnasie;
Kładąc je pod twe dobroczynne stopy,
Przyjdzie szykować ścięte w mendel snopy.

Wzgardzony tłumnej wygnaniec Warszawy,
A między brudne policzony kmiecie;
Rolne mą będą zabawką uprawy:
Znać, żem na wielkim nie wart mieszkać świecie.
Lecz i w tym przecie osadzony stanie,
Śpiewać cię będę, najłaskawszy Panie.

W prostego wiernych tajniach przyrodzenia,
Kędy pień lada cieniów nie rozwleka;
Pochlebstwo wiatrów fałszywych nie zmienia,
Woda, porwawszy dary, nie ucieka:
Szczerym natura idąc sobie szykiem,
Władać mym będzie sercem i językiem.

Że od tych kroków wzrost się mój poczyna,
Rad i pomierny folwarczek dziedziczę:
Wszak i leśnego w pośród Niemenczyna,
Jeszcze się echo odzywa słowicze;
Gdzie luby wieszczek, ów zaszczyt *) Sarbiewa
Szumno gałęźne głosem żywi drzewa.

---

*) Wieś w Ciechanowskim; z którego nazwisko miał poeta Sarbiewski, bywał w Niemenczynie często, jako sam pisze:
Quales Lucisci, vel Nemencini lacus,
Udumve Bezdani nemus, I. Ep.

Jego wysokim ożywiony duchem,
Jeźli nie cofnę niestanowną wodę,
Ni strun uroczych tajemnym łańcuchem
W taniec pochopnych dębów nie powiodę,
Serca ci jednak będę ciągnął z chuci,
Co je błąd święty często bałamuci.

Próżno nawracać wielmożne próżniaki,
Zbrojnego na nie potrzeba plebana.
Podłe to dusze, zyskowne żebraki,
Gotowe stokroć łżyć i wielbić pana.
Prędzej swe serce kmieć ku tobie nagnie;
Cierpieć on umie, a niewiele pragnie.

Z temi ci wonne zwijać będę plony,
Kłaść na ołtarzu plenne zbożem kłosy,
Rymem nacinać hartowne jesiony,
I z snopków dźwigać rycerskie kolosy.
Czas ich żarłocznym zębem nie pożyje,
Bo miłość swemi skrzydłami okryje.

ODA VIII.

Do Ignacego Witosławskiego, Oboźnego Polnego Koronnego. O złem używaniu poetyki.

Długoż próżnej obmierzłym bydź kapłanem dumy;
I na górnych ołtarzach wonne kłaść perfumy;
Zkąd za drogie ofiary, bożyszcza złociste
W słownych dają zamętach odpowiedzi mgliste?

Alboż tylko poczciwość, honor, męztwo, rada
W pysznej Sydonu wełnie, i w złocie zasiada;
A ziomek, że mniej strojny, choć w cnotę bogaty,
Ma zniknąć potomnemi zatłumiony laty?

Nie tak jest, Witosławski: nie na mym zagonie
Mętny Lete powłacza niepamiętne tonie;
Żebym słodkiej przyjaźni świadek przez lat wiele,
Miał ją kiedy w niewdzięczne pogrążyć topiele.

Dosyć się strun napsuło, nucąc niedostępne
Skały owe, i cedry pyszne a posępne:
Zagrajmy co chłodniejszem: rychlej w tej dąbrowie
Głos mój dojdzie; twej echo wdzięczności odpowie.

Czas się wziąść do pierwotnej czystych Muz roboty.
Wszak, kiedy światu Saturn wiek ulewał złoty;
Kto kochał, kto kochany, był śpiewania celem,
A w hołdzie rym odbierał sam Bóg z przyjacielem.

Wychowanka pokoju, jasnej płód natury,
Lasy tylko Poezya lubiła a góry:
I gdy pierwszy swej matce wiersz zabrząknąć miała;
Ton jej serce, takt prawda, wolność wdzięk dawała.

Jeszcze nudne pochlebstwo dusz za język płatnych
Nie wlokło jej przed wozem rozbójców szkarłatnych;
Ni złotemi u kotar pętało kajdany,
By krwawe z wiarołomstwem wielbiła tyrany.

W lubej gajów zaciszy niewinność pastusza,
Gdzie Zefir młode gałązki płochym skrzydłem wzrusza,
Bez chęci podłych zysków, bez uraz bojaźni,
Śpiewała tylko cnocie, prawy, i przyjaźni.

Kto w wiernej ślubów sprzęży chował dzieci karne,
Pomyślnym wieńczył snopkiem znoje gospodarne;
Liczne pługi wywodził, sytsze pasał stada;
I równą szalą ważył z swym dobro sąsiada.

Sława cnoty nagrodą, głos był sławy świadkiem.
Nie znała jej fortuna nabyta przypadkiem:

Wdzięczną lutnię stroiło powszechne sumienie;
A kto lepszy, brał milsze w upominku pienie.

Lecz kiedy wiek skażony wspak rzeczy przewrócił,
Serca oblokł w żelazo, choć dachy pozłocił;
A plac spólnej natury w różne grodząc płoty,
Ołtarze losom stawił, a kruchty dla cnoty.

Gdy równość pod szczęśliwszą przemocą upadła,
Skowano sierp na kordy, na przyłbice radła;
Rozdęta pychą, gnuśność błysnęła szkarłatem:
I poeci z zepsutym popsuli się światem.

Podła chciwość mamony, względy bojaźliwe,
Ztruły w samych ponikach jadem źródło żywe;
Że co pierwej niewinnym nurt prowadził stokiem
Zdrój Kastalski, obcych się zlewów zmącił tłokiem.

Taka, co ją podniebnych śniegów wilgie łoże,
Wiecznym krzepi rozciekiem do walnej podroże;
Czysta w rodzinnych pieluch zielonym okresie,
Jasny z urny ojczystej Wisła kryształ niesie:

Wioski jej tylko lube, łąki, pola równe,
I gwarem leśnej rzeszy gaiki odzowne;
Nim mętnych rzek przysadą, społkiem miejskiej skazy,
Różna od siebie obcej nie naciągnie zmazy.

Zmienił wiek obyczaje; lecz nie nagle przecie:
Został pozór, choć cnota znikała na świecie:
A nie z pełna słonecznych ogniów ciemny stratą,
Nim noc zeszła, tlał wieczór mdlejącą poświatą.

Zeszła z naturą scena pierwotnej prostoty,
Ruszyła polityka tajne kołowroty,
Łechcąc okazalszemi błędny umysł mary:
Świat został misterniejszym z mniej prawdy i wiary.

Już rzadszé po ugorze kmieć lemiesze wodził,
I wolik po pastwisku bezpiecznie nie chodził:
Innym strojne poswarkiem pasterz struny mięszał;
A zamiast wierzb, na pańskich bramach gęśle wieszał.

Powstały pyszne grody, groźne magistraty,
I źródła kłamstw publicznych przysięźne traktaty.
Las na morze wypłynął niedościgłym szlakiem,
Ziemia się pod oręźnym zatrzęsła orszakiem.

Błysnął topor na zbrodnie; zysk do pracy wabił;
Wieńczył liściem zwycięzkim skroń, kto więcej zabił.
Weszła w mury społeczność, proste gardząc chaty:
Byłyć to w prawdzie cnoty, choć poźniejszej daty.

Więc mądrych prawodawców, rycerzów walecznych,
Sadźców miast, poradników ziomkom użytecznych,
Kto zbogacił, ozdobił kraj, z zguby wybawił;
Ludzkość mu dziękowała, a poeta sławił.

Tak ów bozki Meończyk w złotą trąbę głosił,
Jak Greczyn żonokradzką Troję mieczem znosił;
Jak Ulis z ciężkich trudów, błędów i cierpienia
Dla swej ziemi mądrego nabył doświadczenia.

Lub kto w rączych zawodach bystremi dzianety,
Czy biegiem skrzydło-piętym pięknej dopadł mety,
I wziął wieniec w Olimpie z krasnych liści wity;
Wnet mu brząknął Pindara bardon srebrnolity.

Nierozerwanej z sobą trzymająo się ligi,
Z wielkiemi dzieły honor chodził na wyścigi;
Tego tylko wielbiono, kto wart był zalety:
Szukał cnoty poeta, a cnota poety.

My śluby, my mauzole, wjazdy i rodziny
Piejąc, wieńczym łożnice, bramy i grobsztyny.

Skutek na dzieła nasze czarne kładzie znamie:
Gnuśnik wjeżdża, łotr leży, a ktoś wiarę łamie.

Gdzież owe przodków męztwo, kędy miłość zgody,
Wiara panu, wstyd, przyjaźń, gdzie mądrość ze szkody?
Dzieła godne pamięci w wiekopomnym czasie,
I pieśni słodko rymnych na Polskim Parnasie?

Drobna liczba tych ziomków: ty chceszli bydź takiem,
Bądź zawsze, Witosławski, prawdziwym Polakiem;
Zarabiaj przy walecznym na sławę hetmanie,
Wszakeś na nią zarabiał i w ziemiańskim stanie.

Byłeś miły, rzetelny, przyjaciel usłużny,
Gładki w mowie, w pisaniu, poradny, ostróżny.
Czas te cnoty nowemi mnożyć pożytecznie:
Czuj w polu, znaj twój urząd, a bij się serdecznie.

Mało to, żeć kto przyda do tytułu: *jaśnie.*
W osadzie podłych duchów sam honor zagaśnie.
Wlazł na wóz słońca Fanes, wart pewnie kądzieli;
Biedni mu ludzie głowy schylali, i kleli.

Powierzchowna wspaniałość nie ma u mnie względu:
Wielkie dusze bywają często bez urzędu.
Fortuna sobie żarty stroi na przemiany,
Stawiąc Warrów na rostrach, u pługa Serrany.

Świetnym z rąk dobroczynnych darem zaszczycony,
Obożnym się dziś piszesz wojsk Polskiej korony.
Czyń dzielnie twą powinność, jakoś dawniej czynił,
Aby nas za pochlebstwa świat więcej nie winił.

ODA IX.

Do Stanisława Augusta, króla Polskiego, W. Książęcia Lit. W dzień doroczny urodzenia.

....Non si male nunc, et olim
Sic erit....

Horatius.

Pełen nadziei, że się złe przesili,
A los żelazne połamawszy młoty,
Da kiedy Polszcze słodkiej użyć chwili,
I pociech łańcuch ukuje nam złoty;
Choć się rok każdy w nowe biedy mnożył,
Zawszem ci, królu, lepsze lata wróżył.

Nie widać dotąd skutków mego Boga,
Co mi z Parnassu te szeptał nadzieje:
Po jednej druga następuje trwoga:
Każdy się z rymów czytając je, śmieje:
I mówiąc, wróżkom pochlebnym nie wierzy;
Panów a wieszczków najwięcej szalbierzy.

Jużem chciał przestać dalej bydź prorokiem,
Widząc, że próżne łudzą mię otuchy:
Lecz mi Apollo jeszcze raz pod bokiem
Siędzie; a dawne poruszywszy duchy,
Ofuknie gniewem pałając: także to
I rym i wiarę chcesz rzucać, poeto?

Śmiertelni ludzie, próżno waszych chuci
Mierzycie wieczne wyroki prawidłem!
Nie ufni Bogu, że was nudną smuci
Dolą, spętanym czas uchodząc skrzydłem;
Mniemacie, że ten nieszczęśliwy, komu
Długo nie błysnął jasny promyk w domu.

Czyż na to dzielne on utwarza dusze,
I w twardych losów osadza obrębie;
By tylko wiały im Fawoniusze,
A z Cypru róże znosiły gołębie?
Och, jednym by się nie różnili calem
Z miękkim waleczny Tyt Sardanapalem?

Płodna w rozliczne fortuna igrzyska,
Nie wchodzi z lada duszą w szranek ścisły;
Mężów rozprawnych chce na bojowiska;
Gardząc, bądź ślepa, słabemi umysły:
Więc choć jej przyjdzie broń z ręku uronić;
Lubi, przegrawszy, cnocie się pokłonić.

Tegoż ja wielkim nazwę bohatyrem;
Co w czasie cichej usiadłszy pogody,
I drzymiąc, gnuśnym mógł kierować styrem?
On spał, a samę łódkę niosły wody.
Czas jego rządy tak drogo ocenił,
Że dał żyć póty, póki się nie zmienił.

Twardsza nad wszystkie cierpliwość oręże,
Kiedy ją rozum swym hartem ustali,
Tysiączne z czasem przebije pawęże.
Niechaj się duma, niewiem jako, chwali;
Musi nit puścić, a od czego pani
Wszystkiego zmienność, co leczy i rani?

I ta moc bystra Wisły piasko-mętnej,
Co płowym nurtem wilgie iły porze,
Tysiąc rzek zjadła w podróży zakrętnej:
Przecież jej przyjdzie wpaść w silniejsze morze.
A jak się znurzy, pozna tonąc w głębi,
Że jest mocniejszy, co i mocnych gnębi.

Waży na szali, jako piaski liche,
Niepoliczone pań wieków narody:

A za nieszczerość, zawiści i pychę,
Zdejmuje z jednej, co był dodał wprzody;
I znowu potym, gdy się pora poda,
Pełną wysypie, a do próżnej doda.

Lecz czasy jego otchłań nieprzebyta.
Przed znikomemi oczyma ukrywa.
Sroży się człowiek, ciśnie, gwałci, chwyta:
A kara za nim wlecze się leniwa;
Niosąc dłoń krzepką na łupu wydarcie,
A gąbkę na to, co pisał, zatarcie.

Wolę z niewinnym chwilę cierpieć wielce,
I choć w nieszczęściu mieć ręce omyte;
Czekając, aże tłukąc po kropelce,
Łzy me przekują nieba z miedzi lite.
Każdy mi powie, żem zdrowiem przypłacił:
Alem szczęśliwy, bom cnoty nie stracił.

Szczęśliwsze twoje niewolne kajdany,
Ofiaro dumy nie jeden, cny królu!
Nad złote owe, co je wlókł rydwany
Wjarzmiony świata krąg do Kapitolu.
Próżność dziś na te widoki wykrzyka;
A mądrość oczu z ludzkością umyka.

To mi Apollo szeptał, a ja za niem
Jeszcze ci, królu, wróżyć mogę śmiele:
Że wzdy u portu szczęśliwego staniem,
Przebywszy srogie trosk naszych topiele.
Zkąd ci ta ufność, jeźli pytasz, Panie?
Bóg, czas, cierpliwość i twoje staranie.

ODA X.

Adieu Kochanym Jezuitom.

Ze słodkich kajdan od tej rozwiązany
Ręki, której dał owce i barany
Paść swoje Chrystus; już pan mojej woli,
Żegnam was, zacni synowie Lojoli!

Czas przyszedł lube z wami rzucać kąty,
Kędym zakończył rok dwudziesty piąty,
Nie czując nigdy w przyjacielskim gronie,
Iż niewolnikiem trzeba bydź w zakonie.

Wasza mi dobroć i łaskawe względy
Najpracowitsze słodziła urzędy:
We wszystkich miłą znalazłem ochłodę;
Bom w nich miał honor, a w pożyciu zgodę.

Jużem dziś nie wasz, a wyście nie moi:
Serca mi jednak żaden nie rozdwoi,
Kochać osoby będę aż do zgonu,
Jeźli nie wolno kochać dla zakonu.

Schylając głowę przed twórcy obliczem,
Całuję rękę, co mię chłosta biczem;
Zkądkolwiek na nas wiatr burzliwy wieje,
Na ludzkich losów składam to koleje.

Wszak przebiegając bystrem życie okiem,
Zwać teatralnym można je widokiem;
Wiele w nim odmian: a nim koniec będzie,
I pan częstokroć z kmieciami usiędzie.

I siebie, i nas czas mieni, co leci;
Grałem dwa akty, już zaczynam trzeci.
Koniec dla wszystkich jeden, piękna sława
Kto dobrze daną osobę udawa.

Służąc pod waszym dotąd wiernie znakiem,
Żaden mię świętym nie nazwał próżniakiem;
I w tej odmianie szczątnej mego stanu.
Będę rad służył ojczyźnie i panu.

Tak w miękką wełnę robaczek bogaty,
Zkąd mają przędze misterne warsztaty,
A napoiwszy kosztownemi soki,
Robią z nich ciałom udatne powłoki.

Skoro dopełnił nadobnej roboty,
Lekkie do barków swych przypina loty;
Rzuca kąt stary, a nowy gość świata
Swobodniej sobie po powietrzu lata.

Żaden rzemieślnik nie łaje mu za to:
Szczerze pracował i wiosnę i lato.
Skończył swe dzieło: a za trochę liści
Niechże kto drugi da więcej korzyści.

Muszę się z wami żałośnie rozbracić
Jeźli nie mogę do końca wypłacić
Hołdu wdzięczności w zakonnej gromadzie;
Łzy wam i miłość oddaję w zakładzie.

O D A XI.

Prognostyk, na Rok Pański MDCCLXXV.

Młodziuchny synu wieczności sędziwej,
Co duch z pełnego źródła zawsze lejesz;
W starości z czoła zganiając włos siwy,
O lekką ścianę młodniesz i więdniejesz:
A w jednej krążąc obręczy zamkniony,
Coś był, jest, będziesz, widzisz z każdej strony.

Nikną królestwa, jak od letniej pary
Znikome zioła, nie mające cieni.
Gniecie śmierć możne książęta i cary;
Traf świata postać bez ustanku mieni.
Słychać coś w księgach; lecz i te mól zjada:
Ozdoba twoja z liścia nie opada.

Nikt w tobie płochej nie doznał odmiany:
Zawsześ koleją dzień po nocy wodził.
Już śniegiem biały, już majem odziany;
W jesieniś zbierał, a na wiosnę rodził.
Niechybnym szlakiem prowadząc stworzenie,
Żywisz, oświecasz wszystko przyrodzenie.

Za cóż na ciebie błąd narzeka ciemny,
Ludzkich występków szukając pokrywy?
Nie ostrzysz mieczów na zabój wzajemny,
Nie jesteś dumny, łakomy, i mściwy.
Wszystkiemuś przecie winien, co się dzieje:
Czemu? bo człowiek pod tobą szaleje.

Przewrotne serca, podłomyślne dusze,
Gorszym aspektem narodowi grożą;
Niż dżdżyste Baby, parne Syryusze,
I coraz nowe nieszczęścia mu mnożą.
Nudny astrolog, siedząc przy kominie,
Twej wszystkie biedy przypisuje winie.

Walczy od wieków sprzeczne z lądem morze,
Rzeki się za swe wdzierają łożyska:
Krwawą posoką świetne mrocząc zorze,
Groźnym kometa warkoczem połyska;
Drży z gruntu ziemia, niebo ognie miota:
Był jednak pokój, kiedy była cnota.

Śmieją się zdala na błędne obroty
Szykowne gwiazdy moralnego świata.

Obwinia człowiek górne kołowroty,
A sam z powinnych obrębów wylata.
Nic temu złego niebo nie wywróży,
Kto szczerze panu i ojczyznie służy.

Z dawna to było ślepe omamienie,
Nie upatrować w sobie żadnej winy.
Szuka zasłony pochlebne sumienie,
Potępia skutki, ukrywa sprężyny;
A kiedy wątku wymówek nie staje,
Samo źle czyni, a czasowi łaje.

Bez hartu cnoty, bez zgody wigoru,
Stoi cień próżny pospolitej rzesze.
Cóż za dziw, że ją, jak dąb martwy w boru,
Lada powiewem wiatr z gałęzi krzesze?
Niechaj złość winy na lata nie kładnie,
Rok nie wydziwia, ni zdziera, ni kradnie,

Że dolą nasza mylnym idzie szykiem,
W sobie niechybną przyczynę nosiemy.
Poczciwość szczęścia pewnym prognostykiem.
Płaczem na losy, bo takie mieć chcemy.
Niebo się dla nas i ziemia odmieni;
Niech się człek tylko lepszym bydź nie leni.

Gdy Mars niezgody zgładzi nieużyty,
Wenus się w zbytnich zapałach postrzeże.
Jowisz mieć będzie wierne satellity,
Merkury cudze porzuci łupieże:
Ziemne Saturny świecić nam nie będą;
Nowy rok z lepszą zacznie się kolędą.

O D A XII.

Hymn do Przyjaźni.

Szacowny darze łaskawych bogów,
Słodki uroku śmiertelnych:
Święta przyjaźni! zstąp z górnych progów.
Użycz twych promieni dzielnych.

Twój zastrzał złoty kogo przeszyje,
I czystym ogniem ochłonie:
Wdzięcznych mu pociech pasmo się wije,
Życie mu w jasnych dniach tonie.

W twych więzach miłej źródło swobody;
Sam czas szanuje twe prawa,
Innym odbiera; do twej urody
Nowego blasku przydawa.

Tobie i zmienna miłość zazdrości,
Hartując statkiem kochanie.
W tobieby znalazł wszystkie lubości,
By człek w niewinnym żył stanie.

O D A XIII.

Do Stanisława Augusta, króla Polskiego W. Książęcia Lit. W dzień doroczny szczęśliwej koronacyi.

Magna agere et fortia pati regum est.
ad Gr.

Siódmy temu rok mija, królu mój łaskawy,
Jako cię jednomyślnie palcem Bozkiej sprawy
Wziąwszy sobie za pana potomstwo Lechowe,
Świetną przodków koroną uwieńczyło głowę.

Pomnisz jaką radością naród napełniony,
Wesoło rozpościerał głos na wszystkie strony;
Jak życzliwym okrzykiem brzmiały wsie i miasta;
Mamy krew ze krwi naszej, króla, ojca, Piasta!

On wyssawszy ku swoim miłość równo z mlekiem,
Obdarzy pod swem berłem, złotym Polskę wiekiem;
On zacne poprzedników swych dzieła prześcignie,
I kraj z opłakanego letargu wydźwignie.

Jego dziełem łustr dawny nauki odbiorą;
Sprawiedliwość z pokojem wieczną sprzęgła sforą,
Ująwszy w złoty rydwan woźniki polotne,
Sypać będą po kraju pożytki stokrotne.

Role, nadzieja kmiotków, łaskawym powiewem
Będą się zginać w fale pod bujnym zasiewem;
Że go rzeki, co szklannym pętem ziemię wiążą,
Pławić na bystrych barkach do morza nie zdążą.

Już nas pięknym otucha karmiła początkiem:
Wszystko iść poczynało równo ciągłym wątkiem.
Do wszystkiegoś przykładał, królu, ręki zdolnej,
Zachęcając poddanych ku robocie spolnej.

Zkądże tak nagła słodkich nadziei odmiana?
Zkąd się flaga zajęła z wieków niesłychana?
Zkąd się krew hojna sączy? zkąd nędzny kraj ginie,
I w własnej się samochcąc pogrąża ruinie?

Gdziekolwiek się myśl folgi żądliwa zaciecze;
Ztąd ją straszne pożary, zowąd płoszą miecze:
Tam zabija mór wściekły, indziej nędza blada;
I z jednych się na drugie nieszczęście przesiada.

Jako kiedy zbłąkany od smutnej macierze,
Wpadnie płochy jelonek w myśliwcze obierze;

Chcąc się z jednych wyplątać, w drugie wlata sieci;
Ztąd nań oszczep, ztąd ołów śmiercio-skrzydły leci.

Czyliś nas kochać przestał, ojcze ukochany,
Zostawując swym własnym chuciom lud zmięszany?
Lud, który cię obrawszy swym wodzem, swym panem,
Prześladuje sposobem w świecie niesłychanem?

Nie padą na twe serce, Królu, zmysł tak dziki,
Serce, co srogie nawet kocha przeciwniki,
I gotowe najcięższe urazy darować,
Byleby z niemi mogło ojczyznę ratować.

Tyleś nam dał dowodów miłości prawdziwej,
Pokazując i wolę, i umysł chętliwy
Do dźwignienia powszechnej z klęsk ostatnich matki;
Boś znał z gruntu jej rany i jej niedostatki.

Samiśmy przygód naszych sprawcami ogniwa;
Że wszystko opak bierze zazdrość nieżyczliwa,
I w czystych twych zamysłach dla dobra ojczyzny,
Szuka, jak szkodny pająk, i w różach trucizny.

Jęczymy już na własne, już obce ucisk[i],
Na słabość narodową, na prywatne zyski.
Niechże się do poprawy kto ozwie z ochotą;
Wrzeszczy złość podejrzliwa: że chce bydź despotą.

Nie naprawi sam Dedal upornej machiny,
Gdzie się sprzeczne trą własnym zawrotem sprężyny;
A rękom, coby mogły skutecznie poradzić,
Ani się dadzą dotknąć, ani się pogładzić:

Nie mogą tam iść rzeczy przyzwoitym szykiem,
Gdzie każdy chce mieć wszystko, i bydź poradnikiem:
A jeśli mu nie wierzą, albo mu nie dadzą,
Barwiąc gniew dobrem kraju, zwierzchnią czerni władzą!

Choćbyś sam nektar Bozki w tuczną strawę wraził;
Komu ślinogorz martwe podniebienie skaził,
Nie uczuje zepsuta gardziel sprosnym wrzodem;
Mieniąc jadem, kęs wdzięcznym podsycony miodem.

Kto raz sobie szlachetną hardzie zmierził cnotę,
Mów mu: iż ona sama wskrzesza wieki złote,
Sama związkiem towarzystw, występków wędzidłem,
Najpewniejszym rozumu wodzem i prawidłem:

Nie przekona zazdrości głos całego świata.
Nazwą bezbożnym błędne Ateny Sokrata:
A co był i mądrości i cnoty modelem;
Będzie kraju, bo tak złość chce, nieprzyjacielem.

Takci to zawsze było, i będzie na potem:
Kiedy się wszystko toczy fortunnym obrotem.
Każdy sobie przyczyta cześć, choć nic nie czyni;
A w złym razie samego tylko rządzcę wini.

Stawiamy zmarłym królom ołtarze pochlebne,
Bo ich widok zaćmiły zasłony pogrzebne;
A przecież, choć kto lekko wzrok po dziejach wodził,
Powie śmiele: iż żaden król nam nie dogodził.

Zawsze duma obcemi nastrojona duchy,
Wzniecała na swe pany krajowe rozruchy;
I pod płonnym pozorem praw swoich obrony,
Niszcząc własne, sąsiedzkie bogaciła strony.

Poznajemy, monarcho! z jakiego ta burza
Na ciebie i na twój kraj źródła się wynurza.
I to nas srodze boli; że będąc niewinny,
Doznawać skutków musisz nienawiści gminnej.

Lecz masz na to lekarstwo pewne z doświadczenia;
Wiesz, żeś dobry król: ciesz się z takiego sumienia.

To twój sędzia, ten gdy ci wiernym świadkiem, panie;
Gardź tym, jeźli nienawiść ma błędne mniemanie.

Niech swe gryzie przeklęta i szarpie pochodnie:
Wszak to jej cnota, z każdej cnoty czynić zbrodnie,
I nawodzić żałobną barwą świetne sprawy;
Że sama jest okropnej, i czarnej postawy.

Nie są wolne od jej strzał monarchów stolice;
Bije bez braku w domy ludzkie i świątnice.
A ktoby pytał, czemu? odpowiedzieć snadno:
Bądź złym, a strzałą o cię nie zawadzi żadną.

Lecz czyliż, że cię okiem wszędy ściga krzywym,
I zajrzy twym niewinnie postępkom cnotliwym;
Masz zaniechać, coś począł? i tępiąc ochotę,
Sam niejako twą własną prześladować cnotę?

Królu! słabych to tylko umysłów upadać,
Nie twego, który samym szczęściem umie władać;
I kierować potrafi równie cnoty styrem,
Czy morze Austrem szumi, czyli śpi Zefirem.

Kończ twe o nas starania, nim szturm szyję złamie,
A wierne cię zupełnie twórcy dźwignie ramie;
Pomniąc na to, bezpieczny w niewinności zbroi:
Złość się burzy, gmin gada, mądry zawsze stoi.

ODA XIV.

Staruszek.

Już mię u tego kresu wyrok wieczny
Postawił, zkąd się wiek nie cofnie wsteczny:
To tylko słodzi żałosne me straty,
Że przecie rozum zwykł przychodzić z laty.

Na cóż się przyda, o ślepoto sroga!
Brać tak szacowny podarek od Boga;
Jeźli dla tego czas na bredniach trwonie,
Bym tylko z niego korzystał przy zgonie?

W pierwszym poranku wiosny niemowlęcej,
Prowadząc żywot ledwo nie bydlęcy;
Słabi, nikczemni, wątłą ścianą z niczym,
Zkąd dzielny twórca nas dźwignął, graniczym.

Ledwo się z ciemnej mgły wygarnim trochę,
Alić nas chęci w bok uniosą płoche:
I tym głupszemi zostajem od dzieci;
Że gdzie nam szkodzi, tam błędna myśl leci.

Więc grubą wdziawszy na oczy zasłonę,
Oślep na rafy bieżym utajone:
Roskosz nam luba i miłostki; które
Hańbią rozumną człowieka naturę.

A kiedy młodość zbieży nieujęta,
Czyliż się błędny człowiek upamięta?
Silniejszym szturmom idzie na igrzyska:
Wprzód ludzie zwodził, a potym uciska.

Czas, który wszystko swym pędem wywraca,
Cokolwiek długa budowała praca,
Nic nie folguje: same bez zniszczenia
Występki nasze z latami odmienia.

Śmiesznym się ludzki wiek obraca szykiem;
Z rana półgłówkiem człek i rozrzutnikiem,
Pysznym w południe, a ze dnia upadem
Kutwą łakomym, i mrukliwym dziadem.

Już mię lat zbiegłych niebaczne zapędy
Dwakroć w żałosne wprowadziły błędy:

Będę miał oko; by przynajmniej schyłek
Był życia mego wolny od omyłek.

Jużem był dosyć podobnym do rzeki;
Co bystre tocząc z gór wysokich ścieki,
Szumi okrutnie; a z gniewnemi wody
Miece ogromne i głazy i kłody.

Piękniejszy widok przed oczyma stawi,
Gdy się posmyczą lekką kędzierzawi;
A płynąc równo w spokojnym korycie,
Uczy nas, jakie wieść potrzeba życie:

W tenczas, gdy w polach, czy zebrane w lesie
Obficiej miastom i wsiom dary niesie:
I nim się w morzu bezdennem pogrąży,
Nazad się cofa, i ku źródłu dąży.

Tak i ja blizki mety zamierzonej,
Cały w przedwiecznym twórcy zatopiony;
Rozważam przeszłe mylnych ścieszek ślady,
Nim mię grób złączy z mojemi pradziady.

Więc kończąc życia nędznego ostatek,
Tak mówić będę do kochanych dziatek:
Porzućcie próżne żale rozpościerać;
Życzę wam lepiej żyć, a tak umierać.

ODA XV.

Do Gminu, z Francuzkiego P. Thomas.

Ty, który w znojach pędząc żywot pracowity,
Nie znasz, co są herbownych klejnotów zaszczyty:
A okrutnym wyrokiem górno myślnej buty
Skazany między podłe natury wyrzuty,

Przez krwawe rąk mozoły, przez pot wysączony
Dźwigasz sam na ramionach i państwa i trony;
Godnych obywatelów poważne zebranie,
Dworów wzgardo, lecz mądrych jedyne kochanie.
Gminie! chciej łaskawego ucha mi nakłonić:
Mam wolę od niesłusznej obelgi cię bronić.
Niechaj kto inny rymem pochlebnym kołysze
Dumne panów umysły; ja do ciebie piszę.

Darmo na blask mocarzów, na szumne przepychy
Patrząc, hojnemi łzami stan oblewasz lichy.
Darmo łajesz złej doli, i chcesz ją odmienić;
Poznaj lepiej twą wielkość, a ucz się jej cenić.
Na tobie się państw możnych wspierają jedynie
I władza i dostatki: twoją pracą słynie
Ich sława, ich potęga; czy to król szczęśliwy
Słodkim berłem kieruje naród Marsa chciwy:
Czy wolny obywatel, i godzien bydź takim,
Żyje w równi z drugiemi pod prawem jednakim:
Czy w pośród zgrai katów despotyzm odęty,
Hardemi równych sobie karki tłoczy pęty;
Twój przemysł, twej obrotnej ręki dzielna władza,
W nowy zawsze kształt życia martwy świat odmładza:
Twojej on pracy darem i kwitnie i żyje.
Cóż mu sto królów dało, krom jarzma, na szyję?
Niszczy bohatyr, ludzkie ty ratujesz plemię:
On pustoszy, ty czynisz urodzajną ziemię.
Opłakany stan ludzki jużby był na schyłku,
Gdyby nie miał od ciebie wsparcia i posiłku.

Podła rzecz, powie mi kto, rolnicza zabawa.
Dobrodziejem jest ludzkim, a małaż to sława?
Twe cepy, twe lemiesze, twój sierp, twa motyka
Żywszym nierównie blaskiem oczy me przenika,
Niż owe złote jabłka, berła, i korony,
Które wspaniałe królów otaczają trony.
Ta sztuka jest najpierwsza, tej za życia dary
Od pierwiastków świat winne oddawał ofiary.

Nim gwiazdarz liczył zorze, nim wysokie stawił
Gmachy biegły architekt, nim po morzu pławił
Żeglarz misterne nawy, nim poeta bajał,
Mowca gadał; już chłopek pługiem skiby krajał.

Rzućmy jeszcze z pól żyznych oczy ku tej stronie,
Gdzie dumna ziemia dźwiga miasta na swem łonie;
Bodząc złotemi rogi niebieskie pałace:
I tam się dziwić trzeba dziełom twojej prace.
Tam rzemiosła rozliczne kwitną, i te, które
Potrzebą swą konieczną wspierają naturę,
I te, co je syn wczasów i miękkiej swobody
Zbytek, dla serc wynalazł roskosznej ochłody;
A łącząc dzielną zręczność z dowcipem obrotnym,
Leje złoto po kraju kanałem stokrotnym.
Wszystko twej pracy czynem, wszystko w twoich ręku
Wzrost bierze bez przestanku i nabywa wdzięku.
Pod twym młotem posłuszna stal, jak wosk, się zgina,
Drzewo heblem kształt bierze, kołem gnuśna glina:
Przez misterne len z wełną przechodząc warsztaty,
I jedwab z ciągłym złotem drogie dają szaty.
Ty kruszce z brzydkich żużlów oczyszczasz, ażeby
Biegiem swym wspomagały publiczne potrzeby:
Twej marmur wygładzony przemysłem prawice,
Czyni królom pałace, a Bogu świątnice.

Lecz nie dosyć ci własne uszczęśliwiać kraje,
Świat cały dobroczynnej ręki twej doznaje:
Która spoiwszy węzłem handlów świat okrągły,
Na szumnych oceanach rzuciła most ciągły.
Jeźli się między królmi sroga wszczyna zwada,
Twe męztwo losem szczęścia dzieł marsowych włada.
Ty murem nieprzebitym królestw, ty ramiony
Silnemi chwiejące się utrzymujesz trony.
Czegoż wart ów nikczemnik, co swe tylko imie
Szumno wielbiąc, wiek cały, w miękkim puchu drzymie?
Ów niewieściuch lenistwem uwędzony brzydkiem,
Co me oczy przeraża niesłychanym zbytkiem;

I tylko się podwiką bawiąc a pulharem,
Nieużytecznym ziemię zajmuje ciężarem?
Darmo, darmo nas płochej blask fortuny łudzi!
Ten mi wielkim, kto umie uszczęśliwiać ludzi.
Darmo, ubogi gminie, stanem twym pocierać:
Ty sam dla kraju umiesz i żyć i umierać.

Tobie jeszcze i ten zysk Bóg zdarzył nad inne,
Żeś wziął w podziale życie święte i niewinne.
Pan ma świetne honory, król obszerne kraje,
Bogacz liczne dochody; a gmin obyczaje.
Nieszczęsny wiek nasz samo zdeptał przyrodzenie.
Zwać synem, zwać małżonkiem dziś srogie zelżenie:
Niechno z tych imion które w dumne wpadnie uszy,
Wnet się jako na wzgardę dziki człek obruszy;
I jakby się za naszym gdzieś urodził światem,
Gniewa się; gdy go nazwą ojcem albo bratem.
Lecz to waszych serc podłość, wasz to umysł dziki,
Niewdzięczni! te grubiańskie porobił słowniki:
Piszcie się margrabiami, książęty, barony;
Zacniejsza jest z swojemi natura imiony.
Te u samego gminu są w szacunku godnym;
Bo on sam jeden nie ma pychy bydź wyrodnym.

Pewnie ów hardy dworak, ów sługa mamony,
Co swej tylko fortunie wybija pokłony;
I na łonie roskoszy nie zna przykrej chwili,
Rzuci okiem na nędzę, lub ucha nachyli?
Dotkliwsze kmiotek serce, łaskawsze ma uszy:
Prędzej go skwierk ubogich, prędzej bieda wzruszy.
On ich czuje potrzeby, on nadstawia dłoni,
On czuje radość, kiedy łzy nad nędzą roni.
Nie zna on, jak się trzymać, jako twarz umilić,
Rękę podać misternie, gładko głowę schylić;
Nie zna, co zwierzchnich wdzięków powabna obłuda,
Pod którą się łotr często za dobrego uda:
A myślić i żyć trybem nauczony prostem,
Nie zdobi miękkich słówek pochlebnym pokostem:

Nie wdziewa na się masek tych zwodniczych; bo te
Przystojność ciała znaczą, nie gruntowną cnotę.
Wytrworność obyczajów wróży ich ruinę.
Często ten, co ci grzeczną okazuje minę,
I ludzkim się ustawnie przyjacielem głosi;
Ludzkość ma na języku, a miecz w ręku nosi.
Gładkie to są łąteczki, jak z kamienia ryte:
Cóż kiedy myśl kamienna, serce nieużyte?
Milsze mi obyczaje są prostego gbura,
Które mu niezmuszona wraziła natura.
Pod tą serce wspaniałe kryje się prostotą,
Pod tym się podłym błockiem czyste tai złoto.

Niech się bezbożne ręce targając na trony,
Z głów królów niefortunnych strącają korony;
Gminie! ty nieznasz, wielkie przedsiębiorąc zbrodnie,
Miotać na podpał świata okropne pochodnie:
Nie znasz intryg subtelnych, co straszne odmiany
Czynią; burząc narody i mięszając stany:
A jeźliś się dał kiedy uwieść tą poczwarą,
Zostawszy i narzędziem zbrodni i ofiarą;
Jeźli kiedy twa ręka wsparła te zamęty:
Panów to duch przewrotny nadął twe okręty,
I popchnął w ślepej burzy na morskie otchłanie.
Oni świat zamącili, a ty cierpisz za nie.
Chciwi wzajemnej rzezi, na swą krew zażarci,
Szarpią się po ostępach ze lwami lamparci;
A chcąc mieć pierwsze miejsce, pierwszą w lasach chlubę,
I siebie i swe knieje przywodzą o zgubę.
Troskliwa o swe ziarnko w podziemnej pustyni,
Ryje spokojny dołek mrówka gospodyni.

Dzięki tobie, mój Boże! niechaj będą wieczne,
Żeś mi z pomiernym stanem dał miejsce bezpieczne.
Choć mi żaden nie klęka, ani czołem bije;
Pewien jestem na dole, że nie złamię szyje.
Nie wziąłem od mych dziadów prawem urodzenia
Bogactw, włości, honorów, świetnego imienia;

Lecz jeżeli mam cnotę, mam umysł wspaniały,
I gardzę wartogłowów brzydkiemi kabały;
Jeźli serce dotkliwe na skwierk noszę nędzy,
Jeźlim szczery przyjaciel, a nie dla pieniędzy;
Jeźli mię każdej zbrodni sama wzmianka wzruszy,
Prawdziwiem jest szczęśliwy, i mam wielkość duszy.
Mamli temu dać wiarę, że w tych tylko progach
Szczęście płuży, gdzie marmur świeci na podłogach?
Że tylko pod pysznemi baldakiny siada;
Że się poszóstno wozi, i na złocie jada?
Często przy hojnych stołach, przy stosach mamony,
I w perłach, siedzi nędznik jaśnie oświecony;
A z naczynia złotego, gdy ból serce ryje,
Chwyta kęsy śmiertelne i truciznę pije.
Ich to słodki arszenik wściekłym jadem razi,
Co kwiat ślicznej młodości sprosnym czerwiem kazi.
Patrz na te złote larwy, uwiędłe roskoszą;
Jak im ledwie ciał zdartych nogi szczątek noszą:
A na twarzy pożółkłej i fałdach lubieżnych,
W lat trzydzieści wyryła gnuśność starców śnieżnych.
Twoja to ręka, srogiej matki sroższe chłopię,
Trawi ich młode lata i wczesny grób kopie.
Ty wielowładną mocą panując nad światem,
Z ożywiciela ziemi im się stajesz katem.
Za niemi smutek biega; ich ciemna intryga
Z tysiącem trosk i trudów w dzień i w nocy ściga;
Za niemi duma nieci niezgasłe podpały,
Zazdrość ciska padalce, a gniew puinały.
Jęczą pod złotogłowem w żelaznym okowie;
Cierpią jak niewolnicy: świat bożkami zowie.

Gminie! w tobie się ogień złych chęci nie sroży,
Praca twe siły krzepi i czystą krew mnoży.
Przebóg! cóż mi bez zdrowia choć na majestacie?
Pan się kręci na puchu, chłop zasnął na macie.
Twe zmysły nigdy pierwszej dzielności nie tracą,
Twa roskosz żądzą żyje, a ostrzy się pracą.

Wdzięczne wiernej małżonki i dziatek uśmiechy,
Niewinne we dni święte z sąsiedztwem uciechy,
Ranek miły, dzień jasny, lube w wieczór chłody,
Te są żądz twych, te starań najsłodsze nagrody.
Twą radość czyste sączą bez skazy strumienie:
I tobie się żyć tylko zdaje przyrodzenie.

Kto w życiu nic niepragnął, bez troski je rzuca:
Ciebie, kmiotku, okropny los ten nie zasmuca.
Cięższe są niebotycznych gór zawsze ruiny,
Okropniejsze do trumny tronów przenosiny.
Na cały świat rozciąga śmierć swój wyrok bystry,
Waląc króle, hetmany, książęta, ministry.
Żaden tej strasznej toni nie ujdzie pływaniem.
Świat jest morzem: rozbitków wszędy pełno na niem.
Kto ciemną raz mogiłę zaległ, mało nada,
Czy w ręku cepy trzyma, czyli berłem włada.
Żaden tam nie rozezna pysznych koron blasku;
Taż sama i z rataja i z króla garść piasku.
Nie płacz, ubogi gminie, na stan twój nikczemny;
Przyjdzie wszystkim odwiedzić w krótce loch podziemny,
Życie domem gościnnym, śmierć mieszkaniem wiecznym.
Twój los jest bydź szczęśliwym, chwała pożytecznym.
Sam występek jest podłym, cnota zacność daje:
To pan największy, co ma dobre obyczaje.

O D A XVI.

Parodia z Horacyusza, Warszawa do J. K. Mci, w czasie oddalenia się Jego do Wolborza.

W pierwiastkach wieku na mojem łonie
Jak najstarowniej pieszczony;
A teraz, kiedyś, Królu, na tronie,
Czuły mej sprawco obrony:

Ledwo złotemi szósty raz cugi
Wódz zorzów mety doskoczył;
W szczerem kochaniu moment nie długi,
W rok mi się ciężki przetoczył.

Ciebie wygląda poczet ochotny
Z poważnej rady świątnice:
Przywróć ojczyznie promień żywotny,
Wracając żądane lice.

Na twe wejrzenie wszystko rzeźwieje:
Jak kiedy wiosna zawita,
Zmartwiały ugór jasny kwiat sieje,
I dzionek wdzięczniej zaświta.

Jak niecierpliwa tęskliwej zwłoki
Matka, gdy nie widzi syna;
Zadżdżone bystrym wiatrem obłoki,
I łódź, i morze przeklina:

Myśli po brzegach, chodzi, postawa,
Jęczy, boleje, przyzywa:
Tak utęskniona bez Stanisława,
Wzdycha stolica życzliwa.

Wszystko ci winno to miasto, Panie,
Bezpieczność, zdrowie, ozdobę:
Kto poznać zechce, w jakim jest stanie,
Ma w oczach niechybną probę.

Samej Cererze niegdyś święcone,
Kryją się gmachami niwy;
Najady z mętów swych oczyszczone,
Zdrój ludziom wydają żywy.

Piękniejszym wzrostem wstają budowy,
Przed murem znikają drewna.

Przyćmione Muzy lustr biorą nowy,
Oświata narodu pewna.

Stoją za szańcem domy, warownie,
Zbrodnia nie stąpa zuchwale:
Ma swoje Pallas z Marsem zbrojownie
I w księgach i arsenale.

Spokojny ziomek słodko używa,
Co mu Bóg zdarzył na stole;
A ciebie swoim ojcem nazywa,
Wesoły w godowym kole:

I żebyś długie dni pędził, pragnie,
Szczęśliwy, kochany, rzeźwy:
Czy w wieczór z winem gąsiora nagnie,
Czy rano modli się trzeźwy.

ODA. XVII.

Kolej życia ludzkiego.

Pewny strumyczek biegnąc po kwiecistej łące,
Uwiedziony pozorem roskosznej krainy;
Tam się bawi swobodnie, wijąc kół tysiące,
I z żalem iść mu z lubej przychodzi gościny.

Wpada potym z szelestem na okropne skały,
Tocząc po twardych głazach zapienione wiry:
Już, co go pierwej słodkiem mruczeniem głaskały,
Zabiegły w obcą stronę ucieszne Zefiry.

Wściekły gdzieś z Eolowej wiatr wyparty prasy,
Zasępił czysty kryształ czarnych deszczów mrokiem:
Przecie nasz pielgrzym i te wytrwawszy tarasy,
Wolnym pod jakieś miasto przypłynął potokiem.

Tam wchodzi, ztamtąd znowu na błonie wypada,
I w podróży spokojne mija kmiotków chaty,
Śliczne trzody po wzgórkach, po dolinach stada,
I z ról żyznych obfite do stodół intraty.

Alić powtórnie w smutne zagnany pustynie,
Sam niewie, kędy dąży; jak się ztąd wywięzi:
Zkąd zaledwo po długich zakrętach wypłynie,
W bujnej drzew rozłożystych odpocznie gałęzi.

Nakoniec między piaski skrywszy się nadbrzeżne,
W nieprzebytym na wieki zniknął oceanie.
To mi staruszek mówił, co miał włosy śnieżne,
A ja westchnąwszy na to: tak się z nami stanie!

Po różnych niestatecznej igrzyskach fortuny,
Po troskach marnym szczęścia przepleconych blaskiem;
Przyjdzie na koniec człeku wleść do srogiej truny,
I skończywszy wędrówkę, zawrzeć oczy piaskiem.

ODA XVIII.

Do Stanisława Augusta, króla Polskiego W. Książęcia Lit. Z okazyi otrzymanego swego zdrowia.

W poziomym domku, gdzie ledwo doleci
Dziennym promyczek słoneczny przechodem,
Rzucasz wzrok na mnie, królu, po raz trzeci,
Zwykłej dobroci szacownym powodem;
Kędy pomiędzy dwie skwarliwe ściapie
Na trzęskim niemoc szarpie mię rydwanie.

Nie jestem giermkiem ja nieustraszonem,
Bym w tarcz trójnitą bok pański odziewał;
Ni złoto-rymnym Augusta Maronem,
Co w karb wieczysty dzieła jego wlewał;

Z tego się daru śmiele tylko piszę,
Żem wierny panu memu, póki dyszę.

Twego, Monarcho, blask ożywny czoła
Wskrzesił mą duszę i dzielniej ukrzepił;
Niż życiowrotne i kruszce i zioła,
Zkąd Eskulapi szkołę swą zaszczepił:
Że wziąwszy pierwszy hart w strzaskanym domu,
Charontowego styr złamała promu.

Tak, kiedy nagłym wichrem się zamąci,
I grunt na mętne przerzuci powiersze;
Ledwo się morze z niebem nie roztrąci,
Świat się w otchłanie zdaje wracać piersze:
Warczy powietrze, ziemia drży; a społem
Ogień się łamie z wilgotnym żywiołem.

Lecz, gdy błagalne rozwinie warkocze,
I czarnej zemknie wódz zorzów opony;
Legną szkłem mokrym uporne roztocze,
Słodkim powiewem zieje wiatr uśpiony;
A błędny żeglarz puhar moszczu pełny,
I skot na ołtarz kładnie srebrno-wełny.

Żywym jest morze człowieka obrazem:
Ledwo się kiedy uciszą oboje.
Wszystkiego pragnie, i nie syty razem,
Połyka cudze, gdy rozlewa swoje;
A pod zdradnego błękitu zasłoną,
Wirów i głazów tai pełne łono.

Zbytek mu szkodnych dodaje wilgoci,
Myśl je zagęstwia, a smutek osala;
Duma ze złością ledwo nie przewróci:
Więc jak się z gruntu nagła zburzy fala,
Mętnych topielisk siędzie dusza na dnie,
Lub ledwo brzegu łódeczką dopadnie.

Na wszystkich równie ta przywara pada.
Sam sobie człowiek grób kuje powoli,
Czy służy światu, czy to krzyżem włada,
Zawsze jest własnej męczennikiem woli.
Ni ja wyłączam siebie z tego stanu:
Lecz i śmierć luba przy tak dobrym panu.

W niepoliczonym tylu istot zbiorze,
Nie jest me życie tak szacowne przecie:
Wszystko swym ładem, wszystko idzie w porze,
Choć śmierć lichego komorka zagniecie;
Nie uczułby ztąd świat żadnej odmiany:
Dbaj jednak o mnie, bom jest twój poddany.

Celniejszy w chlubnym dank pozyskał darze,
Niż gdyby w okoł tęgi mur osaczył;
Pierwszy wpadł na szańc w Marsowym poswarze,
I sto naw zbrojnych osęką zahaczył;
Wdziewając zaszczyt szlachetnego ziela,
Który zachował dni obywatela.

Rządzcy narodów, ojcowie, pasterze,
Stróże publicznej z pokojem swobody!
Pod wasze berła na to się świat bierze,
By mu zwierzone słodko żyły trzody:
Na cóż się płonne zda nosić nazwiska,
Gdy imie łechce, a dłoń lud uciska?

Nie tak jest licha krwi ziomków opłata,
By ją gwicht lekki marnej dumy cenił.
Wiek ludzi rodzi, moment je zamiata,
By się na skroni próżny laur zielenił.
Strach wam obecny słupy stawi harde,
Przyszłość rozwalczą hartuje oskardę.

Cóżęście, ziemscy bogowie, bez ludzi,
Z otoczonemi blaskiem majestaty?

I w drżącem sercu dzielną ufność budzi
Zbiegły Kodoman wśród Arbelskiej straty;
»Jeszczem jest królem (rzekł w ucieczce śmiele),
»Gdy was mam kilku z sobą, przyjaciele!«

Kmieć wam pracownym radłem morg zapładza,
Zyskowny kupiec obce zwiedza kraje,
Żołnierz was strzeże, a szlachcic doradza;
Uczony pismem potomkom podaje.
Nie ważcie lekce tak poddanych sobie:
Któż będzie pisał, albo czynił w grobie?

Dzikim to zwierzom przyrodzenie hojnie
I dla płochego prawo dało ptastwa;
By z nich obłowu lwie tyły rozbojnie,
A orlim szponom krwawa doszła pastwa.
Na cóż królują? żeby się kto spytał:
Ten aby szarpał, tamten aby chwytał.

Daleki od tej, mądry królu, wady,
Znasz wielkich przywar pozory nikczemne:
Gotując sławę, wodzą zdrowej rady,
Szukasz jej w ludziach przez dzieła przyjemne;
I żebyś został dla tronów modelem,
Nietylkoś królem, lecz i przyjacielem.

Nie zbrojny przystęp, serca pociąg rzadki,
Na przeciwniki dłoń dobrocią mściwa,
Nie suche oczy na spólne przypadki,
Pomoc nieszczęsnym i rada życzliwa,
Zachęt dla młodzi, przyjaźń bez zawodu;
Te są twe prawa do serca narodu.

Że się z nas każdy przyda na co światu,
Żaden z twych czujnych starań nie uleci.
Ni to pańskiego zniża majestatu;
Wszyscyśmy, królu, równie twoje dzieci.

Nie jest słoneczny promyk mniej znajomy,
Czy cedry żywi czy chróścik poziomy.

Uczestnik pańskich łask w żałosnym razie,
I z niebespiecznej wydźwigniony tonie;
Nie wieszam żadnych darów przy obrazie,
Lecz serce składam na ojcowskim łonie:
A jeźli ważą co rymy nieskładne,
I lutnią u stóp na ofiarę kładnę.

O D A XIX.

Do Obłoków, w czasie suszy napisana.

Córy wielkiego płodne oceanu,
Ożywce mego łanu,
Czyste kryształy, lane z chłodnej rosy,
W których wódz złoto-włosy
Nawrotnych wieków, zatoczywszy krasną
Tęczę, twarz pławi jasną;
Cóżkolwiek wasze zatrzymuje kroki,
Stokroć żądane Obłoki!
Czy to w rodzinnym spoczywacie łonie,
Czy gdzie swe Wisła tonie
Ukrywa; zdroje czerpacie obfite
W wanienki złotolite;
Gotując skarby, nie opłatne drogim
Kruszcem, kmiotkom ubogim:
Przybądźcie rychło, oto was świat wzywa,
Co prawie dogorywa
W smutnych pożogach; za podarek wielki,
Żebrze wody kropelki.
Chełznajcie skrzydła Zefirów powiewne;
A na te pola siewne
Patrzcie: w co idą prac naszych zawody.
Ptaszek nie ma gospody,

Zwierz płochy pastwy szuka; a człowieka
Blady głód w zimie czeka.
Wszystko pod ogniem w martwej stęka ciszy!
Wietrzyk zaledwo dyszy
W zgorzałem liściu, a suchej jabłoni
Płonną gałązką dzwoni.
Więc Narew z Bugiem co wprzód bystro biegły
Za brzegi; na dnie legły
Z urny srebrnemi, zostawując nagle
Piaskom maszty i żagle.
Chodzi żałośna po ogrodach Flora,
Od rana do wieczora;
Patrząc, jako jej wychowanki wdzięczne
Znoszą skwary miesięczne:
Aniby mogła jednym skroni kwiatkiem
Umaić; by ukradkiem
Litosny Hesper do ziejących gąbek,
Przez modry cedząc rąbek,
Wilgotnej duszy, gdy Feb zaśnie mściwy,
Nie dał rzeszy płaczliwej.
Czy to powolne na moich Muz błaganie,
Jak twe *), Arystofanie!
Niegdyś na pieśni, gdyś szydził z Sokrata:
Już gończy wiatr zalata
Od siedmiu kędyś północnych Tryonów,
Chłodnych postylionów
Z brzmiącemi trąbki prowadząc przed sobą?
O pożądana dobo!
Już się i za nim na dżdżystym rydwanie
Same znać dają **) panie.

---

*) *Aristophanès* sławny poeta Grecki, na którego komedye lud cały Ateński z wielką ochotą zlatywał się: ten, czy to przez własną nieprzyjaźń, czyli też przez chęć przypodobania się nieprzyjaciołom Sokratesa, szydził z niego w swoich komedyach, i natrząsał się.

**) *Hyades, Plejades*; po Polsku: Baby, dżdżownice.

Ta cudne farby od wzorów tysiąca,
Na spiekłe od gorąca
Przynosi kwiaty, i ziółka, i drzewa;
Ta na jasnym odsiewa
Przetaku, rosy od gradów wilgotne,
Na zasiewy umłotne.
Tamta litując obumarłych sadów,
Mdlejących winogradów;
Niesie z nektarem perłowe słoiki,
Wypełniać pęcherzyki
Uschłych jagodek; biesiad waszych chlubę,
Służki Bachowi lube.
Ale ty przecie człecze niepobożny!
W kłamstwa i potwarz możny,
Nie ufaj wszystkim: bo tam siedzi mściwa,
Co pod płaszczem ukrywa
Piorun trojnitny, na przewrotne głowy
Wypaść zawsze gotowy.

ODA XX.

Na spodziewane zamęście, Księżniczki Doroty Jabłonowskiej Wojewodzanki Poznańskiej z Fr. Xawerym Branickim Hetm. W. Koron.

Z lubych swobody siedlisk, z samotnej zacisze,
Gdzie przymus czułym sercom ostrych praw nie pisze;
Słodki pokój skroń wieńczy w kwieciste uploty,
A wrot bacznej na wszystko straż pilnuje cnoty.

Tak chce ojciec, los każe, lud czeka z ochotą,
Żebyś w inny dom przeszła, nadobna Doroto!
I ten wdzięczny przybytek, wolnych dusz kochanie,
Na pełne trwog i wrzawy zmieniła mieszkanie.

Widzisz ten gmach ponury, tę broń płytką, i te
Burzliwej gońce śmierci ze śpiżu ulite,

Ten ruch ludu żelazny i chrapliwe krzyki,
Płocho-piórych postrachów czujne poprzedniki.

Tu masz mieszkać; tu wespół z Marsową maczugą,
Zaszczytną złożyć igłę Minerwy posługą;
I na jednem wezgłowiu, wiecznych losów czynem,
W nierozerwany wieniec spleść różę z wawrzynem.

Czeka ołtarz na słowa, Bóg słucha przysięgi,
Rozmysł poprzedza; wiara w wieczne pisze księgi:
Czas ich strzeże; śmierć patrzy, w której życia dobie
Tajemny skinie wyrok, by je zdarła w grobie.

Już cię z tarcz i pancerzów na usłane łoże
Wdziawszy złote Lucyna prowadzi *) poroże;
Wdzięki wiodą pod ręce, Hymen ognie nieci,
A polotne Cytery kwiat rzucają dzieci.

Ufną z dzielnych uroków wszystko władnej duszy,
Widzę, iż żaden przykry widok nie poruszy:
Idziesz z miłym uśmiechem, będąc pewna o tem,
Że cnota głazy miękczy, a stal czyni złotem.

Taka niegdyś w ozdobnym raźnych dziewic kole
Do mężnego Alcyda niosła krok Jole;
Choć wsparty na buławie, gromca potwór mściwy,
Łup na barkach z lwów zdartych wstrząsał żółto grzywy.

Tak jest: często udatnym blaskiem pozór zwodzi:
W usłanych kwieciem gmachach zrzędny niesfor chodzi:
W upieszczonej postaci czarna mieszka zdrada:
Mars domem Branickiego, miłość sercem włada.

Dla kraju bezpieczeństwa, dla pana obrony,
W ten go kirys przybrała groźna dłoń Bellony;

---

*) Poroże; księżyc na nowiu.

Zostawując twym grotom pod blachą hartowną,
Myśl otwartą, chęć szczerą, i pierś niewarowną.

Bo któraż moc powabom płci waszej wytrzyma?
Najmężniejsze rycerze w sidłach piękność ima;
W niewolnicze zdumiały biorąc świat kajdany,
Nad królmi i srogiemi przewodzi hetmany.

Acz ciebie zdobiąc niebo w dary tak obfite,
Nie próżności z nich chcę mieć i dumy podsytę,
Żebyś w domu rycerskim przez dźwięków podniety,
Bawić miała z Armidą dowcipne poety.

Dosyć tych bohatyrek wiek nasz liczyć może,
Co we złote młódź gnuśną ująwszy obroże;
Drogie z życia tablicy chwilę uczą spychać,
Przy igle obumierać, przy kądzieli wzdychać.

Nie marne ci godziny, nie płoche momenty,
Skazę serc, a złych chuci żagwie i ponęty;
Lecz szlachetne wieźć każe dni sam los zamęścia,
Dzielić z mężem walecznym przygody i szczęścia.

Niech on, jako ojczystej stróż i władzca broni,
Wspiera nią sprawiedliwość, nieprzyjaciół goni;
Ty pilna powinności, pełniąc stan kobieci,
Rządź domem, ródź mu piękne i wychowuj dzieci.

Prawnuczka dzielnych wodzów, małżonka hetmana,
Bierz umysł tego, z którym wiecznieś uwiązana;
Sposobiąc ze krwi spólnej, w te czasy wyrodne,
Zemstę krajów zelżonych, plemię Lachów godne.

Jaka więc niezwalczonej płeć nadobna Sparty
Męzkiemi niedołężną myśl staliła harty;
Gdzie ostra matron czułość pod barwą prostoty,
Grom światu gotowała, a szkołę dla cnoty.

Nie wśród zgrai nikczemnych i zatępnych pierzy
Groźna ręka kształciła ziomków i żołnierzy;
Blach twardy ich kolebką, ważny pas powiciem,
Igraszką glans bułatu, a pancerz nakryciem.

Po kniejach niewytropnych gnać sieczyste dziki,
Cel ubić, mącić rzeki, krócić zawodniki,
To chluba lat wystalszych: a w siłę nie możny
Po rdzawych pełzał tarczach rycerz czworonożny.

A ojciec krwie swej godnym radosny wychowem,
Ciężki zgniecionych Persów bogatym obłowem;
Całując róże miękkich ust przez szyszak krwawy,
Wsączał synom z miłością chęć męztwa i sławy.

Tak kiedy się z rodzinnym pożegnawszy domem,
Wódz ptaków zwodzi trudny bój z płazem poziomem;
Lub wiosły pierzystemi kryśląc wietrzne szlaki,
Płoszy błędne po lasach skrzydlaczów orszaki.

Troskliwa na swym gnieździe o płód zostawiony,
Poostrza synów matka nowo-rosłe szpony;
A bystrząc wzrok słonecznym niezrażony grotem,
Uczy ziemi panować, nieba sięgać lotem.

Cieszy się ptak w zwycięzkie ozdobiony wieńce,
Jako mu rosną w męztwo podobni młodzieńce;
Wieszcząc w latą potomne, że i po swym zgonie
Orła w gnuśnych potomkach sława nie utonie.

Ojczyzno! imie próżne, przecież ulubione,
Którą chciwość rozrywa, mącą rady płone,
Podłość hańbi, mdli słabość, zwad niesforność miota,
A sama tylko kocha uciśniona cnota:

Takich to ojców plemie, wszak pomnisz, przed laty
Zrównało z wielkim Rzymem Nadwiślne Sarmaty;

Sławiąc ich zacne sprawy i ogrom potęgi,
Krew czernidłem, miecz piórem, a świat był za księgi.

Nie ten to cech w rąbkowym obozie pieszczony;
Narzędzia obcej dumy, pacholstwo mamony,
Przepaść zbiorów dziedzicznych, otchłań cudzej pracy,
Rzeczą zaguba kraju, imieniem rodacy.

Ich to dział, ich to tylko sprawy znakomite,
Krzewić swoje, mniej ważyć dobro pospolite:
Sądzić ślepo, występki popełniać i winić;
Kuć prawa, a nie chować, mówić a nie czynić.

Kto wie, (jeźli już tylko złość, co nas tak mięsza,
Nie kresów ostatecznych ojczyznie przyspiesza)
Może się martwy honor, gdy nieba dać raczą,
Wskrzepłych duszach ożywi przynajmniej rozpaczą.

Gdy ten naród w letargu, pewnej znak odmiany
Poczuje swą nieczułość i zelżywe rany;
A pod hasłem porządnej wolności i zgody,
Zechce ojców żałosne powetować szkody.

Na ów czas na tym placu honoru i sławy,
Słysząc pięknych potomków nieodrodne sprawy;
Jako jedni w szkarłatnym radą słyną kole,
Drudzy w laury ojczyste uwieńczają pole:

Uiściwszy, coś winna krajowi i Panu,
Osłodzisz przykre trudy małżeńskiego stanu;
A chlubna, że ich imie wszędy pięknie świeci,
Rzekniesz z matką Laceńską: moje to są dzieci!

ODA XXI.

Szczęśliwość.

Patrz, jak na niebie w niezgasłym orszaku
Każda pilnuje zorza swego znaku;
A niezmięszanym od wieku szeregiem,
Hetmańskim słońca bieg swój mierzy biegiem.

Wszystko się stało i trwa pewnym rządem?
Ląd się z wodami, woda wiąże z lądem:
Jeźli się ten świat i żyje i rusza,
Tysiącem istot jedna władnie dusza.

Ona wiatrami rządząc na przemiany,
Morskie podnosi i muszcze bałwany.
Jej rozrządzeniem jedna łączy sfera,
Od człeka aż do lichego komora.

Rząd a powszechne dobro, moim zatem
Prawdziwym dobrem: jeźli mącę światem,
I z przepisanej sam kluby wypadam;
Próżno się chełpię, że szczęście posiadam.

Na wszystkie członki jedna się rozlewa
Boleść i zdrowie: gdy jeden omdlewa,
W powszechnym związku; długoli, krótkoli,
Drugi też wyznać musi, że go boli.

Równym spojeni na świecie ogniwem,
Żyjemy ludziom: kto bliźniemu krzywem,
Będzie i sobie; a taż sama wada,
Co innym szkodzi, i na niego spada.

Więc jeźli serce powolne nie skaża
Swych powinności; jeźli nie obraża
Spólnej osnowy, interes, mych chuci
Gnuśny niewolnik; gdy mi nie wyrzuci.

Żaden, iż w sobie samym rozkochany,
Ludzkich towarzystw wszystkie psuję stany,
Gdy czyniąc sobie, drugim dobrze czynię,
W ten czas się nazwę szczęśliwym jedynie.

Mętnych roskoszy źródło swym wypadem
I najkraśniejszy kwiat zaraża jadem:
Na koło złotych dachów smutek lata,
A bojaźń i puch łabęci ugniata.

Słodka wesołość w czystym tylko rada
Sercu przebywa: tam gniazdo zakłada,
Gdzie jej poczciwe wskazuje sumienie,
Bądź carski pałac, bądź smutne więzienie.

Temu gdy ufam, nie wiele dbam o to,
Że chciwa na krew i przemożne złoto,
Ślepym podkopem czyha na mię zdrada;
Zazdrość mię szarpie, a gmin płocho gada.

Bym miał do zgonu żywot pędzić lichy,
Nie chcę ja żebrzeć o litość u pychy;
Gardzę szafunkiem ludo-kupnej dłoni,
Co mi chcąc cnotę wydrzeć, workiem dzwoni.

Wdzięczny pokoju, darze w ludziach rzadki!
Idź ze mną, proszę, choć do kmiecej chatki;
Kędy na łonie nieszkodnej roskoszy,
Niewinność snów mi słodkich nie wypłoszy.

Nie Epikurskiej gnuśny uczeń szkoły,
Oddaję panom łzami zlane stoły;
Przestając na tym, co ubóstwem ścisłem,
A mądrym stawię na obrus przemysłem.

Ten był od wieku los mieszkańców świata,
Że się wesołość frasunkiem przeplata:

Ran kwiaty sypie; lecz czasem chcąc wiernie
Od szwanku odwieść, prowadzi na ciernie.

Lecz kiedy ów czas przyjdzie, gdy przed oczy
Cała się rzeczy śmiertelnych zatoczy
Osnowa, którą przed ułomnym wzrokiem
Bóg niedostępnym zawinął obłokiem.

Tam się dopiero prawdziwie ucieszę,
Gdy równym torem do kresu przyspieszę;
A same troski, podjęte dla cnoty,
Wieniec mi włożą w potomności złoty.

ODA XXII.

Pieśń doroczna, na dzień ocalenia życia i zdrowia J. K. Mości.

Wdzięczne kadzidło w słodkiej niosąc dani,
Błagajcie twórcę, życzliwi kapłani;
Kropcie przed jego wiecznym majestatem
Ołtarze kwiatem.

Niechaj lud wierny, nucąc pean święty,
Za dar dziękuje wiekiem nieobjęty;
Jaki ten tylko, co dał morzu łoże,
Sam zdarzyć może.

Dzień to pamiętny, którego on ranę
O wątłą nader położywszy ścianę
Z życiem ojczyzny, zchylił na jej żale
Litosnej szale.

Nie zeszła jeszcze nam z pamięci ona
Brudna ponurych opryszków zasłona,
Którą utkały z Erebowej pary
Plutą pieczary.

Gdy pod jej mglistym płaszczem zbójcze plemie,
Skaza twej, Lachu, nie wetowna ziemie,
Na Bozkiej władzy noszącego znamie
Podniosło ramie.

A wśród narodu mętnej zawieruchy
Tłumiąc ostatniej iskierkę otuchy;
Na los go podać już miało surowy,
Z upadkiem głowy.

Jęknęły głuchych murów nieme głazy:
A cóż te serca, gdzie żywe obrazy
Łask jego wdzięczność wiekopomną złotem
Wyryła dłotem?

Czarny żal nocnym ukirzony mrokiem,
Zasępił domy; a gorzkich potokiem
Brocząc ulice łez, przywrócił one
Wieki strapione;

Kiedy twe króle płaczem niewzruszona,
Na zimne mary kładła Persefona,
Polsko żałosna! łamiąc onych dziką
Berła motyką:

A ożywione ich śmiertelnym losem,
Wabiąc chrapliwym bezkrólewia głosem;
Na łup okrutny podawała z twojem
Szczęście pokojem.

Patrzał Bóg na to z gwiazdzistej wierzchnice,
Zkąd nieprzeskoczne wymierza granice
Światu, dokąd iść mają, i którędy
Ludzkie zapędy;

Póki niewinność ma płakać ujęta
W potwarcze szpony: i póki odęta

Duma przewodzić, a szlifować swoje
Niezgoda zbroje.

Na jego palców zakres nieprzełomny;
Cofa swe grzbiety gwałt morza ogromny;
Mdleją pożary, a dłoń moru blada
W pochwy miecz wkłada.

I wy mocarze! pod których zdeptany
Niewolniczemi brząka lud kajdany,
Macie swe kresy: o jego się ramie
Każda moc łamie.

Szydzi na górze on z niesilnej dumy,
I na swe szwanki przewrotne rozumy
Często nicuje: czyniąc, że w swe sieci
Sprawca sam leci.

Więc kiedy ludzkiej już pomocy zgoła
Nie stało, ruszył dzielnego anioła;
Anioła, który od twej, Wazo! skroni
Uchylił broni.

Gdy nań mózgowiec wypuścił ukryty
Z ceklarskiej pięści czekan miedziolity,
Chcąc sprzątnąć zbrodzień za jednym zawodem,
Króla z narodem.

On i drapieżnym lwom wydzierać trzony,
I smocze karki własnemi ogony
Umiał zadzierzgać, i targać z paszczęki
Dzicze osęki.

Ten skoro złote rozpiął nad nim skrzydła,
Wionęły, jak proch, niezbędne straszydła:
Strach je ozionął, giermek nieodstępny
Zdrady posępnej.

Zmartwiały dłonie i kordy ze stali;
A ci, co pierwej Boga się nie bali,
Siebie się zląkłszy; w tej, zkąd się wykradli,
Nocy przepadli.

Nikt ich nie ścigał, złość służebna podle
Siedząc na tymże za jeźdźcami siodle;
Siekła, bicz wziąwszy z padalców utkany,
Konie i pany.

Stróż zaś ująwszy jednego z tej trzody,
Na większe mocy niebieskiej dowody
Cisnął o ziemię; tak ja, mówiąc, sprawię,
Mój Stanisławie!

Wszystkim, co na cię miotają kłam żywy;
Żaden nie ujdzie Boga ręki mściwej.
Jak dzień słoneczną idzie za pochodnią,
Tak kaźń za zbrodnią.

Onę niezgodę sprosną z piekła kmochę,
Co jadowitym jędza mózgi płoche
Mącąc ozorem, wielogęba szepce,
Nogą mu zdepce.

Pod łaskawemi opiekuna pióry,
Który cię wyniósł; i który cię z góry
Teraz ratował; zwalczysz jeszcze srogie
Przygody mnogie.

Niewinność z prawdą na wierzch się wyjawi;
Pan mój po burzy jasny pokój sprawi:
Lecz czy korzystać będziesz po twej szkodzie,
Biedny narodzie!

ODA XXIII.

Do Poety Starego.

Ten, który teraz na pustym ugorze
Zwisłemi żuchwy polne ścina mięty;
Kiedy był młodszym w równej z wiatrem sforze
Dościgał kresów rumak skrzydłopięty.

Ta, co nie dawno w szkarłatnej odzieży
Była pieszczoną dziewczych rąk zabawką;
Już się niezgrabnym cierniem tylko jeży
Róża, pomiędzy ostem i żegawką.

Co wprzód pod bujnym ugięta ciężarem,
Ledwo dźwigała płód na sobie słodki;
Wiekiem i letnim uwarzona skwarem,
Drobne mać winna wydaje jagodki.

Nie miłe nozdrzom i Arabskie gumy,
Choć je zacięty balsam z rany sączy;
Gdy ogień pierwsze wysmaży perfumy,
Przykrą się wonią zgorzelizną kończy.

Pytasz mię, co te podobieństwa znaczą,
Godzien poeto laurowej gałęzi?
Niech twe Pegaza muzy rozkulbaczą:
Pięknie poryżał dawniej, teraz rzęzi.

Póki żywszemi bystra krew rzucała
Chuciami; tworząc z myślą rym uczony,
Żadna się z twoją arfa nie zrównała,
Na któreśkolwiek nastroił ją tony.

Darmo się starość na pierwszą wysila
Chlubę: nie sprosta twarzy obraz słaby.

Młodszy Meończyk*) dzielnego Achila,
A stary śpiewał ze szczurami żaby.

Nierozerwanym spojony ogniwem,
Te dawno z ciałem duch zawarł sojusze;
Że gdy ubieli śniegiem jednosiwem,
Tenże wiek razem spólną tępi duszę.

W nowym gospodarz mieszkaniu zażywa
Roskosznych wczasów i miłego bytu:
Taż sama flaga, co dachówki zrywa,
Kapie na pana ze starego szczytu.

Nim go do szczętu czas pożął surowy,
Pysznej Palmiry gmach cudem był świata:
Teraz i pusty do swojej budowy
Ledwo co z wielkich głazów kmieć wylata.

Wszyscyśmy prawom podlegli natury;
Próżno się nad jej przepisy zawodzić,
Zawieśmy stare na kołku bandury:
Uschłemu drzewu trudno się odmłodzić.

ODA XXIV.

Pociecha Cnoty, w dzień imienin Jego Królewskiej Mości.

Nunquam felix, qui semper felix.
Seneca.

Komu fortuna chętne z powicia
Przed wrota koło zatacza,
A dni jasnego poskoczne życia
Złotemi kręski naznacza:

Spokojność wiernym uzbraja szczytem,
Skutkiem uprzedza żądania,
Potrzeby plennym mierzy dosytem,
Natrętne smutki odgania.

*) Homer który pisał Wojnę Żab i Myszów.

Któżby nie mówił, iż ten szczęśliwy?
    Lecz ja nie zajrzę mu przecie;
Jeżli nie doznał troski zgryźliwej,
    I co jest zmienność na świecie.

Nie zna błyskotnej nędzy niedole,
    Drzemiąc na łonie roskoszy:
Bo jak go zdradnym grotem ukole,
    Baczność i radę wypłoszy.

Podobny temu, co bystrém okiem
    Z krągiem się promiennym zbracił;
Najlekszym z nagła zdięty pomrokiem
    Rozumie, że wzrok utracił.

Grubsza ślepota na tego pada,
    Kto nigdy nie widział cienia.
Z tęższym grom hukiem w pieskliwym siada
    Ucha, gdy bez doświadczenia.

Blaskiem pochlebnym umyślnie wabi,
    Chytra w swych postępkach pani;
Im miękcej serce szczęściem osłabi,
    Tym głębszym je sztychem zrani.

Ze złotej cewki wiódł bez przysady
    Neron godziny na tronie:
Zagrzmiał gdzieś Galba, aż on bez rady
    Miecz w gnuśnym ponurza łonie.

A ty, Łokietku, choć cię trzykrotnym
    Los gniewny ścigał pociskiem,
Igrzysko szczęścia, samąś odwrotnym
    Fortunę zrobił igrzyskiem.

Przykre są nader fortunne kroki;
    Długo się cieszyć, los rzadki.
Odmienia szczęście niepewne skoki,
    A z góry szkodliwsze spadki.

Pomyślnej doli te są przywary
I ludzi próżnych kłopotu;
Pomnażać zazdrość światłem bez miary,
A gasnąć też bez powrotu.

Szczęśliwszy często, komu burzliwy
Długo upornie wiatr wieje;
Bo jeszcze przecie, dopóki żywy,
Tucznej nie traci nadzieje.

Ufny w swym Bogu, ufny w sumieniu,
Tą stalą mdłe serce krzepi;
Nuż po bezwinnem duszy zmartwieniu,
Los zdarzy, że będzie lepiej!

Tym czasem męży umysł wyprawia,
Dając z polorem hart cnoty;
I w równą wiernie szalę ustawia
Na uśmiech szczęścia kłopoty.

Więc gdy lekuchnym niebo Zefirem
Zwaśnione wały pogodzi,
Potrafi dzielnym kierować styrem,
Jak w ciszy, tak i w powodzi.

Silniej szlifowne kroją lemiesze,
Dłużej trwa w głazie twarz ryta;
Dąb bujniej rodzi, co go stal krzesze,
I z samych ciosów moc chwyta.

Słodszej, Monarcho, godniejszy doli!
Już to czas liczby pozbywa,
Jak cię od swoich i obcych boli,
Jak cierpi dobroć prawdziwa.

Oświecasz, darzysz, pracujesz szczerze:
Mało to w nieczułych może.
Zkąd wdzięczne pszczoła nektary, bierze
Zły pająk jady i z róże.

W zbótwiałej kleci drzemiąc bez rządu
Niewzględna na bliską zgubę,
Dała jej zwierzchność płynąć do lądu;
I z tąd ma wielkości chlubę.

Cudzych zasiewów zbierając plony,
Król jesteś najmniej szczęśliwy:
I ów Kazimierz nader wielbiony,
Teby nie poprawił dziwy.

Chciej nam bezpieczność, chciej pokój wrócić,
Głos słyszę zewsząd tajemnie;
A my tym czasem i ciebie kłócić,
I siebie będziem wzajemnie.

Lecz już srogiego czas zamięszania
Swój upór uciszył nieco;
Rzadsze obłoki wietrzyk pogania,
Dni blaskiem weselszym świecą.

Powraca nazad Temis zelżona;
Martwa ojczyzna bez rady,
Czynności duchem trochę skrzepiona,
Życia pokazuje ślady.

Bezpieczniej wolik w pole wychodzi,
Kmiotek się bierze do pługa;
Znosi towary handlarz do łodzi,
Zna pan swe prawa i sługa.

Ile w powszechnym rzeczy zawrocie
Dobrze udziałać los dawa;
Twojej mądrości, twej, Królu, cnocie
Rozum i serce przyznawa.

Niechaj nienawiść potwarze sieje:
To przecież sternik jest prawy,
Co, choć mu wicher poszarpał reje,
Zupełnej nie stracił nawy.

Gdzie wszyscy błądzą, gdzie każdy miesza,
I na prywatę wysila:
Temu na skroni wdzięczność laur wiesza,
Który się najmniej pomyla.

Rzeczy na świecie chodzą koleją,
Mięszając sprawy człowiecze.
My się przy tobie cieszym nadzieją!
Za szczęściem smutek się wlecze.

O D A XXV.

Do Stanisława Augusta, króla Polskiego, Wielkiego Książęcia Lit. Przy dedykacyi Horacyusza.

Złotego wieku owoc znakomity,
Płód spokojności i wdzięcznej swobody,
W ten od złych wrogów czas z rudy ubity
Bierz większy królu, nad wszystkie przygody.

Tobie na folgę życzliwi Polacy
Nucą, twych pochwał i łask pańskich syci,
Na słodkiej lutni, w którą brzmiał Horacy,
Słowiańskie tylko nawiązawszy nici.

Nie miłyć uszom i nektar łabęci,
Gdy srogi zewsząd grom powietrze szyje;
A z obcych gwałtów i bratnich niechęci
Na kark ojczysty bełt hartowny wije.

Wszakże i w groźnej często brząknąć fali
Przyda się: a nuż urokiem ponętnym
Arfy, co i wosk z twardej lepi stali,
Uśpiony na dnie szturm ulegnie mętnym.

Jejci to z nieba upominek dany
Ruszać ostępy, głaskać płoche zwierze,

Uciszać wiatry i wodne bałwany,
A w niewywięzłe serca gnać obierze.

Na jej wdzięk wabny i bladych okropne
Jeńców siedliska, śmiały się Ereby;
Pląsały głazy, a w tany pochopne
Idąc, ogromne zbudowały Teby.

Na cóż się zazdrość nie ważyła dzika,
Chcąc niewinnego zgładzić Aryona?
Znalazłszy sobie w cnocie przeciwnika,
Już go miotała wśród morskiego łona.

Lecz on na mownych ledwo ztoczył bitwy
Szykowne strunach; alić na ich wrzawę
Szybuje z gruntu srebrzystemi płytwy,
I grzbiet mu delfin podaje za nawę.

Tak za przyjaznych Muz wieszczek powodem
Zwycięzca morza i złości, z rozbita;
Co mu niebieskim gęśl ulały miodem,
Po ciężkich trudach ląd spokojny wita.

Któż wie, czy wstydem z nędzą nieujęta,
W miększym uczuwszy luby smak wędzidle;
Zazdrość z prywatą i duma zawzięta
Żyć ztąd nie zacznie, przy cnoty prawidle?

Nie zawsze statut z żelaznemi prawy
Ugina karki, twarde serca gniecie:
Mało dokazał mieczem Drakon krwawy,
A Ezop wygrał, chociaż bajki plecie.

W cukrowym listku ostry proszek dany,
I niechcącemu często niesie zdrowie:
Odwiecznem zdaniem, ten im dank przyznany,
Że głaszcząc, prawdę mówią poetowie.

W żywym swe wady obaczy portrecie,
Każdy, jak na szkle, zbiorze pieśni na tem:

Lecz choć się wzdrygnie, nie urazi przecie,
Że je swym Muzy uwieńczyły kwiatem.

Co jeźli lepszym z czytania się stanie,
Królu, twych dobra szukający dzieci;
Większy za skutek, niżli za śpiewanie,
Mieć będą w zysku dank twoi poeci.

O D A XXVI.

O powinności człowieka, w towarzystwie ludzkiem.

Ocknij się martwy leniu, o ty cząstko świata
Dzielnego na pół skrzepła! czemu próżne lata
W marnej grążysz gnuśności? czas płynie, ej może
Jutro ci w zimnym zmroku śmierć uściele łoże!

Rozumnym się bydź mienisz: rozumże to zdrowy
Nic nie czynić, i w tęgie wprzęgać zmysł okowy?
Człek się rodzi do pracy, kto czas traci marnie;
Tak żyje, jak ów, co go sen wieczny ogarnie.

Patrz w około na dziwne rąk przedwiecznych czyny,
Jak się krągły świat dźwiga zgodnemi sprężyny.
Nic tam próżno nie stoi; wszystko dzielnym ruchem
Toczy się, jakby jednym ujęte łańcuchem.

Wiatr powietrze, powietrzne wodę czyszczą wiewy,
Woda rodzajnym sokiem ziemne tuczy krzewy;
Ogień tyle gwiazd żywi niedościgłych okiem,
I tym, którym ożywia, sam żyje obrokiem.

Ty sam ozdobny darem wiecznej duszy rzadkiem,
Mniemasz, żeś na ten okrąg wtrącony przypadkiem;
I jakbyś chciał natury stargać węzły wieczne,
Pędzisz Bogu i ludziom dni nieużyteczne.

Nimeś świat ujrzał, już ci służąc ludzka sprawa
Dźwignęła z ziemi miasta, ułożyła prawa;
I tysiącznych lat trudem ucząc się, przyniosła
Z dowcipnemi kunsztami potrzebne rzemiosła.

Dach, którym się zasłaniasz, dom kędy się kryjesz,
Szaty, które cię grzeją, pokarm którym tyjesz,
Wszystko ci w pamięć wraża; abyś równie i ty
Korzystając z prac cudzych, był też pracowity.

Tyleś winien ojczyznie, cóżeś zrobił dla niej?
Ach jak ci to wspomnienie samo, serce rani!
Chceszli tego niewdzięczny; by ona na potem,
Zamiast śmierci, nad twoim płakała żywotem?

Imie obywatela! ty mój skarbie złoty,
Szacowniejszy nad wszystkie herbowne klejnoty,
Coś przed laty pochopem do dzieł było godnych;
Takliś poszło w pogardę u synów wyrodnych?

Ojczyzna wiodła torem cnót lat twych początek,
Zwierzchność ubezpieczyła prawami majątek,
Żołnierz za cię krew hojnie leje; ty na świecie
Tyle lat żyjąc, cóżeś dla nich zrobił przecie?

Srogości niewymowna skamieniałej duszy!
Ciebie ni miłość dziatek, ni rodziców wzruszy;
Twardszyś nad okrutnego w swej kniei Hurona,
Boć i ten czuje, jak są te słodkie imiona.

Patrz, jako w skalnym lochu, gdzie się ledwo zmieści,
Z drobnemi się miluchno dziateczkami pieści;
Podle siedzi kochana małżonka na stronie,
A ojciec mu staruszek spoczywa na łonie.

Ty odludku w ponurych gdzieś myślach zagrzęzły,
Żadnemi się ze światem nie chcesz łączyć węzły.
Twa dusza lodowatym zewsząd skrzepła głazem,
Nie jestże żywym srogiej pustyni obrazem?

Toć przynajmniej, jeżeliś tak na miłość chory,
Niech ci przyjaźń Stoickie rozsypie wapory.
Nie skosztujeż, Afryckiej godzien umysł dziczy,
Najmilszej, być od ludzi kochanym, słodyczy?

Wiedźże o tym, że przyjaźń dzielna zawsze czyni,
Nie trawi ona próżnych dni w cichej pustyni:
Jej spoczynek występkiem, wszystkie bez roboty
Nie warte cnót imienia próżnujące cnoty.

Tym natura mieć chciała wszystkich obyczajem,
By chłop panu, pan chłopu dopomagał wzajem;
Ubogiemu bogaty dłoni nie zawierał,
Poddany króla słuchał, król poddanych wspierał.

Ty śpisz; a w koło nędza łzy tysiączne roni,
Ziemia na łup nieszczęściu w krwawej pływa toni;
Niemasz końca złej doli: a głos wytłoczony
Z piersi żalem ujętych, brzmi na wszystkie strony.

Patrz na ten smutny widok, nie krew że to twoja?
Tu starzec o kęs chleba żebrze u podwoja;
Tu płaczące sieroty, tu wybladłe matki,
Pędzą w głodzie łakomym nędznych dni ostatki.

Tu niewinny w tarasie srogie wlekąc pęta,
Stęka, że go nienawiść zgnębiła przeklęta;
Stępiała sprawiedliwość, a umysł zbrodniczy
Cisnąc ubogi ludek, szuka z łez zdobyczy.

Ej bój się, by cię niegdyś z podziemnej katusze
Wymknąwszy się posępne nie ścigały dusze;
A mordując sumienie żałosnemi jęki,
Nie wołały: ach z twojej zginęliśmy ręki: —

Cóż? mam się trudzić dla tych zmienników niewiernych,
Tych najemnych przyjaciół, tych zdrajców misternych;
Którzy, zkąd życie wzięli, bezecni mordercę
Ostrym porzą sztyletem dobroczynne serce?

Nie masz nic prócz tyranów, a ofiar na świecie;
Rozdęta szczęściem zbrodnia biedną cnotę gniecie.
Wstyd poszedł na tandetę; zgasła miłość sławy:
Złość wszędy górę bierze, nie mam z wami sprawy.

Dopuść mi w osobności resztę dni mych kończyć —
Więc się bojąc występku, niechcesz z ludźmi łączyć?
Lecz jeźli się rozstrzygnie wieczystym rozbratem
Cnota z ludźmi; a cóż się z naszym stanie światem?

Możeż się ona w ciemnej nocy kryć rozumnie,
Gdy występek z otwartym czołem chodzi dumnie?
Czyliż nie wiesz, iż zaszczyt jedynie prawdziwy,
Jedna świata ozdoba, człowiek sprawiedliwy?

Wspomnij na owych dawnych mędrców poczet długi:
Nie umykali oni złym ludziom posługi;
A ganiąc obyczaje zepsowanej ziemi,
Nie przestali niewdzięcznych czynić szczęśliwemi.

Niedbaj, że cię serc wdzięcznych pominą dowody,
Masz w Bogu, masz w twych cnotach hojniejsze nagrody.
Okazalszy ztąd zaszczyt, czystej sława proby:
Sama niewdzięczność większej przydaje ozdoby.

Bierz przykład z twórcy twego: czyliż człek złośliwy
Nie zbroi mu piorunem codzień ręki mściwej?
On go żywi atoli, nie pomniąc na zbrodnie;
I oświeca promieniem słonecznej pochodnie.

O D A XXVII.

Do Wojciecha Jakubowskiego, Brygadyera wojsk Francuzkich. Bukiet w dzień Imienin.

Zabawny w mowie, w przyjaźni żywy,
Dzielny w Marsowym hałasie!
Ojciec, małżonek, ziomek poczciwy,
I poeta na Parnasie.

Mars ci laurowe zbiera gałązki
    Wojciechu, kwiatki Charyty;
Muzy je swemi wiążą podwiązki,
    Na podar niepospolity.

Wdziej na poważne ten wieniec skronie,
    A dłoń uściskaj dającą:
Pan ci go daje, coć na swym łonie
    Mieści, i kocha gorąco.

Pod takim darem czas bystre loty
    Tępiąc, twe lata odmłodzi.
Masz serce pańskie świadkiem twej cnoty,
    A rękę, co ją nagrodzi.

ODA XXVIII.

Do wina.

Cokolwiek w sobie świat zawiera długi,
Wszystko się kwapi do twojej posługi;
Dla ciebie ziemia biorąc w pęta wody,
Wznieca gnuśnemi zgasłe ognie lody.

Tyś czoło pierwsze gałęzistej rzeszy,
Z ciebie się matka ziemia chlubnie cieszy.
Słońce dla twego wzrostu promień sili;
My się rodzimy, żebyśmy cię pili.

KONIEC POEZYI A. NARUSZEWICZA. TOMIKU II.

OGÓLNEGO ZBIORU TOMIKU XII.

BIBLIOTEKA
KIESZONKOWA
KLASSYKOW POLSKICH.

WYDANA

PRZEZ

JANA NEP: BOBROWICZA.

TOMIK XIII.

w LIPSKU,
u BREITKOPF ET HAERTEL.
1835.

Za pozwoleniem Cenzury.

POEZYE
ADAMA
NARUSZEWICZA.

WYDANIE NOWE
JANA NEP: BOBROWICZA.

TOMIK III.

POEZYE

ADAMA

NARUSZEWICZA.

TOMIK III.



W LIPSKU,
U BREITKOPF ET HAERTEL.
1835.

L I R Y K Ó W

KSIĘGA CZWARTA.

L I R Y K Ó W

KSIĘGA CZWARTA.

ODA I.

Z Pindara *), na pochwałę Hierona króla miasta Etny w Sycylji; który wozem zawodniczym zwycięztwo otrzymał.

W tej Odzie Pindar, wziąwszy pochop od zalety sztuki poetycznej, i przymówki złym rymodziejom nieprzyjaciołom swoim, których taż sama, co olbrzyma Tyfeusza kara czeka, zjeżdża do pochwał miasta Etny, zwycięztwem Hierona wsławionego, chwali samego Króla z męztwa na woj-

*) Pindar książe poetów Greckich lirycznych (*poeseos melicae lirycae*) urodził się w Tebach w Beocyi około 500 lat przed Chrystusem Panem: najwięcej słynął w tym czasie, kiedy Xerxes Król Persów chciał Grecyą opanować; umarł nagle na teatrze roku przed Chrystusem Panem 436. Z różnych dzieł jego, które starożytnością zaginęły; zostały tylko cztery księgi pieśni, w których wychwala zwycięzców pod czas sławnych igrzysk Olimpijskich, Istmejskich, Pityjskich i Nemejskich. Alexander Wielki, tyle miał na wielkiego tego poetę względów, że burząc Teby, zostawił dom

nach lubo w stanie słabego zdrowia: z wprowadzonego porządku do miasta, ustanowienia praw mądrych, wziętych od Lacedemończyków, narodu pokrewnego, wspomina potym otrzymane zwycięztwo z Kartagińczykami przy rzece Himera, daje nakoniec nauki pożyteczne.

Lutni złota, Febowych palców słodka wrzawo!
O ty Muz czarnobrewych najmilsza zabawo!
Na której wdzięk przewodni chybka stopa skacze,
I gładki kształtnie łamią głos usta śpiewacze;
Kiedy lekkie przegrawki czyniąc, różno-rymny
Wiersz zaczynasz, w ozdobne upleciony hymny.

---

jego w całości. Horacyusz w pieśni swojej do Jula Antoniego powiada, że go trudno dla wysokiego lotu doścignąć.

Hor. lyr. lib. III. ode II.

Pindarum quisquis studet aemulari,
Jule! ceratis ope Daedalae,
Utitur pennis, vitreo daturus -
Nomina ponto.

Monte decurrens velut amnis imbres
Quem super notas aluere ripas
Fervet, imensusque ruit profundo
Pindarus ore.

Tłomaczenie Fr. Dy. Kniaźnina.

Julu! kto w równi chcé lecić z Pindarem,
Płochym ten widzę, chce zostać Ikarem;
Co mdłemi pióry, jak on niegdyś właśnie,
Na morzu plaśnie.

Z górzystej lecąc niby strumień skały,
Co go nad zwykły brzeg deszcze wezbrały;
Wre, i niezmierny sunie się głębokiem
Pindar potokiem.

Ty trójzębnych pęd bełtów, z wiecznego pożaru
Ulanych, tępisz brzękiem wdzięcznych ust nektaru;
Twą słodyczą uśpiony, na berle Jowisza,
Król ptaków z bystrych piersi luby sen wydysza,
Opuściwszy leniwych skrzydeł wiosła obie;
A lekka mgła na krzywym zawieszona dziobie
Bierze wzrok w miłe pęta: on zaś pełen twojej
Roskoszy; karkiem ważąc, coś wielkiego roi,
Sam wściekły Mars, twojemi ujęty pieszczoty,
Skłania ucha, staliste odrzuciwszy groty.
I bogom twój głos luby, kiedy go Latony
Syn mądrością ugładzi, i co wierzch zielony
Uczonego Parnasu *) siostr powiewno-szata
Drużyna, skocznym tańcem do składu zamiata.
  Lecz na kogo niechętnym okiem król niebianów
Patrzy; czy się wśród mętnych ponurzy bałwanów
Groźnego oceanu, czyli w ziemnym łonie
Siadło sobie założył; ledwo na bardonie
Srebrnym, gładka Pierys zgodne zmąci sznury:
Pierzcha z popłochu, strach **) go dojeżdża ponury.
  Taki ów, co hartowne wstrząsając okowy,
Stęka na dnie Ereba, Tyfeusz sto-głowy,
Jeniec***) bogom obmierzły. Cylickie pieczary
Widziały niegdyś wzrastać ogrom tej poczwary.
Teraz mu po nad Kumą†), gdzie brzeg zatoczony
Ściska szumny gwałt morza skalnemi ramiony,

---

*) Góra w Grecyi siedliskiem Muz sławna u poetów, którzy też Muzy często siostrami zowią, *Aoniae sorores*. Pindar je ustroił w robrony.

**) Złym ludziom nie miła poetyka: przymawia tu Pindar swoim nieprzyjaciołom.

***) Jeniec, więzień. Tyfeusz olbrzym, którego Jowisz trącił piorunem, i w morze wrzuciwszy, Sycylią i częścią Włoch przywalił...... Cylicya prowincya Azyi mniejszej górzysta, *Cilicia aspera*.

†) Miasto nadmorskie Kampanji Neapolitańskiej.

I żyznej Sycylji w chleb i płód bogate
Tłoczą niwy swym gruntem piersiska kosmate.
A kędy śniegi z wieków wierne mają leże,
Jasny słup groźnej Etny*) cisnąc, głowy strzeże;
Etny, która sadzami brudne krztusząc trzewa,
Topnych skał niedostępne strumienie wyziewa:
Dzień zaciemia perzyną, noc ogniem zażega,
Że się aż na Libijskich grom piaskach rozlega.
Leży na dnie zwierz srogi, i na ostrych plece
Poraniwszy legarach, ustawnie się miece,
Cadząc płomień z paszczeki: truchleje z bojaźni
Biedny żeglarz z daleka. — Niechaj z twej przyjaźni
Korzystam zawsze, sprawco niebios! a me struny
Smakując ci, podobnej nie znają fortuny.

Ty wierzchołkiem tej góry, czołem płodnej ziemi,
Władasz, i podle siadłym miastem z ludźmi swemi;
Które wspaniały sadźca**) jej zacnym nazwiskiem
Ozdobił, na podgórzu założywszy bliskiem.
Więc i teraz odniosła dank nie pospolity
Pięknej sławy, kiedy mu puzan***) srebrno lity
Przyznał wieniec zwycięzki; który twe, Hieronie,
Dzielne wartkim rydwanem otrzymały konie.
A jako gdy pomyślnym od brzegu powiewem
Uniesiona łódź płynie żaglo-nośnym drzewem,
Gładko bieg swój kierując; pewien jest nadzieje
Żeglarz, że mu i dalej chętny wiatr zawieje;

*) Znajoma góra w Sycylji, a przy niej miasto tegoż nazwiska, teraz Katana.

**) Nie założył tego miasta Hieron, ale imie jego dawne *Katana* odmieniwszy, dał imie Etny; osadę tam nową założył i prawami rozporządził, co w samej rzeczy jest, jak by je założył; bo cóż duchy bez rządu?

***) Puzan instrument muzyczny, bierze się za trąbę: trzeba zaś wiedzieć, że kto na gonitwach zwyciężył, tego woźny *Praeco* zwycięzcą głosem i trąbą ogłaszał.

I łaskawie zacząwszy rządzić jego promem,
Po fortunnej żegludze z miłym złączy domem:
Tak dla ciebie nie płonna otucha urasta,
Że między pierwsze w świecie policzona miasta,
Zacna Etno, i w przyszłe wieki zaszczyt taki
Osiągniesz, w chlubne wieńce i żwawe rumaki
Obfita; a o twoich zwycięztwach do mety
Zawodniczej, brzmieć będą krzykliwe bankiety.

Zdarz to, Febie*) Licejski! zdarz to bożku, który
Panujesz w świetnym**) Delu; i Parnaskiej góry
Kastalskie lubisz źródła: ażeby w tej mierze
Żądze me skutek miały, a mężni rycerze
W tym się kraju mnożyli; wszystko idzie sporo
Z rąk Bozkich, od nich ludzkie swój początek biorą
Cnoty i dokonanie: z ich łaski wymowa
Zdobi język, moc ramie, mądrze radzi głowa.
Ich darem tak mych rymów śpiżo kute strzały
Wypuszczę, nucąc twoje, cny królu, pochwały;
Że z nich żadna swych kresów nie uchybi piędzi:
A choć się bystrym łukiem wyparta zapędzi
Dalej nieco; wieszcze mi pewnie tuszy serce,
Że twe i moje pieniem prześcignę oszczerce.
A ty długo, jak dotąd, żyj w pomyślnym stanie,
Użyczając swych drugim łask***) pomiarkowanie;
Nie pamiętaj na przeszłą†) niemoc, niech ci sława
Sama tylko szlachetnych dzieł przed oczy stawa;
Kiedyś wojenne stosy nieprzezwyciężonem
Zniósł umysłem, pospołu z walecznym Gelonem,

---

*) Febus imie Apollina, który się także nazywa Licejskim, iż w Licyi Prowincyi Azyi mniejszej był osobliwie czczony.

**) Delos wyspa na archipelagu, sławna urodzeniem Apollina i Dyanny według poetów.

***) Przymawia Hieronowi, który zbyt hojny na drugich, obiecanej złotej lutni dotąd jeszcze nie oddał.

†) Chorował Hieron na kalkuł.

I drugą bracią, z wiecznej chętnych niebios woli.
A co się dopełnieniem słusznie nazwać doli
Fortunnej może; ujrzał koronę na głowie,
Jakiej chwały przed tobą niemieli Grekowie.

Taki niegdyś Filoktet Bozkich ust wyrokiem
Iść musiał, acz niesporym rannej nogi krokiem
Na Trojańskie boisko: i lubo tajemny
Siedział kojąc swe bole, w kącie drobnej Lemny;
Wytropili posłańcy *) Peantowe plemie,
Że jego sprawne groty Iliackie ziemie
Zwalczyć miały: a złote Pryama pałace
Przywaliwszy aż gruzem, trudne skończyć prace.
I tobie, żeś poczwórnym wygrał wozem, pienie
Winna swe Muza moja, młody Dynomenie!
Spólniku dzieł ojcowskich, i nagrody świetnej.
Bierz w dani rym ten wdzięczny, przyszły królu Etny:
Którą ci mądry rodzic w dziedzictwie podawa,
Ozdobiwszy w swobodę i rozumne prawa
Lakonów **) starożytnych: Lakonów na świecie
Sławnych, co na ojczystym mieszkając Tajgecie,
Strzegli pilnie spisanych ustaw od Egima,
Który spólny ród z wami od Herkula trzyma.
Więc i do dzieł rycerskich i porządku zwykli,
Osiedli Pind, i niwy fortunnej Amikli;

---

*) Podobieństwo bierze Hierona chorego od Filokteta przyjaciela Herkulesa, który lubo chory na nogę, musiał iść na wojnę Trojańską: ponieważ bez strzał Herkulesowych, których on był dziedzicem, nie mogła, według wyroku, bydź zburzona Troja, królestwo Pryama. Był ten Filoktet synem Peanta. — *Lemnos* wyspa na archipelagu.

**) Lakonowie toż samo co Lacedemończykowie, którym Egimus jeden z Heraklidów, albo potomków Herkulesa prawa przepisał. — *Tajget* góra Lakonji. — *Pindus* góra w Arkadyi. — *Amyklae* miasteczko Lakonji.

Ciesząc się z gości zacnych, co osiadłszy grzbiety
Harcują między gwiazdy śnieżnemi *) dzianety.

Spraw Boże, czego pragnę, aby lud poddany
Widział swe w równej dobie mieszkańce i pany
Brzegów rączej Anemy **); by ojciec sędziwy,
Przewodnik wielkich czynów i cnót nie leniwy
Synowi, po lat długich biegu, krwi dziedzicznej
Zostawił berło w szczęściu i zgodzie publicznej.
A zazdrosna Kartago ***), i Tyrreńczyk dumy
Pełen; pamiętny, jaką klęskę wziął u Kumy,
Gdy mu wódz Syrakuzy bitnemi okręty
Roztrząsnął kwiat rycerstwa na morskie odmęty,
Wyrywając ród Grecki od ostatniej toni;
Siedział w domu, ztępionej nie podnosząc broni.

Godnaś chwały, waleczna Ateńczyków młodzi!
Której męztwem zuchwalstwo barbarzyńskich łodzi
Pogrążone, pamiętnym ciosem †) Salaminy.
I twe, Sparto potężna, będę śpiewał syny,
Co Medy krzywołuczne, ginąc pięknym zgonem
Za ojczyznę, pod ciasnym znieśli ††) Cyteronem.
Ale pierwej uwielbić musi ma Kamena
Wdzięcznym wierszem potomstwo zacne Dynamena;

---

*) Kastor i Pollux synowie Ledy i Jowisza: poetowie ich między gwiazdy policzyli, a bajeczna starożytność białe im konie przydaje.

**) *Anemów* rzeka nie daleko Etny.

***) Kartago stolica rzeczypospolitej sławnej tegoż imienia w Afryce. Etruskowie nazywali się Tyrreńczykami od Tyrrena, który osadę do nich z Lidyi zaprowadził: z obiema temi narodami wygrał bitwę wodną Hieron.

†) Salamina wyspa sławna klęską wodną Persów, których zbił Temistokles wódz Ateński.

††) Cyteron góra niedaleko Termopilów, gdzie Leonidas z trzemasty Lacedemończyków oparł się piętnastu tysiącom Persów.

Że za jego odwagą, prawie tejże chwili,
Z Persami chciwe Peny *) wody się napili.

Czas już przestać: krótkim słów łańcuchem związane
Rzeczy lżejszą dla mowcy zciągają naganę.
Tępi umysł rozwlekłość: a na swą pamiętni
Ludzie, o cudzej chwale słuchają niechętni.
Lecz, że lepsza jest zawiść, niż politowanie;
Nie dbaj, że ci cnót zajrzą, krzywo patrząc na nie.
Czyń dobrze, rządź twym ludem, idąc prawa wzorem;
Strzeż się, by myśli od ust różnym nie szły torem.
Spraw pańskich naród świadkiem; a ich płochość lada
Srogim występkiem często w oczy gminu wpada.
Chceszli pięknej w mniemaniu ludzkim dostać sławy,
Nie ściskaj skąpej dłoni; lecz, jak sternik nawy,
Roztaczaj łask rozlicznych płótna wiatro-pędne.
Więcej hojne dokażą ręce, niż oszczędne.
Niedaj się zyskiem zwodzić; ni obietnic płonem
Raz danych, grzeczny kłamca odbywać pokłonem.
Niknie wszystko po zgonie: lecz sława i z ziemi
Lotnym piórem wybuja, jeźli ją swojemi
Dźwigną pismy, niepomne potłukłszy grobowce.
Ozdobni rymotworce, wdzięczni krasomowce,
Nie zginie Kreza **) mądrość hojna, słynąc wielce;
Lecz ów, co lite z miedzi skwarzył z ludźmi cielce,
Srogi zbójca Falarys przepadł w niepamięci:
Nikt brzydkiego imienia u stołu nie święci
Przy słodkiej brzęku arfy, i głosie pieskliwym
Krasnej młodzi, komu los zdarzył bydź szczęśliwym,
Ma dosyć: więcej zyskał, kto przy szczęściu słynie;
Najwięcej, kogo w życiu oboje nie minie.

---

*) Tegoż samego dnia, którego Grecy zbili Persów pod Salaminą, Hieron zbił flotę Kartagińską z Amilkarem na rzece Himera.

**) Król Lidyi sławny bogactwami, zwyciężony od Cyrusa.

ODA II.

Powitanie, Franciszka Xaw. Branickiego Het. W. Kor. W czwartkowym posiedzeniu u Jego Królewskiej Mości.

Gdzie luby pokój, gdzie zdrój Hippokreny
Czyste w szkłach jasnych prowadzi szemranie,
Gdzie sen pracowne ucisza Kameny,
I niewidome kładzie pęta na nie;
Co tu porabiasz, wodzu, w obcej stronie?
Nie chodzi bitny Mars po Helikonie.

Smętnemi jodły ponure bałchany,
I wiecznym śniegiem zgięty grzbiet Rodopy,
Toć jest przybytek jego ukochany,
Tam ubroczone krwią utłacza stopy.
Nie jedną wszystkim jest natura matką:
Tym się bić dała, innym pisać gładko.

Lecz na cię twarzą wejrzawszy łaskawą,
Mężny Hetmanie i wymowny*) razem!
Obojej sławy pierwsze dała prawo,
Wymową serca, wojska tłuc żelazem.
Któż, jak Branicki, tak się dobrze nadał,
By dzielnie piórem i orężem władał?

Świadkiem ci wiernym odgłos ścian senatu,
Brzmiących słusznemi wieczyście pochwały:
Gdyś mocny filar praw i majestatu,
Winien mu szczęście i wzrost okazały,
Pokazał jawnie przed krajem i panem,
Że serce czyni i rozum hetmanem.

---

*) Wzmianka tu o mowie, na sejmie delegacyjnym mianej.

Mistrzyni Pallas wojen i wymowy
W jednej oboje w wodzach chce mieć sferze:
Cóż silna ręka dokaże bez głowy?
Język zagrzewa, stal krzepi żołnierze.
Bił Gallów Cezar, Niemców w stryczki łowił,
Bo równie mężnie i bił się i mówił.

I ów Temistokl sławę swą niszcza,
Dając ojczyznie z krwi Perskiej ofiary;
Gdy moc z wymową, dwa wielkie bożyszcza,
Przed rozwitemi nieść każe sztandary.
Złamie najtwardszy nieprzyjaciel szyję,
Kogo ten piorun i pali i bije.

W uczonym hetman umieszczony gronie,
W pierwszej od niego położony cenie,
Służ wiernie Muzom i dzielnej Bellonie;
A na tej głowy winne uwieńczenie,
Która swe łaski na nas rozpościera,
Twa ręka laury, nasza niech kwiat zbiera.

O D A III.

Do sprawiedliwości, z okazyi mowy J. K. Mci mianej 2. Sierpnia 1773 za królobójcami.

Zemsty cudzej a własnej męczeńców ślepoty,
Piętno niestartej wiekiem narodu sromoty,
Stawić Astreo! Polska jeszcze nie omyta
Ze krwi monarchy swego, a ze łzami pyta.

Zasado publicznego szczęścia, związku zgody,
Co w jedno różne sprzęgasz miłością narody,
Utrzymujesz każdego w swych klubach; a swojem
Mierząc prawem, za lubym dajesz żyć pokojem.

Czyś dotąd, jak cię ludzie zrazili wyrodni,
Opuściwszy zelżone ściekiem tylu zbrodni
Lądy nasze i morza, przebywała z bogi,
Gardząc, czysta dziewojo, skażonemi progi?

Czyś gdzie, kłótliwe tylko swej oddawszy Lachy
Zawiści i niezgodzie, inne darzyć gmachy
Wolała, lepszej za nas cóżkolwiek Europy;
Niż w tej swarni nikczemnej Bozkie stawić stopy?

Zniknęłaś nam od tylu lat, o święta pani!
Bez ciebie, jak bez światła w posępnej otchłani,
Błądziliśmy w krajowych spraw wiecznym zamęcie,
Gdzie na zgubny hak niosły wyuzdane chęcie.

Bez ciebie cóż zostało w karbie należytym?
Możniejszy, jak chciał mącił ludem pospolitym;
Interes prawa pisał, gwałt kazał, gniew sądził:
Nikt nie słuchał, a każdy głową swoją rządził.

Dało nam niebo królą wybranego z wiela:
Cóż ztąd? za swego błąd go wziął nieprzyjaciela.
Oczernił, zhydził, zranił; milczeliśmy na to:
Krew jego nie zemszczona, już to drugie lato.

Stoi świat w głębokości myśli zadumany,
Cóż to za kraj, co tak swe lekce waży pany?
Co głosem powszechności sprawioną robotę
Zatłumia, stawiąc na szańc jednego niecnotę?

Gdzie w nierządzie wieczystym, w uciskach, i trwodze,
W wzgardzie tronu ostatniej, w określonych srodze
Granicach nikt nie winien: kraj tylko utracać
Musi, a król powszechny zawrót krwią opłacać?

Otrzyj tę plamę, pani! a nie przedarowny
Miecz z gwichtem równo ważnym w świątyni sądownej

Wziąwszy w dłoń sprawiedliwą, wywiń obelżywy
Czyn, z powabnej i wiary i swobód pokrywy.

Już oto wiernych panu senatorów grono,
I zacnego rycerstwa, co mu powierzono
Obronę niewinności, czeka na twe zdanie:
Oddaj cnocie dank winny, a złości karanie.

Już nowych Demostenów, pomiędzy Sarmaty
Jakich niebyło słychać w tej izbie przed laty,
Stokroć się głos poważny obił o te ściany,
Którym złość z niewinnością drżała na przemiany.

Mów — lecz nowa tu, widzę, scena się zaczyna,
Dzielniejszego od prawdy ma obrońcę wina:
Pierwszy przykład z pierwiastków, i pono przed zgonem
Świata: król swych zabójców sam został patronem.

Gdzie duma krwią najemną bujne niwy zmacza,
I z mordów ludzkich sławę nikczemną wytłacza;
Budując okazalsze na stosach ciał trony,
Postrach świata, dzikości cechą naznaczony.

Polszcze to tylko takie los zostawił dziwy,
Mieć królów obrońcami urazy właściwej;
Szukać zemsty dobrocią a umysłem szczyrem
Woleć litości, niż bydź mocy bohatyrem.

Chlubny wiek starożytne słusznie wielbi sprawy:
Darował Marcellowi błąd Cezar łaskawy,
August Cynny przestępstwa karaniem nie gonił;
Lecz Stanisław nie karząc, winnych jeszcze bronił.

Niechętny krwie przelewu, a nuż sędziów wzruszy?
Gdy trudno złamać rozum, szuka słabszej w duszy
Części; rzucając w serca zamek mniej warowny
Postrzał z dobroci kuty, a łzami hartowny.

Taki ów, Greckim niegdyś sławny Orfej piórem,
W ukrytej stubie płaszczem mgły wiecznej ponurem,
Rzewnił roki surowe wdzięcznej lutni pieniem
Za swojej Eurydyki nie powrotnym cieniem.

Że choć ją wyrok zasłał za Styg nieprzebyty,
Dał się zmiękczyć sam Minos płaczem nieużyty;
I kazał prom fatalny zawijać do lądu,
Mażąc pierwszy raz dekret żelaznego sądu.

Więc i z lichej zazdrości uschłe, żołtej cery,
Wsparte łokciem po ławach stękały Megery;
Przyznając lubym musem, że z ludzi śmiertelnych
Nikt nie mógł na zmiękczenie słów użyć tak dzielnych.

Cóż za dziw, iż tak mocna tam płynie wymowa,
Gdzie pochopne z czystego serca idą słowa.
Próżno się dowcip sadzi, próżno pióro kryśli;
Najlepszy mowca, kto tak mówi, jako myśli.

Już sama sprawiedliwość, słodkie czując żale,
Pełną łez ku litości nachylała szalę:
Traciła wagę zbrodnia; a co bystro godził
Na karki winowajcze, rdzą bułat zachodził.

Cnota chciała bydź winną, i swojego prawa
Dla dobroci ustąpić mowcy Stanisława:
Zostawując potomkom przykład niesłychany,
Iż jeden czyn bydź może dobry i naganny.

Wygrałeś, zacny królu, jeźli twe morderce
Ma sądzić twą dobrocią wymierzone serce:
Godni są, z chętnej im to przyznaję ochoty,
Stokroć umrzeć dla siebie, a żyć dla twej cnoty.

Wstrząsłeś w czułych wnętrznościach sprzeczne chęci społem;
Błędny umysł nie wiedział, jakim ruszyć kołem:

Już go żałość z miłością, już pęd ciskał inny;
Wszystkie martwy na chwilę dziw stępił sprężyny.

Jeźli kiedy występek mniej był postrzeżony
Tyś mu, królu, łaskawej pociągnął zasłony:
Mniejszym się nam bydź zdawał; tyle łez wybiegło,
Że go za niemi mokre mniej oko postrzegło.

I jużby on nad nami tryumfował pewnie;
Lecz niebo często bije, choć deszcz leje rzewnie:
Słyszałem, wybacz panie; jako Temis na twe
Narzekała tak serce do litości łatwe:

Wytrącasz mi z rąk, królu, gwałtem twej dobroci
Miecz z ręku: więc niech się kraj do końca sromoci,
Że w nim tylu występców złość nieukarana
Ma za fraszkę i Boga, i prawo, i pana!

Bronisz niecnych morderców: któż był twym patronem,
Gdy zazdrość stokroć piórem w żółci omoczonem,
Szarpała twą niewinność; przyprawując z wolna
Co ci nakoniec wściekłość zrobiła swawolna?

I prywatny człek prawa doznaje obrony:
W samej Polszcze niekarna złość znieważa trony;
Kara jej cała, że swą winę kłamstwem zdejmie,
A resztę amnestya pokryje na sejmie.

Leksze przestępstwa mściwym wygładzam żelazem;
A srogie mam szkarady gnuśnym puszczać płazem?
Czyż wielkość zbrodni czyni cnotę? a kto kary
Wziąść nie może, winien mu skwarzyć świat ofiary?

Nie jestem ja tak na garść krwi tej upragniona,
Czyż ta krzywda zupełnie będzie nagrodzona
Podłej juchy upustem? niech żyją, jeźli ta
Ztąd cię szczerzej zakochać ma rzeczpospolita.

Żarliwy o jej dobro, wiem zapewne o tem,
Byś je własnym postokroć opłacił żywotem;
Lecz pokaż mi, przebiegłszy tronu poprzedniki,
By o kim wszystkie dobrze mówiły języki.

Dałeś dowód litości od wieków niepomnej:
Dziwi się nasz, a wiek ją poświęci potomny;
Kładąc obywatelską na twą skroń koronę,
Za krwi ziomków, jeźli ich zwać mogę, obronę.

Łaskawym jesteś królem, i królów modelem:
Dałeś przykład, co pierwszym bydź winno ich celem.
Dziełoś twoje wykonał: dopuść niech przed światem
Pokaże, jak cię kocha rycerstwo z senatem.

Póki żyjesz, odniesiesz tę chlubę w nagrodzie,
Żeś cierpiał; chcąc bydź dobrym królem w twym narodzie:
A gdy twe oczy martwe zasypią popioły;
Żeś dobrocią swe karać chciał nieprzyjacioły.

ODA IV.

Dyament.

Na zapał oczu, a serca ślepotę
W szkodliwą porę więzień wydobyty,
Leżałem długo, gdzie i kruszce złote,
W skalistych matki wnętrznościach ukryty;
Póki bez zbytków, niewinna potrzeba
Miewała dosyć na szukaniu chleba.

Próżniacki Murzyn znalazłszy przypadkiem,
Dał mię swawolnym dzieciom dla zabawy.
Nie byłem w owych krajach cudem rzadkiem.
Dziki wędrownik zbojeckiemi nawy
Przybywszy do nas, łosy me odmienił:
Panów mych wyciął, a perły ocenił.

Ledwom zawitał do białego świata,
Pod trzema zamki z wielą innych braci,
Długi męczennik twardego warsztata
Nabyłem lepszej, choć mniejszej postaci.
Kto na mnie spojrzał, każdy się sposobił,
Jeden by ukradł, drugi by zarobił.

Pan mój w nadmorskim handlujący mieście,
Gades je nazwał dziejopisca stary,
Przedał Hollendrom za dukatów dwieście;
Ale ci drożej biorąc za towary,
Zdarli Francuza; jak to zawsze bywa:
Jeden drugiego bliźni oszukiwa.

Przemyślny Francuz użył lepszej rady.
Mało na świecie naga waży cnota:
Kształtnie do złotej wprawił mię osady.
Trzykroć mą cenę podniosła robota.
Nie jeden w kramie o mnie się powadził;
Polak mię kupił, bo wszystkich przesadził.

Niemógł się jednak długo ze mną bawić;
By się za fraszki kupione opłacił,
Musiał mię z Hagi żydowi zastawić,
Co się szachrajstwem w Paryżu bogacił.
Ciężkim go prawem dłużnicy gonili:
Jam swą niewolą wyrwał go z Bastyli.

Połowny Icyk (boć to nie nowina
Tracić zastawę, kto z terminu zboczył)
Przedał mię z zyskiem w ręce Ormianina:
U tegom w górę w sześcioro podskoczył.
Byłem tam owdzie drogo taxowany;
Wszedłem do Lwowa nieoszacowany.

Nie tyle razy faworyt we dworze,
Ni się przyjaciel odmienia kupiony,

Nie tyle gładka kokietka w humorze,
Nie tyle kruszec w Prusach przetopiony;
Wielem na różnych palcach ja połyskał.
Czasem mój dawca stracił, czasem zyskał.

Niemasz na świecie, jak Polska korona,
Gdzieby tak wiele dary mocy miały.
Jam dawał liznąć prałatom symona,
Jam zrywał sejmy, burzył trybunały.
A z jednej ręki, przechodząc na drugą,
Cudam wyrabiał przedajną usługą.

Blaskiem mym tknięty, mownie patron szczekał,
Choć sprawa była w prawdę nie obfita.
Jam w szersze gorsy panienki przewlekał,
I potajemne wydawał sancyta.
Kto mię darował, był pewny wygranej;
Jam Judasz został kanonizowany.

Błądząc po różnych ludziach, jak po lesie,
Trafiłem, wstyd i mówić na ostatek:
Gaszek mię jeden oddał swej metresie
Na długich potym miłości zadatek.
A ta na starość zostawszy dewotką,
Przecież mą dolę uczyniła słodką.

Ojciec Gaudenty, który mądrze radził,
By jej zbawienie otrzymała dusza;
W złoty mię wieniec misternie osadził
Na skroń świętego Dezyderyusza.
Lecz i tu, widzę, niedługie me byty:
Puszczono gołe święte Jezuity.

ODA V.

Bukiet, na imieniny pewnej damy.

Cokolwiek się was w lasach, w ogrodach
Z płodnego ziemi dobywa łona;
Gdy po skruszonych tchem słońca lodach
Niesie czas luby wiosna pieszczona.

Zefirków córy, srebrne lilije,
Szkarłatne róże, oczęta Flory!
Dajcie się uszczknąć; niech z was uwiję
Dar Filorecie w krasne kędziory.

Nie mogą milej na żadnym czele
Wasze się złożyć główki ozdobne;
Jak na tej pani, co w gładkim ciele
Złączyła wszystkie wdzięki osobne.

Acz gdy na duszne rzucam zalety
Ciekawe oko, a mijam ciała:
Wątpię, by sama cnej Filorety
Wdziękom, pięknością Flora zrównała.

Za nic jest róża, gdy komu zdarzy
Bóg serce czułe, umysł stateczny;
Komu uprzejmość wygląda z twarzy,
Jaśniejsza nad blask lilii mleczny.

Niechaj więc sobie obcą nadstawia
Okrasę, komu na własnej zbywa:
Tobie szacunek i miłość sprawia
Z pięknością ciała dusza poczciwa.

ODA VI.

Do Stanisława Augusta, Króla Polskiego, W. Książęcia Lit. W dzień dorocznej Koronacyi.

W nudnych staraniach, w troskach codziennych,
Gdzie wszystko idzie zawile,
Tak ci los zdarzył, byś lat wiosennych
Najmilsze przecierpiał chwile.

Wzdychasz na różne wzrok tocząc strony,
Czulszy nad wszystkich nas, Panie:
Czy ci winszujem chętnie korony,
Czy dzień rodzinny nastanie.

Znając powierzchnych próżność festynów,
Tym srożej myśl ci boleje,
Iż od tych, co ci hołd niosą, synów
Ojcowskie nikną nadzieje.

Zważmy wżdy kiedy na równej szali
I serca nasze i słowa:
Kto pana kocha, kto pana chwali,
Niech rady jego zachowa.

ODA VII.

Obraz miłości.

Bydź zawsze prawu cudzemu poddanem,
Nigdy swych myśli, nigdy chęci panem:
To obiecywać, co wykonać trudno,
Zawsze się karmić nadzieją obłudną.

Strzedz pilnie, czego ustrzedz niepodobna,
Śmiać się w gromadzie, a wzdychać z osobna;

Nie mieć ulżenia w serdecznym ucisku,
Z lichwą pożyczać, a tracić bez zysku.

Ustawicznie się przepraszać i zwadzać,
Często przysięgać i przysięgi zdradzać:
Na nieprzyjacielskie dąsać się przestrogi,
Przypinać sobie i drugiemu rogi.

Gniewy ponosić i niewieście fochy,
Czynić sąsiadom z siebie widok płochy;
Domu, przyjaciół, dzieci zaniedbywać,
Czytać błazeństwa, lub fraszki pisywać.

Tłuc niepotrzebnie w dzień i w nocy bruki,
Morzyć snem, głodem konie i pajuki;
Wieczną koleją wieść wojnę z pokojem.
Takim ktoś miłość odmalował strojem.

O D A VIII.

Różnica wieku Ludzkiego z Horacyusza.

Ty, co zciągasz, chcąc wiązać rym, palce do pióra,
Naucz się pierwej, jaka w rzeczach jest natura;
Jakie ma obyczaje każdy wiek: ażeby
Wszystko szło w przystojności szrankach i potrzeby.

Ledwo z pasków spuszczone coś do matki plecie,
I krzepką stopką drobne kroki stawia dziecie;
Lubi z równemi igrać, a o fraszkę lada,
Mieniąc się co godzina, dąsa i gniew składa.

Bystry młokos skoro się wymknie z pod kańczuka,
Sprzęga konie, lub ze psy zwierza w kniejach szuka:
Marszczy na prawdę czoło; jak wosk, na złe taje;
O przyszłe niedba czasy; chętnie, co ma, daje.

Dopieroż z nim swe miłość wyprawia igrzyska;
Bystry płomień tam i sam serce płoche ciska.
Dumny, porywczy: a jak rychło się zapali,
Tak prędko, w czym się kochał, zbrzydzi i oddali.

Innym torem wiek męzki dąży: lubi zbiory,
Skarbi sobie przyjaciół, pnie się na honory.
Patrzy na wszystko, bacznie umie postępować,
I nie czyni, czegoby miał potym żałować.

Alić po miłej wiośnie, po roskosznym lecie,
I po bujnej jesieni, zima kark przygniecie.
W rozlicznych troskach szczątkiem lat swych starzec goni;
Zbiera, a co przysporzył, nie wydrzeć mu z dłoni.

Wszystko mu idzie lodem, czas do jutra zwleka;
Niedogodny, leniwiec, ustawnie narzeka:
Mierzy życiem daleko, przeszłe wielbi lata,
A młodszym ich postępki na oczy wymiata.

O D A IX.

Naczynie do Kwiatów, w dzień imienin J. K. Mci dane.

Lepszego losu, lepszej godzien dole,
Darmo się, królu, sposobię na kwiatki:
Zasiał czas chwastem nieprzyjemne pole,
Dotykając cię różnemi przypadki.
Serce chce róży, kochając cię wiernie;
A ręka, co tknie, to trafi na ciernie.

Zmiotły nam wszystko nienawistne lata,
Zkąd lud swym panom wdzięczne zbierał plony.
Ojczystą miłość zatarła prywata,
Skaził umysły zysk z chęcią mamony:

A co zostało krwie walecznej trochę,
Wyssała podłość i postępki płoche.

W tobiebym samym, jak w ogrodzie Flory,
Znalazł ich wiele, na ozdobę skroni;
Żeś pan litosny, do zemsty nieskory,
Otwartych zawsze i serca i dłoni:
Lecz chociem drobnej ledwo dotknął części,
Już na mię zazdrość swe wymierza pięści.

Z obcego nie ma, z twego się nie godzi;
Zkądże ci, Panie, dłoń bukiet uwinie?
Nim pogodniejszy czas kwiaty urodzi,
Próżne ci do nich oddaję naczynie;
Pełen nie płonnej po chwili nadziei,
Że się przemieni w koszyk Amaltei.

Ten, co z niczego wszystko tworzyć może,
Zasępia niebo, i znowu je bieli,
Piołuny w kanar, głogi mieni w róże;
Pewnie ci jeszcze dni słodkich udzieli:
Abyś przebywszy przykre smutków tonie,
W witej z serc naszych długo żył koronie.

ODA X.

Fajerwerk z ludzi.

Świecie! gdy na twe rzucam oko sprawy,
Nic mi twej żywiej nie kryśli postawy;
Jak owych ogniów nie trwałe widoki,
Co na powietrzu jasne czynią skoki.

Składasz się z ludzi rozlicznych przymiotów,
Dziwnych kolorów, misternych obrotów;
Wabisz na moment niezwykłemi cudy,
Póki kto twojej nie pozna obłudy.

Jeden z tych ogniów, jak młynek się kręci,
Nie zna zabiegów, nie zna kresu chęci;
A lubo we dnie i w nocy nie zaśnie,
Na miejscu stoi, i czym był, tym zgaśnie.

Drugi podobny do płochego szmyrgla,
Wścibski, łgarz, warchoł, nie stąpi bez figla;
Narobi kłótni, pomięsza szkaradnie,
A potym razem puknie i przepadnie.

Tamten zaś, który przez same wykręty
Chciałby się zrównać z pierwszemi książęty;
Ledwo się podniósł, jak niedobra raca,
Pada na ziemię, i w dym się obraca.

A ów obłudnik, ów zdrajca ponury,
Co ukrył na czas złośliwe pazury;
Nie jestże ogień, co się w wodę wali,
Wodą zakrywa, a pod wodą pali?

Lecz sprawiedliwy człek i próżen zdrady,
Idzie ku niebu bez żadnej zawady;
I choć go ludzkie już nie ujrzą oczy,
Tysiąc cnót, jak gwiazd, po śmierci wytoczy.

Wszakże te wszystkie świata krotofile
Ludzą ciekawe zmysły krótką chwilę;
Bo czy to błyska, czy puka, czy świeci,
Wszystko z nikczemnym dymem na wiatr leci.

ODA XI.

Do Kazimierza Naruszewicza, Rektora Coll. Nob. Wileńskiego. Przy oddaniu pierścienia od J. K. Mci.

Krwią, powołaniem, i spólnym imieniem
Godzien mej zdawna, Kazimierzu, chęci!
Tym cię przezemnie król darząc pierścieniem,
Zasługi twoje potomności święci;
I by ich chwila nie zatarła śliska,
Twarzy swej pieczęć wieczystą przyciska.

Mędrszy, uczeńszy, grzeczniejszy nad brata,
Choć go swym słońce zewsząd blaskiem zdobi;
Choć na cię ledwo promyczek zalata,
Wiem, żeć me szczęście zawisnym nie zrobi:
Niedzielne z pieluch serce nosząc zemną,
Widzieć mię wyższym, równie ci przyjemno.

Nie jęła w szpony zazdrość tego młota,
Którym nam miłość ukowała pęta:
Hart jej ze cnoty, lustr z czystego złota;
Jedna nas wabi do pracy ponęta,
Kochanie pana, i stateczność w wierze;
Choć jeden ziarno, drugi snopek bierze.

Dźwigając z ciężkich gruzów dom upadły,
Co go los kołem przeciwnym zawadził;
Czy me dach złoty ręce będą kładły,
Czy ty cegiełki liche będziesz sadził:
Pańskiej to ręki dzieło budownicze,
Wskrzeszać zamierzchłe już Naruszewicze.

Nieodpowiedny w szafunkach nikomu
Czyni, co wola każe jego sama:
W jednym nas obu upatrzywszy domu,
Wziął za naczynie łask większych Adama.

Tyś wart, ja biorę: jedno tam zubranie,
Kędy interes równy i kochanie.

Jeszcze promiennym stokroć nie ogonił
Lat szafarz lejcem niestanownej ziemi;
Kiedy nam czoła nie jeden nakłonił,
Kurząc parfumy jaśnie wielmożnemi.
Dziś ledwo martwą szczęścia świecim łuną:
Przyjaźń i pokłon poszły za fortuną.

Przemożnych przodków dostojne zaszczyty
Za niedostępne śmierć zawarłszy klucze,
Na ciężkich potów owoc pracowity
Obu nas, plemie puściła prawnucze;
By losem w żadnej nie podlegli dobie,
Wszystko monarsze przyznali, a sobie.

Jak w niewarownym miałki wart korycie
Wieczne z brzegami wyprawia igrzysko;
I raz przy jednym ulega obficie,
Drugi raz płoche mieni legowisko:
A ustawiczną swych nurtów odmianą,
Gdzie w wieczór topił, tam osusza rano.

Żart sobie z ludzi szczęście robi srogi,
Podając wiekom swej znamiona władzy:
Grube paklaki w świetne mieni togi,
Zaczernia szkarłat wiejskiej dymem sadzy.
Kmieci potomek barki w złoto stroi,
A możnych książąt krew u cepa stoi.

Fatalna płodność w kształt rodnego drzewa
Drobiąc ku górze plon swój od korzenia,
Im się w bujniejsze gałęzie odziewa,
Tym więcej traci z mocy i z imienia;
Że na ostatek listeczki prawnucze
Lada dma wzruszy, i wietrzyk potłucze.

Dobroczynnego monarchy szczodrotą,
A spólnej pracy nieprzerwanym czynem,
Już się podźwigać zaczynamy oto,
I martwą głowę wznosić między gminem.
Służmy królowi, i ojczyznie społem;
Nuż do nas szczęście pierwszym zajdzie kołem.

Próżno się nudny gnuśnik chełpi wielce,
Że bierze ziarno, którego nie młocił;
Gardzę ją, patrząc na te drogie cielce,
Co im los boki gliniane pozłocił;
Ani na obce zbiory patrzę z żalem,
Woląc bydź mojej fortuny kowalem.

Prześwietny łeżeń pokrewnemi domy
I bogatemi podparty posagi,
W złotych to słupach pusty dom ze słomy
Ani mieszkalny, ni zdatny na flagi:
Zrzuć mu te tylko filary z poboczy;
Wiatr go rozrzuci i bydło potłoczy.

Słodzej używa, kto na twardym łanie
Ociekłym w znoju pługiem grunt uprawił;
Niż co w dziadowskie puścił sierp staranie,
Gdzie ani miękkiej stopy nie postawił:
Niechaj się chlubi, że ma imie jasne,
I włości przodków, a my nasze własne.

Odrodków płocho fortuna przychodnia
Tymże jak przyszła, płocho idzie śladem:
Lekkość ją rządzi, a pogania zbrodnia;
Rzadki wnuk poszedł za starownym dziadem.
Ten jej potrafi chyba dobrze użyć,
Kto zna, jak ciężko chleba się dosłużyć.

Pod obcym słońcem pielgrzym niedaremny,
Tam gdzie Mołdawa Pragskich grodów strzeże;

I gdzie Marsylę płócze nurt śródziemny,
I Watykańskie złotem błyszczą wieże;
Szacownym z nauk bogaty nabytkiem,
Zdobisz ojczyznę niepłonnym pożytkiem.

Tobie w kwitnącym niegdyś zakon stanie
Winien dobrego porządku nasiona;
Tobie Litewska młodzież wychowanie,
Prac kilkuletnych znojem zasilona.
Ciesz się, nie mija cię nagroda za to:
A krzep się wziętą od pana zapłatą.

Żaden się w żądzach swoich nie pomyla,
Kto w cierpliwości łaski jego czeka.
Zna on swe pory: uprzedza, uchyla,
Daje, przydawa, choć czasem odwleka:
A jako spólny ojciec dziatek wiela,
Każdemu w czasie pokarmu udziela.

Lecz nie dość pańskie nosić tylko znamie;
Próżno żołnierza broń i suknia łechce:
Niechaj twe czoło pracuje i ramie,
Myśląc i czyniąc, co pan tylko zechce.
Patrz na dar wzięty, a chęć jego tajną
Dzielnością sobie wykonaj zwyczajną.

Zieloność wiarę nieskażoną znaczy,
Zapał kamienia gorliwe kochanie,
Lustr jego szczerość uprzejmą tłomaczy,
Hart dyamentu w usługach dotrwanie,
Że cię gwałt żaden od nich nie odstręczy;
A wieczny statek figura obręczy.

ODA XII.

Do potwarców.

Darmo, wściekła potwarzy, z twej klózy ponurej,
Grozisz mi, trzęsąc na łbie brzydkiemi jaszczury!
I w najburzliwszych przygód pogrążone toni,
Serce me złoty jeszcze promyczek uroni.

Znam to, żeś się na moją, jędzo z piekła rodem,
Zagładę niehamownym uniosła zawodem.
Wszystkieś, jak chytry łowiec, osaczyła gmachy,
Stawiąc na koło czarnych zdrad czujne szyldwachy.

Twój łuk krwią ubroczony, strzelając jad żywy,
Już z kudeł smoczych wite potargał cięciwy:
Wypróżniłaś ładowny kołczan: cóż ci potem,
Jeżli gnuśnym, gdzie mierzysz, nie ugodzisz grotem?

Oto niewinność, spraw mych iściec znakomity,
Bierze puklerz z wiernego dyamentu bity:
Bierze miecz niępochybny i swe strzały pewne,
A słowy łaskawemi koi łzy me rzewne.

Czego się lekce trapisz, człowiecze niebaczny?
Czy, że cię gmin potępia w zdaniach swych opaczny;
Że twe dzieła nicując, własną mierzy piędzią?
Jam jest twoim patronem, i świadkiem, i sędzią.

Niechaj swe gryzie potwarz i szarpie pochodnie:
Wszak to jej żywioł, z cnoty nawet czynić zbrodnie,
I nawodzić pogrzebną barwą świetne sprawy;
Że sama jest okropnej i smutnej postawy.

Nie są wolne od jej strzał monarchów stolice;
Bije bez braku w domy ludzkie i świątnice.
A jeżli pytasz, czemu? odpowiedzieć snadno:
Bądź złym, a strzałą o cię nie zawadzi żadną.

Lecz próżno się wysila, próżno złość natęża,
Nigdy skarbów mądrego nie dosięgnie męża;
Bo mu ja wnet na pomoc z nieba lecę chyżo,
I razy niepożytą odbijam paiżą.

Dziękić, strażniczko moja, czynię nieśmiertelnę.
Twym ja wsparty ratunkiem, na twe skrzydła dzielne,
Wstąpiwszy, tak z podłego gminu oczu sprysnę,
Że mię nigdy języki nie ścigną zawisne.

Tu mię ani gniew dziki, ani zazdrość licha,
Ani zdoła utrapić siebie lubna pycha:
Tu się śmieję na wszystkie nieprzyjaciół rady,
Co mi w zawisnych sercach zgubne warzą jady.

Niechaj pod memi stopy niebo ogniem błyska,
I bełty z chmur siarczanych wykrzesane ciska,
Niech się wszystko zaburzy, a z sobą napoły
Zmięszane waśniąc trwożą ziemny krąg żywioły.

Mnie na mej górze z tobą spokojnie, i jasno:
Tu mi nigdy promyczki słoneczne nie gasną:
Luby wietrzyk łaskawie od zachodu wzdycha,
I szkodne pary słodkim powiewem odpycha.

Tu jako bystry orzeł, tocząc wzrok ku ziemi.
Patrzę; jako się stady wiją chrapliwemi
Żarłoczni krucy, pląsząc na powietrzu skrzydły,
Jeźli kędy przy drodze zoczą ścierw obrzydły.

Milczy na to król ptaków, ni głosu dobywa,
Nim się wrzaskiem nasyci gawiedź świegotliwa,
Myśląc sobie; że póki świat będzie wiekować,
Krukom wrzeszczeć, a orłom gardzić i panować.

O D A XIII.

Kałamarz, Jego Królewskiej Mości ofiarowany.

Nie podły węzeł, choć w nim ani sztuka
Cudnym się czynem uwielbia z rzemiosła;
Ani szacowny kruszec chluby szuka,
Że go wędrowna łódź z Indów przyniosła.
Oto ci, królu! przed pańskie źrenice
Losów śmiertelnych niosę wyrocznicę.

Wszystko w niej znajdzie, ktokolwiek nadziei
Pełen jest, że cię kochał zawżdy szczerze;
Jako w bogatym składzie Amalthei
Każdy kwiat blask swój i okrasę bierze;
Kształtnym się paskiem tulipan ucieni,
Zblednie fiołek, róża zarumieni.

By kto z miernego stanu został wielki,
Obfity w złoto z lichego nędzarza;
Dosyć jest jednej, monarcho, kropelki
Na wyniesienie z tego kałamarza.
Chcesz, zciągniesz rękę, napiszesz: dość natem,
I prosty pakłak uczynisz szkarłatem.

Najwyższa sprawcy powszechnego władza
Z swemi się mocą namiestniki dzieli:
Oboja ludzi na świat wyprowadza,
Aby swą bytność i pożytki mieli.
I tym się tylko z sobą różnią torem;
Ta słowem wszystko tworzy, a ta piórem.

Jego to dzielnej upominkiem sprawy
Senat się w nowe odmładza Kwiryty;
Rycerstwem świetne napełniają ławy,
Połyska gwiazdą, kto siedział ukryty.
On imie twoje gdy na papier stawia,
Zasług i szczęścia szalę ustanawia.

Precz dusze czarne, byście kiedy miały
W tym się dobroci i łask źródle chować!
Ani ty czasie przystępuj zuchwały,
Płynące pana lata regestrować.
Niech mu dni wieczność pisze stotysięczne,
Miłość stworzenia wyprowadza wdzięczne.

ODA XIV.

Do mądrości.

Mądrości! o ty pierwsza w rzędzie między bogi,
Zstąp z gwiazdzistych pałaców na ziemskie odłogi;
Oświeć wdzięcznym promieniem błędnego człowieka,
Kędy ma szukać szczęścia, i gdzie go to czeka?

Bo jakiżkolwiek żądzom swoim kres naznacza,
Nigdy go nie doścignie, zawsze z drogi zbacza;
A dążąc oślep próżnym pozorem zmamiony,
Tam się mniema, gdzie nie jest, bydź uszczęśliwiony.

Zkąd ten kupiec łakomy powraca przez morze,
I słone zapienioną sztabą nurty porze?
Okrył żeglowne pola naw tysiącznych kwotą;
W które Paktol i Ganges swoje przelał złoto.

Pewnie się z tego błędny szczęśliwym poczyta,
Że blizki lądu, ręką prawie portu chwyta?
Oto grzmi groźne niebo, szumne wrą odmęty,
Ledwo sam z duszą umknął, stracił wszystkie sprzęty.

A ty, co bywszy przedtym ostatnim gołotą,
W sute lamy się stroisz, tłoczysz w kufry złoto;
Nie chlub się z marnej doli, że cię z szarapatki
Wywlokłszy, okrył Plutus licznemi dostatki.

Wieszże, co są twe skarby, co łakome zyski?
Oto łzy nędznych kmiotków i krwawe uciski:
Za co ci w dzień i w nocy nie dając ulżenia,
Szarpie nieszczęsną duszę brzydki sęp sumienia.

Bierz sobie skarby błahe, fortuno zaikoma,
Któremi się nie natka nigdy chęć łakoma;
Cierpiąc nędzę w dostatkach: jak ów, co przy bagnie
Stygowym siedząc, Tantal bez ustanku pragnie.

Ty chętnie nic nie czynisz, twoje podarunki
Niosą z sobą strach blady, uwiędłe frasunki;
Ni ich człek pragnąć może, krom widocznej zguby,
Co bystrych chęci nigdy bisć nie umie w kluby.

Cóż to jeszcze za ludzie, na których głos tęgi
I prawa, i skinienia, ziemne drżą okręgi?
Themis im w ręce dała gwicht niezmylnej szali,
Jowisz hartowny piorun, Mars bułat ze stali?

Znam, są to monarchowie, im to świat przestrony
Winne pali kadzidła, im bije pokłony.
Oni są żywym bogów rytratem na ziemi:
Ale czyliż są równie bogom szczęśliwemi!

Ścigaj zbójców ojcowskich, waleczny Oktawi,
Już się krwią Brutów pole Macędońskie pławi;
Już ci pierzchnął i Sextus, i w sprosnej pogoni
Straciwszy wodną bitwę, dał gardło Antoni.

Kończ na czym począł Neron: a zatarłszy dawne
Mordy dobrocią, uczyń imie wiekom sławne:
Oto za dobrodziejstwa, łaski i przyjaźni
Gotujeć w Kapitolu srogie Cynna kaźni.

Cóż to są złote berła, co świetne korony,
Jeźli nie próżne często podłych dusz zasłony?

Niechno zrzucą na chwilę ów pozór zwodniczy,
Których pochlebstwo w poczet bożków ziemnych liczy.

Ujrzym w ich sercach jakieś zamięszanie dziwne,
Gdzie się z cnotami wady zbijeją przeciwne.
A wielki ów Macedon, co trząsł całym światem,
Dobrodziejem w Porusie, w Klicie będzie katem.

Któż jest tedy szczęśliwym? oto ten zapewne,
Co umie krócić chciwość i zapały gniewne;
Który godzien (gdyby świat mógł cnocie ołtarze
Stawić winne niewdzięczny) z bogi chodzić w parze.

Któremu próżno Paktol z Tagiem sączy złoto;
Który z pogardą patrzy, jak na gnuśne błoto,
Na owe świetne stopnie, na które raz licha
Jednych fortuna sadzi, drugich na łeb spycha.

Który czyli mu berło los pomyślny zdarzy,
Ani mu serca błaskiem, ni odmieni twarzy:
Czy nań troski rozliczne zawiść miece żwawa,
Jeden w nich zawsze umysł i jedna postawa.

Równie wesół, czy mu Rzym bramy tryumfalne
Stawi, czy wprzęga cielce w pługi skibo-walne:
I więcej się częstokroć z zabawek rolniczych
Cieszy, niż siedząc w pośród pęków urzędniczych.

Który pilne na cnoty mając zawsze względy,
Bystre młodości bujnej ukrócił zapędy:
I jako mężny Alcyd, gady krwie nie syte,
Stargał w samych pieluszkach chęci jadowite.

A jeźli w nim do złego skłonność przyrodzona,
Szkodnicze zostawiła po części nasiona;
Tak je czuje, by z niemi zwodząc boje dzielne,
Wdziewał na skroń zwycięzcą wieńce nieśmiertelne.

ODA XV.

Do strumienia.

Jasny strumyczku, co w tym bieżysz lesie,
W wielu się rzeczach stan mój z tobą zgodzi:
Zawsze cię jedna skłonność w morze niesie,
I moja zawsze jednym torem chodzi.

Twój szum przyjemny słodko łechce uszy,
Ani przeraża straszliwym łoskotem:
Ja pełen smutku, co me zmysły suszy,
Jeźli nań szemrzę, Bóg wie tylko o tem.

Ile wód ziemia w swym łonie zamyka,
Żadna ci w równi nie stanie przy boku:
I ogień, który me serce przenika,
Tak czysty, jako srebro twego stoku.

Czy wichrem srogim wre państwo Neptuna,
Ty skoczne wody sączysz w lubym cieniu:
Czy na mnie ciska gniewy swe fortuna,
Ja mam przytułek w niewinnym sumieniu.

Twojego Dafnis brzegu stojąc podle,
Cudnej się we szkle przygląda urodzie:
I w mojem sercu, jako w czystym źródle
Cały się ujrzy, lecz trwalej niż w wodzie.

Twój nurt nie tai chytrych dołów zdradnie;
Mój umysł w sidła nikogo nie chwyta:
W nim wszystko widać jak z wierzchu, tak na dnie;
I serce moje każdy z gruntu czyta.

O D A XVI.

Do Franciszka Branickiego, Hetmana W. Koronnego. Przy dedykacyi Anakreonta Polskiego.

Otoż masz za to, zacny Hetmanie!
Że tchnąc umysłem Gradywa,
Za fraszkiś sądził i próżnowanie,
Co nuci Muza pieskliwa.

Do dzieł przeważnych, do przodków męztwa
Zrodzony, acz w gnuśnym czasie,
Śmiałeś się z bożka, co swe zwycięztwa
Śpiewać każe na Parnasie.

Kord płytki, końcerz z stalnym szyszakiem,
Dziarski zawodnik do siodła,
To to prawdziwym czyni Polakiem,
Nie Kupidyna myśl podła!

Słyszał to nieraz syn Cypru pani
Cierpliwy pory aż do tej;
Nakoniec złotym serce ci zrani
Bełtem do ślicznej Doroty.

Ledwoś ją ujrzał, ledwoś pogadał,
Ach! jest co poznać, z kim gadać.
Aż, coś tak dzielnie orężem władał,
Sam sobą nie umiesz władać.

Gdzie owe duchy, co śmierci na sto
Patrzały, jak na biesiadę?
Przed piękną rycerz mdlejesz niewiastą,
Straciłeś serce i radę.

Nad zapalczywe Marsa łoskoty,
Nad hartem uporne zbroje,
Z ust jej sypią się tysiączne groty,
A z oczu zaś tyle troje.

Lecz nie tak na cię nie litościwy
Bożek, aby nie darował.
Już ci dał o to, czegoś był chciwy;
Będziesz z nią razem wiekował.

Dał ci z nią pewne uszczęśliwienie,
Ciągłą radości osnowę;
Podporę domu i pomnożenie,
Dał lepszą życia połowę,

Wdzięczny mu za to; nie łaj już więcej,
Ani zarzucaj do kąta,
Co mu nad inne sprzyjał goręcej,
Służeczki Anakreonta.

Dopuść, niech w czasie tak słodkiej chwili
Cokolwiek trefnie zanuci:
Mars cię, gdy przyjdą lata, omyli,
Ale miłość nie porzuci.

O D A XVII.

Do Stanisława Augusta, Króla Polskiego, Wielkiego Książęcia Lit. Przy oddaniu Numiza Królowej Jadwigi.

Dwóch wielkich mocarstw wiekuistą ligę,
I nierodzielnej piękny zakład zgody,
Stawiam ci w kruszcu żyjącą Jadwigę,
Królu! obiema władnący narody.
Żeć słusznie niosę ten dar, każdy powie:
Obu dziś nosisz korony na głowie.

Wskrześca gorliwy Polskiego honoru
Dźwigając z martwej mgły jasne imiona:
Do szacownego cny rodaków zbioru,
Że przyjmiesz węzeł z Piastem Jagiellona;
Nadzieję czyni przykład w tobie rzadki.
Boś Piastem z ojca, a Jagiełło z matki.

Dostojnych przodków chwalebnemi czyny
Wiek nasz odrodny wzbudzony ze spania,
Może do cnoty gnuśne wzbudzi syny;
Że patrząc na ich i twoje starania,
Piasta z Jagiełłem wielkie dusze obie
Wskrzeszone w twojej zakocha osobie.

Miękkie to dusze i pochopne były
Kochać swych królów, polegać na prawie;
Za co je późne lata ożywiły,
Dając obecność w kruszcowej postawie:
Że cześć podobną czas i naszym zrobi;
Twoja je mądrość Monarcho sposobi.

Już z nich za szczepem nauk rdza opada,
Zmiękcza twa dobroć serca nieużyto:
Daje kształt piękny czysta w zdaniach rada,
Troskliwa mnożyć dobro pospolite.
Trudnyć to w prawdzie kruszec do roboty;
Lecz ty pracujesz, by z miedzi był złoty.

A gdy twym, królu, staraniem uprawne,
Godne zostaną życia i po zgonie;
Wznowią zapewne wieki starodawne,
I sławę twojej w poddanych koronie,
Wdzięczna ci pamięć na kruszcu wybije,
A na ich sercach imie twe wyryje.

ODA XVIII.

Kościół śmierci.

W zjętych lodem pustyniach, gdzie ledwo wśrododnia,
Mdlejącym błyśnie ogniem słoneczna pochodnia;
Leży wysep na martwym jeziorze posępny,
Ożywiającym nieba duchom nie dostępny.

Tam na czarnych puszczając jodłach wrzaski srogie,
Wiją gniazda z wronami sowy smutno-wrogie:
Ziemia rodzi szkodnego pełne zioła soku;
Gnuśna zima zajmuje wszystkie części roku.

Tysiąc mogił po polach zgniłe kości tłoczy;
Z tysiąca źródeł krwawych tysiąc rzek się toczy;
Które wlekąc z krą czarną ciał zbutwiałe stosy;
Jęczące, miasto szumu, wydawają głosy.

Pod przerwą ostrej skały z pierwiastków natury
Stoi gmach wykowany okrągłej figury:
Cztery ma, bo tak chciały losy nieprzebyte,
Bramy, na cztery świata części, z miedzi ryte.

Jedna patrzy na zachód, druga wschodnie strony,
Ta na śniade Murzyny, owa na Lapony.
Tam pod równemi prawie, cokolwiek na świecie
Żyje, idą królowie i nikczemni kmiecie.

Idą młodzi i starzy bez żadnego braku,
Czy kto mitrą połyska, czy chodzi w paklaku;
W kruchcie stoją, trzymając kordy rdzą przejadłe,
Smutki, rozpacz, ból, starość, choroby wybladłe.

Wszystkie w kirach okropnych: kirem gmach wybity:
Od smolanych pochodni zakopcone szczyty.
Pełno ćmy z wierzchu na dół; że w owej kurzawie
Tępieć ognie pogrzebne zdawają się prawie.

W pośrodku siedzi mara na żelaznym zydlu;
Bez ślepiów, bez rozumu, wsparłszy się na rydlu.
Śmierć jej imie: cokolwiek na ziemi oddycha,
Wszystko bije okrutnie i do grobu wpycha.

ODA XIX.

Do Jutrzenki.

Bystrego słońca poprzedniku złoty!
Co wszystkie ogniem górne kołowroty
Niewinnym gasisz; już się za twym bieli
Darem dzień w morskiej omyty kąpieli.

Twego, poranny gościu, blask promyka
Przez uperlony rosą liść przenika;
I sam się własnym wdziękom dziwiąc wielce,
Cały się w każdej przegląda kropelce.

Na twoje przyjście Zefir skrzydło-ruchy
Miękko usłane rzuciwszy pieluchy,
Lata po łąkach uciesznym powiewem,
Igrając płocho i z liściem i z drzewem.

Głuche sny, czarny płód smutnego mroku,
Nie mogąc cierpieć oczu twoich wzroku;
Za matką nocą gęstym lecą rojem,
Przed Plutonowym na wartę pokojem.

W polach i w kniejach wszelka błędna dusza
Ze swych się łożysk na pastwisko rusza:
Ciebie nie widać, śliczna Dafne, z trzodą,
Pastwo mych oczu i serca ochłodo!

Lotny wietrzyku, piękne wiosny dziecie;
Ustrej twe barki w młodociane kwiecie;

Spiesz tam, kędy jej pod cienistym krzakiem
Morfeusz sennym skroń otacza makiem.

Tam to lekuchnym w koło źrenic wiankiem,
To sprzecznych z różą ust pocałowaniem
Póty dokuczaj, aż swe oczy przetrze,
I nową błyśnie zorzą na powietrze.

A gdy się ocknie, szepnij jej do skroni:
Już jasna gwiazda wstała z morskiej toni.
Czas, gładka Dafne, z miękkiej wstać pościeli,
Żebyśmy w tobie drugą gwiazdę mieli.

ODA XX.

Do Stanisława Augusta, Króla Polskiego, W. Książęcia Lit. Z okazyi otrzymanego orderu S. Stanisława.

Proemiando incitat.

Bogdaj to w takiej służbie trawić lata,
I kark pod słodkim uginać ciężarem!
Gdzie pewna zasług niechybia zapłata,
Ożywnym siły pokrzepiając darem.
Nie zna w niej człowiek, co boli, co wędzi;
Sam go pot chłodzi, i ciężar go pędzi.

Czy go na trudy wzywa ranek dzienne,
I młotem jęków godziny mu bije;
Czy noc na oczy uległszy bezsenne,
Przyszłych i przeszłych prac mu pasmo wije:
Wzmaga się zyskiem; a jako dąb twardy
Od ciosów płytkiej jędrnieje oskardy.

Cieszy rolnika, choć z czoła pot leje,
Plennych zasiewów owoc okazały;

Gdy złota Ceres na skronie mu wdzieje
Ziarnistym kłosem wieniec ociężały,
I że się nowych z niej darów spodziewa,
Znowu łan radli, i znowu zasiewa.

Któż się na prace ważył bez nagrody?
Tać to jest sama cnotorodna pani.
Miłe są poty w nadzieję ochłody:
I dziki mędrzec w ciemnej siedząc bani,
Przecież ku słońcu rad otwiera wrota;
Gdzie bije promień, tam żywsza i cnota.

Jej ci to dzielnym poruszone duchem,
Hart bierze męztwo, dzikość się ugładza:
Ona niezłomnym ująwszy łańcuchem
Przemysł z dowcipem, martwy świat odradza.
Niech się ich tylko złote zerwą pęta,
Będzie las z ziemi, a z ludzi zwierzęta.

Piękna jest cnota; lecz w odległym kresie
Los ją postawił: ten ją tylko zdobyta,
Kogo na skrzydłach rączej sławy niesie
Szlachetnej duszy żartkość rodowita;
I cecha do dzieł zacnych przewodnicza,
Która go z reszty gminu wydzieldzielnicza.

Troskliwy o wzrost krajowej zalety,
Poznałeś, królu, dzielne jej popęgi:
Kazałeś bieżeć do wytknionej mety,
Złożywszy na niej dar szacownej wstęgi.
Ci cnotą, męztwem, i bogatym rodem;
Jam doszedł za twej dobroci przewodem.

Jeżli mię stawiąc w tak wysokim stanie,
Uwieńczasz miłość; dar to należyty.
Winienem nosić imie twoje, panie;
Znak ten już dawno w mym sercu wyryty.

Inne przymioty choćby mię wyniosły,
I te są twoje, bo tobą urosły.

Utajonego, z osobności cienia
Tyś mię na widok świata wyprowadził.
Śpiewałem dobroć twojego imienia,
Naród mię słyszał, i na Parnas wsadził.
Kiedy król łaskaw, wszystko idzie snadnie,
Przemówi Memnon, gdy nań słońce padnie.

Że mi powierzchnych blasków bałwochwalczy,
Gmin czołem bije, i ołtarze wznieca;
Gnuśność nie zwątli, duma mię nie zwalczy:
Zna gwiazda słońce, które ją oświeca.
Ni ztąd na ubocz bieg swój pomknie chyży;
Bo tym jaśniejszy, im jest pana bliżej.

Kogo fortuna prowadzi przez stopnie,
Umie z ciężaru nagrodę szacować.
Nie zna jej ceny, kto jej rychło dopnie,
I mniema, że mu świat winien hołdować:
Zawsze chce więcej; co ma, lekko ceni,
Lub wierzga w szczęściu, albo się zaleni.

Nie weszła w wieczne natura sojusze,
Ni się z książęty los o to ugodził;
By się z nich tylko wielkie lęgły dusze,
A ten był zdatnym, kto się w szczęściu rodził.
Znajdzie, nagrodą zdolność zasilona,
Wodza u pługa, u trzody Solona.

W dzikich zarośli ponurzony cienie,
Często step żyzny martwieje odłogiem.
Upraw go, oczyść, wrzuć hojne nasienie.
Sowitszym prace twe zapłaci brogiem,
Niż ów obszerny wydmuch, a nie płodny,
Gdzie się wiatr tylko kąpie niepogodny.

W pięknym dowcipów i męztwa przegonie,
Wziął często poklask i wieśniak przed panem:
Kiedy Olimpskie powytykał błonie
Grek samo-chlubny świetnym z liścia wianem.
Dla sławy Rzymu świat był jeszcze wązki,
On brał narody, a żołnierz gałązki.

Wy, którym twórca dał prawo udzielne,
Byście nosili zasług gwicht mierniczy;
I których ręka, kiedy chce, śmiertelne
Zlepki w gwiazd poczet ozdobny policzy;
Użyjcie środków w wynoszeniu zręcznych:
Mniej świat mieć będzie gnuśnych i niewdzięcznych.

Nie wszystko drogi kruszec, co się mignie:
Umie swe chytrość narowy ugładzić.
Płaszczy się duma, póki się nie dźwignie;
Znaj dobrze, kogo chcesz wysoko sadzić.
Bo się nie wyda w swej postaci wiernie
Chyba nań długiej użyjesz probiernie.

Pięknie się słońcu przymilał i stawił,
Poczwórnym Fanes chcąc władać woźnikiem;
Ramion swych dzielność bez ustanku sławił,
Chciał rodzicielskich prac być pomocnikiem.
Nie silny żądzom, darmo się pochwalił;
Skoro wlazł na wóz, wnet ziemię zapalił.

Nie wprzód mądrego baczność przyrodzenia
I bystre orły skrzydłami upierzy;
Aż im wiek żartki, lecz bez doświadczenia,
Szybowne loty siłami pomierzy.
Nie rwie tam płochość, nie duma szalona;
Gdzie społem rosną rozum i ramiona.

Patrz jako zgięte bujnym plonem niwy,
Muskowny wietrzyk w złote fale zmiata:

Gdy je w swym czasie dar nieba życzliwy
Już tuczną rosą, już ciepłem przeplata.
Wypala ziarno w trawie skąpa susza,
A zbytnia wilgoć zielskiem je zagłusza.

Miarkowna hojność krzewi cnoty znaczne,
Tym ludzkie trybem przyrodzenie chodzi:
Martwe w niedoli, w dostatku dziwaczne,
Niknie słabością, a wzrostem przewodzi.
Wielu na swoich dawców zapomnieli;
Czemuż niewdzięczni? bo już wszystko wzięli.

Czułej to tylko dar szacowny duszy
Bydź wdzięcznym: prace natężać zapłaty.
Płonnych czcicielów głos jej nie poruszy:
Zna rękę dawcy, i kocha go za to.
Czym jest, nie czuje; ale tylko za co
Służyć powinna, gdy jej dobrze płacą.

Płodna w iskierki chluby rodowitej,
Z pełnych czeluści pryska ogniem żywem.
Skoro ją wskrzeszca nagrody obfitej
Złocistym zręcznie uderzy krzesiwem;
A im ją więcej probując ugodzi,
Bardziej się iskrzy, i większy blask rodzi.

Nie zna spoczynków miękkich duch szlachetny,
Chciwy niezwiędłej sławy przed narodem:
I choć otrzyma w darze wieniec świetny,
Spieszy po nowy nieścigłym zawodem:
Ani ociekłej z potu otrze skroni,
Aż go w tym biegu chyba śmierć dogoni.

Tak nieodrodny szczep mężnego stada,
Co zawodniczą stokroć wygrał bitwę;
Zamierzonego choć bluszczu dopada,
Znowu się wzmaga na walną gonitwę:

Toczy kark liściem zwycięzkim okryty,
I na harcowne wiatr goni kopyty.

A podły bachmat, choć go czasem gminu
Pokrzyk, lub, wzięty na kieł upór goni;
Że nic swojego dopadszy termina;
Lepszej powinną cześć uchwyci skroni,
Kto go źle dobrze, gniewne zchyla oczy;
Bo wziął przypadkiem, i dalej nie skoczy.

Szczęśliwy, komu zdarzył niebios sprawca
Na wdzięcznej łaski pokładać pamięci:
Spólnie się cieszą i dłużnik i dawca,
Spólnej miłości ogniwem ujęci.
Oba są winni sobie w jednej mierze;
Ten próżno nie dał, ów darmo nie bierze.

Tak kiedy słońce morskie zwiedza brody,
A wieczór mglistej pociągnie zasłony;
Zajmując pasterz syte z łąki trzody
Do wiernych koszar z pełnemi wymiony;
Nim ulubione siedlisko porzuci,
Siędzie u źródła, i tak sobie nuci:

Jasna źrenico cienistej opoki!
Płynny kryształe dziedzicznego łanu;
Co lekko-pienne posuwając kroki,
Niesiesz wieczysty hołd do oceanu;
A w dobroczynnym nie skąpy przechodzie,
Dogadzasz razem i panu i trzodzie:

Ty bujnym plonem kwiecisz łąki moje,
Tuczne dobytkom sposobiąc pastwiska:
Ty je odwilżasz w srogie lata znoje,
Gdy bystry lipiec ognie z góry ciska:
U twego boku w gałęzistej cieśni
Ulegam sobie, i nutę me pieśni.

Kiedy różanym obudzony świtem,
Stanę z mą trzodką na rosistej paszy;
Płyń mi, jak zawsze, powolnym korytem,
Srebrzystej hojnie uchylając czaszy.
Teraz na luby odchodząc spoczynek,
Ten ci zostawiam chętnie upominek:

To mówiąc, bierze wieniec z kwiecia wity
Uzbieranego na pobrzeżnej trawce;
Wieniec ozdobny w róże i w błękity,
I zkąd wziął dary, kładnie go na dawcę.
A on mu wdzięczny, gdy go na skroń wdzieje,
Poskoczne nurty hojniej jeszcze leje.

Tyś to ten pasterz, królu dobroczynny!
Lud twój jest trzodą: źródłem są dowcipy.
Ty pobudzając strumyk muzo-płynny,
Uwieńczasz skronie Polskiej Aganipy;
By zacne dwory, i liche wioseczki
Przechodząc, pasła twe lube owieczki.

Wiele jest źródeł innego rodzaju
Dobytych ręką twoją pracowicie.
Chciałeś z nich zysku i ozdoby kraju;
Zdobiłeś kwieciem, darzyłeś obficie.
Jedne z nich zbytnim wód rozlewem bieżą,
Drugie już poschły, albo gnuśnie leżą.

Nie uchybiło nigdy twej nadzieje
Źródło Parnasu, zawsze ci powolne:
Płynęło w srogie złych czasów turnieje,
I w kanikuły narodu swawolne:
Tuś wierną trzodę w przykrą chwilę wodził,
Tu nudne prace i trudy swe chłodził.

Gdy z ciemnej niebo otarłszy powłoki,
Jasny poranek dni lepszych zaświta;

Jeszcze ci wyda obfitsze potoki
Z dowcipnych źródeł Muza rodowita:
A czas pokaże niechybnemi skutki,
Że dary twoje są dla niej pobudki.

ODA XXI.

Pszczółka.

Za owej złotej pierwszych wieków chwili,
Kiedy bogowie po ziemi chodzili;
Płochy Kupidek, syn pieszczonej matki,
Wleciał na Hyblę krasne zbierać kwiatki.

Tam to nogietki, to pachnące mięty,
Gdy szczypiąc kładnie w fartuszek podgięty;
Postrzegł z nienacka, alić złoto-oki
Ledwie kwiat róża wywiła z powłoki.

Rzuci się na nią, jako lew na sarnę,
Lecz go nadzieje oszukały marne:
Bo wśród szkarłatnych ukryta poduszek,
Pszczółka go w miętki ujadła paluszek.

Czegoż złośliwy dowcip nie uradzi;
Gdy się na zgubę niewinnych usadzi!
Oto się w pszczółkę sam przemienił z męża,
I zkąd ból odniósł, tą bronią zwycięża.

Grzbietek pancerzem okrył złoto-litym,
Pyszczek nasrożył żądłem jadowitym;
Skrzydełka oblokł: a pannom na zdradzie,
Często się między wonne róże kładzie.

Strzeżcie się płoche przybliżać dziewczęta,
Kędy powabna wabi was ponęta:

Bo i z pod róży, chociaż bawi oczy,
Nie jedna cięta z puchliną odskoczy.

O D A XXII.

Przemiana Dafny, z Owidyusza.

Polotny synek pieszczo-rodnej matki
Odrysował mi swoim pźórkiem złotym,
Dając twe poznać, Dafneczko, przypadki;
By kto je tylko czytać będzie potym,
Z politowania nad twą dolą biedną,
Ukanął z oczu choć kropelkę jedną.

Była Dafneczka nadobnej urody,
Był i Apollo nie mniej piękny od niej;
Na nich wejrzawszy Kupidek z przygody,
Ruszył skrzydełkiem szkodliwej pochodni:
I wytrząsnąwszy po jednej iskierce,
Obu płomieniem chwatkie zajął serce.

Sparzona Dafne stanie wprzód jak wryta.
I wzdycha patrząc na chłopca z daleka:
On się przybliża, on ją słodko wita,
Ona się wstydzi, i wrzkomo ucieka:
Ale czy tylko uciekała szczerze?
Nie wierzę, mówił Amorek, nie wierzę.

Bożek, co tylko sił ma, leci skokiem,
Rad że mu zdobycz niechętnie umyka:
Ona to rączym drażni wiatry krokiem,
To życzy, by paść w ręce najezdnika:
Wstyd piór dodaje lotnych do ucieczki,
A miłość lotnej tępi bieg dzieweczki.

Już ją doścignął prawie bystry goniec,
I tylko co miał ręce na nią wznosić;

Aż zmordowana dwojako nakoniec,
Chciała się poddać, i o łaskę prosić:
Rychło cię słaba zadysze kobietka,
Gdy za nią w pogoń bieży miłość letka.

I chce nieboga, i razem się wstydzi:
Wstyd w sercu z chęcią spór wiedzie przeciwną.
Strapiony ojciec ze dna wszystko widzi,
I w postać córkę przeobraża dziwną;
W laurowe gładkie ciałko kryjąc drzewko.
Nie prosiłaś go o tę łaskę, dziewko!

Woli mieć pomoc od nieprzyjaciela:
Ku niemu zwraca łzami zaszłe oczy;
Jego twarz srogie troski rozwesela:
Więc gdy do swego kochanka roztoczy,
Chcąc go w miłosne słodko ująć pęta;
W dwie się gałązki zmieniły rączęta.

Któryż to język, lub piórko okryśli,
Jako zwycięzcę ciężki ból zdejmował:
Kiedy uścisnąć co chciał jak najściślej,
Płoche listeczki, miasto ust, całował;
Ciekawe do pnia przytulając uszko,
Jako łupało pod łubkiem serduszko?

Lecz i w tym stanie była mu życzliwa,
Choć ją dla niego życia rodzic stradał:
Jeżli Kupida powieść nie fałszywa,
Lubo się w serce lód śmiertelny wkradał;
Dwakroć westchnęła, patrząc na mołojca:
Z miłości kniemu, a z żalu na ojca!

ODA XXIII.

Piesek.

Wszakże ja nie kraść, ani zbijać idę.
Czy widzisz w ręku mym szablę lub dzidę;
Że na mnie warczysz ze żwawością taką,
Błędna sobako!

Z daru szafarza życia mego przędzy,
Nie wziąłem gnuśnej chętki do pieniędzy;
Ni tego kiedy, co błyska i brzęka,
Tknęła ma ręka.

Najszacowniejszy skarb tu w prawdzie leży,
Godzien serc czułych łakomej kradzieży;
Lecz się go nigdy, bo respekt nie każe,
Tknąć nie odważę.

Jeźli nań patrzę, któż patrzeć zabroni?
Nie straszny to wilk, co owcy nie goni.
Nie szczekaj za to: wreszcie co pomoże
Straż twa, nieboże?

Kogo poczciwość nieskażona strzeże,
Nie potrzeba mu z miedzi litej wieże;
Ani sto-ocznych Argów: w każdej dobie
Twierdzą sam sobie.

ODA XXIV.

CZTERY CZĘŚCI ROKU.

Wiosna.

...Nil sine magno
Vita labore dedit mortalibus....

O jak wesołe nastały czasy!
W śliczną się barwę przybrały lasy;
Słońce się coraz wyżej pomyka:
Ledwo śnieg widać, lecz i ten znika.

Szumny Akwilon skrzydły mroźnemi
Gdzieś do Lapońskiej zaleciał ziemi;
A lekki Zefir na lekkich cugach,
Po rozłożystych sieje kwiat smugach.

Słodki szum czynią, gdy wiatr powiewa,
Papużym liściem ozdobne drzewa;
Gdziekolwiek pójdziesz, wiosenne dzwonki,
Kwilą pieskliwym głosem skowronki.

Tu wełno-nośnych owiec drużyna
Młodziuchne trawy ząbkami ścina;
Owdzie z wiernemi u nóg ogary
Nadyma pasterz huczne fujary.

Wisła okowy zdarłszy warowne,
Pędzi do morza statki ładowne.
Czeka gospodarz, by mu za żyto
Hollender złotą brząknął kalitą.

Dalej do pługów uprawiać ziemię,
Dalej do wołów, robocze plemię!
Gdy nie zasiejem za dobrej chwili,
Przez całą zimę będziem pościli.

L a t o.

Secura mens juge convivium.

Patrz, jak na środek wzbiwszy się nieba,
Ogniem tchną żywym rumaki Feba:
Trudno się ukryć, gdzieby upały
Okrutne z góry nie dosięgały.

Pełne wód przedtym płynących rączo
Ledwo się miałkim dnem rzeki sączą;
A gdzie koń bystry ledwo w pław chodził,
Widziałem, jako łada pies brodził.

Smutne kwiateczki ze mdłemi ziołki
Zwiędłe ku ziemi chylą wierzchołki,
Czekając, rychło z różanej dłoni
Perłowej rosy Hesper uroni.

Zemdlony żniwiarz upałem srogiem,
Dysze w południe leżąc pod brogiem.
Zamilkły wdzięczne ptasząt okrzyki,
Tylko się w chróstach swarzą koniki.

Często skopcone mglistemi kiry,
Ciska grad niebo, i ogień szczyry;
Dnia za chmurami nie widać we dnie,
Wszystko od trwogi stworzenie blednie.

A ja pod moim słomianym dachem,
Starym się wesół posilam Bachem.

Niechaj się niebo, jako chce, sroży,
Czystego serca nic się zatrwoży.

Jesień.

Labor ipse voluptas.

Minęły słońca letniego skwary,
Łaskawa jesień dzieli swe dary:
Gdziekolwiek tylko wzrok się mój toczy,
Jest czym ucieszyć i napaść oczy.

Ciągną na wozach ogromne woły
Snopki, któremi rwą się stodoły:
Wesołe dziewki, raźni młodzieńce
Niosą, śpiewając, do dworu wieńce.

Niedba na żądła brzmiącej chałastry
Chłop, podcinając z kanaru plastry;
A w spore beczki i duże kadzie
Wdzięczny pijakom prowiant kładzie.

Rozlicznych wetów moc niezliczona
Łamie ciężarem drzewom ramiona.
Żaden nie sięga, żaden nie szczypie:
Sam dobrowolnie owoc się sypie:

Masz, gospodarzu, zapłatę za to,
Żeś przepracował wiosnę i lato;
Ciesz się z czeladką: a kto próżnuje,
Niech głodny gardziel piaskiem ładuje.

Zima.

Nos ubi discedimus, pulvis et
umbra sumus.

Roskoszna chwilo jesiennej pory,
Którą bieg czasu już porwał skory,
O ktoby mi dał skrzydła tak lotne
Bym mógł twe cofnąć cugi niewrotne!

Jako spuszczony z tęgiej cięciwy
Do celu pocisk leci pierzchliwy;
Tak, co mię cieszył wdzięcznym widokiem,
Niedoścignionym zniknął czas krokiem.

Od północnego ostry Boota
Gwiżdże wiatr w uszy, i śniegi miota.
Ledwo w południe ciepło Tytana
Czuć, który w lecie ogniem tchnął z rana.

Rącze kryształów wodnych woźniki
Noszą na grzbietach ładowne bryki;
Umilkł gwar miłych ptasząt pieszczony,
Same po dachach wrzask czynią wrony.

Lecz mię to przecie nie tak dolega,
Że śliczna pora od nas odbiega;
Nadejdzie znowu, jak miną lody,
Czas, co osypie kwieciem ogrody:

Ale na ciebie, nędzny człowiecze,
Gdy się starości zima przywlecze,
Zetnie krew w żyłach, nabawi szronu;
Nie spędzisz śniegu z włosów do zgonu.

ODA XXV.

Filiżanka. Imieniem A. L. K.

Co niebo jasne przy złotej pogodzie,
Kiedy się zatli błękitnym szafirem;
Co malowany gmin kwiatów w ogrodzie,
Chłodnim w poranku muskany Zefirem;
Toś ty w mych oczach, cudowne naczynie;
W którym dank bierze Sas bogatej Chinie.

Wszystko się w twojej zamknęło postaci;
Z delikatnością kształt gładkiej roboty:
Z różnemi złoto farbami się braci,
Dwa zmysły wabiąc lubemi pieszczoty.
Radbym cię nigdy z oczu mych nie zmykał,
A zawsze usty chętliwemi tykał.

Twojej sam ogień szanując urody,
Między drogiemi najcelniejsza sprzęty,
Cofnął z miłości płomień jasno-szkody,
I wolną puścił przez bystre odmęty:
A co misterny rzemieślnik ulepił,
To jeszcze hartem warowniej ukrzepił.

Czy do poprawy pomaga odmiana?
Czy mię życzliwość moja słodko zwodzi?
Ledwoś, filżanko, odmieniła pana,
Nowa się w tobie cale piękność rodzi:
Błysnęły jaśniej twe farby i wdzięki,
Skoroś się pani mej dotknęła ręki.

Zkąd miłość sercom słodkie wije pęta,
Nabiera blasku z jej włosów twe złoto:
Tuczą twój szafir nadobne oczęta;
A ukraszony wstyd wiarą i cnotą,
Z wdzięcznym uśmiechem bieluchnego lica
Żywiej róż twoich szkarłaty rożnica.

Nie trzeba mieszać do napoju potem
Zamorskich przypraw, które Indy rodzą;
Usta jej lipcem, usta kandyzbrotem
I same cierpkie piołuny osłodzą:
Gdzie one były, kto postawi swoje,
Bozkie wypijać będzie maiemał zdroje.

Niech się nie chlubi z perłowym puharem
Udatna Hebe, że służąc Junonie
Nieśmiertelnym ją napawa nektarem,
Gdy sobie siedzi na Jowisza łonie.
I ziemskiej ten się los nadarzył glinie,
Że z niej piękniejsza pije, niż boginie.

O D A XXVI.

R ó ż n o ś ć n a s z a.

Z Adamowego idziem wszyscy rodu,
Nie trzeba na to długiego wywodu:
Przodkowie nasi w lat przeciągu długiem
Orali rolę, chodzący za pługiem.

Aż też sprzykrzywszy sobie pracę onę,
Rzucili lemiesz i jarzmo na stronę;
Jeden o rannej woły tylko zorze,
A drugi wyprzągł o wieczornej porze.

O D A XXVII.

Vanitas Vanitatum, Próżność nad Próżnościami.
Z Salomona.

Gdy me krew pierwsza chęci rzucała,
Wzniecając bystre pożary;
Roskosz mi słodki nektar podała,
Do picia z zdradliwej czary.
Piłem ja wodę, ledwom nie brodził
W niesytej nigdy miłości;
Lecz widząc, żem się ztąd nie ochłodził,
Poznałem, iż to próżności.

Wystalszy rozum z męskiemi laty
Innym mi radził pójść torem:
Żądałem liczne zebrać intraty,
Jasnym górować honorem.
Aż pracowity wiek bez użycia,
Niesmak, tęsknota, zazdrości,
Nauczyły mię przy zgonie życia,
Iż to są wszystko próżności.

Nosząc do chluby serce pochopne,
Szukałem z nauk imienia;
Puściłem w knieje myśl niewytropne
Ukrytego przyrodzenia.
O mgło wieczysta! mętne ciemnoty!
Darmo w was mój rozum szuka.
Chętnie się do mej cofam prostoty,
Próżność jest i nauka.

Cóż mi ztąd, że Sydońskim ozdobny szkarłatem
Na szali mych rozkazów drżącym ważę światem;
Że mi liczny poddańców tłum kolana nagnie:
Jeźli ni mój zmysł sytszy, ni serce mniej pragnie?

A w tej *szczęścia nadziei*, którą w sobie wzniecam,
Bardziej się nią *zaślepiam*, niżeli oświecam.

Ścigałem tej obłudy kroki niestanowne,
Stawiąc gmachy od cedru i złota kosztowne;
Tam gdzie płynnych kryształów podziemnym naciskiem
Sto źródeł pojgrawa szemrzącym wytryskiem.
Szukałem w głosie syren; lecz wszystko daremnie:
Nie mogłem znaleźć szczęścia; bo nie było we mnie.

Pewien, że kiedyś przecie innym trafię szlakiem,
Puściłem gończy umysł za przewodnim smakiem:
A kontent, żem już trafił na trop jego bliski,
Ponurzyłem mój rozum w czasze i w półmiski.
Lecz i ten osłabiony ztępiał z apetytem:
Potrzebą tylko stoi roskosz i dosytem.

Gdzie jeno wieczny promień docieczе,
Najskrytsze śledząc tajniki;
Chciałem wybadać, serce człowiecze
Jakiemi chodzi przesmyki.
Ujrzałem w ludziach krwawe zgryzoty,
I niespokojne obłędy;
Głuchym nałogiem wzrosłe niecnoty,
Poczciwość wygasłą wszędy.

Zdatny rzemieślnik, kmiotek ubogi
Jęcząc na zdziercze łakomstwo:
Posyła w niebo swój lament srogi,
Że mu mrze głodem potomstwo.
Tym czasem zbrodnik spokojnie żyje,
Gdy sprawiedliwy narzeka:
Trzoda nikczemnych pochlebców tyje,
I ledwo brzucha powleka.

Płocha urodo, zmiennico podła,
Śmiejesz się z cudzej niedoli.
Tyś mię w kosztowne więzy przywiodła,
Innego twe serce woli.

Masz za swe: kara z występkiem chodzi;
Rzucił cię twój ulubiony.
Lecz i ten, ledwo ciebie zawodzi,
Został od drugiej wzgardzony.

Wszędy szalona zazdrość szarpiąc ze łba żmije;
Chytre na łów otwartych sere zadzierzgi wije:
Kopie doły przyjaźnią umiloną zdrada.
Pod ich spiskiem bezecnym zasługa upada.
Ciągnie życie obmierzłe ten, co nic nie zgrzeszył,
I woła umierając, nikt mię nie pocieszył!

Stęka skrzywdzona praca, i w gorzkich łzach tonie,
Ociekłe krwawym znojem wznosząc w górę dłonie.
Traci cnota swą dzielność bez winnej nagrody:
Urąga kłam bezczelny na jej płacz i szkody.
Drzymie bogacz w roskoszach, co go darmo żywi
Ziemia; i nie wie nawet, czy są nieszczęśliwi.

On ci to sam jest taki: patrz jaka mu burza
W odmęcie żądz niesfornych dobrą myśl ponurza:
Zbiera, co mu niepewna wydrze wnet godzina;
Przeklęty od dziedzica, wzajem go przeklina.
Radby żył wiekuiście: żyć długo nie może;
Trwoga budzi go ze snu, rozpacz ściele łoże.

Jak na bezdennym morza rozlewie
Ułomna łódka chwieje się;
A w srogim wichrów uporze nie wie,
Gdzie ją zbukany wart niesie.
Lecą na oślep w żądz swych odmianie
Nie pewni ludzie, gdzie dążą;
Aż ich na koniec bystre otchłanie
W przepaściach świata pogrążą.

Gnuśni, zwadliwi, płonne nadzieje
Budują sobie z daleka,

Że ugłaskany czas wyjaśnieje:
A on przed niemi ucieka.
Z błędnych rodziców smutnej przygody
Mało się ich rozum świeci.
Nędzni synowie dziedziczne szkody
Przeniosą do gorszych dzieci.

Świat jednostajnym gościńcem chodzi,
Nie występując z koleje.
Co było starym, znowu się młodzi,
A co nowego, starzeje.
Zawsze łotrostwo, orężem wsparte,
Prawo po sobie mieć będzie.
Cnota łachmany wdzieje wytarte,
A zbrodnia w krześle osiędzie.

I słaby, i waleczny, i mędrzec z prostakiem
Niepomylnym w tęż przepaść równie dążą szlakiem.
Tak cedr, co się pod niebo dumnym wierzchem wspina,
Jak i poziomą wiatrem powali chróścina.
Od kresów nieuchronnych nikt się nie wywinie,
Czy kto ma serce krzywe, czyli cnotą słynie.

W jednym polu baranek młodą trawkę głaszcze,
I dziki tygrys łaczną krwią napawa paszczę.
Jednym skrzydłem gościniec mierzy podobłoczny,
I gołąb płocho-pióry i jastrząb żarłoczny,
Jednych losów ugodą i zbrojny oprawca
W tymże grobie polęże, i kmieć chlebodawca.

Sława, honor, uroda, i bogate mienie,
Czym się tylko śmiertelne chełpi przyrodzenie:
Płonne to tylko światła i znikome baśnie.
Umrzesz, ze zmierzchem twoim wszelka chluba zgaśnie.
Zniknie miłość, powaga, i przyjazne chęci:
Śmierć zetrze wszystko głazem do samej pamięci.

Zmienna gospodo wędrownej duszy,
Jak w tobie ponęt nie wiele?
Przecież się człowiek tak mocno suszy,
Gdy myśli o twym rozdziele.
Srożej się zgonu bojaźnią smaży,
Kto bardziej roskoszy syty.
Więcej żyjący komorek waży,
Aniżeli lew zabity.

O niefortunna śmiertelnych doli,
O godne litości plemie!
Czy ty używasz światła do woli,
Ku słońcu podnosząc ciemie;
Czy snem żelaznym oczy zaknte,
Po mgle grobowej masz wodzić:
Oba twe losy jadem zątrute.
Lepiej się było nie rodzić.

Ważąc na wiernej rozumu szali
Tysiączne dolegliwości;
Lżejszy stan owych, co się zostali
Nie tknąwszy matek wnętrzności.
Nie czują oni smutnej przegrody
Dóbr marnych z nędzą istotną;
Ni, że się wszystkie kończą zawody
Ze śmiercią nieodwrotną.

Któryż dowcip poziomy błahym światłem zgadnie,
Że gdy mu zmierzch śmiertelny na zmysły upadnie;
Szlachetniejsza część jego w całości zostanie,
Ani jej zamkną z ciałem podziemne otchłanie:

Lecz się przez zimnych głazów przedarszy zapóry
Otrze aż tam swobodnie polot żartko-pióry,
Kędy świętej wieczności okrąg nie przerwany
Dzieli trwałość od skazy wiernemi parkany?

To bóztwo, które wszystko z niczego wywiodło,
Tak człeka utrzymuje, jak i muchę podłą;
To nam spólne z zwierzęty dawszy cel i chęcie,
Ogranicza ich instynkt, a nasze pojęcie;
Że równe mając ciało, jako i zwierz niemy,
Równie mu umieramy, równie się rodziemy.

W co się dusze obrócą zwierzęce i ptasze?
Hamuje rzeczy trudność dociekania nasze.
Jaka nas wieczność spotka, gdy polężem w grobie?
Tu sęk: Bozka to mądrość zostawiła sobie.

Przecież choć widzi, doznawa, czuje,
Że wszystko musi porzucić;
Błędne układy człowiek buduje,
Ani chce żądzy ukrucić.
Zbija grosz lichwiarz nienasycony,
Ile go z Indów zabiegnie;
Kopiąc dół w ziemi dla swej mamony,
W którym z nią razem polegnie.

Ów dumny tyran w mocy oręża
Ufając, że mu się nada;
Poddany jarzmem lud uciemięża,
I bezbronnego sąsiada.
Niech się w zawodnych myślach nie sroży,
Już nań miecz płytki śmierć trzyma;
Którym, jak mrówkę, równie położy
I potężnego olbrzyma.

W śliczne lat rannych ozdobna dary
Ureda w kwitnącej dobie,
Tysiąc pochopnych serc na ofiary
Ciągnie miłością ku sobie:
Podobna róży, którą gdy cudnie
W szkarłat poranek ubiera;
Uwiędłe listki zgina w południe,
A w wieczór obumiera.

Tak jest: wszystko się psuje, mąci, i odmienia.
Wkrótce martwy ztępieje słuch na wdzięczne pienia:
Gnuśny zamróz krwi rześkiej biegły ciąg zaskoczy,
A sen wiecznym zamierzchem światła me zamroczy.

Już mi słodka latorośl Libańskiej zasady
Nie ożywi tucznemi smaku winogrady.
Pod niemiłym lat starzec ciężarem ugięty,
Zbliżę się tam, gdzie wszystkim spoczynek wytknięty.

Żegnam cię serc szlachetnych nieskażona probo,
Oświato dni mych smutnych, wesołych ozdobo,
Wdzięczna życia osłodo, wierni przyjaciele!
Przyszedł czas, że się z wami na wieki rozdzielę.

Tak kiedy wszystko rwie czas upłynny,
Cokolwiek objął krąg słońca:
Chwytajmyż skrzętnie złote godziny,
Nim je uniesie do końca.
Użyjmy mądrze dóbr przyrodzenia,
Szukając smaku bez zbytku;
Ile ich z Stwórcy mamy zrządzenia
Do rozumnego użytku.

Nieuciążliwe zmysłom biesiady,
Dowcipna szczerość w rozmowie;
Niech nas z lubemi bawiąc sąsiady,
Czas przedłużają i zdrowie.
Niech wierna miłość małżeństwo słodzi,
I węzeł ukrzepia ścisły;
A pilna granic swych, nie przewodzi
Zbyt na męzkiemi umysły.

Zlepu śmiertelny, te są wyroki
I nieodmienne statuty;
Któremić każe ustawiać kroki,
Los w dyamencie wykuty.

Nie wielkość bogactw; mądre użycie
Prawą szczęśliwość zakłada;
Ten tylko błogie prowadzi życie,
Kto niemi rozumnie włada.

Zażywaj dóbr doczesnych pod miarą, pod likiem:
Nie bądź żądz wyuzdanych podłym niewolnikiem.
Niech cię zbytnia pomyślność nie wynosi w górę:
Jasny ma ona pozór, lecz myśli ponure.

Dał ci Bóg: zdrów korzystaj; a winnej podzięki
Nie omieszkaj dla tego, z któregoś wziął ręki!
Owszem, im więcej bierzesz darów z jej szczodroty,
Czyń większą sprawiedliwość, a pomnażaj cnoty.

Nie kochaj nic bez niego, kochaj wszystko społem.
Pełnij prawa: te są twą duszą i żywiołem.
Nędzarz, bogacz, pan, kmiotek, w każdym życia stanie
Pielgrzym na ziemi, uznaj Boskie panowanie.

Święty odludek, jakbyś natury,
Powszechnej nie miał bydź synem,
Nie dawaj cnocie barwy ponurej,
Chcąc świecić pomiędzy gminem.
Zamiast powabu, uczyni wstręty,
Pobożność, żółcią zaprawna.
Mniej ma występek w sobie ponęty,
A cnota zawsze zabawna.

Pamiętaj na to, że i cnotliwy
Po siedmkroć na dzień upadnie.
Na ludzkie błędy bądź litościwy,
A daruj winnemu snadnie.
Niech twe los jego serce dotyka:
Uprostuj go na rozumie.
Jeden dół równie mędrca połyka,
I tego, co nic nie umie.

Pod łaskawego nieba zasłoniętym
Gdy bujny łan z przyrodzenia,
Ktożby się lękał, aby obfitem
Plonem nie wrócił nasienia?
Nagłe ulewy często w nim przecie
Jałową zostawią trawę:
Tak i najczystsza cnota na świecie
Ma swoje czasy nieprawe.

Niech twa ręka wspaniałą w łask szafunku będzie,
Tym nawet, których zdatność w niższym kładnie rzędzie.
Nie pytaj: jeźlić wdzięczni, mało ich na ziemi.
Wielka to rzecz i piękna, czynić niewdzięcznemi.

Niech na cię dwory szemrzą; niech gmin, co chce gada;
Płochość językiem onych, zazdrość sercem włada.
Nie żądaj bydź w pochlebne kadzidła bogatym.
Bóg sam jest twoim sędzią: on widzi: dość na tym.

Prochem jesteś nikczemnym, wśród świata ogromu.
Przecież Bóg z wieczystego patrząc na cię domu,
Żywi cię, utrzymuje, i umacnia w trudzie.
Boga się tylko lękaj, a nie dbaj o ludzie.

ODA XXVIII.

Głos umarłych.

Z kwiecistych posad Helikońskiej góry
Między zamierzchłe wtrącony Cyprysy;
Gdy mchem porosłe przeglądam marmury
Nad zatartemi jąkające napisy
Lat waszych, niemym świadectwem, królowie!
Taki się z mogił głos do mnie ozowie.

Ty, co narodu mego piszesz dzieła
I z umarłemi mieć rozumiesz sprawę!

Nie tak nas twardym snem Kloto ujęła,
Zwlokłszy widzialną słabych ciał postawę
Byśmy część lepszą życia utracili:
Żyliśmy, żyjem, i będziemy żyli.

W kręgu wiecznego osadzeni świata
Patrzym na ziemne z wysoka mieszkańce;
Głos żalów waszych i tu nas dolata,
Gdzie nieprzebyte usypawszy szańce,
Twórca na oddział błędu i istoty,
Nam dał doznawać, wam dociekać cnoty.

Czegoż się błędny uskarżasz narodzie!
Los twój zwalając na obce uciski?
Szukaj nieszczęścia w twej własnej swobodzie
I bolej na jej opłakane zyski:
Żaden kraj cudzej potęgi niezwabił,
Który sam siebie pierwej nie osłabił.

Ztargawszy węzeł pokoju i zgody
Niegdyś w najwyższej władzy osadzony,
Rozbiegliście się jako liche trzody
Bez wodza, rządu, rady i obrony.
Ostygło dobra publicznego serce:
Albo pochlebce, alboście oszczerce.

Cóż kiedy niesfór głów tysiąca zrobił?
Wiążąc bezczynne monarchów ramiona,
Zdzierał publiczność, swe prywaty zdobił,
Szerzył ze starostw dziedziczne imiona.
A pod pozorem wolności mniemanej
Określał króle, rozmnażał tyrany.

W niczym ojczyzna dotąd nieurosła,
Jako się członki rozprzęgły od głowy;
Stracił kmieć przemysł, upadły rzemiosła,
Włożyła w pochwy Themis miecz surowy,

Kapłan dla zbioru, pan został dla zwady,
Król dla pozoru, żołnierz dła parady.

Święte Jagiełłów i Piastowe zbiory,
Na pastwę dumy nikczemnie zmienione,
Gnuśne próżniaków uzłociły dwory;
Albo w stołowych zbytkach ponurzone
Zginęły z królów odarte łupieże:
Wiatr ich roznosi i zamki i wieże.

Zbrojnych zastępów ogromne szeregi
Pod jednem berłem ledwo kto policzy.
Drzały przed niemi oba morza brzegi,
Gdzie im Dniepr z Wisłą pławi swe zdobycze:
Dziś ni rycerstwa ni wojennej sławy
Chociaż się liczne podniosły buławy.

Pod jednej matki skrzydła rospostarte
Sierocych piskląt garnie się drużyna,
Gdy na nie Orlik pazury otwarte
Z góry podnosząc uderzać poczyna.
Wyście ją z piórek obnażyli marnie
Czymże was w trwodze ta matka ogarnie?

Niemasz pod słońcem jak świat stoi światem,
Gdzieby się w rządzie większe działy cuda.
Po cóż królewskim błyskać majestatem,
Jeźli bezczynna w nim tylko obłuda?
Po co ich szukać łożąc kosztów wiele,
Jeźli królowie są nieprzyjaciele!

Ojciec król: czemuż dziecię mu nie wierzy?
Pan: cóż poddaństwo w hołdzie mu oddawa?
Wódz jest najwyższy; czemuż bez żołnierzy?
Sędzia: gdzież w jego ręku miecz i prawa?
Nędznaż to ziemia, dzika i szalona,
Gdzie same tylko w rządzących imiona.

O! błędna trzodo herbownej gołoty,
Co na twe chytre patrząc przewodniki
Nie znasz jak z twojej żartując prostoty
Klejąc, zrywając, przedajne sejmiki.
Dla swych cię oni prywat używają
Ty chcesz wolności; a oni ją mają.

Dziedzicznych swobód twierdzę i obronę
Za kielich trunku, ukłon bałamutny,
Wybierasz posły jaśnie oświecone
Wrzeszcząc do chrypki na rząd absolutny;
Nie tobie oni twoją łowią wędą,
Ty pługiem orać; oni tobą będą.

Kto tylko wielkim żył na waszym tronie
Musiał za pasy chodzić z niewdzięczniki;
Zwano go ojcem; ale już po zgonie,
W martwych popiołach między nieboszczyki.
Wasz to obyczaj, cierń w życia przeciągu
Kłaść im na głowy: kwiat aż na posągu.

Dzielny Łokietek co Polskę zjednoczył,
Trzykroć ojczystą musiał rzucać ziemię;
I choć sto grodów murami otoczył,
Choć dzikie w kluby praw osadził plemię,
Złość i Wielkiego Kazimierza przecie
Czarnemi farby ocmiła na świecie.

Tęsknił Jagiełło nieraz w tej koronie,
Syn jej niepragnął zwlekając czas długi,
Zygmunt choć mówił że śmiało na łonie
Poddanych spocznie za liczne usługi;
Targnęliście się po dwakroć nań dzicy
Buntem we Lwowie, a kulą w stolicy.

Któż twe policzy przykrości Stefanie!
O ty północnej siły mężny gromie;

Kto trudy twoje Kazimierzu Janie?
Los cię przymusił umrzeć w obcym domie,
Uratowałeś ojczyznę w złej toni:
Twoi się na cię porwali do broni.

I ty choć pędzisz wiek w troskach i pracy
Znosząc win cudzych ciężar Stanisławie!
Pewnie ci wdzięczni zostają Polacy
Że im królujesz mądrze i łaskawie?
Oto ci codzień w samej wieku wiośnie;
Z smutku na głowie śnieżny włos urośnie.

Tyś ciągłej rady duchem rząd ocucił
Co śpiąc dwa roki ocknął się i zasnął.
Za twym powodem lustr nauk powrócił,
Już on był prawie w barbarzyństwie zgasnął.
Łagodzisz wrzawy, wprowadzasz porządki,
Targasz zawistne na kraj losów wątki.

Za miłość wierną króla patryoty
Wie świat coś cierpiał od wzięcia korony;
Więcej w twem sercu stałej cnoty
I do dobroci umysł urodzony.
Nie wzdychasz na twe i szwanki i szkody
Bardziej cię bolą ojczyste przygody.

Czekaj tej słodkiej lecz późnej zapłaty,
Kiedy twe zwłoki zimny głaz przywali;
Zapłacze naród twej w czasie utraty,
Cnota dopiero po zgonie się chwali:
I żeś był ojcem swej ojczyzny powie:
Na tym się ziemny głos zakończył słowie.

ODA XXIX.

Fircyk.

Fircyk grzeczny kawaler każdy mi powiada,
Znam go: je smacznie, pije dobrze, wiele gada..
A na czymże ta grzeczność Fircyka zależy?
Czy że mu dziwnym kształtem fryzura się jeży,
Czy że jaki wygwiżdże włoski kancik kusy,
Czy że winnemi pachnie cały spirytusy?
Na piętach się wykręca, lata jak sparzony,
Udając Arlekina z lisiemi ogony:
Czy że się rozwaliwszy grądal na kanapie,
W przytomności zacniejszych jako wielbłąd sapie?
Czy że swą przed zwierciadłem piękność rozpościera,
Cukrowe kartki pisze, i sam je odbiera?
Czy że się w modne suknie co raz stroi ładnie
Gładko gra maryasza, gładziej karty kradnie;
Bluzga co ślina niesie, niema w gębie tamy,
Gorsząc młodzież niewinną i uczciwe damy?
Czy że z wielkim rękawem, z buczną miną chodzi,
Przymawia i przeprasza, łże i ludzi zwodzi;
Bierze wszystko na kredyt, a gdy mu dopiecze
Pan dłużnik, incognito z miasta gdzieś uciecze?
Czy że się sam powozi, lub gdy zima stanie
Trzaska biczem misternie, usiadłszy na sanie?
A kiedy Fircyk grzecznym kawalerem takiem,
Któż będzie sowizdrzałem, głupcem i prostakiem?

ODA XXX.

Do Księcia Prymasa będącego w Łowiczu.

Jak to jest książe w wolnym narodzie
Nabyć dobrego imienia?
Odbierasz za to w winnej nagrodzie
Przyjaźń i wierne życzenia:

Siedlisko twojej Łowicz godności,
Takiego nie widział świata.
Niepoliczonych ogląda gości,
A czoło króla i brata.

Że umiesz ująć ludzkością w domu,
Dźwigasz przyjaciół potężnie,
Nieobiecujesz próżno nikomu
I słowa dotrzymasz mężnie.

Garnie się każdy chętnie ku tobie,
Pełen niechybnej nadzieje
Wsparcia w potrzebie, folgi w żałobie
Kiedy los przykry zawieje.

Tym to sposobem ojcowie dawni
Ziomków do siebie wabili,
A w spólnej zgodzie mężni i sławni
Onych i siebie bronili.

Wszak na to pierwszym w kraju imieniem
Starszych współbraci im nadał,
Ażeby pod ich słabszy ramieniem
Bezpiecznie sobie usiadał.

Tak rozłożysty Cedr na przestrzeni
Wierzchołek ku niebu wspina,
Pod nim się drobna trawka zieleni
I dobroczyńcy ugina.

Ten zaś co tylko wielkim dla siebie,
Cóż ludziom z jego wielkości?
Rzuca promienie księżyc po niebie,
A chłodno z jego jasności.

Sam sobie pyszny, jak owe strychy
Bystrego Nilu nadbrzeżne,
Kędy i chróścik niewzrośnie lichy,
Łożysko zwierząt drapieżne.

Złote bałwany, któż się wam będzie
Kłaniał i palił kadzidła?
Czy że za stołem waszym usiędzie
I naje martwego bydła?

Bez serca, wiary, życzliwej chęci,
Nudne są biesiady wasze;
Wspomóż, radź, w czasie miej mnie w pamięci,
A postaw choć wody czaszę.

I na wsi wiodąc życie niewinne
Znajdę, czym głód mój oddalę,
A pany tylko poczciwe, czynne,
I zdatne, ziomkom pochwalę.

Takimeś Książe w mem przekonaniu:
Lud ci to przyznaje liczny,
Który w stołecznem twojem mieszkaniu
Hołd ze mną niesie publiczny.

Pracę ci włożył naród z urzędem,
Dni twoje pędzisz na pracy;
Z winnym każdego przyjmujesz względem,
Jak żyli dawni Polacy.

Bez próżnej chluby, więcej niż wielu
Czyni twe mądre milczenie;

Masz zawsze dobro kraju na celu,
Słodkie dla króla ulżenie.

Gdy on pod ciężkim berła brzemieniem
Zmożony, ledwo nie pada;
Twoja go miłość osłania cieniem
A wierna podpiera rada.

Pierwsza dwóch braci w ojczyznie paro,
Jej losy na was Bóg włożył;
Bogdajby z cnotą, mocą i wiarą,
Pod wami one pomnożył!

ODA XXXI.

Po rozstaniu się.

Już jej niemasz, już drogie serc naszych kochanie,
Ostatnie uczyniło z nami pożegnanie;
Już gdzieś w obcej dziedzinie, wdziękiem gładkiej twarzy
I okiem dobroczynnem lud szczęśliwy darzy.

Zefirku nie z tejże to przylatujesz ziemi
Gdzie Temira oddycha ustami ślicznemi?
Czekaj, jeźli nie ujrzę, jeźli nieusłyszę,
Niechaj przynajmniej jednem powietrzem z nią dyszę.

Strumyku! co do morza toczysz kryształ szczyry,
Jeżeli kiedy ujrzysz twarz ślicznej Temiry,
Powiedz jej: że z wodami co twe zdroje sączą
Razem się jej przyjaciół łzy obfite łączą.

Powiedz jej, że powiędłe z tak żałosnej straty
Opadły z pięknej krasy różno-wzore kwiaty;

Smutek zielone drzewa z ozdób swych odziera,
Siedzą nieme ptaszęta, wietrzyk obumiera.

Gołąbki! próżno na tej dębinie jęczycie,
Już pono swojej pani więcej nie ujrzycie:
Z puszczy może Cythera do lekkiej lektyki
Weźmie was dla Temiry za rącze woźniki.

Szczęśliwa łąka, kędy ona się przechodzi,
Szczęśliwa jabłoń, która owoc dla niej rodzi,
Szczęśliwy gaj, gdzie sobie nuci pasąc trzodę,
Szczęśliwy zdrój, zkąd śnieżną dłonią czerpa wodę!

Tak swe żałości Tytyr, tak swe śpiewał bole,
Siadłszy smutny z odjazdu, przy suchej topole;
A echo, głos za jego powtarzając lirą,
Po lasach i po górach wołało, Temiro!

Temiro! ach Temiro! wspomniej na me łkania
Twój odjazd serce ściska, i oczy zasłania;
Niech żyję, niech umieram, by na twoim łonie,
Abym cię raz mógł ujrzeć choć w ostatnim zgonie.

Tak to są ciężkie żale, kto serdecznie kocha,
Życieby gotów łożyć, aby jeszcze trocha
Mógł oglądać, uściskać, ucałować panią;
Bo mu nic niemiłego, wszystko traci za nią.

Tak Tytyr rzewnie płacze, tak wzdycha i jęczy,
Ej! czemuż łos nieszczęsny tak mu duszę dręczy.
Ciężkim żalem ujęty, zemdlony umiera.
I konający woła.... Temira, Temira!

ODA XXXII.

Moc piękności.

Natura wołom rogi,
Dziarskie kopyta koniom,
Rącze zającom nogi,
Trąbę zaś dała słoniom;
Ptakom lot, rybom skrzele,
Nam roztropność w podziele.

Kobietom zaś niemiała
Nie więcej. — Cóż im dała?
Piękność, która im stoi
Miasto strzał, miasto zbroi.
I miecz, i tarcza pękną
Przed tą, która jest piękną.

ODA XXXIII.

Odpis od Dzieduszyckiego Karpińskiemu.

Jeżeli szkoda zdobyczą,
I łzy mogą bydź słodyczą,
Twoje to połącza imie
Roxolański piscrymie!
Miło nam płakać przy tobie
Chociaż nucisz o żałobie.
Ten sam, co serce przenika,
Słodzi ucho wdzięk słowika.
Dowcip, w obrazy bogaty
Czulszemi nam czyni straty.
Płaczem wspólnie, ale wzrusza
Dzielniej lutnia Orfeusza.
Posępiały bujne role,
Powiędły rosłe Topole,

Wietrzyk co nad niemi dysze,
Suchy tylko liść kołysze,
I ledwo w trwodze powtarza
Żal i jęki gospodarza.
Ale po cóż rym twój chwali
Gdzie mnie w krótce los oddali?
Tu on wam powiązał szyje,
A nam może pęta wije.
Popsuły wszystko niezgody;
Nie mędrzejem z bratniej szkody.
Próżno sternik woła, krzepi;
Leciem do przepaści, ślepi,
A w nieczynności zuchwali,
I czuciaśmy postradali.....
Tak niewiem, co gorzej boli,
Czy czekać? czy bydź w niewoli.
Jeszcze póki król nasz żyje,
Milczmy: niebo resztę kryje.

O D A XXXIV.

Na wesele Księcia de Nassau z Księżną z Gockich Sanguszkową.

Gdzie dawczym życia pędem zdrój wytryska,
Krzepiąc dni ludzkie szklannemi okowy;
Ktożby się spodział na te widowiska,
Uczestnik sztuki Hipokratesowej?
  Chcąc bydź Nassawie i zdrowy i żywy,
  Dostałeś szwanku z miłosnej cięciwy.

Nimfa od jasnych wód bystrego Buga,
Piękna, udatna, krwią zacna dziedziczną;
Ledwo wabnemi oczęty zamruga
I w słodki uśmiech twarz ułoży mleczną;
  Mało pomogły sercu Spaskie wody
  Nosisz niezbyty postrzał od urody.

Na tysiąc przygód los cię nie raz spychał,
By zmiękczył umysł, lub dla życia zguby.
Widziałeś gładkie, możeś kiedy wzdychał;
Wyszedłeś z bitew świetnej pełen chluby,
Stawiąc się dzielnie, zwalczyłeś z ochotą,
Męztwem Gradywa, a Wenerę cnotą.

Różnego szczęścia doznając kolei
Chybiałeś dotąd niebios przeznaczenia;
Bóg sercem włada, Bóg małżeństwa klei,
U nas, był twego cel uszczęśliwienia:
Honor, szacunek, wszędzie dla Nassawa;
Żonę mu sama mogła dać Warszawa.

Z Polką ci ślubny dał żyć wyrok w parze,
Do Wisły po nią biegłeś od Sekwany.
Dom twój, co królę rodził i Cesarze,
I twarde z Belgów pozrywał kajdany;
Tymże wiecznego zrządzenia zawodem,
Z wolnym cię musiał spokrewnić narodem.

Jużeś domierzył twych żądaniów książe!
Mój cię monarcha prowadzi do mety,
Brat jego ślubną stułą ręce wiąże,
Naród się z nowej raduje zalety.
A świetnym zacny darząc akt orszakiem,
Żąda byś sercem i krwią był Polakiem.

ODA XXXV.

Podróż Królewska do Wiśniowca dnia 9. Paźd. zaczęta, a d. 8. Grud. zakończona R. P. 1781.

Procede et Regna.

Czas kazał żegnać, czas cię każe witać
W obojej chwili, królu ukochany!
Czy słońce znika, czy poczyna świtać,
Wracając ziemi promyk pożądany;
Zamglony okrąg hojna rosa zlewa *),

W tej od lat wielu stolicy przytomny,
Tuś swój majestat łaskami uzbroił.
Tu prac publicznych znosząc stós ogromny,
Wdzięczność z miłością w serca nasze wpoił.
Trudnoż tak silne pęta zrywać razem;
Lecz rozum ulżył swym żale rozkazem.

Ojciec i władzca Sarmackiej przestrzeni,
Nic nam cię tylko nieba dały, panie.
Wszystko twych darem wzrost bierze promieni,
I cedr i chruścik na ubogim łanie.
Gdzie Dniepr, gdzie z Wartą bystry Niemen łeci,
Wszyscyśmy twoi poddani i dzieci.

I ta, co pyszne gmachy w pola pędzi
Słodkiego berła wiekopomna sprawa,
Baczniej dni twoich i zdrowia oszczędzi,
Ztęskniona pańskim odjazdem Warszawa.
I to mieć będzie w żądanej korzyści,
Że szczerą miłość od zysku oczyści.

Muzo! co dawczym życia władnąc zdrojem
I martwe zmierzchłych skroń zielenisz śniegi,

---

*) Następujący wiersz który tu przypada, zapewne przez omyłkę w druku, wypuszczony w dawniejszych wydaniach został. *Przyp. Wyd.*

Zhartuj me siły niebieskim napojem
Na pierwsze rzutkiej młodości pobiegi;
By jak me serce wiernym biegło krokiem,
Tymże rym pana dościgał poskokiem.

Sprzeczna ludzkości, a prawom niewierna,
Plac na śmiertelne wytknięty zawedy,
Długo cię widzieć nie godna *Jezierna*.
Mijaj te jatki, miłośniku zgody.
Czeka cię *Góra*, i w milszym widoku
Gruszczyn stróż prawa i twojego boku.

Ten co strudzone osładza źrenice,
Już cię do miłych wczasów wieczór wzywa.
Widzieć lesiste zdała *Kozienice*.
Prowadź tam pana czeladko życzliwa.
Niech spocznie chwilę: wszak na jego głowie
Ojczyzny całość polega i zdrowie.

Błysnęła z rankiem równa wiośnie pora.
Nie zajrzy Kwietniom Październik łaskawy.
Odwiedź Polskiego dom zacny Nestora:
Z lat młodocianych miłe ci *Puławy*.
W tycheś przybytkach cnotą serce zdobił,
Gdy cię Bóg z pieluch do berła sposobił.

Długo pod pańskim szczęśliwe pobytem,
Tu wam, Mazury, losy kres przyniosły.
Już Wisła płynnym połyska korytem
Rączemi majtków zapieniona wiosły;
A czując, kogo na swym łonie pławi,
Lekką posmyczą nurty kędzierzawi.

Jedź: wszędy znajdziesz poddanych kochanie;
Twoim jest, królu, cała Polska dworem.
Otoć, jak ziemię, ochoczy *Lublanie*,
Tak serca z równym podają otworem:

I co je wstępnym przykładem zagrzewa,
Znajomy z cnoty dziedzic *Markuszewa.*

Sprawiedliwości i pamiętnej zgody
Tu szczep urosły pierwsze wydał kwiaty.
Tu Zygmunt bitne połączył narody,
Stefan wspaniałe dźwignął magistraty.
Przyjmij z tych darów wieniec upleciony,
Cechę twej duszy, a hasło korony.

Tu ci Astrea w licznym sędziów gronie,
Dwu zacnych mężów przewodniczym śladem
Składa miecz, prawo i szalę na łonie.
Ty ją cnót własnych napawasz przykładem;
Uwielbasz skromność, naprawujesz błędy.
Cóż warta zwierzchność, gdy bez sił urzędy?

Groźne Dunajskim niegdyś orłom grody,
Wznosi *Krasnystaw* i porosłe wieże.
Twoje to, Lachu, sprawiły niezgody,
Żeś dawnym brańcom poszedł na łupieże.
Przodkowie twoi ziemie szablą brali,
Gdy cnotę, honor, i królów kochali.

Ruskiej strażnicza *Dubienko* Cerery!
W tobie żeglowne polubiwszy biegi,
Powiewne sternik rozwija bandery,
Pędząc ku morzu ładowne komiegi;
A na żądane pana wesół przyście
Pełne mu ziarna w darze niesie kiście.

Wdzięczni *Chełmianom* za uprzejme chęci,
Żyzne Wołynia odwiedzamy niwy.
I on twą bytność, monarcho, uświęci,
Obliczem gościa wielkiego szczęśliwy.
Już w *Włodzimierzu* nie skąpa ochota
Już i w *Krzemieńcu* otwiera ci wrota.

Cel przedsięwziętej podróży się zbliża.
Krasne po drzewcach jedwabie migocą;
Huknęły spiże: liczny koń poryża?
Dzień przed ognistą znikły pierzcha nocą.
Znak to wesoły. Miej królu nadzieje,
Że wiek twój w domu tym zazielenieje.

Gdzie czysty Horyń wolnym nurtem bieży,
Wilżąc płodnemi łąki wód rozrzuty;
Na wstręt Scytyjskich mordów i kradzieży
Dźwignęły zamek dawne Korybuty.
Mieszkaj z tym ludem, aże cię przywita
Dwu Bóztw ukrytych para znakomita.

W tej to pamiętnej krwi i osiadłości,
Co z groźną niegdyś wylatały władzą,
Rzadkim odwiecznej darem opatrzności
Z twoim się orły przyjazne zgromadzą.
A hołd twej dawszy mądrości i cnocie
W rzewnym się sprzęgą miłością rozlocie.

Tu luby pokój założył mieszkanie;
Wolne od nudnych zgiełków miejskiej rzesze.
Ten, co się na twe zebrał powitanie,
Ziomek wieśniacze rzuciwszy lemiesze,
Zna się do czego jest obowiązany;
I co jest winien Monarsze poddany.

Czy cię poskoczne bawić będą smyki,
I ogień, który poigrawszy zniknie;
Czy gdy zpiekłemi gmin ożarty byki
Stokroć cię z kuflem pienistym pokrzyknie:
Co brzęczy, świeci, marzy, pasie, huczy,
Wszystko ci miło, bo nikt nie dokuczy.

Szykowym godzin rządzony wymiarem,
Tu czas twe prace zwolni i natęży.

Nie stękniesz pod ich niezbędnym ciężarem,
W miłej uprzejmych wieśniaków okręży.
W kolejnym trudów, a rozrywek rzędzie
Ty myśleć o nim, lud o tobie będzie.

Bogdajś żył długo gospodarzu miły
Z wierną zgodnego życia połowicą!
Twe ściany pasm lata orzeźwiły;
Pożne cię wieki miłością zaszczycą.
Ktokolwiek minie, obcy, czy krajowiec,
Wspomni, jak króla przyjmował *Wiśniowiec*.

O słodkie kąty, o luba gospodo!
Już cię pożegnać z miłym trzeba gronem.
W dalszą nas stronę przykre losy wiodą.
Patrz, królu, jak cię z uprzejmym ukłonem
Lud twój otacza; a w ponurej ciszy
Ściga wzdychaniem, łzami towarzyszy.

Kogoż twa, panie, dobroć nie przechyli,
I ust na serca zrodzonych kajdany?
Gdy sama północ w ostrej przykra chwili,
Niosąc dla ciebie wiosny blask różany,
Milszej dla Polski pory znaki wieszcze,
Z serc rozkwilonych słodkie lała deszcze.

Wspomniawszy pełne miłości rozstanie,
Wszak dotąd jeszcze echo żałobliwa,
Po brzegach Istra i po Erydanie
Wzdycha, i głosem posępnym ozywa.
Cóż mi, w piękniejszych choć się krajach bawię,
Gdy ciebie nie masz królu Stanisławie.

Nie smuć się rychłym, Wołyniu, zachodem;
Jeszcze to słońce twe oświeci progi.
Będziesz powtórnym łask pańskich dowodem:
Teraz mu inne zbieżeć trzeba drogi,

I krążyć górne z lasami manowce,
Gdzie leży *Felsztyn* i piękne *Rajkowce*.

Cóż się to na gmach w przykrej wznosi górze,
W głuche na okoł skał warowny szańce?
Znam cię mej wierny ojczyzny przedmurze,
Wstręcie niezłomny na dzikie pohańce!
Gdzie się postokroć gwałt Azyjski cisnął,
A jak wał hardy otarł i rozprysnął.

Każ siodłać dzielne, cny królu, rumaki.
Oto cię wita bitnych przodków plemię,
Których krew czarne zlawszy nieraz szlaki,
I zasypawszy kośćmi bujną ziemię,
W chlubniejsze groby, nad Greckie Mauzole,
Przyozdobiła waleczne *Podole*.

Bierz z wiernej dłoni klucze tego miasta.
Twej ci to darem uzbrojone ręki
W hartowne gromy sroży się i wzrasta.
A przez ogniste czujnych dział paszczęki
Sto śmierci lotnych sypiąc na powietrze,
Żelaznym gromem potrząsa zadniestrze.

Ztąd patrząc wzdychasz, wspomniawszy na owe
Łany, gdzie niegdyś przodków wiek zwycięzki
Zrzynał po bitwach gałązki laurowe,
Barbarzyńskiemi umajony klęski;
I błędne jeszcze po stepach ich cienie
Trwożą gmin płonny na samo wspomnienie.

Tam i twój rodzic mężnym stąpał krokiem,
Uczestnik trudów Gockiego Alcyda:
Gdy równym mierząc szwank i szczęście okiem,
Choć go na tysiąc los przypadków wyda;
Bosforskich hufców i wodze i ojce
Ztrącał z dywanów odęte zawojce.

Walecznym ojców duchem zasilony
Czekaj łaskawszej dla narodu chwili.
Opatrzność dźwiga i poniża trony:
Wzdy się uporne nieszczęście przesili.
A usępione łata winą cudzą,
Jeszcze się z twardych letargów obudzą.

W świetnej rycerstwa ochoczego spółce
Wkrótce się płodna zbóż okaże matka.
Oświadcz twą łaskę, królu, *Nowosiołce;*
I pan jest twoim, i jego czeladka.
Wszystko się na twe przybycie otwarza,
Kiedyś wziął dawno serce gospodarza.

I ty *Deraźnio* bogata dziedzicem
Ujrzysz monarchę: i was *Latyczewa*
Ziomków łaskawym uszczęśliwi licem.
Niech się go *Janów* z *Winnicą* spodziewa;
Bo wasza wierność nigdy nie ustanie
W umyśle pańskim godni *Bracławianie.*

Ostatni miejscem, lecz równi w pamięci
Innym ojcowskiej, Kijowscy ziemianie:
Znoście serc czystych nieskażone chęci
Na tak wielkiego gościa powitanie.
Wydany rozkaz powrót nam opiewa,
Wytknąwszy trudom kres u *Berdyczewa.*

Ty coś w niewinnym piastowała łonie
Zbawcę narodów matko i dziewico!
Przybądź ku pana mojego ochronie:
Niech się dni jego twoją łaską szczycą.
Tyś go wyrwała z synem z przygód wielu;
Baczże i z tego zasłaniać kasztelu.

W *Cudnowskich* polach ręka zapalczywa
Buntownej czerni klęskę w oczach stawi.

Jeszcze się z mogił głos mściwy ozywa.
Panowie, bądźcie na kmiotków łaskawi!
Wierność z przemysłem rząd łagodny wpaja,
Rospacz i siły najsłabsze uzbraja.

Przychylne panu z *Łabuniem Polonne*
I *Miropolskie* z *Zasławskiemi* jary
Dadzą następcom dowody niepłonne
Zacnych mieszkańców miłości i wiary.
Ni im ustąpi z życzliwym *Hrycowem*
Szczęśliwy dziedzic potomstwa wychowem.

Piękne *Ostroga* widzim okolice,
Dubno nas mile przyjmuje i bawi,
I was nie miniem grzeczne *Warkowice*,
Równie *Boremel* pańska bytność wsławi.
Wy też *Łokacze* w uprzejmość wylane,
Będziecie w późnej potomności znane.

Spokojne *Hulczy* porządnej siedlisko,
Wynijdź z radosnym witać pana gminem.
Milsze mu stokroć proste widowisko,
Gdzie dziedzic ojcem, gdzie poddany synem;
Niż, co je dumna gmachy złoci ręka,
Gdzie się gwałt dźwiga, a ludzkość przyklęka.

Spieszniejszym krokiem znowu twe *Lublinie*
Kraje odwiedzi monarcha ztrudzony.
Przyjmiesz go świetnie w powtórnej gościnie,
Dwoistej łaski darem zaszczycony;
A dzierżąc jego szalę cnót wymiarem,
Będziesz ozdobą tronu i filarem.

Ożywny jakiś wietrzyk od zachodu
Lekkim się brzękiem w martwe dusze wlewa.
Oddech z długiego powraca zawodu:
Pierwszą zieloność myśl uwiędła wdziewa.

Przychylną niebian litościwych sprawą
Lepsze cię losy czekają *Warszawo!*

Król się przybliża do swojego domu:
Na stronę plotki, natręty, i zdzierce.
Pełno po mieście okrzyków i gromu.
Przynoś mu czyste na ofiarę serce
Cnotliwy ludu, coś te ognie wzniecił!
Pierwej on ciebie łaskami oświecił.

Mędrszy z długiego pana niewidania,
Doznałeś smutnych bez niego kolei.
Na nim ojczyzny zawisły żądania,
On twoich celem losów i nadziei.
Dziel jego trudy, odganiaj zgryzoty:
Wtenczas ci powiem, że go kochasz z cnoty.

HORAGYUSZA

PIEŚNI ZEBRANE.

HORACYUSZA

PIEŚNI ZEBRANE.

PIEŚŃ I.

Do Mecenasa.

Maecenas! atavis edite regibus.
Libr. I. od. 1.

Meceno! z starożytnych królów krwi zpłodzona,
Tyś ma wdzięczna ozdoba! ty wierna obrona!
Są, którzy za wysoką poczytują sławę,
Zbierać wzruszoną z wozów Olimpskich kurzawę;
Których kres wartkim kołem uchybiony snadnie,
Z ziemskich panów niebieskie między bogi kładnie.
Ten lubi, kiedy go gmin do odmiany skory,
Na najwyższe w ojczyznie chce wynieść honory:
Ów, ażeby w obszerne snopów natkał brogi,
Ile ich wydać mogą Libijskie odłogi:
Tamten ojczyste pługiem wracając ugory,
Choćbyś mu Attalowe obiecywał zbiory,
Nieda się zwieść otuchą walnych zysków, aby
Broździł groźne zagony pienistemi sztaby.
Ztrwożony nieraz bystrych Eurów z morzem wojną,
Wielbi bezpieczny kupiec w kącie wieś spokojną;

Lecz wkrótce niesmak czując w ubogiej dziedzinie,
Łata popsuté statki, i na morze płynie.
Drugiemu lubo, kiedy leżąc u strumyka,
Krzepi się sokiem w cieniu starego Massyka;
I na słodkiej zabawie, przy dziedzicznej flaszy,
Przez nielada dnia sztukę czarne troski straszy.
Tamtego chęć szalona trąby słuchać bierze,
I krwawych walek, co je biedne klną macierze.
Lata zgrabiały mrozem przez knieje, przez łąki
Myśliwiec, gładkiej w domu odbiegłszy małżonki,
Czy ciekawe zwietrzyły gdzieś sarnę szczenięta,
Czy mu hodyńca zdradne usidliły pęta.
Mnie uczonych głów dary, wieńce z bluszczu wite,
W równi z bogami kładą; mnie cienie ukryte
Chłodnych gajów i skoczne Nimf z Satyry gony
Nad lichy gmin wynoszą: jeźli mi złoconej
Euterpe nie umyka fletni, a do lutnie
Ściągającego rękę, wdzięcznych stron nie utnie:
A jeźli mię z wieszczkami w równej stawisz mierze
Lirycznemi, o niebo głową się uderzę!

PIEŚŃ II.

Do Wirgiliusza.

Sic te diva potens Cypri.
Libr. I. od. 3.

Niechaj cię wielowładna pani Salaminy,
 Niech jasne zorze, bracia cnej Heliny,
Niech król wiatrów prowadzi, a zawarłszy żwawe,
 Wypuści tylko powiewy łaskawe:
Abyś fortunna nawo, której powierzona
 Biegowi głowa miłego Marona,
Aż na Attyckie zdrowo zaniesła granice
 Jedyną duszy mojej połowicę.

Musiał ten mieć z twardego dębu piersi ryte,
    A serce miedzią troistą pobite,
Kto na srogiego morza burzliwe powodzi
    W lichej się ważył pierwszy puścić łodzi:
Ani się uląkł szturmów, kiedy rozjuszony
    Afryk wyzywa na karo Akwiłony.
Ani smutnych Hyadów, albo kiedy miota
    Złość po wybrzeżu Adryackim Nota;
Któremu żaden wietrzny mocarz nie wytrzyma,
    Czy wody głaszcze, czy z gruntu wydyma.
Jakiego ten się przeląkł śmierci stopnia, który
    Na pływające w brew patrzał potwory,
Na morze rozigrane, i na rafy one
    Epiru, zgubą tylu naw wsławione?
Darmo Bóg granicznemi ląd przeciął parkany,
    Puściwszy środkiem ocean rozlany;
Jeźli i tam, kędy się stopą tknąć nie godzi,
    Łódź niepobożna zuchwale przechodzi.
Targa się, i na wszystkie oślep bieży zbrodnie
    Zbestwiony dowcip człowieka swobodnie.
Wdarł się w niebo, i chytrze ogień ukradziony
    Przyniósł na ziemskie syn Jafeta strony:
Zkąd weszły hurmem na świat okropne gromady
    Srogich gorączek, suchot poczet blady;
A co pierwej ledwo się śmierć powolna wlekła,
    Poczęła bystrym koniem latać wściekła.
Roztoczył po powietrzu żartkie Dedal pióra,
    Choć samym ptakom dała je natura:
Nawet i Acheronta czarnego pałace,
    Zwiedziły dzielne Herkulesa prace.
Nic, widzę, złości ludzkiej nie położy tamy:
    Drzemy się głupio w same niebios bramy,
Ani na krótką chwilę uporem złośliwym
    Damy Jowisza spocząć grotom mściwym.

PIEŚŃ III.

Do Lucyusza Sexta.

Solvitur acris hiems grata vice.
Libr. I. od. 4.

Uchodzi zima, ziemia śniegi roni;
Z Zefirem letni Fawoni
Słodką koleją muska ziółka młode.
Statki flis zpycha na wodę.
Rzuca obory bydło, a chłop marnie
Kątów nie ściera piekarnie.
Wenus z Łaskami toczy taniec wdzięczny,
Pod srebrny okrąg miesięczny.
Za niemi Nimfy pochopne w też tropy
Bieluchnemi skaczą stopy.
A na lipcowe dla Jowisza groty
Stękają Wulkana młoty.
Teraz i mirtem czas umajać skronie,
I na pulchnym zrywać łonie
Kwiatki rozciekłej roli; lub ofiary
Za wiejskie Faunowi dary
Oddawać w cieniu gałęzistym, co chce,
Czy kozła, czy młodą owcę.
Równą śmierć stopą złote carów domy
I proste chaty ze słomy
Depce, mój Sexty! w szczupłym lat okresie
Próżno nas myśl dalej niesie.
W krótce zadrzemiesz z bajecznemi mary,
Gdzie Pluta czarne legary,
I sen nas czeka nigdy nieprzespany.
Do tych gmachów raz posłany
Nie zechcesz pewnie ni umizgów, ani
Bydź królem przy winnej bani.

PIEŚŃ IV.

Do Pirry.

Quis multa gracilis te puer in rosa.
Libr. I. od. 5.

Cóż to za gaszek drogiemi ulany
Wódki, a różą cały osypany,
Z tobą się pieści w cieniu chłodnej groty?
Komuż to warkocz kształtnie łamiesz złoty?

O wieleż razy, ładna bez okrasy
Pirro przyprawnej, będzie klął te czasy?
Kiedy to morze, co go marnie łudzi,
Okropną falą czarny wiatr zabrudzi!

Że się umizgasz, rozumie niebaczny;
Iż nań nie przyjdzie nigdy los opaczny;
Ufa pogodzie zdradnej, nędzny, który
Płochej twej jeszcze nie doznał natury!

Mnie, żem się z gubnej wydobył powodzi,
Świadkiem ułomek zgruchotanej łodzi;
I to przemokłe na ścianie odzienie,
Com Neptunowi dał na dziękczynienie.

PIEŚŃ V.

Do Agryppy.

Scriberis Vario fortis et hostium.
Libr. I. od. 6.

Męztwo twe, i zwycięzkie z nieprzyjaciół plony
Poda światu Waryusz Meońskiemi tony;
Cóżkolwiek bitny koniem, czyli nawą,
Dokazał żołnierz pod twą dzielną sprawą.

Mnie walne pisać czyny słabym nie przystoi
Piórem, co czynił upór Achilla u Troi;
Mijam chytrego Ulissa przypadki,
I krwawe w domu Pelopowym jatki.

Wstyd mi broni, Agryppo, i zdolna cytara
Do miękkich tylko pieśni, zacnego Cezara
I twe opiewać pochwały; by one
Lichym dowcipem nie były skażone.

Któż Marsa w dyamencie, godnym poda sławie
Wierszem? kto Meryona w bojowej kurzawie?
Albo Tydydę w świetne bogów rady
Umieszczonego dzielnością Pallady?

My bankiety wesołe, my dziewcząt potyczki,
Gdy w zwadce paznokciami chłopcom drą policzki,
Śpiewamy próżni trosek i zgryzoty,
Lub płoche, czym się bawimy, zaloty.

PIEŚŃ VI.

Do Taliarchu.

Vides, ut alta stat nive candidum.
Libr. I. od. 9.

Patrz, jako białą lód Soraktę więzi
Skrzepłym okowem: zaledwo gałęzi
Dźwigną pod śniegiem drzewa; a gdzie łodzie
Biegły, po bystrej wozy skrzypią wodzie.

Ciskaj nie skąpą drwa na komin dłonią,
Niechaj natrętny mróz z izby wygonią,
Mój Taliarchu! a dla trosk pociechy
Postaw na ławie z winem dzban dwouchy.

Zdaj Bogu resztę: na głos jego pełny
Grozy; opuszczą Neptuna mętne wełny;
Pierzchają z placu walki Eurów bitne;
Ni klon, ni olsze szumią starożytne.

Nie pytaj o to, co się jutro ziści,
Co los podaje, to chwytaj w korzyści:
Nie gardź poskoczyć w gładki taniec, ani
Kiedy ci sprzyja piękna z Cypru pani.

Pókić swym starość nie ubieli szronem,
Teraz i chybkim w polu wygrać gonem
Dobrze z chłopięty, i o zmownej chwili
Szeptać pod wieczór, z kim szeptać najmilej.

Teraz i słuchać lubo, gdy ukryta
Nagłym cię śmiechem kochanka przywita;
Albo się szarpie, umykając rączki,
Jakby niechciała z palca dać obrączki.

PIEŚŃ VII.

Do Leukony.

Tu ne quaesieris, scire nefas.
Libr. I. od. 12.

Nie nurzaj, próżno myśląc, czoła w pocie.
Boć się tym rozum śmiertelny nie szczyci;
By dociekł, wiele na swym kołowrocie
Parka żywotnich uprzędzie mu nici.

Jaka cię dola czeka w dalszej porze,
Ni bałamutny gwiazdarz nie wyśledzi,
Chociaż szkłem łowczym błędne zmyka zorze:
Czekaj cierpliwie, czym cię los nawiedzi.

Bądź jeszcze wiele zim przepędzisz żywy,
Bądź to ostatnia już dobiera miarki,
Co jeżąc mętne na Tyrrenie grzywy,
O brzeg bałwanom dumne ściera karki.

Mało dbaj na to, niech się wino leje,
Póki lać można ze dzbana do szklanki.
Długie zamysłów człowieczych nadzieje
Ścisłemi życia Bóg otoczył szranki.

My z sobą gwarzym: a czas skrzydłopłochy
I słowa goni, i chwile powiewne.
Póki masz w ręku zażywaj tej trochy
Życia marnego, bo jutro niepewne.

PIEŚŃ VIII.

Na Pochwałę Augusta.

Quem virum aut heroa lyra vel acri.
Libr. I. od. 13.

Jakiego męża, co za bohatyra,
Klio, twą surma, czy chce wielbić lira?
Jakiego Boga? którego po lesie
Imie rozniesie.

Czy Helikońskim mowna echo, czyli
Po Hemie, cò swój kark pod śniegiem chyli;
Kędy Orfeusz gaj za sobą wodził,
Gdy z lutnią chodził.

A sztuką matki i rzeki niewrotne,
I wiatry w biegu zatrzymywał lotne?
Na głos którego wdzięczny; dębnik głuchy
Podnosił słuchy.

Ciebie, mój naprzód ojcze, rym opowie:
Bo twoim morze, ziemia, człek, bogowie,
I czas, który się godzinami kroi,
Skinieniem stoi.

Zkąd żaden tobie nie był, jak świat długi,
Ani podobny, ani taki drugi:
Lecz pierwsze po twym przyszło w bogów radzie
Miejsce Palladzie.

Któż cię, waleczny w potyczkach Liberze!
Lub pannę, która dzikie gromi zwierze;
Kto, grotem srogi, rymem swoim ciebie
Pominie, Febie?

Powiem Alcyda, i twoich, Tyndare,
Ręką i koniem dzielnych synów parę:
Wasz w pośród morskiej ledwo błysnął wrzawy
Płomień łaskawy;

Zburzonej wody piana ze skał ścieka,
Pierzchają chmury, szumny wiatr ucieka;
A bystra fala, że tak chcieli, snadnie
Gniewy swe kładnie.

Romula po tych, czy spokojne Numy
Rządy mam wielbić, czyli pełne dumy
Tarkwina, nie wiem; czy cię, i przy zgonie
Mężny Katonie?

Regula, Skaurów, i z Fabrycym ciebie,
Coś legł w nieszczęsnej przy Kannach potrzebie,
Pawle, szlachetne hojnie łożąc zdrowie:
Lutni ma powie.

Przykre ubóstwo i kąt prostej chaty
Podał cię światu, Dentacie kosmaty,
Dzielnym rycerzem: lecz i Kamil tobie
Równy w tej dobie.

Bierze jak drzewo z laty wzrost, Marcelu,
Sława twa: gore jaśniej w pośród wielu
Gwiazda Julowa, i jak księżyć zgoła
Ćmi mniejsze koła.

Rodu ludzkiego ojcze i obrono
Krwi Saturnowa, tobie powierzono
Pieczą Cezara: więc z nim wespół i ty
Sprawuj Kwiryty.

Czyli na zgubę Rzymu lud zażarty
Zbiwszy, pożenie przed swym wozem Party;

Czyli gdzie słońce ogień mieta szczery,
Indy i Sery.

Mniejszemu nad się zostaw świat szeroki:
Ty sam wóz toczący groźny nad obłoki,
Ciskaj, gdzie ludzka złość twe hańbi domy,
Ogniste gromy.

PIEŚŃ IX.

Wróżka o zburzeniu Troi.

Pastor cum traheret.
Liber I. od. 15.

Niewierny pasterz, gdy w Idejskiej łodzi
Z gładką przez nurty Heleną uchodzi;
Ztłumiwszy wietrzne Bóg morza rozruchy,
Te mu wieszczemi klęski śpiewał duchy.

W nieszczęsną ś chwilę cudzej dopadł żony!
Wydrzeć ją, gachu, Grek nie poliozony.
Już czyni spiski na cię, i na twoi
Wywrót, Pryamie, starożytnej Troi.

Przebóg! jaki cię wkrótce los dosięże.
Co za znój czeka i konie i męże?
Cofaj styr nazad, ach wyrodne plemie!
A krewnej na szwank nie podawaj ziemie.

Już oto Pallas gniewne puszy lice
Hartowną stalą przeczystej przyłbice:
Wstrząsa paiżą groźną, chciwa zjadać,
I bystre w rydwan rumaki zakładać.

Próżno, w bój srogi i krew z potem słonem,
Dumny Wenerzyn rycerz pod robronem

Będziesz włos w pierścień trefił; lub na łonie
Usiadłszy duszki, brząkał na bardonie.

Niewiele, żebyś miał umknąć, pomoże
Od Kreckich bełtów, miękko słane łoże.
Doścignieć wartki Ajax, i warkoczy
Blask cudnych w błoto, wziąwszy za kark, wtłoczy.

Nieznasz pieskliwym otoczony dworem,
Co umie Ulis z poradnym Nestorem;
Jak raźno Tencer szyję z głową dzieli,
Jak dobry ręką i koniem Steneli!

Czyli cię szablą, czyli woźnym gonem
Spotka, zetkniesz się z dzielnym Meryonem.
Oto już na cię lotny dybie zbojca,
Lepszy Dyomed od mężnego ojca!

Na jego widok, zemkniesz nogi chyże,
Jak płochy jeleń, kiedy trawę strzyże;
A wilk doń z krwawej rozbojni nieznaczny,
Powleka czołgiem brzuch na mięso łaczny.

Przewleczeć jeszcze na niedługą chwilę,
Frygów zagładę, upór twój, Achile;
Lecz trudno Bozkich wyroków ominąć,
Musisz w pożarach Greckich, Trojo, zginąć.

PIEŚŃ X.

Do Panny.

O mater pulchra filia pulchrior.
Liber I. od. 16.

Nad piękną matkę gładsza jeszcze córo!
Znam, żem przewinił wolnym rymem: którą
Chcesz, włóż nań karę; czy komina warty,
Czy, by po morzu błędne gonił karty.

Nie tak Cybele gry szalone serca,
Ni wróg Pitejski swego puszy czerca,
Ani wrzask Bacha opiłej gawiedzi,
Ni groźny cymbał Korybanckiej miedzi.

Jako gniew ludzki: tego ni pochopny
Ukróci ogień, ani szarpak topny
W buchtach Noryckich, ni Jowisza groty,
Ni oceanu rozigrane słoty.

Gdy syn Japeta chciał człeka ulepić,
Z każdego zwierza miał mu część przyczepić;
A sam żołądek z kłów silnych zebraną
Lwa sierdzistego ujadowił pianą.

Gniewem Tyestes upadł: zapalczywy
Gniew był przyczyną, że w zasiewne niwy
Zmieniwszy sławne grody, żołdak dziki
Puścił po murach radła i motyki.

Poprzestań żalów: i mnie w wieku młodem,
Niebacznym bystra krew była powodem;
Kiedym się, gniewnym uniesiony błędem,
Rzucił za piórka ostrego zapędem.

Już ci przyrzekam na sumienie moje,
Że jadowite żądło mu przykroję;
I wziętą z zyskiem przywrócę ci sławę,
Rzuć tylko na mnie oczy twe łaskawe.

PIEŚŃ XI.

Do Kwintylego Wara.

Nullam, Vare, sacra vite prius severis.
Liber I. od. 18.

Warre, nim na rodzajnych zaczniesz szczepić inne
Drzewa niwach Tyburu, naprzód zasadź winne.
Najwięcej bied na trzeźwych wyrok nasłał Bozki;
Trudno na sucho topić ugryźliwe troski.
Któż się na chleb żołnierski, kto na nędzę żali,
Kiedy sobie podchmieli; a nie raczej chwali
Cnego Bacha z Cyterą? lecz, ażeby miary
Nie przebrał, dorwawszy się krętogłowej czary;
Niech pomni na Centaurów z Lapitami boje,
I jak się rżną przy kuflach Sydońscy opoje:
Gdy rozum ponurzywszy w niezbednej szklenicy,
Nie znają uczciwości od hańby różnicy.
Bożku miły! nie chcę ja twych nosić posągów,
Nie chcę bluszczowym liściem okręconych drągów:
Miej sobie hucznych kotłów i trąb groźne brzmienia,
Za któremi miłosne chodzą zaślepienia;
Idzie duma z wyniosłym karkiem, a przy dumie
Szklanny język, co ukryć tajemnic nie umie.

PIEŚŃ XII.

Do Chloi.

Vitas hinnuleo me similis Chloë.
Liber I. od. 23.

Stronisz odemnie, Chloe urodziwa,
Jako sarneczka, gdy matkę pierzchliwa
Ściga po kniejach; a na wietrzyk lada
Ucha nakłada.

Bo czy to lekką dmą zaigra chmurka
Z liściem powiewnym, czy we krzu jaszczurka
Ruszy gałązką; sama nie wie w lesie,
Gdzie ją strach niesie.

Wszakże ja nie lew, ni tygrys szalony,
Bym na cię ostrzyć miał okrutne szpony.
Porzuć już matkę; a dla męża zdolna,
Bądź mu powolna.

PIEŚŃ XIII.

Do Lidyi.

Parcius junctas quatiunt fenestras.
Liber I. od. 25.

Już ten wiek nastał, moja miła matko,
Że ci mołojcy tłuką w okna rzadko;
A drzwi spokojnych i w południe czasy
Nie dzielą z progiem ruchome zawiasy.

Nie trzeba ryglów: chrap na obie uszy.
Żaden, upewniam, z łóżka cię nie ruszy
Smutny głos w sieni: *już to kury czwarte,*
Jak wierny służka odprawuje wartę.

Coś pierwej w głowie dziką dumę przędła,
Będziesz też u drzwi szlochać, babo zwiędła;
Znosząc na nowiu wiatr z północy szumny,
Gdy cię wzajemnie gach nie puści dumny.

Kiedy cię Wenus szalona osiodła,
I do samego szpiku będzie bodła,
Koląc lubieżnym prętem; nie inaczej,
Jako na wiosnę, jedną z trzody klaczej:

Że młodzież jasna, a na krasę chciwa
Zielone tylko gałązki urywa,
I kwiaty z pierwszej wydobyte trawki;
A rzuca mięty z płonnemi żegawki.

PIEŚŃ XIV.

Pochwały Eliasza Lamji.

Musis amicus tristitiam et metus.
Liber I. od. 26.

W spokojnym gronie gładkich sióstr dziewięci,
Żadna mię troska ni lęka, ni smęci.
Nieście je sobie, wiatry nieujęte,
Na wód Kreteńskich bałwany rozdęte!

Jak tam pod skrzepłym niebem na swe cary
Patrząc, od strachu drżą dumne bojary;
Która bojaźni nabawia potęga
Ormiańskie trony: nic mię to nie sięga.

Ucieszna Muzo, ty co przezroczyste
I źródła lubisz i łąki kwieciste,
Bierz złoty łubek i jedwabną stronę
A upleć memu Lamii koronę!

Bez ciebie mało ważą rymy moje:
Ty w mowną cytrę i słodkie oboje
Zabrzmij z siostrami zacne jego sprawy;
Wszak niemasz nad nie godniejszej zabawy!

PIEŚŃ XV.

Do Towarzyszów.

Natis in usum laetitiae scyphis.
Liber I. od 27.

Tłuc na łbach sporządzone kufle do uciechy,
Tracka rzecz; precz zwyczaju barbarzyńskiej cechy!
Niema żadnego związku Bach spokojny
Z grubemi zwady i krwawemi wojny.

I wymówić nie łacno, jak się winna flasza
Z kagańcem godowniczym różni od pałasza:
Porzućcie, bracia, wrzaski nieprzystojne,
Oparłszy łokcie na stołach spokojne!

Chcecie, abym też i ja wychylił do gruntu
Kielich tęgiego wina? niech powie z Opuntu
Brat Megilji, co za piękna pani
Szczęśliwym grotem duszę jego rani?

I cóż, nie chce się przyznać — nie będę inaczej
Pił z wami — jakokolwiek Wenus cię kulbaczy,
Niewinnym ogniem serce twe podżega,
Ani twa miłość naganie podlega.

Nuż, nie baw mię dalej! włóż w ucho życzliwe,
Co masz na myśli — przebóg! dziecko nieszczęśliwe,
Godne inakszej zaiste ponęty,
W jakieś to straszne zabrnęło odmęty!

Któryż Bóg z tej cię toni, która wiedma swemi,
Lub czarownik wydźwignie zioły Tessalskiemi?
Ledwo cię lotne, z tej Chimery sidła,
Zdołają wynieść Pegazowe skrzydła!

PIEŚŃ XVI.

Do Archity.

Te maris et terrae numeroque carentis.
Libr. I. od 28.

Żeglarz.

Tyż to, coś dawniej dziełem cudnej łaski
Bystry ocean (któżby temu wierzył?)
I ziemny okrąg, i niezliczne piaski,
Dowcipny gwiazdarz Archito, pomierzył;
Dziś nędzny topień, a wiatrom igrzysko
W trosze lichego masz prochu łożysko!

Małoć pomoże, widzę, gdy umierać
Znikoma dola biednym ludziom każe,
Wartkim się w niebo aż umysłem wdzierać;
A jednym biegi, drugim czujne straże
Gwiazdom rysując, mieć na swe skinienie,
Co tak wysoko wzniosło przyrodzenie.

Archita.

Umarł i ojciec sławnego Pelopy,
Choć z bogi razem zasiadał za stoły;
Ani rąk uszedł niezbednej Atropy
Tyton żeńskiemi odmłodzony zioły.
I lubo ściśle z Jowiszem się zbracił,
Przecież i Minos dług śmierci wypłacił.

I tego w ciemnym osadził Erebie
Pod innym mędrka twardy los imieniem,
Co się w Trojańskiej bydź mieniąc potrzebie,
Poznał troistym bitą tarcz rzemieniem;
Bądź mistrz nie lada prawdy i natury,
Nic Parkom nie dał prócz kości a skóry.

Mąci czas lata ze swojemi ludy:
Krótko, czy długo słońce nam poświeci,
Przyjdzie noc czarna, i z Letejskiej rudy
Rdzawą skroń, gnuśnie kuty sen obleci:
A przez gościniec od śmierci ubity,
Którym ja deptał, wkrótce pójdziesz i ty.

Tych Mars na mordy naraża szalone:
Boć to nie jedne wszystkich gnębią losy.
Złopa łakomy żeglarz nurty słone:
A kwiat i próchno w spólne waląc stosy,
Co jej popadło pod miecz, równo ścina,
Nie patrząc na wiek, blada Prozerpina.

I mnie, groźnego szumny Oryona
Giermek, ująwszy na Ilirskim brodzie,
W pośród mętnego połknął Auster łona.
Ale ty, majtku, czuły w mej przygodzie,
Nie skąp na kości rzucić piasku trochę,
Co go podmuchy gonią wiatrów płoche.

Gdziekolwiek szczęsnym popłyniesz okrętem,
Niech ci za taką uczynność nagrodzi
Jowisz, i Neptun, co rządzi Tarentem:
Niech brudna fala w niczym ci nie szkodzi;
A Eurus, gdy w nim chęć bitwy urośnie,
Na Wenuzyńskie złość wylewa sośnie.

Mijasz mię głuchy? ach na wiek niewinny
Ściągasz potomną, winowajco, karę!

Bodajbyś, życzę z serca, tej godziny
Sam pierwszy równą w zysku odniósł miarę;
A wespół ze mną rozbit bez litości,
Wietrzył na piaskach kędyś białe kości!

Nie znikną z próżną żale moje parą:
Skwarz bogom wonie, mrucz setne pacierze,
Nie zetrzesz żadną zbrodni tej ofiarą:
Wróć się, nie wiele czasu to zabierze,
Że marnej oddasz me członki mogile.
Wrzuć garstkę prochu, a płyń w dobrą chwilę.

PIEŚŃ XVII.

Do Ikcyusza.

Iaci, beatis nunc Arabum invides.
Liber I. od 29.

Takżeć się nagle Marsowa ochota
Zmieniła w żądze Arabskiego złota,
I nie pożyte Sabeów książęta
Z dzikiemi Medy kuć w żelazne pęta?

Któryż ci teraz do puhara wino
Chłopiec lać będzie z pachnącą czupryną?
Lub co za panna w godownniczym wieńcu
Słać po zabitym łoże oblubieńcu?

Zkąd weźmiesz giermki, i raźne pajuki,
Ojcowskie gładko zdolne ciągnąć łuki?
Prawdziwie myślę na taką odmianę,
Że się stać mogą rzeczy niesłychane.

Ze swe z wysokich gór prowadząc ścieki,
Mogą się nazad bystre cofnąć rzeki;

I wartki Tyber rzuciwszy tor dawny,
Ku swym pieluchom grzbiet obróci pławny.

Kiedy dzieł lepszych zawodząc nadzieje,
Szkoły na groźne zamieniasz turnieje;
A miasto książek skupionych szacownie,
Ślesz do Iberskiej po kirys zbrojownie.

PIEŚŃ XVIII.

Do Apollina.

Quid dedicatum poscit Apollinem.
Liber I. od 31.

Przewodni bożku mej słodkiej cytary,
O cóż cię proszę, lejąc wino z czary
Na poświęcony ołtarz, czy o żniwa,
W jakiej kraj Sardów majętny opływa?

Nie pragnę złota, ni słoniowej kości,
Ni tłustych cielców Kalabryjskiej włości;
Nie chcę roskosznych wiosek z lubym bytem,
Co Lirys cichym liże je korytem.

Komu z płodnego ugór pędzi łona,
Niech kupiec tuczne w kadziach tłoczy grona;
A z drogich handlów dumny i bogaty,
W złotych puharach topi swe intraty.

Miły snać bogom! że trzykroć bez szkody
Na rok Atlanckie statkiem zmąci brody.
Ja na oliwkach, w drobnej siedząc chatce,
Chętnie, i lekkiej przestanę sałatce.

Zdarz to, bym kontent z niewinnej iścizny,
Brudnej i głodnej nie doznał siwizny;
A krzepki zawsze na zmysłach i ciele,
Na mej luteńce skoczne nucił trele.

PIEŚŃ XIX.

Do Fortuny.

O diva, gratum quae regis Antium.
Libr. I. od 35.

Ludzkiej władarko doli, której ramie dzielne
Waży gwoli koleją ich losy śmiertelne;
A z pysznemi rydwany burząc gromce świata,
Do groźnych Rzymu siekier ciągnie od warsztata!

Ciebie kmieć, co ubogi spłacheć radłem porze,
Ciebie kupiec styrując dąb pławny przez morze,
By mu statku Karpacka nie strzaskała flaga,
Wonne skwarząc kadzidła, nurtów panią błaga.

Na twój głos drży Dak dziki, i pierzchliwy Scyte,
I z wielkiemi narody miasta znakomite,
I srogi ród Latyna; a w szkarłat odziani
Z barbarzyńskiemi matki truchleją tyrani.

Nie wstrząsaj nam zawiśnie, w osobie Cezara,
Twierdzy kraju jedynej, ojczyzny filara;
By miał kiedy lud z twojej wypuszczony dłoni,
Mącić państwo, wołając: do broni, do broni!

Tobie mus marszałkuje, bite z rudy sinej
Co ogromne bratnale, i staliste kliny
Niosąc z wrzącym ołowiem; z miedziolitej ręki
Wypuszcza, na kogo chce, drapieżne osęki.

Z tobą słodka nadzieja, i w śnieżną przybrana
Togę, chodzi od ludzi rzadko wiara znana;
Gdy na dumnych mocarzów gniew miotając srogi,
Rzucasz, zmieniwszy szatę, nienawisne progi.

Lecz kmochy wiarołomne, lecz za niemi i ty
Gminie zmykasz nieufny: i wy pasożyty,

Pacholcze szczęścia trzody! póki lejąc snadnie
Wino w kufel, goźdź drożdży nie pokaże na dnie.

Prowadź nam ojca chętna w odległe Brytany;
Prowadź z nim jasnej młodzi pułk świeżo spisany,
Postrach dzielny twych łuków, Parcie w biegu chytry,
I gdzie się brzeg zatoczył czerwonej Erytry.

Drży umysł na klęsk tyle, na kogoż krwie bratni
Wylewca, rąk nie targnął wiek w zbrodnie dostatni?
Któraż bojaźń od dzikich gwałtów i łupieży
Cofnęła wyuzdaną chęć bystrej młodzieży?

Poszły bogów przybytki w opryszków rozbojnie.
O gdybyś na niegodnej miecz ztępiony wojnie
Rzuciwszy; z hartowniejszej grot ubity sztaby,
Na Massagety raczej pchnęła i Araby.

PIEŚŃ XX.

Na przybycie Numidy.

Et thure et fidibus juvat.
Libr. I. od 36.

Wonnym kadzidłem, lutnią słodkostrojną,
I zarzezanych cielców krwią ołtarze hojną
Zlewajcie bogów, strażników Numidy;
Których darem z ostatniej zdrowo Hesperydy
Wrócony, miłych przyjaciół obdziela
Słodkich ust upominkiem: twoje z innych wiela
Całując hojniej, Lamio, jagody.
Tyś z nim pod jednym mistrzem wiek odprawił młody;
Z tymeś wziął szatę męzką rówiennikiem.
Niechże ten dzień znaczy Kreteńskim kamykiem;
Niech się dzban z winem aż do dna wytrząsa,
Niech salskim trybem noga nieprzestając pląsa;

Niech i Damalis, która dobrze łyka,
Dalej, jak Bassus, kuflem Trackim nie pomyka:
Niechaj stół róże z zielonym okryją
Opichem, i lilije, które krótko żyją.
Wszyscy w Damalę wlepiać będą radzi
Mdlejące oczy; lecz się ona nie odsadzi
Już od nowego gacha; tężej z chęci
Ściskając nad bluszcz, co się około drzew kręci.

PIEŚŃ XXI.

Do przyjaciół.

Nunc est bibendum, nunc pede libero.
Libr. I. od 37.

Teraz to podpić, teraz skoczne nogi
Ruszyć do tańca, a łaskawe bogi
Błagać u hojnych stołów, siedząc między
Mędlem półmisków, kochani koledzy!

Trudno wprzód było z piwnicy zaklętej
Dobyć twych soków, Bachu głowokręty;
Kiedy królowa klęską państwu srogą,
A wściekłą miastu groziła pożogą.

Więc i fortuną słodką upojona,
Wśród niemęzkiego swych wyrzezków grona,
Dumą a ogniem miłosnym uwiędła,
Dzikie układy w próżnej głowie przędła.

Lecz stępił hardość i bystre nadzieje,
Strawiwszy płótna i powiewne reje
Puszczony ogień; że ledwo do domu
Jedna łódź uszła z walnego pogromu.

Gdy dzielny Cezar dalej dalej po niej,
Wartkiemi wiosły dojeżdżał w pogoni;

Nim się tak licznej niedopałkiem floty
W brzegach ujrzała mętnej Mareoty.

Tak więc orlica mdłe ściga gołębie;
Lub krwawą niosąc broń w rozdartej gębie,
Żółty lew w polu dopada zająca;
Aż biedny wiatry w ucieczce potrąca.

Chciał snać wojennym mieć tę jędzę plonem.
Lecz szlachetniejszym woląc umrzeć zgonem,
Ani się szabli zlękła przeciwnika,
Ani gnuśnego szukała tajnika.

Owszem pogodnym na swych gmachów gruzy
Patrzała okiem: a brzydkiej Meduzy
Płód obewrzały jadem biorąc w palce,
Smiertelnie pasła swą piersią padalce.

Hartowna na śmierć, a Liburnów dziczy
Chciwa wyrównać: by ją niewolniczy
Powróz nie ciągnął przed zwycięzkim panem,
Gdy pysznym bogi nawiedzi rydwanem.

PIEŚŃ XXII.

Do sługi.

Persicos odi, puer, apparatus.
Libr. I. od. 38.

Chłopcze! o pyszne nie dbam Persów sprzęty,
Ni o lipowy wieniec łyczkiem spięty:
Nie szukaj mi róż, co i w zimie kwitną,
Choć mrozy przytną.

Nazbyt jak widzę, dbasz o pańską głowę:
Dosyć ją odziać w gałązki mirtowe.
Równie mirt zdobi i sługę i pana,
Siedząc u dzbana.

PIEŚŃ XXIII.

Do Azyniusza Polliona.

Motum ex Metello consule civicum.
Libr. II. od. 1.

Domowych za Metella turniejów początki,
Losy wojen, ich wady i rozliczne wątki,
Nietrwałe nigdy w jednej szczęście sferze,
Groźne mocarzów narodom przymierze.

I broń, co jej błagalne nie omyły cielce
Jeszcze z bratniej posoki: niebezpieczny wielce
Tragicznej pragniesz ton podawać cytrze,
Depcąc w popiele żar ukryty chytrze.

Otrzyj na chwilę świeżym płaczem rym ulity.
Więc kiedy walne sprawy rzeczypospolitej
Ułożysz, znowu gładkim błyśnie stopa
Krokiem, na scenie w obuwiu Cekropa.

Wdzięczny mój Pollionie! tyś obrona dzielna
Niewinnych, ty senatu sława nieśmiertelna;
Któremu wieniec zwycięzki przed laty,
Zgromione na skroń włożyły Dalmaty.

Błądzę? czy na twe pienia już groźny wydaje
Dźwięk trąba, a krzykliwe wrzeszczą szałamaje?
Zewsząd broń ogień polerowna toczy,
Rażąc i szkapie i żołdackie oczy!

Już widzę dzielne w pośród mętnej wodze wrzawy
Pełne znoju i chlubnej na hełmach kurzawy:
Pod tłumnym mieczem drży ziemia zwalczona,
I świat się chyli, prócz głowy Katona.

Cieszy się z przyjaznemi Afrom bogi mściwa
Juno, że się krew Rzymska za jej żal rozliwa;
  A z ran wetowne wzajem tocząc nurty,
  Znieważonego błaga cień Jugurty.

Któreż klęski naszemi nie utyły pola?
Kędy mogił nie wzniosła niewścięźna swywola?
  Wstrząśnionych Włochów bratniemi niezgody
  Aż się otrącił huk o Perskie grody.

Któraż przepaść i rzeka twoich nie świadome,
Rzymianinie, turniejów? gdzie morze łakome
  Krwawej nie wzięło farby; a swe wały
  Twemi śmierć mokra nie napasła ciały?

Stój płocha Muzo! nie twej to robota weny
Wskrzeszać lubieżnym tonem Cejskiej fletni treny.
  Pod tym łaskawej Dyony chłodnikiem,
  Zarznij no lepiej co weselszym smykiem.

PIEŚŃ XXIV.

Do Salustyusza Kryspa.

Nullus argento color est, avaris.
Libr. II. od. 2.

Najdroższy kruszec, gdy go ręka chciwa,
Tłucząc pod ziemią, mądrze nie używa;
Brzydkim łakomcom zysk przynosi pusty,
  Kryspie Salusty.

Nie w późnych wiekach Prokulej nie straci,
Znany ojcowską miłością dla braci:
Na bystrych piórach, których śmierć nie ścignie,
  Sława go dźwignie.

Obszerniej władać będziesz, gromiąc dziką
Chciwość, niż gdybyś zapadłe z Afryką
Gady chciał złączyć; i zhołdował sobie
Kartagi obie.

Nie zgasi ognia, kogo pali wodna
Puchlina, choćby morze wypił do dna;
Jeźli przyczyny, co mu trzewa wędzi,
Z żył nie wypędzi.

Wyłącza z liczby szczęśliwych Fraata,
Bo nigdy z gminem cnota się nie brata;
Ani na skarbach, jak on płocho gada,
Szczęścia zakłada.

Temu skroń blaskiem szlachetnej korony
Wieńczy, a wawrzyn tka w ręce zielony;
W którym do siebie największe pieniądze
Nie budzą żądze.

PIEŚŃ XXV.

Do Deliusza.

Aequam memento rebus in arduis.
Libr. II. od. 3.

Równy zawsze umysł sobie,
Chowaj w trudnej życia dobie;
Ni wierzgaj, na śmierć pamiętny,
Gdy ci wiatr powiewa chętny.

Czy twe lata we łzach broczysz,
Czy smakowne wino toczysz,
Na trawnej siedząc pościeli,
We dni święte przy buteli:

Gdzie topola z bujnym klonem,
Chłodnym z liści pawilonem
Cień czyni słodki; a podle
W jasnym woda pierzcha źródle.

Nie żałuj moszczu, i woni
Z różą, która prędko roni
Kwiat swój; pokić wieku przędze
Trzy na prząśli toczą jędze.

Wynijdziesz do ciemnych krajów
I z tych wiosek, i z tych gajów,
Które Tyber rwie potrosze;
A kto inny weźmie grosze.

Czyś to możnych carów plemie,
Czy twój pradziad orał ziemie;
Nie chybna każe potrzeba,
Bydź w gościnie u Ereba.

Wszystkich tam powszechne siadła:
Poźniej, czy prędzej wypadła
Kartka z fatalnej szufladki;
Nie miniesz Charonta kładki.

TAŻ PIEŚŃ INACZEJ.

Czy ci fortuna groźną twarz nasroży,
Czy gwoli wszystko pomyślnie ułoży;
Równym znoś sercem, pomniąc na to, Deli,
Żeśmy śmiertelne wszyscy życie wzieli.

Bądź ci wiek nudny dola pcha mizerna,
Bądź z czarą w ręku tęgiego Falerna
Darem się krzepisz, pod wesołe świątki,
Leżąc, gdzie bujne trawa wspina prątki.

Kędy sfornemi ujęte ramiony,
Chłodny cień czynią topole i klony;
A krętym strużek sforcowny wężykiem,
W jasnym dnie kamyk trąca za kamykiem.

Szafuj zapachów z winem nieoszczędnie,
I róże, których barwa rychło więdnie;
Póki wiek z groszem masz, a brzytwy ostrej
Na nić żywotną trzy nie biorą siostry.

Ustąpisz z kupnych gajów, i wsi owej,
Którą swym nurtem wilży Tyber płowy:
A co w wór natkał złota przemysł zręczny;
Ledwo duch z ciała, porwie syn niewdzięczny.

Czyś ty z Argiwskich królów wyszedł stadła,
Czyś kozy pasał, i pilnował radła;
Zarówno z tronu, jak podłego kąta,
Musisz bród mętny przebrnąć Acheronta.

Jedną śmierć czarna ludziom śpiewa gadkę:
Wszystkim dłoń ściągnąć trzeba w jej szufladkę.
Prędzej czy poźniej gotuj wczesną stypę;
Już na cię Charon brudną pędzi krypę.

PIEŚŃ XXVI.

Owoc Niedojrzały.

Nondum subacta ferre jugum valet.
Liber II. od. 5.

Jeszcze nie zdoła w jarzmie ciągnąć radła,
Ni twa jałówka dośpiała do stadła;
By mogła krzepko trzymać grzbiet niezłomny,
Gdy się nań bujwoł zaniesie ogromny.

Woli swobodna pulchne deptać smugi,
I w letnich znojach jasne mącić strugi,
Lub gdzie po krzakach raźnym tocząc bokiem,
Wiatry z ciołkami podrażniać wyskokiem.

Nie tykaj chciwie zielonej jagodki:
Przyjdzie czas, kiedy sok w nią wleje słodki
Dowrzała jesień, a pomiędzy liście
Wytknie szkarłatem ukraszone kiście.

Leci wiek bystry, na wzór płochej łani;
A co ci urwie, to przysporzy dla niej:
Więc co się nieda dziś i tknąć młodzieży,
Sama za tobą Lalage pobieży:

Milsza Lalage nad swe rówiennice:
Czy pierś ukaże, czy ozdobne lice
Bielsze nad srebro, kiedy je na morze
Rozsypie księżyc o wieczornej porze.

Tej i sam Gyges ustąpi pieszczony,
Choć w krasnym panien gronie postawiony,
Zwiódł nie jednego i włosem i miną;
Że kto nań spojrzał, mniemał być dziewczyną.

PIEŚŃ XXVII.

Do Tyta Septymiusza.

Septimi, Gades aditure mecum.
Liber II. od. 6.

Ty, co do Gadów, i gdzie naród chrabry,
Nie chcą wdziać jarzma naszego, Kantabry,
Masz jechać zemną; i kędy o dumne
Tłukąc się Sytry łamie morze szumne.

Bodajbym kiedyż tedyż, mój Septymie,
Siedząc w mej wiosce, przy ojczystym Rzymie,
Tylą drogami i wojennym znojem
Stargany żywot kończył za pokojem!

Co jeźli Parki mym żądzom na wstręcie:
Niechaj przynajmniej w roskosznym Tarencie,
Gdzie liczna srebrne runa myje owca
W jasnym Galezie, doczekam grobowca.

Wolny od miejskich zabaw i chałastry,
Ten mi smakuje kącik: tu swe plastry
Nie podlej pszczółka lepi, niż w Himecie,
A prasa równy sok Wenafrom gniecie.

Tu wiosna długim Zefirem poziewa,
Tu ostre grudnie Jupiter ogrzewa;
Tu przyjaznego bujny grzbiet Aulona
Sprzeczne z Falernem hojnie rodzi grona.

To nas fortunne siadło czeka obu:
A gdy twój wnijdę przyjaciel do grobu;
Nie żałuj wiernych łez poecie trochy,
Abyś odwilżył martwe jego prochy.

PIEŚŃ XXVIII.

Na Julią Barynę.

Ulla si juris tibi pejerati.
Liber II. od. 8.

Krzywoprzysiężną stokroć tknięta winą,
Gdybyć przynajmniej, aby raz, Baryno,
Za kłamstwa jeden ząb zaszedł hebanem,
Albo paznokieć brudnym saffanem.

Wierzyłbym: wszakże, im się bardziej gwałci
Prawda w twych uściech, tym nadobniej kształci
Cudniejsza codzień twarz, a swemi zdrady
Sidli młodzieńców liczniejsze gromady.

Już się więc nie bój oszukanej matki
Groźnych popiołów: ani dbaj na świadki,
Po cichym niebie co swe kreślą drogi,
I zimnej śmierci niepodległe bogi.

Śmieje się z takich fałszów Cypru pani:
Śmieją się Nimfy; ani ich pogani
Srogi Kupido, co swe groty zmacza
We krwi, a bystrym kamieniem zatacza.

Owszem masz w zysku, niewierna niewiasta,
Że do twych kajdan wszelka młódź dorasta:
A choć się drugi setnie zaklął, że ci
Sprzyjać nie będzie; znowu oślep leci.

W tobie się matki synów boją straty,
W tobie starcowie o swoje dukaty,
O męże żonki młode; by twych czary
Wdzięków, przysięźnej nie ztargały wiary.

PIEŚŃ XXIX.

Do Walgiusza.

Non semper imbres nubibus hispidos.
Liber II. od. 9.

Nie zawsze dżdżyste wylewy
Burzą wioski, rwą zasiewy;
Albo na Kaspijskiej głębi
Wiatr morze wzdyma i gnębi.

Nie zawsze też na Garganie
Staroletne dęby łamie:
Lub po górach zima śliska
Śniegom pisze legowiska.

A ty przecie łzy rzęsiste
Wiecznie lejesz, płacząc Miste;
Czy dzień słońcu przetrze oczy,
Czy je czarna noc zamroczy.

Nie tak Nestor po swym szlochał
Synu, choć go srodze kochał;
Ni stary Pryam z Hekubą
Nad swego Troila zgubą.

Otrzyj mokre płaczem usta:
Będziem raczej piać Augusta,
Że zwalczywszy Nifat dumny,
Dźwignął zwycięzkie kolumny.

Ze bystrego Meda brody
Z innemi potłukł narody;
A barbarzyńskie zagony
Zcieśnił z płochemi Gelony.

PIEŚŃ XXX.

Do Licyniusza.

Rectius vives, Licini, neque altum.
Liber II. od. 10.

Nie ufaj morzu, pędząc łódź dalej
Kiedyć pomyślny wiatr wieje:
Ani się zbytnie lękając fali,
Gnuśne obracaj wstecz reje.

Kto za prawidło wziął mierność złotą,
I jej się styrem kieruje;
Ten ni pod szopskiem mieszka gołotą,
Ni dla zazdrości buduje.

Częściej ogromne w gruzach żałośnie
Własnych się tarzają domy;
Szturm rozłożyste obala sośnie,
I w góry strzelają gromy.

Na wszystko gotów człowiek rozumny,
Ten go los potka, bądź inny:
W szczęściu go umysł nie puszy dumny,
Nie ma w przygodzie złej miny.

Zna on, iż rzeczy chodzą koleją,
Tenże czas leczy i zrania.
Choć srogie zimy z północy wieją,
Słodko je wiosna wygania.

Nie w każdym łowczy Apollo czasie,
Tęży cięciwą łuk złoty:
Często na wdzięcznym brząka Parnasie,
I lutnią chłodzi swe poty.

Tak ty, Licyni, w twej ciężkiej doli
Krzep myśli żalem ujęte;
A gdyć wiatr znowu będzie powoli,
Zahamuj płótna rozpięte.

PIEŚŃ XXXI.

Do Hirpina.

Quid bellicosus Cantaber.
Liber II. od. 11.

Co tam Adryjskiej siedząc przy głębinie,
Przedzielon morzem, duma sobie Scyta,
Lub co Kantaber; mój miły Hirpinie,
Darmo się o to myśl frasowna pyta.

Nie wiele trzeba śmiertelnemu człeku
W szczupłym żywota marnego zakresie:
Coraz rzeźkiego ubywa nam wieku,
A czas i lata i glans z twarzy niesie.

Tym samym śniegiem, co ubiela skronie,
Uwiędła starość kiedy się przywlecze;
I ognie w sercu miłosne pochłonie,
I przed snem lekkim drzwi zamknie powiecze.

Nie zawsze pełnym mruga księżyc okiem,
Tracą swój zaszczyt kwiaty prędkowiędne:
Pocóż znikomej drobnym myśli krokiem
Ścigasz wyroków kresy niedopędne?

Szafuj olejków wonnych na włos siwy,
A z róż w uwitym raczej siedząc wianie
Tu, kędy z liści wabi cień życzliwy,
Troski lat przyszłych ponurzmy we dzbanie.

Rozgania smutki zębate Bóg winny.
Sam tu pacholąt do mnie, trzodko wierna!
Tu, gdzie się sączy podle mej siedliny,
Nastaw do źródeł palkiego Falerna.

Któż mi Laidę krokiem stawi lotnym,
Dzielną pieskliwe zwadzać palcem strony?
Niech spieszy z arfą, i włosem niesplotnym,
Jako Laceńskie noszą go matrony.

PIEŚŃ XXXII.

Do Mecenasa.

Nolis longa ferae bella Numantiae.
Liber II. od. 12.

Niechciej, wdzięczny Meceno, bym miał groźny strony
Srogiego wiązać Marsa na lutni pieszczonej;
A przewrotną krwią Penów zposoczone fale
Sykulskie, lub okrutne brząkał Annibale.

Nie godzien z Lapitami Hilej mojej ręki,
Obrzydliwi debosze: ni którym trojsęki
Buzdygan twój, Alcydo, dumne ztrzaskał głowy,
Gdy od gwałtu olbrzymów drżał dom Saturnowy.

Ty sam zdolniej w wolniejszej zawrzesz mowie potym
Zacne Cezara boje; i na wozie złotym
Jako chlubny pogromca gnał przed sobą, w szlije
Żelazne uplątanych, harde królów szyje.

Ja Muz łaskawych płochy wychowanek,
Opiewam twoich kochanek,
I twojej Licyny
Głos stokroć słodszy nad kanar łabęci,
Jej wierne ku tobie chęci,
Oczu blask jedyny.

Która, czy kiedy podczas świąt Dyany
W krętoskoczne wnijdzie tany,
Czyli żarty stroi;

Bądź rękę świetnych do dziewcząt podniesie,
Bądź żartuje i śmieje się:
Wszystko jej przystoi.

Niechaj swe skarby Pers z Arabem wsławia,
I co bujny grunt uprawia
Midas złotym kłosem.
Fraszka bogate możnych Persów strony,
I Araby i Migdony,
Z twej Licyny włosem.

Gdy wonną zciągnie pierś do uściskania,
Lub zdradnym wrzkomo odgania
Fukiem natrętnika;
A zaostrzywszy smakowne kradzieży,
Sama znowu chętnie bieży
W ręce przeciwnika.

PIEŚŃ XXXIII.

Na drzewo zapadłe.

Ille et nefasto te posuit die.
Liber II. od. 13.

Na wnucze klęski rozbójnik zażarty,
Na wsi mej hańbę i wstyd nie zatarty,
Czarnej godziny wprzód się ten poradził;
Kto cię tu, drzewo, krwawą pięścią wsadził.

Musiał ów zdrajca starego zadłabić
Ojca, i gościa pod nocny mrok zabić,
Chciwy na złoto; musiał czarownicze
Umieć rzemiosło, i czego nie zliczę.

Co kiedy może dzika przy swywoli
Zbroić niecnota: kto cię na tej roli,
Fatalny pniaku, siadło wronom lube
Złowrogim, wszczepił na mą ciężką zgubę.

Darmo się, widzę, biedny człowiek sili
Ustrzedz, co mu los w każdej knuje chwili!
Drży na Bosforskie blady żeglarz wody,
Wesół przebywszy, jakby uszedł szkody.

Żołnierz się Parta zdradnego w pogoni,
Part się kajdanów i Łacińskiej broni
Lęka: lecz ślepa śmierć do pieluch świata,
Nie ustrzeżonem bełtem obu zmiata.

I jam, o włosek, do piekłów wtrącony:
Z groźnym podsędkiem srogiej Persefony
Nie został jeńcem, kędy wątłe mary
Mają po trudach spokojne legary.

Gdzie na niewdzięczne swej przyjaźni panie
Na smutnym Safo skarży teorbanie;
A mowny Alcej nuci fletnią strojną
Podjęte prace i morzem i wojną.

Godny obojga rym świętej ustroni
Słodko duszycom w chętne uszy dzwoni:
Lecz zacne boje i zbite tyrany
Liczniejszym tłokiem czarne cisną ściany.

Cóż za dziw? kiedy sam strażnik katuszy,
Morąg trójpaszczy zwiłe wznosi uszy;
A na miód głośny, krwawe jędz czupryny
Kręte radośniej wstrząsają gadziny.

Spiekłym ozorem Tantal wód nie chwyta,
Przestaje dziobem sine strzydz jelita
Sęp Prometeja; ni Oryon dalej
Puszcza na rysie i lwy grot ze stali.

PIEŚŃ XXXIV.

Do Posthuma.

Eheu fugaces, Posthume.
Liber II. od. 14.

Bystremi barki upierzywszy loty,
Nieścigłemi obroty
Biegną nam lata, zmykają momenta:
Ani pobożność święta
Cofa nad karkiem wiszącego zgonu;
Ni z włosów zmiata szronu,
Lub twarz od karbów leniwych zasłania,
Co je starość nagania.
Bij na ofiarę, ile ich rok liczy,
Opasłych z trzody byczej
Trzysta cabanów: nie ubłagasz pewnie,
Byś stokroć płakał rzewnie,
Ereba: kędy i Tycyon dzielny,
I Geryon trójcielny
Siedzi parkanem otoczony wodnym,
Za Stygiem nieprzebrodnym.
Ktokolwiek ludzkim zaszczyca się rodem,
Bydź musi za twym brodem;
Bądź się królewskim chlubnie pisze synem,
Bądź zrodził między gminem.
Próżno się lękasz płytkiej Marsa stali,
I szturmów morskiej fali;
Próżno pod jesień ochraniasz żywota
Od parnej zguby Nota:
Ujrzyć za mętnym brzegiem groźna rzeka,
Co gnuśny grzbiet powleka
Błotnym korytem Kocyt czarnosmutny;
Ujrzy córek okrutny
Poczet Danaa; rzuci na cię oczy
Ów Syzyf, co głaz toczy

Na przykre z dołu urwisko, a razem
Z tymże się stacza głazem.
W obcą wypchany z domu pątnik stronę,
Rzucisz roskoszną żonę;
A z młodocianych szczepków, co w ogrodzie
Ku strawie i chłodzie
Sadzisz je pilnie, sam posępny tobie
Cyprys stanie na grobie.
Więc i godniejszy dziedzic, za stem kluczy
Skryte winko przehuczy;
A stołów *) popich lepszy, trunek drogi
Lejąc, zpłócze podłogi.

PIEŚŃ XXXV.

Na Zbytek Rzymian.

Jam pauca aratro jugera.
Liber II. od. 15.

Do tego przyjdzie za czas już nie długi,
Że dla pałaców mieć nie będą pługi
Ról do uprawy; a większe po polach
Ujrzym sadzawki, niżli w Puteolach.

Staną z niepłodnych jaworów ulice,
Kędy wprzód kwitły rodzajne winnice;
A zamiast intrat człowiek gospodarny
Będzie z fiołków ciągnął zapach marny.

Podle nich rzędem laury gałęziste
Zrażą piorunów groty płomieniste.
Ej, czyż tak prawa Romulowe niosły,
Czy tak żył Katon ów brodą zarosły?

---

*) Wzmianka się tu czyni o pogańskich kapłanach, którzy przepyszne miewali wina, i sute sprawiali uczty.

Czy tego stare uczą nas przykłady?
Nie pleśniały tam pieniężne gromady
Z prywatnych zbiorów; ale za to liczne
Miały dochody potrzeby publiczne.

Nie zwoził żaden na sale dla chłodu
Drogich porfirów z dalekiego wschodu.
Jeźli chciał spocząć, (bo tak chciało prawo)
Nie gardził miękką pod dębem murawą.

Lecz pożyteczne gotował nakłady
Na twierdz obronę, na miejskie osady:
A gdy na kamień łożyć nie żałował,
Samym ztąd bogom świątnice budował.

P I E Ś Ń XXXVI.

D o G r o s f a.

Otium Divos rogat in patenti.
Liber II. od. 16.

O pokój prosi szturmem zachwycony
Na morzu żeglarz, gdy mu z każdej strony
Ztępi dzień czarna ruda, ni księżyca
Ani łaskawych gwiazd niebo roznica.

O pokój prosi chciwy Trak rozboju,
I choć ma tęgi łuk Persa, pokoju
Żąda, którego trudno za klejnoty
I szkarłat nabyć i za kruszec złoty.

Bo ani skarby, ani groźnych pęki
Konsulów, ulżą srogie serca męki;
Ani uchylić trosk natrętnych zdążą,
Co rojem w koło pańskich gmachów krążą.

W lichym zakącie złote wieki trawi,
Kto własną na stół solniczkę postawi,
Komu ni bojaźń, ni chciwość brzydliwa
W nocy lubego wczasu nie przerywa.

Pocóż człek marny na dal myślą strzela?
Po co się z krajem ojczystym rozdziela,
Woląc żyć w obcym? a któż się tak schronił,
Gdzieby samego siebie nie dogonił?

Drą się na reje zgryźliwe kłopoty,
Ścigają rącze bystrych jeźdźców roty,
Prędsze nad sarny i nad Eury jeszcze,
Co na swym pierzu wiozą grad i deszcze,

Używaj wesół, czym cię Bóg chciał zdarzyć;
Próżna rzecz przyszłe rzeczy w głowie marzyć;
Miarkuj frasunki śmiechem: z każdej strony
Na świecie nie był nikt uszczęśliwiony.

Śmierć walecznego Achilla pożarła,
Tytona krasę długa starość ztarła;
A kto wie jeszcze, czy mi ztąd nie doda
Chętna godzina, zkąd cię potka szkoda?

Tysiące owiec twoje pasą dwory,
Ryczą Sykulskim dobytkiem obory,
Rżą w stajniach cugi tucząc się obrokiem,
Nosisz Afryckim myte wełny sokiem:

Mnie zaś w podziele od niechybnych Parek
W dziedzictwie drobny dostał się folwarek,
I lutnia Grecka; na tej sobie śpiewam,
A z głupiego się motłochu naśmiewam.

PIEŚŃ XXXVII.

Do Mecenasa chorego.

Cur me querilis examinas tuis?
Liber II. od. 17.

Ty jęczysz, a ja stokroć, że cię boli,
Omdlewam codzień, ani bogom gwoli,
Ani mnie, żebyś rychło tracił życie,
Podporo moja i złocony szczycie.

Ach! jeźli dzika śmierć mi lepszą bierze
Duszy połowę; czemuż jej ofierze
Drugą nie święcę? bez głowy życzliwej
Nie miły ludziom; a sobie nie żywy.

Jeden nas obu dzień w grobie obaczy:
Przysięgam niebu, nię będzie inaczej!
Którą ci kolwiek drogę los zapisze,
Upewniam, że ci wiernie towarzyszę.

Niech z swej Chimera pryska żar paszczęki,
Niechaj powstanie i Gias storęki,
Nie zrobi wstrętu: tak Temis i Parki
Życia mojego władne chcą szafarki.

Czym się pod wagą, darem bogów rzadkiem,
Czy pod mrukliwym urodził niedźwiadkiem,
Czy Hesperyjskiej wody tyran srogi
Zwierz mi Horoskop zrządził koziorogi;

Z wieków sposobem prawie niewymownym,
Zorza się nasze biegiem toczą równym:
Ciebie, chętnego blask Jowisza luby,
Z rąk Saturnowych wybawił od zguby;

I wartkich skrzydeł śmierci zapęd lotny
Cofnął, Meceno, kiedy lud ochotny
Trzykroć mu za twe w życiu ocalenie,
W radosne dłonie zaklaskał na scenie.

Mnie pień, fatalnym na głowę wywrotem,
Kęs nie osadził za piekielnym błotem;
By mię, stróż ludzi piśmiennych, w tym razie
Faunus śmiertelnej nie umknął obrazie.

Więc za te łaski bogów nie objęte,
Ty staw kościoły, i cielce zarżnięte
Skwarż na ołtarzach: ja z drobnej owczarnie
Skropię pokornej krwią owieczki darnie.

PIEŚŃ XXXVIII.

Na Zdzierców łakomych.

Non ebur neque aureum.
Liber II. od. 18.

Nie masz w mym domu z słonia kości rytej,
Nie błyszczą w nim złote szczyty.
Ani z Himeckich ciosów barczą sławne
Murłaty, słupy podstawne;
Jakie w swych trzewach ostatnia wycina
Afrów w lwy płodna kraina.
Nie wziąłem dziedzic ni zbliża ni zdala
Skarbów możnego Attala;
Ani u prząślic mych klientów żonki,
Pracą wsławione Lakonki,
Ciągną mi z wełen w sok opiłe drogi
Nici na płaszcze i togi.

Lecz mi Bóg zdarzył w nagrodę, omierny
I dowcip, i umysł wierny:
Że lubom chudak, przecież do mej chaty
Chętnie idzie i bogaty,
Wreszcie z ochotą ten mój stan ponoszę,
Ni bogów, ni panów proszę
Możniejszych, bym miał co więcej, jedynie
Szczęśliwy w mojej Sabinie.
Dzień dnia kolej w kark coraz potrąca,
Miesiąc dojeżdża miesiąca.
Ty pod śmierć samą, kiedy dług natury
Wypłacać trzeba, marmury
Okrzesać każesz, i na grób łakomy
Nie oglądny, stawisz domy:
A ogromnemi ciosy, choć im łaje,
Burzliwej usuwasz Baje;
Chcąc, jakbyć mało lądu do budowy,
Ląd z morza uczynić nowy.
Nie dość: lecz święte gwałcąc praw rozkazy,
Wytrącasz graniczne głazy;
A na sąsiedzki grunt się dalej codzień
Przenosisz szkarłatny zbrodzień.
Idą zalani łzami zdzierstwa na twe,
Gniotąc w ręku brudną dziatwę,
Wypchani z domu z ojczystemi bogi
Mąż i żona w obce progi.
Przecież w Erebie drapieżna Alekta
Nie ma swego architekta;
By dla mocarzów sale i krużganki,
A chłopstwa stawił lepianki.
Nie zwalniaj chęciom łakomym munsztuka:
Równa błahej ziemi sztuka
Czeka w szkarłacie urodzone dzieci,
I grubych potomstwo kmieci.
Fuknął na złoto Charon rydzobrody,
Szyper nie pamiętnej wody,
Gdy mu Prometej tkał w ręce; nikomu
Ztąd nie wolno cofnąć promu.

Ten i Tantala z dumnym jego rodem
Trzyma za Stygijskim brodem;
I ubogiego, prosi bądź nie prosi,
Na słodsze życie przenosi.

PIEŚŃ XXXIX.

Do Bachusa.

Bacchum in remotis.
Liber II. od. 19.

Bacha na skale widziałem ubocznej
W świetnym Nimf gronie, kiedy słodkotoczny
Rym nucić uczył; a na jego pieśni
Wznosili słuchy Satyrowie leśni.

Przebóg! już mi się napełniona Bachem,
Świeżym po sercu myśl tłucze przestrachem,
W mątnej radości: wstrzymaj, bożku święty,
Groźnego drąga zapęd bluszczokręty.

Cuda ja wielbię i Tyady twoje,
Którym na tworczych prętów, mleczne zdroje
Razy tryskały z winem, a z pod kory
Zaciętej, słodkie lały się likwory.

Więc między złotych i gwiazd orszak ładny
Wieniec kochanej wziętej Aryadny
Śpiewam pospołu; a za lekką wiarę
Włożoną srogą na przestępcę karę.

Jako z nich Tracki winobójca, sobie
Ostrą golenie kosą podciął obie;

A drugi Pentej od własnejże matki
Rozdarty poszedł, za wzgardę, na jatki.

Ty rzeki wściągasz i mórz dzikie tonie,
Ty urodzonym swachom przy Bistonie,
Na wzgórku siedząc, w krasnej winem cerze,
Nieszkodnym wężem zaplatasz kędzierze.

Tyś i walecznik dzielny; gdyć na ojca
Zastęp Gigantów powstał bogobojca,
We lwim kożuchu, ów motłoch szalony
Rozdzierał paszczą i krzywemi szpony.

Zdolny do obu: czy w kole biesiadnym
Zatoczyć kręgiem stopę chybką ładnym,
I żarty stroić za słodkim napojem;
Czy wojną władać i lubym pokojem.

Tobie, gdyś błysnął rogiem uzłoconem,
Pochlebnym Cerber powijał ogonem:
A z trąby jęzór wywlokłszy potrojny,
Sięgając stopy polizał dostojnej.

PIEŚŃ XL.

Do Mecenasa.

Non usitata nec tenui ferar.
Liber II. od. 20.

Nie zwykłego ptak gniazda, ni gnuśnym polotem
Dwójobliczny za jasnym aż się oprę płotem
Wieszczek; a z podłej ziemi, wyższy od obrzydłej
Zawiści, gwiazd otrącę pierzchliwemi skrzydły.

Ów ja lichej rodziny ciemny wychowanek,
A twój, wdzięczny Mecenie, jak mię zwiesz, kochanek,
Ni zniknę równo z gminem, ni mię wir zakrętny,
Ponurzy w czarnych wodach Lety niepamiętnej.

Już mi się kusz*) chropawy w około nóg kręci,
I po całym porasta śnieży puch łabęci;
Przechodzą barki w skrzydła, a wysmukła szyja
W obłe**) się lekkim zgięciem półkręże zawija.

Więc bystrzejszym Ikara pędem, śpiewak nowy,
Ujrzę, gdzie Bosfor jęczy na skalne okowy,
Gdzie skwarliwym tchem Austra wrą Getulskie brzegi,
A wieczne pod Arkturem zima sypie śniegi.

Mnie Kolchis, mnie co Rzymską wrzkomo gardzi bronią,
Chytry Part, a odwrotny natrętną pogonią,
Ujrzy; toż i z Gelonem ostatnim Ibera
Mieszkaniec, i gdzie Rodan źródła swe otwiera.

Precz frasowne najemnych płaczek na mym grobie
Narzekania i szlochy: daj pokój żałobie
Smutnej; ni na mych zwłokach staw z ciosów grobsztyny
Ni ma prawa dłoń na mnie bladej Prozerpiny.

---

*) Skóra.
**) Okrągłe.

PIEŚŃ XLI.

Nauka Moralna.

Odi profanum vulgus et arceo.
Liber III. od. 1.

Fora serca wszeteczne! nic mi z tobą, gminie.
Słuchaj ktoś mądry; jak twój wieszczek, Apollinie,
Wasz Muzy, śpiewać będę rym jeszcze nie tknięty,
Śmiertelnym uchem, między panny a chłopięty.

Mocarze ziemiowładni, co was w poczet sadza
Lud bogów, jest nad wami wyższa jeszcze władza;
Co zuchwałym olbrzymom ściera karki dumne,
A na jej drży rozkazy ląd i morze szumne.

Nie każdy z nas pod jednym ujrzał światło znakiem;
Ten się licznych klientów zagrodził orszakiem:
Ów na niwy, tysiączne puszcza w pług sprzężaje;
Tamten piękniejszą sławę ma i obyczaje.

Jest, kto chciwy w obierczych szrankach na honory,
Wysokim rodem groźne ubiega topory:
Lecz śmierć nie zna różnicy ni panów ni kmieci,
Gnębiąc, komu z szufladki zgubny los wyleci.

Komu nad niecnym karkiem płytki szarpak błyska,
I z złotego mu w niesmak idzie kęs półmiska;
A brzęk ustek słowiczych, choć słuch miodem poi,
Z wdzięczną lutnią trosk czujnych w sercu nie ukoi.

Szczęśliwsza pod poszyciem lichym wiejska chata,
Gdzie na mrocznych skrzydełkach prędzej sen zalata,
Smakując w krasnym szmelcu, co go Zefir sieje
Po łąkach i po brzegach, nad dworskie turnieje.

O złotem nieokupna mierności! ty ani
Na morskie bledsiesz gwałty, gdy z mętnej otchłani
Ciska okropne majtkom aż pod niebo góry,
Wschodząc burzliwy kozieł z mroźnemi Arktury.

Ty nie łżysz bogów gniewnych, żeć srogiemi grady
I z liścia i z gałązek winne zdarły sady;
Żeć ostrą chwil odmianą mija zysk spodziewny,
A skwar z plutą, i drzewa i płod zniszczył siewny.

Lądu nam do budowy braknie bez pochyby!
Na swe włości ściśnione narzekają ryby:
Gardzim ziemią, ogromnym muszcząc głazem wody,
A z lasów w nowe siadło kafar pędzi kłody.

Próżno: nie zbędziesz troski, zbiegu nieszczęśliwy!
Idzie w pogoń za panem frasunek zgryźliwy;
Siodłaj bystre rumaki, wsiadaj w okręt: podle
Alić on i na masztach siedzi i na siodle.

Więc jeźli ni w Frygijskich górach marmur cięty,
Ani Perskie dla nozdrzy pieskliwych ponęty,
Ni blask drogich szkarłatów, ni wina smakowne
Wygnać mi z serca myśli potrafią frasowne.

Cóż mi z tąd, że zawisnej zdolne do załogi
Wymyślnym zdobię kształtem stropy i podłogi;
A nie raczej za pełne trosk, w mojej Sabinie,
Dostatki, siedzę wesół na wdzięcznej dolinie?

PIEŚŃ XLII.

Do Przyjaciół.

Augustam, amici, pauperiem pati.
Liber III. od. 2.

W pierwszej zaraz lat wiośnie niedorostek młody
Niech nędze i wojenne znosi niewygody;
A z raźnym w ręku grotem, bystrych gromca koni,
Jadąc po hardych karkach, dzikie Party goni.

Niech pod ziemnym spi niebem, życie w trwogach pędzi:
Niech nań patrząc z swych blanków boleścią się swędzi
Walczącego tyrana żonka; a z pod dachu,
Nie pewna oblubieńca, drży córka z przestrachu.

Mijaj, ach nieszwyczajne srogich bojów serce!
Z wściekłemi lwa pazury, tego ludożercę;
Co go paszcza pluszczącej nie syta posoki,
Przez zdartych ciał okropne bystrzej miece tłoki.

Słodka chluba, krew miłej poświęcić ojczyznie.
Od śmierci i pierzchliwy tchórz się nie wyśliznie,
By się strachem upierzył, a wziął skok jeleni:
I wiatropędnych ona doścignie goleni.

Kogo czysty prawdziwej blask otacza cnoty,
Nie zna on, co są gminne łaski lub odmioty;
Wyższy nad błędne zdania, co lud o nim gada,
Gwoli mu ani bierze toporów, ni składa.

Jej on darem, śmiertelnej próżen wad natury,
Gardzi rodem poziomym; a złotemi pióry
Gwiazd sięga: bo go ona na swe skrzydła sadzi,
A przez trudne aż w niebo manowce prowadzi.

Wierny w sekrecie język mieć swe także względy
Powinien: precz ztąd, święte kto tajnej obrzędy
Płocho Cerery zdradził: ten ni w moim domie,
Ani ze mną na jednym nie usiędzię promie.

Często Bóg za wzgardzone gniewem zjęty prawa,
I zacną duszę na tęż zgubę z łotrem dawa;
A lubo się o kulach kaźń powolną wlecze,
Przecież rzadko złoczynny człek od niej ucieczé.

PIEŚŃ XLIII.

O Mężu Cnotliwym.

Justum et tenacem propositi virum.
Liber III, od. 3.

Stateczne męża cnotliwego serce
Ani bunt gminny i krwawi morderce,
Ni groźny tyran przez okropne cięcia
Od chwalebnego ruszy przedsięwzięcia.

Bądź szumi Auster pośród mętnej fali,
Bądź gniewny Jowisz nieba ogniem pali;
Niech się świat na łeb wywraca: nic na tem,
I pod strzaskanym śmiało legnie światem.

Tą sztuką Pollux, i Alcyd obłędny
Wieniec na głowę otrzymał niezwiędny;
A między niemi szkarłatne Augusta
Z puharów złotych ciągną nektar usta.

Tąś sprawił sztuką, ojcze Bachu, i ty,
Żeś ujął tygry w sprzęg niepospolity:
Tą i sam Kwiryn czarnych Marsa koni
Dopadłszy, umknął z Acherońskiej toni.

Gdy mile Juno w jadnym bogów gronie
Dała się słyszeć: już po Ilionie!
Sędzia go niecny i z fryjerką sprosną
W gruz i w perzynę osadził żałosną.

Jeszcze na ów czas w okazanej zdradzie
Obrzydł do szczętu on mnie i Palladzie,
Gdy umknął bogom za pomoc i pracę
Król wiarołomny przyrzeczoną płacę.

Już się nie chlubi przed Spartanką chytrze
Niewierny pasterz; ani więcej przytrze
Na Greki mężne Hektor niezwalczony,
Wspierając Troję silnemi ramiony.

Długo ciągniona przez nasze zatargi
Zeszła już wojna; wnet żale i skargi
Glózując serca, w niepamięci grzebie:
I płód Trojański przywracam dla ciebie.

Mężny Gradywie! niech w górne podwoje
Romul przybędzie, niech roskoszy swoje
Ma wespół z nami; a przy winnej cześci
W szereg z bogami zarówno się mieści.

By jeno nurtem wzdłuż przecięty słonem
Rzym pobratymstwa nie miał z Ilionem;
Niech sobie władną szczęśliwi wygnańce,
Posiadłszy świata którezkolwiek krańce.

By jeno losem mej zemsty nie sytem,
Zegżone bydło trącało kopytem;
A gdzie Parysa grób z ojcem niecnoty,
Szczennych się wilczyc rzucały pomioty.

Niechaj Kapitol uzłoconym dachem
Połyska światu ogromnym postrachem;

Niech tryumfalny Rzym Azyą władnie,
I na sajdaczne Medy jarzmo kładnie.

Niech groźnym berłem aże tam zasięga,
Gdzie śniade Afry z Europą rozprzęga
Przyległe morze; a Nil siedmiogłowy
Na żyzne niwy wlecze piasek pławy.

Lecz gdy wielkiego blaskiem majestatu,
Panować będzie zwalczonemu światu,
I prawa pisać; niech w cnotę obfity
Niemniej, niżeli w zwycięzkie zaszczyty,

Nie da się złotu wabnemu uwodzić
Które o gdyby z swych tajni wychodzić
Nigdy nie śmiało, ni ludzkiej przez dzięki
Na wszelkie zbrodnie rozpasywać ręki!

Cóżkolwiek mu się opierać poważy,
Niech szablą sięga: gdzie żar martwą smaży
Ziemię słoneczny, i gdzie gnuśne lody
Leżą; rozległe zhołduje narody.

Wszakże tym prawem los wam znamienity
Chętna opiewam, waleczne Kwiryty;
Byście, zbyt ufni szczęściu, znowu swoi
Przez złą pobożność nie dźwigali Troi.

W fatalnej dobie wskrzeszone Pergamy,
Runą powtórną klęską, tejże samej
Potęgą broni, pod wodzą Junony,
Pierwszego Boga i siostry i żony.

Bądź je potrójną miedzią Feb opasze,
Trzykroć je wytną Argiwskie pałasze;
Trzykroć pobitych dzieci z mężem (bo ta
Jest moja wola) zapłacze sierota.

Dokąd uszczwała lecisz Muzo? nie te
Pieśni przystoją na twego poetę:
Przestań rozwodzić na niezdolnej trzcinie,
Jakiemi mowy bawią się boginie!

PIEŚŃ XLIV.

Do Kalliopy.

Descende caelo et dic age tibia.
Liber III. od. 4.

Wystąp z jasnych podwojów, a twą Bozką stopę
Złożywszy na poziomy grunt nasz, Kalliope,
Zanuć piękna królowa! bądź na gęśl ochotę,
Bądź masz puścić na cytrę palce jasnozłote.

Słyszycie! czy mię luby zawrót głowy niesie?
Brząknęła: już po chłodnym mniemam błądzić lesie,
Kędy Zefir ze źródłem spór wiodąc wieczyście,
To jasnem pierzcha nurtem, a ów rusza liście!

Pod twoim, o bogini, jeszcze dziecko szczytem
Leżąc, płochemi skoki i snem sercochwytem
Zemdlony, na dziedzicznym mej Appuli łanie;
Doznałem, jakie o twym wieszczku masz staranie.

Tam mię w złotych przyniosłszy Cytery woźnice
Pyszczkach świeże gałązki, srebrne gołębice,
Okryły drzymiącego wdzięcznym z lauru plonem,
Bym z pierwszych lat jej sługą został poświęconem.

Dziwił się lud zdumiały, co jak gniazda ptasze
Po górach Acherońskich kleci swe szałasze,
I co w gajach Bantyńskich zwierzów nie zna wstępu,
I tłustego grunt porze rodzajny Forentu.

Jak przy dzielnej opiece chłopiec nietrwożliwy
Wydychałem pod liściem sen nieobraźliwy;
Że mi ni gad nawrzałe jadem wlekąc kłęby,
Ni dziki niedźwiedź krwawe w ciało wraził zęby.

Wasze to, Muzy, dzieło; waszej łaski czynem
Wiodłem potym wiek luby z górzystym Sabinem.
Więc i w chłodnej Preneście, i w Tyburskich gajach,
I gdzie wdzięczne tryskają źródła w ciepłych Bajach.

Z waszego przyjaciela ani smutnej stypy
Pogromem Bruta sławne ujrzały Filipy,
Cały on i od drzewa; ni burzą okrytem
Został w nurtach Sykulskich nieszczęsnym rozbitem.

Bądźcie wy zawsze zemną: pod waszemi skrzydły
Pójdę chętnie, gdzie spięty skałnemi wędzidły
Wierzga grzbietem pod niebo Bosfor, i gdzie srogi
Depcąc żar, znosi pątnik Libijskie pożogi.

Zwiedzę i niegościnne Brytanów rozbojnie,
I gdzie Konkan krew żłopie, cedząc z źrebców hojnie,
I sajdacznych Gelonów, prożen szwanku, domy,
I gdzie Scytyjski Eufrat pławne dźwiga promy.

Waszych arf wdzięk roskoszny, gdy zwalczywszy wojny,
Znużone hufce na wczas zatoczy spokojny;
Po pracach niebezpiecznych i Marsowym trudzie,
Ukaja słuch Cezara w Pierskim odludzie.

Wy mu rady łagodne z ust podając świętych,
Cieszycie się z łaskawie od niego przyjętych.
Wszak wiemy, jak niezbożne, bełt z ognia ulany
Miecąc dłonią potężną, wyplenił Tytany.

Jowisz, co gnuśną ziemię, co morze żeglowne
I kręgi zwrotnych niebios rusza nieustanowne,

I zamki piekłów lasem nieotwornych żadnym,
Rządząc bogi i ludzie berłem wszystkowładnym.

Ufna w barkach olbrzymich wściekłość młodzi onej,
Już wylała na Ossę wielkie Peliony;
Chcąc niebo szturmem pożyć, że i sam pan dachu
Gwiaździstego, aż w bladym zostawał przestrachu.

Lecz cóż wskorał ów Tyfej, ów okropny Mima,
Choć w stu łapach ogromnych sto brył skalnych trzyma?
Co dziki Porfiryon, i Enceład trzódy
Herszt szalonej, trzaskając dębowemi kłody?

Tu Pallas groźna pyskiem błyskotnej paiży,
Tu z kuźni tysiąc grotów Wulkan sypie chyży.
Stoi Juno przeważna, i co złoty dźwiga
Łuk, Apollo strzałami bez ustanku śmiga.

Apollo raźnie trafić uczony do celu,
Stróż Patary, i z krzaki Liceńskiemi Delu;
Piękny z włosów spuszczonych na ozdobną szyję,
Gdy je źródeł Kastalskich czystą rosą zmyje.

Zawodna moc bez rady własnym tłumem pada:
Moc, którą baczna w klubach swych określa rada,
Sam Bóg dźwiga: lecz tenże sprawiedliwie zniża
Dumną siłę, co prawu, gwałt czyniąc, ubliża.

Świadkiem mych pieśni Gias, ów zbójca storęczny,
Świadkiem i ów Oryon, myśliwiec niewdzięczny
Bogom; którego czysta za niecne zaloty
Dyana śmiertelnemi ustrzelała groty.

Jęczy ziemia, że taki płód wydawszy z łona,
Dziś go tłoczy, na starte ścierwy narzucona.
Próżno jeńcy piekielni w ciemną wparci ciszą,
Przez czeluście Etnejskie bystrym ogniem dyszą.

Próżno się wstrząsa Tycy: za każdym mu dzioba
Sępiego razem bujna odrasta wątroba:
Ani się kiedy zerwie, na wieczne skazany
Za fochy niegodziwe Pirytoj kajdany.

PIEŚŃ XLV.

Na pochwałę Augusta.

Caelo tonantem credidimus Jovem.
Libr. III. od. 5.

Jowisz dzieli swe berło; sam z groźnym łoskotem
Siedząc w niebie, ognistym z góry szyje grotem:
August drugi na ziemi Bóg z nim na przemiany,
Tłucze z Party zwrotnemi potężne Brytany.

Przebóg, co za szwank srogi z twojej, Krassie, klęski
Rzym odniósł! któż da wiarę, jak żołnierz niemęzki
Mógł się kiedy poważyć, o skazo ojczyzny!
W obcych krajach nie sławnej doczekać siwizny.

Że się zprzągłszy z obcemi dziewki gnuśnym stadłem,
Bez względu na swe imie, wolał iść za radłem,
Porząc wzgardzony jeniec pohańskie odłogi,
Zę wzgardą świętej tarczy i Łacińskiej togi.

Czyliż tak sławy naszej już promienie zgasły,
Lub wiecznej ognie Westy wszystkie bory zpasły?
Że nas i szczątku niemasz; a co świetnie jaśnie
Świeciło, chlubne imie poszło między baśnie?

Przejrzał to mądry Regul, rwąc szkodne umowy;
Aby raczej Puńskiemi spętana okowy,
W katuszach dała życie młódź świata niegodne,
Niż potomstwu dawała przykłady wyrodne.

Widziałem, wzdychał mówiąc na obelgi nasze,
Po cerkwiach nienawisnych Latyńskie pałasze;
Widziałem obcym bogom na chlubne ofiary,
Bez krwi broń zawieszoną i zdarte sztandary.

Któżby łzy nie ukanął, patrząc jak Pen dziki,
Swobodne cisnął ręce w tył krętemi łyki,
Twierdze na wściąż otwierał, a bezpieczny trwogi,
Na próżne hufców Rzymskich pług puszczał odłogi?

Pewnie się podły z większą żołdak wróci cnotą,
Gdy go z kajdan okupne oswobodzi złoto.
Nie ceńcie drogo zbrodni, by jednym zawodem
I ubogim Rzym został i gnuśnym narodem.

Któż wżdy kiedy dokazał, by snać soku pełna
Jednego, inną barwę wzięła na się wełna;
Lub cnota, gdy ją podłość raz w sercu zagłuszy,
Do niecnej krok ozdobny mogła cofnąć duszy?

Prędzej łani z zawiłych wyplątana sieci
Mężnym sercem na oszczep myśliwczy poleci;
Niżli, kto się raz poddał na zmiennej Kartagi,
Dzielnym będzie żołnierzem, słowo płonnej wagi.

Któż da wiarę, by ten miał Puńskie deptać trupy,
Co z kordem w ręku poszedł w nieszlachetne łupy;
A dla tej światła trochy, zbrodzień bez pochyby,
Za śmierć drogo przedajną podle dźwigał dyby?

Chlub się, grodzie Libijski, z klęsk naszych i bólu;
A na gruzach wielkiego wyższy Kapitolu,
Łyskając z wież ogromnych ganki złocistemi,
Puszczaj pogrom po Włoskiej i strach blady ziemi.

Tak mówił, a jakby się Rzymskim nie znał synem,
Nie wzniósł oczu ponurych przed zdumiałym gminem;

Ni wstydliwej małżonki, ani na ostatek
Przyjął ucałowania od kochanych dziatek.

Lecz w chwalebnym uporze stanął, jak głaz wryty,
Dokąd ojców nie zmiękczył rady nie użytej:
Że się dali nakoniec, długo chyląc, zażyć,
I na wiekom niepomny czyn żadnym przeważyć.

Acz między smutnych gronem przyjaciół wygnaniec
Zacny, wiedział na jaki los go wiedzie szaniec:
Co mu gruba gotuje ziemia z swemi katy,
Stawiąc krwawe na widok ludowi warsztaty:

Szedł przez płaczące krewnych i ziomków gromady:
Jak ów, co krętoprawne osądziwszy zwady;
Szuka, by słodszym myślom zgiełk nie czynił wstrętu,
Jadąc do lubych włości cichego Tarentu.

P I E Ś Ń XLVI.

Na zepsute obyczaje.

Delicta majorum immeritus.
Liber III. od. 6.

Póki nie dźwigniesz pochyłe świątynie,
A zaszłe kopciem nie otrzesz bożęta;
Za cudze grzechy winien, Rzymianinie,
Czeka cię chłosta na ojców wytknięta.

Rządziłeś światem, czyniąc bogom modły:
Początek i cel twej sławy, cześć Bożka.
Wzgardzone nieba o srogie przywiodły
Szwanki, na które ziemia jęczy Włoska.

Już dwakroć Pakor z Monezem bez rady
Wieszczej, poniżył butne mieczem duchy . . . . .

A późnym wiekom na groźne przykłady,
Zdarte z nas złote powdziewał łańcuchy.

Obcym orężem prawie Rzym dobyty,
Ujrzał w swych murach z domowym zawrotem
Potężne Maury na morzu, a Scyty
Uwinne z chybkim od Dunaju grotem.

Bujny wiek w zbrodnie naprzód święte stadła,
I zacne domy, i rodziny skaził:
Zkąd jak ze źródła hurmem złość wypadła,
Którą się z państwy swemi Rzym zaraził.

Zaledwo dziewcze ślubnych lat dosięże,
Myśli, jak w tańcu gładką stopę nagnie:
Jako w swych wdzięków jarzmo serca wprzęże,
Ba i przed czasem już owocu pragnie.

Więc i w małżeństwie szuka coraz świeżej
Pastwy swym chuciom, choć ma męża świadkiem;
Ani zna braku w natrętnej młodzieży,
Dzieląc im łaski lubieżne ukradkiem.

Bądź Hiszpan, bądź kto worek ruszył złoty,
Za wiedzą nawet łakomego stroża;
Szacowny handlarz kobiecej niecnoty,
Poprzysiężnego udziela mu łoża.

Nie z tych to matek urodzona dziatwa
Popędzi znowu Pirra z Antyochem;
Ni morze ścierwy Puńskiemi zagmatwa;
Lub Hannibala przeszyje popłochem.

Bitnych to kmieci siemia bez pochyby,
Jędrni mołojcy, co aż do wieczerze
Kroili twarde na ugorze skiby:
A na fukliwej ostry głos macierze,

Gdy Hesper zegnał do obory cielce,
I dzienne mglistym płaszcze trudy skrocił;
Złożywszy z pługiem dębowe widelce,
Jeszcze się drugi pod siekierą spocił.

Z upłynnym czasem wszystko na dół leci:
Gorsi po dziadach nastali rodzice;
Rodziców jeszcze przepisują dzieci,
A nasi, nie wiem, czym będą dziedzice.

PIEŚŃ XLVII.

Do Asteryi.

Quid fles, Asterie, quem tibi candidi.
Libr. III. od. 7.

Nad młodym mężem z wiarą nieskażoną,
Próżno łzy lejesz, frasobliwa żona!
Za pierwszą wiosną, z pośród morskiej toni
Z Tyńskim towarem wróci go Fawoni.

W ładownej Notem zachwycony łodzi,
Gdy srogi kozieł burząc wodę wschodzi;
Smutne noclegi pędzi na Orycę,
Że swej nie widzi wdzięcznej połowice.

Tam chytry służka jego gospodyni,
Tysiąc nań sideł od swej pani czyni;
O jej miłości szepcąc mu do ucha,
Jak ledwo dla niej nie wyzionie ducha.

Więc i okropne ponawia przykłady,
Jakie czystemu uknowała zdrady
Synowi Glauka złość Argu królowy,
Że jej odrzucał powabne namowy.

Przytacza i ów czyn niepospolity,
Jak piękny Pelej niecnej Hippolity
Zemście przypłacił: tudzież inne, które
Osłabiać mogą młodzieńczą naturę.

Lecz ni na paszczą ognistej Chimery,
Ni straszne z kopyt swych chłopo-ogiery
Daje się ruszyć lekko, dusza mężna;
By w niej ostygła wiara poprzysiężna.

Na wszystkie groźby i pieszczoty głuchy,
Trwa w obietnicach: jak wśród zawieruchy,
Morskiej uporną rafa trzyma szyję,
Czy na nią wicher, czy wał setny bije.

Poczciwy twój mąż: lecz i ty mu za to
Pomnij wzajemną nagrodzić zapłatą:
Ani dopuszczaj, by ludziom igrzyska,
Obok ci siadał Enipej tak blizko.

Choć przy nim w szrankach każdy prawie żakiem,
Bądź w polu dzielnym zatacza rumakiem;
Bądź się zapuści z Rzymskiemi chłopięty,
Tybrowe pławem przebywać zakręty:

Przed nocą wrota na rygiel zamykaj;
Na flet przez okno głowy nie wytykaj.
A choć, żeś harda, powie, nie dbam o cię.
Mało dbaj, kiedy zostaniesz przy cnocie.

PIEŚŃ XLVIII.

Do Mecenasa.

Martiis caelebs quid agam Calendis.
Liber III. od. 8.

Świadom łacińskich i greckich obrzędów,
Dziwisz się, panie, dla jakich to względów
Bezżenny człowiek Marcowe początki
Z uroczystemi odprawuję świątki?

Co znaczy ołtarz ułożony z darni,
Co biały kozieł z ubogiéj owczarni?
Więc i kwiat z ogniem, i co pachną dzielnie,
Pełne kosztownych perfumów kadzielnie.

Winienem tobie tę biesiadę, Bachu,
Żeś mię z owego wybawił przestrachu;
Kiedym spróchniałym przywalony pniakiem,
Ledwo się z groźnym nie ujrzał Eakiem.

Godzi się w czasu takiego rocznicę
Dobyć owéj to baryły z piwnice,
Com z niej od Tulla konsulatu nie pił,
Jakom ją czopem smolanym zasklepił.

Nie żałuj, panie, w tę chwilę bankietną
Za zdrowie moje spełnić czarę setną.
Niech noc spokojnym ogniem błyska do dnia,
Aż się słoneczna obudzi pochodnia.

Zaspokój na czas frasobliwe myśli:
Zbici Dakowie z granic naszych wyśli
Z swym Kotysonem: a na swe zażarci
Klęski, własnym się mieczem gubią Parci.

Ów stary szarpacz Hesperyjskiej strony,
Służy Kantaber w Rzymskie uwięziony
Pęta; i Scyta nie chce więcej naszem
Łupem się juczyć, wziąwszy w łeb pałaszem.

Korzystaj wesół z obecnej godziny;
A walne troski kładąc na czas inny,
Umiej przeplatać wolniejszemi sprawy
Przykre o dobro publiczne zabawy.

PIEŚŃ XLIX.

Rozmowa Horacyusza z Lidyą.

Donec gratus eram tibi.
Libr. III. od. 9.

Horacy.

Pókim prym miewał w sercu mej Lidyi,
A piersi upieszczonej
Miłosnemi ramiony,
I srebrnej nikt się dotknąć nie śmiał szyi;
Fraszką mi nad te ponęty
Były Perskich królów sprzęty.

Lidya.

Pókim twojego serca była celem,
A nad Lidyąś twojej
Nie dał góry brać Kloi;
Los mój był losów fortunnych modelem:
Nie ustąpiłam nikomu
Ni Rzymskiego matce domu.

Horacy.

Jużem się cały Kloi oddał w pęta:
Z jej głosu, z jej się liry
Nektar wylewa szczyry.
By jej wieczyście trwać mogły momenta,
Stokroć bym za to ochoczy
Bladej śmierci zajrzał w oczy.

Lidya.

Jam też me serce oddała ze wszystkim:
Nadobny syn Ornita
Oburącz one chwyta.
By go śmierć ostrzem nie pożyła płytkim,
Za okup lubego garła
Tysiąc bym razy umarła.

Horacy.

Cóż gdyby Wenus powróciła znowu?
A w pierwszy płomień serce
Poszło po tej iskierce,
I nikt już nie rwał stalnego okowu?
By dla ciebie dawnym torem
Drzwi moje stały otworem?

Lidya.

Choć mój Kalais piękniejszy nad zorza,
A ty! odmieńcze winny,
Lekszy od wiotchej trzciny,
I Adryjskiego złośliwszy od morza:
Jednak mi wdzięczniej przy tobie
Żyć razem, i leżeć w grobie.

PIEŚŃ L.

Na Licę.

Extremum Tanaim si biberes.
Libr. III. od. 10.

Gdybyś i z dzikim dzieląc łoże Scytą,
Mętnego w stepach piła wodę Donu;
Musiałabyś się użalić, kobieto,
Że nędzny ziębnę ledwo nie do skonu.

Słyszysz, jak skrzypią pojezdne zawiasy,
A bystrym szumią gałęzie poświstem!
Mróz bierze wody w lodowate prasy,
Zmartwiało wszystko na podniebiu czystem.

Wszakżeś ty nie jest Penelopa owa,
Byś próżnym ogniem gasze piekła serce.
Ej! jak się Wenus rozdąsa surowa,
Pójdziesz na draby i obłudne czerce.

Nad krzepkie dęby, duszo nieużyta,
A nad Afryckie jadowitsza gady;
Jeżli ni prośba, ani dar cię chwyta,
Ni że me ciało smutek wędzi blady:

Jeżli cię słowem mąż ludzi niewiernym,
By się z Pierską śmielej dziewką bawił;
Przestrzegam: że twym nie będę odźwiernym,
Ani na deszczu zawsze nocy trawił.

PIEŚŃ LI.

Do Merkuryusza.

Mercuri! nam te docilis magistro.
Liber III. od. 11.

Bożku! z którego słodkie wziąwszy pienie,
Ruszał Amfion drzewo i kamienie,
I ty o siedmiu stronach grać uczona
Lutni złocona!

Mało wprzód znana: teraz cię książęta,
I w jasnych cerkwiach rzesza lubi święta:
Zanuć mej Lidzie, a twardsze nad krzemień
Serce jej przemień.

Jako po łąkach, kiedy koło kwietnia
Zatacza bokiem świerzopka trzyletnia,
Nie da się dotknąć; a patrząc na źrebce,
Kopytem depce.

Na twój głos wdzięczny krwawi ludołowce
U nóg się tygry kładły, jako owce;
Rzeki wstecz biegły, a szumiąc radośnie
Pląsały sośnie.

Folgo serc twardych najdzielniejsza, ciebie
I w ciemnym morąg polubił Erebie:
Więc by ci wolna i tam była brona,
Zciągnął ogona.

Choć mu się na łbie wężów stroszy trzysta,
Choć z gniewem nozdrzy dma bucha siarczysta;
A trójny język toczy z krwawej trąby
Pieniste kłąby.

Pochychnął niechcąc z Ixionem Tycy;
Zdrętwiały wody w fatalnej dojnicy,
Dając na chwile, na twe słodkie dary,
Spocząć od kary.

Okrutna Lido, oby serce twoje,
Często na winne wspomniało dziewoje,
I konwie owe, za męże pobite,
Wody nie syte!

Że nigdy kaźni nie unikną zbrodnie.
Pomordowały małżonków niegodnie,
Pełniąc występki, żony wiarołomne,
Wiekom nie pomne.

Jednak z nich tylko twych, Himenie, warta
Więzów, nie chciała na krew bydź zażarta:
Przed niecnym ojcem, iż małżonka zetnie,
Kłamiąc szlachetnie.

Wstań, ach nieszczęsny, wcześnie go ostrzegła,
By cię letargiem wiecznym nie obiegła
Noc pełna mordu; a z miękkiego łoża
Kryj się od noża.

Jako zapasłe na oborach lwice,
Już się rozbiegły rozbojne siestrzyce.
Miększe me serce; nie chcę iść ich torem:
Masz drzwi otworem.

Niech mą da rodzic szyję w łańcuch wprawić,
Żem cię niechciała żywota pozbawić;
Niech i w okręcie na ląd wrzuci dziki
Skwarnej Afryki.

Ty chyżo zmykaj, pókić jeszcze żywo
Daje noc chmurna z Wenerą życzliwą:
A kiedy umrę, wytnij mą ku tobie
Miłość na grobie.

PIEŚŃ LII.

Do Neobuli.

Miserarum est neque amori.
Liber III. od. 12.

I pojąć tego trudno,
Jak człowiekowi nudno,
Kiedy mu Bachus i Wenera sprzyja:
A on ani się napić,
Ni do miłości skwapić
Nie może śmiele dla groźnego stryja.

Doznajesz takiej dole,
Biedna ma Neobole:
Z ręku ci kądziel i wrzeciono pada.
Kochasz Hebra nad życie,
A z nim jawnie, ni skrycie
Gadać nie możesz, choćbyś setnie rada.

Żadna zaiste Włoska
Nie ma takiego wioska;
Czy to on pieszo pójdzie na wyścigi,
Czy w targańce z chłopięty,
Czy przez Tybrowe męty;
Czy grzbiet osiodła, wziąwszy konia w krygi.

Jeźli pole nawiedzi,
I tam go nie uprzedzi
Z myśliwym łukiem żaden sokodyniec.
Jak wiatr przed sobą żenie
Skrzydłonogie jelenie;
Ni bystry w kniei ujdzie mu hodyniec.

PIEŚŃ LIII.

Do Zródła) Blanduzyi.*

O fons Blandusiae splendidior vitro.
Liber III. od. 13.

Blanduzkiej roli wędrowna krynico,
W której, jak kryształ, czyste wody świecą;
Tobie, gdy słońce jutro wstanie złote,
Z krasnego kwiecia wonny dar uplotę.

Ciebie z świetnego pokropię kociołka
Ofiarnym moszczem, a z trzody koziołka
Przywiódłszy, co mu łeb rogami pęka,
Na dań uprzejmą zarzeże ma ręka.

Darmo je sobie ten lubieżny synek
Poostrza, chcąc zwieść z drugim pojedynek
O śnieżną kózkę: musi gardło stracić,
A krwią twe jasne nurty uszkarłacić.

Twej chłodnej toni nigdy nie porusza
Wściekłego bystry płomień Syryusza:
Z ciebie, złożywszy z kraju trudną sochę,
Wdzięczną wół folgę, i bydło ma płoche.

Pod cienistemi skał porosłych szczyty
Zkąd masz początek, będziesz w poczcie i ty
Szlachetnych źródeł lutnią moją; który
Słynie Greckiemi uwieńczony pióry.

---

*) Nie jednostajnie się to słowo w różnych edycyach łacińskich kładnie; w jednym *Blánduzya*, a w drugich *Banduzya.*

PIEŚŃ LIV.

Do Rzymian.

Herculis ritu modo dictus o plebs.
Liber III. od. 14.

Już śmierciopłatnym wieńcem znakomity,
Zbiwszy Iberów naród nie pożyty
Zwycięzca Cezar, podobien Alcydzie,
Do domu idzie.

Wychodź w służebne otoczona grono,
Jedynie męża kochająca żono!
Oddawszy bogom za wiek jego luby
Ofiarne śluby.

Idź i ty siostro, idźcie matki i wy
Z córkami witać poczet synów żywy,
Za wodzem swoim; zdobiąc na ich przyście
Głowy swe w liście.

Wy zaś, którym los nieszczęsny w tej dobie,
Po stracie mężów bydź kazał w żałobie;
Przestańcie skarżyć płaczliwemi troski
Na wyrok Bozki.

Przez czarne smutki i łez hojne zdroje:
Ja ni domowych gwałtów się nie boję,
Ni obcej broni: pod twą, Cezar, wodzą
Nic nie uszkodzą.

Nieście tu wonie z kwieciem pacholęta,
I wino, Marsów co wojny pamięta;
Jeźli tam jeszcze uszła bania jaka
Drapcy Spartaka.

Niech też tu z lutnią przybędzie Neera,
Co jasne włosy złotym węzłem zbiera:
Nie czyńcie swarów, jeźli mniej ochotny
Nie puści wrotny.

Dawniej to człowiek i pukał i trzaskał,
Lecz pierwszą żywość włos siwy ugłaskał.
Nie dałbym sobie krzywd od tego panka
Za rządu Planka.

PIEŚŃ LV.

Na Chlorę.

Uxor pauperis Ibyci.
Liber III. od. 15.

Wszeteczna babo nędznego Ibika,
Czyć w skrzepłych żyłach krew zegżona bryka,
Że i tej życia trochy
Na niecne używasz fochy?

Już się ostatnia nić z żywotnej cewki
Toczy, a ty się wijesz międzi dziewki,
I gwiazd rotę jasnocudną
Mgłą starości szargasz brudną.

Młodziuchnej Floi smakowne powaby
Na jednozębe nie przystoją baby.
Twej córce wstyd nie urasta,
Że się między chłopy szasta.

Że się do gachów wrót dobija płocha,
Jak jedna z owych Bachusowa kmocha;
Co na głośne bębnów krzyki
Bluszczem kręte trzęsą tyki.

Niechaj się ona na swojego Nota,
Jak jurna koza wspina na wierzch płota;
A tobie, starko, u przęśli
Lepiej, niż skakać u gęśli.

Karbowna laty, a przy młodym chłopie
Tak się otrząsa, jak mucha w ukropie
Ani jej róża przystoi,
Ni że się winem opoi.

PIEŚŃ LVI.

Do Mecenasa.

Inclusam Danaën turris ahenea.
Liber III. od. 16.

Spuściwszy z obróż sierdziste morągi,
A skalne miedzią nakowawszy wieże,
Za dębowemi u drzwi czujnych drągi,
Rozumiał Akryz, że córki ustrzeże.

Śmiała się na te Cytera przemysły,
Które trwożliwy próżno czynił ociec:
Widząc, iż niemasz szczeliny tak ścisłej,
Gdzieby Bóg nie miał złotolewny dociec.

Przez groźne mieczmi drabantów szeregi
Bystrzejszym nad błysk piorunny przelotem,
I przez gór ciągłych nieprzebyte legi
Przejdzie moc worka ładownego złotem.

Na wabną pereł kosztownych oświatę,
Dawszy się uwieść błędna Eryfile;
Przywiodła męża o życia utratę,
I swego krótką używała chwilę.

Złotemi chytry Macedon tarany
Tłukł mury miejskie, i bramy wysadzał;
Przepędzał floty przez morskie bałwany,
A na swą zgubę swarne króle zwadzał.

Wzrasta za groszem zysku chęć łakoma,
Rosną starania i troski niezbędne.
Wolę, Meceno, w prostym siedzieć doma,
Niżbym szkarłaty nosił sercowędne.

I tyś miał taką radę na pamięci,
Niechcąc się puszczać za rycerskie stopnie.
Im sobie hojniej człek urywa z chęci,
Tym więcej darów z Bozkie, dłoni dopnie.

Bóg z wami zostań, nienasytne żądze,
I z temi, waszym co tleją pożarem:
Wolę mieć pokój, niżeli pieniądze
Służąc z chudaki pod jednym sztandarem.

Wzgardą mamony jestem większym panem,
Niżby mię gminne roznosiły głosy;
Żem brogi natkał, możny setnym łanem,
A chleba żebrał, siedząc między trzosy.

Gdy mi gaj szumi, woda pryska żywa,
Gdy wierna rola nadziejom mym sprosta,
Bujnej Afryki w nieprzerodne żniwa
Niechże się przy mnie nie chlubi starosta.

Choć mi Hyblejskie nie brzęczą pszczelniki,
Ni starym winem w kubek bani nagnę,
Ani run trzęsą Galskie pastewniki;
Wszystko mam z pełna, kiedy nic nie pragnę.

Owszem, Meceno, patrząc łaski na twe,
Gdybym po tobie więcej czego żądał;

Wiem, żebym znalazł zawsze serce łatwe,
Ni próżnej ręki w twym domu oglądał.

Lecz ja me chęci w ścisłej mając szrubie,
Bogatszy dziedzic nad Lidyjskie pany;
Lepiej do gumna snopki znosić lubię,
Niż bym miał skarbiec złotem pakowany.

Łakomy człowiek i chwyta i roni:
Lejąc w ten przetak, wnet woda wycieknie.
Szczęśliwy, który, co ma z Bozkiej dłoni,
Mało czy wiele; dość mi natym, rzeknie.

PIEŚŃ LVII.

Do Eliusza Lamji.

Aeli, vetusto nobilis ab Lamo.
Liber III. od 17.

Starożytnego Lamy zacne plemie,
Który Formijskiej niegdy królem ziemie,
Obszerne widział swych włości granice,
Gdzie wolny Liryś płynie po Maryce.

Jeźli mi próżnym wrona głosem iści,
Jutro wiatr wschodni gwałt naździera liści;
A robiąc w morzu zamętne kąpiele,
Nieużytecznym trawskiem brzeg uściele.

Ocal, co można, dziś od nagłej burzy:
A jutro winem, co się dymkiem kurzy,
Poczęstuj siebie i sługi przy święcie,
Wydawszy na stół pieczenie prosięcie.

PIEŚŃ LVIII.

Do Fauna.

Faune, Nimfarum fugientium.
Librr III. od. 18.

Łowczy pierzchliwych Nimfek kozionogi,
Bądźże łaskawy na me wiejskie progi;
Aby me drobne trzody pięknym rodem,
Za twym się Bozkim mnożyły przechodem.

Jeźli przed roku każdego poczęciem
Tłustym ci ołtarz uskwarzam koźlęciem;
Palę kadzidła, a ofiarnym winem
Błagam pospołu Bacha z Kupidynem.

Na twoje święto wolny z obór wszytek
Igra wesoło po łąkach dobytek:
Ni pracowity wolik za twym darem
Pod dziennym stęka u pługa ciężarem:

Między odważnych capów miękkiem gronem,
Sam wilk nieszkodnym pokręca ogonem;
Gaj sypie liście, a radosny taniec
Zatacza piętą skoczny winobraniec.

PIEŚŃ LIX.

Do Telefa.

Quantum distat ab Inacho.
Liber III. od. 19.

Mój ty Greczynku, w Atenach uczony,
Alboż to na to stolik zastawiony,
Byś nam rozwodził starożytne owe,
W biesiadnej chwili czasy Inachowe?

Jak za lud umrzeć Kodrus się nie boi,
Wiele chorągwi poległo u Troi;
Wiele miał wnuków Eak: a kto słucha,
Drze się mu gęba od ucha do ucha.

Zdolniejsze będą o tej dobie gadki,
Kto nam użyczy w zimie ciepłej chatki?
Kto zrobi wannę? po czemu dwa garce
Starego wina zapłacim szynkarce?

Sam tu z kieliszkiem chłopcze — bywaj zdrowy,
A świeć nam długo, mój księżycu nowy.
Sam drugi — bodaj zdrowa nocy chłodna!
Daj trzeci — spełnię za Murenę do dna.

Panowie goście! kto tu zemną święci,
Do trzech mu wypić, albo do dziewięci.
Kto kocha Muzy, niech po dziewięć pije;
A po trzy łyknie, kto lubi Gracye.

Ej! kiedy szaleć, to szaleć: gdzież one
Cybelskich czerców dudki uzłocone?
Czemu nam głośne cytary nie brzęczą,
Obeszłe siatką na ścianie pajęczą?

Potrząśnij różą głowę mi z kielichem,
Chłopcze! nie lubi chmiel za stołem cichem
Siedzieć: niech na te pęka złością krzyki
Likus, i jędza bab starego Liki.

Na twoje włosy i krasną urodę,
Wzdycha miłosna, mój Telefie, Rode;
I jam też pozbył młodocianej cery,
Wolnym strawiony ogniem dla Glicery.

PIEŚŃ LX.

Do Pyrra.

Non vides, quanto moveas perielo.
Liber III. od 20.

Gdzież cię to pędzi płochość nie ujęta?
Rozjadłej lwicy zabierasz szczenięta:
Wnet ci tu ona kradzionego zdradnie
Łupu dopadnie.

Przez gęste chłopców przedarłszy się szańce
Pójdzie o swego Nearcha w targańce:
Srogi bój widzę, komu bydź los ziści,
Panem korzyści!

Ty na nią bełty zataczasz hartowne,
A ona zęby poostrza hecowne:
Stoi wasz sędzia; depcąc stopą wieniec,
Piękny młodzieniec.

Powiewnym włosem, a drogiemi wódki
Ulanym, przyda do bitwy pobudki:
Z którym się krasą porwany na Idzie
Dzieciuch nie znidzie.

PIEŚŃ LXI.

Do Dzbana.

O nata mecum consule Manlio!
Liber III. od. 21.

Dzbanie! jednego za konsulatu
Coś się dał zèmną oglądać światu;
Kto ciebie nagnie,
Czy guzów pragnie,
Czy żartować lubi:

Czy się kto twoim podraczy sokiem,
Sen go łaskawym obejdzie mrokiem;
Czy mu Wenera
Serce pożera,
I na zmysłach gubi:

Jakiemiékolwiek, moja pociecho,
Bożek zieloną ozdobny wiechą,
Przymioty nadał;
Byś sercy władał
Nas braci opojów:

Wynijdź na rozkaz cnego Messali,
A w kielich winą dobrego nalij
Dla miłych gości,
Ale bez złości
I szalonych bojów.

Choć to on płochym pogardza światem;
I cały mądrym pachnie Sokratem;
Choć mu się wiją,
Filozofią
Wszystkie myśli złote.

Pewną mi serce pała otuchą,
Że nie poniesie szklanki za ucho.

I stary Kato
Pił żwawie na to,
By zagrzewał cnotę.

Niech kto ma głowę równą żelazu,
A twardsze serce by też od głazu;
Bachus ze dzbanem,
Jako taranem,
Dokaże je zburzyć.

Ty mocne winko, płodne sekretów,
Masz pewny wytrych do gabinetów;
Ty rady ciemne,
Chęci tajemne
Potrafisz wynurzyć.

Twoim się soczkiem skoro napoi,
Rospacz ma ufność, strach się nie boi:
Sił mu i ducha
Krzepka otucha
Dodaje w złej toni.

Wiotchemi torbiarz trzęsąc gałgany,
Jaśnie wielmożne pogardza pany.
Ni go przy flaszy
Gniew królów straszy,
Ni blask płytkiej broni.

Za tobą wdzięki z powiewnym włosem,
I bożek chodzi z czerwonym nosem;
I Cypru pani,
Co zmysły rani,
Ostrząc grot serdeczny.

Stój mocno przy mnie, wierny kolego,
Aż bystre gwiazdy szlak swój obiegą;
A dzionek złoty
Jasnemi wroty
Puści wóz słoneczny.

PIEŚŃ LXII.

Do Dyanny.

Montium custos nemorumque.
Liber III. od. 22.

Gór opiekunko i zielonych kniei,
Która mężatkom blizkim swej nadziei
Nadstawiasz ucha, a bóstwem troistym
W niebezpieczeństwie wspierasz oczewistym.

Tobie ja chętny upominek w sośnie
Oddaję, co wśród wioski mojej rośnie:
Przy której co rok z kościstą oczeczugą
Kierda ci ołtarz krasną zbroczy strugą.

PIEŚŃ LXIII.

Do Fidyli.

Caelo supinas si tuleris manus.
Liber III. od. 23.

Wiejska Fidyło, chcesz, by w twą pszenicę
Jałowej upał nie nasiał mietlice;
Owce nie marły pod flagi jesienne,
A wina sokiem pęcniały brzemienne?

Wznieś przed opatrznym obie ręce bogiem,
Gdy młodocianym księżyc błyśnie rogiem;
A strawna świnka i snop tegolaty
Niechaj z kadzidłem błaga twe Penaty.

Każdy się własnej trzymaj wiernie piędzi:
Opasłe tucznych pokarmem żołędzi
Wieprze, a woły łąk Albańskich puchem,
Niech pop zamaszęnym potrąca obuchem.

Hojna na drobnym folwarku niewiasta,
Nie pragnie niebo, byś mu pułtorasta
Zagniotła owiec: dość, z uprzejmej chęci
Gdy się mu wieniec z gałązek ukręci!

Garstka jęczmienia, a soli drobina,
Jeźli je ręka położy niewinna,
Prędzej ukoi groźne niebios gniewy,
Niźli wybite obory i chlewy.

PIEŚŃ LXIV.

Na Bogaczów Łakomych.

Intactis opulentior.
Liber III. od. 24.

Żebyś miał wszystkie Indów bogatych
Nie tknięte skarbów powaby;
I górach jeszcze panował na tych,
Gdzie złoto kopią Araby.

Choćbyś dźwigając gmachy ogromne,
Nie kontent, kędy pług orze;
Ulądził nawet w orcle niezłomne
Tyreńskie z Apulskim morze.

Los nie odwrotny takie ci ryje
Na wiecznej miedzi statuty;
A w każdy buksztab klin tęgi bije,
Klin w dyamencie kuty.

Pod carskim mocarz potężny dachem,
    Równie jak nędzarz ubogi;
Śmierć cię opędzi bladym szylwachem,
    A myśl udręczy strach srogi.

Szczęśliwszą dziki ma Scyta dolę,
    Co w szkapim mleku kęs macza;
Bo swe pałace z pola na pole
    Na skrzypnych kołach przetacza.

Dla niego ugór nigdy nie siewny,
    Nie zna z włodarzem pańszczyzny:
Sama mu Ceres pokarm spodziewny
    I bez uprawy da żyzny.

Nie zna mierniczych, kopców nie stawi,
    Sobie i drugim snop rzeże;
A gdy swą z rokiem kolej odprawi,
    Drugi za niego sierp bierze.

Nie słychać w owej fortunnej dziczy,
    Co miłość wydziwia płocha:
Zarównie z własnym potomstwem liczy
    Biedne sieroty macocha.

Pyszna bogatym z posagu zbiorem,
    Gnuśnym rogalem nie włada;
Ten waży grosze, siedząc nad worem,
    A żonka z gachem dosiada.

Przysiężna czystość, to mi to damy
    Posag, i rodziców cnota!
Żąda prowadzić życie bez plamy,
    Lub za nią stradać żywota.

Ktośkolwiek chluby w potomstwie chciwy,
    By cię wiek późny tym sławił:

Żeś był ojczyzny ojciec prawdziwy;
I za to posągi stawił.

Zatłum te, przebóg, sprosne kąkole,
Pamiętny w księgach człowiecze!
Wymykające z karbów swawole,
I krwawe ziomków posiecze.

Niech na cię, co chce, gmin błędny gada,
Niech wrzaskiem buntownym fuka:
Przytomnej cnocie zawiść nie rada,
A zniklej troskliwie szuka.

Próżny na niecne złości skwierk wstawa,
Kiedy miecz zbrodni nie pleni.
Płonne po prawach piszemy prawa,
Gdy się człek wewnątrz nie mieni.

Na zacne przodków dzieła nie pomni,
Bić się lub pługiem drzeć grunty,
Zmieniemy gnuśnie kupcy potomni
Szable na łokcie i funty.

Rzuciwszy kirys z rdzawym szyszakiem,
Rzymianin został furmanem:
Pełno go każdym pod nieba szlakiem
Z ładownym karawanem.

Czy skrzepłe lody Akwilon gniecie
Mroźnym podmuchem; nic na to:
Czy Eur piaszczyste mąci zamiecie,
Byle się wrócił z intratą.

W ułomnej kletce żeglarz łakomy
Nie dba na flagi zatopne:
I za Herkula przechodzi bramy,
Rozpiąwszy płótna pochopne.

Trudnej rzucając gościniec cnoty,
Ubóstwo zniewagą zowie;
Tej by uniknął, na szturm i słoty
Życie naraża i zdrowie.

Czas wzdy niemęzkie żądze porzucić,
A gdzie nas z okrzykiem wzywa,
Do Kapitolu krokiem zawrócić,
Ludu ochota życzliwa.

Szkodliwą tylu klęsek podsytę,
Te perły w płonnym pozorze,
Te kruszce z złotej grzeczności lite
Porzućmy w przyległe morze.

Kto ma zelżywych szczery żal zbrodni,
A w czasie smaku nabiera;
Umknie namiętnej pastwę pochodni,
Niech ogniów nie wywiera.

Do szlachetniejszych zrodzeni czynów,
Nie zyskownego połowu;
Ukrzepcie giętkich umysły synów
Hartem ostrego wychowu.

Wstyd nam cię widzieć, wyrodna młodzi!
Nie umie dosięść bachmata,
Ani z oszczepem na zwierz zawodzi,
Choć mu wąs wargą wylata.

Ale mu przecie rzadko kto sprosta,
Czy biczem cygę ocucać;
Czy, które trąbą wyklął starosta,
Kości po stole rozrzucać.

Takie to dziatki chcąc zbogacić
Pan ojciec nie pomału,

Kłamie, odziera; a nie chce płacić
Lichwy ni kapitału.

Bies te pobierze, łakomczę, nie ty,
Zbiory nabyte szkaradnie:
Sypiesz ustawnie do swej kalety,
A oto dziura w niej na dnie.

PIEŚŃ LXV.

Do Bachusa. Dytyramb.

Quo me, Bacche, rapis tui.
Libr. III. od. 25.

Bożku winnego rumiany żniwa,
Gdzie mię twój bystry zawrót porywa?
Gdzie twój duch wieje?
Czy w gęste knieje,
W porosłe groty?
Rączemi loty
Spieszę za twym gronem.

Któraż to skała, która pieczara
Brząknie zacnego sławą Cezara,
Gdy go me składy
W bogów obrady,
I w gwiazdolity
Dom znamienity
Głośnym wniosą tonem?

Ozdobnych czynów żadna gęśl przedemną
Niedała struną świata znać przyjemną.
Jak owa ksieni z Bachusowej zgrai,
Gdy winem zmysły utai,
Leżąc na górze urodzajnej w bluszczu;
A sen jej źrenice muszcze.

Skoro się ocknie, patrzy z podziwieniem
Na Herb zakrętnym sforcewny strumieniem;
Jako się grubiańskie chłopy
Wiją na górach Rodopy.
A pewne skał urwiska
Śnieżne tłoczą legowiska.
Tak mi zdumiały strach serce kołace,
Patrząc na twoje, cny bożku, pałace
Co lubisz zwiedzać głazy niepoczesne
I pustki leśne.
O wielkie czernic opiłych panie,
Które na Bozkie twe zawołanie,
Potężnemi rwą ramiony
Sosny z korzenia i klony.
I ja za twym darem dzielnym
Zabrzmię rymem nieśmiertelnym,
Ulatując z niskiej ziemi
Piórami polotnemi.
Trudneć to dzieło, lecz mi łacne będzie,
Gdy me wnętrzności duch Boga osiędzie;
Co mu na koło czupryny.
Wieniec się pokręca winny.

PIEŚŃ LXVI.

Do Wenery.

Vixi puellis nuper idoneus.
Liber III. od. 26.

Czasem usarzem, czasem petyhorcem.
Nie lada pod twym, Wenero, proporcem
Służyłem rycerz? dosyć się już kręcić,
Czas wysłużoną broń tobie poświęcić.

Bierz, morska pani, w twej świątyni, którą
Gęśl ci zawieszam z Łacińską bandurą.

A zemną i wy, chłopcy, na podzięki
Zawieście wachle, drągi, i osęki.

Tobie fortunny Cypr ołtarze stawi,
Twe imie Memfis ciepła wiecznie sławi,
Siedlisko słodkich wczasów; kędy w ciszy
Sytońskim śniegiem szumny wiatr nie dyszy.

Ale ty przecie przed moją odprawą
Bądź mi, bogini, raz jeszcze łaskawą:
Pomścij się krzywdy nad sercem zwodniczem,
Zaciąwszy Kloę hardą złotym biczem.

PIEŚŃ LXVII.

Do Galatei.

Impios parrae recinentis omen.
Liber III. od. 27.

Jakiej się kolwiek łotr imie podróży,
Zawsze mu krzywym godłem niebo wróży:
To mu wilk bury, to mu gdzieś z zaciszka
Ze szczenną psicą kotna zajdzie liszka.

Kraczą nań smutne po opłotkach wrony,
Lub gdzie w kolei jaszczur przyczajony
Strzeliwszy w ślepie wsparty na ogonie,
Upląta w szlejach zkomoszone konie.

Szczęśliwszej życzęć, wieszcze uprzejmy, drogi:
Niech ci od wschodu ześlą kruka bogi;
By wróżąc podróż prędką a szykowną,
Uprzedził kawkę od jeziór wędrowną.

Płyń, gdzie cię kolwiek niesie dola chętna,
Płyń, Galateo, lecz na mię pamiętna;

Kiedy ci grody tak porzucać nasze
Pomyślnym lotem radzą pióra ptasze.

Lecz widzisz, jakim gwałtem morskie łona
Pochyłe mąci ramie Oryona?
Ach znam je, co to kreślić wodne drogi;
Jak burzy Japix Adryjskie odnogi!

Nieprzyjacielskie i żony i dzieci
Niechaj doznają Austrowych zamieci;
Gdy ze dna fiagi ruszywszy nawalne
Roztrąca, aż się brzegi trzęsą skalne.

Tak i Europa usadziwszy śnieżne
Nóżki na barki bujaka lubieżne;
Acz ufna Bogu, przecie z trwogi zbladła,
Patrząc na monstra i zdradne zwierciadła.

A ta, co chwilę darząc swe kochanki,
Zwijała Nimfom wieńce i równianki,
W poświacie nocnej przez burzliwe morza
Nic nie widziała prócz wody a zorza.

Więc i przybywszy do stu-miastej Krety,
Ach mnie zgubionej, wołała, niestety!
Gdzieżeś, kochany ojcze? także oto
Została nagle nieszczęsna sierotą?

Zkądżem i dokąd przyszła dziewka biedna?
Śmierć mi za zbrodnie nie jest dosyć jedna,
Stokrociem winna: nie wiem sama prawie,
Czy opłakiwam dolę mą na jawie?

Czy mię snów błędnych czarne łudzą roje,
Co przez kościane przechodzą podwoje?
Nie lepiej że to było kwiaty zbierać,
Niż się po długich morzach poniewierać?

Niechby mi teraz w mściwe popadł ręce
Bezecny cielec: rogi mu ukręce,
W ćwierci go zrąbam: tak mi srodze zbrzydło
Owe niedawno kochane straszydło.

Bez wstydu śmiałam ojczyznę porzucić,
Bez wstydu zwlekam dni nędzne ukrócić:
Usłysz mię niebo! sama się osądzę:
Niech naga w puszczy lwów na pastwę błądzę.

Niech, pókim gładka, póki mej nie cieśni
Zmarszczkami twarzy starość pełna pleśni;
Rozniosłszy na kłach członki me do szczęta,
Natkają tygry swe głodne szczenięta.

Ej gnuśna dziewko! po cóż się duch więzi
Długo w twym ciele? oto ci gałęzi
Sam dąb uchyla; pas się w pętlę wije,
Nalega mściwy ojciec: podaj szyję!

Obieraj, co chcesz: chceszli tysiąc razy
Umrzeć, masz w ręku: stoją dzikie głazy
Oto na brzegu: rzuć twe na dół ścierwo,
Niechaj je morscy mieszkańcy rozerwą.

Chyba że nie wstyd dla królewskiej dziewki,
Wić między branki przędziwo na cewki;
I obcej pani, pod zawisnym okiem,
Niewiernym męża podsycać obrokiem.

Tak gdy swą dolę płaczem zlewa cichem;
Z chytrym doń Wenus zbliży się uśmiechem,
I płochy synek z cięciwą spuszczoną,
Skaczące swawolnie na macierzy łono.

A gdy się dosyć z łez jej nacieszyła!
Przestań się dąsać, rzecze, dziewko miła:

Sam ci ten, co się ciołek gniewem sroży,
Pokorne rogi na łonie położy.

Niechaj się w żalach serce twe ucisza,
Wiedz, żeś małżonką wielkiego Jowisza.
Nie igraj z szczęściem, gardząc nim zuchwale,
A świat nazwisko weźmie twe w podziale.

PIEŚŃ LXVIII.

Do Lidy.

Festo quid potius die.
Liber III. od. 28.

Kiedy dni święte Neptunowe przydą,
Wieszże, co czynić, Lido?
Acz cię za ostrej cnocie miłośnicę
Mają; dobądź z piwnice
Starego wina: a te mądre pary
Rozegnaj troche z czary.
Widzisz, jako się, większą część zawodu
Ubiegłszy, ma do zachodu
Słońce pochyłe; a coraz ogląda
Nazad: znać pono żąda,
Byś, nim się w morskiej ukryje otchłani,
Dobyła owej bani
Z Cekubskim winem, co go za konsula
Wytłoczono Bibula.
My na przemiany piosneczki ochocze,
Na zielone warkocze
Nereid, nucić będziem z Posydonem;
A ty złotym bardonem
Wielbić nadobną Apolla macierzę,
I co bystremi zwierze
Gromi Dyanna strzały; a zaś społem
Wenerę co wesołem

Knidem i Pafem rządzi: więc i rada
Często w szlije zakłada
Srebrne gołąbki, jadąc na Cyklady
Na tańce i biesiady.
Ani zapomnieć też nocy należy,
Że nam wesoło zbieży.

PIEŚŃ LXIX.

Druza Pochwały.

Qualem ministrum fulminis.
Libr. VI. od. 4.

Jako giermek władnego gromnym ogniem pana,
Co mu nad płochym ptastwem moc najwyższa dana,
Za wierność doświadczoną, że go lotnym skrzydłem
Obdarzył w Ganimedzie nadobnym pieścidłem.

Skoro go krew dziedziczna i wiek noworosły,
Nieznającego trudnych prac z gniazda wyniosły,
I dżdżyste wdzięczna wiosna z nieba ztarła chmury;
Buja sobie, igrając pierzchliwemi pióry.

Zkąd tocząc wzrok ku ziemi, tam gdzie błędne stada
Spokojnych trawkę strzygą owiec, nagle spada;
Lub chciwy z pastwą zwycięztw, w uporczywej walce
Wiąże w szponiste stryczki szkodliwe padalce.

Jakowym się wzdrygnęła mdła sarneczka strachem;
Kiedy pod gałęzistym stojąc w knici dachem,
Zoczyła młode lwiątko: a on kudły wstrzęsa,
Chcąc nowym kłem po słodkim mleku udrzeć mięsa.

Tak się Ret dziki uląkł z bitnym Windelikiem,
Gdy Druzus mężnym hufy Niemców ścierał szykiem;

Którym zkąd Amazońskie u boku topory,
Bym dowiódł należycie, innej czekam pory.

Ani się wszystko wiedzieć człowiekowi godzi.
Lecz poznał nieprzyjaciel, że nie zawsze chodzi
Tryumf za wiekiem; kiedy ten, co nieraz wieńcem
Szerokowładną zdobił skroń, przegrał z młodzieńcem.

Poznał, co może dowcip, przykładem wysokiem
Pod mądrym w domu dziada ukształcony okiem;
Co wielkiego Augusta ku dziatkom Nerona
Ojcowską życzliwością miłość napojona.

Z mężnego mężny, dobry z dobrego ród bierze,
Dzielny się koń po dzielnym udaje ogierze:
Jaki ciołek, taki był bujwoł, co go spłodził;
Nigdy gołębia bystry orlik nie urodził.

Lecz komu się nauka czysta w serce włoży
Silniej w nim skrytej cnoty iskierki pomnoży.
Obyczaje, szlachectwa są stróżowie wierni,
Bez nich i najświętniejsze imie się oczerni.

Wieleś, Rzymie, Neronom winien twojej sławy,
Świadkiem tego Metaurus rzeka, i on żwawy
Azdrubal zwyciężony; i ów to dzień, który,
Zegnał z nieba posępne Łacińskiego chmury.

Pokazawszy pierwszy raz łaskawsze oblicze:
Gdy po Włochach latało stado rozbójnicze
Srogich Afrów: jak płomień, co słomę pożera,
Lub Eurus, gdy swe cugi na morze wywiera.

Już odtąd z przykrych losów wybrnąwszy powodzi,
Pomyślniejszym prac zyskiem wzrosłaś, Rzymska młodzi,
A w zburzonych świątyniach gwałtem Puńskiej wrzawy
Poczęły na cię bogi wzrok rzucać łaskawy.

I rzekł nakoniec zdrajca Hannibal: daremne
W ściganiu srogich wilków, jelenie nikczemne!
Są wasze prace, których ujść ręki i męztwa
Będzie dla was zaszczytem sławnego zwycięztwa.

Ród ten, co się z Trojańskiej wyrwawszy pożogi,
Zniósł mężnie na Etrurskich toniach mściwe bogi;
A na Auzońskich brzegach postawił, krom straty,
Z młodzieżą i starcami ojczyste Penaty.

Jak w ponurych Algida ostępach dąb spory
Ważnemi nieraz chłopstwa krzesany topory,
Nie dba na srogie ciosy; a która go wali,
Od samej bierze trwałość i moc szkodnej stali.

Nie tak się na Alcyda, że jej nie uszkadza;
Rozgniewanego, Hydra po klęskach odradza.
Mniej srogi tuczny z Kadma sług połoz obrokiem;
Lub co go silnym w Kolchach wiedma struła sokiem.

Top go: piękniejszy rozbit wynurzy się z fali;
Walcz z nim: zwycięzcę razem z zwycięztwem obali.
Nigdy się pożyć nie da: nikt go nie obarczy,
Na wieki pięknych rozmów o sobie dostarczy.

Już więcej nigdy poselstw Kartago nasiadła
Nie będzie słuchać bucznych: przepadła, przepadła
Wszelka nadzieja nasza: gdyś, o ciężki żalu,
Poległ, twierdzo narodu, dzielny Azdrubalu!

Wszystkiego bystrych ręce Neronów dokażą,
Których łaskawy Jowisz ma pod mocną strażą;
Którzy za przewodnika mając rozum rzadki,
Umieją wszelkie wojen przełamać przypadki.

PIEŚŃ LXX.

Do Melpomeny Muzy.

Exegi monumentum aere perennius.
Liber III. od. 30.

Dziełam dokonał, co go nie wyprzedzi
Trwałością żaden gmach ulany z miedzi;
Ni starożytnej chlubny czyn Memfidy,
Sięgną królewskie wierzchem piramidy.

Nie zaszkodzą mu szarugi wilgotne,
Ni bystrych wichrów siły nieokrotne:
Lat go pominie przeciąg niezliczony,
I sam czas na nim połamie swe trzony.

Nie umrę całkiem, po większej mi życie
Zostawi części Parka: póki skrycie
Do Kapitolu kapłan z ksienią wchodzi,
Sława się moja starzejąc odmłodzi.

Gdzie wartkim nurtem Aufid w morze płynie,
I w lichej Daunus królował dziedzinie;
Będzie mię wielbić potomność, żem pierszy
Na krój Eolski Rzymskich przyciął wierszy.

Panno! co arfą władasz złotonitą,
Wdziej na się dumę zasługą nabytą:
A w upominku, wieszcza twego głowę
Ozdób za prace w liście wawrzynowe.

FRAGMENT SATYRY.

Qui fit, Mecaenas, ut nemo.
Sat. I. Libr. I.

Czym się dzieje, Meceno, że każdy w swym stanie,
Czy go sam sobie zrządził, przez wolne obranie,
Czy mu ślepy wyrzucił los z niepewnej szali;
Krzywym nań patrząc okiem, inne tylko chwali?
Szczęśliwyś, panie kupiec! mówi kresowaty
Wyga żołnierz, ciężkiemi obarczony laty.
Przeciwnie kupiec, gdy mu wicher łamie sztaby:
Bodaj to człek za młodu mieszkał między draby!
Wielkaż to? nuże dziatki! do flinty, do szabli.
W punkcie albo zwyciężył, lub go wzięli diabli.
Żyć na wsi, woła jurak, to to sprawa święta!
Kiedy o kuropoju słyszy pacyenta,
A on z fascykułami u drzwi mu się szasta;
Lecz i wieśniak, gdy go sąd wyciągnie do miasta,
Że dał za niesłownego poręką sąsiada:
Sami tylko mieszczanie szczęśliwi, powiada.
Chcąc zliczyć, jak są różni w życiu malkontenci;
I w gębie u Wiwała język się wykręci.
Moc ich nie policzona: żebym cię nie bawił,
Słuchaj: gdyby tu jaki bożek się postawił,
Mówiąc, oto już dosyć woli waszej macie:
Ty, jurze, zostań chłopem, ty kupcem, żołdacie.
Żywo: szabla na łokieć, cep na dokumenty:
Ty na wieś, ty na roczki, a ty na okręty.
Nie chcą....

KONIEC PIEŚNI HORACYUSZA.

SARBIEWSKIEGO

ODY NIEKTÓRE.

KRÓTKA WIADOMOŚĆ O ŻYCIU.

Sarbiewskiego.

Maciej Kazimierz Sarbiewski, Jezuita, urodził się r. 1595, umarł w Warszawie 1640 roku. W młodych jeszcze latach, zaczął już przy Akademji Wileńskiej wsławiać się, znakomitym do poezyi łacińskiej powołaniem. Wysłany roku 1622 do Rzymu, tam od Kardynała Barberiniego i wielu innych szacowany i zachęcony, a od Urbana VIII. Papieża wieńcem poetycznym ozdobiony; udoskonalił zdolności wrodzone i pisał w Horacyusza języku z tą płynnością i tym wyborem, które mu między Łacinnikami późniejszej Europy, jedno z najpierwszych miejsc pozyskały. Oprócz *czterech ksiąg Liryków*, z których kilkanaście Odów Naruszewicz przełożył, zostawił Sarbiewski *Epigrammata*, *Epodon*, rozmaite wiersze, i pisma w prozie łacińskiej; tudzież *Kazania* przed królem Władysławem IV. miane, i inne w języku ojczystym.

Napisał był także poema łacińskie o Lechu założycielu Rzeczypospolitej Polskiej, we 12 księgach, pod tytułem *Lechiady*, na wzór Eneidy. W pozostałych jego listach do Łubieńskiego Biskupa Płockiego, pod rokiem 1636 wyraża, iż tę Lechiadę powtórnie wygładzał. Słusznie żałować trzeba, iż czas, niedbałość, lub pochwycenie, dotąd nam dzieła tego zajrzały, i w tak długim ukryciu one zatarły.

SARBIEWSKIEGO

ODY NIEKTÓRE.

ODA I.

Do Arymina. Różnica ludzi od zwierząt.

Non Hydaspaeis, *Arimine*, gemmis.
Liber II. od. 23.

Nie Hidaspowych pereł blask *Arminie*,
Nie Hermu potok, który złotem płynie;
Ani gmach, co go strop cedrowy zdobi,
Szczęśliwym zrobi.

Przez czyje smugi, nie pytaj się oto;
Bogaty strumień czyste wiezie złoto:
Dość miej, byś cnotą doszedł tam, gdzie bogi
Mają swe progi.

Niech kto chce drogie z dyamentów mury
Kuje; a słupy z Sypilowej góry,
Kopiąc do gruntu, tam gdzie się poczyna
Piekło wyrzyna.

Bogatszy w lasach Sabejskich ptak żyje,
Co go z popiołów młodszym stós odkryje.
Bogatsza rybka nad perły, w powodzi
Hidaspa brodzi.

Niech komu jeszcze drogiemi klejnoty
Kosztowne szaty otacza pas złoty;
Albo z szkarłatów Tyrskich płaszcz szeroki,
Uwija boki.

Śliczniej słowika okrył puszek miętki,
Śliczniej upstrzyły rodowite cętki,
Piękniejszy, na swym grzbiecie, kożuch niesie
Ryś w Trackim lesie.

Zdjęte baranom runo, wilk kosmaty,
Żółtawe liszki, sprawują nam szaty;
I z zabitego zdarta skóra bobra
Na grzbiet nam dobra.

Sama w nas cnota celuje zwierzęta,
Sam duch tęskliwy, by stargawszy pęta
Ciała, gdzie kołem niebo toczy złotem,
Dosięgnął lotem.

ODA II.

Pszczółki. Herb Urbana VIII. Papieża.

Cives Hymetti, gratus Atticae lepos.
Liber I. od. 15.

Czyste ptaszęta, Himettu ziemianki,
Attyckich pól kochanki;
Wy, co pałace odzieracie Flory,
Wiosny złociste cory.

Spokojnych wiosek pilne gospodynie,
Słodkich plastrów mistrzynie!
Na cóż się przyda od mroku do rana,
Po drobniuchne kolana
Brodzić, i smaczne z ojczyzny zielonej
Znosić do ula plony?
Bierzcie bez pracy: wszak przy *Barberynie*
Sam wiek kanarem płynie.

O D A III.

Spokojność umysłu.

Vides ut altum fluminis otium.
Liber IV. od. 31.

Widzisz, jako uśpiona snem rzeka łagodnym,
W kryształach żadnej nie znających skazy,
Słońca z księżycem wydaje obrazy;
Gwiazd, i co się krzewi na jej brzegu płodnym.

Tak mój *Filido*, pomnięc na skromności prawo
Uspokój umysł: czy sroga fortuna
Poruszy z gruntu wszystkich sił Neptuna,
Czyli cię zechce chwilą obdarzyć łaskawą.

Niech ci złotą pogodą na czele bez chmury
Myśl świeci: żeby święte tajemnice,
Ile dopuszczą rozumu granice,
Mogła żywiej wyrażać Boga i natury.

Tysiąc ma ścieszek, tysiąc dróg zakrętnych;
Nie ścigaj onej umysłem skwapliwym;
Niechaj nie biega myśl krokiem pierzchliwym,
Ani się płocho chwieje w rzeczach obojętnych:

Ale na stałym gruncie uwagi, rysuje
  Płynących rzeczy obrazy; a z wieży
  Rozumu, tam gdzie szczera prawda leży,
I jak się co ma w sobie, bystro upatruje.

Próżno na nierozumne szkapy kładziem krygi,
  Kiedy nas samych ujeżdżać potrzeba.
  Złamał kark głupi *Fanes*, spadłszy z nieba;
Bez rządzcy poszły z uzdą konie na wyścigi.

Kto nie ma siebie w mocy, niechce sobą władáć,
  A jakoż rządzić ten drugiemi myśli?
  Niech się prawami sam pierwej określi;
A będzie mógł i na świat cały prawa wkładać.

Ażebyś wszystko zdołał ogarnąć twą głową,
  Wprzód sobie przepisz surowe ustawy:
  Na ten czas powiem, żeś mi uczeń prawy,
A ja się będę cieszył, żem dał radę zdrową.

O D A IV.

Do Merkuryusza. Przestroga gnuśnym potomkom bitnych przodków.

Mercuri, nam te citharae potentem.
Liber III. od. 16.

Merkury! a wszak na wdzięk twej cytary,
W ciemnych otchłaniach czarne skaczą mary;
A Styx bagnisty i woda Kocyta
  Stoi jak wryta.

I ty Lezbojskiej cna mistrzynio lutni,
Zagraj nam Muzo: niech na jej głos smutni
Wstaną Rzymianie, których w swych zakryły
  Nocach mogiły.

Powstańcie bitni Pryama wnukowie,
Krwi Anchizowa, Wenery synowie,
Rzućcie podziemne Ereba noclegi,
Czarnych rzek brzegi.

Naco się przyda, snem żelaznym oczy
Morzyć; gdzie nigdy kół złotych nie toczy
Łaskawy Febus; i pod ziemią sławne
Grześć wieki dawne?

Ciebie Cymbr srogi, Maryuszu zowie;
Ciebie grotami straszni Numidowie,
Ciebie Numanckie pola wozy, konie,
Cny Scypionie.

Znowu się chwieją Kartagińskie niwy
Miedzią zbrojnemi roty, znowu mściwy
Naród Sykulskie bramy i Saguntu
Wywraca z gruntu.

Powstań; czyś na tak srogi hałas głuchy?
Brzęczą po ziemi wleczone łańcuchy.
Powstań; nie widzisz co za burza wstaje
Na twoje kraje?

Wielkim cię zowią Azyi mogiły
Wielki Pompeju, tobie Trackie siły
Pożarem, Cezar niewolą, zarazem
Grożą żelazem.

Zadrżały Baktra; ruszył niezliczony
Obóz Marsowym hasłem ostrzeżony:
Już słychać groźne zbrojnych jeźdźców pienia,
I końskie rżenia.

Powstań! ej przebóg, czyś tak nie użyty?
Grób twój zdeptany Perskiemi kopyty.
Nie wstydże leżeć, i na te zelżenia
Nie mieć baczenia?

Idźcie szczęśliwe znowu toczyć boje.
Idźcie Rzymianie! bierzcie zwykłe zbroje.
Niechaj się znowu łupem szyszak jeży
Strusiej odzieży.

Z nas malowani dziś tylko rycerze:
Szabla we złocie, koło serca pierze;
Tępim na głowach zagrzanych pałasze,
U pełnej flasze.

Ojcowskich hełmów niegodnego syna
O wstydzie wieczny! nie zniesie czupryna:
A lekkie dla niej, (ktoby chciał dać wiary),
Pereł cetnary.

Nie zdoła włóczni objąć pięść zelżywa,
Ogromny sajdak z miękkich ramion spływa:
A przypasany, ledwo z nóg nie zwali,
Kord z płytkiej stali.

Dawna się wstydzi ręki odmienionej
Szabla, na syna ojcowski przestrony
Pancerz; a strzały dziadowskiego łuka
Nie znają wnuka.

ODA V.

Do Pausylippa o znikomej młodości.

Ne te, *Pausilipi*, fallat inanibus.
Liber III. od. 22.

Niechaj cię próżno, nieobaczna młodzi,
Wiek powabami płonnemi nie zwodzi;
Bo gdy raz porwie czas pędem swych koni,
Już go i bystry Afryk nie dogoni.

Pełną twarz wdzięków czas zmarszczkami ściśnie,
Stopnieje ten wosk, szkło to prędko pryśnie;
Zniknie ta róża, i ledwo ją ciepły
Rozwinął ranek; zwarzy wieczór skrzepły.

Co wieczną Parka raz utkała dłonią,
Nie psuje nigdy: ani się nakłonią
Wstecz lata, gdy je wieków porwie burza.
Szczęśliwy który serca nie zanurza

W znikomej chwili: a złożywszy z szyje
Światowe jarzmo, tam gdzie wieczna żyje
Światłość, i zamek niezgasłym goreje
Ogniem; utopił myśl swą i nadzieję.

ODA VI.
Katon Polityczny.

Usu se minui si sinerent opès.
Libr. III. od. 6.

Gdyby skąpca w swych zbiorach zażywał wygody
Życzyłbym mieć liczniejsze, niżli mam, dochody;
Lecz głupia chciwość sama sobie broni
Używać, wszystkim choć wydziera z dłoni.

Chwalę dostatki, które sama cnota nada,
Któremi łacno rozum szafuje i włada;
Które wzrost biorąc nieprzerwany z laty
Załosnej nigdy nie doznają straty.

To król, to cesarz u mnie, któremu czy bierze,
Czy daje Bóg opatrzny; zawsze w jednej mierze
Stojąc, z hojnego nie jest większym datku,
Ani też mniejszym zostaje w przypadku.

Z lekkich to tylko ludzi żarty sobie próżne
Płocha fortuna stroi, bo rzuciwszy różne
Między nich skarby, ma ztąd śmiech jedyny,
Że się gmin pusty targa za czupryny.

By więc najkosztowniejsze rozsypała dary;
Głupich ten zysk niech cieszy znikomej ofiary,
Bogactw nie pragnę; które jakieś dzieło,
Ślepego trafu w ręce mi wetknęło.

Co jeźli zechce słusznie prace me nagrodzić,
Może w sam dom, byleby bez zazdrości, wchodzić.
Niechaj u mego czeladź jej złośliwa
Progów pokoju nigdy nie przebywa.

Honory, które cnoty w zasługach mi dały;
Skład do cudzego dobra, jeżli będą chciały
Nieba, com trzymał z ich szafunku chętnie,
Oddam następcy memu obojętnie.

A tak, kiedy pospólstwu scenę skończę lubą,
Czy to świetnym szkarłatem, czy odziany szubą,
Jak mię kto, bym zszedł z teatru, ofuknie.
Łatwo się zwlekę z pożyczanej suknie.

I com niedawno, nie bez radości ukrytej,
Chodził między tysiącem ludu znakomity;
Jutro sam w tłumie nieznajomy siędę,
I z mojej ławki śmiać się z drugich będę.

O D A VII.

Do Tyberyna. Cnota skarb prawdziwy.

Divitem nunquam, *Tiberine*, dices.
Liber IV. od. 34.

Nie zów bogatym tego, *Tyberynie*,
Któremu strumień czystym złotem płynie,
I w same domu fortunnego progi
Hołd niesie drogi:

Którego zdobią herbowne klejnoty,
Którego sława zaprzągłszy wóz złoty
Unosi imie, lecąc przez narody
I wielkie grody.

Próżno się nędznik z cudzych skarbów chwali.
Gdy sam nic nie wart, by wszystkie na szali
Włości położył z cetnarami złota,
Będzie gołota.

W głowie swej wielki, u innych wzgardzony,
Nie zna sam siebie; płonnym napuszony
Pochlebstwem gminu, dziwi się marnemu
Cieniowi swemu.

Porzuć dostatków świetnych blask nie trwały,
I puste imie bez prawdziwej chwały:
Z samego siebie, jeżeliś cnotliwy;
Będziesz szczęśliwy.

ODA VIII.

Do Deliusza. Zwyczaj często głupim przewodnikiem.

Delli, si populo duce.
Liber IV. od. 10.

Jeźli za powodem gminu
Dążymy, *Delli*, do życia terminu,
Błądzimy: bo przykra ścieszka
Prowadzi w górę, kędy cnota mieszka.
Im się droga zda bitniejsza
Omylnym oczom, tym jest niepewniejsza.
Mało dbaj, że wielu błądzi;
Bo gminem zwyczaj, a nie rozum rządzi.
Trafunkiem żyjem na świecie.
ziem gościńcem, ale nie ku mecie,
Depcąc ślepo cudze ślady,
Gdzie nierozumnej widziem tór gromady,
Gdzie bojaźń urazy radzi.
Nas, cudzy przykład, nasz, drugich prowadzi:
Nikt sam sobie złym nie bywa.
Nikt sam sobie nie żyje: lecz błędliwa
Ma naśladowców po chwili
Kupa, i sama błądząc innych myli.
Ja na moim Helikonie
Wysoko siedzę, i od głupich stronię:

Zkąd rzucając oko wszędy,
Widzę postępków ludzkich grube błędy,
Widzę ich żałosne szkody:
A z tejże góry, krom wszelkiej przygody,
Uczę się rad na ostatku
Z cudzych własnego warować przypadku.

O D A IX.

Publiczne nieszczęśliwości.

Nec satis est nos posse mori cum
fata reposcunt.
Liber Epod. Od. 8. *VIII.*

Nie dość że umrzeć, kiedy i Bozkie wyroki,
I choroby na wieczne skazują nas mroki?
Sami na zgubę życia kęs podajem liochy;
Sami oślep na ostre nabiegamy sztychy.
Wszystkieśmy rozerwali mieczem śmierci bramy,
I spólnie ginąc, niecną zemstę wychwalamy.
Gniew cnotą, gniewem wszystkie pałają narody,
Spokojność długa hańbą, wojny pragną grody.
Jeden wszędy głos słyszeć: zamki, państwa, ziemie
Burzyć, i gruzem świata ludzkie zetrzeć plemie.
Już Elba, już Pad bystry, już Rodan rumiany,
I z niemi Ren zmieszane ze krwią toczy piany
Już piętnasty rok zmiata, krwawe z pola żniwa,
A jeszcze się krwi kosa nie napiła mściwa!
Cóż ztąd za zysk? stłumione leżą prawa za nic,
Role nasze, jak pierwej, zostaną bez granic,
Skrajaliśmy szablami dzieląc okrąg świata,
A po tryumfach, zamiast zysku, większa strata.
Szukając zguby, dzikie morzaśmy zbełtali.
Ziemia się między królmi niepewnemi wali.
Umiemy i pokojem skryte przepleść wojny,
Póki czoła nie otrze ze znoju gniew zbrojny:

Farbując złość weselem, śmiechem wnętrzne jady,
Biorą broń cnoty, cnotą przyodziany zdrady.
Lecz mało jeszcze na tym, tkać w ręce dobyty
Miecz na karki braterskie śmierci nie użyty;
Uczymy dowcipniejszych rozbojów, a krwawy
Umysł jadowitemi zbroimy przyprawy.
O was mówię (o zbrodnie, o sromoto wieczna,
O ginącego świata zgubo ostateczna!)
Coście na ujmę i tej życia odrobiny,
Z piekła kędyś wydarli prochowe machiny.
Toć lepiej, jeżli ludziom krótki wiek nie luby,
Jeżli wszyscy powszechnej tak żądamy zguby;
Otwórz stwórco podziemnych wód hartowne bramy,
Rozedrzyj nieprzebyte twardych brzegów tamy;
Niech już na nas żadnemi nie wstrzymane pęty
Wypadną z swych otchłani wściekłe mórz odmęty.
Niech trojzęby bełt z ognia mściwa ręka mieta,
Przez te, które mu zbrodnie otworzyły wrota.
Niech się Sykańskie wały z burzliwą Baltydą,
Kaledońskie przepaści z Iberskiemi zsiądą;
Euxyn bystry z Adryjakim bok swój złączy bokiem,
Hemus i Alpy znikną pod morzem głębokiem,
Atlas straci w Meecie niebotyczną szyję,
I wszystko się w wylewach ogromnych wód skryje:
Wszystkie ziemne granice jednym bagnem spłyną,
Wielkich gór, i wielkich mórz imiona zaginą,
Bez nazwisk spólne źródła pragnących ochłodzą,
Bez pracy spólne pola bujny kłos urodzą,
Łaskawszy spuszczą promień zorza ubłagane,
Nie zblednieją od suszy jarzyny zasiane.
Nie zetnie, nie wywróci Akwilon mdłej słomy,
Ani Eurus, co z gradem straszne ciska gromy.
Wdzięczny tylko Zefirek upałem zemdlony
Będzie w fale uginał złotawe zagony;
Lub igrając niewinnie po nad ziół wierzchołki,
Głaskał srebrne lilije i modre fiołki.
Drogie wina hojnemi strugami pocieką,
Przez spokojne popłynie wioski słodkie mleko:

A zkąd nigdy nie rosną zaboje i swary,
Samochcąc woda wskoczy w dereniowe czary.
Przez kosztowne przepychy, stołowe utraty,
Gdzie każdy z małej cząstki kontent i bogaty:
Bo tam nie ujrzeć ani belek z miedzi lanych,
Ani gmachów na słupach z marmuru ciosanych.
Staną chaty z gałęzi wite, a za niemi
Ołtarz z prostego głazu, albo sztuki ziemi.
Lecz cnota większa będzie, gdy te proste klatki
Będą mieć niewinności swojej zorze świadki.
Wstyd i skromność zastąpi złotolite szaty,
Za miękkie łoże ujdzie kamień mchem kosmaty,
Za Nektar z czystych źródeł zaczerpnione wody,
Za pokarm owoc dadzą drzewa lub ogrody.
Napój będzie ten tylko, co gasi pragnienie,
Rozrywek nie zakryją podejrzane cienie.
Będą tańy i rącze po łąkach zawody;
Lecz z nich uczciwość szwanku, wstyd nie dozna szkody:
A gdy strudzone członki słodki sen uwięzi,
Spoczną na miękkiej trawie pod cieniem gałęzi.
Nie będą nad śpiącemi drogie wisieć szczyty,
Bo ich wdzięczniej otoczy sklep gwiazdami lity:
A noc jasna złocistych kół tocząc tysiące,
Sprawi oczom widoki nieustawające.
Nie przerwie miłych wczasów trwoga strasznej wojny
Ni szczęk mieczów, ani wrzask trąby srogostrojnej,
Nie popłynie las masztów na burze wątpliwe,
Nie pójdą krwi za morze szukać gniewy mściwe.
Wszędy pokój zakwitnie, sam tylko myśliwy,
Sam żelaza użyje oracz na pług krzywy;
I ażeby gorszego nad żelazo złota
Nie szukał w przepaścistych lochach zysk niecnota,
Sama się ziemia z gruntu dotąd wzruszać będzie,
Aż w głębi niedostępnej niecny kruszec siędzie.
Gdzie mię słodki porywa długim zawrot pieniem?
Czy to i Muzy lecą za świata strumieniem?
Żadnejli los okrutny nie czyni nadzieje?
Czyli tylko, gdy wściekłym gniewem wiek zniszczeje,

Gdy się głupi żal cieszy w samych bolach; czyli
Wszystkieśmy łzy, ustawnie płacząc, wysączyli?
Cóżkolwiek bądź: złóżcie broń, rzućcie mściwe miecze
Wy, w których ręku losy złożył Bóg człowiecze.
Wy pierwsi złączcie serca, bądźcie zgody wzorem,
A poddane narody pójdą pańskim torem.
Ten spór niechaj zostanie tylko, kto w świątyni
Milsze Bogu ofiary, milsze śluby czyni:
Kto miastom starożytnym mędrsze pisze prawa,
Czyjego u poddanych berła większa sława.
Gdzie prawda ma głos wolny; z czyjego starania
Rychlej się sprawiedliwość wróciła z wygnania.
Gdzie ma wzrost i nagrodę cnota, choć uboga;
Gdzie miłość tronu strzeże, nie zdradliwa trwoga.
Kędy wstyd i uczciwość roskoszami włada,
Gdzie nad nikczemne zyski słuszność się przekłada:
A tak, co niegdyś Rzymski wieszczek obiecywał;
Będzie złotych pod wami wieków świat zażywał.

O D A X.

Do Pausylippa. Królestwo mądrego.

Late minaces horruimus Lechi.
Libr. IV. od. 3.

Strach nas bierze Polacy, patrząc, jak obszerny,
Plac świata opanował pohaniec niewierny.
  Lecz obszerniejsze ten państwa posiada,
  Kto sobie panem, kto sam sobą włada.

Przestań uzbrajać piersi troistym puklerzem,
Przestań boku otaczać żelaznym pancerzem;
  Darmoś zawiesił na karku łuk złoty,
  I kończastemi natkał sajdak groty.

Czy cię Geta, czy Cymber, czy między Brytany
Ostatniemi otacza pułk Piktów spisany,
  Mało dbaj na to; sam sobie draganem
  Sam bądź szermierzem, sam dzielnym hetmanem.

Szczupłe królestwo, szczupłe posiadamy role;
Ale kto pod swą władzę, własną podbił wolę
  Wiele dokazał, jeźli które dawa,
  Sam pierwszy dane wykonywa prawa.

Nie uczyni monarchą hufiec miedzią kryty,
Ani szkarłat w posoce nędznych kmiotków myty;
  Nie tron wysoki, nie na pysznym czele
  Drogiego złota i kamieni wiele.

To król, który się gminnych postrachów nie boi,
Który sam w sobie, jako wśród obozu stoi;
  A w każdej dobie, z niezrównanym statkiem
  Na harc wyzywa fortunę z przypadkiem.

Cóżkolwiek o nim sądzi, i cóżkolwiek gada;
Gwoli głupiego gminu twarzy nie układa:
  Ani się wzrusza pochlebnemi głosy,
  Ni wspaniałemi z marmuru kolosy.

Szczęśliwy, kto swe serce tak utaić umie,
Że się w pomyślnej chwili nie da wydać dumie;
  I choć fortuna spojrzy nań zawiśnie,
  Nikczemnych żalów z ust mu nie wyciśnie.

Kto w pierwszych ranach bolu nie wydał jęczeniem,
Ten samym przykrą wojnę odprawił milczeniem:
  Kto umie ukryć, jeźli przyjdą kiedy,
  Ten i najcięższe znieść potrafi biedy.

Taki, by nań burzliwe Neptun wzruszył wały,
I na głowę jednego lał Auster zuchwały,
  Co przepaściste ze dna wzrusza domy;
  Gęste z chmur deszcze, i ogniste gromy;

Z wysokiego umysłu wieży, na ruiny
Wesoło patrzać będzie: a pod rozwaliny
  Kark podłożywszy żadnym niezłamany
  Ciężarem, wesprze świat pięknemi rany:

I między zdartych niebios gruzy ogromnemi
Stanie na smutnym grobie rozwalonej ziemi;
  A tocząc bystry wzrok na koło z góry
  Ostatni dziedzic zniszczonej natury,

Ujrzy: jak są piękniejsze wiekuiste domy
Nad ów padoł, który ma opaść, znikomy;
  Pewien że z więzów ciała uwolniony
  Nieskazitelne odziedziczy strony.

Dokąd gdy mu przedwieczny wyrok iść rozkaże,
Niedba, czy go z ksiąg życia srogi miecz wymaże,
  Czyli choroba przerwawszy wiek krótki
  Przymusi wsiadać do niechybnej łódki.

Raz bydź wszystkim u lądu, gdzie zawsze dążemy;
Czy po rozległym morzu wielką żeglujemy
  Nawą mocarze władający światem,
  Czyli ziemianie małym płyniem batem.

Desko moja wyrzuć mię na ów brzeg szczęśliwy,
Gdzie nie przerwie spoczynku frasunek zgryźliwy!
  Czego się próżnym śmierci strachem suszę,
  Jeźli to stracę, co utracić muszę?

ODA XI.

Do Munacego. Nie masz na świecie stałecznego wesela.

Nil est, *Munati*, nil, iterum canam.
Libr. IV. od. 15.

Niemasz, i powtórny raz, niemasz, mówię śmiało;
Coby na świecie z czasem tęsknoty nie miało.
  Toż samo słońce przodkom tak życzliwe,
  Rzuca promienie na nas zaraźliwe.

Tysiąc na nim skaz widzim, uwłacza śmiertelny
Samej nieśmiertelności rozum, ile dzielny
  Postawił stwórca kół złotych wysoko;
  Czerni je sobie nienawistne oko.

Już nam stępiał blask Feba, co z ojczystej góry
Wstając, kształt mgłą okrytej odnawia natury;
  I ten, co przodkom czynił widok wdzięczny,
  Bladą wdział postać dla nas krąg miesięczny.

Nie masz roku, by człowiek nie odmienił płochy
Mieszkania, tęskniąc w kraju własnym; temu Włochy
  Lube, gdzie nigdy wiosna się nie mieni;
  Ów chwali ciepłe Batawów Jesieni.

Darmo, darmo myśl błędna przypadków się chroni.
Nie ujdziesz srogiej chorób i bólów pogoni;
  Czy to Wejeńskie szybko toczysz koła,
  Czyli cię wiezie Wenecka gondoła.

Przyjdzie z czasem wygnańcom i kraj opuszczony
Na pamięć. Komu cnota dom nieporuszony
  Wybudowała, tego choć ogarnie,
  Łez nie wyciśnie dym prostej piekarnie.

Cnota i z nikczemnego bogata kącika
W swoich się rada często granicach zamyka:
  Ta, gdy nas w niczym sumienie nie wini,
  I z podłej słomy pański tron uczyni.

ODA XII.

Do swojej lutni.

Sonora buxi filia futilis.
Libr. II. od. 3.

Jasnemu niebu, lekkim wiatrom gwoli
Spocznij tu sobie na rosłej topoli
  Roskoszna moja banduro,
  Bukszpanowych lasów córo.

Niech słodkie Zefir twe przewiewa strony;
Gdy ja tym czasem złożę bok strudzony,
  I na zielonej murawie
  Miłym snem oczy zabawię.

Przebóg! jakie się zewsząd chmury walą?
Wiatr szumi, deszcz się leje, nieba palą!
  Wstańmy, tak to nad mniemanie
  Radość podległa odmianie!

ODA XIII.

Do Księdza Andrzeja Rudominy, S. J. z Rzymu do Chin jadącego.

Ergo minaci credulus Africo.
Libr. II. od. 21.

I więc już gniewliwemu powierzywszy drogie
Życie twe Afrykowi, na odmęty srogie
  Płyniesz *Andrzeju*, wojny wieść z wiatrami,
  Eolowego dworu tyranami?

Nie trwoży cię okropny widok morskiej fali,
Gdzie mokremi tarany woda wodę wali;
A przelatując Eurûs władögromy
Pcha łódź to w niebo, to w podziemne domy?

Lecz, za nic sobie ważąc groźby uporczywe
Jaskini Eolowej, i morza mrukliwe;
Śmiejesz się mile, a na nieuchrone
Przypadki rzucasz oko nię zmrużone:

Jakim więc Tuskulańskie zwiedzając ogrody,
Na piękneś patrzał kwiaty, lub gdzie rącze wody
Tocząc Anio wije się i pieni
Po roskosznego Tyburu przestrzeni.

Wdziękiem oblicza twego morze ubłagane
Oto już gniewy składa, już widzę usłane,
Jak tylko na dal rzucić mogę okiem;
Legły u brzegów snem fale głębokiem;

A Neptun kryształowe zamknąwszy źrenice
Słodki wydycha pokój. Odcinaj kotwice
Rychło od lądu; a w czasie pogodnym
Daj wiatrom okręt poganiać łagodnym.

Królowa, która ziemią i morzami władnie,
Od szkodliwych przypadków zachowa cię snadnie:
Ani dopuści, aby swego sługi
Podróż, przeciwnej doznała żeglugi.

ODA XIV.

Do Telefa. Rzeczy ludzkich nietrwałość.

Eheu, *Telephe*, ludimur.
Libr. I. od. 7.

Szydzą z nas, bystre niestety
Chytrej, *Telefie*, fortuny impety!
Nic w swym wiecznie nie trwa stanie:
Co ma natura, podlega odmianie.
Żyjem przypadkiem, bo snadnie
Pada co wstaje, i co wstanie padnie:
Jako piłka, gdy ją dłonią
Chłopcy wzajemnie odbijając gonią;
Czasem leci pod obłoki,
Czasem na ziemi różne czyni skoki.
Wieczór potrąca wieczora:
Raz przyjdzie dobra, drugi raz zła pora.
Na wichrach wieki latają,
Na rączych lata obłokach zbiegają.
Czas ślepa burza porywa.
Ta nawet, której lutni moja śpiewa;
O jak szybko wiatry goni,
Dopadłszy lotnych piorunowych koni!
Ani stoi o to chwila,
Czy się jej cytra, czyli net przymila;
I choć ją pochlebstwem łechce,
Zazdrosna własnych pochwał słuchać niechce.
Tym czasem lecąc w zawody,
Obala miasta, przewraca narody,
Królów w ciemne wali groby;
A z pany swemi, wszystkie ich ozdoby
W nikczemnym grzebie popiele.
Złociste gmachy równo z ziemią ściele,
I samych mieszkańców razem
Rozbitych domów i wież ściera głazem:

Potym wzbiwszy się wysoko,
Rzuca na smutne rozwaliny oko,
I pańskich ciał martwe stosy.
Taż i gwiazd jasnych orszak złotawłosy
Obraca koły prędszemi.
Więc, gdy nam skrzydły dni lecą cichemi;
Któż tak ślepy, że nie widzi,
Jak z nas Fortuny płocho koło szydzi?
Czy się nam coś w głowie plecie?
Czyli prawdziwe rzeczy są na świecie,
I jest coś, na co patrzamy?
Czyli w ślepocie sobie pochlebiamy,
I ciemne szkła źrenic kłamią?
Czy zmysł uśpiony mary nocne mamią?

O D A XV.

Do Asteryusza. O nieszczerej przyjaźni.

At nos inani pascit imagine.
Libr. II. od. 8.

Płonnym nas ludzi fortunna pozorem;
Łudzą przyjaźni pięknych słów wyborem:
A co i za cień nikczemny nie stoi,
Głupia za prawdę głowa sobie roi.
Bo skoro tylko płoche zemknie koło,
I twarz pokaże szczęście nie wesołą;
Którzy cię licznym otaczali gronem,
Będą odmiennym mówić jutro tonem.
Na pozór tylko rzeczy ludzie świecą.
Rzadko się zrówna datek z obietnicą.
Tysiące przysiąg, życzenia bez miary,
Próżne to są ust pospolicie dary.

ODA XVI.

Na gnuśne wieki.

Aut nos avarae vendidimus Tyro.
Libr. I. od. 6.

Czyśmy w łakomym Tyrze dziedziczne przedali
Męztwo, czy za ostatnią Tulę precz wygnali,
Że chwalebnego trzymając się toru
Przodków, nie chcemy iść drogą honoru?

Żałujem krwi na okup państw Agamemnona,
I gdzie Pirra słynęła moc nie zwyciężona:
Wolim Wejeńskie skały nieużyte,
Niż gdzie oblewa Tygr pola obfite:

Nie umie rozpieszczona wdziać stalistej broni
Młódź, i komośliwego rumaka się boi
Munsztukiem krócić: a dopieroż Liry
Bystrego mętne wpław przebywać wiry:

Kiedy pełen na wiosnę roztopionych śniegów,
Daleko od zwyczajnych niesie wody brzegów,
I zdiąwszy cugle wyuzdanym brodom,
Zatopem grozi blizkosiadłym grodom.

Co jeźli pocznie pląsać, i najeży grzywy
Koń dzielny; drży od strachu jeździec ledwo żywy,
Jeździec, co umie wiercieć doskonale
Piętą, rozpustne gdy nastąpią bale:

I przy wdzięcznej muzyce łamać wyuczone
W takt nogi: ej porzućcie, junacy, pieszczone
Szkrzypce i flety; niech się sprzęt niewieści
W domach potomków rycerskich nie mieści.

Słyszycie? od Dunaju wrzask trąby chrapliwy
Aż do nas się rozchodzi, już Apenin krzywy
Brzmi jej odgłosem, już się odezwały
Wysokie góry i odległe skały.

Pędzi Mars zewsząd wojska, a myż nie pójdziemy?
A myż przy kuflach tylko gnuśni zostaniemy;
Czyniąc biesiady łez kmiotków nie syte,
I całych królestw skarbami nabyte?

Na które gdy zachodni Hesper okiem rzuci,
Nie ujrzy końca, łubo Fosforem powróci:
A księżyc, co się przez całą noc toczy,
Śmiejąc się, w winie promienie swe moczy:

Kiedy palce w zamorskie umaczawszy trunki,
Czynim sobie na stołach obozów rysunki;
Prowadzim szańce, a fossę obszerną
Robimy; drogim szafując *Falerną.*

Wstawajmy! z Indyiskiego już powstawszy morza
Różowe lice jasna ukazała zorza;
A pędem złotych kół, sapaniem koni
Wzruszona, lekko fala falę goni.

Wstawajmy! już rumiany gnuśnych ranek zowie
I ranne słońce; lecz to, co mają Indowie,
Nie nasze słońce: nie zna za swe pany
Was, Latynowie, wschód zawojowany.

Wszystkie kraje pohaniec opanował sprosny:
A namże będzie tylko (o wstydzie nieznośny!)
Hołdował zaobód, i z podróży długiej
Upracowane Febus odda cugi?

Wstawajmy! a niewierne wygnawszy sąsiady,
Jutrzenkę z nocą, Etę z odległemi Gady
Łączmy, przydając Indye Tagowi,
A złote wody Gangesa Tybrowi.

ODA XVII.

Do oblubienicy, z pieniów Salomonowych.

Dicebas abiens: Sponsa vale, simul.
Libr. IV. od. 19.

Mówiłeś mi odchodząc: żegnam cię kochana
Oblubienico! a prędkiemi kroki
Z oczuś mi zniknął rychlej nad obłoki;
Czemuż cię, Jezu, czekam tak długo stroskana?

Już dzień południem gore, żeńce z pola schodzą,
Pasterz mdłe trzody w gęste pędzi krzaki,
I od upału schroniwszy się ptaki,
W niedostępnych promieniom gałęziach się chłodzą.

A ciebie któreż bawią, miły Jezu, kraje?
Jakie miejsce, co mi twej zazdrości,
Długo trzymając, słodkiej obecności?
Które cię gęstym liściem zakrywają gaje?

Niech wiem przecię troskliwa, kędy utrudzone
Ciało zielonej na murawie leży?
Co wiatr wieje, co za strumyk bieży,
Wabiąc do snu wdzięcznego oczęta zmrużone?

Ach! gdyby ci szemrania i szumy zbyteczne
W słodkim spoczynku nie były przeszkodą,
Pomieszałabym łzy rzęsiste z wodą,
A z wiatry nieludzkiemi wzdychania serdeczne!
